

# KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,  
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem  
Pro Patria  
Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 5/2026 (180), e-miesięcznik  
1 maja 2026

NIEZBĘDNIK KRESOWY  
ISSN 2083-9448

## Pamiętaj pamiętać !



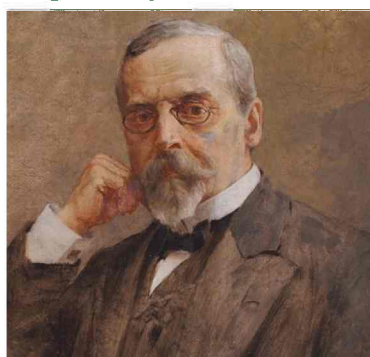
### 5 maja 1846 roku urodził się Henryk Sienkiewicz, laureat literackiej Nagrody Nobla

Henryk Sienkiewicz (1846–1916) to jeden z najważniejszych polskich pisarzy, nowelista i publicysta, który jako pierwszy Polak otrzymał Literacką Nagrodę Nobla (1905) za „wybitne osiągnięcia w dziedzinie eposu”. Tworzył pod pseudonimem Litwos, a jego dzieła odegrały kluczową rolę w podtrzymywaniu ducha narodo-  
wego „ku pokrzepieniu serc” w czasach zaborów. Najważniejsze

dzieła to: Trylogia Ogniem i mieczem, Potop oraz Pan Wołodyjowski.

Quo vadis: Powieść o prześladowaniach chrześcijan w Rzymie za czasów Nerona, która przyniosła mu światową sławę.

Krzyżacy: Monumentalna powieść o konflikcie polsko-krzyżackim, kulminująca w opisie bitwy pod Grunwaldem.



### 21 maja 1674 roku Jan III Sobieski został wybrany na króla Polski



Wyprawa kijowska (kwiecień-maj 1920 r.)

była ofensywą Wojska Polskiego i armii Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) podczas wojny polsko-bolszewickiej, mającą na celu ustanowienie niepodległej Ukrainy sprzymierzonej z Polską. Mimo zajęcia Kijowa (7 maja), operacja ostatecznie nie osiągnęła

celów politycznych i zmusiła wojska polskie do odwrotu.

Cel:

Głównym celem politycznym Józefa Piłsudskiego było stworzenie federacji państw (Międzymorze) oddzielających Polskę od Rosji, z niepodległą Ukrainą pod wodzą atamana Symona Petlury jako kluczowym buforem.

## W gazecie jeszcze m.in:

### Wydatki na Ukrainę

Tylko w zeszłym roku Polska wydała 8 mld zł na...str.5

### Żydowska zbrodnia w Brzostowicy...

Brzostowica Mała to niewielka miejscowość w gminie Indura, w powiecie Grodno. ...str.8

### Ukrainie sława! Herrojam chwala! Cz. 4 ...

Uroczystości rocznicowe na Ukrainie kończone są okrzykiem: Ukrainie sława! ...str.10

### Ameryka - bijące serce Polski

Wielki wybuch zapoczątkował wieczność. 11 września 2001 roku wybuch świata....str.21

### Nie kradnij szczęścia swym dzieciom, odmawiając im....

Przez ostatnie dwadzieścia lat Afryka była poddawana wielorakiej i silnej presji....str.22

### Majowy świt, który przyniósł śmierć...

22 maja 1944 roku Bryńce Zagórne, wieś leżąca w powiecie bóbreckim województwa....str.23

### Zapowiedź ludobójstwa....

Powyższa zapowiedź wpisuje się w szerszy kontekst...str.40

### Żadne interwencje polityczne, żadne .....

Przed wszystkim pragnę przedstawić generała Bema naszej młodzieży, jako wzór godny naśladowania. ....str.41

### Popioły Wydymoru – Historia bólu i odwagi

Kolonia Wydymor leżała na Wołyniu wśród falujących zieleni lasów, łąk i mokradeł, gdzie ziemia...str.42

### 80 lat temu. Genocidum atrox. Maj 1946r

W maju 1946 roku Ukraińcy mordowali Polaków w co najmniej 63 miejscowościach. ...str.43

### W nurtach Prypeci

Po wyjściu z okrażenia w Lasach Szackich (21-22 maja) zgrupowanie „Osnowa” liczące około 550-600 żołnierzy składająca....str.45

### W relacjach świadków ludobójstwa

Huta Stepańska położona była na małym wzgórzu. O taczały ją łąki i pola. Od strony zachodniej ciągnący się duże - ....str.51

### W baśniowych chmurach Czarnohory

Czerwony pas, za pasem broń i topór, co błyska z dala, Wesola myśl, swobodna dłoń, ....str.53

WITAJ MAJOWA JUTRZENKO



# Ten skandal trzeba nagłaśniać !

Ewa Zajączkowska - FB

Sytuacja jest tak niebywale haniebna, że na usta cisną się najostrzejsze słowa. W skrócie: polska firma Control Process zrealizowała niemal cały projekt i wygrała 7 arbitraży z miastem Lwów, a mimo to Ukraińcy ZERWALI kontrakt, nie wypłacili pieniędzy i zabrali gwarancję bankową!

Ale to nie koniec, teraz trzymajcie się mocno - dopuścili się tego wszystkiego mimo iż sąd uznał, że to bezprawne, a ukraińskie organy antykorupcyjne potwierdziły manipulację dokumentacją przez władze miasta!

Reakcja polskiego rządu? No zgadnijcie... Nasze władze zamiast pomóc poszkodowanej polskiej firmie, to milczą i zostawiają ją na pastwę losu! Mało tego - interweniował za to mer Lwowa Andrij Sadowy, który wystosował list do premiera Tuska, w którym... skarżył się na polską firmę! A jak pokazują rozstrzygnięcia arbitrażowe prawda jest dokładnie odwrotna - za opóźnienia odpowiada samo miasto Lwów, czyli zamawiający.

Co za wstyd. Znowu polski rząd woli nie narazić się ukraińskim politykom, niż interweniować w obronie polskich spraw, w tym przypadku pokrzywdzonego pol-



skiego wykonawcy. Ta służalczość jest już wręcz obrzydliwa.

Rządzący w Polsce zapewniali polskie firmy, że będą zarabiać na odbudowie ukraińskich miast, a jak to wygląda w praktyce to właśnie widzimy. Przez kilka lat daliśmy Ukraińcom wszystko całkowicie bezwarunkowo - uzbrojenie, pomoc finansową, logistyczną, socjal. A teraz jeszcze rolują naszych polskich przedsiębiorców, którzy mieli skorzystać na odbudowie Ukrainy. Takie są

właśnie efekty całkowicie wier-nopoddającej polityki bez choćby odrobiny asertywności i skutecznej ochrony polskich interesów.

Za nasze dziadowskie pseudoelity czasami jest mi tak niewyobrażalnie wstyd, że trudno to wyrazić. To się nie godzi, żeby nasi Rodacy byli tak traktowani, a cała nasza Ojczyzna upokarzana nawet w takich sprawach. Rządzą nami ludzie o mentalności podnózków i wspólnie musimy to zmienić już w przyszłorocznych wyborach!

# 90 mld. euro wsparcia dla Ukrainy.

Andrzej Łukawski za FB



Kiedy UE zмага się z problemami targającymi ich gospodarkami, po miesięcznych sporach i blokadach zapadły kluczowe decyzje.

Państwa członkowskie zgodziły się na ogromną pożyczkę dla Ukrainy.

Jak wynika z ustaleń, ambasadorowie państw UE osiągnęli jednomyślność w sprawie udzielenia Ukrainie pożyczki w wysokości 90 mld euro.

Równocześnie uzgodniono wprowadzenie 20. pakietu sankcji wobec Rosji.

Dotąd decyzje te były blokowane, głównie przez Węgry, które uzależniały swoje stanowisko od rozwiązania problemów z dostawami ropy.

Warunek Budapesztu i zmiana stanowiska.

Rząd Viktora Orbana domagał się naprawy rurociągu „Przyjaźń”, który dostarcza rosyjską ropę m.in. na Węgry i Słowację. Dopiero po spełnieniu tego warunku możliwe było odblokowanie decyzji.

Na nowe sankcje nie zgadzała się również Słowacja.

Sankcje wobec Rosji

Uzgodniony pakiet sankcji obejmuje m.in. całkowity zakaz transportu rosyjskiej ropy drogą morską. Do jego przyjęcia potrzebna była zgoda wszystkich państw członkowskich.

Formalne zatwierdzenie decyzji ma nastąpić w procedurze pisemnej przez rządy krajów UE.

Rurociąg „Przyjaźń” znów działa

Przełom nastąpił po informacji przekazanej przez prezydenta

Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego, że uszkodzony w styczniu rurociąg „Przyjaźń” został naprawiony.

Według ukraińskich źródeł energetycznych, cytowanych przez agencję AFP, tranzyt ropy przez Ukrainę został wznowiony w środę o godzinie 12:35 czasu lokalnego.

Dostawy ropy wracają do Europy.

Węgierska spółka MOL poinformowała, że operator rurociągu Ukrtransnafta potwierdził rozpoczęcie przesyłu ropy z Białorusi. Pierwsze dostawy mają dotrzeć na Węgry i Słowację najpóźniej następnego dnia.

Tranzyt został wcześniej wstrzymany pod koniec stycznia po uszkodzeniu infrastruktury w wyniku rosyjskiego ataku na zachodzie Ukrainy.

Tak oto Zeleniński dopiął swego ale za wcześniej jeszcze na analizie tego „barteru” który jednak uszczuplił możliwości gospodarcze państw UE.

Przypomnę że Polska wpisała się w proces wsparcia Ukrainy olbrzymim zastrzykiem € kosztem uszczuplenia minusowym bilansem m.in. w NFZ.

Dziwne że nie stać Polski na utrzymanie szpitali i usług medycznych, nie stać na produkcję zbrojeniową w ramach bezpieczeństwa ale na pomoc Ukrainie stać.

# Szkoła Banderowców we Lwowie

Redakcja za FB; X



Komentarze na społecznościowych portalach.

Henryk DUDA FB komentuje ten skandal:

*W ostatnich dniach we Lwowie oficjalnie otwarto szkołę wojskowo-patriotyczną o nazwie «Banderowiec». Nie potrafię o niej więcej powiedzieć – niewiele jest oficjalnych wiadomości o tej placówce, a to co jest ogólnodostępne w sieci, nie pozwala się zorientować, jaki status ma ta placówka, kto ją finansuje, ilu ma uczniów etc. Nie jest to zresztą najważniejsze. Nie interesuje mnie bowiem ani sama szkoła, ani jej – prowokacyjna dla Polaków – nazwa „Banderowiec”. Przedmiotem mojej uwagi będzie wypowiedź wiceministra spraw zagranicznych RP Władysława Teo-fila Bartoszewskiego na antenie Radia ZET, który na pytanie, „czy MSZ będzie reagować, czy uważa, że nie ma ku temu powodów”, odpowiedział:*

*MSZ reaguje wtedy, kiedy rzeczywistość widzimy ku temu powód. Nie popieramy ideologii banderowskiej, to jest oczywiste. Natomiast proszę zwrócić uwagę, że dla Ukraińców Bandera ma zupełnie inne konotacje niż dla Polaków (cytuję podług strony Tygodnika Solidarność: <https://www.tysol.pl/a155161-we-lwowie-powstala-szkola-banderowiec-polskie-msz-nie-widzi-powodow-do-reakcji>).*

*W uzasadnieniu braku reakcji MSZ na działanie Ukrainy wice-minister Bartoszewski odwołuje się do argumentu logicznego lub lingwistycznego – przypomnijmy:*

*dla Ukraińców Bandera ma zupełnie inne konotacje niż dla Polaków.*

Konfederacja FB

*Kult Bandery na Ukrainie kwitnie. We Lwowie uruchomiono „wojskowo-patriotyczną” szkołę o nazwie „Banderowiec”. Zajęcia*

*obejmują m.in. szkolenia terenowe i są dedykowane dla osób od 15 do 25 lat.*

*To wstyd i hańba, żeby tworzyć placówki edukacyjne, które wprost odwołują się do zbrodniczej ideologii banderyzmu i ukraińskich oddziałów OUN-UPA, które odpowiedzialne są ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. I to wszystko dzieje się za przyzwoleniem władz.*

*Niedawno pokazywaliśmy też jak w wielu ukraińskich miastach obchodzą urodziny Stepana Bandery i gloryfikowano jego zbrodniczą historię. Polskie władze jak zwykle milczą, a takie antypolskie postawy trzeba piętnować z całą mocą!*

Paweł Usiądek X

*We Lwowie powstała szkoła „Banderowiec”.*

*We Lwowie uruchomiono projekt określany jako wojskowo-patriotyczna szkoła „Banderowiec”. Program ma być skierowany do młodzieży w wieku od 15 do 25 lat i obejmować zajęcia edukacyjne oraz elementy szkolenia terenowego.*

*Na sprawę zwróciła uwagę ukraińska historyk Marta Hawryszko, znana z krytyki banderyzmu. W swoim komentarzu napisała, że przedsięwzięcie przedstawiane jako program patriotycznego wychowania w rzeczywistości przypomina system indoktrynacji młodych ludzi budowany wokół kultu poświęcenia i śmierci.*

*Nazwa projektu nawiązuje bezpośrednio do Stepana Bandery i środowiska Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. To właśnie frakcja OUN-B oraz podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia były odpowiedzialne za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej podczas II wojny światowej. (...)*

# Trwają prace poszukiwawcze w dawnej wsi Ostrówki oraz Wola Ostrowiecka na Wołyniu

IPN  
Na terenie dawnych miejscowości Ostrówki oraz Wola Ostrowiecka w powiecie lubomelskim na Wołyniu (Ukraina) ruszył kolejny etap prac poszukiwawczych. Działania te stanowią kontynuację misji zapoczątkowanej jeszcze w 1992 roku.

Badania o charakterze archeologiczno-poszukiwawczym prowadzi interdyscyplinarny zespół z Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej. W pracach bierze udział biegły z zakresu medycyny sądowej dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Przedsięwzięcie realizowane jest we współpracy z ukraińskim partnerem IPN – wyspecjalizowanym przedsiębiorstwem „Wołyńskie Starożytności” oraz przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Głównym celem trwających działań jest lokalizacja miejsc pochówku szczątków ponad 350 Polaków – ofiar zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 r. Prace te mają kluczowe znaczenie dla godnego upamiętnienia pomordowanych i przywrócenia pamięci o tragicznych wydarzeniach sprzed lat. Rozpoczynający się etap przeprowadzony zostanie na podstawie zgód uzyskanych od strony ukraińskiej w grudniu 2025 r.

W wyniku wieloletnich starań o godne upamiętnienie ofiar wyda-



rzeń na Wołyniu, w miejscowościach Ostrówki i Wola Ostrowiecka przeprowadzono dotychczas trzy etapy prac archeologiczno-ekshumacyjnych, które pozwoliły na odnalezienie szczątków 674 Polaków zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez oddziały OUN-UPA. Pierwszy z tych etapów przeprowadzono w 1992 roku staraniem rodzin i Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie. Wydobyto wówczas szczątki nie mniej niż 323 osób. Ich uroczysty pogrzeb odbył się 30 sierpnia 1992 roku na dawnym parafialnym cmentarzu rzymskokatolickim w Ostrówkach. Kolejny etap prac zrealizowano na przełomie lipca i sierpnia 2011 roku, kiedy to polscy i ukraińscy archeolodzy, wspierani przez wolontariuszy z Ochotniczego Hufca Pracy oraz rodziny dawnych mieszkańców,

wydobyli z pięciu mogił szczątki co najmniej 317 osób. Uroczysty pogrzeb odnalezionych ofiar odbył się 30 sierpnia 2011 roku na cmentarzu w Ostrówkach.

Prace były kontynuowane w maju oraz sierpniu 2015 roku przez polsko-ukraińską ekipę badawczą, co doprowadziło do odkrycia kolejnych miejsc pochówku. W Ostrówkach zlokalizowano mogilę zbiorową, w której spoczywały szczątki 33 osób – 22 mężczyzn, 5 kobiet oraz 6 dzieci – natomiast w Woli Ostrowieckiej odnaleziono mogilę kobiety. 30 sierpnia 2015 roku, w 72. rocznicę zbrodni, odbył się uroczysty pochówek ofiar.

dr Rafał Kościński  
Rzecznik Prasowy Instytutu Pamięci Narodowej  
Dyrektor Biura Rzecznika Prasowego

## Bodnar Nie uważa Romana Szuchewycza za zbrodniarza

Łukasz Jastrzębski- FB

Ambasador Ukrainy w Polsce Vasyl Bodnar oznajmił, że nie uważa za zbrodniarza Romana Szuchewycza. Mimo tego, że to właśnie Szuchewycz jest odpowiedzialny za ukraińskie ludobójstwo na Polakach.

Do dzisiaj Władze Ukrainy nie pozwoliły na realne ekshumacje i pochowanie rzeszy Polaków, których wymordowali Ukraińcy w okresie II wojny światowej. Banderyzm jest akceptowany na Ukrainie, a jego elementy stały się częścią ideologii historycznej tego państwa. Dzisiaj na Ukrainie stoją pomniki zbrodniarza Bandery. Na Ukrainie są miejsca sławiące Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię.

Ukraińscy szowiniści zamieszczają na jakieś listach proskrypcyjnych nazwiska polskich dziennikarzy i działaczy społecznych. Gdybyśmy mieli w Polsce władzę kierującą się polskim interesem narodowym, to Vasyl Bodnar właśnie pakowałby walizki. Nie-



stety władze w Polsce opętane są irracjonalnym ukrajinofilstwem. Podejrzewam, że są bardziej pro-ukraińscy, niż przeciętni Ukraińcy.

**ŚWIATOWY KONGRES KRESOWIAN**

**TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W BYTOMIU**

# XXXII ŚWIATOWY ZJAZD I PIELGRZYMKA KRESOWIAN NA JASNEJ GÓRZE

**5 LIPCA 2026 r.**

**DOŁĄCZ DO WSPÓLNOTY KRESOWIAN Z CAŁEGO ŚWIATA!**  
WIARA • TRADYCJA • PAMIĘĆ • TOŻSAMOŚĆ

**RAZEM NA JASNEJ GÓRZE**  
BÓG • HONOR • OJCZYZNA • KRESY

Informacje: tel. 790 505 604, email [wiesiek@republika.pl](mailto:wiesiek@republika.pl)

## Wsparcie 15 Marszu Pamięci

Redakcja

**Pomagam.pl** Jak złożyć zbiórkę? KRS 0000353888 **1,5%**



### Wsparcie XV Marszu Pamięci

Tegoroczne społeczne obchody kolejnej rocznicy ludobójstwa odbędą się w Warszawie już po raz 15. Jak co roku odbędą się one 11 lipca na Pl. Trzech Krzyży z którego ulicami Warszawy ruszymy do Tablicy Wołyńskiej na Krakowskim Przedmieściu 64.

Obchody 83. rocznicy ludobójstwa są inicjatywą społeczną więc nie możemy liczyć na wsparcie finansowe ze strony Państwa.

Potrzeby organizacyjne (opłacenie karetki obecnej w kolumnie marszowej, koszt oprawy Mszy Świętej) oraz pozostałe niezbędne wydatki (identyfikatory, plakaty, ulotki informacyjne, wiązanki oraz znicze a także woda dla uczestników Marszu) generują potrzebę zorganizowania pomocy finansowej tym bardziej, że rok temu prawie jej nie było a burza sprzed dwóch lat poszarpała nam trochę transparentów z drzewcami (kijami). Jak w latach poprzednich i tym razem liczymy na Wasze wsparcie drodzy Kresowianie, Potomkowie Kresowian i Patriotci.

Z góry dziękujemy za zrozumienie intencji i wszelką pomoc. Link: [pomagam.pl/pnda76](https://pomagam.pl/pnda76)

# Ktoś tu nieźle odleciał w opary absurdu!

Ewa Zajączkowska - FB



Ktoś tu srogo odleciał!

Kancelarz Merz chce ułatwić proces PEŁNEGO wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej i zaproponował, by już teraz brała udział w Radzie Europejskiej, Komisji Europejskiej i Parlamencie Europejskim !

Co prawda jeszcze bez prawa głosu, ale przy tak silnym niemieckim lobby to wszystko przed nami. Poza tym już teraz von der Leyen i reszta eurokratów traktują Ukrainę jak członka UE bardziej niż faktyczne państwa członkowskie. Jej interesy są reprezentowane i chronione bardziej niż choćby Polski!

Wystarczy wspomnieć jak Komisja Europejska stanęła po stronie Ukrainy, gdy pod groźbą kar domagała się od nas zdjęcia embarga na ukraińskie zboże, które przecież zostało wprowadzone, bo zalewali nim nasz rynek. Umowa handlowa UE-Ukraina, na którą zgodził się zdradziecki rząd Tuska, również jest skrajnie korzystna dla Ukrainy i uderza w polskie rolnictwo - pozwolono im na duży wzrost kontyngentów importowanych produktów, które nie muszą spełniać unijnych norm, choćby w kwestii pestycydów!

Jeszcze niedawno ambasadorowie państw UE odrzucili pomysł przy-

znania Ukrainie tak zwanego „odwróconego” członkostwa w Unii, czyli włączenia jej do Wspólnoty jeszcze przed zakończeniem normalnej procedury negocjacyjnej - Ukraina stałaby się formalnym członkiem UE, ale bez dostępu do większości związanych z tym korzyści, które nabywałyby stopniowo. Wydawało się, że to zakończy ten absurdalny temat, ale sprawa wraca z nową siłą za sprawą Niemców! Szybka akcesja Ukrainy już w przyszłym roku jest na szczęście nierealna, ale opcja „prędzej niż później” znów staje się możliwa.

\* Moje zdanie jest jasne - zawsze będę działała na rzecz POLSKIEGO interesu narodowego i nigdy nie poprę akcesji Ukrainy do UE oraz NATO!

Wejście Ukrainy do UE NIE jest w interesie Polski i zdaje sobie z tego sprawę każdy, kto rozumie polską rację stanu. Akcesja Ukrainy do UE to dla nas zagrożenie i praktycznie pewne, ogromne straty - ich wejście do Unii w pełni otworzyłoby nasz kraj na niekontrolowany zalew złej jakości produktów rolno-spożywczych z Ukrainy oraz ogromną falę imigracji i zagrożeń z tym związanych. Ponadto Ukraina to oligarchiczne państwo przeżarte korupcją, która dotyka szczytów władzy.

Tymczasem prezydent Zełenski, po odblokowaniu darowizny 90 miliardów euro na rzecz Ukrainy, wszedł już na wyższy poziom bezczelności i sam stawia Unii Europejskiej warunki: „Albo pełne członkostwo, albo nic”.

# Ostatni dzwonek na „ogarnianie” wydarzeń 11 lipca

Andrzej Łukawski

Przypominam, że już czas na to, by nie odkładać na ostatnią chwilę przygotowań do obchodów 83. rocznicy Ukraińskiego Ludobójstwa.

Nie będzie łatwo, bo władza niechętnie będzie wydawać zezwolenia na marsze i pikety, żeby broń Boże nie naruszyć wrażliwości „braci” Ukraińców. Mniejsze problemy będą podczas załatwiania tego dnia mszy św. w intencji ofiar

ludobójstwa dlatego warto już dzisiaj podjąć próby domknięcia przedsięwzięć związanych z upamiętnieniem. Czas też na szukanie sponsorów lub zorganizowanie zrzutek na transparenty, flagi, plakaty, wianki znicze (...)

Warszawiakom melduję, że msza załatwiona i „za chwilę” będziemy zbierać środki na odnowienie strat po poprzednich marszach.

## WOŁYŃ 43

Wołanie z nad grobów  
których nie ma

### 15 MARSZ PAMIĘCI

W 83. ROCZNICĘ UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA  
WARSZAWA 11 LIPCA 2026

o godz. 16:00 msza św. w kościele św. Aleksandra  
na Pl. Trzech Krzyży;

o godz. ok 17:00, po mszy, ulicami Warszawy  
rusza 15 Marsz Pamięci.

# Andrzej Poczobut na wolności.

Redakcja za Polskim Rodio Białystok.



Wg białoruskich mediów doszło do wymiany między Polską i Białorusią w formacie 5 na 5. Jednym z uwolnionych jest właśnie Andrzej Poczobut.

Andrzej Poczobut został zatrzymany przez białoruski reżim 25 marca 2021 r. i od tamtej pory przebywał za kratami.

Poczobut przez wiele lat współpracował z polskimi mediami relacjonując sytuację na Białorusi. Za krytyczne wypowiedzi na temat przywódcy Białorusi Alaksandra Łukaszenki trafił do aresztu i stał przed sądem. 25 marca 2021 r. został zatrzymany.

Władze białoruskie przypisały jego działaniom – polegającym na kulturowaniu polskości i publikowaniu artykułów w mediach – znamiona „rehabilitacji nazizmu”. Aktywiście długo przetrzymywano w areszcie, a 8 lutego 2023 r. skazano na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.

Apelacja została odrzucona przez białoruski Sąd Najwyższy i Poczobut przebywał w kolonii karnej w Nowopołocku.

W ub. roku Poczobut został odznaczony - w formie zaocznej - przez prezydenta Orderem Orła Białego. Otrzymał Nagrodę im.

Sacharowa przyznawaną przez Parlament Europejski, Nagrodę im. Andrzeja Wajdy przyznaną przez Fundację Kyoto-Kraków, a także Medal 75-lecia Misji Jana Karłowicza.

VIII Światowe Forum Mediów Polonijnych, odbywające się w Warszawie i Puławach, określiło Poczobuta „symbolem wolności słowa i solidarności dziennikarskiej” oraz przyznało mu statuetkę „Za wolność słowa”. Statuetkę przekazano w depozyt do PAP, gdzie oczekuje na osobisty odbiór przez laureata.

# Zbiórka na rozbudowę monumentu „Rzeź Wołyńska” trwa

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie

Tylko RAZEM wzniesiemy pomnik „RZEŹ WOŁYŃSKA”



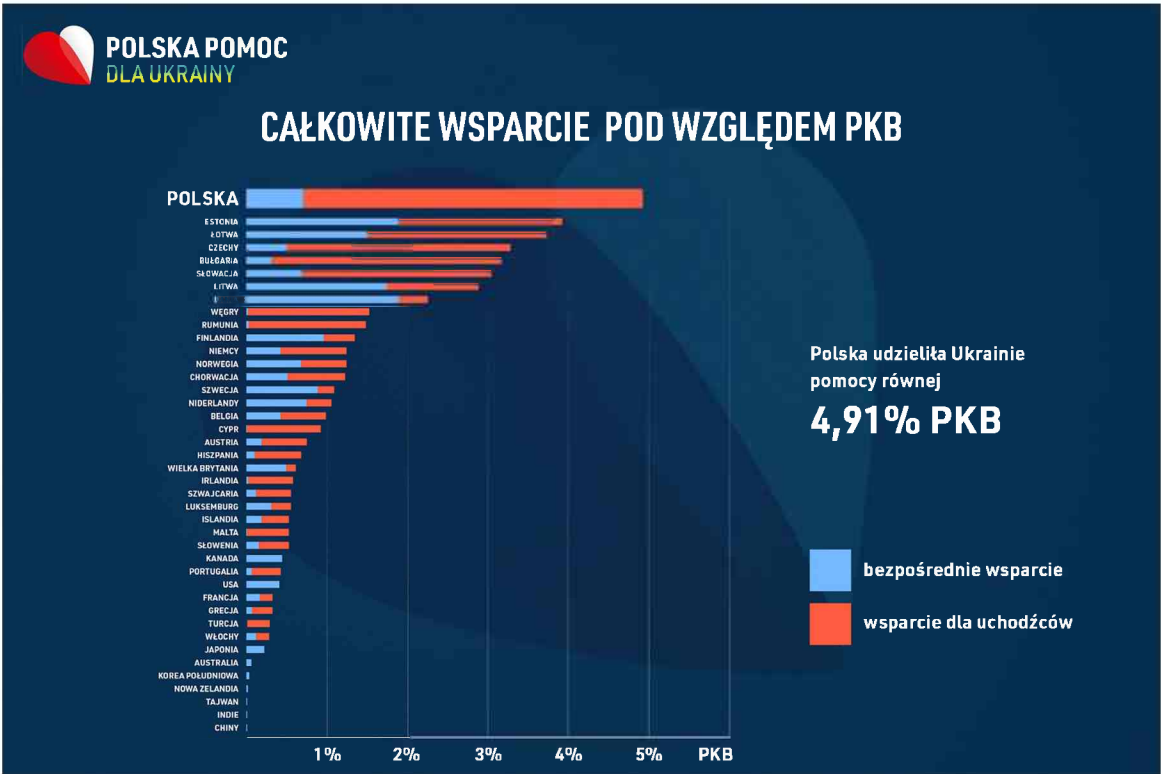
Wsparcie rozbudowy Pomnika „RZEŹ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa  
Numer Rachunku Bankowego: 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001  
Dla wpłacających zagranicą: PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001  
Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

# Wydatki na Ukrainę

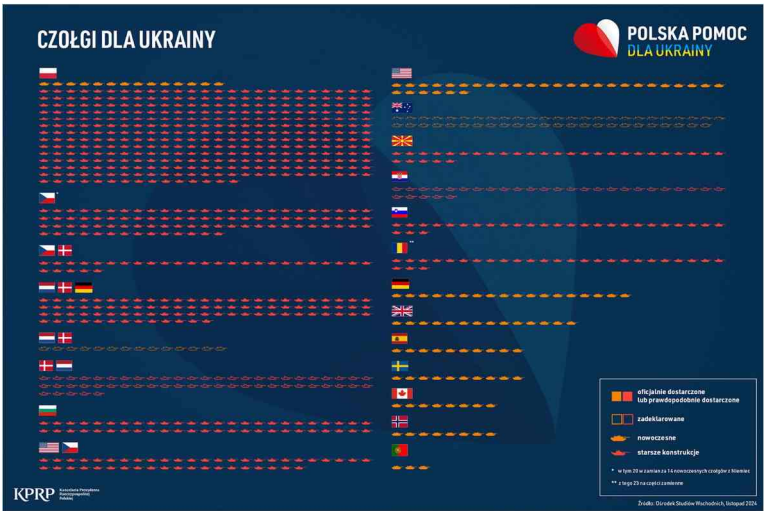
## Stanisław Żurek



Tylko w zeszłym roku Polska wydała 8 mld zł na obywateli Ukrainy <https://kresy.pl/wydarzenia/regiony/ukraina/tylko-w-zeszlym-roku-polska-wydala-8-mld-zl-na-obywateli-ukrainy/> 20 February 2026 W ramach Funduszu Pomocy na obywateli Ukrainy w Polsce wydano 8 mld zł wydatkowanych w ramach różnych resortów – poinformował poseł Dariusz Matecki, przedstawiając odpowiedź na swoją interpelację poselską. W 2025 roku plan finansowy Funduszu Pomocy przewidywał wydatki na poziomie 8 044 999

097,91 zł, z czego wykonanie wyniosło 7 932 614 860,17 zł, co stanowiło 98,6 proc. założeń budżetowych. Środki te objęły szeroki katalog świadczeń oraz działań finansowanych z budżetu państwa na rzecz obywateli Ukrainy przebywających w Polsce. Wydatki były realizowane przez różne resorty oraz instytucje państwowe w ramach obowiązujących przepisów, w tym na podstawie tzw. specustawy ukraińskiej. Największe transfery dotyczyły systemu świadczeń społecznych i rodzinnych. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki

Społecznej przeznaczyło na ten cel ponad 332 mln zł, w tym 284 mln zł na świadczenia rodzinne oraz 46 mln zł na świadczenia dla dzieci, a także środki na jednorazowe świadczenia pieniężne. Zakład Ubezpieczeń Społecznych wypłacił świadczenia o łącznej wartości ponad 2,14 mld zł. W obszarze ochrony zdrowia Ministerstwo Zdrowia przeznaczyło 763 mln zł na finansowanie świadczeń opieki zdrowotnej dla obywateli Ukrainy. W sektorze edukacji Ministerstwo Edukacji Narodowej wydało około 25 mln zł na stypendia i zasilki dla uczniów z Ukrainy oraz materiały edukacyjne wykorzystywane w procesie ich integracji w polskich szkołach. Na zadania związane z pomocą obywatelom Ukrainy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji przeznaczyło 1,23 mld zł. Łączne wydatki objęły także koszty pośrednie, w tym infrastrukturę, obsługę administracyj-



na, funkcjonowanie systemu edukacyjnego, ochronę zdrowia oraz pomoc socjalną, finansowane ze środków publicznych. Od początku wojny państwo polskie uruchomiło system wsparcia obejmujący przyjęcie uchodźców oraz świadczenia socjalne i instytucjonalne. Wśród zagadnień towarzyszących relacjom dwustronnym pozostają obecność upamiętnień banderowców na Ukrainie oraz brak systemowych zgód na ekshumacje polskich ofiar zbrodni wołyńskiej, co uniemożliwia przeprowadzenie pochówków przez rodziny ofiar. „Od początku wojny Polacy okazali ogromne serce. Przyjmowali uchodźców do swoich domów. Organizowali zbiórki. Państwo uruchomiło bezprecedensowy system wsparcia. Ale czy w relacjach państwowych obowiązuje tylko jednostronna wdzięczność? A Ukrainie nie doszło do żadnej realnej rewolucji moralnej w sprawach kluczowych dla Polski. Wciąż obecne są pomniki i upamiętnienia banderowców. Wciąż brak jest systemowych, masowych zgód na ekshumacje polskich ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Wciąż polskie rodziny nie mogą godnie pochować swoich bliskich. To jest fakt. Nie widzę symetrii między skalą pomocy finansowej – 8 miliardów złotych w jednym roku – a podejściem władz Ukrainy do historycznych postulatów strony polskiej” – podsumował

Matecki na swojej stronie. W kontekście pomocy warto wspomnieć, że obywatele Ukrainy przez kilka lat mogli liczyć na darmową opiekę zdrowotną w Polsce. **Zanim 30 września 2025 roku cofnięto refundację** i wiele innych świadczeń (nie uwzględniając dzieci), pomoc ta kosztowała Polskę kilka miliardów złotych. Od lutego 2022 roku do końca września 2024 roku – ze świadczeń finansowanych ze środków publicznych skorzystało 1,3 mln uchodźców, a **całkowity koszt leczenia wyniósł 4,3 mld zł**. Polska kontynuuje pomoc militarną dla Kijowa. Na początku lutego rząd poinformował o rozpoczęciu finalizacji **48. pakietu polskiej pomocy wojskowej**. Pakiet o wartości około 200 mln zł ma obejmować między innymi sprzęt pancerny. We wcześniejszych pakietach, wśród sprzętu przekazanego Ukrainie były między innymi zmodernizowane czołgi T-72, które miały służyć w naszej armii co najmniej do 2030 roku. Według danych z lutego 2025 r. – **Polska przeznaczyła na pomoc Ukrainie równowartość 4,91 proc. PKB**, z czego 0,71 proc. PKB to wydatki na wsparcie dla Ukrainy, 4,2 proc. PKB to koszty pomocy ukraińskim uchodźcom. Dla porównania, takie kraje, jak USA, Kanada, Francja i Wielka Brytania przeznaczyły na ten cel mniej niż 1 proc. swojego PKB.



# W sobotę, 2.05.26r. Parada Polskości w Wilnie.

Bogusław Rogalski

Harmonogram uroczystości – sobota, 2 maja

Godz. 11:30 – Zbiórka przy gmachu Sejmu: formowanie szyków i przygotowanie do wymarszu.

Godz. 12:00 – Inauguracja Parady Polskości: uroczysty przemarsz głównymi ulicami Wilna do Ostrej Bramy.

Godz. 13:30 – Uroczysta Msza Święta przed cudownym obrazem Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie.

Świętowanie w regionach: Po Mszy Świętej zapraszają na tradycyjne majówki organizowane przez koła ZPL. Osoby niezrzeszone oraz wszystkich chętnych

**Sobota 2 maja 2026 r.**

## PARADA POLSKOŚCI W WILNIE

**Związek Polaków na Litwie zaprasza Rodaków do udziału w tradycyjnej świątecznej paradzie. Uroczystym pochodem w sobotę uczymy Święto 2 maja, Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz 235. rocznicę Konstytucji 3 Maja.**

- 11:30 – zbiórka przy Sejmie, ustawienie szyków Parady;
- 12:00 – Parada Polskości wyruszy głównymi ulicami Wilna do Ostrej Bramy;
- 13:30 – Uroczysta Msza święta przed obrazem Matki Bożej Miłosierdzia;
- Po uroczystej Mszy świętej w oddziałach i kołach ZPL odbędzie się świąteczne majówki. Świąteczny nastrój na majówkach prześlą występy lokalnych polskich zespołów artystycznych. Osoby niezrzeszone i wszyscy chętni z kół ZPL są zapraszani na majówkę do Bieliszek nad jeziorem Oświe (Asveja) w gminie sużańskiej.
- 17:30 – w ramach Parady Polskości – koncert „Pieśni ludowe inaczej” w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna” i zespołu „Art of Music” (Wilno, ul. Kowieńska 5).

zapraszają na wspólną majówkę do Bieliszek nad jeziorem Oświe (Asveja).

Godz. 17:30 – Kon-

cert galowy „Pieśni ludowe inaczej” w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna” oraz zespołu „Art of Music” (Wil-

no, ul. Kowieńska 5).

2 maja – Parada Polskości w Wilnie

Wilno 2 maja 2026 r.

# Z prasy polskiej na Kresach

## Ostatni polski uniwersytet w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej

KURIER WILEŃSKI



**Założony przez jezuitów uniwersytet w Wilnie wielokrotnie zmieniał nazwę. Na początku XIX w. nosił nazwę Cesarski Uniwersytet Wileński.**

Historia uczelni wyższej w Wilnie sięga XVI w., kiedy w 1579 r. król i wielki książę Stefan Batory przekształcił Kolegium Jezuitów w Wilnie w Akademię i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego. W latach 70. XVIII w. uczelnia stała się uniwersytetem świeckim podporządkowanym Komisji Edukacji Narodowej.

Zmiana nazwy

Po III rozbiorze uniwersytet w Wilnie nazywał się Szkołą Główną Wileńską. 4 kwietnia 1803 r. cesarz Aleksander I przywrócił status uniwersytetu. Od tego momentu do powstania listopadowego uczelnia nazywała się Cesarski Uniwersytet Wileński.

– Nigdzie nie spotkałem się, aby ta data przez kogokolwiek była w jakiś sposób wyróżniana. Zmieniła się nazwa i struktura uczelni, co miało związek z ogólnorosyjską reformą oświaty, natomiast ludzie, potencjał i doświadczenie zostało takie same. Dlatego nie sądzę tej decyzji poświęcać większej uwagi – powiedział w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dr Eligijus Raila, historyk z Uniwersytetu Wileńskiego.

Na początku XIX w. Uniwersytet Wileński zaliczał się do najlepszych uczelni wyższych w cesarstwie. Wówczas z uczelnią były powiązane takie nazwiska, jak: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Hieronim Stroynowski, Franciszek Ksawery Narwojsz, Joachim Lelewel, Michał Oczapowski, Szymon Dowkont. To właśnie w XIX w., czyli pod zaborem rosyjskim, oficjalnym językiem został polski, który wyparł łacinę. Tu studiował Ada-

ma Mickiewicz, czyli powstanie polskiego romantyzmu jest ściśle powiązane z uczelnią.

Litewska katedra

Mimo dominacji języka polskiego to język litewski również pojawił w historii uniwersytetu. „Taką opinię sformułował popularny działacz społeczny z Wilno oraz bibliotekarz uniwersytecki Kazimierz Kontrym w piśmie z 1822 r., w którym wzywał do utworzenia na uniwersytecie katedry języka litewskiego. Język ten jest bowiem szeroko używany przez lud. Ponadto język tak niegdyś potężnego narodu jest potrzebny do wyjaśnienia różnych zagadnień dotyczących dawnej historii Litwinów, Polaków, Prusów, Rosjan i Tatarów” – pisał znany litewski literaturoznawca i filolog Vincas Maciūnas.

Ostatecznie katedra języka litewskiego nie powstała. Być może właśnie, dlatego kiedy po powstaniu styczniowym rozpoczęło się litewskie odrodzenie narodowe, to dawana uczelnia nie pełniła roli mitu.

– Dużego sentymentu nie było. Jednak uniwersytet nie był litewski. Traktowano go jako uczelnię polską lub rosyjską. Niemniej poszczególne postacie związane z uczelnią na pewno byli ważni. Jak chociażby Szymon Dowkont, który był uważany za twórcę litewskiej historii. Chociaż już na początku XX w. pojawiły się pomysły dotyczące przywrócenia uczelni wyższej w Wilnie, w którym z biegiem lat językiem oficjalnym miał stać się litewski – podkreślił historyk

<https://kurierwilenski.lt/2026/04/08/ostatni-polskich-uniwersytet-w-przedrozbiorowej-rzeczypospolitej/>

## Polszczyzna pogranicza -naukowe spotkanie w Jaszunach L24

23 kwietnia w pałacu Balińskich w Jaszunach odbyło się spotkanie naukowe z udziałem wybitnych badaczy języka i kultury – Kazimierza Sikory z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Doroty Rembiszewskiej Instytutu Sławistyki PAN z Warszawy. Wydarzenie zgromadziło młodzież oraz nauczycieli-polonistów ze szkół rejonu solecznickiego, stając się ważną przestrzenią wymiany wiedzy i doświadczeń.

Inicjatorką wydarzenia była prof. Krystyna Rutkowska z Instytutu Języków i Kultur Regionu Bałtyckiego. W realizację przedsięwzięcia aktywnie włączył się samorząd rejonu solecznickiego, który wsparł organizację wykładu. Zebranych przywitała kierownik wydziału oświaty i sportu administracji samorządu Regina Markiewicz, która podkreśliła znaczenie tego typu inicjatyw dla rozwoju edukacji w rejonie oraz wzmacniania świadomości językowej i kulturowej wśród młodzieży. Zwróciła uwagę, że spotkania z naukowcami stanowią cenne uzupełnienie szkolnej edukacji i inspirują zarówno uczniów, jak i nauczycieli do pogłębiania wiedzy o języku polskim oraz jego dziedzictwie.

Podczas spotkania w Jaszunach Kazimierz Sikora oraz Dorota Rembiszewska skupili się przede wszystkim na funkcjonowaniu języka polskiego na terenach pogranicza. Jednym z kluczowych zagadnień była różnorodność językowa regionu. Prelegenci pokazali, że język polski używany na



Podlasiu, Wileńszczyźnie czy Kaszubach nie jest „gorszą wersją” standardowej polszczyzny, tylko żywym, naturalnym wariantem, który rozwijał się przez lata pod wpływem innych języków. Mówimy tu o tzw. gwarach i odmianach regionalnych – czymś, co dla językoznawcy jest skarbem, a dla ucznia czasem powodem do niepewności na sprawdzianie. Poruszono także temat zapożyczeń językowych i wpływów kulturowych. Uczestnicy mogli zobaczyć, jak słowa i konstrukcje „wędrują” między językami i jak naturalne jest to zjawisko w wielokulturowym środowisku. Czyli, jeśli ktoś mówi trochę inaczej, to nie znaczy, że mówi źle – tylko że jego język ma ciekawą historię.

Istotnym elementem wykładu była też refleksja nad tożsamością językową. Prelegenci podkreślali, że język to nie tylko narzędzie komunikacji, ale również ważny

element identyfikacji kulturowej. Dla młodzieży z rejonu solecznickiego to szczególnie ważne – bo funkcjonują oni na styku różnych tradycji i języków.

Nie zabrakło również odniesień do badań terenowych. Dorota Rembiszewska opowiadała o dokumentowaniu gwar i zbieraniu materiałów językowych bezpośrednio od mieszkańców regionów pogranicznych. To trochę jak archeologia, tylko zamiast wykopywać garnki, „odkopuje się” słowa i ich znaczenia.

Spotkanie pokazało, że język to nie zestaw sztywnych zasad, tylko żywy organizm – i że warto go poznawać nie tylko z podręcznika, ale też poprzez doświadczenie i badania.

<https://l24.lt/pl/kultura-pl/item/428205-polszczyzna-pogranicza-naukowe-spotkanie-w-jaszunach>

## Jan Malicki: „Młodzi będą mieli własną debatę”

MONITOR WOŁYŃSKI

«Trzeba zrobić skok generacyjny w dół» – mówi Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. W marcu SEW zorganizowało na Ukrainie dwa wydarzenia dla młodzieży: cykl wykładów z historii Polski dla studentów w Łucku oraz «Ukraińsko-Polskie Debaty Młodych» w Mikuliczynie.

16–18 marca na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki w Łucku odbył się cykl wykładów gościnnych pt. «Historia i kultura Polski – dawna i współczesna» przeprowadzony przez wykładowców Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. 19–21 marca w Międzynarodowym Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej



Ukrainy i Polski w Mikuliczynie w obwodzie iwano-frankińskim przeprowadzono «Ukraińsko-Polskie Debaty Młodych» z udziałem

polskich i ukraińskich dyplomatów. (...) <https://monitorwoylenski.com/pl/news/6724-rozmowa-z-janem-malickim-dyrektorem-sew>

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@btx.pl

# Abiturient musiał zdać egzamin końcowy z pięciu przedmiotów obejmujących materiał 12 lat nauki

Bożena Ratter

Niemieckie plany polegały na zniszczeniu Polski jako państwa i unicestwieniu Polaków jako narodu. Polaków Niemcy postrzegali jako Untermenschen, czyli po prostu podludzi i obchodzili się z nimi adekwatnie do tej definicji. Polacy nie mogli już wykonywać wolnych zawodów ani prowadzić firm. Zarówno przedsiębiorstwa, jak i duże gospodarstwa przeszły pod zarząd niemiecki- pisał Richard Fuegner w książce „Niepokorny naród” (tłumaczenie Macieja Krawczyka, Mówią Wieki).

„Niemcy zamierzali wprowadzić nowy porządek rasowy, a to wymagało transformacji kulturowej, zmiany tkanki społecznej Rzeczypospolitej. Zamknęli wszystkie uniwersytety, biblioteki, teatry, sale koncertowe, muzea, szkoły średnie, na terenach włączonych do Rzeszy wszystkie polskie szkoły podstawowe. Ostatecznym celem niemieckiego okupanta było zniszczenie wszystkich śladów polskiej kultury w całym kraju.

W maju 1940 roku Reichsfürher SS Heinrich Himmler ogłosił memorandum, w którym stwierdził: „jedynym celem szkolnictwa jest nauczanie najprostszej arytmetyki i jak się podpisać oraz doktryny, że posłuszeństwo wobec Niemców jest wolą Boga. Nie uważam, by pożądana była umiejętność czytania”. Generalny gubernator Hans Frank ogłosił, że Polacy nie potrzebują uniwersytetów ani szkół średnich. Polskie ziemie miały być zamienione w intelektualną pustynię” (Richard Fuegner „Niepokorny naród”).

86 lat minęło, zamiany polskich ziem w intelektualną pustynię dokonuje już nie niemiecki okupant, ale Minister Nowacka, która w dniach 11-12 marca podpisała rozporządzenia dotyczące podstawy programowej szkół podstawowych i rozporządzenie zmieniające ramowe plany „nauczania” w tych szkołach. Rozporządzenie wprowadza do

szkoły większość negatywnie ocenianych przez środowiska nauczycielskie i rodzicielskie zmian pod hasłem „Reforma 26. KOMPAS JUTRA”. Tego tematu dotyczyła Konferencja zorganizowana przez SDP i KROPS -Czego będą uczyć się nasze dzieci w szkole już we wrześniu 2026 r.?

<https://www.youtube.com/live/j4CMOTQhYao>

O uniemożliwieniu edukacji młodego Polaka i przygotowania do godnego, wolnego i rozumnego życia dorosłego, samodzielnego wyboru, zgodnie z umiejętnościami i światopoglądem, modelu życia – mówiła podczas konferencji ekspert oświatowy, pani Jolanta Dobrzyńska:

„Do klasy szkolnej wprowadzane są dzieci z wszystkimi dysfunkcjami, łącznie z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim, bo jest taka możliwość, jest otwartość dla tych dzieci.

Przypomnę, to są dzieci funkcjonujące na poziomie trzylatków, często z pewną obsługą nawet fizyczną, z którą nie dają sobie rady. Są wytyczne dla nauczycieli, iż nauczyciel musi zadbać o to, żeby wszystkie dzieci danej klasy brały udział w zajęciach.

Co to oznacza?

Wiadomo, że jest to rzecz niewykonalna, ale nauczyciel musi wykazać, że się o to stara. Nauczycieli są kształceni (do obsługi pielęgnacyjnej).

Dla pozostałych dzieci w normie, już nie wspominając o dzieciach z dużymi możliwościami rozwojowymi intelektualnymi, które są w polskim systemie zupełnie zaniedbane, nie ma miejsca.

I to jest wynik edukacji włączającej i interpretacji tego, co nazywamy kształceniem uniwersalnym – wyjaśnia ekspert oświatowy, pani Jolanta Dobrzyńska.

Czyli polska edukacja ma przygotować polskie dzieci tylko do

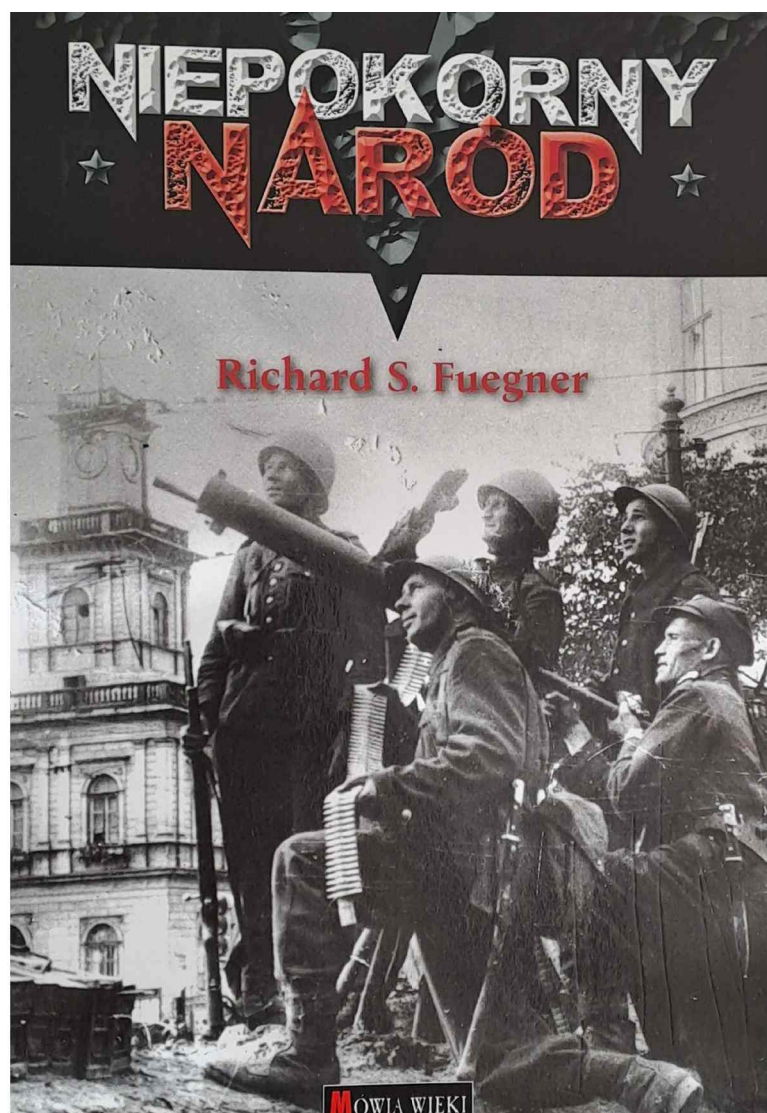
opieki pielęgnacyjnej osób niesprawnych fizycznie i intelektualnie? Nie chcemy mieć specjalistów z różnych dziedzin życia gospodarczego, artystycznego, inżynierów, mechaników, budowniczych, architektów, ekonomistów, informatyków?

W czasie okupacji mieliśmy jeszcze polską inteligencję. „Już w październiku 1939 roku, w odpowiedzi na zamknięcie przez Niemców szkół i wprowadzenia cenzury, opór wśród nauczycieli (mimo groźby tortur i śmierci) doprowadził do stworzenia w podziemiu instytucji edukacyjnych o szerokim zasięgu. By otrzymać dyplom ukończenia szkoły średniej, abiturient musiał zdać egzamin końcowy z pięciu przedmiotów obejmujących materiał 12 lat nauki. Trzy z nich wymagały zarówno sprawdzianu ustnego, jak i pisemnego, były to: język polski, angielski i łacina. Wiadomości z fizyki i matematyki potwierdzano w formie pisemnej. Poziom tych egzaminów był niemal taki sam, jak przed wojną”- pisał Richard Fuegner.

Tymczasem Minister Nowacka eliminuje naukę tych przedmiotów. Do Sejmu wpłynęła propozycja likwidacji matury z matematyki, która jest „narzędziem segregacji i eliminacji, a nie wyrównywania szans” i „nie odpowiada różnorodnym potrzebom, talentom, możliwościom intelektualnym młodych ludzi”.

Rzeczywiście, kształcenie „uniwersalne” czyli na poziomie trzylatka oraz wprowadzenie do klasy imigrantów bez znajomości języka polskiego jest zgodne z zaleceniem Heinricha Himmlera: „najprostszej arytmetyki i jak się podpisać oraz doktryny, że posłuszeństwo wobec Niemców jest wolą Boga. Nie uważam, by pożądana była umiejętność czytania”.

Richard Fuegner przedstawia inny model myślenia o edukacji podczas niemieckiej okupacji: „Pra-



cownicy wyższych uczelni także wykładali w konspiracji. Zajęcia na poziomie uniwersyteckim prowadzono przez całą okupację. Pisano doktoraty z literatury, medycyny, prawa i nauk ścisłych. Studiowano wszystko poza językiem niemieckim, a kursy na tajnych uniwersytetach były darmowe. Szczególnie imponujący był dobrze rozwinięty program studiów medycznych w Warszawie, gdzie tajne szkolenie lekarzy organizowano w szpitalach. Tylko w Państwowym Instytucie Higieny ok. 4 tys. studentów uczyło się na przyszłych doktorów i farmaceutów. W 1942 roku na konspiracyjnym Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie otwarto pięć fakultetów. Podczas trzech lat ich istnienia 136 profesorów ryzykowało życie, ucząc 800 studentów, bardzo często w nocy, w

prywatnych domach. Dostarczenie zakazanych teraz podręczników akademickich było jednym z największych problemów władz edukacyjnych. Zdecydowano się więc na wprowadzenie faksymili przedwojennych książek, by w przypadku odkrycia przez Niemców wyglądały one na wydane jeszcze przed wojną.

Uniwersytet Jagielloński, podczas okupacji zatrudniający ponad 100 profesorów i nauczycieli akademickich, nadal 468 tytułów magistra i 62 doktora. Uniwersytet Warszawski przyjął 3700 studentów i wystawił 64 dyplomy magisterskie i siedem doktor-skich. Politechnika Warszawska wyedukowała 3 tys. studentów, z których 186 otrzymało stopień inżyniera” (Richard Fuegner „Niepokorny naród”).

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

# ZYDOWSKA ZBRODNIA W BRZOSTOWICY MAŁEJ K. GRODNO

Aleksander Szumański

Brzostowica Mała to niewielka miejscowość w gminie Indura, w powiecie Grodno. Przed wybuchem II wojny światowej wśród miejscowej ludności największą grupę stanowili Polacy, pozostali mieszkańcy byli Białorusinami. Zamieszkiwała tam też niewielka wspólnota żydowska. Kiedy 17 września 1939 roku Armia Czerwona w zdrazieckim ataku wtargnęła w granice Polski, w gminie Indura uaktywniły się miejscowe bandy komunistyczne, gotowe do kolaboracji z sowieckim okupantem. Jedną z najgroźniejszych zbrojnych band bolszewickich grasujących w okolicach Grodna była grupa dowodzona przez żydowskiego handlarza Ajzika. Trudno jest ustalić dokładną datę wtargnięcia bandy Ajzika do Brzostowicy Małej oraz liczbę zamordowanych osób.

Przyjmuje się, że zginęło tam ok. 50 osób w tym właściciele ziemscy mieszkający w majątku Brzostowica Mała – hrabia Antoni Wołkowiński z żoną Ludwiką, jego szwagier Zygmunt Woynicz-Sianożęcki, a także wójt, sekretarz i kasjer gminy oraz miejscowi listonosz i nauczyciel, a zbrodni dokonano prawdopodobnie już po wkroczeniu Sowietów do gminy Indura, co nastąpiło między 19 a 20 września 1939 roku. Wówczas w tej niewielkiej, cichej miejscowości dla mieszkających tam Polaków rozpętało się piekło.

Komunistyczni bandyci pochodzenia białoruskiego i żydowskiego w okrutny sposób zamordowali całą polską ludność wioski.

Wybranych Polaków najpierw nieludzko torturowano, ofiary „napojono wapnem”, a następnie wrzucono do dołu i jeszcze żywych zasypano. - Byli męczeni przede wszystkim dlatego, że byli Polakami, ale również dlatego, że byli wrodzy klasowo.

Obecnie sprawę podjął IPN ale nie wiadomo z jakim efektem. Niewielkie są również szanse odnalezienia grobów i odpowiedniego uczczenia pamięci Polaków zamordowanych w Brzostowicy ale należy podjąć wszelkie wysiłki i działania na rzecz lokalizowania i upamiętnienia zbiorowych mogił, miejsc kaźni Polaków na Wschodzie.

22 września 1939 roku zamordowano inż. Witolda Boretiego, właściciela majątku Parchimowce i inż. Joachima Leśniewicza, właściciela majątku Zajkowszczyzna. Obaj są pochowani w jednym grobie na cmentarzu w Brzostowicy Wielkiej[. Akcją kierował specjalny Komitet Rewolucyjny w Brzostowicy Wielkiej, którego przewodniczącym był Motel Zhak (spolszczone nazwisko Mo-

tyl Żak).

Śledztwo w tej sprawie w latach 2001–2005 prowadził Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku, kwalifikując zbrodnię na podstawie dotychczasowych przesłanek jako akt ludobójstwa dokonany w interesie i z inspiracji władz ZSRR.

IPN odnalazł 16 osób, które w tamtym czasie były mieszkańcami wsi, jednak w wyniku ich przesłuchania ustalono, że żadna z nich nie uczestniczyła w badanych wydarzeniach, a swoją wiedzę opierała jedynie na przekazach osób trzecich. W tej sytuacji IPN zmuszony był umorzyć postępowanie, zaznaczając jednocześnie, że może ono zostać wznowione w razie pojawienia się nowych dowodów w sprawie, poinformował „Nasz Dziennik” Dariusz Olszewski, prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku.

W wyniku napaści ZSRR na Polskę w 1939 roku Brzostowica Mała znalazła się na terytorium Białoruskiej SRR.

Badania historyków, wykazują niezbicie, że stosunek większości ludności żydowskiej do państwa polskiego był po prostu wrogi. Widać to chociażby, patrząc na postawę mniejszości żydowskiej w okresie wojny z Rosją bolszewicką, kiedy to z otwartymi ramionami jej przedstawiciele witali wkraczającą armię sowiecką - mówi dr Olaf Bergmann, autor książki „Narodowa Demokracja wobec kwestii żydowskiej”.

Nie wiadomo, dlaczego po 1989 roku sprawą nie zajęła się ani Komisja, ani też niezależnie od niej miejscowa prokuratura. - Sprawa mordu popełnionego na Polakach w Brzostowicy jest stosunkowo mało znana. Nie wolno o tym było pisać przez cały okres PRL-u, a i obecnie tematyka zbrodni popełnionych przez komunistów żydowskiego pochodzenia na Narodzie Polskim jest niezbyt popularna. O tym się nie mówi, nie pisze, żeby uniknąć zadrzańnięć w obustronnych stosunkach - powiedział historyk dr Olaf Bergmann.

Sprawcy tej zbrodni nigdy nie stanęli przed sądem, a wręcz przeciwnie - oficerowie NKWD nagrodzili tych, którzy pomogli im pozbyć się „polskiej reakcji”. Część uczestników napadu została „uhonorowana” przyjęciem do milicji, a sam przywódca bandy - handlarz Ajzik otrzymał stanowisko przewodniczącego „kooferatywu” (pierwotnie kolchozu).

Mimo iż przedstawiciele pol-

## BRZOSTOWICA MAŁA

powiat GRODNO, województwo nowogródzkie  
woj. II Rzeczpospolita (obecnie Białoruś)

Brzostowica Mała – wieś położona w powiecie grodzieńskim, zamieszkała przez ludność polską, znana z pracy, tradycji i przywiązania do wiary.



### LOKALIZACJA



### INFORMACJE OGÓLNE

**Powiat:** Grodno

- Województwo:** nowogródzkie (II RP)
- Położenie:** ok. 20 km na południe od Grodna
- Charakter zabudowy:** zabudowa wiejska, głównie drewniana
- Ludność:** w większości polska
- Wyznanie:** rzymskokatolickie
- Okres międzywojenny:** spokojna wieś rolnicza, z silnymi tradycjami narodowymi i religijnymi

### ZARYS HISTORYCZNY

|                                                                                                  |                                                                                                                       |                                                                                                       |                                                                                                                               |                                                                                                           |                                                                                                                                                                                                          |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <b>XVI–XVIII w.</b><br>Pierwsze wzmianki o miejscowości. Wieś rozwija się jako ośrodek rolniczy. | <b>XIX w.</b><br>Brzostowica Mała wchodzi w skład powiatu grodzieńskiego. Zachowana polska kultura, język i tradycje. | <b>1918–1939</b><br>W granicach II Rzeczypospolitej. Wieś polska pod względem narodowym i kulturowym. | <b>1939</b><br>Po agresji ZSRR na Polskę – wieś znajduje się pod okupacją sowiecką. Następnie teren zostaje włączony do ZSRR. | <b>1941–1944</b><br>Okres II wojny światowej – teren działań wojennych, represji oraz walk partyzanckich. | <b>Po 1945</b><br>Brzostowica Mała znajduje się w granicach ZSRR (obecnie Białoruś). Polscy mieszkańcy zostali w większości wysiedleni. Ślady polskiej obecności wciąż widoczne w krajobrazie i pamięci. |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

*Pamięć o miejscach takich jak Brzostowica Mała jest częścią naszej historii i tożsamości.*

skich władz doskonale wiedzieli o zbrodni w Brzostowicy, w celu wyjaśnienia okoliczności zbrodni i postawienia sprawców przed sądem dotąd nie zrobiono praktycznie nic.

W wyniku kwerendy materiałów zgromadzonych w toku działalności byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku ujawniono, że nie było prowadzone śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych na obywatelach polskich w miejscowości Brzostowica Mała gmina Indura, powiat Grodno - poinformował prokurator Dariusz Olszewski z IPN w Białymstoku.

Dla pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości sprawa zbrodni w Brzostowicy to najwyraźniej kłopotliwy temat. Jedynym organem kompetentnym do udzielenia odpowiedzi w tej sprawie jest IPN. Stanowisko to podziela również prokurator krajowy Włodzimierz Blajerski - twierdzą pracownicy biura prasowego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Do IPN przekazano wszystkie materiały archiwalne i tam należy szukać odpowiedzi na pytania dotyczące historii prowadzonych spraw - zapewniają pracownicy ministerstwa.

Jednak, jak dowiedział się „Nasz Dziennik” mimo zapewnień prokuratura nigdy się dotąd sprawą Brzostowicy nie zajmowano.

Niewielkie są również szanse odnalezienia grobów i odpowiedniego uczczenia pamięci Polaków zamordowanych w Brzostowicy.

„Podejmujemy wszelkie wysiłki i działania na rzecz lokalizowania i upamiętnienia zbiorowych mogił, miejsc kaźni Polaków na Wschodzie. Współdziałamy na tym polu

z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa” - mówi Grzegorz Dziemidowicz, dyrektor Departamentu Systemu Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na Białorusi trwają poszukiwania grobów Polaków straconych w 1941 roku podczas ewakuacji tamtejszych więźni. Nie jesteśmy jednak w stanie na razie jednoznacznie określić, czy znajdują się one w pobliżu wspomnianej miejscowości - dodaje dyrektor Dziemidowicz.

Szansą na wyjaśnienie zbrodni i odnalezienie mogił w Brzostowicy jest śledztwo IPN, które, jak zapewnił „Nasz Dziennik” prokurator Dariusz Olszewski, rozpoczną pracownicy białostockiej Komisji .

Jednak mord w Brzostowicy nie jest jedynym popełnionym przez zbrojne bandy komunistyczne na ludności polskiej na Kresach, które, przez lata przemilczane, należy szybko wyjaśnić. Nie wiadomo, czy i kiedy IPN rozpocznie śledztwo w sprawie równie brutalnego mordu w Tomaszówce koło Brześcia, gdzie grasujące bandy, składające się z Żydów, Ukraińców i Białorusinów mordowały uciekających z terenów zajętych przez armię niemiecką przedstawiciele



polskiej inteligencji.

Masowe groby pomordowanych Polaków mają ponoć znajdować się w lasu sosnowym na drodze z Tomaszówki do Polenta i w Szacku, w pobliżu cmentarza.

Sprawą mordów w Tomaszówce ma zająć się, zgodnie z właściwością miejscową, poznański oddział IPN. „Nasz Dziennik” usiłował dowiedzieć się, czy i kiedy prokuratorzy poznańskiego IPN rozpoczną odpowiednie śledztwo.

Dokumenty, źródła, cytaty:

[http://www.naszawitryna.pl/jedwabne\\_389.html](http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_389.html)

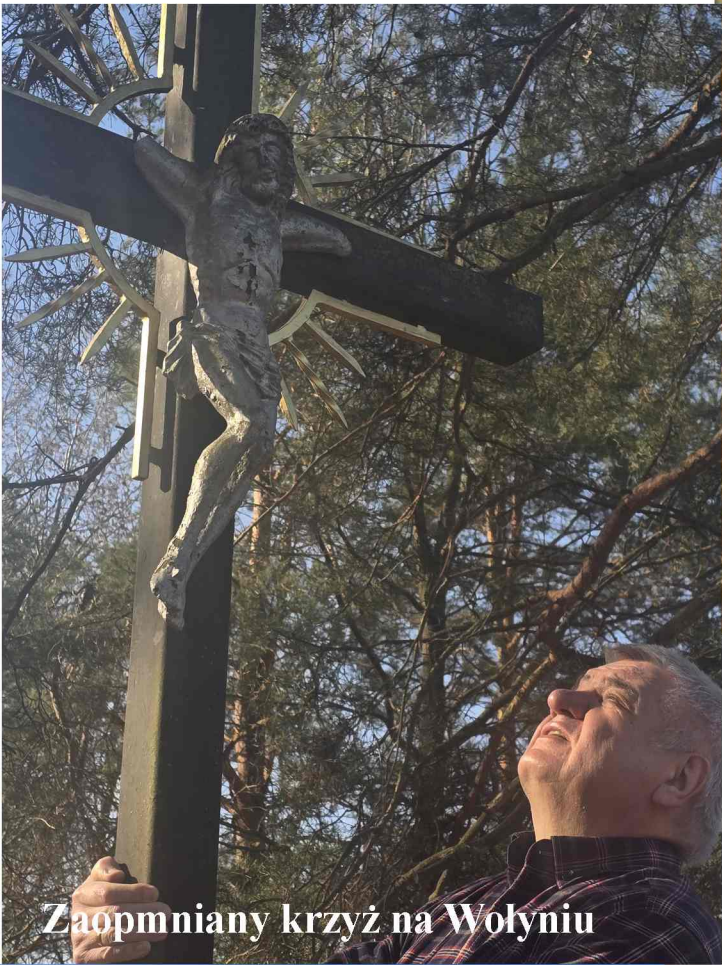
[http://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnia\\_w\\_Brzostowicy\\_Ma%C5%82ej](http://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnia_w_Brzostowicy_Ma%C5%82ej)

<http://www.ivrozbiorpolski.pl/index.php?page=zbrodnia-w-brzostowicy>

[https://www.google.pl/webhp?source=search\\_app#hl=pl&gs\\_rn=2&gs\\_ri=h-p&tok=IWN0ICGn-q5qA\\_sWEyM8cQ&cp=40&gs\\_id=4e&xhr=t&q=zbrodnie+w+brzostowicy+malej+kolo+grodna&es\\_nrs=true&pf=p&tbo=d&sc-lient=psy-ab&oq=zbrodnie+w](https://www.google.pl/webhp?source=search_app#hl=pl&gs_rn=2&gs_ri=h-p&tok=IWN0ICGn-q5qA_sWEyM8cQ&cp=40&gs_id=4e&xhr=t&q=zbrodnie+w+brzostowicy+malej+kolo+grodna&es_nrs=true&pf=p&tbo=d&sc-lient=psy-ab&oq=zbrodnie+w)

# kresy porzucone

Ryszard Frączek



Zaopmniany krzyż na Wołyniu



**kresy porzucone  
jak me życie  
skazańca  
jeszcze nie  
skazanego  
a już osadzonego**



Krzyż na cmentarzu w Lu-  
bomlu



Rzeka Stochód w Kaszówce na  
Wołyniu

**kresy utracone  
jak zagubiona  
drachma  
szukana przez  
potomnych  
w ukrytej ziemi**

**kresy nostalgiczne  
w pożółkłych listach  
dziadków  
ukryte w walizce  
zabranej z  
wypnaniem**



Figura Matki Bożej w nieistniejącej  
wsi Ostrowki, upamiętniająca publi-  
skie miejsce po spalonym kościele

**kresy opuszczone  
w ciszy starych map  
z butwiejącymi  
krzyżami  
i modlitwą krzyżową**

**kresy pełne zadumy  
pozostawione  
jabłonie  
i wyschłe studnie  
pełne trupów**

**kresy pełne tęsknoty  
w sercach pozostał  
cichy żar pamięci,  
bo granice przesunął  
czas.**

Ryszard Frączek



Stochód tęsknota za Wołyniem



Kolonia Funduma na Wołyniu



Zakola Styru pod Czartoryskiem

# Ukrainie sława! Herrojam chwała!

## Cz. 4 A” 1-15 lipca 1943

Stanisław Żurek

Uroczystości rocznicowe na Ukrainie kończone są okrzykiem: Ukrainie sława! Herojam chwała. Dotyczy to uczestników walk narodowowyzwoleńczych, za jakie uznano wszystkie akcje bojówek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii. Warto więc chociaż część z nich przypomnieć, gdyż akcje te dotknęły prawie wyłącznie ludność polską.

1 lipca 1943 roku w kol. Retowo pow. Łuck Ukrainiec Iwan Muzyczko zamordował Polaka Jana Pachlę, męża swojej siostry. W kol. Zawodnia pow. Równe Ukraińcy zamordowali 40-letnią Polkę Petronelę Rzewucką. Ukrainie sława! Herojam chwała!

2 lipca we wsi Ujeżdźce pow. Dubno upowcy zamordowali 9-letnią dziewczynkę polską Krysię Szczotarską. Ukrainie sława! Herojam chwała!

3 lipca we wsi Hłuboczek pow. Równe zginęła m.in. 40-letnia Polka Tyszkiewicz, której obcięli piersi i rozplatali brzuch, oraz jej córka lat 13 i syn lat 16. Wszystkie domy polskie w Hłuboczku i w okolicy zostały obrabowane i spalone, a także kościół. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zielony Dąb (Góra Wereszczyńskich) pow. Zdobunów Ukraińcy zamordowali 62 Polaków. „*W dniu 3 lipca 1943 r. około godz. 12 w południe uzbrojona w karabiny i noże banda ukraińskich nacjonalistów, podająca się za partyzantów radzieckich, okrążyła ze wszystkich stron wieś Zielony Dąb (Góra Wereszczyńskich) i pod przymusem doprowadziła wszystkich schwytanych Polaków na teren naszego podwórka. Na podwórzu gospodarstwa Wacława Wereszczyńskiego (naszego ojca) [we] wsi Zielony Dąb, gmina Zdobunów, woj. Równe, w stodole dokonano wymordowania wszystkich zgromadzonych, za wyjątkiem mego brata Ambrożego, który sprytem wyślizgnął się z tego przekłętego kręgu. Ofiary napadu siłą wciągano do stodół, zadając im okrutnie męczarnie, zadając nożami w klatkę piersiową rany kłute, uśmiercając w ten sposób dorosłych. W pierwszej kolejności mężczyzn, na czele ojca Wacława Wereszczyńskiego, co jeszcze widział Ambroży, a następnie kobiety. W końcowej fazie dzieci wpędzono [do środka] i żywcem spalono w zamkniętej stodole. Pomordowanych w stodole osobiście chowałem wraz ze stryjem Stanisławem Wereszczyńskim i ciocią Antoniną Jasińską oraz stryjem Marcelem Wereszczyńskim, obecnie już nieżyjącymi. Zwłoki, opalone ogniem, dorosłych osób – ręcznie przenosili do dołu wyżej wymienieni mężczyźni, a ja z wyżej wymienioną ciocią – zwłoki bardzo zwięgłonych dzieci. Zwłoki najmłodszych dzieci były tak doszczętnie spalone, że leżały tylko bardziej wysycone solami wapnia fragmenty szkieletów, które przy dotyku rozsypywały się na popiół. Zbieraliśmy je do wiadra (zachowane fragmenty tych szkieletów) i przenosiliśmy je do wspólnego grobu.” (Jan Wereszczyński, w: Siemaszko..., s. 1144 – 1146). Ukrainie sława! Herojam chwała!*

3 lipca w kol. Rakowa Góra pow. Łuck zamordowali m.in. 6-osobową rodzinę: Jana Kostrzewę z żoną i 4 ich dzieci w wieku 3 – 17 lat. Ukrainie sława! Herojam chwała!

4 lipca we wsi Bodiaczów pow. Horochów Ukraińcy wymordowali wszystkich mieszkających w tej ukraińskiej wsi Polaków, ponad 20 osób (4 rodzi-

ny). „*W Bodiatyczach 16-letnią Zielińską Danutę, córkę polskiego pułkownika przebywającego obecnie w Londynie 5 zbirów, zamordowawszy uprzednio dziadków w piwnicy, w bestialski sposób niewinnie dziewczę zeszpeciło, później w sposób krew mrozący w żyłach, odciąwszy piersi, ręce, uszy i nos, zamordowali ją*” („Sprawozdanie z powiatu horochowskiego”, w: Lucyna Kulińska, Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich..., t. 2, s. 703). Ukrainie sława! Herojam chwała!

4 lipca 1943 roku w Przemyślu grekokatolicki biskup Jozafat Kocyłowski w towarzystwie ks. Wasyla Hrynyka wziął udział w nabożeństwie dla ochotników do ukraińskiej dywizji SS Galizien, które odbyło się na miejskim stadionie sportowym przy obecnej ulicy Sanockiej.

5 lipca w kol. Chmielówka pow. Łuck upowcy siekierami i widłami zamordowali matkę z 15-letnią córką o nazwisku Masztalerz. Ukrainie sława! Herojam chwała!

5 lipca we wsi Dermanka pow. Łuck UPA i chłopci ukraińscy mordowali Polaków za pomocą widel, pil. noży, kółków, siekier. Znanych jest imiennie 61 ofiar, prawie wyłącznie kobiety i dzieci. Ukrainie sława! Herojam chwała!

5 lipca w kol. Józefin pow. Łuck 6 osób przybili rozkrzyżowanych do drewnianej kuźni i ją podpalili (w tym 23-letnią nieuleczalnie chorą Elżbietę Ostrowską uprowadzoną z kol. Dobra), oraz kilku Polaków w ich domach. Ukrainie sława! Herojam chwała!

5 lipca w kol. Majdan Jezierski pow. Łuck obrabowali i spalili gospodarstwa oraz wymordowali wszystkich mieszkańców tej polskiej kolonii. „*Straszna sceneria. W połowie na progu domu i w sieni w kałuży krwi z rozrabaną siekierą głową leżał gospodarz lat ok. 50, obok studni w kałuży krwi zamordowany ich synek ok. 12 lat (nie zdążył wrzucić go do studni). Wszyscy sparaliżowani zostaliśmy strasznym widokiem - na ścianie nadpalonej sieni umieszczona żona gospodarza lat ok. 45 z rozprutym brzuchem, a u jej nóg w kałuży krwi noworodek - była w zaawansowanej ciąży. Ten widok ciągle mnie przesładuje, przerodził się w psychiczny uraz, nie do opisania, pomimo upływu od tamtego zdarzenia 65 lat nie jestem w stanie tego zapamiętać - obraz powraca. Z wielkim napięciem, w stresie, a też w zagrożeniu przed napadem odpaliliśmy zwłoki zawieszanej kobiety i w końcu wraz z niemowlęciem umieściliśmy ich na wozie z jednokonnym zaprzęgiem, obok ułożyliśmy zwłoki ojca, syna i córki. W żalobnym, a też ubezpieczanym powrocie wieczorem wróciliśmy do Przebraża.*” (Andrzej Obecny: Wspomnienia Franciszka Kulakowskiego; w: Słupscy Wołyniacy, Słupsk 2008; za: <https://bibliotekacyfrowa.eu/Content/33896/230-0001.pdf>)

Ukrainie sława! Herojam chwała!

5 lipca w kol. Marianówka pow. Łuck upowcy z sąsiedniego Horodyszcz obrabowali i spalili zagrody polskie oraz zamordowali 28 Polaków, z czego 14 osób pobili i zakłuli, 2 osoby zakatowali pałkami, 28-letniego Dominika Cybalskiego przebili żelazną sztabą, 11 osób zmaltretowali i spalili w zabudowaniach. Ukrainie sława! Herojam chwała!

5 lipca w miasteczku Mizocz pow. Zdobunów Ukraińcy zamordowali 27-letnią Zofię Walerian. Ukrainie sława! Herojam chwała!

9 lipca w majątku Koniuchy pow. Horochów upowcy i miejscowi Ukraińcy wymordowali przed kościołem około 50 Polaków. Drewniany kościół z 1667 roku spalili w styczniu 1944 roku. Ukrainie sława! Herojam chwała!

9 lipca w majątku Rykowicze pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 7-osobową rodzinę polską zarządcy majątku.

Ukrainie sława! Herojam chwała!

W nocy z 9 na 10 lipca we wsi Stadarńa pow. Krzemieniec: „*Według zapisu w Księdze Zgonów zabici 09.07.1943 w Kolodnie - Siedlisko (ocissus):* 1. Wawrzyniec Sieniakiewicz, syn Józefa, lat 57 2. Michalina Sieniakiewicz, z domu Oleszczuk, córka Maksyma i Marii Stankiewicz, lat 55 3. Maria Sieniakiewicz, córka Wawrzyńca i Michaliny Oleszczuk, lat 24 4. Franciszka Sieniakiewicz, córka Wawrzyńca i Michaliny Oleszczuk, lat 22 5. Eugenia Sieniakiewicz, córka Wawrzyńca i Michaliny Oleszczuk, lat 18 6. Katarzyna Sieniakiewicz, córka Wawrzyńca i Michaliny Oleszczuk, lat 16 *Wpisów dokonał ks. Krzysztof Polak, pogrzeb odbył się 12.07.1943.*” (Anna Weryszko, w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl); 03.01.2013). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W miejscowościach: Dominipól, Jesionówka, Mikołajówka, Swojczów, Swojczówka, Turża (gmina Werba, pow. Włodzimierz Wołyński), Budy Ossowskie, Kowalówka – Marszałkówka, Kowalówka, Ossa (gmina Turzysk, pow. Kowel), Leżachów (gmina Kupiczów, pow. Kowel), Czosnówka lub Szczesnówka, Kisielówka (gmina Kisielin, pow. Horochów) i w wielu innych, na wiosnę 1943 roku Ukraińcom ze sztabu UPA we wsi Wołczak udało się namówić około 90 młodych Polaków w wieku 15 – 20 lat do polskiej partyzantki, która rzekomo miała razem z partyzantką ukraińską walczyć z Niemcami na podstawie zawartego porozumienia polsko-ukraińskiego. Polacy broń na noc musieli zdawać do magazynu pilnowanego tylko przez upowców. “*Od wiosny 1943 r. partyzanci ukraińscy kwaterowali także w szkole w Dominopolu oraz w prywatnych mieszkaniach wielu Polaków w naszej wsi. Ludzie miejscowi mówili, że te duże wojska ukraińskie przyjechały gdzieś od strony Lwowa. Pamiętam, że mówiono o 2 tysiącach wojaków, a może nawet więcej. Polskie rodziny karmiły ich, prały rzeczy i kwaterowały, były przy tym solennie zapewniane, że między nami będzie pokój i sojusz przeciw Niemcom. Opowiadano mi także, że już w lecie 1942 r. Ukraińcy ogłosili publicznie wezwanie, skierowane przede wszystkim do młodych, siłnych Polaków zamieszkających w naszej okolicy, aby chętnie wstępować do polsko-ukraińskiej partyzantki. Przyjeżdżali nawet osobiście furmankami do polskich domów i zabierali wybranych mężczyzn mówiąc: Będziemy razem wojować, nie pójdziemy tak jak Żydzi do dołu!”*. /.../ *A jednak doszło do najgorszego, zginęli nie tylko prawie wszyscy żołnierze ze wspomnianego oddziału, ich liczba miała dochodzić do 120. Wymordowana została także w bestialski sposób prawie cała moja wieś, w tym moi najbliżsi*” (Kazimierz i Antonina Sidorowicz, w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)). Było to 10 lipca. Ukrainie sława!



Herojam chwała!

We wsi Kustycze pow. Kowel upowcy zamordowali pełnomocnika Delegata Rządu RP na Wołyń por. Zygmunta Rumla („Krzysztof Poręba”) oraz przedstawiciela AK por. Krzysztofa Markiewicza i ich woźnicę Witolda Dobrowolskiego, którzy toczyli rozmowy z dowództwem UPA we wsi Wołczak pow. Włodzimierz Wołyński. Polskich parlamentarzysty banderowcy rozerwali kołmi i ciałą ich poćwiartowali na kawałki. “*9 lipca 1943 roku wieczorem, w punkcie kontaktowym w Budach Ossowskich por. Zygmunt Rumel, ppor. Krzysztof Makiewicz, plutonowy podchorąży Wacław Kopczyński – mieszkaniec Bud Ossowskich, oraz Antoni Kazimierski – mieszkaniec kolonii Brodyszcze, ustalili, że w następnym dniu to jest 10 lipca, wymienieni oficerowie: Rumel i Markiewicz na polecenie delegata rządu w Londynie, Kazimierza Banacha „Linowskiego”, pojedą jako delegacja na pertraktacje z przedstawicielami strony ukraińskiej. Złożony cel delegacji polskiej był otwarty i jednoznaczny – zaprzestanie i ustosunkowanie się do wykonywanych mordów i eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA. Jak też rozważenie tematu uzgodnień i woli strony polskiej i ukraińskiej we wspólnej walce przeciw Niemcom hitlerowskim. Delegaci: Zygmunt Rumel i Krzysztof Markiewicz pojedą w pełnym umundurowaniu oficerów polskich na zaplanowane rozmowy do Kustycz. Powozić kołmi będzie Witold Dobrowolski, mieszkaniec Kowalówki, sąsiadujący z Antonim Kazimierskim, u którego wymienieni oficerowie zatrzymają się na noc. W noc tę, z 9 na 10 lipca, oficerów będą ubezpieczać Antoni i Henryk Kata z bronią krótką. Zgodnie z tymi*



ustaleniami, ja z bratem Antkiem ubezpieczaliśmy oficerów – delegatów całą noc do 7 rano, do chwili wyjazdu z Witoldem Dobrowolskim. W tym dniu rano w sprawach organizacyjnych pojechał mój brat Władysław z Wacławem Kopczyńskim, ps. „Sokół”, do Włodzimierza Wołyńskiego i do Uściługa nad Bugiem. W Uściługu już w godzinach popołudniowych do punktu kontaktowego dotarła wiadomość, że dwaj oficerowie polscy i furman zostali bestialsko zamordowani w Kustyczach przez OUN-UPA. Byli to por. Rumel, ppor. Markiewicz i powożący kołmi Witold Dobrowolski. Wiadomość o zabiciu naszej delegacji przez OUN-UPA w Kustyczach była szokująca, to było coś jak z okresu Dzyngis-Chana. Przestaliśmy mieć nawet nikłą nadzieję, że będziemy mogli połączyć się z Ukraińcami w jakąś wspólną walkę przeciw

*jednemu wrogowi, jakim był wówczas faszyzm, a jeśli już nie, to przynajmniej tolerować się, a nie wyniszczać, na co ręce zacierali zarówno faszyści, jak i komuniści.”* (Fragment książki Henryka Katy „Wojenne Wichry” podany przez Bogusława Szarwilo, w: <http://27wdpak.btx.pl/publikacje/435--woy-przed-qburzq> ). Razem z Zygmuntem Rumlem pojechał Krzysztof Markiewicz, ponieważ znał osobiście z czasów szkolnych komendanta Służby Bezpieczeństwa UPA, którym w tym rejonie był Teodor Szabatura. były komendant policji ukraińskiej w Kowlu, który zbiegł z całym batalionem schut-zmanów do UPA. Szabatura, absolwent hitlerowskiej szkoły policyjnej w Trawnikach koło Lublina. Po wojnie, występując pod przybranym nazwiskiem, był szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Szprotawie na Dolnym Śląsku. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W nocy z 10 na 11 lipca we wsi Białostok pow. Łuck Ukraińcy zamordowali około 50 Polaków. „Szczątki spalonych ciał wrzucono do piwnicy i tam nadal spoczywają. Obecnie w miejscu opisanej tragedii, pozostała studnia, a obok stoją skromne budynki, w których mieszkają Ukraińcy i udają, że nie nie wiedzą o tej tragedii.”. (Ryszard Bujalski, lipiec 2009, w: <http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/bialostok-ryszard-bujalski.html>). „Nagle stryj usłyszał przeraźliwy krzyk od strony wsi. Pobiegł tam, podszedł pod dom. W oknie stanął jego ojciec, zobaczył go. Już miał wyskoczyć przez to okno. Lecz w tym momencie dobiegł do niego z tyłu Ukrainiec, z całej siły wbił mu w plecy kosę. Na oczach stryja ciało jego ojca spadło na ziemię przed domem. Z innego pokoju dobiegł przeraźliwy krzyk jego siostry Stasi. Miała 25 lat. Błagała o życie. Nagle krzyk umilkł. Później stryj trafił na mieszkankę wio-ski. Opowiedziała, że Stasia była do-słownie pocięta na kawalki. Jej głowę i głowy innych Polaków ponabijali na żerdzie i wystawili przy drodze biegnącej przez wieś. W sumie dwadzieścia dwie głowy”. (Damian Szymczak: „Czy żołnierze chodzą z tasakami”: w: „Gazeta Polska” z 23 lipca 2008). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W nocy z 10 na 11 lipca we wsi Zawidów pow. Włodzimierz Wołyński miejscowi Ukraińcy zamordowali z rodziny nauczyciela 29-letnią żonę z 3-letnim synem oraz 36-letnią siostrę zony. Nauczyciel Tadeusz Kubit ukryty pod podłogą ocalał. Polacy sądzili, że Ukraińcy nie będą mordować kobiet i dzieci. Wcześniej z tymi Ukraińcami nauczyciel był w dobrych kontaktach. Ukrainie sława! Herojam chwała!

**11 lipca 1943 roku, tzw “Krwawa Niedziela”** :

**Łącznie w dniu 11 lipca morderstwa dokonane przez Ukraińców na Polakach objęły ponad 160 miejscowości.** Na udokumentowane 121 miejscowości na powiat Włodzimierz Wołyński przypada 84 miejscowości: w kol. oraz wsi i majątku Biskupicze Górne, we wsi i majątku Biskupicze Szlachecckie, we wsi [Bogudzieńka, w kolonii Boża Wola](#), w kol. Brzezina gmina Chotiaczów, w kol. Brzezina gmina Grzybowica, we wsi i kolonii Bubnów, we wsi Bużanka, we wsi Chobułtowa, w osadzie Chrynów (w tym w kościele), w osadzie Czemiaków, w kol. Dolińka, we wsi Dominopol, w majątku DREWINE, we wsi Dziegićków, w kol. Franopol, we wsi Gnojno, we wsi Grabina, we wsi Gruszków, we wsi Grzybowica, w kol. Gucin, w kol. Gurów (Górów), w osadzie Holendernia, w kol. Iwanicze Nowe, we wsi Iwanicze Stare, we wsi i majątku Janiewiczze, w kol. Jerzyn, we wsi Kłopczyń, we wsi Kohylno (na osiedlach Zastawie, Barbarówka i Tartak), we wsi Kolonna, w kol. Korczunek, w kol. Kropiwszczyzna, we wsi Krzeszów, we wsi i majątku Lachów, we wsi Litowież, we wsi Łysa Góra, we wsi Markostaw, w majątku Marysin, we wsi Męczyce, we wsi Michałówka, we wsi i majątku Mikulicze, we wsi Milatyn, we wsi Mogilno (Mohylno) (z 11 na 12 lipca), we wsi i majątku Niskienicze,

w kol. Nowiny, w kol. Nowojanka, w kolonii i majątku Olin, w osadzie Orleńa, w kol. Orzeszyn, w kol. Oseredek Nowy, we wsi i majątku Pawłówka, w kol. Pelagin, w kol. Piński Most, w miasteczku Poryck ( w tym w kościele), we wsi i majątku Przesławice, w kol. Romanówka, we wsi i majątku Rykowicze, we wsi Samowola, w kol. Sądowa, we wsi Sielec, w kol. Stasin (Kałusów), we wsi Suchodoły, we wsi Swojczów, we wsi Szczeniutyn Duży, we wsi Szczeniutyn Mały, w kolonii Teresin pow. Włodzimierz Wołyński (świadek Maria B.-Cz., ur. 1923, datuje napad na 11 lipca 1943 roku: *„11 lipca przyszli u schyłku nocy. Nie padł ani jeden strzał - zabijali siekierami, widłami.”*, jednak napad na kol. Tere-sin miał miejsce 29 sierpnia 1943 roku, stąd nie została tutaj zaliczona), we wsi i kol. Topieliszcze, we wsi Trubki, we wsi Turopin (Turobin), w kol. Turówka , we wsi i kol. Wandówka, w kol. Witoldów, w [kolonii Witoldówka](#), we wsi Wolica, we wsi Wolczak, we wsi Woszczatyn, we wsi Wydranka, w kol. Wygranka, we wsi i majątku Zabłoce (w tym w kościele), w kol. Zaskiewiczze Nowe, we wsi Zaskiewiczze Stare, w kol. Zygmunówka gmina Mikulicze, w kol. Zygmunówka gmina Poryck, w kol. Żdżary Duże, we wsi Żdżary Duże. W powiecie Horochów rzeź Polaków objęła 26 miejscowości: w kol. Bakonówka (z 11 na 12 lipca), we wsi Bubnów, we wsi Haliczany, w jednym z majątków Ledóchowskich (starsze małżeństwo polskie), w jednym z nadleśnictw (został porąbany na części przez upowców gajowy Holdowanicki), w majątku Janin, w miasteczku Kisielin (w tym w kościele), we wsi Koniuchy, we wsi Koziatyn, we wsi i majątku Kwasów, we wsi i majątku Laszki, we wsi Liniów, w [miasteczku Łokacze](#), w kol. Musin, we wsi Oszczów, we wsi Ożdziutycze, we wsi Piatykory, we wsi Pieczychwosty, we wsi Pustomyty (z 11 na 12 lipca), w kolonii Rogowicze, we wsi Sienkiewiczze, we wsi Strzelcze, we wsi Szpikołosy, we wsi Zahorów Nowy, we wsi Zahorów Stary (z 11 na 12 lipca), [we wsi i majątku Zamlicze](#), we wsi Zwi-niacze. W powiecie Kowel Polacy byli mordowani w 8 miejscowościach: w kol. Hirki, w kol. Kowalówka, we wsi Krymno (w kaplicy na nabożeń-stwie), we wsi (majątku i gajówce?) Miryn, we wsiach Nowe i Stare Gaje, we wsi Ozierany (Jezierzany), we wsi Rewuszk. W powiecie Równe Polacy byli mordowani w kol. Szytnia oraz w kol. Zabara; w powiecie Luboml we wsi Świtaż oraz w powiecie Łuck w kol. Antonówka Sileńska.

W kol. Antonówka Sileńska pow. Łuck zamordowani zostali: Drzewiecka Barbara, wdowa po Czesławie Józefie i jej syn Adolf. Bandyci ukraińscy od daw-na polowali na Adolfa, złapany, prze-trzymywany był w jednym z domów, gdzie pastwiono się nad nim w ten sposób, że stawiano go boso na rozgrza-nej do czerwoności płycie, następnie cięto skórę na jego ciele, gdy jeszcze żył wydłubano mu oczy i obcięto uszy. Razem z Barbarą został zamordowany przebywający tu gościnnie jej wnuk Mieczysław Żołędziwski z Hrady. ([http://wolyn.freehost.pl/miejsca-a/antonowka\\_s-07.html](http://wolyn.freehost.pl/miejsca-a/antonowka_s-07.html) ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W majątku Biskupicze Górne pow. Włodzimierz Wołyński 15-osobowa banda „ukraińskich partyzantów” pod dowództwem Stepana Stolaruka ogło-siła, że będzie dokonany spis ludności i zostaną wydane nowe dokumenty. Zamieszkałe w majątku rodziny – od-dzielnie mężczyźni, oddzielnie kobie-ty z dziećmi – były kolejno przypro-wadzane do jednego z domów i tam mordowane siekierami. Dom został następnie podpalony. Tak zamordo-wali 70 Polaków, po majątku obecnie nie ma śladu. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. i wsi Biskupicze Górne pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i chłopci ukraińscy spędzili Polaków do budynku szkolnego, gdzie ich wymor-

dowali przy pomocy siekier, noży i in-nych narzędzi – co najmniej 20 osób, potem budynek szkolny z zabitymi i rannymi spalili. Ukrainie sława! Hero-jam chwała!

[W kolonii Boża Wola pow. Włodzi-mierz Wołyński „banderowcy żywcem wrzucili do studni Antoniego Stelma-cha i dwunastu innych młodych chłop-ców, którzy ponieśli śmierć przez uto-nięcie bądź od kamieni wrzuconych do studni”](#) (Feliks Budzisz: w: <http://w.kki.com.pl/piojar/polemiki/rubiez/nie-dziela/niedziela.html>.) Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Chobułtowa pow. Włodzi-mierz Wołyński: „Kilka dni po pogro-mie ok. 15 lipca, do miasta przywieźli całą rodzinę z Chobułtowej. Ciała tych 7 osób widziałem osobiście, były wręcz nieładzko zmasakrowane, złożone na placu niedaleko stacji kolejowej wciąż przyciągały kolejnych ciekawskich. Moją uwagę od razu przykuły straszne cierpienia, jakie zadano tym ludziom: mieli poodcinane nosy, wydłubane oczy, a oczodoły zapchane sianem i słomą. Kobiety miały poodcinane piersi i porąbane nogi. Wywarło to na mnie niezatarte wrażenie, czulem wiel-ki, piekący ból, przez kilka dni miałem nawet kłopoty z jedzeniem.” (Wspo-mnienia Romana Szymanek; spisał Sławomir Tomasz Roch; w:

<http://wolyn.org/wolyn-wol-a-o-prawde/156-wspomnienia-r-omana-szymanka-ze-wsi-kohylno-w-pow-wodzimierz-woyski-na-woyniu-1939-1944.html>). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W osadzie Chrynów pow. Włodzi-mierz Wołyński upowcy wymordowali w kościele i wokół kościoła podczas ucieczki około 150 Polaków; w tym zastrzelili księdza Jana Kotwickiego. Wspomina Zygmunt Abramowski: „W świątyni, bez przerwy ostrzeliwanej z rkm-u i broni pojedynczej, trwał krzyk, jęki i rozdzierający uszy wrzask dzieci. Ksiądz od ołtarza, w szatach liturgicz-nych, wraz z innymi kobietami uciekał przez zakrystię, ale na zewnątrz wszyscy zostali zabici. Ojciec mój, który był organistą, uciekał z ludźmi przez drzwi przy chórze. Banderowski ban-dyta podbiegł i czterokrotnie strzelał do ojca, na szczęście był to niewypał i ojciec zdołał uciec. Po jakimś czasie w kaplicy pozostali już tylko zabici i ranni.” ( Leon Karłowicz, Leon Po-pek: Śladami ludobójstwa na Wołyniu, Lublin 1998, str. 314-315; oraz: [http:// wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/447-masakra-wiernych-w-kaplicy-w-chrynowie.html](http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/447-masakra-wiernych-w-kaplicy-w-chrynowie.html) ) „Była tam siedmioletnia dziewczynka. Mamusia ubrała ją w ładną sukienkę do kościoła, zaplotła warkoczki i zawiązała kokardę. Ukrainiec zatknął dziewczyn-kę kolbą karabinu przed kościołem. Po prawie 70 latach Maguza potrafi wyrecytować listę krewnych, którzy zginęli na Wołyniu. Jest ona długa, zawiera kilkadziesiąt nazwisk. Jest na niej zastrzelony drugi dziadek, Ignacy Girgilewicz, zarąbani siekierą rodzi-ce chrestni i ich troje dzieci wrzu-conych do studni. Najmłodsza z ofiar ma zaledwie kilka miesięcy. – Dziecko rozerwano i położono na stole, na ur-gowsko Łachom. Matkę zostawiono z rozprutym brzuchem na podłodze. Ojciec był na polu, ocalał. Był ze mną potem w dywizji. Kiedy mówił o tym, co zobaczył w domu, miał nieprzytom-ne oczy, z ust leciała mu piana.” (Maja Narbut: Warkoczek zbryzgany krwią; w: <http://www.historia.uwazamrze.pl/artykul/911232> ). Ukrainie sława! He-rojam chwała!

We wsi Dominopol pow. Włodzimierz Wołyński nocą uzbrojona bojówka UPA z Wolczaka wraz z okolicznymi chłopami ukraińskimi dokonała rzezi ludności. Do każdego polskiego domu wpadali Ukraińcy z siekierami, noża-mi, bagnietami. Wymordowali całą wieś, łącznie z dniem 12 lipca 253 Po-laków. Domy polskie zajęli Ukraińcy. Antonina Sidorowicz z d. Turowska: „Ukraińcy zaczęli się gwałtownie do-

bijać do domu, krzyczeli przy tym: „Otwieraj bo i tak nie uciekniesz. Jak nie otworzysz porąbamy drzwi.” Po-nieważ nikt nie otwierał, włamali się do domu i bagnietami pokłuli dzieci Mi-kulskich. Zginęły wtedy: dwie dziew-czynki lat około 12 i 10 oraz chłopiec lat około 8. Dzieci były pokute w swo-ich łózkach, widać stąd, że przerażone tą sytuacją, nawet nie próbowały ucie-kać tylko pochowały się głębiej w po-sciel. O odchodzący zbrodniarze zоста-wili na stole bagniet wbity w blat stołu. Siedzący w stodole drżeli w tym czasie o życie swoich dzieci, po chwili zoba-czyli trzech Ukraińców jak opuszczają ich dom i udają się do domu sąsiadów. Na szczęście nie szukali w stodole i nie podpalili zabudowań gospodarczych. Mikulscy nie zauważyli też, aby Ukra-ińcy zabrali cokolwiek z domu. Marcel opowiadał dalej, że zaraz po odejściu bandytów matka Marcela poszła do domu i znalazła zakłute dzieci. Wróciła do stodoly i opowiedziała rodzicom co się wydarzyło. Po pewnym czasie Mi-kulscy opuścili stodółę i przenieśli się do ogrodu, gdzie ukryli się w grochu. Po pewnym czasie dostrzegli ponownie nadchodzących Ukraińców, którzy wy-kopali obok domu grób i wrzucili tam ciała dzieci. Marcel widział także, jak Ukraińcy zakopywali ciała ich sąsia-dów Traczyńskich, też brutalnie po-mordowanych wcześniej. Z ukrycia rozpoznał ciała Weroniki lat ok. 35 i Aleksandra lat ok. 40 Traczyńskich oraz dwie ich dorosłe córki: Eugenię lat ok. 16 oraz druga Felicja lat ok.14. Mikulscy siedzieli w grochu cały dzień 11 lipca, całą niedzielę.” /.../ „Powoli robiło się jasno, ukrył się więc w pobliskich zaroślach i obserwował uważnie wieś. Wtedy zobaczył, jak w gospodarstwie Ewy i Antoniego Turowskich, Ukraińcy wyprowadzają z domu do sadu rodziców: Ewę i Antoniego oraz ich troje dzieci. Następnie na jego oczach zaczęli ich po kolei mordować. Na początku zamordowali dzieci, a po-tem rodziców. Tak pobitych zostawili w sadzie. Z mojej rodziny zginęli wtedy: -Moi kochani rodzice Maria lat ok. 65 i Aleksander lat ok. 70 Turowscy, oraz moje rodzone siostry: Ewa lat ok. 40 i jej mąż Antoni Turowski lat ok. 42, ich dzieci: Ryszard lat ok. 13, Roman lat ok. 10 i Romualda lat ok. 4. - Druga moja rodzona siostra Anna lat ok. 33 i jej mąż Franciszek Iwanicki lat ok. 35 oraz ich dzieci: Zbysław lat ok. 12 i Roman lat ok. 11. - Trzecia moja rodzona siostra Stani-sława lat ok. 35 oraz jej mąż Stanisław Iwanicki lat ok. 30 i jedna dziewczynka ok. 1,5 roczku, imienia nie pamiętam. - Czwarta moja rodzona siostra Euge-nia lat ok. 18, była jeszcze panną. - Pierwszy rodzony brat Władysław Tu-rowski lat ok. 30 i jego żona Weronika lat ok. 25 i ich dzieci: Alina lat ok. 3 oraz drugie dziecko - niemowlę około 1 roczku, wydaje mi się, że to był chłop-c z y k . - Drugi rodzony brat Adam Turowski lat ok. 25 i jego żona Władysława lat ok. 20 oraz ich jedno dziecko - nie-mowlę 1 roczek, chłopczyk. - Trzeci rodzony brat Edward lat ok. 16, był jeszcze kawalerem. Z całym prawdopodobieństwem ich szczątki do dziś spoczywają w obrębie naszego podwórka. Pragnę w tym miejscu wyrazić gorące pragnienie przeprowadzenia, jeśli to tylko możli-we, ekshumacji doczesnych szczątków byłych mieszkańców Dominopola i uroczystego przeniesienia ich na pobliski cmentarz. Byłabym bardzo szczęśli-wa gdyby na grobach stanął symbo-liczny krzyż i mogło być odprawione nabożeństwo za zmarłych. W Dominopolu zginęli także z mojej r o d z i n y : - Pierwszy mój stryj Adolf Turowski lat ok. 70 i jego żona Maria z domu Czy-zewska lat ok. 65 oraz ich dzieci: syn Mikołaj lat ok. 40 i jego żona Domini-ka lat ok. 35 oraz ich troje malutkich dzieci, chłopcy i dziewczyny, imion nie-stety nie pamiętam. Mikołaj był gajo-wym w lesie Swinarzyńskim i mieszkał na skraju lasu. - Córka Adolfa i Marii Adela Krawiec lat ok. 35 i jej mąż chyba Stanisław lat ok. 38 oraz ich dzieci: córka Bronisła-wa lat ok. 25, druga córka Maria lat ok. 20 oraz syn lat ok. 13.

- Drugi mój stryj Julian Turowski lat ok. 60 i jego żona Maria lat ok. 55 oraz ich dzieci: córka Władysława lat ok. 30 i jej mąż Leon lat ok. 32, nie pamiętam ich nazwiska oraz ich dzieci: syn Anto-ni lat ok. 7. - Trzeci mój stryj Stanisław Turowski lat ok. 45 i jego żona lat ok. 35 oraz ich troje dzieci. Najstarszy syn pojechał do Niemiec na roboty, chyba to było w 1942 r. - Moja cioteczna siostra Antonina Ka-ragin lat ok. 23 i jej dwoje dzieci, imion nie pamiętam. Mąż Antoniny chyba Bolesław Karagin lat ok. 25, został przez Niemców zabrany na roboty je-sienią 1942 r. Po wojnie wrócił jeszcze do Włodzimierza Wołyńskiego, ale co się z nim stało potem już nie wiem. W styczniu 2003 r. do moich rąk trafiła książka Władysława i Ewy Siemasz-ków. Pragnę uzupełnić listę prawdo-podobnych ofiar o tych, których jeszcze sobie przypominam. 1. Bernacki lat ok. 60 i jego żona lat ok. 55 i ich dzieci: chłopiec lat ok. 15 oraz żona syna Bernackiej po pierwszym mężu, Kazimierza Buczek lat ok. 25, żona pochodziła z Budek Osowskich. Rodzina Bernackich sąsiadowała przez miedzę z rodziną Szulakiewicz-ów. /.../ 15. Pruchacki Władysław lat ok. 30 i jego żona Anna lat ok. 27 i ich troje małych dzieci: syn lat ok. 5 i dwie dziewczynki lat ok. 2 i 4. Pragnę po-twierdzić, że w naszej wsi była rodzina o nazwisku Pruchacki, a nie Pluchacki, takich sobie nie przypominam. Władek był Czechem z Kupiczowa. 16. Rakowska Pelagia, wdowa lat ok. 64 i jej dzieci: córka Bożena Bielička, wyjechała z mężem do Polski jeszcze przed wojną. Druga córka Maria wy-szła za mąż do Turzyska i jej też nie było w wiosce w czasie pogromu. Trze-cia córka Ewa lat ok. 22, wyszła za mąż za Stefana, nauczyciela w Dominopolu lat ok. 30, wydaje mi się, że dzieci jesz-cze nie mieli. Ewa i Stefan zostali za-mordowani w czasie rzezi. 17. Uleryk Władysław lat ok. 75 i jego żona lat ok. 70 i ich dzieci: dwóch syn-ów: Stanisław lat ok. 30 i drugi lat ok. 25 oraz dwie córki, jeszcze panny lat ok. 19 i 17. 18. Uleryk lat ok. 65 i jego żona lat ok. 50 i ich dzieci: syn Stanisław Uleryk lat ok. 26 i jego żona Stanisława lat ok. 20 oraz ich jedno dziecko, chyba dziew-czynka 1,5 roczku. Córka starych ro-dziców Uleryków Wiktoria lat 34 i jej mąż Andrys lat ok. 35 oraz ich małe dzieci, dziś już nie pamiętam ile i jak miały na imię. 19. Wasilewski lat ok. 55 i jego żona lat ok. 45 oraz ich dzieci: trzech synów oraz dwie córki. Pierwszy syn Feliks lat ok. 33 i jego żona Stanisława lat ok. 30, oni nie mieli dzieci. Drugi syn An-toni lat ok. 22, był jeszcze kawalerem. Trzeci syn Stanisław lat ok. 17, także kawaler. Pierwsza córka Ewa lat ok. 35 i jej mąż lat ok. 38. Ewa i jej mąż mieszkali w Budkach Osowskich, gm. Werba. Druga córka Wasilewskich, miała na imię Stanisława lat ok. 24 i jej mąż Jan Szulkiewicz. 20. Zawadzki lat ok. 50 i jego żona lat ok. 43 i ich dzieci: syn Jan lat ok. 25 i córka lat ok. 25, ona wyszła za mąż do Turzyska. Jeszcze były małe dzieci, ale imion nie pamiętam. Zawadzki przyje-chał do Dominopola jeszcze przed woj-ną z Radomia i tu się chyba ożenił z jedną z naszych dziewczyn. Jan Za-wadzki, kawaler został zastrzelony w poniedziałkowy ranek na drodze, gdy rowerem wracał z zabawy do wsi. 21. Zdończak Paweł lat ok. 50 i jego żona lat ok. 40 oraz ich dzieci: dwie córki Bogusława lat ok. 19 i Urszula lat ok. 15. To były panny. Tej niedzieli w dzień napadu, Bogusława miała wziąć ślub z Hipolitem Potockim. Zdończak przyjechał z Fajslawic z Chełmskiem.” (Antonina Sidorowicz i Kazimierz Sidorowicz, w: www.stan-kiewiczze.com/ludobojstwo.pl; relację spisał Sławomir T. Roch.). Petronela Władysa z d. Rusiecka : „Zginął mój wujek Lipina Franciszek z całą rodzi-ną, która składała się z 6-ciu osób. Ukraińcy opowiadali, że po zabiciu ojca, matki i starszego rodzeństwa, żył jeszcze najmłodszy ich syn, liczył zale-dwie dwa latka. Dziecina nie rozumia-ła co się stało, zrozpaczona, głodna i

wyziębiona szarpala zwłoki matki, ojca, brata i siostry, krzyczała przy tym przeraźliwie. Tymczasem ukraińscy zbrodniarze (dziś na Ukrainie – bohaterzy UPA), nasmiewali się z dziecka, tak przez cały dzień, potem to biedne dziecko zabili. Ukraińki opowiadały, że nie mogły przez dłuższy czas domyć podłogi z której wychodziła żywa krew, mówiły, że to kara Boża za znęcanie się nad „detyną” . /.../Matka mając wtedy ponad pięćdziesiąt lat, otworzyła oprawcom drzwi, nie interesowało ich wcale, co mówiła moja matka, w ogóle nie słuchali, tylko jeden z nich uderzył ją kolbą karabinu, a gdy w następstwie siłnego ciosu przewróciła się na ziemię, brutalnie zabił. W tym czasie drugi banderowiec zabił ojca, jeszcze w łóżku. Ja sama także zostałam ciężko ranna, byłam uderzona bagnetem w bok tak, że bagniet przeszedł na drugą stronę. Gdy rezun uderzył mnie bagnetem po raz drugi, przekłuł mi rękę na wylot i wtedy straciłam przytomność. Po odzyskaniu przytomności, usłyszałam tylko rżenie konającego ojca, który leżał we krwi przy łóżku.” (<http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/411-wspomnienia-petroneli-wadyga.html> ) Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Dziegciów pow. Włodzimierz Wołyński, Zygmunt Maguza relacjonuje: „Banderowcy mordowali w tym czasie rodzinę Chomczyńskich. Zaczęli od niej, bo liczyli na niezły łup. Uchodziła ona za zamożną, mającą sporo ukrytych kosztowności. Chomczyńscy ukryli się jednak w solidnej piwnicy, jak gdyby coś przeczuwając i nie dali się łatwo wykurzyć. Banderowcy chcą ich zmusić do wyjścia, wytracili czas i nie zdążyli przyjść o świcie do Girgilewiczów. Natychmiast pobieglem do wujostwa i mówię im, co się dzieje i też krzyczę, że trzeba uciekać. W progu spotkałem Władka, który też się obudził, ale on tylko wzruszył ramionami. Wpadłem do wujostwa krzycząc, że musimy uciekać! Wuj jednak tylko wzruszył ramionami i ofuknął mnie – czego ty się boisz? Mnie Ukraińcy powiedzieli, że mogą spać spokojnie, bo jestem im potrzebny. Beze mnie nie będzie miał kto kuć im koni, wykonywać obręczy żelaznych na kola do wozów. Ja wtedy nie czekając na nie wsiadłem na konia i pognąłem do Włodzimierza. Władek też zdecydował się zaprząć konia do wozu i z żoną i dzieckiem pogalopował za mną. W okolicy, gdzie banderowcy mordowali kolejne polskie rodziny rozległy się strzały i już nikt nie mógł mieć wątpliwości, że we wsi dzieje się coś złego.. Gdy banda zbliżała się do domu Girgilewiczów, wujenka jakby coś przeczuwając uciekła w zboże. Była niewidoczna, ale mogła obserwować, co dzieje się na podwórku jej domostwa. Ukraińcy jak wpadli na nie, od razu zastrzelili wujka Girgilewicza. Zrobił to Ukrainiec o nazwisku Trofimiuk.” (Marek A. Koprowski : Uciekajcie, mordujaj!, 25 kwietnia 2011; w: <http://www.kresy.pl/kresopedia.historia.ii-wojna-swiatowa/?zobacz%2Fuciekajcie-morduja> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Gucin pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i chłopci ukraińscy otoczoną w nocy kolonię napadli o świcie i dokonali rzezi 146 Polaków, w tym 40 osób spalili żywcem w kuźni oraz około 15 rodzin w stodole. Polaków wylapywali i zabijali po całej kolonii i w jej okolicach. Wymordowali także kilka polskich rodzin przypędzonych tutaj z sąsiedniej wsi Myszów. Zwłoki zakopane zostały w 3 zbiorowych mogiłach, na których obecnie znajdują się pola kolchozowe. Już po rzezi złapali ukrywające się 3 dzieci Jana Krzysztonia i utopili w studni. „Wpadają do domu sąsiadów. Cała rodzina jeszcze śpi. Rodzice zostają zakluci jeszcze w łóżku. Córka posiekana nożami. Wnętrznoci wypływają na wierzch. Najmłodszy syn umiera przybity do podłogi drewnianym kółkiem w brzuch. Józefa budzi krzyk. Ojciec każe mu uciekać do pobliskiego lasu. Sam pakuje najpotrzebniejsze rzeczy i szkuje się do ucieczki. Matka i młodsza sio-

stra placzą. Sąsiedzi z gospodarstwa obok kryją się w stodole. Mają dwojkę synów. Ze starszym Józef chodzi do szkoły. Młodszy ma zaledwie rok. Banderowcy przeszukują ich dom. Wybiegają na podwórko. Muszą znaleźć każdego Polaka bez wyjątku. Dziecko zaczyna płakać. Matka próbuje je uciszyć. Za późno. Partyzanci zamykają stodołę i podkładają ogień. Józef jest już za domem. Czeką na rodzinę. Banderowcy przychodzą i po nich. Wyciągają jego ojca, matkę i siostrę z domu. Na ich podwórze przybiegają Ukraińscy sąsiedzi. Wstawiają się za jego ojcem. Józef ukrywa się w ogrodzie. Jego rodzina zostaje spalona żywcem. Sąsiadów przywiązują do drzew i obcinają kończyny” (Kazimierz Maciejewski; w: <https://wzzw.wordpress.com/2010/01/25/wykosimy-wszystkich-lachow-po-warszawie/>; 25 stycznia 2010 ). „Ja jako trzyletnie dziecko, zostałam uderzona siekierą w głowę na wysokości opony mózgowej. Dziadek Władysław, babcia Bronisława, moja siostrzyczka Wiesia oraz ciocia Janina i wujek Roman zostali spaleni żywcem w stodole. Natomiast ojciec Jan został przywiązany do studni i zadżgany szyletami, a półtoraroczny braciszek Boguś przecięty na pół. Jako jedyna z całej rodziny przeżyłam Rzeź Wołyńską. Niestety nie wiem kim była osoba, która uratowała mi życie. Najprawdopodobniej był to człowiek z partyzantki, którego wysłano na zwiady. Rannych odwożono do szpitala, martwych chowano. Zalaną krwią i nieprzytomną odnalazł mnie wśród trupów. Wziął mnie na barana, by przedostać na wolniejszą strefę. Szliśmy nocą między krzakami, polami, bo tylko i wyłącznie nocą mógł się tam ze mną przedostać. Bał się, żeby i jego nie zbrodniarze nie dopadli. Trafiałam do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, leżałam przez dwa tygodnie szpitalu we Włodzimierzu Wołyńskim i zostałam zgłoszona do księdza jako sierota. Po tych wydarzeniach całkiem obcy ludzie wzięli mnie do siebie na wychowanie.” ( „Banderowcy wymordowali mi rodzinę” - wywiad z Anną Zalecką przeprowadzili: Małgorzata Stasiak i Kamil Woźniak. W: <http://twojradom.pl/artykul/banderowcy-wymordowali-mi-rodzine-wywiad-z-anna-zalecka-swiadkiem-rzezi-wozynskiej/54906> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Gurów (Górów) pow. Włodzimierz Wołyński polska kolonia otoczona została około północy przez bojówki UPA oraz chłopów ukraińskich ze wsi: Iwanicze, Bielicze, Myszków, Zabłoćce i Źdżary Duże. Około godz. 2.30 każdy polski dom zaatakowany został przez 1-2 uzbrojonych w broń palną upowców oraz kilku chłopów ukraińskich uzbrojonych w różne narzędzia. Domownicy byli torturowani, rąbani siekierami, kluci widłami itp. Ciężko ranni, bestialsko okaleczeni, konali przez 2 – 3 dni. „Kobiety i dzieci przebywały po chatach nie spodziewając się specjalnie niczego złego. Toteż gdy doszło do zorganizowanego napadu na ruskiego Piotra i Pawła tj. z 11 na 12 lipca mordercy zebrali obfity plon, właśnie wśród kobiet i dzieci, bo je głównie zastano w chatach. Mężczyźni leżąc w krzakach, w zbożu, bezsilnie przypatrywali się jak mordowano ich najbliższych. Reszta ludności rankiem zbiegła do Włodzimierza – wieś została doszczętnie spalona. Zginęli następujący ludzie (dane podane przez naocznych świadków i podpisywane przez nich – sporządzony jest rodzaj metryk śmierci). /.../ Zestawienie podawane według rozmieszczeń domu we wsi Gurowie – łatwo przy wizji lokalnej będzie można odtworzyć obraz wypadków. Z tego zupełnie suchego zestawienia wynika, że zupełnie pewne dane istnieją co do śmierci 163 osób, w tym 61 dzieci poniżej 15 lat i 64 kobiet - mężczyzn powyżej 15 lat zginęło 38. Z tego wynika, że był to masowy mord kobiet i dzieci. Celem tego zupełnie wytepienie ludności polskiej “aż do 7 pokolenia”, jak brzmiało hasło. Mordercami była ludność ukraińska miejscowa, przy dopływie elementów obcych z sąsiednich wsi – nadto kręcili się ludzie z Galicji, którzy spełniali rolę

prowdyrów.” (1943, lipiec – Wykaz uratowanych i ofiar oraz omówienie mordu dokonanego przez Ukraińców we wsi Gurów na Wołyniu; sporządzony w RGO we Lwowie. W: B. Ossol. 16722/2, s. 297- 307). E. Siemaszko podaje liczbę 352 zamordowanych Polaków oraz 3 Żydów. Natomiast w Naszym Dzienniku (nr 4 z 5-6 stycznia 2002 r.) w rozmowie Wojciecha Wybranowskiego z prokuratorem Andrzejem Witkowskim, naczelnikiem Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, znajduje się informacja: „Według ustaleń prokuratorów prowadzących śledztwo, z 480 mieszkańców Gurowa ocalało tylko 70 osób. – We wszystkich relacjach świadków tamtych wydarzeń znamiennie jest okrucieństwo, z jakim działali sprawcy. Mordowano wszystkich: kobiety, dzieci, starców, osoby chore i niedołężne – opowiada prokurator Andrzej Witkowski”. Okazuje się, że ówczesne Raporty Komendy AK Lwów, podające liczbę 410 ofiar, były dokładne. (Archiwum AKO Nowych, sygn. 203/XV/42, k. 78 – 85). Alina D.: „Kiedy ucichły strzały, zaczęłam wołać mamę i szarpać ją. Wtedy usłyszałam głos babci Marii R.: „Nie wołaj mamusi, mamusia jest zabita! Ciocia Danusia też jest zabita, popatrz!”. Był już ranek. Rozejrzałam się, zobaczyłam najmłodszą siostrę mojej mamy całą we krwi, leżącą obok warsztatu tkackiego, a babcię siedzącą na łóżku, również zakrwawioną. Babcia powiedziała: „Idź, Alinko, do wujostwa, tylko ostrożnie i powiedz im, co się u nas stało”. Wybiegłam z mieszkania i widząc, że nikogo nie ma, pobeigłam do wujostwa, na drugą stronę ulicy. Wujek M. leżał zabity w kuchni, ciocia Domicela martwa, siedziała oparta o kufer i ścianę, pokłuta bagnetami lub nożem. Jak się później dowiedziałam, ciocia spała ukryta w stodole, ale nad ranem wróciła do domu, sądząc, że nie będzie napadu i trafiła na morderców. Po obejrzeniu domu wujostwa, pobiegłam do P. Tam zobaczyłam młodą synową P. z niemowlęciem na ręku, oboje byli martwi. W pobliżu leżał jej martwy teść. Wróciłam do babci, opowiedziałam wszystko, co widziałam. Na jej prośbę przyniosłam z drugiego pokoju firankę, którą babcia owinęła swoje rany. Wzięłam poduszkę i blachę z upieczonymi poprzedniego dnia drożdżowymi bułkami i poszłyśmy ukryć się w zbożu za sadem. Po pewnym czasie przyszli do nas dwaj synowie babci, którzy spali na strychu nad stajnią, piętnastoletni Florek i nieco starszy od niego Czesiek. Babcia kazala im przynieść kożuch, aby mogli leżeć na ziemi. Pobiegli w kierunku domu, a za chwilę przebiegli obok nas, ścigani przez Ukraińców na koniach. Kiedy babcia to zobaczyła, powiedziała do mnie: „Uciekaj Alinko, i to szybko, biegnij do cioci Jadzi”. Ciocia mieszkała na kolonii Bogudzięka. Zdażyłam tylko zapytać: „Babciu, a ty, co z tobą?”. Zawahałam się, babcia powiedziała: „Uciekaj, ja tu zostanę z twoją mamą i dziadkiem” i upadła na poduszkę. Pobiegłam między w innym kierunku niż moi wujkowie. Dobiegając do Bogudzięki musiałam przejść w pobliżu ukraińskiego gospodarstwa. Stała tam grupa kobiet i dzieci. Patrzyły na drogę, którą jechały wozy ze zrabowanym dobytkiem, a banda UPA pędziła stado krów. [...] Dziadek, moja mama Aniela W. i ciocia Danusia R. nie zostali pochowani i nikt nie wie, gdzie spoczywają ich zwłoki.” (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór Barbara Odonus). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Janiewiczze pow. Włodzimierz Wołyński obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali kilka rodzin polskich, w tym spalili żywcem siostry-bliźniaczki o nazwisku Pieniążek, w wieku gimnazjalnym. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W majątku Janin pow. Horochów o świcie Ukraińcy uzbrojeni w broń palną, siekiery, topory, bagnety, widły, dragi itp. wymordowali wszystkich Polaków, tj. około 50 osób oraz zrabowali ich dobytek. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Jerzyn pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali 63 Polaków, m.in. do studni wrzucili 5-osobową rodzinę Stanisława Woźniczka lat 42 z żoną Stefanią lat 38 i dziećmi: Zdźisławem lat 12, Krystyną lat 8 i Alicją lat 6. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W miasteczku Kisielin pow. Horochów „ukraińscy powstańcy” zaatakowali Polaków w kościele. Spędzili do nawy głównej część Polaków, rozebrali do naga i rozstrzelali z karabinu maszynowego, rannych dobijali różnymi narzędziami, najczęściej zakluwali bagnetami. Zginęło co najmniej 109 Polaków w kościele i wokół niego. Jedna grupa przez kilka godzin skutecznie broniła się m. in. rzucając w napastników cegłami. Relacja Anieli Dębskiej: „Przy każdym oknie stańło po trzech, czterech mężczyzn. Napastnicy początkowo strzelali w okna beznadziejnie. Pociśki trafiały w sufit. Ksiądz Kowalski, znajdujący się w jednym z pokoi, chciał zasłonić okno poduszką, wierząc, że kula nie przebiję pierza, ale bandyta strzelił, gdy kładł poduszkę i dostał kulę. Pociśk przebił poduszkę i ranił księdza. Myślałam, że nie żyje, ale okazało się, że nie. Mój przyszły mąż kazal mi się nim zająć. To był nasz pierwszy ranny. Wcześniej, co trzeba podkreślić, ksiądz wszystkim udzielił ostatniego rozgrzeszenia i przygotował każdego z nas na śmierć! W którymś momencie zaczęły się ataki przez okna. Najpierw ostrzelali nas z broni palnej, aż tynek zaczął się spać. Powstał wielki kurz, rozległo się dzikie Hurra! i jeden z napastników zaczął wchodzić po drabinie. Zaczęliśmy rzucać w niego cegłami, które wylejśmy z pieca. To poskutkowało, bandyta się cofnął. W kilki minut później ataki znowu się nasiliły. Nadal broniliśmy się, zrzucając na głowy napastników cegły i kafie z rozbitych pieców. Powstało duże zagrożenie, gdy jeden z bandytów wlażł na dach obory, stojącej o kilka metrów od narożnika plebani. Usiadł okrakiem na kalenicy i zaczął nas ostrzeliwać. Widział nas bardzo dobrze. Gdyby jego ostrzał napastnicy skoordynowali z atakami z drabiny, to wdarliby się na górę. Na szczęście zaczęło lać i ten siedzący na dachu, porzucił swoje stanowisko. Kolejny bandzior pojawił się nagle na daszku letniego ołtarza, przylegającego do plebani. Strzelał z bliska wprost w nasze okna. Romuald Rodziewicz zaryzykował, wychylił się z okna i uderzył napastnika w tył głowy cegłówką. Ten runął w dół, machając rękami. Później upowcy wzmogli ataki od strony zabarykadowanych drzwi i zaczęli strzelać w drewniany sufit księdzowskiej spiżarni kulami zapalającymi. Według mojego męża na pomysł ten wpadł pewnie Iwan Fediuk, który przed laty służył u księdza i dobrze znał ten budynek. Sufit się jednak nie zapalił. Przy obronie zabarykadowanych drzwi zginął Janek Krupiński. Dostał ukraińską kulę przez otwór wyrąbany w drzwiach. Umarł na rękach zrozpaczonej matki. Mój przyszły mąż został ranny w nogę odłamkiem granatu. Zająłem się nim, wykonując tampon z grubo złożonych gazet i ciasno owinęłam, co zatamowało krwotok z prze-rwanej arterii. Ciężko ranny został też Władysław Kraszewski, który zmarł z upływu krwi. Upowcy, kontynuując atak, wrzucali do nas przez okna granaty, które staraliśmy się im odrzucać. Nie byli biegli w sztuce żołnierskiej i odbezpieczali granaty nieprawidłowo, dzięki czemu mieliśmy czas, by je odrzucać. Czyniąc to, wiele osób spośród nas otrzymało rany postrzałowe. Późnym wieczorem Ukraińcy rozszerzyli naszą obronę podpalili stodołę, obórę księdza, a także parter plebani i wnętrze kościoła. Chcieli sobie oświecić plac boju. Liczyli też, że ogień przeniesie się na dach plebani. Nie był jednak na tyle intensywny, żeby go ogarnąć. Byliśmy okropnie zmęczeni i wyczerpani, ale walczyliśmy dalej. Wśród obrońców paleczkę po moim mężu przejęli mój przyszły szwagier Jerzy Dębski, który mimo ran zachowywał się bardzo dzielnie, a także bracia Chmielnicy, Romuald Rodziewicz i

Józef Bagnecki. Mężczyzn odpierających ataki wspierały też dziewczęta. Jedną z nich była moja siostra Tumila, a także Adela Ziółkowska, Teresa Swiderska, Elżamina Romanowska i Teresa Masłowska. Wszyscy rzucali cegłami i czym popadnie w napastników, którzy ponownie zaczęli po drabinach wspinać się na zajmowane przez nas piętro. Pamiętam łapy bandziora, który chwycił za parapet okna, a także reakcję Bronka Kraszewskiego, który złapał z Janaszkiem maszynę do szycia i rzucili nią w napastnika. Zleciał w dół i został odniesiony przez swych kompanów na punkt zborny w pobliżu cerkwi. Tam, jak się później okazało, w jednym z domów na strychu siedział Stanisław Janaszek, bratanek organisty i przez szparę między deskami oglądał plac i rozpoznawał wszystkich Ukraińców, biorących udział w mordzie Polaków w kościele i w szturmie na piętro plebani. Gdy zapadła noc, napór Ukraińców na kościół słabł. Strzelanina ustawała. W końcu około północy ktoś zauważył, że bandyci ustawiają się na rynku w kolumnę i zbierają się do odejścia. Nie wiedzieliśmy, czy to nie jest podstęp. Czterech mężczyzn spuściło się po linie na dół, żeby udać się do Rudni, Zaturzec i Mańkowa w celu ściągnięcia pomocy. Żaden z nich jednak nie wrócił. Rozpłynęli się we mgle. Po nich na dół po linach zjechały dwie kobiety, które rozpoznały sytuację i kazały wszystkim zjeżdżać na dół. Ja z moim przyszłym mężem, jego bratem i jeszcze jednym chłopakiem zostaliśmy do rana na plebani. Przez całą noc co pewien czas musiałam luzować opaskę uciskową, żeby krew dopływała do nogi. Przyszły mąż miał uszkodzoną tętnicę pod kolanem, co powodowało, że przy każdym popuszczeniu opaski strasznie krwawiła. Jakoś dotrwaliliśmy do rana. Wtedy spuściliśmy Sławka na dół i ukryliśmy go w malinach. Następnie ogrodami zaczęłam przekradać się do naszego domu po konie. Szłam wolno, uważając, czy nie kręcą się w pobliżu jacyś upowcy. Gdy dotarłam do naszego domostwa, nie zastałam nikogo. Rodzice nie byli w kościele. Grupa upowców szła ich zamordować, ale ojciec w porę ich zobaczył i wraz z mamą zdążyli wyskoczyć przez okno i schronić się w zbożu, a później na cmentarzu żydowskim. Przesiedzieli w nim całe niedzielne popołudnie, noc i wyszli z ukrycia dopiero, gdy zaczęłam się kręcić po podwórku. Zwierzęta nie były nakarmione, krowy niewydojone. Ja zaprzęgåłm konie do wozu i z tatusem pojechalismy pod kościół. Tam już było kilku Ukraińców, przeciwników mordów. Pomogli nam przenieść mojego przyszłego męża na wóz. Przywieźliśmy go do nas do domu, a ja poszłam szukać Dębskich. Jak ich znalazłam, przyszli i zrobili synowi profesjonalny opatrunek. /.../ W dzień przez Kisielin bandyci pędzili stada krów zrabowane u polskich gospodarzy, które czując, że idą na rzeź, strasznie ryczały. Na trzeci dzień Sawa przyszedł rano do ojca i powiedział, że upowcy chcą z nim rozmawiać. On poszedł. Gdy wrócił, poinformował nas, że przekonali go, że atak na kościół był nieporozumieniem, że to się już nie powtórzy. Sugerowali też ojcu, by z rodziną wracał do domu, bo nic jej nie grozi. Ojciec wahał się, ale Ukrainiec ostrzegł go, by nie wierzył w zapewnienia upowców. Jego zdaniem chcą oni wszystkich Polaków wymordować. 15 lipca 1944 r. przeprowadził nas do Zaturzec. Dębscy zostali w Kisielinie. Ojciec mojego przyszłego męża, Leopold, nie chciał się nigdzie ruszać. Wierzył, że jako lekarz jest niezbędny dla Ukraińców i ci go nie ruszą. Upowcy zabrali go z domu w końcu lipca i powieźli drogą do Twerdyni. Więcej go nikt nie widział. Jego żona zginęła wraz z nim. Według Ukrainek, Amy Parfeniuk i Ahniji Sidłowskiej, gdy Ukraińcy zabierali Dębskiego, jego żonie powiedzieli: A ty idź, gdzie chcesz. Miała bowiem wpisaną w dowodzie narodowość ukraińską. Wpisał ją szef rejonu. Ona odpowiedziała, że miejsce żony jest przy mężu i razem z nim dobrowolnie poszła na śmierć. Ukraińcy zamordowali jeszcze Wincentego i Józefa Biesiagów, Rudolfa Nowickiego i Salomeę Ziółkowską. /.../ Łącznie zamordowali 82 osoby. Cztery

osoby poległy w obronie świątyni. Dzięki obronie uratowało się zaś osiemdziesiąt osób.”. (**Marek A. Koprowski**: Dramat w Kisielinie; w: <http://www.replika.eu/index.php?k=ksi&id=462&fi=1> ). „Banderowcy przed wyprowadzeniem ofiar na miejscę, kaźni przymuszali je do rozebrania się. Następnie ustawiali nad wykopem i zakluwali lub podrzynali nożami. Wiele osób skonało po jakimś czasie, niektóre zadusiły się dopiero po zasypaniu dołu ziemią.” (Henryk Palka: Z Wołynia do Ziemi Łżeckiej”; w: [http://www.ilza.com.pl/aktualnosci.83.artykul.5.1300.z\\_woynia\\_do\\_ziemi\\_jeckiej.20](http://www.ilza.com.pl/aktualnosci.83.artykul.5.1300.z_woynia_do_ziemi_jeckiej.20) ). „Z mojej rodziny bliższej i dalszej w kościele zamordowano w sumie 15 osób. Gdzie i jak została zamordowana nasza 17-letnia Czesia, nigdy nie udało się nam ustalić. Bardzo prawdopodobne, że odstawili ją na bok, żeby zgwałcić. Była ładną i niedostępną dziewczyną i wielu młodych Ukraińców wodziło za nią oczami. Inne dziewczyny, które Ukraińcy zamordowali i złożyli w płytkim masowym grobie, miały zdarte majtki, gdy je krewni potem odkopali. Świadczyłoby to o tym, że przed śmiercią były przez zwyrodniałców gwałcone. /.../ W zbrodniach tych uczestniczyli przede wszystkim młodzi Ukraińcy. Zdarzało się, jak później słyszałem, że wybierali oni z ofiar ładne dziewczęta, ładowali na wozy i zawozili do Moczulek, gdzie kwaterował sztab UPA, miały one służyć „kamandirum” do zabawy.”. (Roman Witwicki: By nasz ból nie umarł razem z nami. W: Marek A. Koprowski: „Wołyń. Epopeja polskich łosów 1939 – 2013. Akt III.”. Warszawa 2013, s. 373 – 374). „Widziałem ciała ludzi wrzucone do studni i przyciśnięte bronami - wspomina Władysław Czajkowski. /.../ „Po chwili staliśmy się świadkami straszliwego spektaklu. Na niewielkim, sąsiednim wzgórzu leżało, otoczone świerkami, gospodarstwo. Z pewnej odległości zobaczyliśmy biegnącą kobietę z dwojgiem dzieci. Jej tropem podążali czterej uzbrojeni mężczyźni. Uciekinierzy szukali schronienia w budynku... Po chwili rozległy się krzyki rozpacz, przerażenia, i strzały... Zamordowali kobietę, dziecko, a także siedmioosobową rodzinę.” (Dariusz Chajewski: Krwawa niedziela to było apogeum rzezi wołyńskiej. Trauma przywieziona z Wołynia; w: <https://plus.gazetalubuska.pl/krwawa-niedziela-to-bylo-apogeum-rzezi-wozynskiej-trauma-przywieziona-z-woynia/ar/13321676> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Kohylno na osiedlach Zastawie, Barbarówka i Tartak pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali kilka rodzin polskich. „Tadek obudził się w stodole, gdy Ukraińcy zaczęli dobijać się do drzwi domu Grzegorza. Widział przez szpary w ścianie stodoły, jak Ukraińcy wypuszczeni do domu, po chwili całą rodzinę wyprowadzili na podwórko. Przodem szły dzieci Grzegorza i jego żony. W tym momencie było jeszcze cicho i spokojnie, wszystko wskazywało na to, że gospodarze nie spodziewali się najgorszego. Na pewno mieli nadzieję, że to zwykłe najście, które zakończy się przesłuchaniem lub co najwyżej pobiciem i groźbami, tym razem było jednak inaczej. Gdy dzieci były już na dworze, Ukraińcy nagle uderzyli je siekierami w głowę, natychmiast zginęli wtedy: syn lat ok. 16 oraz dwie córki, starsza lat ok. 25 i młodsza lat ok. 20. Gdy matka zorientowała się, że dzieci zostały zaatakowane, dopiero wtedy zaczęła histerycznie krzyczeć i właśnie te krzyki słyszał Roman w ogrodzie. Możliwe, że ktośś z dzieci też zdążyło krzyknąć przed samą śmiercią. Po zarżnięciu dzieci wyprowadzili Grzegorza i jego żonę, pierwsza porąbana została żona lat ok. 60. Wtedy bandyci zaczęli się zastanawiać jaką śmierć zadać gospodarzowi i wtedy Tadek usłyszał wyraźnie takie słowa jednego z Ukraińców do pozostałych: „Oo, uciekł nam do miasta i przyszedł z powrotem. Trza mu dać lekkie skonanie!” Zaraz potem Tadek zobaczył, jak za chwilę powiesili go na jabłonce, tuż obok ich domu rodzinnego. Tak skonał Grzegorz lat ok. 60. Tadeusz widział też, jak zginęła jego matka, opowiadał

wszystkim, że ta sama grupa Ukraińców po wymordowaniu rodziny Grzegorza przeszła pod drzwi jego domu i zaczęła się dobijać do środka. W końcu udało im się wejść do środka i po chwili słyszał niewyraźnie jak matka prosiła kilku oprawców o darowanie jej życia. Potem wszystko ucichło, po chwili zobaczył jednak, że mężczyźni opuszczają dom i odchodzą. ” (Wspomnienia Romana Szymanka ze wsi Kohylno w pow. Włodzimierz Wołyński na Wołyniu 1939 – 1944. spisał Sławomir T. Roch, 2009 r. W: <http://wolyn.org/wolyn-wola-o-prawde/156-wspomnienia-romana-szymanka-ze-wsi-kohylno-w-pow-wodzimierz-woyski-na-woyniu-1939-1944.html> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Korczunek pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali Polaków mieszkających w co najmniej 4 gospodarstwach. „Moja babcia miała siostrę Władysławę, braci Bolesława i Antoniego. Antoni według mojej cioci został zamordowany przez swoją żonę, która była Ukrainką.” (Barbara Basia; w: <http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/zgloszenia.html>). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Koziatyn pow. Horochów zamordowali 19 Polaków, w tym całe rodziny. „W mordach zginęli moi dziadkowie Bronisław i Jadwiga, oraz Stasia i jej syn Edzio.” (Robert Kubiak, 25.05.08, Łódź; w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Krymno pow. Kowel upowcy zamordowali zgromadzonych w kaplicy na nabożeństwie około 40 Polaków. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Liniów pow. Horochów zamordowali około 70 Polaków. Genowefa Modrzejewska z d. Sobczyńska, wówczas 5-letnia, wspomina, jak matka, idąc na śmierć, kazała jej się schronić wraz z siostrą w psiej budzie. „W budzie Kruczka było ciasno i ciemno, strasznie. Nie pamiętam, jak długo byłymy w budzie”. (Siemaszko..., s. 190–191). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W miasteczku Łokacze pow. Horochów: „W niedzielę 11 lipca, najpierw rzucili się na bezbronne kościoły w Łokaczach, Kisielinie, Porycku. Tam wymordowali w Kisielinie 500 osób, a w Porycku 180 osób, a w Łokaczach jakoś się bronili z palacu i niedużo padło osób” (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej; w: <http://wolyn.fre-host.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa-wolf.html> ) „Strup Józef, żona Stanisława z d. Wójcik, dzieci: Ryszard, Zbigniew 1939. Trzeci syn wraz z dziadkiem (Red.; chyba wraz z... ojcem?) zginęli w płomieniach w kościele.”. (<http://www.wolyn.ovh.org/opisy/lokacze-02.html>). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Markostaw pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 11 rodzin polskich, spośród 13 rodzin mieszkających tutaj. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi i majątku Mikulicze pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali kilkanaście rodzin polskich. „Przyjechał tam na ponad 80 furmankach oddział UPA (około 600 ludzi)... Kolejno mordowali ludzi w poszczególnych domach, bądź wyprowadzali całe rodziny do lasu i tam je zabijali. W ten sposób wymordowana została cała osada” (Feliks Budzisz: Najkrwawsza niedziela; w: Nasz Dziennik - nr 29/1998). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W majątku i gajówce Miryn pow. Kowel: „O świcie do majątku weszli banderowcy. Na podwórzu, przed wejściem do domu, ustawili armatę przeciwpancerną i zaczęli nawoływać do wyjścia z domu. Nie czekali długo.

Wkrótce po pojawieniu się pierwszych mężczyzn na podwórzu zaczęli mordować. Pozostali członkowie rodziny ratowali życie, biegnąc w stronę lasu. Bandyci spod znaku UPA zastrzelili stryja Henryka Dobrowolskiego i wujka Ksawerego Dziadka. Tata nie uciekał. Stał przerażony za rogiem stodoły i modlił się o życie bliskich. Widział, jak wujek Tomasz Pietrzak, unikając banderowskich kul, przeskoczył wóz drabiniasty. Jednak on też nie zdołał uciec. To, co tata zobaczył w chwilę później, zapamiętał na całe życie. Mój dziadek upadł twarzą do ziemi, a spomiędzy palców zaciśniętych pięści wystawała zielona trawa. Po chwili przestał się ruszać. Dopiero wtedy ojciec pobiegł do lasu, gdzie odnalazł braci i innych ocalałych członków rodziny. Tam spędził noc. Następnego dnia wszyscy ocaleni przybyli do Miełnicy. Wujek Dobrowolski opowiadał mi, że jeszcze wieczorem ktoś z rodziny pobiegł do pobliskiej gajówki, aby ostrzec mieszkających tam Polaków. Była tam rodzina z dziesięciorgiem dzieci. Znalaziono dwanaście głów na podwórzu. Banderowcy zastrzelili również Mykołę, ukraińskiego sąsiada, który próbował ostrzec moją rodzinę. Tego jednego dnia, 11 lipca 1943 roku, na całym Wołyniu w wyniku ludobójczych mordów zginęło kilkanaście tysięcy Polaków. W sąsiedztwie Miryna, w Podryżach, zamordowano 97 Polaków, w Wielicku 47, w kolonii Piaseczno 94” ( Z art. „Wspomnienie o Wołyniu”, opublikowanym 12 lipca 2013 r. w „Gońcu” wydawanym w Kanadzie, w: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/866-pieko-na-ziemi--lipiec-1943-r-na-woyniu.html>). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsiach Nowe i Stare Gaje pow. Kowel: „Pamiętam Kazika Kaczora, mieszkalam u nich. Miał 21 lat, zakochał się w Ukraince. Dopadli go. Zachciało ci się Ukrainki, to masz! - krzyczeli. I tłukli bagietami. A potem przywiązali za nogi do furmanki i ciągnęli dwa kilometry, głową po ziemi. Przywieźli i rzucili pod bramę domu. Zemdlalam, jak go zobaczyłam. Przed oczami ma też widok okrutnej masakry we wsiach Stare Gaje i Nowe Gaje. To było 11 lipca, w niedzielę. Ukraińcy ogłosili, żeby po mszy ludzie zostali, bo odbędą się zebrania na ugodę z Polakami. Dość już klótni, wystarczy Niemiec za wroga. Miała być zabawa. Zagrała orkiestra i zaczęła się rzeź. Banderowcy z UPA otoczyli budynek. - Jednemu z mężczyzn udało się uciec. Zawiadomił partyzantów. Pojechaliśmy tam następnego dnia, żeby pochować tych nieszczęśników - opowiada drżącym głosem. - Widok był straszny. Rozrzucone szczątki ciała, dzieci powbijane na sztachety, kobiety z porozcinanymi brzuchami. Zginęły wtedy 63 osoby. Wojna odcisnęła tragiczne piętno na całej rodzinie pani Barbary: Ojciec i siostra Janka zginęli prawdopodobnie w 1943 roku podczas rzezi wołyńskiej.” (Wspomnienia Barbary Waszkiewicz: „Rozrzucone szczątki ciała, kobiety z porozcinanymi brzuchami. Wołyń - rzeź Polaków w 1943 roku. Tego nie da się zapomnieć”, spisała Alicja Zielińska. 20 września 2009; w: <http://www.poranny.pl/magazyn/art/5246644.rozrzucone-szczatki-cial-kobiety-z-porozcinanymi-brzuchami-wolyn-rzez-polakow-w-1943-roku-tego-nie-da-sie-zapomniec.id.t.html> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Nowiny pow. Włodzimierz Wołyński napad nastąpił o 8.00 rano. Na furmankach wjechali upowcy, wśród których byli Ukraińcy z Nowin i różnymi narzędziami gospodarskimi wymordowali 82 Polaków, na około 90-ciu mieszkających tutaj oraz obrabowali gospodarstwa. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Orzeszyn pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali co najmniej 308 Polaków, majątek zrabowali. Kolonia została otoczona, a Polacy spędzeni do jej środka pod krzyż. Śpiewali „Serdeczna Matko”, byli świadomi swojego losu. Spod krzyża, pod las

„ukraińscy partyzanci” najpierw zaprowadzili jedną grupę mieszkańców i wymordowali. W tym czasie druga grupa czekała pod krzyżem i modliła się. Następnie wymordowali drugą grupę. Do każdej grupy najpierw strzelali, a następnie dobijali rannych. Znajdują się tam do dzisiaj 3 zbiorowe mogiły. Janinę Rosadę, ranną, pomimo jej prośb o dobicie, zakopali żywcem. Domy obrabowali, wyrwali nawet drzewi i okna, niektóre rozebrali i przenieśli do wsi ukraińskich, pozostałe później spalili. „Wtedy dopędzono na skraj lasu pierwszą grupę kobiet i dzieci. Ustawiono ich na linii lasu, przed którym były gotowe doły/okopy. Dano sygnał - rozpoczęło się morderowanie. Poszły w ruch siekiery, łomy i noże. Przy próbie ucieczki - padają strzały. Pozostała część czekała na swoją kolej w środku wsi, pod krzyżem. Oni wszyscy słyszeli straszne krzyki, lament, jakby walił się w gruzy cały świat. Akcja była bardzo dobrze zorganizowana. Mieszkańcy całej wsi podzieleni byli na trzy grupy, na którymi było łatwiej zapanować. Moi rodzice byli w grupie, oczekującej pod krzyżem. Pilnujący ich Ukraińcy uzbrojeni byli w broń maszynową. Ludzie prosili - puśćcie nas, nigdy tu nie wrócimy. Banderowcy drwili - stamtąd dokąd pójdziecie, już nie powrócicie! Mordy przeniosły się ze skraju lasu na pole. Opowiadano mi, że mężczyźni wyrwali banderowcom łomy i siekiery i bronili siebie i dzieci. Wtedy Ukraińcy zaczęli strzelać. Kiedy wymordowali już pierwszą a następnie drugą grupę mieszkańców, zaczęli ściągać zwłoki do dołów. Do tych celów posłużyli się powrósłami wykonanymi z wyrwanego zboża. Zaplątywali je na nogach wymordowanych, żeby łatwiej było dociągnąć je do dołów. Zdarzały się osoby ciężko ranne. Ukraińcy nie dobijali ich, tylko stwierdzali, że i tak zdechną. Małutkie dzieci wrzucali banderowcy żywcem do dołów. Niejednokrotnie starsze dzieci uciekały im w zboże i do lasu. One później błękały się i powracały do obrabowanych domów, wylapywali ich upowcy i mordowali. /.../ Tę rzeź przeżyła jedna kobieta. Pochodziła z Orzeszyny, mieszkala w Horochowie. Wraz z mężem i córką przyjechała do rodziny w Orzeszynie na okres żniw. Zazwyczaj lato spędzała u matki. Tak było i teraz. Jej córka poszła na mszę do kaplicy. Ją z mężem, brata, dzieci - całą dużą rodzinę, popędzono do lasu. W czasie mordów najpierw upadł na nią mąż a później inni. Wiedziała, że wszystkich wymordowani, ale myślała, że córka jeszcze żyje, dodawała jej sił. Musi iść i ją ratować. Leżała cała we krwi i wszystko słyszała, знаła ukraiński. Jej mąż był stolarzem, pracował w niedalekich Piecychwostach, wsi ukraińskiej, w stolarni dworskiej. Znała wielu Ukraińców, także tych, którzy nieśli zagładę. Leżała na ziemi, na niej zwłoki. Upowcy ściągnęli już wiele ciał do rowów. Dotarli do niej. Najpierw obejrzel jej buty, były przechodzone, zostawili. Zaczęli ciągnąć ją do dołu. Otworzyła oczy i... poznała młodych Ukraińców pochodzących z Piecychwostów. Odezwała się po ukraińsku - „, Ja żywa”. Podleciał jeden z nich z łomem. - Ja ciebie zaraz zabiję! A ona wtedy - Ty mnie zabijesz? A ja jestem kuma wasza! Ty powinowaty! Na takie słowa młodzi Ukraińcy najpierw wrosli w ziemię, a potem ją podnieśli i dopytywali – co robiła w Orzeszynie. Odpowiedziała, że z Horochowa przyjechała po żywność. Wszystkich wyganiał i nikt jej nie chciał słuchać. Młodzi nakazali jej, aby poszła do Orzeszyny umyć się i przebrać, bo cała była we krwi. Uratowana kobieta z Horchowa widziała jak zabijali dorosłych i dzieci. Jeśli mężczyzna miał na nogach oficerki, a Ukraińcy nie mogli ich zdjąć, to obcinali nogi i zabierali z butami”. (Zofia Szwał, wysłuchała Teresa Madej; 2008-08-07; w: <http://www.zamosconline.pl/text.php?id=2426&rodz=kul>). Zofia Janina S. (ur. 1930): „Pan K. podszedł do mężczyzny w hełmie i chwilę z nim rozmawiał. Domyślałam się, że podał się za Ukrainca (nikt go w okolicy nie znał). bo po chwili ten w hełmie pozwolił mu zaprząć do wozu. Nakazał mu jechać do Samowoli, tam zatrzymać się i pójść

do sołtysa. Kiedy nasz gość wsiadł na wóz, zabierając swoją żonę i siostrzeńca, mój ojciec podszedł do Ukrainca i poprosił, aby pozwolił zabrać na wóz mnie i brata. Ten przez chwilę zastanawiał się, po czym wyraził zgodę. Powiedział jeszcze do pana K., aby jadąc do Samowoli zatrzymał się przy figurze /przydrożnym krzyżu/ i tam nas zostawił. Mówił, że nasi rodzice tam przyjdą. Ruszyliśmy. Gdy dojechalismy do figury, poprosiłam pana K., by nas wysadził, ale on odpowiedział, że nigdzie nie będziemy wysiadać i żebyśmy w ogóle się nie odzywali. Gdy dojechalismy do pierwszego budynku za krzyżem (była to druga część Orzeszyna), z budynku wyszli Ukraińcy i otoczyli wóz. Pytali pana K., kim jest i dokąd jedzie. Odpowiedział, że jest Ukraińcem i jedzie do sołtysa do Samowoli. Wtedy zauważyłam od strony Samowoli idącą dużą grupę osób. Widziałam również, że ludzie z naszej części Orzeszyna byli gromadzeni w jednym miejscu. Nam Ukraińcy kazali wysiadać z wozu i wyprowadzić konie. Mówili, że muszą sprawdzić, kim jesteśmy. Cały czas nas pilnowali. Gdy ludzie idący od Samowoli zbliżyli się, dostrzegłam, że byli dokładnie strzeżeni przez uzbrojonych Ukraińców. Skreślił do lasu. Wówczas Ukraińcom, którzy nas pilnowali, zaczęło się spieszyć. Powiedzieli, żebyśmy jechali do Samowoli i tam czekali u sołtysa. Gdy odjechalismy kawalek, usłyszeliśmy z lasu strzały i straszne krzyki. Jechalismy szybko pustą już drogą. W pobliżu pół oddzielających Orzeszyn od Samowoli ze zboża wyszło dwóch uzbrojonych Ukraińców. Znowu nas zatrzymali i pytali, dokąd jedziemy. Pan K. odparł, że ich starszyzna kazała mu jechać do sołtysa do Samowoli i że wcześniej wszyscy nas przepuścili. Cały czas rozmawiał po ukraińsku. Kazali nam jechać, ale widziałam, że patrzyli za nami. Gdy dojechalismy do niewielkiego lasku, pan K. skreślił do Sokala. Po drodze spotykaliśmy ludzi, którzy uciekali z Wołynia, przeważnie kobiety i dzieci. Niektórzy byli ranni. Zabieralismy uciekinierów na wóz”. (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór Barbara Odonus). Ukrainie sława! Herojam chwała!

- W kol. Piński Most pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 6 rodzin, ocalała jedna rodzina mieszkająca pod lasem, którą „ukraińscy powstańcy” wyrznęli następnego dnia. Zginęło tutaj 36 Polaków. Uratowała się tylko jedna kobieta, która trzy dni bez jedzenia siedziała w krzakach, po czym przez całą noc szła do Włodzimierza Wołyńskiego polami, natrafiając na zwłoki pomordowanych. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W miasteczku Poryck pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali około 220 Polaków. Pomimo, iż ksiądz odwołał sumę z godz. 11-tej, Polacy na nią przyszli. Zostali otoczeni w kościele i wymordowani, zginął też ksiądz proboszcz Bolesław Szawłowski. Ukraińcy chodzili po kościele i strzelali do zgromadzonych ludzi, głównie starców, kobiet i dzieci, dobijali rannych. Kościół obrabowali, wypili wino mszalne, śmieli się. W dole śmierci koło dzwonnicy zakopano ponad 100 ofiar. Po dokonaniu rzezi w kościele upowcy polowali na Polaków w całym miasteczku i w okolicach przez dwa dni. W mordach uczestniczyły kobiety i młodzież ukraińska. „Dopiero gdy otworzyły się główne drzwi i z nich zaczęto strzelać z karabinu maszynowego, zrobił się popłoch, ogromny krzyk i lament. Ludzie biegali tam i z powrotem, padali, klekali, modlili się i krzyczeli, a najwięcej było słychać krzyki małych dzieci. Nie pamiętam już jak, ale zgubiłem gdzieś w tłumie i ścisłu Tośka. Zaczęłam uciekać do drzwi wejściowych bocznym, przy drzwiach powstał ścisk i zamieszanie. Jak potem zrozumiałem, to ojciec mój odwrotnie, po usłyszeniu strzałów wchodził z korytarza (krużganku) do kościoła, i jakimś cudem spotkaliśmy się tuż pod chórem (tam gdzie organista Żegarski grał do mszy na klawikordzie). Ojciec złapał mnie za rękę i pociągnął do wieży i schoda-

*mi na chór. Karabin maszynowy cały czas strzelał, słysząc było także pojedyncze strzały karabinowe. Tam już był pan Zegarski i jeszcze parę osób (nie pamiętam już ich nazwisk). Byli to znajomi mego ojca. Oprócz mnie było tam jeszcze kilkoro małych dzieci. Ojciec z Zegarskim pamiętali, że drzwi z wieży na poddasze krużganków zostały zamurowane tylko na płaską cegłę i to na glinę, bo nie było wówczas cementu. Ponieważ nie było żadnych narzędzi, tata z Zegarskim szczyrykami zaczęli wydłubywać glinę i cegły zaczęły się ruszać, tak jedną po drugiej, dłubiąc, usuwano. Zrobiono niewielki otwór i wszyscy obecni weszli na poddasze. Ktoś ostatni zalażył otwór ceglami. Było nas, jak pamiętam, kilkanaście, może z 15 osób, w tym małe dzieci. Biegliśmy poddaszem aż do drugiej wieży, w której (jak wiedzieliśmy), nie było schodów. W szybkim biegu przeszkadzały nam grube belki, podtrzymujące zadaszenie. Ale dzięki tym belkom mieliśmy się potem, później, za czym schować. Biegając, słyszeliśmy cały czas, jak strzelał karabin maszynowy i wórowały mu pojedyncze wystrzały oraz wybuchy granatów. Nie zdawałem sobie sprawy, co się tam dzieje, ojciec ani znajomi nie zabierali głosu, byli wystraszeni nie mniej niż ja. Schowaliśmy się za ostatnią belką rusztowania i siedzieliśmy jak myszy, cicho i z zapartym tchem. Wokół nas było ciemno, gdyż – jak już wspominałem – nie było schodów na tej wieży. Wejście do wieży było zamurowane. Po jakimś czasie zobaczyliśmy w poświęcie okna nad zakrytą dwie postacie idące w naszą stronę. Byli to mężczyźni z karabinami, szli w naszym kierunku. Zrobiło się małe poruszenie, ale tata powiedział: „siedźcie cicho, to może nas nie zauważą”. Wszyscy myśleli to samo, że może nas już odkryli. Deszcz przeszedł chyba wszystkim po plecach. Jeszcze bardziej przylepiłmiśy się do belek i czekaliśmy, co będzie dalej. Oni uszli jeszcze z parę metrów, przechodząc przez belki poddasza i stanęli nadsluchując, a my wstrzymaliśmy oddech. Po paru minutach tak silnego napięcia odetchnęliśmy, zauważyliśmy, że oni (a byli to najpewniej mordercy z kościoła) zawrócili i odchodzą, a my odetchnęliśmy z ulgą. Zostaliśmy na razie uratowani przez grube belki poddasza. Ale za jakiś czas, może po pół godzinie, powietrzem targnął potężny wybuch, aż strop pod nami się zatrzęsł, nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Za chwilę do wieży zaczął napływać czarny dym i swąd spalonej słomy. Tata domyślił się, że pewnie to upowcy wysadziłi ołtarz lub katakumby hrabiów Czackich pod posadzką kościoła. Gdy byliśmy zajęci ostatnimi przeżyciami i podsluchiwaniem, co dzieje się w kościele, niespodziewanie zaczęło grzmieć i błyśkać. Spadł duży, ulewny deszcz, słyszeliśmy, jak dudnił o blachę dachu. Bardzo głośno grzmiało. Okazało się, że burza była gwałtowna i trwała krótko, ale to wystarczyło, żeby upowcy wynieśli się z kościoła. To już było około czwartej godziny po południu. /.../ Schodząc na schody wieży zobaczyłem pierwszą ofiarę, była to zamordowana kobieta. Leżała na schodach, i jak pamiętam, głową w dół, nie żyła, a kałuża krwi ściekła aż na dół schodów do kościoła. Wychodząc z wieży do kościoła zobaczyliśmy, co się stało, ogarnęło nas przerażenie i strach. Na posadce kościoła leżała biała powłoka kurzu z wapiennego tynku i ludzie byli cali biali. Okazało się, że jak upowcy zapalili słomę, by zdetonować pocisk artyleryjski, który miał zniszczyć ołtarz, to posypał się tynk wapienny z sufitu i ścian kościoła. Wszystko było pokryte białym proszkiem i kawałkami tynku. Wybuch nie zdołał zniszczyć ołtarza. Tylko nadpalone zostały stopnie przed ołtarzem i dywany. Dużo ludzi leżało w kałużach krwi, inni kłęczeli, jeszcze inni wolali o pomoc. Widziałem, jak jedni pomagali drugim, by się wydostać spod innych, martwych ciał. Jeszcze inni wynosili na rękach swoich zmarłych lub rannych. Ojciec, przerażony tym, co zobaczył, przypomniał sobie, że w kościele był także dziadek Józef Jezierski, zaczął go szukać, chodząc od jednych zwłok do innych, ale dziadka nie było, ani wśród żywych, ani zmarłych. Ojciec pocią-*

*gnął mnie w kierunku zakrystii. Ale by tam dojść, musieliśmy przejść przez kałuże krwi, w której leżały trzy kobiety. Jak mi się zdawało, była to matka z córkami. Ojciec wziął mnie na ręce i przeniósł, by nie nadepnąć na leżące kobiety. /.../ Gdy rozmawialiśmy z dziadkiem, widziałem, jak ludzie wychodzili, uciekali z kościoła, nieśli ranne dzieci na rękach. Wszyscy byli bardzo wystraszeni, widziałem, że niektórzy byli zbroczeni krwią. Szli do domów z nadzieją, że tam znajdą schronienie, a tam (jak się potem okazało) już na nich czekali upowcy, by dalej mordować. Tych, co byli w domach, i tych wracających z kościoła. Tak wymordowano całą rodzinę Palinków. /.../ O zamordowaniu dziadków i całej rodziny Jezierskich dowiedzieliśmy się dopiero w latach 60-ych. Nasz znajomy Afanazy Hoszko, Ukrainiec, były pracownik warsztatu w Porycku, po wojnie zamieszkał na Śląsku. Pojechał w latach 60-ych do Porycka, aby odwiedzić rodzinę. Rozmawiał ze swoim bratem Siergiejem i on mu opowiadał, jak zamordowano naszych dziadków ze Starogo Porycka. Otóż naszych dziadków: Józefa i Jadwigę Jezierskich, prababkę Ulanowską oraz stryja Gienka, jego żonę i dwoje nieletnich dzieci zamordowali sąsiedzi Ukraińcy. Przewodził im Ukrainiec Klim Matwiejczuk, sąsiad ze Starogo Porycka. W domu dziadków była jeszcze rodzina żony stryja. Był tam dziadek i babka Zembrzyscy oraz ich starsza córka z dwojgiem dzieci w wieku 12-14 lat, i była tam jeszcze młodsza siostra stryjenki. Czyli razem w domu było 13 osób. Wszyscy zostali zamordowani na podwórku, a dzieci utopiono w studni.” (Ryszard Jezierski: Historia rodziny Jezierskich z Porycka; w: „Nad Odrą” – nr 6 – 8/ 2012). „Padły pierwsze ofiary spośród wiernych stojących w środkowej nawie. Wówczas, aby zapobiec dalszej masakrze, a przy tym okupując to w większości własną śmiercią, stojący pod chórem ludzie zamknęli drzwi główne. Ksiądz Boleśław Szawłowski, widząc tyłu rannych i zabitych, przerwał mszę świętą, wszedł na ambonę i udzielił ostatniego rozgrzeszenia zabitym, rannym oraz żywym kłęczącym przed Bogiem w obliczu śmierci. Wypowiadając jeszcze ostatnie błogosławieństwo dodał słowa: „Bracia Polacy, giniecie za wiarę”. W tym momencie banderowcy rozbili granatem drzwi od zakrystii i wdarli się na stopnie ołtarza, skąd rozpoczęli strzelać do wiernych. Jeden z karabinów maszynowych wycelował w księdza znajdującę się jeszcze na ambonie. Ksiądz Boleśław Szawłowski, trafiony w rękę i nogi, stoczył się po stopniach ambony padając na ciała swych parafian zabitych u stóp ołtarza. Mój tata kłęczał obok konfesonahu, ale i jego wypatrzył jeden z Ukraińców kula trafiła w policzek przechodząc pod okiem, skołał na moich oczach nie nie mówiąc. Siedziałem skamieniały chwilą niezacieralną jak wiecność. Następnie banderowcy rzucili granaty między ławki. Rzucone wiązki granatów powodowały straszne spustoszenie wśród wiernych: ciała były rozrywane na połowę, wewnętrzności wypływające z rozerwanych ciał powodowały przykry fetor, ciała bez nóg w ostatnich impulsach podskakiwały na rękach. Posadzka między ławkami była cała zalana krwią. Nie mogąc dotrzeć do chóru, ostrzeliwali ogniem karabinów. Polacy otworzyli drzwi główne i, kto żył, biegł do wyjścia. Lecz tam, przed kościołem, ustawiony był ciężki karabin maszynowy typu talerzowego. W ciągu minuty w przejściu pozostała tylko góra ciał zabitych i rannych. W międzyczasie czterech „rezunów” wniosło dwa wielkie pociski artyleryjskie, które ułożyli na ołtarzu głównym, obłożyli słomą z sienników, po czym podpalili i odeszli mając nadzieję, że pociski zburzą kościół. Jednakże granat mający dopomóc detonacji, ułożony między pociskami, zdmuchnął płomienie, wyrrywając jedynie otwór do grobowca pod ołtarzem. W kościele było pełno dymu. Wyszedłem z wnęki i pobiegłem do dziadka leżącego między ławkami. Ale dziadek, ranny ciężko w kolano, rozkazał mi samemu uciekać do cioci Walerii Walczak, która mieszkała nieopodal*

*kościół. Więc przedzierałem się przez stos zabitych na stopniach wejścia głównego. Przy wejściu na dziedziniec ujrzałem dwóch Ukraińców przy karabinie maszynowym, zamarem. Wtedy nieoczekiwanie powiedział jeden z nich do drugiego: „Puskaj, jowo i tak wilki zjedzą” (moje białe ubranko nasiąkło krwią zabitych i rannych, po ciałach których musiałem się przedrzeć chcąc wyjść z kościoła). Ile mi sił starczyło pobiegłem do domu cioci Walerki, ale nie mogłem wejść do mieszkania: zaraz za progiem leżała kobieta z roztraskaną głową, mózg i krew rozbrzgzane były po całym przedsionku. Wycofałem się więc do drewni, gdyż zaczął padać ulewny deszcz. Banderowcy tymczasem opuścili tereny przykościelne, ruszając bić i rabować mieszkańców Porycka. Schowany za drzwiami drewni obserwowałem nasze konie i wóz, czekając, czy ktoś nadejdzie. Po jakimś czasie pojawił się mój brat Józek, który przeżył schowany w grobowcu, wraz z sąsiadem. Uradowany wybiegłem do nich i zadem relację, gdzie kto leży. Idąc do kościoła znaleźliśmy Tośka (brata ciotecznego, syna Walerii Walczak). Zamieśliśmy go na nasz wóz, który Ukraińcy porzucili widząc dyszel złamany przez spłoszone konie. Sąsiad osądził, że mojego tatę już nie zabierzemy, bo nie będzie na to czasu i w każdej chwili mogli wrócić Ukraińcy zabraliśmy więc tylko dziadka po czym kazał nam prędko ruszyć. Do wozu dobiegła jeszcze od Aniołczyków z naszej kolonii. Józek usiadł na złamanym dyszlu i stamtąd kierował wozem oraz końmi. My leżeliśmy na wozie płackiem, by wyglądało, że konie się spłoszyły, i tak pędząc przez pola i łąki dotarliśmy do domu.” (Jan Blawat: Masakra w kościele parafialnym w Porycku 11.VII. 1943; w: KSI nr 7 z 2013 r.) Krzysztof Filipowicz: „Zacząłem błagać matkę, żeby uciekać z tego miejsca, by żywcem nie spłonąć. Wydaje mi się, że matka już wtedy była ranna, lecz nie mi nie mówiła. Usłuchała mej prośby i zaczęliśmy przesuwac się pomiędzy trupami w kierunku wyjścia. Gdy znaleźliśmy się na korytarzu, który otaczał główną nawę kościoła, poczułem silny przeciąg i gwizd kul. W tym czasie matka upadła zastrzelona. Biegłem dalej do wyjścia. W pewnym momencie zobaczyłem starszą siostrę, 18-letnią Józefę. Była ranna, leżała we krwi, błagała o pomoc. Usiłowałem ją podnieść, lecz nie dalem rady. Powiedziałem, że sprowadzę pomoc. Wtedy na wprost głównego wyjścia zobaczyłem bandytów. Strzelano do mnie. Upadłem i zacząłem z powrotem czołgać się do kościoła. /.../ W kałużach krwi leżały trupy. Gdzieindzie dochodził cichy jęk umierających. Siostra Józefa jeszcze żyła. Stanisław pobiegł do domu i opowiedział ojcu, co się stało w kościele. Najpierw przywieziona została starsza siostra. Na swoim łóżku skończyła życie. – Później ojciec przywiózł matkę, młodszą siostrę, czyli trzynastoletnią Genowefę, i pięcioletnią siostrzenicę. Wszystkie zginęły od kul ukraińskich bandytów. Rano ojciec wraz ze znajomymi wykopali na cmentarzu mogiłę. Tam położono moją matkę, siostry i siostrzenicę. Umarłych zakryto deskami i zasypano ziemią.” (Leszek Wójtowicz: Zmarł Krzysztof Filipowicz; w: <http://www.kresy.pl/wydarzenia/?zobacz/zmarl-krzysztof-filipowicz> ). Nikołaj Ohorodniczuk vel Kwiatkowski (dawny mieszkaniec Radowicz): „11 lipca 1943 r. rano, razem z grupą UPA liczącą około 20 ludzi, wszedłem w czasie mszy św. do kościoła w m. Pawłówka (Poryck) iwanickiego rejonu, gdzie w ciągu trzydziestu minut, wraz z innymi, zabiliśmy obywateli narodowości polskiej. W czasie akcji zabito 300 ludzi, wśród których były dzieci, kobiety i starcy. Po zabiciu ludzi w Pawłówce - udałem się z grupą do położonej w pobliżu wsi Radowicze oraz polskich kolonii Sadowa i Jeżyn, gdzie wziąłem udział w masowej likwidacji ludności polskiej. W wymienionych koloniach zabito 180 kobiet, dzieci i starców. Wszystkie domy spalone, a mianowicie: Wszystkie domy spalone, a mianowicie w 1981 r. przed sądem. Wg. Aleksandry Hryciuk z Radowicz i Haliny Jucharemiwnej, które obserwowały pokazowy proces Ohorodniczuka w świetlicy cu-*

krowni w Iwaniczach, sąd uznał, że to on kierował akcją w Porycku. W zbrodni uczestniczyli także oskarżeni Szpaczuk i Stasin. (Tygodnik Zamoj-ski z 9 lipca 2003 r. str.17 art. „Mord w Kościele”) Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kolonii Rogowicze pow. Horochów: „Ojciec mój Aleksander oprócz gospodarstwa rolnego posiadał młyn, siostra Jadwiga, lat 25, panna, była nauczycielką w szkole powszechnej, starszy brat Aleksander, lat 35 był sekretarzem gminy, ja zaś miałem kuźnię. Z Ukraińcami żyliśmy w zgodzie i mimo iż docierały do nas informacje o mordowaniu rodzin polskich przez banderowców uwierzyliśmy zapewnieniom naszych ukraińskich sąsiadów, że nic nam nie grozi, mamy mocną pozycję, przecież oni też korzystają z naszego młyna i kuźni, a brat Aleksander był przez nich ceniony za udzielanie porad agronomicznych. A jednak przyszli. /.../ Weszło ich trzech, nieznanym mi z widzenia, uzbrojonych w karabiny. Zapytali czy cała rodzina jest w domu, zażądali od nas dokumentów, zabrali z portfeli mówiąc, że nam już one nie będą potrzebne. Byliśmy odświętnie ubrani, więc polecili, abyśmy się rozebrali do bielizny. Krzyczeli: Polskie mordy to już koniec z wami, musicie zginąć, nie ma tu dla was miejsca. Matka prosiła ich, aby pozwolili nam pomodlić się przed śmiercią. Zagonili nas z kuchni do pokoju, a kiedy siostra Jadwiga nie ukłekała jak inni i na ich krzyki odpowiedziała: my zginieemy, ale i wy zginiecie, nie zbudujecie Ukrainy na krwi niewinnej i bezbronnej ludności polskiej, a okryjecie siebie i naród ukraiński wieczną hańbą, jesteśmy solą tej ziemi, zamiast mordować uczcie się od nas jak żyć godnie i dostatnio – została uderzona przez bandytę łufą karabinu, zachwiała się i upadła na szafę. W tym zamieszaniu matka powiedziała do mnie, abym uciekał. Kłęczałem najbliżej okna. Zerwałem się z kłęczek i skoczyłem w okno wybijając łokciem szybę. Kiedy byłem za oknem widziałem jak do mnie strzela inny bandyta stojący na obstawie. Zaciął mu się karabin. Wbiegłem za stodołę, gdzie stał banderowiec z rkm a z drugiej strony dwóch z karabinami. Słyszałem strzały, ale na szczęście nie trafiły we mnie. /.../ Następnego dnia Niemcy za obiecane im krowę, jałówkę i świnię zgodzili się wysłać z Łokacz do mojego domu patrol policji niemieckiej, który będzie mnie i grupę moich znajomych ochraniał przy pochówku wymordowanej mojej rodziny. W pokoju podłoga była we krwi. Nie mogliśmy odnaleźć zwłok. Sąsiad - Ukrainiec powiedział, że ciała pomordowanych leżą w gnojowniku zamaskowane gnojem i słomą. Wszystkie ofiary miały rany postrzałowe z tyłu głowy i w plecach. Odnalazłem swoje go ojca w polu, był zszokowany, stracił na bardzo długi czas mowę. Widział z oddali z pola jak banderowcy otaczają nasz dom, słyszał strzały, widział jak uciekam. Zabraliśmy ciała pomordowanych moich bliskich oraz odzież, którą przeczornie zakopaliśmy wcześniej w skrzyni na polu i opuścilem na zawsze swoje gniazdo rodzinne”. (Eugeniusz Lipkowski: Musicie zginąć, nie ma tu dla was miejsca; w: <http://www.martyrologiawspolskich.pl/mwp/wirtualne-mauzoleum/modul-iv-kresy-ii-rp/kresy-wschodnie/relacje/2511-quotMusicie-zginac-nie-ma-tula-was-miejscquot-Lipcowa-rzez-w-kolonii-Rogowicz.html> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Romanówka pow. Włodzimierz Wołyński wymordowali kilkanaście rodzin polskich, w tym rodziny: 7-osobową, 5-osobową i dwie 3-osobowe zamordowane siekierami we własnych domach. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Sądowa pow. Włodzimierz Wołyński napad nastąpił po godz. 12-tej, po zerwaniu mostów na rzece Ług, aby Polakom odciąć drogę ucieczki do Włodzimierza. Upowcy uzbrojeni byli w bron maszynową, chłopci ukraińscy ze wsi Janiewicz w siekiery, łopaty,

orczyki, kosy, widły. Szli od domu do domu torturując, gwałcąc, okaleczając i zabijając. Tropienie i ściganie uciekających trwało także przez cały następny dzień, oprawcy mieli czas na bestialskie znęcanie się nad ofiarami. Zginęło od 160 (Siemaszko), do 580 Polaków (Raport Komendy AK Lwów). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Stasin (wcześniej i obecnie Kałusów) pow. Włodzimierz Wołyński napad nastąpił o świcie. Wśród napastników, pomimo zamaskowania, rozpoznano tutejszych Ukraińców uzbrojonych m. in. w siekiery i kosy nastawione na sztorc. Na każdym polskim domu wisiała tabliczka z wykazem wszystkich domowników. Polaków, którzy musieli wziąć ze sobą dowody osobiste, wypędzili na zbiorckę. Do jednej stodoły wpędzili mężczyzn, do drugiej kobiety z dziećmi. Zgromadzonym ogłosili, że Ukraińcy czekali dwadzieścia lat na tę chwilę, żeby wyróżną Polaków do dziesiątego pokolenia. Następnie wymordowali co najmniej 105 osób, wśród ofiar było np. niemowle rozzerwane na połowy i położone na stole. Zagrody zostały ograbione, a 14 lipca spalono całą kolonię, wyrąbano nawet sady. Dwa groby masowe do dzisiaj nie zostały oznakowane. Kolonia nosi obecnie nazwę Kałusów i jest nadal siedzibą ounowsko-upowskich szwinnistów. Zygmunt Maguza relacjonuje: „W Kałusowie banderowcy spędzili mieszkańców pod pozorem zebrania do dwóch stodół. Mężczyzn do stodoły Grabowskiego, a kobiety do stodoły Fila. Taka Adela zdołała uchylić deskę w ścianie stodoły i uciec w zboże. Pozostałych mieszkańców zamkniętych w stodołach zamordowano, strzelając do nich z broni maszynowej. Rannych dobijano siekierami, widłami, bagnętami. Łącznie Ukraińcy zamordowali w Kałusowie ponad sto osób.” (Marek A. Koprowski : Uciekajcie, mordujaj!, 25 kwietnia 2011; w: <http://www.kresy.pl/kresopedia.historia-ii-wojna-swiatowa/?zobacz%2Fuciekajcie-morduja> ). „Wspomnienia łączę ze swoją rodziną, rodziną Walczaków, która mieszkała na Kałusowie, gm. Grzybowica i 11 lipca 1943 r. została makabrycznie zamordowana – była to najbliższa rodzina mojego śp. Ojca, Franciszka Walczaka. 15 osób – Matka, brat z żoną i dziećmi, siostra z córką drugiego brata, żona z dziećmi trzeciego brata. Żona z dziećmi i dwaj bracia uciekli w ostatniej chwili, natomiast trzeci brat, Leon Walczak, był wśród ludzi zagnanych do jednej stodoły z 3-letnią córeczką na ręku, bo chociaż kobiety były z dziećmi w drugiej stodołe, to Leon siłą zabrał to jedno dziecko ze sobą. Jak zaczęli zabijać, to kula przeszła przez dziecko, a on został ciężko ranny w rękę i bok; upadł, stracił przytomność, leżał długo bez świadomości, że wszyscy nie żyją. Ale jak upadł, to jeszcze chodzili i dobijali – dostał jeszcze w głowę siekierą.” („Pomógł mu taki, co też był ranny”). Relacja Krystyny Żarek, 13 stycznia 2019; w: <http://dziennik.artystyczny-margines.pl/pomogl-mu-taki-co-tez-byl-ranny-relacja-krystyny-zarek/> ) Ukrainie sława! Herojam chwała!

W majątku Suchodoły pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali ponad 80 Polaków, w tym dzieci zabijano kolbami karabinów, bo „na szczenięta szkoda kul”. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Świtaż pow. Luboml, świadek Irena Zajac: „Oni w tym czasie, jak już kościół podpalili, tu [ludzi] wybili, to szli po mieszkaniach i zabijali – dzieci małe... Była u nas dziewczynka z drugiej wioski, tak niedaleko, jakieś 1,5 km. Ona u nas była, jak już zaczęło się, jak każdy zaczął uciekać. Zabięła do domu, a jej bracia spali na wozie, to mieli poderżnięte kosą gardła, tak się jeszcze rzucali.”. (Relacja z książki „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”. 28 lipca 2012, Świtaż. Nagranie: Oleksander Dokhnuk, Magdalena Kowalska). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kolonii Teresin pow. Włodzimierz Wołyński świadek Maria B.-Cz. (ur. 1923) datuje napad na 11 lipca 1943 roku: „Chwyciłam córeczkę i ukryłam się z nią w piwnicy, pod podłogą kuchni, za rzędem beczek. W tym czasie Re-ginka była chora na koklusz i bardzo głośno kasłała; bałam się, że kaszel zdradzi kryjówkę, ale dziecko wyczuło zagrożenie i siedziało cichutko. Słyszałam płacz i rozpaczliwe krzyki moich bliskich, których wywlekano z domu i zabijano na podwórzu. Słyszałam też krzyki oprawców. Nie padł ani jeden strzał - zabijali siekierami, widłami. Struchlała, oczekiwałam na swoją kole-j. Gdy płacz i prośby moich bliskich ustały, zobaczyłam, jak uchyla się właz do piwnicy i [usłyszałam] męski głos: „Ne maje nykogo”. Po jakimś czasie, gdy zupełnie ucichły głosy ukraińskich bandytów, wyjrzałam przez okno w kuchni. Oczom moim ukazał się po-tworny widok. Mama, ojciec, siostra, mąż, dzieci: Krysia i Tamarka - leżeli na podwórzu z odrąbanymi głowami w morzu krwi. Cofnęłam się do kryjówki. Przesiedziałam tam cały dzień. Gdy o zmierzchu wyjrzałam po raz drugi na podwórze, zwłok moich bliskich już nie było, zostały zakopane w obejszcu. Cały nasz dobytek rozgrabiono. Nocą wymknęłam się z córeczką na ręką, jak stałam, w jednej sukience, bez kromki chleba na drogę. W jednej chwili straciłam wszystko - rodzinny dom, naj-blizszych. Człgając się, oddalałam się w stronę pól. Nocą szłam przez bagna, zwane rudowinami, w dzień siedzia-łam w łożach. Wiedziałam, że aby żyć, muszę pokonać 17 kilometrów drogi do Włodzimierza Wołyńskiego.” (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór i opracowanie Barbara Odonus). Wg W. i E. Siemaszków napad na kol. Teresin miał miejsce 29 sierpnia 1943 roku.

We wsi Turopin (Turobin) pow. Włodzimierz Wołyński: „We wsi Turopin o mieszanej ludności polsko-ukraiń-skiej mieszkała moja kuzynka Antosia Uleryk z rodziną. Tylko ona przeżyła napad, w czasie którego wszyscy Po-lacy zostali wymordowani. Według jej relacji w niedzielę o świcie do miesz-kania weszli Ukraińcy, część z nich w niemieckich mundurach i z karabi-nami, pozostali ubrani po cywilnemu uzbrojeni byli w siekiery, widły, noże i młotki. W czasie poszukiwania „bro-ni” wymordowali wszystkich domow-ników - 8 osób. Antosia ciężko ranna zemdlala, a kiedy odzyskała przytom-ność zobaczyła jak rezumi dobijali ran-nych. Ją też dobijano parokrotnie ba-gnetem. Nie trafili jednak w serce lecz w rękę i cudem przeżyła. Półprzytomna z bólu i przerażenia usłyszała wołanie ojca, który ciężko ranny wymieniał ko-lejno domowników i błagał o ratunek. Kiedy upewniła się, że oprawcy wyszli, posadziła ojca pod ścianą, pozosta-wiła mieszkanię pełne trupów i krwi i wyszła aby zobaczyć co się dzieje u sąsiadów. Ujrzała zakrwawioną dziew-czynę wracającą do mieszkania, aby ratować płaczące dziecko - siostrę. Antosia uczyniła to samo, ale gdy wróci-ła do domu ojciec już nie żył. Wtedy pożegnała swoich najbliższych i szyb-ko ukryła się w ogrodzie, bo usłyszała tętent koni. To patrol ukraiński spraw-dzał obejszcia i dobijał jeszcze żyjących. Zabili dziewczynę z dzieckiem, do niej leżącej w konopiach i prawie martwej ze strachu dojechali po śladach. Wie-le razy naprowadzali na nią konie, wreszcie jeden z jeźdźców stwierdził „tu padochla” i kiedy odjechali An-tosia postanowiła udać się do ciotki.” („Ze wspomnień Zofii Ziolkowskiej”; w: <http://www.najigoche.kaszuby.pl/artykul/artykul=774.ze-wspomnien-zofii-ziolkowskiej/> ) Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Witoldów pow. Włodzimierz Wołyński: „18-letni chłopak, jakim był wówczas Zygmunt Maguza po kilku dniach postanowił z kolegami poje-chać do Witoldowa, żeby zobaczyć, co dzieje się u dziadków Stankiewiczów. To, co ujrzał, przerosło jego najgor-sze oczekiwania. - Miałem nadzieję, że Ukraińcy ich nie ruszyli - wspomina

Zygmunt Maguza.- Dziadek, gdy go o to pytałem, zawsze mnie uspokajał. Mówił, ja już starszy jestem, babcia też, a Weronika to jedenastoletnie dziecko, więc nas chyba nie zabiją, bo po co mieliby to robić. Wraz ze mną pojechał syn dziadków Julian Stankiewicz, Józef Palczynski, Tadeusz Nowicki. Zastali-śmy straszny widok. Gdy otworzyłem drzwi kuchni, na stole zobaczyłem kury dziobiące chleb, którego kilka bochen-ków napiekła babcia. Na podłodze w kuchni walały się też łuski amunicji. W pokoju na podłodze leżały trzy trupy dziadka, babci i malej Weroniki strasz-liwie zmasakrowane. Wszystko było we krwi. Z relacji sąsiadów, którzy przyjeźnili się z dziadkami udało nam się odtworzyć przebieg bestialskiego mordu. Okazało się, że dziadek wstał rano, zaprzął konie i chciał wyjechać do jakiejś pracy. Bandyci zawrócili go i kazali się położyć na podłodze sypial-ni z prawej strony. Z lewej strony łóżka na podłodze w sypialni leżała babcia w nocnej koszuli, na której leżały porą-biane zwłoki Weroniki. Ich córka, czyli siostrzyczka mamy widząc, że źle się dzieje, wyskoczyła przez okno i zaczęła uciekać. Ukrainiec strzelił jej w nogę. Wtedy upadła. Ukrainiec podbiegł do niej i za nogę przyciągnął do domu dziadków, pokonując kilkadziesiąt me-trów. Rzucili ją na ciało babci, czyli jej mamy i tak ją zatłukli siekierą. Jak mi opowiadali sąsiedzi, ona strasznie krzyczała - nie zabijajcie! Słyszał to m.in. Ukrainiec Kościbroda, miesz-kający obok, który w 1939 r. jako lo-jalny obywatel Rzeczypospolitej zgłosił się na mobilizację 23 Pułku Piechoty i walczył w obronie Warszawy. Z jego relacji, a także jego syna wiem, że w mordzie na rodzinie dziadków uczest-niczyli: Władysław Prociuk, Matwiej Romaniuk i Petro Horbaczewski. Ro-maniuk był sąsiadem dziadków, znają-cym ich bardzo dobrze. Przyjechali oni furmanką rano. Podwiózł ich Grigorka Kuzibroda. Dziadek właśnie zaprzął konie. Zaprowadzili go do pokoju i kazali się położyć na podłodze. Bab-ci, która wstała w koszuli też kazali to uczynić, tyle, że po drugiej stronie łóżka. Weronika, widząc co się święci, usiłowała uciec, ale jak już mówiłem została przez jednego z oprawców przyciągnięta. Dziadka zbrodniarze najpierw zastrzelili. Babcię zabili siekierą, podobnie Weronikę. Mordo-wali ich uderzeniami w plecy, rąbiąc na kawałki. Dziadka po zastrzeleniu oprawca nie porąbał, ale obuchem siekiery wbił mu dosłownie głowę do płuc. Kiedy obróciliśmy dziadka na plecy, by wynieść go na podwórkę, żeby pochować i wziąłem go pod pachy, a Tadeu Nowicki za nogi, to mózg dziad-ka z krwią chlusnął mi na pierś. Było gorąco i krew nie zastygła. Coś jej jesz-cze w dziadku zostało mimo, iż niemal cała podłoga pokoju była nią zalana, a do jego ścian były przyklepione kawałki kości i mózgu, które rozprysły się we wszystkie strony, gdy bandyta walił w głowę siekierą. Pan Zygmunt ma tzy w oczach, gdy opowiada swoje przeżycia w domu dziadków i widać, że mocno wryły mu się w pamięć. Nie ma się co dziwić, że poświęcił sporo czasu na badanie wszystkich jej okoliczności, a także innych morderstw popełnionych przez Ukraińców na Polakach w Wi-toldowie. - Gdy byłem w sanatorium w Łądku Zdroju, odnalazłem miesz-kającego tam Czesława Staszczuka z Witoldowa, sąsiada dziadków, któremu cudem udało się przeżyć urządzoną przez Ukraińców masakrę - wspomina Zygmunt Maguza. Spisałem jego rela-cje, żeby przetrwała dla potomności. Według niej zbrodniarze zaczęli mord od jego rodziny. Tylko on, widząc ich zdążył się ukryć. Zbyttnio go nie szuka-li, bo spieszyli się do dziadków, gdzie spodziewali się, że znajdą większy łup. Liczyli, że zastaną u nich ich synów i mnie. Wcześniej jeszcze zastrzelili jego teściową panią Sochową i jej 18-let-nią córkę Janinę, oraz żonę Czesława Staszczuka i 14-letniego chłopaka Za-krzywickiego, który przyjechał do swo-jej cioci w odwiedziny. Pani Sochowa zginęła pierwsza. Otworzyła bowiem zbrodniarzom drzwi, gdy ci zaczęli łomotać. Po niej zastrzelili Zakrzywic-kiego, który leżał na kozetce. Widząc to Janina Staszczuk moja koleżanka

padła na kolana i zaczęła histerycz-nie krzyczeć – nie zabijajcie!!! Jeden z oprawców strzelił jej w czoło. Gdy zamordowali wszystkich w domu, przy-stąpili do szukania Czesława Staszczu-ka. /.../ Przybycie Zygmunta Maguzy wraz z kuzynem i kolegą nie uszło uwa-gi miejscowych Ukraińców, należąc-ych do Organizacji Ukraińskich Na-cjonalistów. Jeden oddał do nich kilka strzałów, ale nie trafił i uciekł.” (Ma-rek A. Koprowski: Uciekajcie, mordu-ją!, 25 kwietnia 2011; w: <http://www.kresy.pl/kresopedia.historia.ii-wojna-swiatowa?zobacz%2Fuciekajcie-morduja>). Czesław S. (Staszczyk), ur. 1918: „Do mieszkania weszli przez niezamknięte drzwi. Strzelali z bliska w głowy. Mózg był na ścianach pokoju. Wszystkie osoby leżały na podłodze we krwi. Czesław Z. (Zakrzewski, lat 12) został zabity na kanapie. Moja żona Janina kłęzczała z rozkrzyżowanymi rękami. Widocznie ukłękła, prosząc o darowanie życia. Teściowa upadła pod stół, przewracając naczynia i bu-telki. Po wymordowaniu mojej rodzi-ny w mieszkaniu, mordercy wpadli do stodoły, szukając mnie. „Nie ma joho, wtkł!” (Nie ma go, uciekli) - mówili. /.../ Potem widziałem pomordowanych S. (Stankiewiczów) postrzelanych i porąbanych siekierami. Konstanty le-żał na podłodze z roztrzaskaną głową /.../ obok leżała /.../ Balbina S. i ich có-reczka Weronika (11 lat).” (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór i opra-cowanie Barbara Odonus). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Wygranka pow. Włodzimierz Wołyński około godz. 3-ciej nad ranem usłyszano odległe strzały i zauważono uciekających z Gurowa Polaków. Za-raz też nastąpił atak, wśród napastni-ków rozpoznano znajomych Ukraiń-ców z Wygrani i Gurowa, z którymi dotychczas „sąsiadowano” w zgodzie. Polaków torturowano, kobiety gwalco-no, zabijano za pomocą siekier, widel, noży itp. Po rzezi, po południu nastą-piła grabież dobytku. Zamordowano co najmniej 157 Polaków. Na drugi dzień przyjechali Niemcy z Sokala na inspekcję. W pierwszych domach naknęli się m. in. na dwuletnie dziecko nasadzone na widły i wstawione w okno, drugie miało wsadzoną w brzuch łopatę, którą podparto drzwi. Zre-zygnowali z oględzin reszty zagród, porobili zdjęcia i odjechali. Trzy dni po napadzie Ukraińcy spalili kolonię, zwłoki spłonęły w zabudowaniach. Ciała pomordowanych poza doma-mi rozniosły po polach zgłodniałe psy. Jerzy Krasowski wspomina: „W pierwszym zabudowaniu znaleźliśmy wstrząsający widok, obraz białego na ostry słup przy furtce kilkuletniego chłopca. Na parkanie był napis „Litak Sikorskoho” [samolot Sikorskiego]”. (Jerzy Krasowski „Wspomnienia Wo-łyniaka”, bdw., s.84). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zabłoćce pow. Włodzimierz Wołyński „ukraińscy powstańcy” ze zgrupowania UPA Martyniuka pod dowództwem Iwana Kici oraz miej-scowi chłopci ukraińscy wtargnęli do kościoła podczas mszy. Mordując 74-letniego księdza proboszcza Józefa Aleksandrowicza, byłego więźnia bolszewików, drwili: „Niech ciebie pol-ski Bóg ratuje”. Na oczach wiernych skłębili mu kark oraz zamordowali co najmniej 78 Polaków. Chłopcu (Hen-ryk Serwetowski) rozerwali usta, bo przed śmiercią krzyczał: “Niech żyje Polska”. Barokowy kościół p.w. Św. Trójcy z lat 1760- 1773 zniszczyli, plebanię spalili. Po rzezi do cerkwi i stodoł duchownego prawosławnego Ukraińcy zwozili zrabowane polskie mienie. Tomasz Korczyński: „Moja prababcia z dwuletnia córeczką spalili żywcem w domu, ręce miały związane drutem kolczastym, być może i pastwili się jeszcze nad nimi przed śmiercią.” <https://www.facebook.com/wolyn-pamietam/posts/httpwwwwolyn-ovhorg/305271286255437/> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W majątku Zabłoćce zamordowali 30 Polaków. Ukrainie sława! Herojam

chwała!

We wsi i majątku Zamlicze pow. Horo-chów po rzezi w majątku Janin napadu dokonali ci sami oprawcy. Polakom kazali kłaść się twarzami do podłogi i mordowali ich za pomocą różnych narzędzi. Trupy i poranionych wrzu-cali do dołów z obornikiem. Żartowali z wyglądu masakrowanych kobiet. Następnie dokonali rzezi Polaków w majątku. Zabitych i rannych ściągnęli do dworskiej obory i spalili. Zginęło 118 osób. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Zaskiewiczze Nowe pow. Wło-dzimierz Wołyński zamordowali kilka rodzin polskich natomiast we wsi Za-szkiewiczze Stare pow. Włodzimierz Wołyński zarabali siekierami 15 Pola-ków, w tym dziewczynę oraz 4-oso-bową rodzinę (92-letnią babcię, jej 50-letniego syna, 16-letniego wnuka i 4-letnią wnuczkę) i zakopali za stodo-łą. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zwiniacze pow. Horochów: „Mieszkańcy tej wioski byli wyprowa-dzani z domów i mordowani w obrębie gospodarstw. Sprawcy używali narzę-dzi gospodarczych (siekier) i broni palnej.” (Ewa Siemaszko, Tomasz Bereza: Lipiec 1943 r. na Wołyniu; w: [ipn.gov.pl/download/1/91460/EwaSiemaszkoTomaszBereza.docx](http://ipn.gov.pl/download/1/91460/EwaSiemaszkoTomaszBereza.docx)). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Żdżary Duże pow. Włodzi-mierz Wołyński upowcy oraz miej-scowi chłopci ukraińscy zamordowali 51 Polaków, a wg innych świadków 17 rodzin polskich, natomiast we wsi Żdżary Małe upowcy wymordowali mieszkających tutaj Polaków, 10 ro-dzin, liczby ofiar nie ustalono; pozosta-wiony sparalizowany brat nauczyciela zmarł po dwóch tygodniach z głodu. Relacja Juliana Małkowicza: “Od brata swojego Mariana Małkowicza – stryjecznego pochodzącego z Kolonii Żdżary i mieszkającego tam do 1943 roku dowiedziałem się, że tylko 4 oso-by ze wsi Żdżary uratowało się, wśród których nazwisko dziewczyny Skrzy-pacz Eugenija, zam. po wojnie w USA, NY na „Posaiku”. Dziewczynka ta przeżyła mordowanie swojej rodziny. Nie chciała z moim bratem rozmawiać ani z nikim rozmawiać na ten temat. /.../ Z tego, co wiem to wieś Żdżary mordowali miejscowi. „Motyka” – tak nazywał się główny zbrodniarz, który wymordował mieszkańców wsi Żdżary. Ten mężczyzna mieszka do tej pory ma ponad osiemdziesiąt lat. Polacy zosta-li pochowani w mogile zbiorowej pod lasem. Ja byłem na pojednaniu polsko-ukraińskim w Porycku na Ukrainie wraz ze swoim bratem stryjecznym Marianem Małkowiczem. Podczas po-bytu rozpytawszy się o Żdżary jeden z mężczyzn wskazał nam kobietę, która pochodziła ze Żdżar; a pracowała w sklepie. Rozpytałiśmy ją o nazwiska byłych mieszkańców, a po wymienie-niu nazwiska „Motyka” – głównego prowodyrą, ta kobieta powiedziała, że to jej dziadek. Na to ja odciągnąłem brata byśmy już z nią nie rozmawiali. Naszym zamiarem było odwiedzenie wsi i ufundowanie pomnika dla za-mordowanych Polaków. Prowodyrami napaści byli Hryciuk Wasyl, Szyna i Solowiej Jarosław. Po wymordowaniu wsi Żdżary poszli oni na teren lwowski i tarnopolski. Koło sklepu Proska był dół z I wojny światowej i tam pochowa-no Polaków...” (<http://wolyn.ovh.org/opisy/zdzary-duze-10.html> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W nocy z 11 na 12 lipca w kol. Ba-końówka pow. Horochów Ukraińcy zamordowali kilka rodzin polskich, zdołala uciec tylko jedna matka z dzieckiem. W jednej ze stodoł spłonęło 21 Polaków. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Pustomyty pow. Horochów: „Jeden z Ukraińców złapał Wandę (Pi-liszczewską, lat 8 – przy. S.Ż.), ta jed-nak po krótkiej szamotaninie zdołala

się wyrwać. Wyskoczyła na dwór, nie pobiegła jednak, jak mama i siostra prosto, lecz skręciła w bok. Przy studni stojącej przed jedną z chałup zobaczy-ła Ukrainca rozzdzierającego dziecko. - Małą dziewczynkę, leżała na ziemi. Przydepnął jej jedną nogę i z całej siły szarpał za drugą, właśnie po to, by dziecko rozedrzeć. Potem wrzucił ją do studni. Widząc to Wanda zaczę-ła biec tak szybko, że przegoniła nas i pierwsza wpadła do zabudowania Ka-rawańskich. /.../ Kowalczykowa miała troje dzieci, dziewiętnastoletnią Stasię, siedemnastoletniego Tadzia oraz dwu-letnią Basię. Gdy przyszli do ich domu, kazali im kłekać. W stronę ołtarzyka. W jej domu był ołtarzyk, do kościoła ze wsi było daleko, znajdował się w Ho-rochowie, jakieś dziesięć kilometrów. Dlatego mieszkańcy Pustomyt często chodzili modlić się właśnie do Ko-walczykowej. Kłęcząca w środku, syn i córka po jej bokach, mała Basia stała w łóeczku. Jeden z bandytów strzelił. Syn i córka Kowalczykowej upadli od razu, jej kula przestrzeliła dlonie. Też upadła, udala, że nie żyje. Basia za-plakała. Ukrainiec podszedł do niej, dziecko wyciągnęło ręce do srebrne-go ostrza, tamten pchnął, zatopił je w jej piersi. Potem na środek chałupy pokładli drewniane meble, wypchane słomą sienniki, drewno, podpalili to i wybiegli na dwór. Wtedy Kowalczyko-wa złapała miskę, która stała w rogu chałupy. W misce była woda, wystar-czająco dużo, by ugasić płomienie. Lecz zobaczył ją z dworu jeden z Ukra-ińców, wrócił do chałupy i zaczął tłuc kolbą karabinu po głowie tak długo, aż przestała się ruszać. Uznał, że nie żyje, wtedy wyszedł. Tym razem już domu nie próbowali podpalać. Kowalczyko-wa odzyskała przytomność. Zeszła na dół do piwniczki. Owinęła przedziu-rawione ręce szmatami, usiadła na taborecie. A z góry, przez szczeliny w podłodze, kapala na nią krew. Krew jej martwych dzieci, oblepiała ją od głowy do stóp. W końcu nie była w stanie tego znieść, wyszła po dwóch godzinach. Zawinęła ciała w prześcieradła, wyko-pała pod oknem dół i powkładała tam swoje martwe dzieci. Wcześniej straci-ła męża. Był leśniczym, na początku roku poszedł do lasu, nie wrócił, wszel-ki słuch po nim zaginął. Została sama. /.../ Ukraińscy bandyci dopadli Toma-sza Hołowańskiego, miał macochę Ukrainkę. Ją zabili w chałupie, martwe ciało posadzili przy piecu. Jego obwią-zali pierzyną, podgłgali kosą, rzucili na słomiany gnojownik i podpalili. Zdołał się z niego w tej pierzynie skulić, lecz był potwornie poparzony. /.../ Dowieź-li go do szpitala, tam zmarł po kilku dniach.” (Damian Szymczak: „Czy żołnierze chodzą z tasakami”; w: „Ga-zeta Polska” z 23 lipca 2008). „Przy-pomniłam sobie, że w tych dniach napadu i morderstwa na Postomyckiej Kolonii k/Horochowa zabili leśnicze-go, żonę, córkę i małą dwuletnią có-reczkę, a obok leśniczówki mieszkali tacy fajni Polacy nazwiska Holdo-wańscy. Mieli wiele dzieci, a jednego mieli syna, takiego sportowca atletę, silnie zbudowanego. Podstępem go podeszli. Ukrainiec wszedł do nich do domu i mówi, że pan leśniczy go woła, żeby zaraz przyszedł, a on widzi, że to Ukrainiec, który u leśniczego pracuje. Uwierzył i pobiegł, a tam było pełno bandytów. Złapali go w taka pułapkę i zamordowali. Odrąbali ręce, wydluba-li mu oczy, oderżnęli język, uszy i tak go strasznie umęczyli. Ale trzeba trafić, że żona leśniczego odżyła, bo była ude-rzona siekierą w plecy i upadła twarzą do ziemi, a po jakimś czasie ocuciła się i zobaczyła, że wszyscy nieżywi, a tylko Holdowański skomilił, bo język miał odcięty i żył jeszcze jego tułów. Ona wyszła z domu, zobaczyła córkę zabłątą w klombach kwiatów, polamen-towała głośno i szła przez wieś Posto-myte w kierunku Horochowai wołala: dobiejcie mnie, zabijcie mnie, nie mam po co żyć. I tak szła przez wieś, pro-siła o śmierć, ale nikogo nie spotkała i tak wyszła na drogę traktową, doszła już prawie pod Horochów. Na przed-mieściu spotkał ją mój mąż jadąc z Janiny, uciekając też sam przed bandy-tami. Zszedł z wozu i wsadził ją na wóz ciężko ranną, zawiózł ją na plebanię, opowiedziała swoje przeżycia i za-

*wieźli ją do szpitala i wyleczyła się i z nami razem mieszkała przeszło 7 miesięcy. A jak ona opowiadała, że tam tak ciężko jęczał jeszcze żywy Tomek Holdowański, że tak, a tak porąbany to pojechali Polacy uzbrojeni w białe dzień i nie mieli żadnej potyczki. Przywieźli ich zabitych do Horochowa, aby pochować na cmentarzu, a tego pana Holdowańskiego przywieźli, zrobili Niemcy zdjęcia, że taki tułów jeszcze żyje, wsadzili w samochód i do Lwowa odwieźli to w szpitalu pofotografowali na różne strony i żył jeszcze dwa dni w szpitalu. Zmarł, to było 15 lipca 1943 roku.”* (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej; w: [http://wolyn.fre-ehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa\\_wolf.html](http://wolyn.fre-ehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html) ).Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zahorów Nowy pow. Horochów Ukraińcy zamordowali 46 Polaków, prawie wszystkich mieszkających tutaj. Dwoje dzieci: 11-letniego Edwarda Słusarskiego oraz jego siostrę Manię w wieku przedszkolnym „ukraińscy partyzanci” żywcem zakopali w ziemi. \_Ukrainie sława! Herojam chwała!

W dniach 11 i 12 lipca w kol. Brzezina gmina Chotiaczów pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy wymordowali Polaków. Ukrainie sława! Herojam chwała!

11 lub 12 lipca w osadzie Lysa Góra pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i chłopci ukraińscy zamordowali 10 rodzin polskich. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W osadzie Sienkiewicze pow. Horochów Polacy zostali doszczętnie wymordowani. „*Cioteczna babcia została bestialsko zamordowana przez Ukraińców (wyrwali jej język, wydłubali oczy, połamano kończyny). Było to w kolonii Sienkiewicze, pow. Horochów. Matka ojca została żywcem spalona.*” (Hoppe Elżbieta: Rok 1943 lipiec. Wołyń; 11/08/2015; w: <http://baza.archiwumkobiet.pl/publikacja/rok-1943-lipiec-wolyn> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Strzelecka pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali około 60 Polaków. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Wandówka pow. Włodzimierz Wołyński wymordowali prawie wszystkich Polaków w tej polskiej kolonii, z kilkudziesięciu rodzin ocalały dwie. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Czestny Krest pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy wymordowali przebijając widłami i rąbiąc siekierami 18 dzieci polskich w wieku 3 – 12 lat wylapanych w zbożu podczas pogromu kol. Maria Wola i przywiezionych tutaj furmankami. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w kol. Granatów pow. Horochów zamordowali kilkanaście rodzin polskich (około 50 osób). „*Rankiem zapukano do domu brata, kiedy otwierał drzwi od razu został zastrzelony bez słowa ani uprzedzenia, jego siostra uciekla tylnym oknem domostwa, Ukraińcy zorientowali się dość szybko i pobiegli na tyły domu nawołując się z dwóch stron. Rozpoczęli beładną kanonadę z broni palnej, do uciekającej dziewczyny, która wpadła w lany zboża. Któraś z kul trafiła. Jeden lub kilku Ukraińców pobiegli dobić ją kolbami. Tak długo tłukli aż została zamiast głowy bekształtna miazga.*” (<http://bezprzesadw.com/tunkizk-im-juliusza-slowackiego-w-poznaniu/relacje> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w osadzie Holendernia pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zgromadzili rodziny polskie w stodole, zaręglowali drzwi, oblali benzyną i podpalili; żywcem spalili około 50 Polaków. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Horochówka pow. Horochów rankiem 12 lipca do wsi wkroczyli uzbrojeni w siekiery, widły i broń palną. Mężczyzn i chłopców zgromadzili w jednej zagrodzie i wymordowali. Następnie kobiety i dzieci wprowadzili do jednego domu, gdzie na podłodze już rozłożona była słoma, dom zamknęli i podpalili. Złapali uciekającą Anielę Golisz, związali drutem kolczastym i wrzucili do ognia. Nad zgłiszczami latały białe gołębie, a Ukraińcy mówili, że są to dusze Polaków. Imiennie znanych jest 48 ofiar. Zboże zrabowane przez miejscowych Ukraińców zjadła w 1943 r. plaga myszy. W 1944 roku plony spustoszył front wojenny. W 1945 r. Horochówkę zniszczyła trąba powietrzna. Z rzezi ocalała tylko 1 Polka z 2 córkami, ekspatriowana w 1945 r. tuż przed trąbą powietrzną. „*Wszystkich mężczyzn zgromadzono w murowanej piwnicy i wysadzono ich granatami. Kobiety i dzieci spalono żywcem w domu.*” (Maszewska Weronika: Wspomnienie mordów na Wołyniu Polaków przez nacjonalistów Ukraińskich w latach 1939-1943; 01/25/2016; w: <http://baza.archiwum-kobiet.pl/publikacja/wspomnienie-mordow-na-wołyniu-polakow-przez-nacjonalistow-ukrainskich-w-latach-1939-1943> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Jasionówka pow. Horochów zamordowali 14 Polaków; dwie osoby żywcem wrzucili do studni, dwie osoby powiesili na drucie kolczastym, 5 osób załtkuli dragami. Następnego dnia podczas rabowania gospodarstw polskich wylapali jeszcze i zamordowali kilka osób. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Majdańska Huta pow. Zdolbunów Polacy mieli zagwarantowane bezpieczeństwo na mocy pisemnej umowy ze sztabem UPA stacjonującym w Antonowcach pow. Krzemieniec, pod warunkiem, że nie wyjadą do miasta i będą dawać świadczenia na rzecz UPA. Przez kilka miesięcy wieś świadczyła daninę: jaja, sery, mleko, zboże, świnię, konie, furmanki, deski na budowę schronów itp. 12 lipca o świcie upowcy spędzili większość mieszkańców do stodoły i spalili żywcem. Pozostali byli mordowani w różnych miejscach, zginęło co najmniej 184 Polaków. Ze wsi uratowało się 11 Polaków, gdyż przebywali poza domem. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w kol. Maria Wola pow. Włodzimierz Wołyński upowcy oraz okoliczni chłopci ukraińscy dokonali rzezi 258 Polaków. 30 osób żywych wrzucili do studni i przywalili kamieniami, 13 powiązanych mężczyzn spalili żywcem w stodole, uciekających wylapywali jeżdżąc na koniach, torturowali, okaleczali i zabijali. Głównymi narzędziami mordu były siekiery, noże, widły, drągi itp. Gwałty, pisk torturowanych dzieci, krzyk matek i ojców okaleczanych i zabijanych niósł się daleko od wsi. Wylapane w zbożu 18-cioro dzieci w wieku 3 – 12 lat, w tym synów Reginy Futyma: 5-letniego Zbigniewa i 3-letniego Ryszarda, „ukraińscy partyzanci” załadowali na wóz drabiniasty i wywieźli do ukraińskiej wsi Czestny Krest, gdzie pomordowali ich przebijając widłami i rąbiąc siekierami. Zagrody ograbili i spalili, często z ciałami ofiar. „*Kiedy byłem całkiem blisko zobaczyłem koło pogorzeliska coś czerwonego na ziemi. Wtedy podbiegłem i rzeczywiście była to czerwona bluzka siostry Poli. Siostra leżała martwa na ziemi, a tuż koło niej oboje rodzice. Wszyscy trzej zginęli od kuli. Na ten widok zmartwiałem, zdretniałem, nie mogłem nawet zapłakać. Tak odrętwiały stałem jakiś czas, a potem strach wciął górę i ucieklek w pole do czekających siostr. Kiedy powiedziałem im co się stało podniósł się wielki lament, ale już zbliżał się wieczór, więc ulokowaliśmy się na noc w życie. Dom siostry Janiny nie był jeszcze spalony, ale niebezpiecznie było tam się zbliżać w obawie przed zasadzką. Noc przesiedzieliśmy w życie, a rano ledwie*

*się rozwidniało poszliśmy zobaczyć naszych drogich pomordowanych. Leżeli jak poprzędnio. Pomodliliśmy się krótko i uciekliśmy z powrotem w zboże. Kłopot był z małąnką Danusią, bo nie było jak przegotować mleka, więc korzystając z tego, że krowy były w polu doiliśmy je i dziecko pilo surowe mleko. Z piersi też nie mogło wyssać, bo mama nic nie jadła. Przed południem poszedłem do sąsiada Wasyla Hnatiuka z prośbą, żeby pochował rodziców i siostrę. Jego żona powiedziała mi, że za Bugiem Polacy mordują Ukraińców, więc oni mszczą się na Polakach, ale to była nieprawda. On niby poszedł do drugiego sąsiada, żeby mu pomógł, ale czekałem z godzinę i pomyślałem, żeby on czasem nie sprowadził banderowców, więc uszedłem z powrotem w zboże. Jednak ten sąsiad pochówku nie dokonał. Dopiero po kilku dniach rodziców pochował na miejscu drugi sąsiad z Czestnego Krestu Andrzej Nowosad z synem Wiktozem. My nadal siedzieliśmy w zbożu i od czasu do czasu podchodziłem w pobliże pogorzeliska, bo mieliśmy nadzieję, że wróć brat Mieczysław i mąż Janiny – Antoni Jakubowski, którzy w dniu 12 lipca też byli na łące, tylko w innym miejscu. Niestety, nie doczekaliśmy ich, ani w dniu następnym, ani nigdy. Jak się później dowiedzieliśmy zostali zatrzymani na drodze, zamordowani i spaleni w stodole. W oczekiwaniu przesiedzieliśmy tak następną noc i dzień i trzeba było na trzecią noc też pozostać w zbożu. W nocy zaczął padać ulewny deszcz tak, że przemokliśmy do suchej nitki. Ale najgorzej było z Danusią, bo po surowym mleku miała rozstrój żołądka, a przy tym ten deszcz tak, że nie było suchej pieluszki, a więc i mokro i zimno. Gdy tylko zrobiło się szaro postanowiliśmy ratować się. .../ I tak zakończyła się nasza bytność w Marii Woli. Straciliśmy co najdroższe – naszych rodziców, brata i siostrę, a Janina straciła męża. Straciliśmy dach nad głową, dorebek życia rodziców i po troszę nas – dzieci. Uciekliśmy tak, jak staliśmy i w tym co mieliśmy na grzbiecie - lichych codziennych ubraniach szczęśliwi, że unosimy życie, niepewni jutra, zdani na łaskę dobrych ludzi i stając przed wielką niewiadomą, co dalej. Straciliśmy dosłownie wszystko poczwwszy od chusteczki do nosa, poprzez bieliznę, pościel, ubrania i obuwie letnie i zimowe, naczyania, sprzęt domowy, meble, nakrycia stołowe i wszystko od najmniejszej rzeczy do zabudowań.” (Fragment wspomnień Wiktora Korniaka spisanych w 2007r. w Kraśniku Dolnym. W: KSI nr 7 z 2013). Ukrainie sława! Herojam chwała!*

12 lipca w kol. Oktawin pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy z sąsiednich wiosek zamordowali Polaków, którzy nie wyjechali z kolonii. Świadek Apollonia Marel (ur. 1930 r. w Oktawinie): „*Oni mieli króle w piwnicy, króle hodowali, bo dzieci pięcioro. Porąbali ich i w te piwnice wszystko... To małe uciekało, opowiadał mi taki ksiądz grekokatolicki. To małe tak piszczało, a oni kogo dopadli [mordowali], i [tak] całą rodzinę... Tam, gdzie te króle... strasznie. Jeszcze byli [ludzie] pod lasem, mój dziadek [tam] mieszkał też. Pozostali, biedni, to ich nie ruszą – ale skąd! W nocy pozabierali do lasu, kazali jamy wykopać. Moja koleżanka tam była. Strzelali i w te jamy [spychali]. Później drudzy przyszli ich zakopywać, ale to znajomi, wychowywali się blisko. Kto żywiej to niechaj wylazi! [Kto żyw, niech wychodzi!] To był lipiec, już jej robaki się rzuciły w ranach. Była w moim wieku 13, 14 lat. Ojciec już był zabity, nie wyszedł z jamy. A ona z matką przeżyła. Ci Ukraińcy, co przyszli zasypywać, to nie dobili ich. Dużo ciał leżało w tej jamie. To wojsko było, niby te bulbowce [upowcy], wszystko zbrojne. Ona była mocno poraniona, ale przeżyła. Takie małe dziecko było, matkę ssalo, matka nie żyła. Miało ręce przekute drutem. Byłam młoda, ale dużo widziałam pomordowanych. Na naszej wiosce to kto został, to wszystkich wymordowali. [Polacy] nie spodziewali się [tego wszystkiego]. Śmierć lachom [śmierć Polakom] pisali – oni tak chcieli Sa-*

*mostijną Ukrainę. Jak pomordowali [ludzi] za naszym kościołem, to mężczyźni w nocy wpadli i mówią: „Wy jeszcze siedzicie?”. Wszystkich spędzili do stodoły i podpalili.”* („Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”. 2 września 2012). Wacław Wiciński: „*Siostra ojca została zamordowana, podobny los spotkał naszego sąsiada, jego żonę i ich pięcioro dzieci. On był gajowym i myślał, że go nie ruszą, bo handlował drewnem. Myśmy uciekli w poniedziałek, a w środę wymordowali tych, co zostali. Wieś nazwali Oktawin, bo w oktawę Bożego Ciała tam osiedlali się Polacy.*”. (Bogusław Szarwilo: w: <http://www.wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/134-jak-mali-koldnicy-dostali-od-ukraicow-po-gowie.html> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Piński Most pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali ostatnią jeszcze mieszkającą tutaj 6-osobową rodzinę polską: 1 mężczyzna, 3 kobiety (żona i 2 jego siostry) oraz 2 dzieci lat 2 i 5. Kazimierz Sidorowicz: „*W domu zostali wtedy mój tato i mama Sienkiewicze oraz nasza siostra Leokadia lat ok. 30. Łódzia została, ponieważ chciała namówić do ucieczki także rodziców. Niestety, następnego dnia 12 lipca Ukraińscy morderyci napadli na naszą wieś Piński Most i wymordowali wielu Polaków, w tym moją najbliższą rodzinę.*” (Sławomir T. Roch, Wspomnienia Kazimierza i Antoniny Sidorowicz z d. Turowska ze wsi Dominopol z Wołynia, Zamość 2003 r., s. 6-10). Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w kol. Poluchno pow. Horochów zamordowali około 40 Polaków, całe rodziny oraz we wsi Poluchno zamordowali co najmniej 49 Polaków. W jednej rodzinie zarąbali siekierą 6 dzieci w wieku poniżej 15 lat; spalili żywcem w stodole 15 osób. „*Janek Keller uciekając z żoną i dzieckiem i swoją siostrą wolał: prędzej chodźcie. A sam myśląc, że jest wojskowym, że to chodźć będzie więcej o mężczyzn niż o kobiety. Wylecieli razem za stodołę, on chłopak po 30-ce, silny, pobiegł przedko wolać: za mną, za mną, prędzej. A kobiety słabsze popadały w zbożu i nie dały rady uciec do lasu, a Janek zdążył do lasu i położył się pod krzakiem i wypatruje za żoną Kazią i córeczką Irenką i siostrą Gienią. A ich nie ma i nie ma, a tu już słyszy jak front nadchodzi z krzykiem i podając komendę do bandytów, że nie strzelać tylko rąbać siekierą, bo szkoda kul na polskie mordercy. Struchlał zrozpaczony, ale cóż, nie robi bez broni, bez niczego. A one w życie usiadły ze zmęczenia i siedzą, ten front doszedł, ale ich w życie nie zauważył. Przeszli, a ci bandyci na koniach zauważyli ich. Zeszli z koni i sztyletami zakuli Kazię, Gienię i 20-letnią panienkę, a to dziecko 7-letnie nie ruszyli. Irenka się skuliła przy mamie i Ukrainiec ją kopnął nogą, ona się nie ruszyła i powiedział od tego drugiego bandyty, że ona już nieżywa i poszli sobie dalej. Irenka cały wieczór tuliła się do mamy, bo mama jeszcze żyła, ale krwi zeszło tak dużo, że w nocy mama umarła, a Irenka tuliła się kolo matki. .../ Poszedł front przez Poluchno, nie zdążyło dużo osób uciec, pozapędzali 4 rodziny w taką dolinę i tam pozabijali sztyletami. Zginęła tam rodzina Abramowiczów, Skawińscy oboje, Wapińscy oboje i Ostrowscy. Żabili ich, poskładali na kupę i tak leżeli 6 tygodni. Po 6 tygodniach udało nam się tam pojechać, zobaczyć, to psy pojadyły dużo osób z boku, podrapały ciała zębami. Hani Abramowiczów cały pośladek zjedzony, warkocz jasnych włosów leżał kolo głowy, pod sercem trzymała córeczkę swoją 5-letnią, a pani Skawińska, co wzięła chleba bochenek ze sobą, a zostali oboje zabici, to ten bochenek chleba leżał 6 tygodni na przysypanej trochę ziemią mogile i psy tego chleba nie ruszyły. Poszliśmy trochę dalej do babci Kellerowej, co tam słychać, jak wygląda babcia? Babcia, jak ten Ukrainiec dał znać, to się ubrała w swoje szaty przygotowane na śmierć i nigdzie nie mogła od domu odejść, bo z tego strachu, czy pora przyszła, wnuczka zaczęła rodzić. To babcia*

*mówi sobie: czyżby chcieli mnie zabić? Mam 96 lat, wszystkim naokolo pepki zawiązywałam, wszystkich ratowałam w chorobach, w nieszczęściach, czy krowa nie mogła się ocielić to babcia poszła, czy klacz, czy świnią, do wszystkich rzeczy babcia była potrzebna, to gdzieżby oni mieli mnie zabić? A tu jeszcze ta Józia rozbolala się z tym porodem, to naprawdę babcia nie mogła ruszyć się z domu. Wysłała Janka, męża Józi, że uciekaj, bo to może tylko mężczyzn zabijają, a on co wyjdzie za stodołę, to znowu wraca no i doczekał się, że okrążyli i zabili babcię. Józia urodziła, a to małeństwo głową o ścianę i tak leżało na podłodze wyschnięte jak kurecztko, a drugie 2-letnie leżało na łóżku i chcieli zapalić łóżko, ale zgasło, a Józia leżała w łóżku zabita i kolek z drewna jej wbił w brzuch.”* (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej..., jw.). \_Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Rudnia pow. Horochów zamordowali 141 Polaków. Już od kwietnia UPA rekwirowała tutaj żywność, miski, łyżki, ręczniki, itp. Część ofiar zabijano na miejscu stosując bestialskie tortury i gwałty, część spędzono pod kapliczkę i tam wyróżnięto za pomocą siekier, kos, noży, widel itp. Wieś obrabowana i spalona przestała istnieć. „*W poniedziałek Ukraińcy wymordowali całą Rudnię, bogatą wieś polską. Większość mieszkańców spalili żywcem w drewnianej kapliczce, innych zabijali w ich domach. Uratowały się tylko dwie dziewczynki. Rodzina autorki wyjechała we wtorek, szukać schronienia u Niemców. Ojciec znalazł dobrze język niemiecki, co było w tej sytuacji bardzo pomocne.*” (Hoppe Elżbieta: Rok 1943 lipiec. Wołyń. Wysłane przez akalata w ndz., 11/08/2015; w: <http://baza.archiwumkobiet.pl/publikacja/rok-1943-lipiec-wolyn> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w kol. Smołowa pow. Włodzimierz Wołyński upowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali co najmniej 65 Polaków. W kuźni spalili żywcem około 40 osób, w tym kobiety i dzieci; przy gliniankach znaleźiono 18-miesięcznego Leszka Bardyge, który ssal pierś zamordowanej matki (bliźniacza siostra Leszka, Alicja, także została zamordowana). Wargockiej będącej w ostatnim miesiącu ciąży rozpruli brzuch, aby „pomóc urodzić Lacha”; starcowi o nazwisku Prymas sąsiedzi Ukraińcy ścięli głowę kosą. Z tej wsi zdołała uciec do wsi Dziegieciów matka z dzieckiem – i tam została zamordowana. W Smołowej na początku lipca Ukrainiec, który miał odwiedzić Polkę z synem lat 3 i jej siostrą lat 5 do Włodzimierza, zastrzelił ich tuż za wsią. „*Tato chciał z mamą uciekać, ale mama się nie zgodziła. Powiedziała, że woli zginąć, niż zostawić dzieci same. Jak wyszli na podwórze, to tamci już byli. Tato ich znalazł. Zaczął ich prosić: „Dariusie, życie, przecież my razem narabiali, gościli się, co ja wam zawinił?” Nazwisk ich nie pamiętam. Oni powiedzieli, że „Dosyć wam, Lachom, dośćcie się na naszej ziemi nażyli, krwi naszej napili!”*. I my przyszli do mieszkania, poklekaliśmy przy stole, mama wzięła krzyżyk do ręki, a na drugiej ręce trzymała dziewięćmiesięcznego synka Edzia. Tato zaczął prosić: „Nie zahajcie na nas kul, wystrzelajcie nas, tylko nie mordujcie!”. I oni puścili serię, to mama upadła, ten krzyżyk tak trzymając w ręce, i poleciała na to dziecko – to nie wiem, czy było zabite, czy zaduszone. Wtedy zginęła mama, dwie młodsze siostry, sześćioletnia Halina i czteroletnia Krysia, i ten chłopaczek. Ta sześćioletnia skoczyła na łóżko i przykryła się, a on ją zaczął czmyś bić. Ja w tym czasie z tego strachu zemdlalam. Ile leżałam, to nie wiem. Jak się ocknęłam, to pić mi się strasznie chciało, to pamiętam, że tę krew z podłogi ssalam. Oni nanieśli słomy i podpalili mieszkanie, okna już były powybijane. Podłoga zaczęła się tlić i zapadła się, ogień przygasł. Jak ja się przebudziłam, to pozalewałam ten ogień – woda była w domu. Podeszłam do mamy. Mama była martwa, a tato mówi, żebym uciekała, bo on nie

da rady, bo jest ciężko ranny. Ja przez okno uciekałam do sadu, pod taki krzak jaśminu. Tu się wszędzie pali wieś, ogień wszędzie, psy wyją. A starsza o dwa lata siostra Gienia była gdzieś na sadzie, jak ją zaatakowali. Ona w tym czasie, jak przyszli, wyrzucała jakieś ubrania, zapasy z komory i tu ją musieliby dopaść. Ja już po napadzie schowałam się [potem] w zbożu. W nocy nad ranem przebudziłam się, bo zrobiło się zimno. Ja miałam przestrzeloną lewą rękę, kula przeszła na wylot i lewy bok mnie bolał. Usłyszałam jęki, a to mój tato wyszedł z domu, miał wydarte mięśnie ramienia. Chciało mu się bardzo pić. Nabrałam wody, dalałam ojcu. Jak wracałam, spotkałam siostrę leżącą w sadzie. Prosiła, żeby jej dać coś pod głowę i coś do przykrycia. Przyniosłam jej poduszkę i jakiś koc. Jak przyszłam w dzień koło południa, to już nie żyła. Widać jej było wnętrzości i głowa była pobita. W tym czasie ta, co miała sześć lat, jeszcze żyła, ale głowa była cała sina. Ta czteroletnia już nie żyła. W dzień [13 lipca] siedzieliśmy [z ojcem] w zbożu, ale była burza, na noc przyszliśmy do domu, spaliliśmy w kuchni, a w pokoju leżeli pobici. Następny dzień [14 lipca] również spędziliśmy w zbożu, a na wieczór przyszedł szesnastoletni sąsiad Rutkowski, bo oni wszyscy wcześniej uciekli do Włodzimierza. On wrócił na swoje gospodarstwo, bo mieli zakopany kufer z odzieżą, ale już kufra nie było. Razem połapaliśmy konie, pomagłam mu zaprzagać. Wsadziliśmy tatę na wóz i zaczęliśmy uciekać do Włodzimierza. [...] Za jakieś dwa miesiące pojechaliśmy [z wujkiem] z Niemcami, żeby zobaczyć to pogorzelisko. Okazało się, że bandyci drugi raz przyjechali, zaraz po naszym wyjeździe i drugi raz wszystko podpálili. Jak byśmy jeszcze trochę zostali, to z pewnością by nas też zabili. Siostra w sadzie leżała tam, gdzie umarła. Ktoś ją tylko lekko przykrył ziemią i darnią. Jak przyjechaliśmy, to pozbieraliśmy z pogorzeliska domu głowy, trochę kości i położyliśmy koło siostry. Wujek zbił taki krzyż z brzozy i tam postawił.” (Relacja Leokadii Janeczko z Wargackich, spisana przez Ewę Kędrę-Załogę w 2009 r.; za: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/840-wystrzelajcie-nas-tylko-nie-mordujcie.html>). Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Steżarzyce pow. Włodzimierz Wołyński miejscowi bojówkarze UPA „Krwawego Potapa” uprowadzili do lasu 61-letniego ks. Karola Barana, gdzie przerznęli go pilą w drewnianym korycie, a miejscowi Ukraińcy zamordowali 7 Polaków, w tym nauczyciela, wiążąc niektórym ręce drutem kolczastym i torturując. Do końca lipca zamordowali jeszcze 22 osoby, które przyjechały do swoich zagród po żywność. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Turia pow. Włodzimierz Wołyński upowcy uprowadzili z domu lekarza, kpt. WP Jana Romanowskiego; dobrowolnie pojechała z nim żona z paromiesięcznym dzieckiem; wszyscy zostali zamordowani między wsią Turia a wsią Rewuszki. Zabili także Polkę z synem, gdy usiłowali uciec z Turii. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Twerdynie pow. Horochów na początku lipca: „Ukraińcy ustawili duży dębowy krzyż na usypanym wcześniej kopcu. Na uroczystości poświęcenia kopca i krzyża ku czci „odniesionego i przyszłego zwycięstwa”, odprawionej przez czterech duchownych prawosławnych, w której licznie uczestniczyli upowcy, młodzież ze swym nauczycielem i okoliczna ludność ukraińska, została poświęcona bronią palną, siekierą i widły itp. narzędzia, a jeden z popów agitował do wytopienia „Lachów” i komunistów” (Siemaszko..., s. 170). Broni i narzędzia posłużyły do rzezi Polaków już 12 lipca. Okaleczano, torturowano i gwałcono nawet 15-letnie dziewczęta. Zginęło co najmniej 70 Polaków. W majątku Twerdynie wśród ofiar była rodzina

zarządcy majątku Dzikowskiego: córka Stanisława, jej rodzice i bracia.

12 lipca w osadzie Ulanówka pow. Włodzimierz Wołyński upowcy z sąsiednich wsi zamordowali ponad 30 Polaków, których ciała spalili w stodole; 80-letniej Nowakowskiej wyciągniętej z domu odrąbali głowę na pieńku. Leokadia P.: „Po chwili usłyszałyśmy kroki, a potem z miejsca, gdzie leżała mama, tępy odgłos uderzenia. Domyśliłyśmy się, że ten mężczyzna dobił mamę. Potem odszedł. Zaległa cisza. Starsza siostra Krysia zaczęła krzyczeć: „Mamo, mamo!” i wybiegła na miedzę. Wybiegłyśmy za nią z Teresą, zauważyłyśmy, że mama ma rozbitą głowę. Już nie żyła. Przeczekałyśmy na polu, aż się ściemniło. Krysia zaprowadziła nas do P. /Ukraińców mieszkających w wiosce/. Po chwili /przyjechali/ Ukraińcy na koniach, zaczęli krzyczeć, żeby wszyscy wychodzili przed dom z dokumentami. Ukrainka P. powiedziała, że może ukryć tylko Krysię. Mnie i Teresę kazala zaprowadzić starszej siostrze w pole. Po jakimś czasie dwóch Ukraińców na koniach znalazło nas w życie. Prowadzili nas obok domu P. i pytali, czyje to dzieci. Nagle znalazł się nasz ojciec i krzyknął, że jego. Wtedy Ukraińcy zaczęli ojca kopać i bić. Kazali mu szybko iść przed nimi. Ojciec krzyczał, że my nie możemy nadążyć. Zaprowadzili nas na podwórkę gospodarstwa N. Była tam cała banda Ukraińców z kosami, siekierami i widłami. Widziałam, jak z piwnicy Ukraińcy wywlekli babcię N. Była to staruszka ponad 80-letnia, nie chodziła, Ukraińcy wlekli ją po ziemi. Położyli jej głowę na pieńku i odrąbali siekierą. Przeraziłam się. Ojca zabrali do stajni. Jeden z Ukraińców podszedł do nas. Rozpoznałam w nim znajomego rodziców. [...] Prosiłam go, żeby nas nie zabijali. Spojrzał na nas i zwrócił się do dowódcy bandy: „Nie zabijajmy ich, kto inny je złapie, to zabije”. Dowódca kazal mu zapytać nas, czy my Polki, czy Ukrainki. Odpowiedziałyśmy, że Polki. Wtedy krzyknął: „To bierz je!” . Znajomy zaprowadził Teresę do stajni, a potem wrócił po mnie. Weszłam do stajni i zobaczyłam stos trupów, kilkadziesiąt zwłok. Uderzono mnie w głowę, straciłam przytomność. Ocknęłam się w chwili, kiedy stajniak zaczęła się palić. Zaczęłam krzyczeć: „Tato! Tereniu!” . Ojciec nie odzywał się. Odezwała się Tereska, powiedziała, że jest przegrabana siekierą przez krzyż i nie może uciekać. Krzyczała do mnie: „Uciekaj sama, Łodziu!” . Wywlokłam się na kolanach, wszystko się paliło. Podczołgałam się do ogródka i tam zasnęłam. Rano pobiegłam do P.”. (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór Barbara Odonus). Kazimierz Kobylarz (ur. w 1928 roku) – miał wtedy piętnaście lat. „Brat zauważył, że ojciec leży zamordowany. Matka leżała przed domem, prawdopodobnie schowała się, i wyszła, kiedy usłyszała, jak krzyczał, widocznie chciała mu pomóc. No i dostała. Tu była kula [pokazuje na prawy policzek] i w tym gdzieś miejscu jej wyszła [lewą rękę unosi na wysokość lewego ucha]. Leżała na wznak. Bratanka nie znaleźliśmy, szukaliśmy go.” O miejscu pochówku rodziców i losie bratanka dowiedział się dopiero po latach: „Opowiadała mi Sikorska [sąsiadka], jak ściągala z Kalinowskim moich rodziców, że chowali ich tak, jak mogli: wykopali dół, włożyli w prześcieradło. I mówi: „Tego Bołusia” – mojego bratanka – »to znalazłam w zbożu. Miał postrzał w kostkę. I jak zmarł, to trzymał w ręku zboże«. Zmarł chyba z wycieńczenia, z uphywu krwi”. („Bery kosu, bery niż i na Lacha...” – relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej; w: <http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadkowie-mowia/beru> ). „Po chwili zobaczyła znajomego Ukraińca, jeszcze z Łzowa nad Bugiem, obecnie również zamieszkałego w Ulanówce Kulisza. Szedł drogą przez naszą kolonię i prowadził ze sobą Polaków: starego Kobylarza, jego żonę oraz ich wnuczką Bolesława lat ok. 7. [...] Gdy tylko zeszedł z głównego traktu na drogę prowadzącą do ich domu, Kulisz zdradziecko rzucił się na starego Kobylarza i począł gwałtownie wykryć, a nawet

łamać mu ręce. Potem zaczął też łamać mu nogi, gdy Kobylarz usiłował się wyrwać oprawcom, drugi Ukrainiec o nazwisku Taszak, sąsiad Kobylarza, uderzył go mocno siekierą w głowę rozcinając ją niemal na pół. Jedna połowa głowy wraz z mózgiem, padła od razu na drogę, z drugą konający Kobylarz lat ok. 75, zdolał jeszcze przebiec 14 rzędów kartofli zanim upadł na ziemię. [...] Na dwie godziny przed napadem na naszą kolonię, oprawcy ukraińscy wymordowali prawie całą polską rodzinę o nazwisku Advent, która mieszkała kawalek od nas, właściwie już pod samym lasem. Bandyci napadli na ich dom w samo południe, kiedy wszyscy razem jedli właśnie obiad. Niespodziewanie i gwałtownie wdarli się do domu i obstawili całą rodzinę przy stole, następnie brali po kolei od stołu i stawiali pojedynczo pod ścianą, zabijając strzałami. Najpierw wystrzelali w ten sposób 7 siostr, a potem ich rodziców. Po rzezi, wychodząc z domu podpálili dom i zabudowania gospodarcze. Gryzący dym płonącego domu, ocucił jedną z postrzelonych siostr, choć była strzelana pierwsza z wszystkich, cudem przeżyła te masakrę pod ciałami pozostałych, którzy strzelani padali potem na nią. Będąc ciężko ranna, resztkami sił, wygramoliła się i uciekła do lasu, który znajdował się zaraz koło ich domu.” (Marian Sikorski, w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl); relację spisał Sławomir T. Roch). Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Werchnów (Wierchnów) pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali 3-osobową rodzinę polską: Michalkiewicza i jego 2 córki do lat 8, które nadziali na bagnet i śmiali się, że to „polski samolot”. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Wojnin pow. Horochów Ukraińcy zarabali siekierami 12 Polaków: 2 rodziny z dziećmi, małżeństwo, 24-letnią matkę z malutkim dzieckiem oraz 18-letnią dziewczynę. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Wólka Sadowska pow. Horochów Ukraińcy z sąsiednich wsi zamordowali 80 Polaków. Bestialska rzeź miała miejsce w domach, w ogrodach, na podwórzach i pobliskich polach. Zwłoki były przeważnie bez odzieży, okaleczone i zmasakrowane, ze śladami gwałtów, tortur, cięcia nożami i kosami, klucia bagnetami i widłami, rąbania siekierami. Trupy znajdowano w zbożu jeszcze podczas żniw, rozkładające się, nie do rozpoznania. W obejściach pełno było zgwałconych szczątków ludzi, koni, bydła, świń. M.in. „partyzanci ukraińscy” zamordowali 5-osobową rodzinę Lachiewiczów z 3 dzieci: 10-letnim Waldemarem, 9-letnią Danutą i 5-letnią Zofią - „dziewczynki miały połamane ręce, powykręcane nogi i inne ślady znęcania się”. 40-letniego cieślę Mieczysława Romanowskiego oraz jego 43-letnią siostrę Marię pocięli kosą, a 43-letnią bratową Mieczysława Emilię zakłuli bagnetem. 5-osobową rodzinę Ludwika Tuńskiego z dziećmi lat 13, 9 i 3 spalili żywcem. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Wólka Sadowska pow. Horochów Ukraińcy z sąsiednich wsi zamordowali 80 Polaków. Bestialska rzeź miała miejsce w domach, w ogrodach, na podwórzach i pobliskich polach. Zwłoki były przeważnie bez odzieży, okaleczone i zmasakrowane, ze śladami gwałtów, tortur, cięcia nożami i kosami, klucia bagnetami i widłami, rąbania siekierami. Trupy znajdowano w zbożu jeszcze podczas żniw, rozkładające się, nie do rozpoznania. W obejściach pełno było zgwałconych szczątków ludzi, koni, bydła, świń. M.in. „partyzanci ukraińscy” zamordowali 5-osobową rodzinę Lachiewiczów z 3 dzieci: 10-letnim Waldemarem, 9-letnią Danutą i 5-letnią Zofią - „dziewczynki miały połamane ręce, powykręcane nogi i inne ślady znęcania się”. 40-letniego cieślę Mieczysława Romanowskiego oraz jego 43-letnią siostrę Marię pocięli kosą, a 43-letnią bratową Mieczysława Emilię zakłuli bagnetem. 5-osobową rodzinę Ludwika Tuńskiego z dziećmi lat 13, 9 i 3 spalili żywcem. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca we wsi Zagaje pow. Horochów o godz. 13-tej na parokomnych furmankach wjechało około 100 upowców z okolicznych wsi uzbrojonych w szpadle, siekiery, widły, kosy, noże, sznury oraz część w broń palną. Jeden z dowódców UPA, Iwan Żuk z Wygranki, był ze swoim 14-letnim synem. Podczas rzezi większość ofiar torturowano, okaleczano, masowo gwałcono kobiety. Dzieci były przywiązywane za rączki do drzew i rozrywane, wrzucane żywcem do studni itp. Zakopywano rannych, jeszcze żywych. Ustalono 260 ofiar. Wieś została obrabowana i spalona, włącznie z kaplicą. „W pierw-

szej linii szli chłopci uzbrojeni w szpadle i siekiery. W drugiej linii posuwali się do przodu zbrojni w kosy, widły i noże. Trzecią linię tworzyli jeźdźcy na koniach, trzymając karabiny gotowe do strzału. Pierwsza i druga linia mordowała w straszny sposób. Jeżeli komukolwiek udało się przedrzeć, na trzeciej trafiały go kule lub dopędzony przez jeźdźca ginął uduszony sznurem. O okrucieństwie napastników niech świadczy fakt, że jednemu z mieszkańców wioski, który pasł konie, po złapaniu wycięto język i wykłuto oczy, a potem szyderczo pytano, czy wie, kto to zrobił. Ukraińscy zbrodniarze zostawili go w kałuży krwi, by konał w męczarniach i odjechali. Mieszkańcy wioski wpadli w panikę i zaczęli uciekać gdzie bądź. W tym czasie Jadwiga Braclaw wraz z mężem Józefem kręcili na podwórzku powrozy, zaś dzieci (Miecio – 6 lat i Kazia – 2 latka) przebywały w domu Szubertów. Zorientowawszy się co się dzieje, również przedostali się do domu Szubertów, gdzie ukryli się w piwnicznym schowku. Wcześniej Jadwiga próbowała ratować swoich teściów Władysława Braclawa i jego żonę Zofię (z d. Szubert), namawiając ich, by i oni ukryli się w piwnicy u sąsiadów. Władysław Braclaw oświadczył jednak stanowczo, iż nigdy nie zrobił nikomu nic złego, nikomu nie wyrządził krzywdy, w związku z czym nie ma najmniejszego powodu do lęku i jest spokojny o swój i żony los. Oboje zostali bestialsko zamordowani i pochowani (przysypani cienką warstwą piasku) we własnym obejściu. Tymczasem w piwnicy Szubertów schroniło się grubo ponad 30 osób. Pech chciał, że wśród napastników był czeladnik stolarski, niejaki Miszka, który wcześniej pracował u Stanisława Szuberta, i między innymi pomagał kopać oraz budować ów piwniczny schowek. Bandyta ten, doskonale zorientowany w rozkładzie domu Szubertów, podniósł wieko przykrywające wejście, a kiedy wpadające do piwnicy światło zwiabiło czteroletniego chłopczyka, który jako pierwszy wszedł na szczebel drabiny, zastrzelił go z zimną krwią. Zgromadzeni w piwnicy ludzie wpadli w popłoch i, panicznie walcząc o życie, zaczęli wydostawać się na zewnątrz przez malutkie okienko, służące do wysypywania ziemniaków. Wszyscy oni zginęli od kos, noży, widel i siekier lub od kul bandytów z UPA. W piwnicy pozostało zaledwie osiem osób. Mordercy, będąc pewni, że wszyscy przebywający w lochu uciekli, oddali kilka strzałów w jego głąb, po czym oddalili się, by kontynuować swój zbrodniczy proceder. Napad trwał ok. 3 godzin. Przez cały ten czas schowani w piwnicy domu Szubertów słyszeli błagania i jęki mordowanych, klótnie morderców podczas rabunku mienia Polaków (zasada była prosta: kto najwięcej ludzi wymordował, ten najwięcej ich rzeczy zabierał), pospieszne grzebanie ofiar we wspólnym dole, pijackie przechwałki, kto i w jaki sposób zabił najwięcej Polaków oraz podpalanie domów, chlewów i stodół. Wiele z tych głosów należało do znajomych, niekiedy nawet zaprzyjaźnionych, Ukraińców. Po wielu godzinach dręczącej niepewności, głęboką nocą, korzystając z faktu, iż rozpętała się burza, ukryci w piwnicy postanowili opuścić swój azyl i, poprzez ogród, przedostać się w pobliską pszenicę i konopie. Jako pierwsi wyszli Stanisław Szubert z zięciem Jankiem Braclawem. Po nich, w chwilowym zamieszaniu, z kryjówki wyszedł 6-letni Miecio Braclaw. Jako następni piwnicę opuścili kolejni mężczyźni, wśród nich Józef Braclaw – mąż Jadwigi, ojciec Mieczysława. Jadwiga Braclaw z dwuletnią córeczką Kazią opuściły kryjówkę jako ostatnie. Wszyscy, po kolei, przedostawali się w pobliskie zboże, gdzie niestety pogubili się. Wędrując polami, często na kolanach lub nawet czółgając się, nieustannie uważając na ukraińskie patrole, które z lubością mordowały uciekających Polaków, po wielu perypetiach, matka z córeczką doszły do oddalonego o 15 km Stojanowa. Stamtąd, po mniej więcej tygodniowym pobycie, Jadwiga z Kazią przedostały się do Lwowa, gdzie czekał już na nie Józef Braclaw. Niestety, Micia nigdzie nie było. [...] 12 lipca 1943 roku, w

przeciągu kilku zaledwie godzin, banderowcy, w niezwykle okrutny sposób, wymordowali ok. 260 mieszkańców wsi Zagaje. Między innymi zginęło 19 osób z rodziny Ziemiańskich (najmłodsza Albina miała 2 latka, najstarsza Zofia – 83), 16 Braclawów (wśród nich siedmiomiesięczny Józio!) i aż 58 Szubertów (w tym zaledwie trzydniowy noworodek!!!) Wioska zmieniła się nie do poznania. Po kwitnącej osadzie zostały tylko ruiny i zgłiszczza, wielkie pogorzelisko, morze krwi i lez, jeden ogromny cmentarz! Wszystkie studnie zabezpienione były ciałami dzieci (zgodnie z logiką upowskich bandytów na dziecko szkoda było kuli!). Część ofiar została pochowana w masowym dole za stodolą Szubertów, niektóre ciała leżały tam, gdzie pozostawili je mordercy, przykryte jedynie cienką warstwą piachu, szczątki jeszcze innych zostały rozwleczone przez wygłodniałe psy. Najbardziej bolesna była identyfikacja ciał najbliższych krewnych. Ziemiański rozpoznał w studni sąsiadów dwie swoje córeczki po... sukienkach. Ciała swojego synka Micia Jadwiga Braclaw nie znalazła. Z jednej strony fakt ten nieco ją uspokoił, z drugiej jednak niepokoił i przeraźliwie dręczył, no bo skoro nie zabili go bandyci spod znaku UPA, to gdzie się właściwie ukochany synek podział?! Wtedy Jadwiga Braclaw jeszcze nie wiedziała, że myśl ta będzie prześladować ją do końca życia.” (Zbyszek Beling: Rzeź wołyńska. Zagaje – historia prawdziwa; 16 grudnia 2013; w: <http://www.piaستowskakorona.pl/news.php?read-more=602> ). „Po 51 latach stanęłam ponownie na mojej rodzinnej ziemi. Uciekałam jako 8-letnie dziecko, a wróciłam 59-letnią kobietą, zmęczoną życiem, strasznymi przeżyciami i nieszczęściami. Z mojej wsi Zagaje nic nie pozostało, po jednej stronie drogi rosły buraki, a po drugiej – skoszona trawa. Była to wioska z pięknymi sadami, 50 gospodarstw zniknęło. Na ten widok dostałam szoku, szłam tą drogą, zapalałam znicze co kilka metrów po jednej i po drugiej stronie, krzyczałam z rozpacz i bólu, dlaczego to się stało? i za co takie okrucieństwo? co winne te dzieci, kobiety, starcy? [...] Ukraino, oskarżam cię o ludobójstwo, nigdy nie będziesz szczęśliwym narodem, z tą hanbą będziesz żyć na wieki” (Stanisława Mogielnicka z d. Ziemiańska; w: Siemaszko..., s. 1125). „Z Zagaj z 360 osób to 40 uratowało się, a reszta zginęła w strasznych mękach. Siekierami ukraińskimi rąbani byli ludzie na kawalki, a małe dzieciątka to za nogi i o ścianę, aż mózg wytrysnął, w taki okropny sposób mordowali. Jedni państwo mieli akurat malutkie bliźniaczki, jak weszli bandyci to mówią, że jednym rady nie mogą dać, a tu po dwoje jeszcze rodzą i za nóżki i o ścianę główką, aż główka pękła. Tak bestialsko mordowali na oczach żony męża i dzieci, a na końcu ją zgwałcili i zamordowali.” (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej..., jw. ). We wsi znajdowała się kaplica z 1910 roku należąca do parafii Drużkopol. Została ona zaatakowana przez upowców podczas nabożeństwa a następnie spalona. Liczba Polaków zamordowanych w kaplicy nie została ustalona ([www.wikipedia.org/w/index.php?title=Wikipedy&stka=Loraine/brudnopis](http://www.wikipedia.org/w/index.php?title=Wikipedy&stka=Loraine/brudnopis)). Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w kolonii Zapust pow. Horochów: „Wartownicy zobaczyli, że ktoś biegnie od tej strony, gdzie się pali. Myśleli, że to bandyci. Po paru minutach zorientowali się, że to ktoś ucieka. I rzeczywiście, był to młody chłopak, 18 lat, Tadeusz Kicki. Bandyci zamordowali jego rodziców i siostrę. On ukrył się w zbożu, biegnąc do naszej wioski zwichnął nogę i tak o kiju jakoś do nas doszedł. Mama jeszcze raz weszła do mieszkania, zdjęła Krzyż ze ściany, wyszła na drogę, przeżegnała Krzyżem cały transport, usiadła na wóz i ruszyliśmy w drogę.” (Ucieczka z Wołynia ; w: <http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/wolka-markowiecka-kuzminska-aniela.html>). „Z Zapustu uciekli wszyscy Polacy za wyjątkiem Mariana i Stefanii Kuźmińskich, mających sześcioro dzieci, z których naj-

*starsze miało 13 lat. Na noc dzieci prowadzili do znajomych Ukraińców, a sami spali w zbożu. Gdy rano poszli po dzieci, w domu Ukraińców nie zastali nikogo, ani ich, ani dzieci. Najprawdopodobniej ktoś doniósł, że Ukraińcy ukrywają polskie dzieci i wraz z nimi zostali zamordowani. Najprawdopodobniej wywieziono ich pod kościół w Kisielinie i tam zamordowano. Była to bardzo częsta praktyka stosowana wtedy przez bandziorów z UPA, którzy pewnie nie mogli ścierpieć, że w Kisielińskiej świątyni nie udało im się wymordować wszystkich Polaków, a ich część obroniła się w plebanii. Kuźmińscy, jak nie znaleźli swoich dzieci, to przyszli do Zaturzec. Rwali sobie włosy z głowy”.* (Roman Witwicki: By nasz ból nie umarł razem z nami. W: Marek A. Koprowski: „Wolyń. Epopeja polskich losów 1939 – 2013. Akt III.”. Warszawa 2013, s. 376). W. i E. Siemaszko na s. 149 podają, że w kol. Zapust w lipcu 1943 roku upowcy zarabali siekierami Waclawę Markowską, lat 35, żonę kowala Józefa i ich dwoje dzieci w wieku przedszkolnym. Markowski uratował się, podwiesiwszy się na belkach stropowych piwnicy, dzięki czemu nie został zauważony przez morderców. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca w kol. Złoczowiecka pow. Dubno zamordowali po torturach 15 Polaków. Ukraińcy z sąsiedniej wsi Złoczówka podpalili polskie zagrody. Uciekających Polaków chwyтали i torturowali, ucinając różne części ciała, pozbawiając oczu, a potem okaleczonych wrzucali do płonących domów, m.in. 5-osobową rodzinę Klimowiczów z 2 synami i córką. Krzykom mordowanych towarzyszyło bicie w bębny, dźwięki piszczałek i skrzypiec, na których grali przyglądający się ukraińscy chłopci. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Żurawiec pow. Horochów upowcy od maja rekwirują żywność. 12 lipca 8 Polaków wywieźli do lasu, rozebrali do naga i wymordowali, w tym dwoje małych dzieci. W następnych dniach dokonują kolejnych morderstw. Ukrainie sława! Herojam chwała!

12 lipca domy polskie zostały obrabowane i spalone a mieszkańcy wymordowani w powiecie włodzimierskim w miejscowościach: we wsi Biskupicze Małe, we wsi i majątku Biskupicze Szlacheckie oraz w kol. Fundum; w powiecie horochowskim: we wsi Beresk, we wsi Cewelicze Górne, we wsi Doroginiec, w kol. Jachimówka w kol. Janów /koło Ożdziutycz/, we wsi Korytnica, w kol. Krzemieniec (10 – 12 rodzin polskich), w osadzie Listopadówka (20 gospodarstw polskich), w kol. Pustomoty, we wsi Pustomoty, w majątku Radowicze (kilka rodzin polskich), we wsi Szelwów (17 Polaków, wśród ofiar był działacz Stronictwa Ludowego Kazimierz Kolek „Socha”), we wsi Tuliczów (5 rodzin polskich): w powiecie Horochów: we wsi Zahorów Stary (ponad 70 Polaków, kilkanaście rodzin), we wsi Zajęczyce (wyrabali siekierami kilka rodzin polskich): we wsi Złoczówka pow. Dubno zamordowali 38 Polaków, który po ucieczce po rzezi w maju, wrócili po żywność: we wsi Majdan pow. Zdobunów zamordowali kilka rodzin polskich. Ukrainie sława! Herojam chwała!

13 lipca w kol. Czestny Krest pow. Włodzimierz Wolyński upowcy siekierami i innymi narzędziami zamordowali co najmniej 16 Polaków. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Józefin pow. Włodzimierz Wolyński zamordowali ponad 20 Polaków, którzy nie uciekli wcześniej, od 2-miesięcznej dziewczynki po starców. Franciszka B.-Dz. (ur. 1921): „Mąż zginął chyba od razu, razem z Halinką. Ja trzymałam dziecko na lewej ręce. Kula przeszła mi rękę jakieś 15 centymetrów od nadgarstka. /.../ Pocisk, który przebił rękę, spowodował

wał znacznie większą ranę w miejscu wylotu niż wlotu. Następnie prawdopodobnie przebił ciało mojej córeczki, po czym powierzchownie rozerwał mi mięsień nad prawą piersią. Musiałam zemdleć po strzale. Gdy się ocknęłam, zupełnie nie pamiętałam, co się wydarzyło, zobaczyłam tylko ogień. Szopa płonęła. /.../ Na czworakach zaczęłam przesuwać się dalej od ognia. Szopa była nieszczelna i znalazłam otwór; przez który wydostałam się do ogrodu. Nie miałam orientacji, co robię. Wpadłam w wielki dół, w którym trzymaliśmy w ziemie wytłoki dla inwentarza. W dole uświadomiłam sobie, że coś miałam na ręku, po chwili dotarło do mnie, że trzymałam córkę. Błyskawicznie wszystko mi się przypomniało i w tej chwili z ręki wytrysnęła mi krew. Obcisnęłam sobie ranę narzutką. Pomyślałam, że jeżeli moje dzieci żyją, będą pisać, ale szopa spaliła się, a ja żadnych dźwięków nie usłyszałam. /.../ Usłyszałam rozmowę na podwórku; myślałam, że wrócili bandyci, ale rozpoznałam głos sąsiada P. Na nasze podwórko zaczęli schodzić się nielegalni ocaleni. Poprosiłam ludzi o odszukanie w zgłiszczach zwłok moich bliskich. Teściowa, mąż i najmłodsze dziecko byli zupełnie spaleni. Z dwumiesięcznej Aldonki znaleźliśmy tyle ciałka, co na mojej dłoni. Starsze dziewczynki były całutkie, miały nie spalone włosy, skórę. Widziałam miejsca, gdzie zostały postrzelone — średnia w buzię, a Halinka, już nie pamiętam, pamiętam tylko, że z buzi wystawał jej języczek. Zwłoki ułożyliśmy w skrzyni ze spiżarni, a skrzynię postawiliśmy w ogrodzie. P. zaprzął nasze konie - chciał uciekać z rodziną i wziąć mnie. Weszłam jeszcze do domu, gdzie w otwartej szafie zobaczyłam ubranka dzieci. Nie byłam w stanie niczego zabrać. /.../ Tej nocy Ukraińcy wymordowali prawie całą polską ludność Józefina i przylegającego do niego Fundumu. Zostały tylko niedobitki, jak ja. /.../ Ukraińcy, gdy nie zdołali zabić gospodarzy, palili ich budynki, natomiast gdy zabili całą rodzinę, nie podpalali, gdyż planowali, że to będzie ich. ” (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór i opracowanie Barbara Odonus) Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Ludzin pow. Włodzimierz Wolyński upowcy zamordowali 11 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę Górskich, a także 4-osobową rodzinę polsko-ukraińską Semczuka. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Radowicze pow. Włodzimierz Wolyński upowcy zamordowali 6-osobową rodzinę Zakrzewskich: matkę z 5 dzieci od 6-miesięcznego do lat 19. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Rzecзки pow. Równe “ukraińscy powstańcy” zamordowali 4-letniego polskiego chłopca Zygmunta Mendaluka, którego dwóch braci 3-letniego Franciszka i 5-letniego Bronisława zamordowali już 30 czerwca 1943 roku. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Sielec pow. Włodzimierz Wolyński upowcy z okolicznych wsi zamordowali do 40 Polaków, m.in. Ukrainiec zamordował Polkę-akuszerkę, która odbierała go przy porodzie. Ofiarom zabrali dokumenty, którymi po wojnie posługiwali się w Polsce: zniszczyli też barokowy kościół z 1668 roku. Podczas napadu rodzinę Styczyńskich uratował Ukrainiec Juchno, a w tym czasie jego syn mordował w tejeze wsi Polaków. Kto jest bohaterem obecnej „samostijnej” Ukrainy – stary Ukrainiec Juchno ratujący rodzinę polską, czy jego syn, młody Juchno mordujący bezbrońną ludność polską, w tym kobiety i dzieci? Ukrainie sława! Herojam chwała!

Także 13 lipca w kol. Dmitrówka pow. Horochów zamordowali 5-osobową rodzinę: Józefa Figurę z córkami lat 18 i 20 oraz jego rodziców. Losy pozostałych Polaków nie są znane, kolonia została spalona. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kolonii Fundum pow. Włodzimierz Wolyński zamordowali kilka rodzin polskich oraz w osadzie Fundum wymordowali osadników polskich, których Sowieci nie deportowali na Sybir. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Trystak pow. Horochów zamordowali 33 Polaków, w tym 14-osobową rodzinę Jerzaków, 7-osobową Swatków, dwie 4-osobowe i kobietę. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zaturze pow. Horochów następuje mord 5 rodzin polskich mieszkających na obrzeżach wsi, 33 Polaków. Od 11 lipca ściągają tutaj niedobitki z rzezi okolicznych wsi, furmankami, pieszo, często ludzie są półnady. Zaczyna brakować żywności i wody. 15 i 28 lipca upowcy zamordowali tutaj dwie 22-letnie polskie dziewczyny. Ukrainie sława! Herojam chwała!

14 lipca w futorze Babie pow. Krzemieniec ukraińscy “powstańcy” zamordowali pod lasem 6-osobową rodzinę polsko-ukraińską Sieniakiewiczów, w tym córki lat: 13, 16, 18 i 23. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Kołodno (Kołodno Lisowszczyzna i Kołodno Siedlisko) pow. Krzemieniec około godz. 14 do wsi wjechało 300 ukraińskich “powstańców” na 50 furmankach i dokonało rzezi co najmniej 516 Polaków. Przez parę godzin dom po domu torturowali, gwałcili i rąbali ofiary siekierami „od niemowlęcia po starca” w tym „konflikcie polsko-ukraińskim”. Ciała wrzucali do studni bądź grzebali na miejscu zbrodni. Kowalowi ścięli głowę kosą, jego żonie (lat 31) ucięli język i piersi, ich córkę 5-letnią rozdarli na pół. Jedna grupa Polaków, w której była Janina Sadowska, szła do Zbaraża nocą na czworakach. Ukraińcy świętowali rzeź, śpiewali, syпали pamiętkowy kopiec. Do rzezi zachęcał pop prawosławny, a jego syn dowodził jedną z band UPA. Ukraińcy zniszczyli pałac i kościół sprzed 1789 roku. Wśród napastników rozpoznano braci Michała i Antoniego Adamczuków, mieszkających po wojnie w Polsce. Mieszkała tutaj także łączniczka UPA Katarzyna Adamczuk. Świadek Stanisław Kazimierów: „W tym czasie ja dostałem kolbą w plecy i musiałem się kłaść jako pierwszy, co uczyniłem. Ale kiedy kładłem się, popatrzyłem się jeszcze przez okno na zachodzące słońce i nie miałem żadnych nadziei, że już kiedykolwiek będę mógł zobaczyć to zachodzące słońce. Tego momentu przeżycia przed świadomą śmiercią dokładnie opisać nie można, ale strasznie było mnie żegnać się z tym światem, po czym położyłem się. Mama moja jeszcze błagała o darowanie życia, ale najprawdopodobniej otrzymała uderzenie kolbą, czego nie widziałem, ponieważ leżałem twarzą do ziemi (ponieważ rzadkością była w mieszkaniu podłoga). Po czym moja mama położyła się, kładąc swoją głowę na moje nogi. Po tym momencie pozostało czekać już na śmierć, kiedy nastąpi strzał. A ja w tym czasie jeszcze proszę Pana Boga o lekką śmierć, i żebym został cennie trafiony, żebym później nie męczył [się], najgorzej bałem się, że może będziemy zabijani bagnietami albo siekierami, ponieważ jeden z tych [Ukraińców] miał siekiere z pasem. Nie wiedziałem do kogo zostaną oddane pierwsze strzały. Wreszcie nastąpił strzał, po którym ja odwróciłem głowę, patrząc jak ten bandyta ładuje karabin, i zrobił [on] ruch do mnie bagnietem, krzycząc „Ty sukinsyn, czego patrzysz”. Po czym padł drugi strzał, a ja ciągle mam takie odczucie, że żyję, pada trzeci strzał, ja nadal żyję, ale już się nie ruszam. Pada czwarty strzał, po czym w głowie zrobił się bardzo silny huk, a ja nadal żyję, w co w ogóle nie wierzę, ponieważ strzały były oddawane na odległość nie większą jak 2 metry. (...) Bardzo dobrze zapamiętałem, że w czasie oddawania strzałów w mieszkaniu było dwóch bandytów, a strzałów oddanych zostało 4, czyli do każdego z nas od-

dali po 2 strzały. Jak długo wówczas leżałem po tej strzelaninie, to nie mogę tego określić, ale cały ten czas jak leżałem, miałem takie odczucie, że nie zostałem zastrzelony, ponieważ czulem jak strasznie biło moje serce i jak bym oddychał. Po pewnym czasie miałem już takie odczucie, że jestem żywy, ale nie robiłem żadnych odruchów ciałem, ponieważ nie miałem żadnej pewności, że ci bandyci opuścili mieszkanie. Ale ja nadal jeszcze nie wierzę, że naprawdę żyję... Z mojej najbliższej rodziny zginęło 6 osób: moja mama Maria Kazimierów, babcia Tekla Bielińska, kuzyn Jan Bieliński, jego żona Wiktoria Bielińska, [ich] syn Jan, lat 3, syn Adam, lat 2.” (Siemaszko..., s. 1151-1155). Jan Białowas: „Pierwsze morderstwa na Polakach popełniono tu jesienią 1942 r. Urowadzonym do lasu mężczyznom bandyci z UPA zadawali okrutną śmierć, m.in. rozrywali usta i wkładali kartki z napisem „Polska od morza do morza”. W czerwcu 1943 r. została zamordowana przez upowców pani Gorzkowska z 17 letnią córką. Bandyci poobcinali im piersi i nimi na ścianie ich mieszkania napisali: „Śmert Lacham”. 14 lipca 1943 r. między godziną 14 a 15 na obie wsie napadły uzbrojone bojówki UPA. Mordercy w grupkach po 2 - 3 osoby chodzili po polskich zagrodach, najpierw pytając o gospodarza. Kiedy go znajdowano, kazano wszystkim wchodzić do domów. Tam ich zabijano strzałami z bliskiej odległości albo siekierami. Najpierw rodziców, potem dzieci i starców. Tak samo rozprawiali się z uciekającymi. Nie strzelano na zewnątrz budynków, ażeby ludność polska nie została od razu zaalarmowana i nie rzuciła się do ucieczki. Z tego powodu sąsiedzi nie wiedzieli, co się dzieje na posesjach obok. Napastnicy metodycznie rozprawiali się z każdą polską rodziną. Wskazówek, gdzie mieszkają Polacy, udzielali miejscowi Ukraińcy. Rzeź Polaków trwała około 3 godziny. Uratowali się tylko ci, którzy zdołali uciec i ukryć się w zbożach lub przebywali poza domem, w polu czy na pastwisku. Zabudowania rodzin polskich palono. Pomordowanych Polaków grzebano gdzie popadło, w rowach, piwnicach, sadach, przeważnie w miejscu zbrodni lub w pobliżu. Powstały także zbiorowe mogiły. Jedna z nich, w Kołodnie - Siedlisku, skryła 95 pomordowanych. Ofiary wrzucano i to dość często do studzien. Do mordów podburzał miejscowy duchowny prawosławny. Łączniczką w UPA była Katarzyna Adamczuk z Kołodna, która po wojnie zamieszkała w Polsce. Liczba Polaków zamordowanych jednego tylko dnia, 14 lipca 1943 r., w obu wsiach, waha się od 320 do 500 osób. Polacy z Kołodna żyjący obecnie w Korfantowie podają liczbę 496 ofiar: Calkowicie wymordowano 22 rodziny w Kołodnie Lisowszczyźnie i 12 rodzin w Kołodnie Siedlisku.”. (Jan Białowas: <http://www.irekw.internetdsl.pl/bialowas/m.html>). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Ławrów pow. Luck zamordowali bagnietami 9 Polaków, a ciała wrzucili do studni, w tym 7-osobową rodzinę z 5 dzieci w wieku od 5-miesięcznego do lat 12. Stanisław M. (ur. 1935): „Ukraińcy mieli karabiny z bagnietami. Pierwszą przebili babcię B. i panią J. Dzieci biegały po kuchni, chciały się gdzieś schować, był pisk, krzyk, płacz, ale żadnych szans ucieczki. Ukraińcy wszystkie dzieci przebili bagnietami, wielokrotnie. Potem khuli bagnietami pod łóżkiem, gdzie siedzieliśmy z Kazią. Uciekły tam jeszcze jej trzy młodsze siostry. Widzieli to Ukraińcy i jeden schylił się /.../, uderzył kilka razy bagnietem i te dzieci przebił. Kazia miała pokhute ręce, nogi i klatkę piersiową, leciała jej krew, ale nie były to groźne rany. Mnie bagniet nie trafił, bo byłem osłonięty szafnikiem. /.../ Gdy Ukraińcy odeszli i zrobiło się cicho, wyszliśmy z Kazią z kryjówki. /.../ Na podwórku zobaczyłem przy pniaku zwłoki pana J. i Antka, którym bandyci obcięli głowy siekierami. Leżały obok pniaka. Ukryliśmy się w zbożu i postanowiliśmy uciekać przez pola.” (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór Barbara Odonus) Ukrainie sława!

Herojam chwała!

W kol. Niedźwiedzie Jamy pow. Horochów zamordowali matkę o nazwisku Szyszko z dzieckiem. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zarudzie pow. Krzemieniec zamordowali kilka rodzin polskich, co najmniej 25 Polaków. „Zarudzie koło Matwiejowiec – Felka Pawłowskiego kołmi rozerwano” (AAN, DR, sygn. 202/III/200, k. 32 – 35). Ukrainie sława! Herojam chwała!

14 lipca w powiecie Horochów Ukraińcy przez trzy dni prowadzili polowanie na ludność polską we wsi Batorówka, w kol. Horochówka oraz we wsiach Zboryszów Nowy i Zboryszów Stary, liczba ofiar nie została ustalona. Ukrainie sława! Herojam chwała!

Tego dnia we wsi Rzeszniówka pow. Krzemieniec wymordowali ludność polską, kilkanaście rodzin: we wsi Błażenik pow. Włodzimierz Wolyński zamordowali 30 Polaków oraz we wsi Wiktorówka pow. Włodzimierz Wolyński zamordowali kilka rodzin polskich. Ukrainie sława! Herojam chwała!

15 lipca we wsi Aleksandrówka pow. Kowel ukraińscy “partyzanci”, w tym miejscowi, dokonali rzezi kilkunastu rodzin polskich, 92 osoby. „Szczególnie pastwiono się nad dziećmi – najmniejsze utopiono w studniach, pozostałe wrzucono do lochu po ziemniakach i zasypano ziemią, część zabito kolbami karabinów.” (Siemaszko..., s. 338 – 339). „Konstanty Jeżyński, 17-letni chłopak, mieszka z rodziną we wsi Aleksandrówka. Do szkoły chodzi razem z kolegami Ukraińcami. Pewnego razu Konstanty stoi z kolegami w cerkwi. Słucha przemówienia popa. „Bracia chrystijany Ukraińcy, waszym obowiązkiem jest rznąć Polaków, a będzie niepodległa Ukraina. I na tę rzeź was błogosławię”, słyszy. Biegnie do domu. Opowiada o wszystkim rodzinie i sąsiadom. We wsi nastaje poruszenie. 15 lipca 1943 roku członkowie UPA wyznają całe wsie polskie w okolicach Lucka. „Bratu mojemu zawiązałi drut kołczasty wokół szyi, przywiązali do siodła końskiego i tak powlekli do pobliskiego lasu”, opowiada. Sąsiadka Konstantego zostaje zamordowana przez swojego męża Ukraińca, a wraz z nią ich dzieci. Tylko dlatego, że była Polką” ([www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)). „W kolonii Aleksandrówka Ukraińcy kazali ludności zebrać się pod jedną chatą. Potem w ten tłum zaczęli strzelać. Małe dzieci wrzucali do studni. Starsze zgromadzili w piwnicy i wrzucili do niej granat. Stryj Teresy Radziszewskiej obserwował ich schowany w żywopłocie. Opowiadał potem, jak jeden z banderowców wyrwał matce z rąk dziecko i roztrzaskał mu głowę o kant chatupy. Matkę przebił widłami. Tego dnia UPA zabiła w Aleksandrówce 92 osoby. - Nasza rodzina uszła wtedy z życiem, bo nie poszliśmy na zbiórkę pod chatę” - opowiada Teresa Radziszewska.” (<http://www.nawolyniu.pl/artvku/v/mord.htm>). „Pamiętam dokładnie, jak moi rodzice podeszli do nas, do czwórki dzieci, mówiąc, że banda jest bardzo blisko i musimy uciekać z wioski. Zrozpaczeni, w pośpiechu pożegnali się z nami. Ojciec do przygotowanych przez mamę węzłków włożył nam na drogę /zamiast pieniędzy, którym w domu ograbionym przez wojnę nie było/ po butelce bimbru mówiąc, że gdy będziemy głodne, to ktoś da nam za niego kromkę chleba, lub talerz gorącej strawy. Rozbiegliśmy się w różne strony. Gdy dobiegłam do pszenicznego zagomu, padł strzał i poczułam straszny ból w nodze. Karabinowa kula przeszła przez stopę. Porażona postrzałem upadłam i zaczęłam się czołgać przez zboże do najbliższej wysokiej miedzy, pod którą wygrzebałam jamę i w niej przeleżałam do świtu. Do poranka słysząc było odgłosy strzelaniny i przerażające krzyki męczonych i mordowanych ludzi. Noga coraz gorzej bolała. Byłam bliska omdlenia.

Wtedy przypomniałam sobie o wódce w węzłku. Z koszuli, nasączonej alkoholem, zrobiłam sobie opatrunek. Ziemię, która leżała obok wygrzebanej jamy rozszpalałam garściami po zbożu, aby nikt nie mógł domyśleć się, że pod miedzą ktoś jest. Mijały dzień po dniu, wyczerpał się skromny zapas żywności i głód oraz pragnienie zaczęły mi coraz bardziej dokuczać. Za napój służył mi bimber; a jedzeniem były ziarna wyłuskane z kłosów zbóż. Po tygodniu, w niedzielę czy poniedziałek - nie pamiętam dokładnie - usłyszałam we wsi jakieś odgłosy. Po chwili rozpoznałam głos Ukrainki - Ulany Sidor; naszej sąsiadki, z którą rodzice moi dobrze żyli, a ja nawet nazywałam „ciocią”. Głodna i obolala odważyłam się pójść do niej, ale nie mogłam stanąć na zrąbaną nogę, która mocno spuchła i bardzo mnie bolała. Z trudem doczołgałam się na pobliskie podwórze, na którym była owa „ciocia” i ze łzami w oczach zaczęłam ją prosić o kawałek chleba. Ona groźnie popatrzyła na mnie i z nienawiścią w oczach na cały głos wyrzuciła z siebie: „Ty, polska mordo, jeszcze żyjesz?!” Następnie chwyciła za stojącą przy ścianie motykę. Ze strachu nie czułam bólu okaleczonej nogi, tylko poderwałam się i zaczęłam uciekać. Mściwa Ukrainka, goniąc za mną, zgubiła mój ślad. Chyba myślała, że ucieklam na drogę, a ja, klucząc między zabudowaniami, powróciłam do swojej kryjówki w zbożu pod miedzą. Noga bardzo opuchła i tak bolała, że nie mogłam się ruszyć. Pod opuchlizną w ogóle nie było widać stopy. Żywiłam się tylko ziarnami zboża i - stale się modląc tak, jak nauczyła mnie mama - coraz częściej myślałam o śmierci. Najprawdopodobniej po jedenastu dniach Ukraińcy postanowili zrobić porządek po tym napadzie, gdyż dookola unosił się niesamowity fetor rozkładających się ciał. Szli więc od podwórza do podwórza, dróżkami i po zbożach, a gdy znaleźli jakiegos nieboszczyka, to go zakopывali na miejscu. Prześladowcy byli coraz bliżej mnie, a ja p33rzerażona nie wiedziałam co mam robić i w tym momencie usłyszałam nad sobą głos jednego z Ukraińców, z którym moi rodzice też zawsze żyli w sąsiedzkiej zgodzie. Nazywał się on Harasym Łukajczuk. Szedł wolno i dyskretnie mówił do mnie: „Nie ruszaj się stąd, może cię nie zauważą. Wieczorem przyjdę po ciebie. Twój brat jest już u mnie.” Poszedł dalej, a ja miałam szczęście, bo nikt więcej nie zbliżał się do mojej kryjówki. Wieczorem Łukajczuk, tak jak obiecał, przyszedł do mnie. Wsadził mnie w worek, zarzucił na plecy i zaniósł do swojego domu. /.../ Moi rodzice oraz brat i siostra zostali w sposób bestialski zamordowani. Rodzice świadomi faktu, że ze wszystkimi Ukraińcami zawsze żyli w wyjątkowej zgodzie i z nikim nie mieli żadnych zatargów, opuścili las i wrócili do wioski. Jeszcze tego samego dnia (29 sierpnia 1943 – S. Ż.) miejscowi reżimi otoczyli nasz dom, włamali się do środka i najpierw bagnetami zakłuli moją 11-letnią siostrę Irenę. Później zaczęli znęcać się nad mamą. Ojciec wyrwał się z łap oprawców i stanął w jej obronie. 3Wówczas jeden z Ukraińców zastrzelił go. Następnie długo pastwili się nad 13-letnim bratem Henrykiem, zanim wyzionął ducha. Wszystkich pochowano na kukurzyску po spalonej stodole”. (Leokadia Skowronska; relację spisał i opracował Paweł Wira - „Biuletyn” Nr 5). Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Hirki pow. Kowel: „Nazywam się Jan Feliks Jakubiak, ur: się 02. 01. 1924 r. w kolonii Hirki, sołectwo Ossa, gm. Turzysk, powiat Kowel. /.../ Około 15 lipca 1943 r. została zamordowana w czasie ucieczki, moja ciocia Katarzyna Obuchowska. Uciekała z małym 3-letnim dzieckiem Heleną Obuchowską. Kiedy matka Katarzyna, po śmiertelnym strzale upadła, to i tuż obok upadło dziecko, oblane krwią matki. Przestraszone dziecko leżało bez ruchu. Banderowcy byli przekonani, że dziecko nie żyje i tak już ofiary zostawili na pastwę losu. Można powiedzieć, że Helena cudem ocalała. Dziecko znalazła sąsiadka Ukrainka

(NN), która przechowała niemowlę kilka dni, a następnie przekazała ukrywającą się drugiej cioci Dominice Kwarcianej. Ciocia Kwarciana opiekowała się dzieckiem do 1946 r., a następnie moja mama Janina”. (Sławomir T. Roch: Wspomnienia Jana Jakubiaka; w: <http://wvolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/119-wspomnienia-jana-jakubiak.html> ) Ukrainie sława! Herojam chwała!

W osadzie (kolonii) Kielecka pow. Horochów upowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali 66 Polaków. Po gwałtach i torturach, ofiary zabijali widłami, siekierami, bagnetami. Stefanowi Urbańczykowi wbili w usta pręt i dobili kolbą karabinu. Kowala Czesława Deca, który usiłował nie dopuścić do zgwałcenia córki, zakłuli w kuzni rozpalonymi prętami i bagnetami, jego żonę i dwie córki także zamordowali. Rodzinę Pożogów z synami lat 12 i 14 zarabali siekierami. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Kowbań pow. Horochów upowcy zamordowali ponad 70 Polaków. Na początku lipca Polacy chcieli uciekać, ale Ukraińcy uspokajali ich „was nichto ne trone”. 15 lipca o godz. 16 otoczyli wieś. Polacy pobiegli pod figurę - krzyż modlić się. Tam zostali ostrzelani, rannych dobijano kolbami karabinów i siekierami. Wśród ofiar był dr Będkowski, który przez 20 lat bezpłatnie leczył okoliczną ludność ukraińską. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Kurhan pow. Łuck podczas napadu upowcy zamordowali nie ustalona liczba osób, była to kolonia polska. Rodzinę Soroczyńskich ukrył Ukrainiec Hryć Kuczeruk i przeprowadził do wsi Berezolupy. Jego syn Bartosz i córka Nina brali w tym czasie udział w mordowaniu ludności polskiej w osadzie Kielecka. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Maniów pow. Krzemieniec zamordowali 60 Polaków. „W dniu 16 lipca 1943 roku, w uroczystość Najświętszej Marii Szkaplerznej – jak pisze Jan Olewski – owa iskra wybuchła okropną łuną. Pierwszymi ofiarami byli mieszkańcy wsi Maniów, parafii Wiśniowiec. Zostali niespodziewanie przez bandę zaskoczeni i tylko ten ocalał, kto miał się na baczności. Z tych ocalałych osób kilka uciekło do klasztoru karmelitów w Wiśniowcu. I od tego pamiętnego dnia naród wiele cierpiał. Ludność zaczęła napływać do klasztoru, chroniąc się w święte mury”. Tylko garstka schroniła się w klasztorze, a kilkuset Polaków zostało okrutnie pomordowanych. (<http://prasa.wiara.pl/doc/1918926.Meczennicy-z-Wisniowce> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Woronczyn pow. Horochów zamordowali kilka rodzin polskich. „Mama (Marianna Zdymira) piekła chleb, Tata (Wincenty Zdymira) poszedł do szewca po buty. Sąsiad Ukrainiec przyszedł pożyczyć konia. Uwiązał go przy swoim płocie. Nic nim nie robił. Pożyczył go po to, abyśmy nie mogli wyjechać ze wsi. Ja z dziadkiem poszłam do gospodarstwa stryjka (Władysława Zdymiry), aby wydoić krowy. Tego dnia rano stryjek z rodziną wyjechał. To właśnie podczas dojenia uszyliśmy pierwsze strzały. Było to około godziny 13-14-tej.

Dziadek zawołał: „Uciekajmy, bo nas zabiją!”. Uciekliśmy w zboże, ale i tak byliśmy zbyt blisko wsi i domu. Dziadek się obawiał, że jak podpalą dom, „to nas upieką”. Poszliśmy zatem dalej w żyto sąsiada, który nazywał się Mańko. Kiedy my, przestraszeni siedzieliśmy w życie, we wsi rozpętało się piekło. Żadne słowa nie opowiedzą i nie oddadzą grozy tamtych godzin. Strzelanina była straszna. Towarzyszyło jej ryczenie krów, beczenie owiec, psy przejmująco wyły, kury, kaczki robiły przeraźliwy hałas. Jednak przez ten jazgot przebiły się najwyraźniej strzały. Kiedy padał kolejny żegnaliśmy z dziadkiem

Kogoś, kogo dopadła kula. Mógł to być Każdy kogo znaleźmy. We wsi została przecież moja mama i rodzeństwo. Bałam się okropnie. Siedzieliśmy skuleni, aż tu nagle słysząc rozmowę. Powolutku podniosłam głowę. Zobaczyłam białego konia, na którym siedział Ukrainiec. Przez pierś miał przewieszony karabin. **Prowadził przywiązaną do siodła kobietę** (podkr. – S.Ż.). Była to nasza sąsiadka Krzeszczykowa”. (Stanisława Jędrzejczak; w: *Biuletyn Informacyjny* 27 Dywizji Wołyńskiej AK, nr 1 z 2000 r.). Nie mniej tragiczne są dalsze przeżycia autorki, mającej wówczas 15 lat. Losu uprowadzonej „w jasyr” polskiej kobiety można domyśleć się, był gorszy od losu brank tatarskich, a działo się to w połowie XX wieku. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zaboroł pow. Łuck upowcy zaatakowali konwój uciekających Polaków z Antonówki Szepelskiej do Łucka: 15 wozów z 64 osobami, głównie kobietami i dziećmi. Zamordowali 54 osoby, w walce zginęło 2 członków samoobrony z Antonówki przybyłej na pomoc a 10 zostało rannych. Ciała pocięte były nożami, zmasakrowane, z wylupanymi oczami, powiązane drutem kolczastym. Na terenie wsi zamordowali 14-letniego chłopca i 16-letnią dziewczynę. Relacja Konstantego Jeżyńskiego: „Dnia 15 lipca 1943 r. mój rodzony brat najstarszy, Kazik Urbański (nazwisko panieńskie matki), jadąc do Łucka z żywnością dla dzieci i żony, grupowo taborem wozów konnych z naszej wsi, został napadnięty i w bestialski sposób zamordowany w miejscowości Zaboroł [gm. Kniahini-nek] koło Łucka. Bratu mojemu ryzun wydlubali jedno oko i kazali uciekać, następnie na koniec ryzun dogonił koniem, zawiązał drut kolczasty wokół szyi, przywiązał do siodła końskiego i tak powlókł do pobliskiego lasu. /.../ We wsi Zaboroł, tam gdzie zginął brat Kazik, przed 1939 r. mieszkało małżeństwo mieszane. Zona Ukrainka, jej mąż Polak policjant, to żona tego policjanta była naocznym świadkiem mordu mego brata, to ona zeznała nam, że brat jest zakopany pod plotem we wsi Zaboroł koło Łucka w gospodarstwie Ukrainca o nazwisku Staniszewski. (...) Z naszej wsi został zabity Czerniak Bolesław, też przewożący żywność dla najbliższych, też w Zaborolu przybity do ziemi kolkiem drewnianym w brzuch. Zginął Kuczyński Bronisław, nasz sąsiad, też w Zaborolu, który ubezpieczał konwój w dowozie żywności do miasta dla zagłodzonych rodzin. Został zabity Dąbrowski Albin, nasz sąsiad, (...) jadąc wozem do zięcia po proso - koło Torczyna [gm. Torczyn, pow. Łuck]; koń z wozem przyszedł sam do domu. Nowakowski, który mieszkał na Aleksandrówce, został zamordowany w Budkach Usickich [gm. Torczyn] koło Torczyna. W mojej wsi Aleksandrówka pod lasem mieszkał pan Galewski, córka jego Janina wyszła za mąż za Ukrainca, ten zamordował swą żonę Janinę i uciekł do ryzunów, pozostawiając list, że musiał to uczynić, ponieważ władze ukraińskie dokonałyby na nim wyroku. Siostra rodzona mojej matki Aniela, z męża Łącka, mieszkała koło Zdobu-nowa we wsi Marianówka, gmina i powiat Tajkury. Poszła odwiedzić znajomych sąsiadów Ukraińców, została schwytana przez ryzunów i powieszona żywcem za piersi w pobliskim lesie na drzewie, [zamordowana] w bestialski sposób.” (Relacja Konstantego Jeżyńskiego` w: Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu-Institute Pamięci Narodowej: nr 638 księgi nabytków, sygn. AGK27WDAK, VI53). Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Zaturce pow. Horochów zamordowali 22-letnią Weronikę Pawlakiewicz. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Żurawiec pow. Horochów zamordowali 29 Polaków, w tym 25 osób spalili żywcem w stodole, całe rodziny. „U Zdeba w stodole spalili żywcem 25 osób, w tym 6 z rodziny Siutów.

Widziałem to na własne oczy, jak tych biedaków pędzili do tej stodoly. Jakie straszne jęki i wycie wydobywały się z tej stodoly! Do końca życia ich nie zapomnę.” (Roman Witwicki: By nasz ból nie umarł razem z nami. W: Marek A. Koprowski: „Wołyń. Epopeja polskich losów 1939 – 2013. Akt III.”. Warszawa 2013, s. 374 – 375). Ukrainie sława! Herojam chwała!

15 lipca w powiecie Krzemieniec we wsi Bodiaki zamordowali około 30 Polaków, we wsi Czajczyńce zamordowali 60 Polaków, większość zwłok spalili z domami; w powiecie Horochów w kol. Dąbrowa koło Woronczyna zamordowali kilka polskich rodzin, w osadzie Ferma zamordowali 9 polskich rodzin, w kol. Janina zamordowali kilka rodzin polskich. w majątku Łobaczówka zamordowali 34 Polaków. we wsi Markowicze, gmina Chorów. pow. Horochów Ukraińcy zamordowali 6-osobową rodzinę: Kazimierza Piotrowskiego z żoną i 4 dzieci. W kol. Wielick pow. Kowel Ukraińcy zamordowali około 15 Polaków oraz rodzinę żydowską, którą ukrywali Polacy. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W pierwszej połowie lipca w kol. Janówka (Iwanówka) pow. Horochów podczas napadu wiadomo, że spalili żywcem trójkę dzieci Antoniego Szczepańskiego. Mieszkąło tutaj kilkanaście rodzin polskich; ich domy zostały spalone. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Kołmaczówka pow. Horochów zamordowali bestialsko 35 Polaków. Ofiary miały poucinane nosy, języki, uszy, pozzdzieraną skórę, rozprute brzochy. Niemowlę z rozdeptaną główką, rączkami i nóżkami wyrwanymi i rozczapierzonymi, miało przypięty napis: „polski orzeł”. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W połowie lipca w kol. Buda Hruszewska pow. Równe upowcy zamordowali 17 Polaków: 12 mężczyzn wpędzili do stodoly, powiązali im ręce i nogi drutem kolczastym i żywcem spalili, Annę Bagińską z córką zamordowali na progu domu, jej dwie córki: Bronisławę, lat 16, oraz Helenę, lat 24, w zaawansowanej ciąży wrzucili do studni, zamordowali też 2-letniego syna Heleny, Jana. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Kołodeże pow. Łuck zgromadzili kilka polskich rodzin przy studni w pobliżu drogi i dosłownie wyrzneli je kosami i sierpami. Uratowała się Bogacka, która zdążyła uskoczyć w sad i na wpół oszalała w ciągu dnia i nocy przybiegła do Łucka. Ukrainie sława! Herojam chwała!

W kol. Mirosławka pow. Łuck podczas nocnego napadu upowcy zamordowali co najmniej 34 Polaków, uratowało się tylko 16 ciężko rannych osób, nie wiadomo ile spłonęło w zagrodach. Ukrainie sława! Herojam chwała!

Nie ustalono liczby zamordowanych Polków w pierwszej połowie lipca w miejscowościach: w powiecie Horochów we wsi i kolonii Antonówka (we wsi mieszkało kilka rodzin polskich, natomiast w kolonii w większości rodziny polskie), we wsi i majątku Fusów, we wsi Holatyn Dolny (w tej ukraińskiej wsi mieszkało kilka lub kilkanaście rodzin polskich), we wsi Lipa, w kolonii Lipszczyna; w powiecie Kostopol: we wsi Jankiewiczze, w kol. Jasnobór (prawie wszystkie polskie rodziny); w powiecie Dubno w kolonii oraz wsi Mytnica, we wsi Ostrów, we wsi Tesluhów. Ukrainie sława! Herojam chwała!

We wsi Majdan Stary pow. Bilgoraj: „Dnia 2 lipca 1943 roku SS-mani przy udziale żołnierzy ukraińskiej dywizji SS „Galizien” przeprowadzili akcję pacyfikacyjno-wysiedleńczą mieszkańców wsi. Kolejno palili polskie

zagrody, domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Gdy zaczęła płonąć wieś, ludzie schronieni w swych domostwach zaczęli je opuszczać. Napastnicy wylapywali ich wtedy, wiązali sznurem i rozstrzeliwali. Ustalono dotychczas, że tego dnia zamordowano 68 osób, w tym 25 mężczyzn, 28 kobiet i 15 dzieci, a 76 gospodarstw spalili. (...) Agnieszka Sarzyńska tak opisuje tamten dzień: „W lipcu 1943 roku w godzinach rannych przyjechali do wsi Majdan Stary Niemcy oraz SS-owcy ukraińscy i zaczęli palić po kolei domy, zaczynając od końca wsi. W godzinach popołudniowych zabrali mężczyzn i kobiety wraz z dziećmi w liczbie około 50 osób, przy czym mężczyzn powiązali powrozem za szyję, odprowadzili ich kilkadziesiąt metrów od nas i rozstrzelali z karabinów maszynowych. Egzekucji dokonывali żołnierze z SS-grupy ukraińskiej. Kobiety i dzieci spędzili na łące, tam kazali nam uklęknąć i żołnierze ukraińscy i niemieccy, którzy nas eskortowali, oddali kilka salw z karabinów maszynowych do kłęczących. Z kobiet uratowały się zaledwie 4, między innymi i ja. Byłam ranna w obie ręce i krzyż, druga kobieta w rękę, dziewczyna w obie ręce. Nam czterem udało się ująć cało, ponieważ nie ruszałyśmy się i napastnicy sądzili, że jesteśmy zabite.”. Po zakończonej akcji żołnierze ukraińscy zdemolowali miejscowy kościół, dokonując profanacji oraz niszcząc naczynia liturgiczne i obrusy.” (Jastrzębski..., s. 61 – 62, lubelskie). „Autorzy Rejestru miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945 podają, że zamordowanych zostało 75 mieszkańców Majdanu Starego. W tej samej publikacji zamieszczono nazwiska 72 zidentyfikowanych ofiar masakry. Znajdowało się wśród nich 26 kobiet oraz 16 dzieci poniżej 15. roku życia. Najmłodsza ofiara liczyła 2 miesiące, najstarsza 81 lat.” ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja\\_wsi\\_Majdan\\_Stary](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_Majdan_Stary)). Ukrainie sława! Herojam chwała!

4 i 5 lipca we wsi Aleksandrów pow. Bilgoraj policjanci ukraińscy razem z Niemcami podczas pacyfikacji, łącznie z dniem 25 czerwca, zamordowali 253 Polaków oraz wysiedlili 5155 Polaków Ukrainie sława! Herojam chwała!

13 lipca w kol. Ludwikówka pow. Dubno Ukraińcy nie mogąc zniszczyć tej polskiej kolonii donieśli Niemcom, że są tu Żydzi i partyzanci sowieccy, w wyniku czego nastąpiła pacyfikacja kolonii z udziałem Niemców (SS i własowcy) i policji ukraińskiej, w której zginęło 172 Polaków, w tym 75 chłopców i mężczyzn spalonych żywcem. Bogusia Światłowska-Kujtkowska: Wspomnienia mojej babci: Józefy Haliczanowskiej zd. Świogoń: „Wszystkich mężczyzn i chłopców po 13 roku życia wypędzono na drogę. Kobiety i dzieci (te których nie wymordowali) popędzono na drugą stronę, gdy potem nas prowadzili przez wieś widziałam jeszcze mojego Tatę Jana. Ja, mama i moje rodzeństwo bardzo płakałyśmy, jak on tak szedł z innymi. Rzekł do nas: nie płaczcie tylko módlcie się, Bóg da i kiedyś wszyscy się spotkamy. To były jego ostatnie słowa. Do dziś je słyszę. PAMIĘTAM... Sąsiada wyprowadzili na drogę i zastrzelili. Płacz sąsiadki, która do niego biegła. Ją też zabili, ich dzieci wrzucili do studni. Imma sąsiadka w wysokiej ciąży. Rozcięli jej brzuch a dziecko nabili na bagniet i nosili ze śmiechem po wsi... „Tak budem rezat lachow!!!” Moją babcię zabili strzałem w głowę.

Cioci wylupali oczy, poobcinali nogi i ręce i wrzucili do mrowiska. Dzieci żywcem przywiązywali drutem kolczastym do drzew i płotów, a potem obdzierali ze skóry. Panie Boże, dlaczego?” <https://www.facebook.com/wolynpamietam/posts/1825826754148155?tn=-K-R> ). Ukrainie sława! Herojam chwała!

Stanisław Żurek

# Jan Balcewicz. Trylogia, Prometeizm, Wilcze ucha

## Redakcja

Zapraszam do Księgarni Autor-skiej Zamazane Obrazy, gdzie można nabyć pierwsze trzy tomy (Trylogia, Prometeizm, Wilcze Ucha).

Aby zapewnić unikalność treści książek i uniknąć jakiejkolwiek cenzury postanowiłem wydać książki bez udziału wydawnictw książkowych, które pomimo zapewnień zawsze podlegają w mniejszym czy większym stopniu cenzurze. Cały proces tworzenia książki wykonuję osobiście, dlatego nakład jest bardzo ograniczony (przed zakupem proszę sprawdzać dostępność).

Oto opis tomu 1: Książka Trylogia (275 stron) jest wprowadzeniem w otaczający nas Świat Iluzji. W świecie pokazywanym w mediach głównego nurtu widzimy świat, jaki powinniśmy zobaczyć, a nie taki jak on jest naprawdę. Książka ujawnia metody stosowane przez twórców Iluzji i ułatwia zrozumienie co się naprawdę dzieje.

[...] Jeżeli chcemy przetrwać w Świecie Iluzji, musimy go poznać i zrozumieć mechanizmy nim rządzące. Nauczyć się odróżniać Prawdę od kłamstwa, korzystając z odpowiedniej wiedzy i narzędzi nam dostępnych.

Nazwa Trylogia związana jest z podziałem na trzy części: Iluzja, Wiatr ze Wschodu i Wiatr z Zachodu. O ile zeszyt Iluzja tłumaczy działanie naszego świata, to kolejne zeszyty związane są z konkretnymi wydarzeniami historycznymi, które doprowadziły nasz kraj do obecnej sytuacji geopolitycznej.

Cytaty z książki Trylogia:

Cytat 1 (1.7 Proces tworzenia Iluzji, str.31 i 32):

Naszą rzeczywistość i nasz świat można porównać do gigantycznego obrazu zmieniającego się nieprzerwanie w każdej sekundzie. Obraz ten składa się z niezliczonej ilości małych obrazów wywołanych codziennymi zdarzeniami, które nakładają się jeden na drugim, utrudniając nam ogarnięcie całości. Wyobraźmy sobie zupełnie teoretycznie, że wszyscy twórcy Iluzji, w jakiś cudowny sposób zostaliby wyeliminowani, a więc obraz, który zobaczymy, budząc się codziennie rano, byłby Obrazem Pierwotnym, czyli Prawdziwym obrazem, stworzonym przez Boga. Czy byłby to obraz idealny, szczerze w to wątpię, gdyż już z natury człowiek jest grzeszny i z pewnością popełnia błędy, ale popełniając je, ciągle uczy się, ewaluje i zmienia swoje postępowanie.

Cytat 2 (2.20 „Brudny” interes, str.177):

[...] Oto nadszedł czas, kiedy sy-

joniści dokonają „brudnego” interesu z Brytyjczykami.

Fragment 2. O „brudnym” interesie: [...] Chaim Weizman i Nathan Sokolow proponują Brytyjczykom brudny interes. Syjoniści zaoferują użycie swojego międzynarodowego wpływu, żeby wciągnąć Stany Zjednoczone do wojny po stronie W. Brytanii, jednocześnie podkopując Niemcy od środka. Ceną, która W. Brytania musi zapłacić za wejście Stanów do wojny, jest odebranie Turcji (sprzymierzeńcowi Niemiec) Palestyny i pozwolenie na osiedlenie się tam Żydów.

Cytat 3 (3.6 Bogactwo rodziny Rothschildów, str. 217):

Rothschildowie stali się bogaci, ale prawdziwą fortunę zdobyli podczas wojny Francji z Anglią w 1815. Francja reprezentowana była przez Napoleona, a Anglię reprezentował hrabia Wellington.

Fragment 2. O systemie szpiegowskim Rothschildów: [...] Przed wybuchem wojny przewidujący Rothschildowie zbudowali własny system przekazywania informacji i depesz. System, ów, składający się z rzeszy agentów, tworzył rozległą, zakonspirowaną sieć, niewiele różniącą się od sieci szpiegowskich. Każda ważna i poufna informacja dotycząca handlu czy polityki była błyskawicznie przekazywana między Londynem, Paryżem, Frankfurtem, Wiedniem i Neapolem.

### Spis treści

#### Przedmowa

#### 1 Zeszyt - Iluzja

##### 1.1 Słowo wstępne

##### 1.2 Pojmowanie ILUZJI

##### 1.3 Cel tworzenia ILUZJI

##### 1.4 Twórcy ILUZJI

##### 1.5 Dlaczego nie dostrzegamy PRAWDY?

##### 1.6 Czy ILUZJA ulega zmianom?

##### 1.7 Proces tworzenia ILUZJI

##### 1.8 ILUZJA a Obraz Pierwotny

##### 1.9 Jak odróżnić powód od pretekstu?

##### 1.10 Jak zdemaskować ILUZJĘ?

##### 1.11 Związek dezinformacji z ILUZJĄ

##### 1.12 Historia a ILUZJA

##### 1.13 Historia niepoprawna politycznie

##### 1.14 W labiryncie ILUZJI

##### 1.15 Zakodowana Prawda

##### 1.16 Fenomen Dyżny

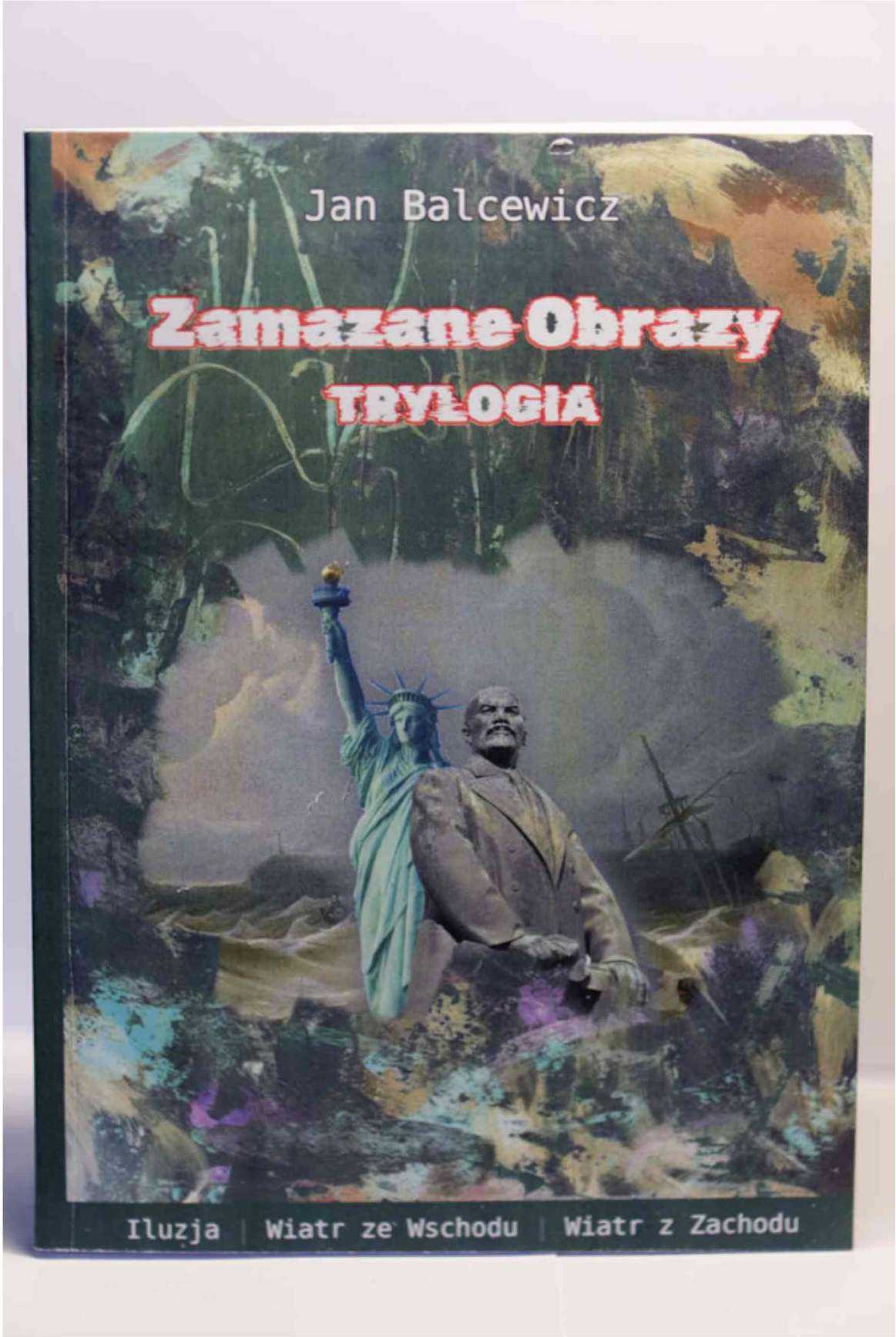
##### 1.17 Kontrola umysłów a ILUZJA

##### 1.18 Agentura Szatana kontroluje umysł

##### 1.19 Propaganda w mediach publicznych

##### 1.20 Technika prania mózgu

##### 1.21 Jakie są cele manipulacji?



#### 1.22 Taktyki manipulacyjne

#### 2 Zeszyt - Wiatr ze Wschodu

##### 2.1 Słowo wstępne

##### 2.2 Wróg dynastii Romanowów

##### 2.3 Wojna z Rosją i teoria ewolucyjna

##### 2.4 Prawdziwy cel teorii Darwina

##### 2.5 Rosjanie w Ameryce

##### 2.6 Zamordowanie prezydenta Lincolna

##### 2.7 Próba zamachu na Aleksandra II

##### 2.8 Tajny Sojusz Trzech Cesarzy

##### 2.9 Zamach na Aleksandra II

##### 2.10 Towarzystwo Fabiańskie

##### 2.11 Przymierze Rosji z Niemcami

##### 2.12 Rewolucja w Rosji 1905

##### 2.13 Trójstronne Porozumienie

##### 2.14 Teoria żydowskiego lekarza

##### 2.15 Fuzja „Imperiów Zła”

##### 2.16 Kolejny atak komunistów

##### 2.17 Czy jednak teoria spiskowa?

##### 2.18 Liga Anty-Zniesławieniowa

##### 2.19 Śmiercionośna torpeda

##### 2.20 „Brudny” interes

##### 2.21 Powrót komunistów

##### 2.22 Zbrodnia w Rosji

#### 3 Zeszyt - Wiatr z Zachodu

##### 3.1 Słowo wstępne

##### 3.2 Komunizm a socjalizm

##### 3.3 Kto wynalazł komunizm?

##### 3.4 Kim są Wtajemniczeni?

##### 3.5 Sponsorzy Karola Marksa

##### 3.6 Bogactwo rodziny Rothschildów

##### 3.7 Testament starego Rothschilda

##### 3.8 Zabójstwo Abrahama Lincolna

##### 3.9 Spotkanie na wyspie Jekyll

##### 3.10 Mózg Rezerwy Federalnej

##### 3.11 „Staw Rybny”

##### 3.12 Polski bank centralny

##### 3.13 Piaskownica

Zapraszam do księgarni i zakupów. Link: <https://zamazaneobrazy.pl>

Pozdrawiam autor Jan Balcewicz.

# AMERYKA - BIJĄCE SERCE POLSKI

Aleksander Szumański



Wielki wybuch zapoczątkował wieczność. 11 września 2001 roku wybuch świata unaoczniał niebu i światu bezmiar grozy, dramat prowadzący do zagłady. My Polacy mamy chlubną historię, to istotne, iż w wielu punktach mamy styczność ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. To właśnie nasi bohaterowie narodowi stali się wspólnymi z historią Stanów Zjednoczonych. Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski są wśród nas. W sercach każdego Amerykanina i Polaka. To za Waszą wolność i naszą.

Naród polski w momentach zagrożenia potrafił się zjednoczyć. Bohatersko. Powstania listopadowe i styczniowe, Powstanie Warszawskie i Powstanie w Getcie Warszawskim. Nikt tak w okupowanej przez Niemców Europie nie bronił swoich miast jak Polacy w 1939 roku, a potem Powstaniem Warszawskim udowodnili swoją siłę. Nikt poza Polską nie utworzył państwa podziemnego, tylko w Polsce i na uchodźstwie powstało Polskie Państwo Podziemne, Armia Krajowa. To nikt inny tylko żołnierze AK dostarczali broń i amunicję bohaterskim Żydom, Powstańcom w getcie warszawskim. To nikt inny tylko Polacy z narażeniem życia ratowali Żydów. To my Polacy przodujemy w kolumnie „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w Jerozolimie.

Francja w 1939 roku oddała Niemcom swoją stolicę bez jednego strzału. Może były jakieś strzały, ale na wiwat. Mamy młodą demokrację i w dodatku źle rządzoną. Nie należy jednak zapominać, iż w Polsce II Wojna Światowa zakończyła się w czerwcu 1989 roku. Zaledwie trzynaście lat temu zrzuciliśmy jarzmo komunizmu

(tekst 2003 rok). Polacy są narodem dzielnym, mającym serce i patrzącym w serce. To właśnie w Polsce przed konsulatami i na cmentarzach zapłonęły znicze, nie tylko pożegnania ale i nadziei. Zapalali je starzy i młodzi,

bez względu na przynależność społeczną. To właśnie była manifestacja jedności i połączenia się z Narodem amerykańskim w cierpieniu. Tym symbolem było udowodnienie, że nadzieje wspólne zostaną spełnione.

Do ambasady amerykańskiej i urzędów konsularnych płynęły z całej Polski listy, niejednokrotnie utwory poetyckie. Ameryka po 11 września nie była sama. W moim notatniku zapisałem:

**APOKALIPSA**  
*Okrążyła ziemię ciernista trwoga*  
*Niewidzialnym promieniem przeżyta*  
*Z nikczemnością związana droga*  
*Niewinnie do krzyża przybita.*

*I rozległo się Alleluja w Galilei*  
*Gdy tysiąc i jedno zrodzenie*

*Runęło w przepaście*  
*Ku życiu wiecznego nadziei*

*Może za wcześnie odebrane*  
*Szałemstwem, miłością, czy bez nadzieją*  
*Bo komu było dane*  
*Świat przemienić w knieje*

*Na początku było niebo pod stopami*  
*I ciemnia głucha*  
*Potem było wszystko z ziemią i oceanami*  
*Co będzie jutro...*

Właśnie, co będzie jutro, tego wówczas nie wiedziałem. Dzisiaj już wiem, to zapalone znicze nadziei, to bijące serce Ameryki w naszym kraju pozwoliły nam iść ramię przy ramieniu jak to było zawsze w historii naszych Narodów. Wytoczyliśmy drogę, ale do

celu jeszcze daleko.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej George W. Bush z małżonką Laurą przybyli do Krakowa aby w sercu Polski na Wzgórzu Wawelskim podziękować Polsce. Polska stała się znaczącym krajem świata, a co znamienne, że właśnie Polska stanowiła pierwszy cel wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych, potem dopiero Rosja. Wymownym akcentem wizyty prezydenta był pobyt w niemieckim obozie śmierci w Oświęcimiu. Pierwsza Dama złożyła również różnokolorowe róże w kilku tragicznych miejscach.

Na Wawelu prezydent George Bush powiedział: „...godzinę drogi od zamku znajduje się pomnik świadczący o najczarniejszych ludzkich instynktach. Byłem dzisiaj w Auschwitz miejscu holocaustu polskiej martyrologii. ...

Tej wizyty i tej wypowiedzi nie ma potrzeby komentować.

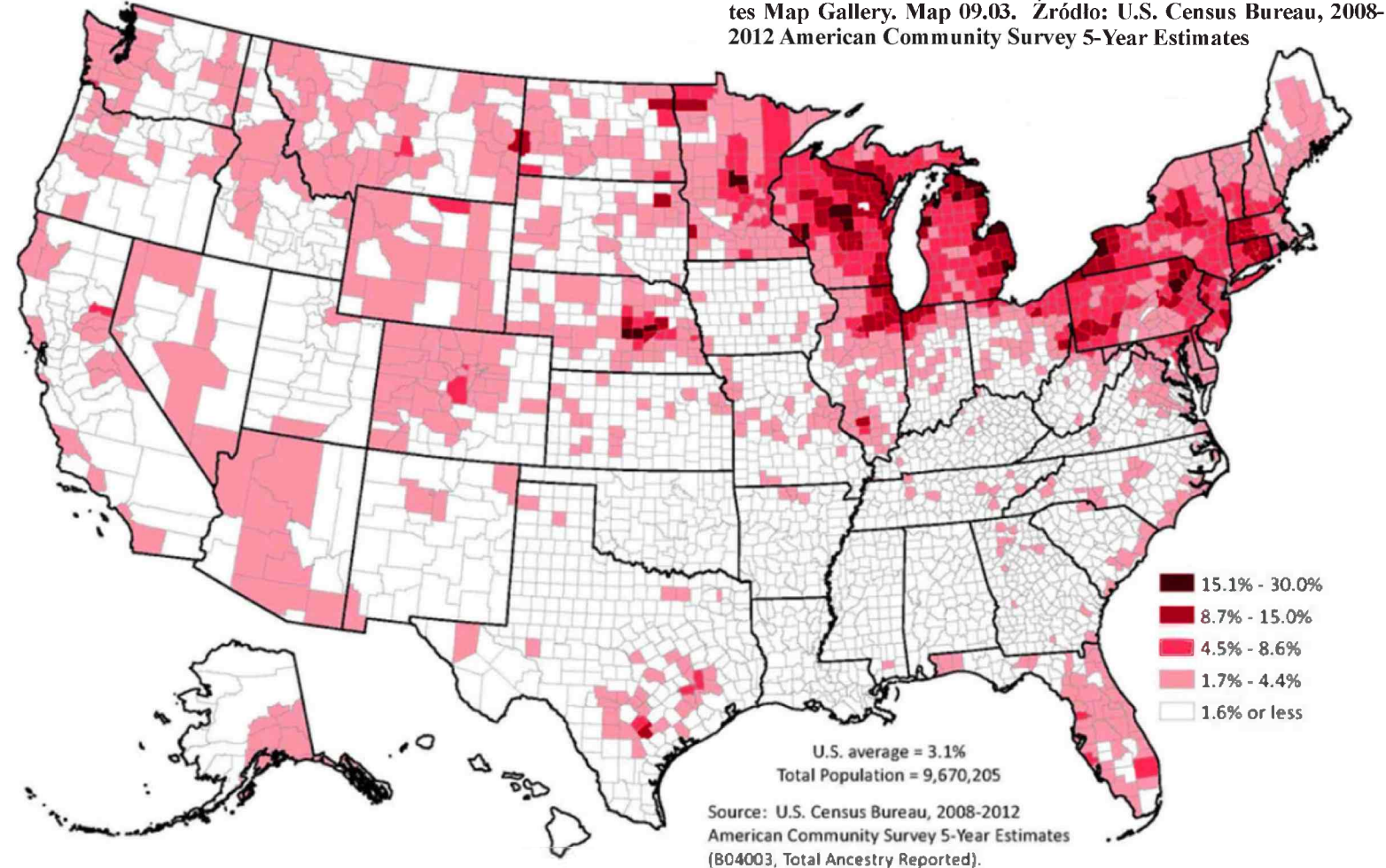
Prezydenci George Bush i Aleksander Kwaśniewski byli oprowadzani po katedrze przez księdza infułata Janusza Bielańskiego, proboszcza wawelskiego. Obejrzelili kaplicę świętokrzyską, podziwiali drewniane ołtarze i ściennymalowidła, byli też przy grobie Kazimierza Jagiellończyka. Na sarkofagu wykonanym przez Wita Stwosza wyryta jest data rok 1492. Ta data nas łączy - powiedział ksiądz Bielański - Amerykę wtedy odkrywano, a my mieliśmy wtedy wielkie dzieła.

Wizyta w Krakowie prezydenta Georga Wiktora Busha w 2003 roku przeszła do historii.

Niech Bóg błogosławi Amerykę.

Aleksander Szumański «Kurier Codzienny» Chicago, 15 czerwca 2003 r.

Mapa: Kilpinen, Jon T., 2014. "Polish Ancestry, 2012." United States Map Gallery. Map 09.03. Źródło: U.S. Census Bureau, 2008-2012 American Community Survey 5-Year Estimates



# NIE KRADNIJ SZCZĘŚCIA SWYM DZIECIOM, ODMAWIAJĄC IM WYKSZTAŁCENIA

Bożena Ratter

Przez ostatnie dwadzieścia lat Afryka była poddawana wielorakiej i silnej presji politycznej i finansowej- w 2014 roku o efektach wymuszania przez zewnętrznych agentów na rządach państw afrykańskich działań, na rzecz tego, co globalne zarządzanie nazywa „zdrowiem i prawami seksualnymi oraz reprodukcyjnymi” (SRHR), pisała Marguerite A. Peeters w rozdziale *Afryka w zmaganiach między życiem a śmiercią*. Jest to program działania będący rdzeniem Międzynarodowej Konferencji Demograficznej ONZ „Ludność i Rozwój”, jaka odbyła się w Kairze w 1994 roku. Wizjonerzy z Kairu ustalili, że SRHR muszą się rozpowszechnić horyzontalnie, na wszystkie jednostki, we wszystkich kulturach i religiach. (Marguerite A. Peeters, *Dwadzieścia lat „zdrowia oraz praw seksualnych i reprodukcyjnych” w Afryce*, Warszawa 2014).

Po Afryce przyszedł w 2024 roku czas na Polskę. Minister Nowacka **mimo sprzeciwu** - reprezentującej rodziców, nauczycieli, lekarzy, psychologów, pedagogów - Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły- jako agent SRHR, wywiera presję polityczną i finansową na polską edukację, i agresywnie wdraża plan działania z Kairu w polskich szkołach.

O zmaganiach z Reformą 26, która „kradnie szczęście polskim dzieciom, odmawiając im wykształcenia”, rozmawiała Hanna Dobrowolska – ekspert ds. oświaty, koordynator Koalicji na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły oraz mec. Marek Puzio – radca prawny, starszy analityk Instytutu na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.

<https://www.radiomaryja.pl/multimedia/rozmowy-niedokonczone-edukacja-w-polsce-aktualne-wyzwania-i-zagrozenia-cz-i/>

W 2014 roku Marguerite A. Peeters ostrzegała :

„Kiedy jakiś konsensus międzyrządowy jest fałszywy, kiedy nie reprezentuje woli narodów, lecz wolę ponadnarodowego układu ideologów, rządy mają moralny obowiązek nie wchodzić w to i stawiać opór presjom z zewnątrz, mającym je zmusić do wdrożenia konsensusu: ich powinnością jest służyć woli narodów, od których otrzymały swój mandat, i reprezentować tę wolę. Nawet jeśli przyzwoliły na taki konsensus, jak w przypadku Kairu, nie są nim związane, gdyż jest to dokument mglisty, pozbawiony mocy prawnej.

Jeśli odkrywają teraz - lepiej późno niż wcale - przewrotność SRHR, ich obowiązkiem jest się z nich wycofać. Faktem jest, że od czasu konferencji w Kairze większość afrykańskich rządów, o ile nie wszystkie, pozwoliła, by

ich politykę rozwoju społecznego, opieki zdrowotnej i edukacji - a często również ich system prawny - skazyły, przynajmniej do pewnego stopnia, radykalne elementy SRHR.

W tej mierze, w jakiej się tego dopuściły, swoją niepodległość, autorytet, władzę i odpowiedzialność za rządzenie swoimi narodami sprzedały zagranicznej mniejszości, zdeterminowanej, by swoją ideologiczną wizję świata wprowadzić w skali globalnej.

Od czasu historycznego wyłomu dokonanego przez nich w Kairze, agenci SRHR posunęli się do przodu na kontynencie afrykańskim z bezwzględą determinacją. Poddali afrykańskie rządy nieustannej presji politycznej, przede wszystkim stawiając taktyczne wdrażanie zasad przyjętych w Kairze jako bezwzględny warunek pomocy w rozwoju. Na przykład, które ministerstwo zdrowia w Afryce nie posiada dzisiaj narodowego programu zdrowia reprodukcyjnego lub mogłoby twierdzić, że całkowicie wymknęło się ich wpływom? Które ministerstwo edukacji przez ostatnie dwadzieścia lat nie włączyło w taki czy inny sposób do swojego szkolnego curriculum „edukacji seksualnej”?

Kompromisy rządów afrykańskich z *normatywnymi ramami z Kairu są jednocześnie pogłębiane i popychane w określonym kierunku przez determinujący wpływ, jaki agenci SRHR wywierają na instytucje kontynentalne* niemal od czasu ich powstania. Pochód tych agentów przez instytucje Unii Afrykańskiej ma charakter jednocześnie polityczny i prawny- ostrzegała Marguerite A. Peeters. (Marguerite A. Peeters, *Dwadzieścia lat „zdrowia oraz praw seksualnych i reprodukcyjnych” w Afryce*, Warszawa 2014)

**Mimo tych ostrzeżeń z 2014 roku, pochód agentów przez instytucje, tym razem Unii Europejskiej, odbywa się bez sprzeciwu władz..** Kompromisy, mimo świadomości polskiego rządu, z *normatywnymi ramami z Kairu są jednocześnie pogłębiane i popychane w określonym kierunku przez determinujący wpływ, jaki agenci SRHR wywierają na instytucje kontynentalne*. Ks. Tadeusz Guz nie zawarł kompromisu, to przez Niego Marguerite A. Peeters została zaproszona do Polski w 2018 roku.

„W okresie międzywojennym wydawane było pismo „Dom Rodzinny”, kierowane do kobiet i mężczyzn, wskazując im drogi, którymi kroczyć powinna polska rodzina. Dostarczano w nim wiedzy z zakresu zagadnień religijnych i kościelnych, kształtowania postaw patriotycznych poprzez przypomnianie skomplikowanej historii kraju, narodowych boha-

terów i wielkich Polaków, określanie roli kobiety w środowisku domowym i społecznym, **uczulanie na dbałość w wychowywaniu dzieci, układanie relacji między członkami rodziny oraz znajomymi**. Ponadto czasopismo dążyło do tego, aby współczesna rodzina katolicka nie była odcierwana od otaczającej rzeczywistości i od pojawiających się w niej różnych tendencji i nowości. Otwarcie autorów tekstów na świat owocowało krzewieniem idei krajoznawstwa, zachęcaniem **poznawania odległych kultur**, propagowaniem czytelnictwa, informowaniem o nowinkach technicznych, a nawet dyskretnym podpowiadaniem dokonywania wyboru wygodnych, praktycznych, niedrogich i modnych ubiorów dla rodziców i dzieci. (Iwonna Michalska, *Międzywojenna rodzina w ujęciu „Domu Rodzin-*

*nego” (1925-1933)*).

**Był w nim dekalog kierowany do kobiet:**

„1) Nie będziesz miała w domu chorób, swarów, kłótni, o ile będziesz przestrzegała zasad higieny duszy i ciała.

2) Nie będziesz brała na serio guseł i zabobonów znachorskich, lecz w razie choroby zasięgniesz rady światłego lekarza.

3) Pamiętaj, że jako Polka-Matka jesteś odpowiedzialna wobec Boga i Ojczyzny za moralne i fizyczne zdrowie narodu.

4) Czcij godność matki, Polki, żony i gospodyni i nie poniewieraj jej przez obojętność dla spraw społecznych przez złość, kłótnie i lenistwo.

5) Nie zabijaj w sercach swych dzieci wiary w moc, która płynie od tego, który sam jest Światło-

ścią Wiekuistą.

6) Nie cudze obmawiaj ognisko, lecz pilnie strzeż czystości swego.

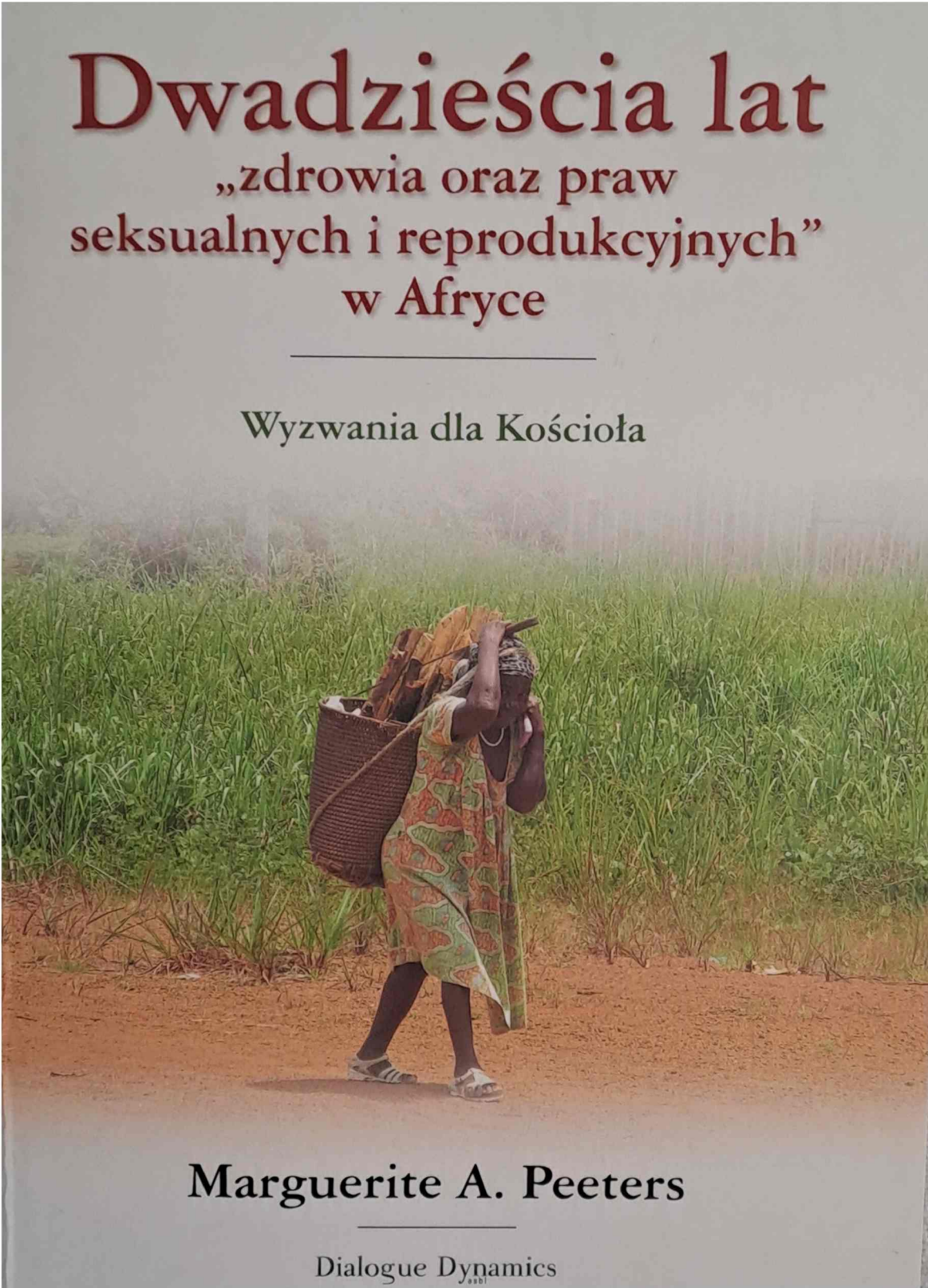
7) **NIE KRADNIJ SZCZĘŚCIA SWYM DZIECIOM, ODMAWIAJĄC IM WYKSZTAŁCENIA.**

8) Nie mów, że jesteś bezsilną, lecz łącz się w pracy ochotnie z cõrami Polski, bo «Gromada to siła».

9) **Nie pożądam bogactwa, lecz zdrowia i oświaty.**

10) Ani czynem, ani słowem, ani myślą nie będziesz służyła obłudzie i kłamstwu.

Będziesz miłowała dzieci swoje z całego serca Twego. **Lecz surowo karcila wszystko, co dostrzeżesz złego**”. (Iwonna Michalska, *Międzywojenna rodzina w ujęciu „Domu Rodzinnego” (1925-1933)*)



# MAJOWY ŚWIT, KTÓRY PRZYNIÓSŁ ŚMIERĆ.

## - TRAGEDIA BRYŃCÓW ZAGÓRNYCH

Ryszard Frączek



22 maja 1944 roku Bryńce Zagórne, wieś leżąca w powiecie bóbreckim województwa łwowskiego, budziły się do życia jak każdego innego dnia. Było około piątej rano. Rolnicy

szyskowali się do pracy w polu, a mieszkańcy rozpoczynali swoje codzienne obowiązki. Nagle spokojny poranek przerwały krzyki i narastający chaos. Do wsi wtargnęli napastnicy,

działając gwałtownie i bez litości. Uderzyli niespodziewanie, wykorzystując zaskoczenie oraz bezbronność mieszkańców. Otaczano domy, ludzi wyciągano z mieszkań, wszędzie słychać było płacz dzieci, rozpacz kobiet i błagania o pomoc. Jeszcze chwilę wcześniej spokojna miejscowość zamieniła się w miejsce grozy i śmierci. W pewnym momencie rozległ się dźwięk kościelnego dzwonu. Płonęły zabudowania, a poranne światło ukazywało sceny przemocy, które na zawsze pozostały w pamięci ocalałych. Jedną z pierwszych ofiar był chłopiec prowadzący konie na pastwisko. Część mieszkańców schroniła się w kościele, gdzie znajdował się otaczany czcią obraz Matki Bożej. Świątynia



została jednak podpalona. Ogień szybko objął wejście, chór oraz wieżę. Ludzie, chcąc ratować życie, rzucili się do ucieczki. Wielu schwytanych poddano torturom. Od ciosów siekier, noży i wideł zginęło od 120 do 145 osób, a kolejnych 25 zostało rannych lub ciężko poparzonych. Bryńce Zagórne już nigdy nie odzyskały dawnego spokoju. Tam, gdzie kiedyś rozbrzmiewał śmiech dzieci, turkot wozów i codzienny gwar gospodarstw,

zapadła bolesna cisza. Ruiny domów zarosły trawą, lecz pamięć o ofiarach przetrwała. Żyje ona w relacjach świadków, rodzinnych wspomnieniach i historii Kresów. Tamten majowy świt 1944 roku pozostaje raną, której czas nie zdołał uleczyć.

Tekst i zdjęcia Ryszard Frączek  
Bryńce Zagórne – kościół św. Stanisława dzisiaj.

Zbrodnia w Bryńcach Zagórnych wygenerowano w AI



# Genocidum atrox: mord rodzin polskich; cz. VIII

marzec 1944 rok

Stanisław Żurek

1 marca 1944 roku we wsi Bolożynów pow. Złoczów banderowcy napadli na przysiółek Kuliki i zamordowali 30 Polaków. We wsi Herbutów pow. Rohatyn: „1 marca 1944 Herbutów. Zabici: Pilichowski Izidor 54-55 lat; Czerkawska Józefa z domu Stryjska 52 lat; Pilichowska Janina 16 lat; Rybczyńska Stanisława córka Antoniego 21 lat; Stryjska Franciszka; Markowski Julian; Markowski Leopold i jego córka Helena; Muszyńska (wdowa lat 70) i jej wychowanek 9 letni; Starczewska wdowa i jej wnuczka Wiktoria 11 lat; Milanowska wdowa 75 lat; Gajba Maria; Milanowska Maria lat 14; Kramkowska Antonina 14 lat; Leszczyńska 35 lat. Gajba Aleksander ranny. Domy polskie bądź spalone bądź rozebrane i zburzone.” (1) 1 marca 1944 roku we wsi Pieniaki pow. Brody zamordowali 5 Polaków, którzy ocaleli z rzezi Huty Pieniackiej. Byli to: Jarynkiewicz Paweł l. 25, jego żona Anna l. 22, Czyżewski Władysław l. 30, Czyżewski Wojciech l. 23, Czyżewska Maria l. 20. W kol. Suchy Róg pow. Równe upowcy w zasadzce zamordowali 9 Polaków jadących do swoich domów po żywność, w tym 2 ojców z córkami. 1 marca 1944 roku we wsi Uniów pow. Przemyślany UPA zamordowała 15 Polaków i 2 Ukraińców. Byli to: Bała Tomasz; Golański; Golańska; Golańska, c. Golańskiego; Golański, s. Golańskiego; Kordyjaczny Jakub, lat 70; Kordyjaczna Aniela, lat ok. 60, żona Jakuba; Kordyjaczny Władysław, lat ok. 30, syn Jakuba; Rypniak Maria; Rypniak, Ukrainiec, mąż Marii; Solecka, lat 14; Hetman Aniela, żona Ukrainka, powieszona; Stasiuk Maria, spalona; Stasiuk Michał, brat Marii Stasiuk, spalony; Steciuk; Steciuk, siostra Steciuka. (2) Być może Steciuk i Stasiuk są tożsame. We wsi Laszków pow. Radziechów: „Okolo 01.03.1944 r. zamordowano 14 osób, Polaków NN.” (3) W nocy z 1 na 2 marca 1944 roku we wsi Iławcze pow. Trembowla upowcy zamordowali 33 Polaków, Ukrainka i Ukrainkę Teklę Kaldus, żonę Polaka, której obcięli głowę i wbili na pal. Polce, Antoninie Kaldus obcięli obie piersi i uszy. „Jednym z głównych organizatorów ludobójczych mordów był miejscowy ksiądz grekokatolicki o nazwisku Raich. Jego dwóch synów brało osobiście udział w wielu napadach i mordach dokonywanych na Polakach” (4) Pomiędzy 27 stycznia a 2 marcem 1944 roku we wsi Feliksówka pow. Kamionka Strumilowa: „Pierwsze masowe mordy miały miejsce dnia 27 stycznia 1944 r. w kilkunastu miejscowościach w godzinach od 17-tej. Ofiarą napadów padali wszyscy, którzy w danym momencie znajdowali się w mieszkaniu tj. mężczyźni, kobiety i dzieci. W większości wypadków mordowani byli siekierami, nożami względnie zabijano palkami. Pow. Kamionka Strumilowa: we wsi Feliksówka uprowadzono praktykanta gospodarczego; razem według posiadanych wiadomości zamordowano 16 osób.” (5) We wsi Żelechów Wielki pow. Kamionka Strumilowa: „Na terenie tutejszego Pol. K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następujące osoby narodowości polskiej. /.../ Pow. Kamionka Strumilowa: we wsi Żelechów Wielki zamordowano leśniczego, jego żonę, córkę i matkę żony”. (6) Na terenie powiatu Radziechów woj. tarnopolskie: „Na terenie tutejszego Pol.

K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następujące osoby narodowości polskiej. /.../ Pow. Radziechów: we wsi Stanin zamordowano 1 osobę, we wsi Śródpolce 1 osobę, we wsi Mikołajów 2 osoby, we wsi Szczurowice 1 osobę, we wsi Pawłów 2 osoby, we wsi Ordów 3 osoby, we wsi Witków Nowy 9 osób, we wsi Niemilów 1 osobę, we wsi Laszków 14 osób, w miasteczku Toporów zamordowano 11 osób, w tym miejscowego księdza.” (7) Na terenie powiatu Sokal woj. lwowskie: „Na terenie tutejszego Pol. K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następujące osoby narodowości polskiej. /.../ Pow. Sokal: we wsi Byszów 5 osób, we wsi Hoholów 1 osobę, we wsi Radwańce 2 osoby, we wsi Jastrzębica 19 osób, we wsi Komarów 1 osobę, we wsi Wolica Komarowa 9 osób, we wsi Świtarzów 9 osób, we wsi Bobiatyn 5 osób, we wsi Poździmierz 7 osób, we wsi Ksawerówka 12 osób, we wsi Rulikówka 11 osób. Kamionka Strumilowa dnia 2.III.1944” (8) 2 marca 1944 roku we wsi Herbutów pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 20 Polaków, w większości kobiety i dzieci. We wsi Mizuń Stary pow. Dolina obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Pieniaki pow. Brody zamordowali Józefa Czyżewskiego i jego żonę Ukrainkę. We wsi Tarnowica Polna pow. Tłumacz zamordowali 2 Polaków: małżeństwo. „Dnia 2. marca w Tarnowicy Polnej został zamordowany o godzinie 3 w południe idąc na stację kolejową Sobieszczańsk Jan, pracownik kolejowy wraz z żoną - na oczach przechodniów, którzy zdążyli do pociągu. Zostali obezwładnieni, porwani na sanie i potem zamordowani.” (9) 2 marca 1944 roku we wsi Zboiska pow. Sokal w przysiółku Rulikówka zamordowali 11 Polaków. We wsi Artasów pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali 4 Polaków: 2 małżeństwa. „Dnia 3 marca zamordowane zostały w Artasowie [Żółkiew] następujące osoby narodowości polskiej: 1. Michał Bąk, lat 70; 2. Maria Bąk, lat 60; 3. Eugenia Demeda, lat 52; 4. Augustyn Demeda, lat 60.” (10) 3 marca 1944 roku we wsi Dźwiniaczka i Łatkowce pow. Borszczów: wg wpisu w księdze zmarłych Parafii Rz.-Kat. Dźwiniaczka - Dekanat Borszczów Ukraincy zamordowali 6 Polaków. ”Podczas przeglądania mikrofilmów w/w parafii natrafiłem na wpisy zgonów i pochówków sześciu osób, z których tylko trzy znajdują się na Pani listach osób zamordowanych w województwie tarnopolskim. Wszystkie te osoby zostały zamordowane (occisus - mors violanta) w dniu 3 marca 1944r., a wpisów i pochówków dokonał ks. Józef Muszyński w dniach 5 i 6 marca. Są to: Wagner Józef, ur. 9 II 1886r., syn Augusta i Pauliny Krzesińskiej – zamieszkały Dźwiniaczka 44 - pochowany 6 marca; Wagner Kazimierz, ur. 29 kwietnia 1910 r., syn Józefa i Rozalii Kołodziejczuk - zamieszkały Dźwiniaczka 44 - pochowany 6 marca; i Wagner Stanisław, ur. 8 czerwca 1925 r., syn Józefa i Heleny Oliszyńskiej - zamieszkały, Dźwiniaczka 44 - pochowany 6 marca. Natomiast, nie znalazłem na Pani listach następujących osób: 1. Łatkowski, Eugeniusz, ur. 22 listopada 1899 r., syn Marcina i Anny Domańskiej, mąż Józefy Krzyżańskiej - zamieszkały, Łatkowce – pochowa-



ny 6 marca. 2. Łatkowska, Józefa, ur. 10 czerwca 1904 r., żona Eugeniusza, córka Piotra Krzyżańskiego i Antoniny Dąbrowskiej - zamieszkała, Łatkowce - pochowana 6 marca. 3. Słowiński, Władysław, ur. 10 marca 1908 r., syn Mikołaja i Marii Garbulińskiej, mąż Józefy Czaplńskiej - zamieszkały, Łatkowce 27. Warto zaznaczyć, że w Dźwiniacze, w majątku hr. Heleny Kęszyckiej-Koziebrodzkiej, znalazł schronienie i rozwinął bardzo owocną pracę duszpastersko-charytatywną na Podolu święty Zygmunt Szczepny Fełński, kiedy wrócił z zesłania w Rosji Carskiej” (11) 3 marca 1944 roku we wsi Kniażółka pow. Dolina banderowcy spalili 6 gospodarstw polskich i zamordowali 20 Polaków. We wsi Lipowce pow. Przemyślany zamordowali 10 Polaków. 3 marca 1944 r. około godziny 15-tej do naszego domu weszło dwóch uzbrojonych w karabiny mężczyzn w cywilnych ubraniach. Zapytali mnie, gdzie jest mój mąż, Franciszek Zator. W domu nie było męża, byłam wtedy z trójką małych dzieci. Odpowiedziałam, że go nie ma, że wyszedł gdzieś na wioskę. Jeden z przybyłych wtedy powiedział, że może schował się na strychu. Odpowiedziałam, że nie, a jak nie wierzą, to mogą sprawdzić. Obaj weszli po drabinie na strych i po chwili zeszli mówiąc, że go tam nie ma. W tej sytuacji udali się do centrum wsi. Na drodze napotkali mężczyznę i wylegitymowali go, okazało się, że to był mój mąż, który powracał ze wsi do domu. Miało to miejsce 100 metrów od naszego domu. Banderowcy kazali mu iść z nimi do zagrody naszej sąsiadki Ukrainki o nazwisku Bohunyscha, wziąć od niej konia i jechać z nimi na podwodę. Kiedy mąż poszedł do stajni, wtedy banderowcy poszli za nim i jeden z nich strzelił mu w tył głowy. Po zastrzeleniu obaj mordercy odeszli. Sąsiadka, Ukrainka po stwierdzeniu, że mój mąż nie żyje, natychmiast mnie zawiadomiła. Wtedy cała moja rodzina dowiedziała się o jego śmierci. Do mego domu przyszedł mój ojciec, Michał Ostrowski, który wziął zaprzęg konny i saniami przywiózł zwłoki mego męża do domu. Z kawałka żłobu wykonał prowizoryczną trumnę (nie mieliśmy desek) i w niej umieścił zabitego. Na drugi dzień staraliśmy się urządzić

pogrzeb. Z uwagi na to, że w pobliskich kościołach nie było już polskich księży, zwróciliśmy się do ukraińskiego księdza z prośbą o odprawienie ceremonii pogrzebowej. Ten jednak odmówił, tłumacząc mi, że się boi, bo i z nim mogą to samo zrobić banderowcy. W tej sytuacji w pogrzebie wziął udział tylko ja, dwóch moich małych synów i mój ojciec, który zawiózł sankami trumnę na miejscowy cmentarz. Z sąsiadów nikt nie wziął udziału w pogrzebie z obawy przed banderowcami. Po powrocie z cmentarza zastałam moją zagrodę i dom ograbiony ze wszystkiego, nawet zabrano siano ze stodoły. W tej sytuacji zostałam zmuszona pozostawić swój dom i schronić się z dziećmi w domu mego ojca. Na drugi dzień po pogrzebie do domu mego ojca przyszedł jakiś nieznajomy mężczyzna i zabrał ostatniego konia, rzekomo na podwodę, ale tego konia już nigdy nie odzyskałam. Tego dnia, jak się dowiedziałam, oprócz mego męża banderowcy zamordowali jeszcze 9 osób, w tym małżeństwo Baranowskich, które zastrzelono pod ich własnym domem, chłopca o imieniu Władysław - syna byłego sekretarza gminy sprzed 1939 r. i innych mężczyzn, których nazwisk nie zapamiętałam. Po kilku dniach pobytu mego z dziećmi u ojca pod drzwiami jego domu ktoś podrzucił kartkę w języku ukraińskim o następującej treści: „Polacy uciekajcie stąd, na co jeszcze czekacie”. Po tym ostrzeżeniu wyjechałam z trójką moich dzieci do siostry w Gródku Jagiellońskim, tam przebywałam do końca marca 1944 r., aż do wyjazdu do Polski” (12) We wsi Melna pow. Rohatyn: „Przed 03.03.44 r. zamordowano następujące osoby: 1-19. Bielawski Józef jego żona Helena i matka; Bielawski Stanisław; Bobrowicz z żoną; Bobrowicz Jan z żoną i dwojgiem dzieci; Chrzanowska i.n.; Dąbek;; Julia i syn jej Edward; Dorosz Jan z żoną i jego 2 córki; Tercz i.n. z żoną; 20-22. Żona adwokata i jej 2 synów NN.” (13) We wsi Sokółówka (Sokolówka Hetmańska) pow. Złoczów: „03.03.1944 r. zostali zamordowani: Jasiński Józef l. 68, Karłol Ksawery, Szczepna Jadwiga l. 33 i dwoje jej dzieci Henryk l. 9 i Wanda l. 3. Księdza Wiszniewskiego Ukraińcy uspokajali, że mu nic nie grozi a jednak go zamordowali” (14) We wsi

Swaryczów pow. Dolina zamordowali 6 Polaków. 3 marca 1944 roku we wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany upowcy zamordowali 2 Polki. “Z naszej wsi Zapust Lwowski na Łukowiec przyjechała jeszcze jedna rodzina o nazwisku Kalinka. Też mieli krewnych na Łukowcu. Stanisława Kalinka miała czworo małych dzieci, postanowiła z siostrą, że pojadą jeszcze raz do wsi Zapust po resztę rzeczy i obie w drodze powrotnej zginęły bez śladu. Gdzie je zamordowano, nie wiadomo? Dzieci wychowywały się u dziadków, podobno mieszkają w okolicach Środy Śląskiej.” (15) Byli to: Józefa Garboś i Stanisława Kalinka. 4 marca 1944 roku we wsi Huta Stara pow. Buczacz banderowcy zamordowali 30 – 35 Polaków. ”Ponieważ nigdzie w żadnym opracowaniu nie spotkałem się z imiennym wykazem osób zamordowanych przez bandy UPA mieszkańców wsi Huta Stara gm. Monasterzyska, pow. Buczacz woj. Tarnopolskie, pozwałam sobie podać poniżej niepełną listę mieszkańców wsi Huta Stara, zamordowanych w czasie dwóch napadów banderowców. W niektórych opracowaniach i na niektórych stronach internetowych podaje się ogólną ilość 12 ofiar jak również mówi się tylko o jednym napadzie. Tymczasem na Hutę Starą był dwa napady. Pierwszy napad - w nocy 4 marca 1944 r. Spalona została prawie cała wieś (z ok. 200 zagród ocalało ok. 25-30). Zamordowanych zostało ok. 30 - 35 osób tylko w pierwszym napadzie. 1.Biernacki Paweł „Pawhuniu” lat ok.60 - został zarąbany siekierą w ogrodzie pod czeresnią. 2.Braszka Stanisław „Kurka” - kiedy banderowcy podpalali jego dom próbował uciekać ze swojego schronienia, podczas ucieczki został postrzelony w plecy, rannego dobito kilkoma ciosami siekierą w głowę. 3.Biernacka Aniela (żona Pawła). 4.Biernacki Michał (syn). 5.Biernacka Hanna (córka). 6.Romaniuk Helena. 7.Romaniuk Maria (córka). 8.Urszula (siostra Romaniuk Heleny). 9.Biernacka „Dośka”. 10.Dobrucki Józef - zastrzelony w czasie ucieczki. 11.Bobik Aniela – zastrzelona. 12.Bobik (Józef ?). 13.Dobrucki Jan - został uduszony. Wszyscy ukryli się w „schronie” wykopanym w obejściu Pawła Biernackiego i zamaskowanego słomą.

W wyniku podpalenia domostwa zapaliła się również słoma maskująca kryjówkę, wszystkie osoby tam ukryte (3-8) udułiły się dymem. Jezeli w czasie pierwszego napadu (4.03.44r.) mordowano mężczyzn i chłopców, to już podczas drugiego mordowano wszystkich. Spalono doszczętnie odbudowującą się wieś. Drugi napad miał miejsce pod koniec lutego 1945 r. (najprawdopodobniej było to 28)” (16) We wsi Olejów pow. Zborów zostało uprowadzonych z domów 5 Polaków i bestialsko zamordowanych przez UPA w lesie pod Manajowem. „W Olejowie - jak zeznaje naoczny świadek Ludwik Pichur, ówczesny sekretarz gminy: 4 marca 1944 r., gdy wracałem ze młyna w Trościańcu, natknąłem się na kilka furmanek wyjeżdżających z Olejowa. Na pierwszej i ostatniej furmance jechali uzbrojeni osobnicy. W pośrodku, na powozie leśniczego Leona Grzeszczuka siedzieli: Walerian Pawłowski - kierownik szkoły, Karol Kowal - emerytowany nauczyciel, Kazimierz Wielichowski - pracownik nadleśnictwa oraz woźnica - 17-letni Józef Miaskowski. Cała ta kolumna skręciła z szosy w drogę wiodącą do wsi Manajów. W pobliskim lesie wszystkich w okrutny sposób zamordowano...” (17) 4 marca 1944 roku w miasteczku Torczyn pow. Luck podczas napadu upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków, imiennie znane jest tylko 8 ofiar, byli to uciekinierzy z okolic.

We wsi Harbuzów pow. Zborów banderowcy zamordowali 8 Polaków: „4.5.03.1944 r. zostali zamordowani: 1. Błażków Paweł l. 22 syn Sylwestra; 2. Błażków Marcin l. 16 jego brat; 3. Błażków Kazimierz l. 31; 4. Błażków Michał syn Józefa ps. „Bojko”; 5. Marchocki Julian l. 55; 6. Olender Józef l. 36; 7. Rząsa Michał l. 43; 8. Szykiel Józef l. 52.” (18) We wsi Sielec (Sielce) koło Mostów Wielkich pow. Żółkiew: „5/6.03.44 r. zostali zamordowani: 1-6. Trompus i.n. l. 64 z dwiema dorosłymi córkami; Gieroszynska Anna l. 62 i jej 2 córki Franciszka l. 33 i Bronisława l. 31.” (19) „Delegat nasz w Mostach Wielkich [Sokal] zawiadamia nas, że w Sielcu 10 km. oddalonym od Mostów w nocy z 5 na 6 zostały pomordowane 3 kobiety Polski, a mianowicie N. Trompus, lat 64 i dwie dorosłe córki przez uduszenie”. (20) 6 marca 1944 roku we wsi Wojsławice pow. Sokal banderowcy zamordowali 12 Polaków, w większości kobiety i dzieci. 6 marca 1944 roku we wsi Zawonie pow. Sokal w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zginęło 27 Polaków, pozostałych zabrano do więzienia, a potem do obozu w Gross-Rosen. “W dniu 6 marca 1944 roku, wczesnym rankiem, Zawonie otoczone zostało przez żołnierzy niemieckich i ukraińskich z 14 Dywizji SS „Galizien”. Żołnierze wrzucali granaty do zabudowań, podpalali je i strzelali do mieszkańców. /.../ Mieszkańców całej wsi spędzano do kaplicy. W trakcie tego zastrzelono wielu z nich: jednych na skutek prób podejmowania ucieczki, innych z powodu niedołęstwa. Ojzsz Wecker (który wcześniej zbiegł z getta w Sielcu) zabity został wraz z 17-letnią Agnieszką Kowal, gdy uciekali w stronę kaplicy. Agnieszkę, która początkowo została tylko zraniona wrzucono żywcem w płomienie palącego się domu. Do ognia wrzucono również sparaliżowaną, nie mogącą się poruszać o własnych siłach, Elżbietę Kisielewicz, którą mąż wcześniej wyprowadził na podwórko. W płomieniach swego domu zginął niewiedomy Michał Kisielewicz. 17-letni Dionizy Szemeta został zastrzelony podczas ucieczki. Na dziedzińcu kaplicy rozstrzelano Tadeusza i Władysława Ptaszników, którzy nie chcieli udzielić informacji o miejscach ukrycia broni i partyzantów. W tajni mojego dziadka splonął żywcem ukrywający się tam Żyd o imieniu Michał. Czterooosobowa rodzina żydowska z Mostów Wielkich, ukrywająca się w oborze Bronisława Kisielewicza, zgi-

nęła próbując uciekać po podpaleniu obory: dwóch mężczyzn, kobieta i jej córka zostali zastrzeleni w biegu. Wiele innych osób zginęło w niesturalonych okolicznościach. Zwłoki wielu odnaleziono w zgłiszczach zabudowań, a zwłoki Bronisławy Just i jej syna Pawła znaleziono w lesie. W wyniku akcji pacyfikacyjnej wieś Zawonie spalona została niemal doszczętnie: ocalały jedynie (na pewien czas) budynki szkoły, kaplica i cztery domy mieszkalne, w tym dom moich dziadków na wzgórzu. Ludzie zamknięci w kaplicy, głównie kobiety i dzieci sądzili, że zostaną spaleni żywcem, ale do tego na szczęście nie doszło. W tej grupie znajdował się mój ojciec, którego babcia Tekla zdążyła wcześniej przebrać za dziewczynkę. Większość mężczyzn i niektóre kobiety (w tym nauczycielkę) przepędzono do pobliskich Jastrubic (podczas przemarszu zastrzelono Józefa Kisielewicza), a następnie około 50-60 osób przewieziono do aresztu we Lwowie. Po przesłuchaniach, po kilku tygodniach, aresztowanych mężczyzn wywieziono do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen, a kobiety do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Obóz przeżyło jedynie 11 osób.” (21) Relacja Kazimierza Kisilewicza: “Razem z oprawcami wkroczyli do wsi ukraińscy cywile z Jastrzębic, Tyśwyc, Sielca i Strychaneki. Rabowali oni dobytek mieszkańców. Wreszcie i do naszego domu wpadają żołdacy krzycząc „ruki do hory”. Byli to Ukraińcy. Wywlekli nas na drogę, którą w tej chwili konwojowani byli: Jan Kisilewicz z rodziną, Aleksy Matwiejko z rodziną i inni. Utworzyliśmy grupę, którą skierowano do kaplicy. W drodze SS-mani bijąc nas kolbami kazali wszystkim biec. Między moim domem a kaplicą leżało chyba pięć osób zastrzelonych przez esesowców. Wśród nich rozpoznałem 16-letnią Agnieszkę Kowal. Przed nami biegły inne grupy aresztowanych. W pobliżu kaplicy oddano do nas kilka strzałów. Były one celne. Trafieni zostali Jan i Izidor Kisilewicz. Nikt z naszej grupy nie mógł im udzielić pomocy. Musieliśmy biec dalej. Wrzucono ich później do płonącego domu nie trując się nawet sprawdzeniem, czy żyją. Okazało się, że na wzgórzu przy kaplicy ustawiony był karabin maszynowy, z którego prawie do każdej grupy oddawano kilka, zawsze celnych, strzałów. Po przybyciu na miejsce, wpędzono nas do wnętrza kaplicy. Było tam już około 50 osób. We wsi szalał pożar: /.../ We wsi było dwoje starców: sparaliżowana Elżbieta Kisilewicz i niewiedomy Michał Kisilewicz. Esesmani nawet nie próbowali gonić ich do kaplicy. Drzwi od mieszkań zamknięto, zabudowania podpalono i oboje splonęli żywcem. Około godziny 16-tej zgromadzonych w kaplicy wyprowadzono na drogę. Ze wszystkich stron rozlegały się detonacje. Cywilni rabusie odjeżdżali z naszym dobytkiem. Otoczono nas ciasnym kordonem, ustawiono piątkami i ruszyliśmy w kierunku ukraińskiej wsi Jastrzębice. Ku naszemu przerażeniu rozpoznaliśmy jednego partyzanta z Lasów Giblackich ubranego w mundur esesmański. Okazał się on podstawioną przez Niemców wtyczką. Mógł nam bardzo zaszkodzić. Obok mnie kroczył ojciec Władysław, matka Michalina, brat Józef, dziadek Józef oraz krewni i sąsiedzi. Zakończeniem pacyfikacji Zawonia było podpalenie kaplicy. We wsi pozostały trupy i dopalające się zgłiszcz. Po przebyciu przez kolumnę około jednego kilometra, wyciągnięto z kolumny i zastrzelono mojego dziadka, 85-letniego starca. Przechodzimy w pobliżu lasu. Kordon esesmanów zacieśnia się. Do mnie zbliża się jeden z nich jadący konno. Przyglądam się mu dokładniej i poznaję. Tak, jest to mój znajomy Ukrainiec Piotr Jandreszko z Wolicy Komarowej. W tym momencie zorientowałem się, że pacyfikację Zawonia przeprowadzał oddział Hałyczyna z 44 Dywizji SS Galizien. Jandreszko zwrócił się do mnie: „ty nam nie wtłczesz, ja tebe

pilnuję”. Wreszcie dochodzimy do Jastrzębickiej szkoły i zostajemy wtłoczeni do jednej z klas (około 300 osób). Do ojca podchodzi drugi znajomy esesowiec Józef Denysiuk, też z Wolicy Komarowej, tak jak i poprzedni, były uczeń mojego ojca, kierownika tamtejszej szkoły. Odebrał mu zegarek, który i tak nie będzie więcej ojcu potrzebny. W szkole tej przebywaliśmy prawie dwie doby bez żadnych posiłków i wody. /.../ Po południu poprowadzono nas w kierunku pobliskiego lasu. Szykowaliśmy się na śmierć. Gdy nasza kolumna zbliżyła się do drogi Sokal - Kamionka Strumilowa, zatrzymał się przy nas przejeżdżający niemiecki samochód. Byli w nim gestapowcy z Sokala. Po dłuższych pertraktacjach z dowódcą naszej eskorty, spowodowali oni, że zawrócono nas z powrotem do szkoły. Tam zezwolono na podanie posiłku. Odetchnęliśmy. Następnego dnia, po związaniu nam rąk drutem kolczastym, konwojowano nas do szosy Sokal - Lwów, gdzie oczekiwały już na nas dwa ciężarowe samochody. Powiązaliśmy piątkami, wpędzono nas na samochody, w których musieliśmy uklęknąć.” (22) 7 marca 1944 roku we wsi Bratkowce pow. Stanisławów banderowcy zamordowali 9 Polaków, w tym 6 kobiet. We wsi Choderkowce pow. Bóbrka: „07.03.44 zostali zamordowani: 1-3. Bożykowski Mikołaj l. 32; Dziurbański Andrzej l. 52 i jego syn Józef l. 19; 4-7. Kondziolka Andrzej l. 29; Kopytko Michał i jego syn Józef l. 22; Raził Józef l. 19” (23) W kol. Henrykówka należącej do wsi Strzeliska Stare pow. Bóbrka zamordowali 10 Polaków oraz 120 wypędzili nie pozwalając niczego zabrać ze sobą. We wsi Kniaźdwór (Ksieży Bór) pow. Kołomyja banderowcy zamknęli w miejscowej świetlicy 7 młodych Polaków i spalili ich żywcem. W kol. Miękkie pow. Hrubieszów: Eugeniusz Wiśniewski „Burza” pisał w swym „Dzienniku” pod datą 8 marca 1944 r.: „Dowiadujemy się, że jesteście w kolonii Miękkie, gospodarstwo Rejmaka. Wchodzimy do mieszkania. Naszym oczom ukazuje się przeraźliwy widok: w dużym pokoju na podłodze leżą jeden obok drugiego ciała pomordowanych, jest ich siedem, kobiety, starcy, dzieci, głowy porąbane siekierami, ciała pokute bagnętami. Pierwszy raz spotykamy się z bestialstwem ukraińskich nacjonalistów. Mordu dokonali ubiegłej nocy.” (24) 7 marca 1944 roku we wsi Sapahów pow. Stanisławów Ukraińcy zamordowali rodzeństwo i rodziców Karola Bahrynowskiego. „W lasach Janowskich został wzięty do niewoli mój dziadek, Karol Bahrynowski, ur.15.12.1915 r. w Sapahowie, gmina Bednarów , powiat Stanisławów. /.../ W 1939 r. wraz ze swoim pułkiem, Karol wyjechał na front, od tego czasu nie miał kontaktu z rodziną. Dziadek wrócił do domu w 1945 r. Zastał tam tylko spalone zabudowania, od sąsiadów dowiedział się że jego rodzeństwo i rodziców zamordowano 7.03.1943 r. około godz. 22. (7.03.1944 roku, podczas rzezi Bednarowa. – przypis S.Ż.) Mojego pradziadka, Teodora Bahrynowskiego przerżnięto pilą”. (25) We wsi Sokółówka pow. Bóbrka: „07.03.44 r. zostali zamordowani: 1-5. Cwik Józef l. ok. 40-55; Rozenberg Henryk l. 70; Szmid Adam l. 70 i jego syn Jan l. 40; Wąsala Wacław, ojciec nauczycielki l. 70.” (26) 7 marca 1944 roku we wsi Zawonie pow. Sokal Ukraińcy z sąsiednich wsi zamordowali 10 Polaków, którzy ocaleli z pacyfikacji. W nocy z 7 na 8 marca 1944 roku we wsi Bednarów pow. Stanisławów upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, kościół parafialny i plebanie oraz zamordowali 250 Polaków a 14 rannych ocalało. We wsi Bryń pow. Stanisławów: „7.III.1944 Bryń pow. Stanisławów: Zamordowani: Wojciechowski Józef; Pietrus Karol; Zgłobicki Wincenty; Zgłobicki Jan; Zgłobicka Katarzyna; Zgłobicka Helena; Wroński Franci-

szek; Wroński Czesław; Wroński N.; Baranowska Helena; Baranowska Bronisława; Baranowska Wanda; Baranowski Marian; Pietrus Antonina; Pietrus Janina; Pietrus Maria; Pietrus Emilia. Wieś spalono.” (27) W nocy z 7 na 8 marca 1944 roku we wsi Brzezina pow. Żydaczów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 26 Polaków. W nocy z 7 na 8 marca 1944 roku we wsi Weldzisz pow. Dolina zamordowali 25 Polaków, w tym całe rodziny. „7.3.1944 we wtorek w Weldziszu [Dolina] spalono 4 domy z zamkniętymi mieszkańcami. W rezultacie 13 osób spalonych i postrzelonych.” (29) „W niedalekim od Doliny Weldziszu [Dolina] zamordowano 20 osób narodowości polskiej. Rzezie dokonywane przez Gontę, Żeliźniaka, a nawet Szełę blednieją wobec okrucieństw, jakich się na Polakach dopuszczają Ukraińcy. Wyłupują oczy, wyrrywają języki, kobietom obcinają piersi.” (30) W nocy z 7 na 8 marca 1944 roku w kolonii Zygmuntówka pow. Stanisławów, należącej do solectwa wsi Bryń, banderowcy zamordowali 26 Polaków, w tym 4 rodziny. 7 i 8 marca 1944 roku we wsi Jamy pow. Lubartów oddziały ukraińskie na służbie niemieckiej zatrzymały się na kwaterach we wsi. Po posiłku z alkoholem żołdacy wypędzili mężczyzn i napastowali kobiety i dziewczęta; na drugi dzień zaczęli palić i mordować Polaków. „Male dzieci chwytali za nogi i żywcem wrzucali w płomienie. Kobiety i dziewczęta były najpierw gwałcone, zabijane, a ich zwłoki wrzucane do ognia”. (31) Zamordowano 152 osoby, 95 kobiet i 57 mężczyzn, w tym 31 dzieci w wieku do lat 10. Najmłodsza ofiarą była sześciomiesięczna Janina Szkuat, najstarszą – osiemdziesięcioletnia Marcela Szkuat. Józef Wolski: „Nie mogę zapomnieć swojej ukochanej nauczycielki Adeli Sieradczuk, która zawsze była dla nas taka dobra, a którą spotkał tak tragiczny los. Znała opowiadania o tym, jak Własowcy obchodzą się z kobietami. Wiedząc, że otoczyli wioskę i penetrują mieszkania ukryła się w piecu chlebowym. Będąc subtelną i piękną kobietą nie chciała skalać swojej godności. Gdy Własowcy nie znaleźli jej w pokoju podpalili szkołę i biedna nasza pani splonęła żywcem. Została całkowicie spalona, a jej ciało rozpoznano jedynie po rąbku niebieskiej sukienki.” (32) 8 marca 1944 roku we wsi Choderkowce pow. Bóbrka banderowcy zamordowali 10 Polaków oraz 6 poranili. We wsi Dobrosin pow. Żółkiew: „08.03.1944 r. zamordowano 5 Polaków NN”. We wsi Kniesioło pow. Bóbrka zamordowali 7 Polaków, w tym uprowadzili żonę organisty, która zaginęła bez śladu; zamordowali też Ukraińca, męża Polki. W miasteczku Peczaniżyn pow. Kołomyja: „08.03 1944 r. zostali zamordowani 1-2. Cybulski Kazimierz, pracownik nadleśnictwa; Fronz i.n., urzędnik nadleśnictwa; 3-4. Garlicki Marian sekretarz nadleśnictwa; Pawluk Krystyna, urzędnik nadleśnictwa 5-7. Stefanowicz i.n., nadleśniczy; Zachariasiewicz Ryszard i Stanisława, urzędnicy nadleśnictwa.” (33) 8 marca 1944 roku w kol. Prehoryle pow. Hrubieszów o świcie napadu dokonali żołnierze SS-Galizien (5 Pułk Policji SS), przy współudziale ukraińskich policjantów, „ortschutzów” oraz bojówek OUN-UPA z Szychowic, Kryłowa i Gołębia. Najpierw okrzykli wieś szczerłomym pierścieniem, a następnie mordowali w okrutny sposób ludność polską. Zginęło 38 osób, w tym dzieci, kobiety i starcy. Na pomoc pacyfikowanej ludności pospieszyły żołnierze Stanisława Basaja „Rysia” oraz Jana Ochmana „Kozaka”. Ukraińcy zostali wyparci z kolonii, pozostawiając zwłoki pomordowanych polskich mieszkańców. „08 marca

1944 o świcie oddziały policji ukraińskiej, SS-Galizien i ortschutzu, wspierane pododdziałami USN z Szychowic, Kryłowa i Gołębia, napadły na kolonię Prehoryle pow. hrubieszowski; w napadzie brał udział oddział UPA, który w nocy przeprowadził się przez Bug. Pomordowano całe rodziny (np. Martyniuków, Bolechów, Przyczynów.) łącznie zamordowano 38 osób w tym kobiety i dzieci.” (34) We wsi Sokółówka pow. Bóbrka podczas drugiego napadu Ukraińcy zamordowali 12 Polaków; „Dn. 8 III zarąbano siekierami 12 osób w Sokółówce” (35) Kazali ofiarom kłaść się na progach domów i odrąbywali siekierami głowy. Zdemolowali i spalili kościół, zniszczyli plebanie, proboszcz ks. Jasiński schronił się w Bilce Szlacheckiej. Oraz: „Na liście pomordowanych nie znalazłam moich 2 wujków: zamordowanych w Sokółówce (przypuszczalnie marzec 1943 lub 44 rok). Są to Mikołaj Bielawski, Roman Bartman oraz sąsiedzi mojej mamy: Kucharski Janusz, Kucharski Michał i Kucharski Piotr, lat 6. Moja mama miała wówczas 13 lat i dlatego może się mylić co do roku. Zostali okrutnie zamordowani nożami. Cierpieli wiele godzin i zmarli z upływu krwi. Bardzo proszę o naniesienie ich na listę. Była to miejscowość Sokółówka koło Bóbrki. Powtórzyłam miejscowość, ponieważ na Ukrainie są dwie Sokółówki” (36)

9 marca 1944 roku we wsi Czernica pow. Brody „na łące za wsią banderowcy zamordowali 26 następujących mieszkańców: Bączek Piotr; Boj Stanisław; Boj Antonina, Chudzik Katarzyna, jej córki: Janina i Stanisława, Jezierska Magdalena l. 27, Jezierska Maria l. 61, Kochański Piotr; Krasicki Tadeusz l. 14, Krzyśków Maria l. 74, Kwasiuk Jan, Lemkowski Iwan (Ukrainiec), Masłowski Bolesław, Masłowski Feliks, Masłowski Józef, Masłowska N., Moliński Julian l. 17, Molińska Józefa l. 14, Molińska Anna l. 50, Piątek Józef l. 42, Szarzyńska N., Izak Franciszek, Wróblewski Zbigniew l. 6, Wróblewska N.” (37) We wsi Dolhe pow. Trembowla upowcy zamordowali 10 Polaków. W kol. Prehoryle pow. Hrubieszów „09.03.1944 oddziały policji ukraińskiej i SS-Galizien wspierane pododdziałami USN z Szychowic, Prehorylego i Kryłowa ponownie napadły na kolonię Prehoryle; podpalono pozostałe jeszcze domostwa Polaków i zamordowano część ludności.” (38) Batalion „Rysia” pospieszył mieszkańcom z pomocą. Ukraińcy zostali wyparci z kolonii i wycofali się do Kryłowa. W ciągu dwóch dni 8 i 9 marca zamordowali we wsi 56 Polaków. W nocy z 9 na 10 marca 1944 roku we wsi Słobódka Strusowska pow. Trembowla banderowcy przebrani w mundury żołnierzy sowieckich chodzili po domach polskich i mordowali całe rodziny, ciała ładowali na furmanki i wywozili w nieznanym kierunku, prawdopodobnie na cmentarzysko dla zwierząt; zamordowali co najmniej 49 Polaków. W nocy z 9 na 10 marca 1944 roku we wsi Szerokie Pole (Pochersdorf) pow. Dolina upowcy wymordowali 110 Polaków i spalili wieś, w tym 25 rodzin przesiedlonych ze wsi Mazurów pow. Kałusz. „Dalej leżała w ogródku Paszkowego Leona żona, a dziecko rozdarte na płocie” (39) „W czasie napadu 9 marca 1944 roku została zamordowana cała rodzina Stanisława Dziechciarza (8 osób). Zostali oni żywcem spaleni w domu. /.../ Jan Gościor i jego żona zostali na Szerokim Polu w straszny sposób zamordowani. Żywcem zostali nabici na pal i tak skończyli życie, a takich przypadków było więcej” (40) „Niedaleko naszego podwórka, z pięćdziesiąt metrów, stała sieczkarnia i jakieś maszyny, narzędzia – kosy nie kosy. W tej sieczkarni jakąś kobietę urnęli. Złapali jakąś starszą kobietę i jeden kręcił... Krzyk z początku, a potem już cicho było. Ile krwi...” (41) „W Dolinie, Swacha, sołtys i ja zaraz poszliśmy na gestapo. Niemcy plaka-

li, nawet się zdziwiłem, może z Polski byli, i mówili: „My byśmy tym Ukraińcom pokazali, tylko nasz rząd nie zezwala i nie możemy nic zrobić” (42) „Dzieci w oczach rodziców rozrywano na kawałki i wrzucano do ognia, również postrzelonych, na spalenie, rzucono do ognia.” (43)

10 marca 1944 roku we wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemysłańscy banderowcy zamordowali kilkunastu Polaków, świadków uprowadzenia ks. Stanisława Kwiatkowskiego 14 lutego 1944 roku: „Niecały miesiąc później banderowcy rozprawili się również z innymi świadkami tamtych zdarzeń. Dotarli do Michała Wyspiańskiego, wyprowadzili przed dom i na pniaku obciągli głowę pilą do drewna. Wszystkiemu musiała przyglądać się rodzina, w tym córka Michała Wyspiańskiego, a dziś moja babcia” (44) 10 marca 1944 roku na szosie koło wsi Grabowiec pow. Trembowla upowcy wyłapali i zamordowali 12 Polaków. W kol. Łasków pow. Hrubieszów: „10.03.1944 w kol. Łasków pow. Hrubieszów esesmani ukraińscy z SS „Galizien – „Halyczyna” oraz Ukraińcy z UPA – USN zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków.” (45)

10 marca 1944 roku we wsi Szutowa pow. Jaworów banderowcy zamordowali 3 Polaków, w tym dziewczęta lat 14 i 18. „W godzinach rannych dnia 10 bm. wyjechały z Rudnik w kierunku na Sztuń dwie furmanki, na pierwszej z nich jechało dwoje dziewcząt z Szutowej oraz dwóch chłopców z Rudnik przydzielonych im do pomocy, na drugiej furmance kilku gospodarzy z Szutowej. Zamiarem jadących było wyratowanie dalszej partii richomości pozostawionych po domach w Szutowej. Na przysiółku Iwaniki koło Lubień [Jaworów] zatrzymała pierwszą z jadących furmankę zebrana na drodze grupa Ukraińców pytając kto i w jakich celach jedzie. Skonstatowawszy, że jadącymi są Polacy jeden z członków bandy zastrzelił naprzód konie, a następnie obydwie dziewczęta siedzące na furmance. Widząc to chłopcy zeskoczyli szybko z wozu i zaczęli uciekać każdy w inną stronę. Jeden z napastników podobno Petro Depa z Iwanik puścił się za nimi w pogon, naprzód pieszo, a następnie konno, dopędził jednego z tych chłopców i zastrzelił; drugiemu z chłopców udało się zbiec. Nazwiska ofiar są następujące: 1. Danuta Kwiatkowska lat 14 z Szutowej; 2. Stanisława Kupala lat 19 z Szutowej; 3. Antoni Kowalski lat 29 z Szutowej Druga furmanka ocalała dzięki temu tylko, że jadąc nieco w tyle została ostrzeżona o groźącym jej niebezpieczeństwie przez nieznanego przechodnia, wobec czego zawróciła śpiesznie do Rudnik. Zaalarmowana przez rodziny pomordowanych policja kryminalna udała się na miejsce wypadku i znalazła ciała wszystkich trojga pomordowanych. Manifestacyjny ich pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 12 bm. w Rudnikach.” (46) We wsi Uwisła pow. Kopyczyńce zamordowali 6 Polaków. 10 marca 1944 roku we wsi Śródpolce pow. Radziechów banderowcy ubrani w mundury żołnierzy sowieckich uprowadzili 5 Polaków, których zamordowali przy użyciu siekier i noży.

W nocy z 10 na 11 marca 1944 roku we wsi Chlipie pow. Mościska banderowcy z sąsiednich wsi zamordowali 9 Polaków: 5 kobiet, 2 dzieci i 2 mężczyzn; oraz 1 młodą Żydówkę. „Napastnicy wpadli do dwu dalszych domów polskich, tj. do domu Stanisławy Majgowej i Romana Fedyniaka, pozapędzali zamieszkałe tam osoby do jednego zabudowania gospodarczego i tam ich wszystkich (w liczbie 8) strzałami oddanymi w tył głowy wymordowali. Nazwiska ofiar tych są następujące: 1. Stanisława Majgowa, lat około 39; 2. Wiktoria Lewicka, służąca Majgowej, lat około 50; 3. Bolesław Rymarz, robotnik pobliskiego folwarku - Czarnieckie, lat około 24; 4. Stanisława Górecka, lat około

23, naręczona Rymarza; 5. Roman Fedyniak, lat około 41; 6. Anna Fedyniak, żona Romana, lat około 44; 7. Mieczysław Fedyniak, syn Romana i Amny, lat 12; 8. Kazimierz Fedyniak, drugi syn Romana i Amny, lat około 10.” (47) „W nocy z 10 na 11 marca br. w Chliplach powiat Mościska, województwo lwowskie zamordowano: 1. Bolesław Rymarz, Rechnungsführer w Liegenschaftsverwaltung w Chliplach, lat 23 z Mościsk; 2. Stanisława Górnicka, jego naręczona; 3. Stanisława Majgerowa, wdowa po miejscowym kowalu; 4. Rodzina b. gumienego w Chliplach Fedyniaka Romana, żona Anna, lat 41, synowie Mieczysław lat 12 i Kazimierz lat 10, razem 4 osoby. Fedyniak zmienił przed wojną obrządek z grecko-katolickiego na rzymsko-katolicki. Fedyniak Roman lat 41. Załączone zdjęcia przedstawiają w okrutny sposób pomordowanych Majgerową, Górnicką oraz żonę gumienego z 2 dzieci. Bolesław Rymarz i gumieny zostali zamordowani w ciemnym chlewie, co uniemożliwiło wykonanie zdjęć. Ogłędziny zwłok wykazały, że B. Rymarz otrzymał przed śmiercią uderzenie obuchem siekiery w kość potyliczną i wleczony był na sznurze uwiązany do szyi. Cięcie ostrzem siekiery w kość ciemieniową było prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną śmierci B. Rymarza. Podejrzenia dokonania morderstwa skierowują się wedle stuprocentowego przekonania ogółu polskich okolicznych mieszkańców na osoby: 1. b. sekretarza gminnego z Krukiewicz, pochodzącego z Złodkowie; 2. Zworskiego, zastępcę referenta podatków gruntowych w Urzędzie Gminnym; 3. Trupaha, urzędnika Urzędu Gminnego Krukiewicz, pochodzącego z Czerniowiej.” (48)

11 marca 1944 roku w miasteczku Halicz pow. Stanisławów: „Marzec 1944 Halicz Zabici: Jaroszevska (około 50 lat), jej córka i syn (około 28 lat); Stebniowski (około 22 lat); Kuszpa (lat 25).” (49) Oraz: zamordowana 4-osobowa rodzina Jaryczewskich. (50) 11 marca 1944 roku we wsi Iwanówka pow. Skalał upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 30 Polaków. Imni: 55 Polaków. (51) We wsi Poltew pow. Przemysłańscy zostali zamordowani: Józef Bochenek, Józef Czajkowski, Józef Domański, Helena Rawska, Józef Rawski i Józef Fedorczyk. J. Domańskiego zastrzelono kulą dum-dum. Oraz: „zostali zamordowani: Szczepan Domawski, Julian Pelech, Michał Demski, Anna Szuler, Olga Szuler.” (52) W kol. Romanów pow. Tłumacz Ukraińcy z oddziału UNS z kol. Dohorodyszczne zamordowali kilkudziesięciu Polaków, w tym kobiety. We wsi Uniów pow. Przemysłański oddział UPA otoczył dom Steciuka. Steciuk zastrzelił dwu napastników, a gdy wyłamano drzwi, schronił się z siostrą na strych. Dom był murowany, kryty blachą. Napadający nanieśli słomy do wnętrza i podpalili; oboje Polacy zginęli w płomieniach. (53) We wsi Mikulyszyn pow. Nadwórna: „11/12.03.44 r. spalono rodzinę Karola Korzela: żona i 2 dzieci. [Wśród rodziny lekarza Jossego była też córka jego Giżycka z dziećmi]”. (54) W nocy z 11 na 12 marca 1944 roku we wsi Żamulinie koło Matyjiowice pow. Kolomyja został zamordowany z rodziną przez UPA gajowy Leon Mroszczuk, lat 45. 12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Dryszczów pow. Brzeżany: „zostały zamordowane: Stefania i Jarosława Wawryków - córki Mikołaja i Marii”. (55) We wsi Dudyń pow. Brody banderowcy zamordowali 6 Polaków. We wsi Dydiatyn pow. Rohatyn: „12. III.1944 Dydiatyn pow. Rohatyn: zabici: Aleksiewicz Stanisława; Aleksiewicz Anna.” (56)

12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Grzymałówka pow. Brody podczas nocnego napadu upowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 11 Polaków. We wsi Korczów pow.

Tomaszów Lubelski zamordowali 7 Polaków. Koło wsi Kryłów pow. Hrubieszów oddział UPA zaatakował grupę ludności ewakuowanej z rejonu Kryłowa. Eskortą konwoju okazała się za słaba i została rozbита. Jej opór pozwolił tylko na ucieczkę młodszym i dostatecznie silnym. Dzieci, kobiety i starcy w białalski sposób zostali zamordowani.

12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Majdan pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali 35 Polaków, (wg IPN około 100 Polaków) spalili kilkanaście gospodarstw oraz uprowadzili 24-letnią dziewczynę, która zaginęła. „Miałem wtedy 14 lat. Grupa uzbrojonych banderowców dokonała pacyfikacji polskich zagród połączonej z ich paleniem i mordowaniem polskich mieszkańców. Część z nich w maskujących ubiorach (okryta białymi prześcieradłami) otoczyła wieś i polowała na uciekających ze wsi, strzelając do nich często przy użyciu kul Dum-Dum (rozrywające się przy wylocie z ciała). Druga grupa szła tyralierą wyłapując napotkanych mieszkańców i mordując ich, trzecia grupa rabowała dobytek i podpalała wybrane budynki. Cała akcja trwała od godziny 21 do 5 rano. /.../ Zaczęłem się rozglądać wokół, w sadzie zauważyłem zwłoki naszej sąsiadki Amny Dutki, lat 35, została zastrzelona podczas ucieczki i leżała z workiem rzeczy osobistych. Wkrótce pojawiła się moja babcia i opowiedziała o swoich przeżyciach. Zamierzała dostać się do kościoła, ale w sadach wokół byli już banderowcy i strzelali do wszystkich, kto szedł w stronę kościoła. W tej sytuacji ukryła się w najbliższej kupie chrustu i tak przetrwała do rana. Po wysłuchaniu relacji babci postanowiliśmy udać się do mieszkań naszych krewnych. Najpierw wstąpiliśmy do domu wujka Michała Krzywego. Zastaliśmy go rannego leżącego na bambethu. Otrzymał trzy postrzały, bardzo krwawił, był w agonii. Przy nim modliła się siostra zakonna, która stwierdziła, że wujek jest umierający. Bardzo cierpiał, po 20 godzinach zmarł. Jego żona i dzieci ocalały. Następnie udaliśmy się do wujka Mikołaja Krzywego. Nie zastaliśmy tam nikogo. Później dowiedzieliśmy się, że wujek z rodziną zbiegł do lasu, następnie do Jabłonowa, a potem do Kopyczyniec. Po drodze wstąpił do Jabłonowa, do niemieckiej Komendantury Wojskowej i tam złożył informację o napadzie banderowców na wieś Majdan. Tłumaczem był Ukraińec, który przetłumaczył odwrotnie, że to Polacy napadli na Ukraińców i tam jest ruska partyzantka. Niemiec podejrzliwie popatrzył na wujka i powiedział by to zgłosił w Kopyczynicach. Tak więc o żadnej pomocy z ich strony nie mogło być mowy.” (57) „Nasza rodzina schowała się do piwnicy zrobionej pod schodami spichlerza. Razem z nami ukrywała się ukraińska rodzina Wolańskich, której syn chodził w załoty do mojej młodszej siostry Hani. W tym dniu banderowcy zabili wielu Polaków, naszych sąsiadów i bliskich. Wśród nich byli m.in. Pukowie, Mielnikowie, Szymańscy, Nawroccy, Milimakówie, Żywinowie, Dutkowie, Bandurowie. Nasze domy zostały ograbione, a kilkanaście z nich spalono.”. (58) IPN Wrocław S 26/02/ Zi – śledztwo w sprawie dopuszczenia się przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1945 na terenie dawnego pow. Kopyczyńce, woj. tarnopolskie, zbrodni ludobójstwa na obywatelach polskich w celu wyniszczenia w części polskiej grupy narodowej. /.../ Z ustaleń śledztwa wynika, iż napastnicy, atakując poszczególne miejscowości, działali w sposób planowy, byli dobrze zorganizowani, a ich celem było wyniszczenie ludności narodowości polskiej głównie przez dokonywanie zabójstw. Przykładem takiej akcji był dwukrotny atak nacjonalistów ukraińskich na polskich mieszkańców wsi Majdan, pow. Kopyczyńce. W nocy 12 marca 1944 r. zamaskowani i odziani

- w celu lepszej identyfikacji - w białe stroje napastnicy zaatakowali Majdan z czterech stron. Zastrzelono lub spalono żywcem ok. 100 Polaków, rabując ich dobytek i paląc większość posesji.” Oraz:

„Marysia Ciemna wybrała się z posłubionym przed dwoma tygodniami mężem Adolfem Czarnieckim do kościoła na Drogę Krzyżową. W połowie drogi zostali zatrzymani przez trzech Ukraińców jadących saniami. Zabrali Adolfa ze sobą, rzekomo dla pokazania drogi do Tudorowa. Zapewnili Marysię, że szybko wróci. Czekala więc na niego przy drodze, a po chwili usłyszała kilka strzałów. Zwłoki jej męża znaleziono za wsią. W tym samym czasie ohydny mord dokonano na 24 letniej Marysi Pelechatej, c. Amny i Mikołaja. Szły pieszo z koleżanką (Marią Dżumyk) do Czortkowa. W rejonie starej leśniczówki wyszło na drogę kilku ukraińskich rizinów i zabrali obie dziewczyny do „katowni”, mieszczącej się w polskiej zagrodzie Marii i Franciszka Czarnieckich. Franciszek był dezertorem z wojska i za cenę swojego życia służył banderowcom. Na ich polecenie dobijał nieraz torturowane przez nich ofiary. Żona Franciszka była córką Polki i Ukraińca Miszczańczuka. Pozostała przy życiu tylko dzięki swemu bratu Michałowi Miszczańczukowi, pełniącego ważną funkcję w ruchu banderowskim w Majdanie. Gotowała banderowcom posiłki i wykonywała różne prace gospodarcze. Nosila się z zamiarem ucieczki, ale zorientowała się, że jest obserwowana i zaniechała zamiaru. Starala się zdobyć ich zaufanie i wykazywała obojętność na wszystko, co działo się w jej domu i zagrodzie. Pewnego razu nadarzyła się okazja. Powiedziała banderowcom, że brakuje jej mąki i musi pojechać do młyna. Uzyskała na to zgodę, a kiedy wyjechali na kolejne łowy, Maria załadowała na wóz wartościowe rzeczy, przykryła je workami pszenicy, zabrala dzieci i wraz z mężem uciekli do Kopyczyniec, a stąd najbliższym transportem wyjechali do Polski. To ona właśnie ujawniła szczegóły śmierci Marysi Pelechatej. Kiedy przyprowadzili obie dziewczyny do naszego domu, Marię Dżumyk zwolnili, b o matka jej była Ukrainką z Tudorowa. Kilku pijanych banderowców dokonało na Marysi Pelechowej zbiorowego gwałtu, a następnie ucięli jej język i obie piersi. Potem ciągnęli za włosy dziewczynę w agonii do pobliskiego głębokiego rowu i tam ją dobili. Banderowcy dokonywali częstych wypadów, łowicę nie tylko mężczyzn, ale też kobiety i dzieci, na których dokonywali rytualnych mordów. Według relacji Czarnieckiej, tylko do czasu jej ucieczki zamordowali w jej domu kilkadziesiąt osób.” (59)

12 marca /niedziela/ 1944 roku koło wsi Masłomęcz pow. Hrubieszów upowcy zamordowali około 30 Polaków, uciekinierów ze wsi położonych przy rzece Bug. Zbrodni dokonał oddział UNS-UPA z Masłomęcza. Rozbił on konwój z ewakuowanymi Polakami. Część z nich zamordowano na miejscu, a resztę uprowadzono do Masłomęcza i spalono żywcem w stodole. 12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Palikrowy pow. Brody upowcy, esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halyczyna” oraz chłopci ukraińscy, w tym miejscowi, wymordowali co najmniej 367 Polaków (tyle ofiar pogrzebano na cmentarzu) dobytek ich zrabowali, wieś spalili. Mordowano wszystkich, począwszy od 2 miesięcznych niemowląt (Kazimiera Jurcenko, Michał Strag) po Marię Sikorę lat 96. Ofiar było znacznie więcej, wiele zwłok spłonęło wraz z budynkami bądź zostało w piwnicach spalonych domów i w okolicy wsi. „12.03.1944 r. odbyła się selekcja mieszkańców wsi. Polacy oddzieleni od Ukraińców, stali gromada na łące. Z jednej strony mieli za sobą rzekę, za którą siedział na koniu dowódca banderowców wydający rozkazy, z trzech stron grupy Polaków sta-

nęło po jednym banderowcu. Po chwili padł rozkaz ognia. Jeden z nich, stojący przy karabinie maszynowym, **wykonał znak krzyża i po przeżegnaniu się otworzył ogień na stłoczonych Polaków**. Prawie jednocześnie odezwały się dwa pozostałe stojące po bokach karabiny. Po chwili w miejscu, gdzie stał zwarty tłum ludzi, leżała sterta drgających ciał ludzkich. Po dokonanej egzekucji stos ten otoczyła grupa około 10 banderowców, obserwując bacznie, czy ktoś daje jeszcze oznaki życia. Po stwierdzeniu, że tak, dobijano ramy” (60) Świadek Józefa Bryg: „Banderowcy byli straszni. Mundury, wysokie buty, pistolety maszynowe i karabiny. Złe, nienawistne spojrzenia. Byliśmy przerażeni. Wkrótce na łące zebrali się spory tłum – byli to niemal wszyscy mieszkańcy Palikrowów. Otoczyli nas i zaczęli wszystkim sprawdzać dokumenty. Ukraińców kierowali na jedną stronę, a Polaków na drugą. Ukrywających się w wiosce Żydów spędzili za rów. To była selekcja przed egzekucją. Ukraińców puścili wolno, a wokół nas zaczęli rozstawiać karabiny maszynowe. Mama – jak zwykle - trzymała mnie na plecach w chuście. Dzięki temu wszystko świetnie widziałam. I zobaczyłam, że w ostatniej grupie schwytych Polaków banderowcy przyprowadzili mojego tatę. Mój braciszek szlochał i cały się trząsł. Ukraińcy zbili go podczas drogi karabinowymi kolbami, bo nie podobalo im się, że głośno płakał. Oprawcy najpierw kazali Żydom rozebrać się do naga. Po wykonaniu rozkazu ci nieszczęśliwi ludzie zaczęli się modlić. Wyglądało to upiornie. Był niesamowity ziąb, a oni nie mieli na sobie żadnego ubrania. Cali dygotali z zimna, oczy zwrócili ku niebu. Zaraz odezwały się pierwsze wystrzały, a Żydzi zaczęli padać jeden po drugim na ziemię. Śnieg zrobił się czerwony od krwi. Po prostu nie mogłam uwierzyć w to co widzę. Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Ogarnęła mnie zgroza. Potem oprawcy wzięli się za Polaków. Zaczęli ustawiać nas trójkami. Rozległy się jęki, szlochy, krzyki. Błagania. Teraz już wiedzieliśmy, co nas czeka. Nie było ratunku. I nie było litości. Mielśmy zginąć. Na łące stał tłum Polaków, jak się później dowiedziałam ponad trzysta pięćdziesiąt osób. Nie łatwo jest zgłodzić tak dużą grupę ludzi. Rozstrzeliwania trwały więc bardzo długo. Musieliśmy patrzeć na śmierć naszych sąsiadów, znajomych... Serie z broni maszynowej, krzyk mordowanych, przekleństwa katów. Sceny iście dantejskie. Kiedy nadeszła nasza kolej, rodzice milczeli. Ja cały czas siedziałam w chuście, kurczowo wpijając się w plecy mamy... Ludzie stojący bezpośrednio przed nami zaczęli padać na ziemię, huk wystrzałów stał się ogłuszający... Kule zaczęły świstać obok nas... Nagle niebo zawirowało mi nad głową i poczułam potężne uderzenie. Zorientowałam się, że leżę na ziemi, przygnięcioną ciałem mamy. Mama miała ręce szeroko rozrzucone na boki. Nie ruszała się. Obok usłyszałam straszne jęczenie. To jęczał mój tata. Wyjrzałam spod futra mamy i zaczęłam błagać go szepcąc: - Tato, tatusiu cicho... cicho... Prosiłam go, zaklinałam, ale on coraz bardziej jęczał. Był ciężko ranny. Wtedy usłyszeli go Ukraińcy. Jeden z nich stanął nad ojcem. Wycelował z karabinu i dobil go na moich oczach. Kula trafiła w głowę. Uchem i ustami buchnęła gesta krew, zalewając mu całą twarz. Schowałam się głębiej pod futro mamusi. Leżałam nieruchomo udając trupa. Spod ciała mamy wystawiała mi jedna noga. Balam się zmienić pozycję, bo wydawało mi się, że banderowcy zapamiętali jak leżę. Jeżeli zobaczę, że coś się zmieniło – zorientują się, że żyję i mnie zamordują. Cały czas w duchu się modliłam. Odmawiałam „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko” i „Aniele Boży stróżu mój...” Bo tylko tyle umiałam. Jak kończyłam jedno, zaczynałam drugie. I tak na okrągło. Ile to mogło

trwać – nie wiem. W końcu banderowcy sobie poszli pozostawiając za sobą łękę usłaną ciałami rozstrzelanych ludzi. Po kilku godzinach odważyłam się wyrzeć z kryjówki. Mimo, że był już wieczór, było jasno jak za dnia. To Palikrowy stały w ogniu. Na tle szalejących płomieni widać było uwijające się czarne postacie, skakały niczym malutkie chochliki. To Ukraińcy plądrowali wieś. Stałam na nogi i zaczęłam szarpać mamę za rękę i krzyczeć: - Mamusiu, wstawaj! Musimy iść, uciekać! Wstawaj. Do mojej świadomości nie dochodziło to, że mama nie żyje. Potem dowiedziałam się, że dostała postrzał prosto w głowę, w potylicę. Ręce miała rozłożone jak na krzyżu. Pewnie w ostatniej chwili życia chciała mnie uchronić przed nadlatującą kulą. Nagle spostrzegłam, że w kierunku pastwiska idzie dwóch mężczyzn. Pewnie usłyszeli, jak krzyczałam. Szybciutko z powrotem wczolgałam się pod mamę - starałam się odtworzyć pozycję, w której wcześniej leżałam. I zamarłam. Dwaj banderowcy zaczęli strzelać do rannych. Widocznie nie tylko ja przeżyłam masakrę. W końcu stanęli nade mną. Byłam przerażona. Serce waliło mi jak oszale. Balam się poruszyć, drgnąć, odychać. Zaciśnęłam mocno powieki, czekając na huk pocisku. Czekając na śmierć. Jeden z banderowców powiedział, patrząc na mnie: - Szkoda naboju. Ona już i tak nie żyje. I na potwierdzenie tego, kopnął mnie mocno w wystającą nogę. Ja się nie poruszyłam, a nogę spuściłam bezwładnie. To utwierdziło upowców w przekonaniu, że jestem martwa. Poszli dalej. Odetchnęłam z ulgą... Będę żyć... Do dziś nie wiem skąd w małym dziecku znalazło się tyle rozumu. Długo tak leżałam bez ruchu. Balam się, że mordercy znowu wrócą. W końcu usłyszałam ciche wołanie: - Józiu, Józiu! Czy ty żyjesz? Józiu! - to była panna Róża, nasza sąsiadka. Musiała widocznie usłyszeć jak wcześniej wołałam mamę. Ona też przeżyła, choć była poważnie ranna w plecy. Odezwałam się do niej. Chciałam wstać, ale nie mogłam. Ciało miałam zesztyniałe z zimna. Jakoś się jednak wygrzebałam i zaczęłam raczkować, czolgać się, po sztywniejących trupach. Patrzyły na mnie szeroko otwartymi, martwymi oczami. Na ich twarzach zastygło przedśmiertelne przerażenie. Okazało się, że masakrę jakimś cudem przeżył również mój braciszek. Leżał pod zwałem trupów i teraz też wygrzebał się na powierzchnię. Razem z panną Różą pomogli mi iść. Byłam wysmarowana krwią od stóp do głów. Razem z braciszkiem nie wiedzieliśmy co ze sobą począć. Zrobiliśmy więc jedyną rzecz, jaka przyszła nam do głowy - wróciliśmy do domu. Smutny to był powrót. Tym bardziej, że na miejscu dowiedzieliśmy się, iż wszyscy ludzie, którzy ukryli się u nas w piwnicy ocaleli. Banderowcy ich nie znaleźli. Okazało się więc, że ta kryjówka była bezpieczna... Gdybyśmy wszyscy razem schronili się w piwnicy - rodzice by przeżyli... Dom bez mamy i taty był dziwny, pusty. Obcy. Od tej pory byliśmy zdani tylko na siebie. Wszystko stało się tak raptownie! Z dnia na dzień zostaliśmy sierotami, z dnia na dzień nasz poukładany świat rozspadł się w druzgast. Teraz najważniejsze były dwie sprawy: ocalenie przed ukraińskimi nacjonalistami. I uniknięcie śmierci głodowej. Byliśmy bowiem potwornie głodni. W obojętności znaleźliśmy tylko kilka jafek, które od razu zjedliśmy na surowo. Bezsztucznie szukaliśmy jedzenia po szafkach, a nawet w śmieciach. Znaleźliśmy tylko zeschnięte skórki od chleba. Trochę wyki, ziarna. Nie mogło to na dłuższą metę zaspokoić naszego głodu. Kiedy jedno z nas szukało jedzenia, drugie czuwało stojąc w oknie. Baliśmy się, że Ukraińcy mogą pojawić się znienacka i nas zabić. Nie potrafiliśmy określić, jak długo koczowaliśmy w naszym splądrowanym domu. Może tydzień, może dwa. Jedliśmy co popadnie, ze strachu baliśmy się oddać. Cały czas

byliśmy w pogotowiu, żeby – w razie niebezpieczeństwa - uciec do piwnicy. Banderowców więcej już nie spotkaliśmy. Przyszli za to Sowietci.” (61) Jan Lis: „Płonęły też zabudowania naszego serdecznego przyjaciela Jasia Jurczenki. Miał on kryjówkę pod jedną ze stodół. Była to zamaskowana piwnica, w której wykonano inne wejście tajemne, a wejście prawdziwe zakryto i zasypano. Mój Wujek Krompiec Piotr wiedząc, że tam są ukryci w piwnicy pod zgłiszczami stodoby, otworzył z wielkim trudem, bo żar pogorzeliśka utrudniał zbliżenie się. Otworzył i wołał po imieniu, ale nikt się nie odzywał. Uduślił się wszyscy, łącznie z dziećmi dwanaście osób. Ja z moją siostrą Józią też szliśmy się tam ukryć, ale Jasio Jurczenko spotkał nas w sadzie swoim i powiedział, że on już tam wszystkich ukrył i zamaskował właz i też już tam nie wejdzie. Idźcie dzieci do domu - powiedział. Wieczorem stwierdziliśmy że on też jest wśród tych uduszonych. Ja powiedziałam że anioł nas zawrócił. Przyszła babcia mojego kolegi szkolnego, Tadzia Dańczuka z placem i słowami: dzieci moje nie mamy się już po co ukrywać, wasz tatuś i dziadek zostali zamordowani. Wszyscy, cała gromadka szła ulicą i głośno płakała. /.../ Nie pamiętam ile minęło dni od czasu mordu Polaków (może dwa tygodnie) w naszej wsi do wkroczenia Rosjan. Od tego dnia przestaliśmy się ukrywać, też tego dnia spotkałem mego kolegę Kazika Moczare. Ubrany był w płaszczyk cienki szarego koloru i szedł bardzo wolno podpierając się kijem gdzieś znalezionej. Był bardzo blady. Podbiegłem do niego i zapytałem: Kazik, co ci jest? Odpowiedział: Ja jestem ranny, byłem na łące i po skończonej akcji wyłazłem spod trupów. Byłem w domu u swej babci, ale tam nikogo nie ma. Zjadłem wszystko co tam było i teraz idę do cioci ona nie wie, że ja żyję. Zapytałem: gdzie cię ranili, pokazał mi palcem rdzawą plamę na brzuchu. Tu mnie boli, ale kula nie wyszła bo nigdzie więcej mnie nie boli. Poszedł do cioci. Żył jeszcze kilka dni. Rodzice Kazika i jego dwaj młodsi bracia też zostali zamordowani. Janka Kobiakowska, (dziś po mężu Wasylinka) Maryna Dyszluk. Stary Ukrainiec Kutniak i kilka innych Ukraińce w 12 marca podczas selekcji wskazywali na łące, kto jest Polakiem, a oprawcy od razu ustawiali ich w osobną grupę do rozstrzelania. Ustawiono dwa karabiny maszynowe, oprawcy przeżegnali się i wymordowali wszystkich Polaków. Potem poszukiwali wśród pomordowanych, żywych i rannych dobijając ich strzałami. Tam też został zamordowany mój dziadek, Jan Krompiec, nie ma go w wykazie pomordowanych. Zginęła moja nauczycielka Nagi i jej mąż. Imion ich nie pamiętam. Zginęli również Polacy z Wołnia, którzy zamieszkali w naszej wsi. Było ich wielu. Przygarnięci po tragedii na Wołyniu. Oprawcy zdzierali z zabitych lepszą odzież i obuwie. Następnie przed spalaniem polskich domów rabowali, ładowali na wozy i wywieźli dla swoich rodzin. Łup godny oprawców z UPA. Na pomniku, który stoi w miejscu gdzie wymordowano Polaków z mojej wsi, napisane jest że zginęło ich 367 osób z zaznaczeniem, że zginęli w czasie wojny. Zamordowano wiele więcej ale dziś już trudno ustalić ich nazwiska. Po wojnie słyszałem jak matka Stefanii Dajczak opowiadała jak w Podkamieniu w Klasztorze OO Dominikanów po zakończonej akcji mordowania, odbywała się narada rizinów podsumowująca wynik mordowania. Dla ozdoby narady Panią Dajczak powiesili na jej welnianym szalu w drzwiach sali narad na terenie Klasztoru. Szal się po chwili urwał, a ona spadła. Jeden z oprawców przebił jej pierś bagnietem. Ta, pozostawiona na zimnej posadzce w sali, w której były powybijane okna, przeleżała kilka dni. W dniu kiedy wywożono ciała pomordowanych z Kasztoru OO. Dominikanów do wspólnej mogiły, po zdjęciu jej z wozu przed złożeniem ciała do wspólnej mogiły,

okazało się Pani Dajczak żyje, przed złożeniem ciała do wspólnej mogiły, pani usiadła. Udzielono jej pomocy. Następstwem powieszenia była utrata wzroku. Dziś Ukraińcy nazywają swoich rizinów, zbrodniarzy, żołnierzami armii powstańczej. Co to za żołnierze, co siekierami zabijali małe dzieci?” (62) “W pierwszej kolejności napadli 2 domy na Koloniach oddalonych o 500 m od Palikrowów. „Jeden z Ukraińców chodził tam do swojej dziewczyny. Nic nie pomogło. Starego, starą, babkę i trzy córki zabili, jedną osobę wrzucili do studni, a zabudowania puscili z dymem. Mojego kolegę, prawdziwego Polaka - Piotra Bieguszewskiego męczyli i chcieli go zmusić, by wydał nazwiska dowodzących obroną wsi. Wycieli mu orla na piersiach, potem obcięli uszy i język. Na koniec zawleczono go do stodoly Dajczaków i tam go spalono. Nim jednak go okaleczono i spalono wołał – Ukrainy tu nie było i nie będzie. Polska była Polska będzie. Pracował w sklepie, był krawcem i należał do TSL.” (63)

12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Pankowce pow. Brody upowcy, esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” oraz chłopci ukraińscy zamordowali 30 Polaków, w tym 14-miesięcznego chłopca. Zeznanie jednego z mieszkańców Podkamienia: „Zeznaje co następuje: znam b. dobrze Czerniawskiego Władysława jak również i jego rodzinę. Ojciec w/w miał sklep rzeźniczy w Podkamieniu, pow. Brody. Czerniawski Władysław jest pochodzenia ukraińskiego. W Brodach kończył gimnazjum, a następnie we Lwowie kończył uniwersytet. Po wkroczeniu Niemców w roku 1942 był organizatorem morderczej bandy ukraińskiej. Bandę tę organizował u swojego teścia nazwiskiem Rajke, który mieszkał na przysiółku Czerniec, folwark Antonówka, gm. Podkamień, pow. Brody. Wiadome jest mi, że Czerniawski Władysław był dowódcą, a zarazem sędzią tej bandy. On sam wydawał wyroki śmierci na Polaków wraz ze swoim teściem Rajke, który był prokuratorem w tej bandzie. /.../ Następnie w końcu lutego 1944 r. we wsi Pankowce pow. Brody zostało wymordowanych w ten sam sposób 6 rodzin. Podobny fakt miał miejsce w Szklanej Hucie pow. Brody, gdzie całą wieś spędzono do stodół, a następnie żywcem spalono mieszkańców tej wsi.” (64)

12 marca /niedziela/ 1944 roku w miasteczku Podkamień pow. Brody: Protokół spisany z O. Dominikaniem, kooperatorem w Podkamieniu, zamieszkałym od r. 1938 w inkorporowanej wsi Jańszczyce [Brody] (10 km od Podkamienia). „11 marca wojsko SS D.O.U. opuściło Podkamień i udało się w kierunku Suchowoli i Brodów. Wówczas ludzie z Podkamienia powrócili z powrotem do klasztoru i tak znowu zabudowania klasztorne wypełniły się ludźmi w liczbie mniej więcej 1000 osób. Popołudniu 11 marca o 17-ej godzinie zauważono, że od Czernicy i Pańskowiec zbliżają się uzbrojeni w automatyczną broń chłopci mniej więcej w liczbie 200 osób, którzy po uszeregowaniu się w Podkamieniu ruszyli na klasztor. Wówczas z klasztoru wyszli O. Józef i inż. Soltysik z Brodów w celu porozumienia się z nadchodzącą grupą uzbrojonych ludzi. W rozmowie zostali poinformowani, że jest to oddział niemiecko pozostający pod komendą niemiecką i z nią współdziałający, który posiada rozkaz zakwaterowania się w klasztorze i obsadzenia wieży kościelnej. Kiedy ta grupa wraz z O. Józefem i inż. Soltysikiem zbliżyła się do bramy klasztornej i chciała wejść do wnętrza, wówczas bramę od wewnątrz zabarykadowano i zbliżający się do wnętrza klasztoru nie puszczono. Po pewnych wzajemnych pertraktacjach uzbrojeni napastnicy zażądali jedzenia, a gdy z okien rzuciono im chleb, słoninę i wódkę, udali się na ogarnistówkę i tam zajęli kwatery. W międzyczasie O. Józef i inż. Soltysik powrócili do klasztoru. Kościół i klasztor otoczo-

no strażami, które nikogo nie wpuszczały ani nie wypuszczały. Po spokojnej nocy w niedzielę tj. 12 marca rozpoczęła się strzelanina z karabinów do okien klasztornych, rzucono także granaty. Kiedy napastnicy poczęli wylamywać bramę klasztorną wówczas z górnych okien rzucono kilka granatów, które poraniły kilka osób. Zabito także jednego człowieka w klasztorze i zraniono jednego z komendantów partyzanckich. Bitwa trwała do godz. 13. Po godzinie 13-ej wezwano ludzi przebywających w klasztorze do wyjścia poza jego mury pod grozą bombardowania i rzeczywście pod klasztor podjechała artyleria i tanki. Wówczas otworzono bramy klasztoru i kościoła, a ludzie poczęli wychodzić. Tymczasem ukryci za chatami i stodolami partyzanci poczęli strzelać do wychodzących, a przez otwarte drzwi klasztoru inni wkroczyli do wnętrza i poczęli mordować tych, którzy klasztoru opuścić już nie mogli. Równocześnie po mieście chodziły grupy partyzantów w towarzystwie niemieckich żołnierzy i mordowali rodziny polskie. W ten sposób zamordowano w Podkamieniu 80 osób, w samym klasztorze zginęło mniej więcej 100 osób, w tym 3 braci zakonnych i Ks. Fiałkowski, proboszcz z Poczajowa. W poniedziałek i we wtorek 13 i 14 marca wywożono z klasztoru zrabowane rzeczy. Wywieziono mniej więcej 12 fur i kilkanaście aut rzeczy. Wywozili partyzanci i Niemcy. We wtorek rano tj. 14 marca wójt gminy kazał zbierać trupy i pochować je na cmentarzu we wspólnym grobie. We wtorek popołudniu partyzanci obchodzili domy, legitymowali mieszkających i strzelali do znalezionych Polaków. W ten sposób zginęło 20 osób. W środę 15 powtórzyło się to samo i znowu zginęły 3 osoby. Tego samego dnia wieczorem partyzanci wyjechali do Boratyna [Brody]. 16-go we czwartek niektórzy Ukraińcy weszli do opuszczonego przez partyzantów klasztoru i stwierdzili, że w ołtarzu wielkim pozostał cudowny obraz Matki Boskiej. W zakrystii zrabowano białeńkę kościelną i rozrzucono ornaty. W celach klasztornych i piwnicach leżały liczne trupy mniej więcej 100 osób. Byli to przeważnie starcy, kobiety z małymi dziećmi, chorzy, którzy nie mogli uciec z klasztoru.” (65)

12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Przedrzymichy Wielkie pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: kowala i nauczycielkę, oraz Ukrainca, męża nauczycielki. We wsi Rudniki pow. Śniatyn banderowcy zamordowali 14 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę Sokolowskich z 3 dziećmi. We wsi Ruzdzwiany pow. Trembowla wymordowali głównie za pomocą siekier i noży ponad 30 Polaków. We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski zamordowali co najmniej 7 Polaków. We wsiach Siemiginów i Żulin pow. Stryj zamordowali około 50 rodzin polskich oraz „miejscowego księdza, po odrąbaniu rąk i nóg, spalono” (66) We wsi Smoligów pow. Hrubieszów zamordowali 5-osobową rodzinę Jarożyskich z 3 dzieci: synami lat 12 i 14 oraz córką Genowefą lat 18. Inni: 27 lutego 1944 r. zamordowano w Smoligowie rodzinę Jarożyskich z Dołhobyczowa: ojciec Franciszek lat 48, matka Rozalia lat 46, córka Genowefa lat 18, syn Stanisław lat 14, syn Józef lat 12. (67)

12 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Wołosów pow. Nadwórna upowcy zamordowali około 60 Polaków, w tym spalili żywcem 7-osobową rodzinę Błotów z 5 dzieci.

W nocy z 12 na 13 marca 1944 roku we wsi Darachów pow. Trembowla zamordowali 22 Polaków. „Na cmentarzu w Darachowie zostały pochowane ofiary banderowskiego napadu, obok ich kata, dowódcy tego napadu. /.../ Leżą niedaleko od siebie, pogodzeni przez śmierć, kat i ofiary. Z tym jednak, że katowi postawiono już pomnik za jego „bohaterstwo”, a po grobach ofiar nie ma żadnego śladu” (68) We

wsi Iwanówka pow. Trembowla upowcy zamordowali 19 Polaków. We wsi Sawalusi pow. Buczacz zostali zamordowane przez bojówkę UPA 2 Polki; Weronika Wąsik „Wera” lat 46, komendant BCh obwodu Buczacz i jej siostra Aniela Mazur lat 70. We wsi Terebiniec pow. Hrubieszów upowcy oraz Ukraińcy z USN ze stanic Werbkowic i Hostynne zamordowali we dworze 15 Polaków. W nocy z 12 na 13 marca 1944 roku we wsi Uście Zielone pow. Buczacz: „Zamordowani: Ślugocka Maria; Ślugocka Bronisława; Ślugocki Zygmunt; Gutek Roman; Gutek Janina; Gutek Maria; Gutek Damuta; Byszkiewicz Wojciech; Nazarkiewicz Władysław.” (69)

13 marca 1944 roku we wsi Hleszczawa pow. Trembowla podczas ataku na plebanię i kilka sąsiednich polskich zagród banderowcy zamordowali 20 Polaków, przeżył ranny ks. Kazimierz Białowas. We wsi Maleniska pow. Brody upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali 40 Polaków: 26 ze wsi Maleniska oraz 14 uciekinierów z innych wsi; ze wsi Czernica 7 osób, ze wsi Poczajów pow. Krzemieniec 1 osoba, ze wsi Orzechowczyk 1 osoba, ze wsi Wierzbowczyk 5 Polaków: Jan Dajczak lat 22 oraz rodzeństwo nazwisku Strąg: Franciszek ur. 01.01.1927 r., Maria ur. 22.09.1931 r., Rozalia ur. 06.03.1921 r. oraz Stanisława ur. 16.11.1935 r. Koło wsi Masłomęcz pow. Hrubieszów przy drodze zostało zamordowane małżeństwo Jankowskich z Żulic. Jechali oni do Hrubieszowa konną bryczką, gdy zatrzymali ich ludzie ubrani w mundury SS-Galizien. Dalsze losy małżeństwa nie są znane. Wiadomo, że nie wrócili do domu i wszelki ślad po nich zaginął. Woźnica (furman rodziny Jankowskich) powrócił sam z końmi i pustą bryczką. Woźnicą był Ukrainiec ze wsi Żulice. Późniejsze poszukiwania Jankowskich a także ich ciał nie dały rezultatu. Inni: Z rąk nacjonalistów giną podczas przewożenia leków do Hrubieszowa Ewa i Jerzy Jankowscy spokrewnieni z Marią Skłodowską – Curie. (70) We wsi Modryniec pow. Sokal banderowcy zamordowali 2 Polaków: ojca z małoletnim synem. We wsi Obydów pow. Kamionka Strumiłowa: „13.03.1944 r. zostali zamordowani Sobiecki i.n. l. 56 z żoną l. 52.” (71) We wsi Orzechowczyk pow. Brody zamordowali 5 Polaków. We wsi Popowce pow. Brody zamordowali 10 Polaków. W Ieśniczówce Pustka koło wsi Maleniska pow. Brody upowcy zamordowali 8-osobową rodzinę polską (w tym 4 dzieci z najstarszą córką lat 13), która uciekła ze wsi Szyszkowce. We wsi Skomorochy Duże pow. Hrubieszów zamordowali 5 Polaków, w tym 3 kobiety.

W nocy z 13 na 14 marca 1944 roku we wsi Bednarów pow. Stanisławów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 250 Polaków, a 14 rannych ocalało. Prawdopodobnie pierwszy napad był w nocy z 7 na 8 marca i wówczas zginęło 39 Polaków (72) We wsi Bobulińce pow. Buczacz zamordowali 32 Polaków, w większości kobiety i dzieci. Wiele osób ostrzegł ks. Józef Suszyński krzykiem ze strychy plebani, zanim zginął od serii z automatu. Mordowali za pomocą siekier, noży, bagnietów itp., stosowali tortury, rozpruwali brzuchy, udusili niemowlę w kołysee. Zginęli m. in.: Krzyżanowski Antoni l. 31, Krzyżanowska Antonina l.38, Krzyżanowski N. niemowlę, Lipka Marcela l. 50, Lipka N. l. 3, Lipka N. l. 5, Lipka Michalina l. 50, Lipka Julia l. 60, Lipka Walenty l.55, Lipka Teresa l. 40, Muchnicka Daniela l. 20, Ortyńska-Liczner Bronisława l. 22, Ortyński Józef l. 54, Ortyńska Czesława l. 19, Pacholik Wacław l. 55, Pacholik Antonina l. 54, Pacholik Antoni l. 12, Pacholik Bartłomiej l. 51, Pacholik Antonina l. 50, Pacholik Konstancja l. 15, Pacholik Jan l. 12, Rojter Stanisław l. 35, ks. Suszczyński Józef, Szpak N. l. 42, Wolański Lu-

dwik l. 39, Wójda Marcela l. 35, Zimroz Anna l. 23. (73) W nocy z 13 na 14 marca 1944 roku we wsi Chorobrów pow. Sokal banderowcy zamordowali ponad 50 Polaków.

14 marca 1944 roku we wsi Metlin (lub Metelin) pow. Hrubieszów Ukraińcy z UNS „przy pomocy wieśniaków” zamordowali 10 Polaków. (74) We wsi Wasylów Wielki pow. Rawa Ruska banderowcy zastrzelili 6 Polaków: po trzy osoby z zamieszkałych obok siebie rodzin Guniowskich i Surowców.

W nocy z 14 na 15 marca 1944 roku we wsi Dżurków pow. Horodenka upowcy zamordowali 23 Polaków, całe rodziny, w tym spalone żywcem. „Anna Cybulska oraz Karolina Raczkowska i jej dwoje dzieci splonęły w nocy 14/15.03.1944” (75) W nocy z 14 na 15 marca 1944 roku na stacji kolejowej we wsi Gozdów pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy oraz upowcy i chłopi ukraińscy z SKW w Werbkowicach siekierami i nożami wyrznęli 35 Polaków, w tym 22 kolejarzy oraz kobiety i dzieci. Pomieędzy 10 – 15 marca 1944 roku we wsi Słoboda Konkolnicka pow. Rohatyn: „10-15.III. 1944 Słoboda Kąkolnicka pow. Rohatyn: Zabici przez bandytów, którzy spalili wieś: Pulikowski Franciszek 53-54 lat; Adamowski Marian 54 lat i jego dwoje dzieci; Frejtur Karol; Palczak Jan syn Marcelego; Laskowski syn Jana 8-9 lat; Tomkiewicz Karolina. Spaleni i uduszeni w ogniu: Nózka Emil syn Ludwika 11 lat; Wierzbicki Rudolf; Bandurowska Leonora, 1901 r. i jej dzieci 5-cioro; Bandurowska Michalina i jej 12 letnia córka; Bandurowska Michalina i jej dwoje dzieci; Romanowska Anna z Gachów i jej 5-cioro dzieci; Wojciechowska Maria i jej 4-ro dzieci; Sumisławska Władysława; Dyczkowski Jan; Romachowa, żona kierownika szkoły. Spalonych zostało około 270 domów.” (76)

15 marca 1944 roku we wsi Dąbrowa Masłomecka pow. Hrubieszów Ukraińcy zamordowali około 50 Polaków, głównie kobiety i dzieci. We wsi Herbutów pow. Rohatyn: „15.III.1944 Herbutów pow. Rohatyn. Zabici: Ogonowski Kazimierz syn Wincentego 54 lat; Ogonowska Karolina, c[órka] Michała 44 lata; Ogonowska Helena z domu Paszczeńska 32 lata; Stryjska Maria; Pilichowska Albina, 64 lat; Pilichowska Stefania z Pawłoszewskich 37 lat; Stryjski Bronisław syn Albina 36 lat; Zieliński 64 lat; Bukowiecka Antonina z Podhorodeckich 31 lat; Stryjski Stanisław, syn Jana lat 14; Ogonowska Maria, córka Józefa 13 lat; Stryjska Genowefa, córka Józefa 14 lat; Wąsowicz Helena, córka Tadeusza 54 lat.” (77) We wsi Korczów pow. Rawa Ruska zamordowali 10 Polaków, w tym matkę z córką, oraz 2 Żydówki, matkę z córką. We wsi Machnówek pow. Sokal zamordowali 45 Polaków, spalili kościół, plebanię i większość gospodarstw. We wsi Majdan Lipowiecki pow. Przemyślany zamordowani zostali: Bąkowska Maria, lat 63; Bąkowska Maria, lat 8; Bąkowska Rozalia, lat 12; Bąkowski Bazyli, lat 37; Bogacz Jan 15, lat 36; Chudek; Czajkowska Helena, lat 29; Czajkowski Tekla; Czajkowski Józef, lat 55. (78) „Tragedia Majdanu Lipowieckiego rozpoczęła się w marcu 1944 r. W miesiącu tym został zamordowany mój szwagier, Jan Bogacz, który uwierzył Ukraińcom z Lipowiec, że nic złego się nie stanie w Majdanie, pozostał więc na noc w domu. Tam go zastała banda UPA, i straszliwie zamordowała. W tym czasie w okrutny sposób zamordowana została Czajkowska oraz rodzina Bykowskich (5 lub 6 osób)” (79)

We wsi Plebanówka pow. Trembowla zamordowali 3 Polaków; byli to: Zygmunt Piotr, Zygmunt Anna i Michalska Michalina, siostra Piotra. Inni: We wsi Wolica Trembowelska pow. Trembowla zamordowali 3 Polaków: małżeństwo Zygmunatów i kilkuletnią Michalinę Michalską. We wsi Podlodów pow. Tomaszów Lubelski upowcy w

nocy zamordowali 14 Polaków, w tym kobiety, m.in. 16-letnią. We wsi Słoboda Konkolnicka pow. Rohatyn: „Dnia 10-15.03.1944 r. zostali zamordowani: Adamowski Marian l. 53 i jego dwoje dzieci; Dyczkowski Jan; Laskowski i.n. - syn Jana l. 8-9; Nózka Emil syn Ludwika l. 11; Pulikowski Franciszek l. 53-54; Romachowa, żona kierownika szkoły; Romanowska Anna i jej 4 dzieci w wieku: 10, 7, 4 i 2 lata; Tomkiewicz Karolina; Wierzbicki Rudolf; dwoje dzieci Srokowskiej Antoniny l. 28; Czworze dzieci Wojciechowskiej Marii l. 37.” (80) We wsi Weldzisz pow. Dolina: „15.III. Weldzisz k. Doliny napad na ludność polską i spalenie wsi; zabitych 30 osób, poza tym 7 żywcem wrzuconych do ognia.” (81)

W połowie marca 1944 roku we wsi i majątku Nowosiółki pow. Włodzimierz Wołyński chłopci ukraińscy z sąsiednich wsi wymordowali za pomocą różnych narzędzi oraz spalili żywcem ponad 50 Polaków. We wsi Pniatyń pow. Przemyślany: „W połowie marca 1944 r. ukraińska banda zamordowała kilkanaście osób w Pniatynie. Podaje kilka znanych mi nazwisk.” (82) Wymienia rodziny: Arszulaka z żoną i ich dwoje dzieci; Teklę Bajowską i jej córkę; Zofię Bojowską i jej dwóch synów; Borkowskiego z żoną i ich syna. (83)

Od 12 do 16 marca 1944 roku w miasteczku Podkamień pow. Brody kureń UPA dowodzony przez Maksa Skorupskiego „Maks” oraz 4 pułk policji SS złożony z ukraińskich ochotników do SS „Galizien – Hałyczyna” wdarł się do klasztoru i dokonał masakry zgromadzonej tam ludności polskiej. Szacowana ilość ofiar waha się 400 do 600 Polaków. Inni: Ludobójcą w Podkamieniu nie był „Maks” Skorupskij, lecz Iwan Pytlowanyj „Gonta”. W Czernyci, gdzie przebywał dowódca kurenia, który zawarł porozumienie z Niemcami, była siedziba kurenia Iwana Pytlowanego „Gonty”. 12 marca, wobec odmowy otwarcia bram, oblegający zaczęli ostrzeliwać klasztor i rąbać siekierami furę. Powstrzymały ich jednak strzały z dwóch posiadanych przez Polaków karabinów maszynowych. Wówczas dowództwo ukraińskiego oddziału zażądało opuszczenia budynków przez wszystkich ukrywających się tam Polaków, z wyjątkiem zakonników, obiecując wypuścić ich wolno. Kiedy Polacy zaczęli wychodzić z klasztoru, upowcy otworzyli ogień. Powstało ogólne zamieszanie, w którym napastnicy przedarli się do wnętrza klasztoru, zamordowanych zostało ok. 100 Polaków, nie licząc osób ukrywających się poza klasztorem na terenie Podkamienia. Ciała ofiar były porzucane w miejscu zabójstwa lub wrzucane do klasztornej studni. Pogromy przeniosły się także na teren miasteczka, gdzie trwały jeszcze przez kilka następnych dni. Mienie klasztorne, stanowiące jedno z najbogatszych zbiorów precjozów i dzieł sztuki na ówczesnych Kresach, było przez kilka dni sukcesywnie i pedantycznie łupione, aż do zupełnego jego rozgrabienia, według kapłanów który ocaleli z tej rzezi skarby zabrawane przez Ukraińców sięgnęły kilku milionów dolarów. Banderowcy przez dwa dni wywozili furami, a ukraińscy esesmani samochodami, zagrabione dobra klasztorne i mienie pomordowanych Polaków. Wnętrza zespołu klasztornego zostały zniszczone.

Pogrom przetrwał Obraz Matki Boskiej Podkamińskiej. Zaopiekował się nim ocalony o. Józef Burda, który przewiózł go w 1946 r. do Polski. Obecnie znajduje się on w kościele Ojców Dominikanów we Wrocławiu. 19 marca do Podkamienia wkroczyły wojska sowieckie. W 2009 roku władze Ukrainy postawiły w Podkamieniu pomnik ku czci UPA. Ofiary na upamiętnienie musiały czekać do 2012 roku., kiedy to po wieloletnich staraniach potomków ofiar oraz członków Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień” nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika upamiętniają-

cego ofiary zbrodni w Podkamieniu. Pomnik składa się z sześciu tablic z nazwiskami ofiar zbrodni (władze ukraińskie nie pozwoliły wymienić wszystkich) oraz granitowego krzyża z godłem Polski i napisem „Pamięci mieszkańców Podkamienia i okolic, którzy zginęli w marcu 1944 r. Niech spoczywają w Pokoju”. Monument został poświęcony w obecności około 200 osób przez duchownych katolickich obrządku łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego, natomiast nie stawił się żaden z zakonników grekokatolickich, którzy obecnie są w posiadaniu kościoła i niektórych pomieszczeń byłego klasztoru dominikańskiego. Przedstawiciele lokalnych władz ukraińskich w swoich wystąpieniach doszukiwali się winnych zbrodni w Niemcach i Rosjanach, oraz nawiązywali nie tylko do zbrodni w Podkamieniu, ale i do zabójstw na Ukraińcach w Pawłokomie, Uhryniu i Zaleskiej Woli, próbując zrelatywizować wydarzenia w Podkamieniu. „W dniach od 11 do 15.03.44 r. w Podkamieniu w miasteczku i klasztorze oo. Dominikanów, zamordowano razem z uciekinierami z Wołnia, około 900 Polaków.” (84) „Po powrocie do domu zastałem mogiłę, w której leżeli: Matka, siostra i brat. Z opowiadań mojej babci dowiedziałem się rzeczy okropnej tj. o bestialskim pokuciu bagnetem (13 ran) na ciele mojej siostry, która żyła jeszcze jedną dobę przy ciele zabitej matki za domem Baczynskiego. Brat mój został zastrzelony za domem Baczewicza, razem z nim została zastrzelona Lusja Kraftówna - lat 18. Lista Polaków pomordowanych w tym czasie w Podkamieniu wynosi około 300 osób, są to wszystko dane w przybliżeniu, ponieważ nikt dokładnie nie wie ilu ludzi zginęło, chwilowo zamieszkałych w klasztorze a przybyłych z Wołnia.” (85) Maria Saluk: “Banderowcy po opuszczeniu murów obstawili wszystkie uliczki i przejścia, łapali ludzi i mordowali. Tak zginęła ciocia (siostra mego ojca) Stanisława Schnitzer wraz z córką Jadwigą. Jadzia miała 12 lat. Żyła jeszcze ponad dobę. Przed śmiercią zdażyła mi opowiedzieć, że zatrzymał ich bandyta i kazał modlić się, bo zginiesz. Jadzia opowiadała: „Uklękliśmy na śniegu i modliłyśmy się. Po modlitwie on strzelił do mamy, mama upadła na plecy, wtedy mnie uderzył bagnetem w plecy. Upadłam na twarz, mama zaczęła wołać, żeby mnie nie zabijali, wtedy podszedł do mamy i pchnął ją bagnetem. Mama zamilkła (ciocia została uderzona bagnetem w oko). Ja udawałam, że nie żyję, ale on mnie klął i klął tym bagnetem, a ostatni raz jak mnie uderzył w głowę to przy wyjmowaniu bagnetu aż mnie podniósł na tym bagnecie”. Faktycznie, Jadzia miała 9 ran na wylot tzn. od pleców do przodu, a 10-ta rana została zadana w głowę. Bagnet uderzył przy prawym uchu, a wyszedł przy brodzie. Okazało się, że ciocia z Jadzią po wyjściu z klasztoru usiłowały dostać się do domu. Jej najstarszy syn, Wacław uciekał w innym kierunku, a że biegł, banderowcy nie mogli go złapać, więc został zastrzelony. Średni syn, Felek lat 15, uciekał jeszcze w innym kierunku, został ranny, ale udało mu się uciec. Przechowywał go na wsi Ukrainiec. Felicjan Schnitzer żyje do dziś. Mieszka we Wrocławiu. My z mamą (a było nas pięcioro) po wyjściu z klasztoru też mieliśmy zamiar iść do domu, ale na swoim podwórzu stał Ukrainiec Strychaluk. Na migi wskazał nam kierunek na las. W lesie przebywaliśmy od godz. mniej więcej 14-tej do 3-ciej rano. Po lesie chodzili bandyci, łapali schowanych ludzi i mordowali. Nam udało się przeżyć, ponieważ wpadliśmy do jakiegoś dołu, był to chyba lej z pierwszej wojny światowej. W tym dole znalazł nas brat leśniczego (Polak) i zaprowadził do leśniczówki, gdzie do rana siedzieliśmy w oborze na kupie nawozu. Było nam nareszcie ciepło, po tylu godzinach spędzonych w lesie na śniegu i mrozie. Z leśniczówki przedostaliśmy się do babci Schonert. W domu była

już Jadzia oraz zwłoki cioci i Wacka. Babcia przywozła ich wszystkich saneczkami. Babcia była pochodzenia niemieckiego i jej ze strony bandytów nic nie groziło. Mój ojciec nie nocował w klasztorze. Spal u babci w stajni. Mama z rodzeństwem po przyjściu z lasu też się tam skryła. Ja poszłam do mieszkania i byłam cały czas z Jadzią, która pomimo tyłu ran żyła jeszcze do godz. 23-ciej 13 marca 1944 r. Rodzice aż do przyjścia Rosjan 24 marca 1944 roku ukrywali się w tej stajni. Sąsiedzi Ukraińcy wiedzieli o tym, ale nie wydali. W klasztorze przebywało około 2400 osób, przeżyło około 700, czyli 1700 osób zostało zamordowanych, niektórzy w bestialski sposób. Ksiądz Stanisław Fijałkowski, który był tęgi, został zakłuty stołowymi widelcami i potem powieszony na stule w ogrodzie klasztoru. Ksiądz ojciec Józef został zakłuty bagnetami. Tych księży znalazłam osobiście, a ilu jeszcze księży i zakonników pomordowano, tego dokładnie nie wiem. Nie wszyscy Polacy z miasteczka przebywali tej nocy w klasztorze. Ci, którzy zostali w domu, prawie wszyscy zostali wymordowani, np. rodzina Kraftów - troje dzieci, Świętojańscy - cała rodzina. Więcej nazwisk nie mogę podać, gdy z stosunkowo krótko mieszkalam w Podkamieniu, a z relacji babci niewiele zapamiętałam. Podaję tylko to, co wiem i pamiętam. Do domu z klasztoru uciekała Zuzanna Łoźna lat 15. Wpadł tam za nią bandyta. Również kazał się modlić, bo ją zabije. Ona prosiła, żeby jej pozwolił napisać list do matki i braciszka. Pozwolił, a ona napisała mniej więcej tak: „Braciszku ucz się, żebyś nie był taki analfabeta, jak mój kat, który nawet nie umie przeczytać, co piszę”. Ten list czytałam osobiście. Pani Łoźna po śmierci Zuzi postradała zmysły. Chodziła po miasteczku i szukała Zuzi. Babcia opowiadała, że jakąś nastolatkę banderowcy zbiorowo zgwałcili, potem obcięli jej piersi, a w krocze wbili litrową butelkę po wódce. .../ Pogrzb pomordowanych w Podkamieniu odbył się 15 lub 16 marca. Trudno to nazwać pogrzebem, wszystkie ciała zostały wrzucone do wspólnego dołu. Robili to mieszkańcy Podkamienia, Ukraińcy. Musieli to zrobić, gdyż nastąpiła odwilż, a ciała leżały na ulicach, w klasztorze, w domach. Klasztor znajdował się na górze. Prowadziła do niego stroma uliczka, na której w śniegu leżało wielu zabitych. Jeżdżące sanie sprawiły, że uliczka wyglądała jak czerwona wstęga. Ta wspólna mogiła była na cmentarzu. W dniu pochówku banderowcy zaczęli się na cmentarzu i kto z Polaków udał się na pogrzb, został zabity”. (86) „Nie można tu pominąć dwóch przypadków wyrafinowanego mordu. Zuzanna Łoźna złapana przez upowca uprosiła tylko, aby mogła przed śmiercią napisać pożegnalny list do matki. Zakoczyło go słowami: Muszę umrzeć, bo jestem Polką. Zbir z kamiennym sercem zabił tę piękną, młodą dziewczynę serią z automatu. Kolejnego okrutnego mordu dokonali “molejcy” na rodzinie Juliana Bajewicza w tzw. organistówce. Ale Juliana podali najpierw okrutnym torturom, po czym ułożyli na balii deskę, usadowili na niej półprzytomnego Bajewicza w pozycji kłęczącej, a następnie jeden ze zbrodniarzy chwycił go za bujne włosy, przechylił okrwawioną głowę do tyłu i bagnetem podciął gardło. Z gardła tryśnęła krew i spływała powoli do balii. Miał to być dla morderców sprawdzian: ile też krwi może mieć w sobie taki Lach. Słyszeli to wszystko ukrywający się w tym domu Żydzi, o których Ukraińcy nic nie wiedzieli. Odrażając a zarazem tragiczna jest relacja pochodząca z okolic Podkamienia Janusza Simona, emerytowanego sędziego z Wrocławia. W lutym 1944 r. pojechał z ojcem po ziemniaki do sąsiedniej wsi ukraińskiej. Akurat byli tam upowcy ze Zbaraż, najbardziej krwiożerczy “łycari” w tej organizacji. Ktoś z miejscowych szepnął im: To Lachy. Ojcem zaraz się “zajęli”, torturowali

go a na koniec powiesili w stodole. Synowi udało się uciec. Miejscowi wykopalili grób, ale okazał się za krótki dla słusznego wzrostem Polaka. Ponieważ zwłoki zamarzły, jedna z Ukrainek ucięła siekierą wystające kończyny. Wiele lat później córka owej kobiety urodziła dziecko, kalekie dziecko bez dłoni. Mieszkańcy wsi twierdzili, że to kara Boska! Opis rozprawiania się bandytów ukraińskich z Polakami w Podkamieniu wymaga jeszcze uzupełnienia o rodzinę Buczkowskich. Na swoje nieszczęście najmłodszy Buczkowscy, bracia Tadeusz i Zygmunt, nie opuścili miasteczka. Tadeusz pozostał w domu i usiłował, po wyskoczeniu przez okno, schronić się u sąsiadów. Tam jednak dopadli go bandyci i okrutnie zamordowali, a zwłoki wrzucili do studni. Zygmunt schronił się w klasztorze, gdzie spotkał go los pozostałych Polaków. Został bestialsko porąbany siekierą.” (87) “W kościelnych piwnicach, które miejscowi duchowni nazywają kryptami, jeszcze na jesieni 2005 roku znajdowały się kości. Stosy czaszek, żeber i piszczeli. Przypadkowy spacer po zdewastowanym wnętrzu świątyni mógł zakończyć się odkryciem kolejnych, nieznanych wcześniej miejsc, w których najprawdopodobniej zginęli lub umarli żywcem zamurowani ludzie. Wiele wskazywało na to, że szczątki należały do ofiar bestialsko zamkniętych w kościelnych piwnicach w XX wieku. Oficjalnie na terenie świątyni odnaleziono krypty, w których od kilku stuleci chowano szczątki zakonników. Zdewastowane w trakcie bolszewickiej nawały 1920 roku, aż do późnej jesieni 2005 roku, leżały zapomniane w zawałonych gruzami piwnicach. Na wiosnę 2006 roku autorowi tego tekstu nie udało się ich ponownie odnaleźć. Miejscowi duchowni, niechętni do rozmowy na temat polskiej historii Podkamienia, uznali iż najpewniej pochowano je w zbiorowym grobie na dziedzińcu kościelnym. Krypty oczyszczone ze szczątków w najbliższym czasie zakryją nowe płyty i szalunki betonu.” (88) „W Podkamieniu na dziedzińcu klasztoru oo. Dominikanów jest głęboka studnia. Jak podają różne źródła, jej głębokość to w granicach 110 metrów. Kuto ją w litej skale około dwudziestu lat. Dziś ta studnia jest zasypana i zamurowano do niej dojście. Jest grobem niezliczonej ilości ludzi, których tam wrzucili oprawcy Bandery. Dziś nikt nic nie mówi na temat tej studni. W klasztorze było bardzo dużo rodzin polskich, które znalazły tam schronienie. Zawartość tej studni trzeba zbadać i wyjaśnić.” (89)

16 marca 1944 rku we wsi Korczyn gm. Tarnoszyn pow. pow. Tomaszów Lubelski UPA zamordowała 7 starszych Polaków, którzy nie ewakuowali się wcześniej, i spaliła wieś. (90) W miasteczku Solotwina pow. Nadwórna banderowcy zamordowali 12 Polaków (91) „16.III.1944 Solotwina Zamordowani: Skibicki Franciszek; Wiśniewska Antonina; Wiśniewska Stanisława; Ćwikowska N. ; Kardela N.; Woronówna N.; Danyluk Michał; Rodzina Kąfferów”. (92) Dokument ukraiński podaje: „W dniu 16.03.1944. grupa „L” i grupa „Harkusza” w liczbie 30 osób zniszczyła 25 Polaków i spaliła jeden budynek we wsi Solotwiny. Powodem akcji było to, że Polacy zgłosili Niemcom o postoju grupy w Zarzeczu. Łys.” (93)

W nocy z 16 na 17 marca 1944 roku we wsi Budylów pow. Brzeżany upowcy za pomocą siekier, noży i bagnatów zamordowali 24 Polaków. We wsi Dryszczowie zginęli: Drozdowska Adela l. 30, Ilnicki Bronisław l. 32, Ilnicka Franciszka l. 55, Ilnicki Władysław, Jankowski Szczepan l. 40, Klementowski Henryk l. 40, Klementowski Michał l. 40, Konopelski N. l.12, Konopelski N l. 14, Ogrodnik N. l. 40, Leszczeńska Józefa l. 45, Pawłowska N. i dwoje dzieci, Niżałowski Antoni l. 19, Wilczyński Jan l. 40, Zowicz Maria l. 40 z

czwórka dzieci, *Ślugocka Emilia* l. 19” (94)

W nocy z 16 na 17 marca 1944 roku we wsi Krasne pow. Skalat banderowcy obrabowali i spalili około 100 budynków oraz zamordowali 52 Polaków a 22 poranili. „Zamordowali nożami kilkadziesiąt osób w bestialski sposób. Spalili też kilkanaście zagród polskich, ówczesny duszpasterz, ks. Łukasz Makolądra, opatrywał umierających z powodu odniesionych ran. Zginęli wtedy „ludzie zaci i szlachetni”. Ks. Makolądra przez dwie godziny nocował w kościele względnie dobrze zabezpieczonym przed napadami. Miejscowy ksiądz grecko-katolicki, szlachetniejszy człowiek, dawał ks. Makolądrze miejsce u siebie na plebani, mówiąc: „nie wiem, czy ksiądz u mnie nie zabija, ale najpierw musieliby zabić mnie.” (95) Świadek Lidia Fiedorowicz: „Jednej nocy zamordowano 47 osób, w tym siedmioosobową rodzinę Karmazynów. Wieczorem przyszedł wujek Mikołaj, aby postanowić, gdzie tej nocy się schowamy – pani Lidii z trudem przychodzi mówienie. – A tu nagle słyszymy rąbanie okiennic u Karmazynów. Solidne były, ze sztabami, tato je zrobił na taki właśnie wypadek. Gdy wyrąbali okna, nawrzućali słomy, wrzucili granat i podpalili. Od wybuchu zginął siedmioletni Franio. Rodzina schroniła się na strychu. Później widziałam ułożone w rzędku ciała, popalone, napuchnięte. Ludzi w szafach chowano, bo tato z robieniem trumien nie nadązał. Ojciec Lidii zatębił, taki był umówiony sygnał na wypadek napadu. Ksiądz, zakonnice i kilku uzbrojonych ludzi schroniło się na poddaszu kościoła. Ostrzeliwali się, rzucali granaty. Napastnicy wycofali się, banderowcom starczyło odwagi tylko na mordowanie bezbronnych.” 96)

We wsi Bybło pow. Rohatyn: „17. III.1944 Bybło pow. Rohatyn *Zabici Biliński Karol; Siekierski Jan; Bigus Marian; Czajkowski Marian; Paszczyński Kazimierz; Klementowski Ludwik; Siekierski Rudolf; Kopiorski Feliks; Wiśniowski Marian; Jastrzębski Ludwik; Jastrzebski Kornel; Kopowska i jej 3 dzieci; Stryjski Marian; Siekierski Bolesław; Siekierski Józef.*” (97) We wsi Dolhobyczów pow. Hrubieszów upowcy zamordowali 13 Polaków spędzonych do Domu Ludowego oraz 4 Polaków na drodze za wsią, łącznie 17 Polaków, w tym kobiety. We wsi Hubin pow. Buczacz zamordowali 11 Polaków i 1 Ukrainkę, żonę Polaka: „17.03.1943 r. została zamordowana rodzina Pilipczuków: Julian (ojciec i mąż), Katarzyna z domu Morszczan (jego żona Ukrainka), i 3 córki: Eleonora, Bronisława i Juliama; Z drugiej rodziny Pilipczuków zostali zam.: Antoni (ojciec), jego żona Katarzyna z domu Pasieczna i córka Eleonora l. 19 oraz 4 osoby NN.” (98) We wsi Nadorożna pow. Tlumacz zamordowali 37 Polaków, w tym kilka rodzin. „W Nadorożnej zamordowano min. Józefa Azarkiewicza de Morela, Jana Bilińskiego, Michała Chmielowskiego, Rudolfa, Stanisława i Władysława Dolżańskich, Józefa i Stanisława Kaweckich, Franciszka, Władysława i Kazimierza Kołodzińskich, Stefana i Tadeusza Pławuszewskich, Michała Rutkowskiego, Kazimierza Samborskiego, Mikołaja, Michała i Stanisława Smulskich, Jana, Michała, Michała i Edwarda Zagórskich. Pogrzeb pomordowanych odbył się w Tlumaczu.” (99) 17 marca 1944 roku we wsi Oszczów pow. Hrubieszów upowcy z sotni „Jahody” zamordowali 16 Polaków zwołując ich na tzw. „zebranie pojednawcze” w Domu Ludowym.. „Śledztwo w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionej w dniu 17 marca 1944 r. we wsi Oszczów i innych miejscowościach województwa lubelskiego, poprzez zabicie co najmniej 117 osób spośród polskiej ludności cywilnej, przez funkcjonariuszy państwa niemieckiego, we współudziale policji ukraińskiej oraz nacjonalistów

ukraińskich. W toku prowadzonego postępowania ustalono, iż nacjonałiści ukraińscy współpracujący z jednostkami niemieckimi, dokonywali napadów na jeszcze inne pobliskie miejscowości, a mianowicie: Dolhobyczów, Kryłów, Witków, Kabłubiska, Siekierzynka, Horoszczyce, Żabcze, Poturzyn, Honiatyn, Uhrynów, Gołębie, Zaręka, Sulimów, Uśmierz, Waręż, Liwce, Winniki, Leszków, Hulcze, Rusin, Chochłów, Dłuźniów, Myców, Chłopiatyn, Przewodów, Smoligów, Modryniec, Łasków, Mołczyn.” (100) „Po wpełnieniu wszystkich Polaków do Domu Ludowego, sprawdzeniu dokumentów i odebraniu pieniędzy polecono uwięzionym usiąść na scenie na ziemi. Weszło pięciu mężczyzn. Czterech w mundurach ukraińskiej policji, piąty z „Diechtiarowem”, a pozostali z bronią maszynową. Właściciel „Diechtiarowa” przykląkł na jedno kolano, ale coś mu się zacięło, pozostali zaczęli go sztorcować po ukraińsku, zdenerwowany wybiegł na dwór, ale po kilku sekundach wrócił i przejechał się dwukrotnie serią po siedzących Polakach. Rozległy się głosy kościelnych dzwonów. Mordercy wyskoczyli z Domu Ludowego, ściągnęli ubezpieczenia, które płądrowały już zabudowania Piotrowskich, wskoczyli na furmanki i odjechali w kierunku Honiatyna przy dźwięku szalejących dzwonów kościelnych. Po drodze zdążyli jeszcze zabić cztery osoby narodowości polskiej.” (101)

17 marca 1944 roku we wsi Płowe pow. Radziechów Ukraińcy zamordowali 8 Polaków. We wsi Rzeczyca pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordowali 23 Polaków. We wsi Staje pow. Rawa Ruska: „17 marca 1944 roku liczna grupa wyrostków ukraińskich, w wieku od 15 do 18 lat napadła na polskie zagrody i wymordowała wszystkich napotkanych Polaków. Zginęli wtedy: Katarzyna Dziurów (92 lat), zatluczona kolkami w łóżku, Józef Dziurów (85 lat), zakłuty nożami w łóżku, Jan Dziurów, syn Katarzyny (70 lat), zakłuty nożami, Helena Białoskórska (88 lat), Paweł Legażyński (70 lat), zastrzelony na podwórzu, Anna Górnicka (65 lat), zamordowana, a zwłoki wrzucono do studni, Maria Legażyńska (20 lat), wyprowadzona z domu, zgwałcona przez kilku napastników, następnie zamordowana, a zwłoki położone zostały pod stodołą, Anna Legażyńska (70 lat) została uduszona, a zwłoki wrzucono do piwnicy, Aleksander Niżyk (85 lat) i jego żona Katarzyna (65 lat) zostali zamordowani w domu, a zwłoki wywieziono pod lasy i tam zakopano, Józef Muzyczka (30 lat) został zastrzelony w mieszkaniu, Agnieszka Malinowska (35 lat) została uprowadzona na pole, tam zastrzelona i zakopana, Mikołaj Seneta (80 lat) obłożnie chory, został zatluczony kijami w łóżku, Antoni Seneta (85 lat), został zakłuty nożami w łóżku” (102) We wsi Tłusteńkie pow. Kopyczyńce zamordowali 22 Polaków z 4 rodzin. We wsi Waręż pow. Sokal zamordowali 11 Polaków, obrabowali ich gospodarstwa oraz zniszczyli plebanie i wnętrze kościoła. W kol. Zadąbrowie pow. Samy: Brzozowski Jan - członek samoobrony, został zamordowany w czasie napaści Ukraińskich Nacjonalistów na kolonię Zadąbrowie w dniu 17 marca 1943 roku. Jastrzębski Jan. zamordowany w czasie napadu. Kopij Lucjan, żona Maria z d. Sulikowska, syn Franciszek, córki Helena i Mieczysława. Maria, Helena i Mieczysława Sulikowskie, zostały zamordowane w czasie napadu. Roskowiński Feliks, żona IN z d. Sulikowska, synowie Adam i Stanisław, córki Maria, Stefania i jeszcze dwie. Adam - podporucznik rezerwy, kierował samoobroną na Zadąbrowiu. Feliks i Adam zostali zamordowani, pochowani we wspólnej mogile pomordowanych w tym dniu na Zadąbrowiu. Socha Antoni, żona Maria z d. Sulikowska Maria została zamordowana. Sulikowski Jan , żona Maria i 4 córki IN. Jan i Maria zostali

zamordowani. Sulikowski Walerian, żona Maria z d. Zakrzewska, syn Hilary, córka Wiktoria. Walerian i Hilary zostali zamordowani na Zadąbrowiu w czasie napaści ukraińskiej. Wasiecki Antoni, zamordowany. Wasiecka Antonina z córką IN, zostały zamordowane. Kolonia Zadąbrowie została po napadzie w marcu 1943 roku rozgrabiona i spalona przez Ukraińskich Nacjonalistów, wszyscy pomordowani w czasie napadu zostali pochowani we wspólnej mogile na Zadąbrowiu. (103) We wsi Dyniska pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski) upowcy z kurenia „Hałajdy” oraz policjanci ukraińscy ze Szczepiatyna zamordowali 17 Polaków. Na osiedlu Haniów należącym do wsi Trójca pow. Śniatyn: „W Haniowie nad Prutem zamordowano 8 osób”. (104) W nocy z 17 na 18 marca 1944 roku we wsi Mogielnica pow. Trembowla UPA zamordowała około 100 osób. „My, niżej podpisani, inspektorzy Oddziału Politycznego 74. Korpusu Strzeleckiego major SZKLJAWER B. G., lekarz – kapitan służby medycznej WOJCMAN M. N., kapitan SOCHA, przewodniczący rady wiejskiej wsi Mogielnica towarzyszy PIERLICKIJ Michail Onufrijewicz, obywatele wsi Mogielnica KASZTARYNA Magda Knatowna, KNATYSZYN Teodor Pawłowicz. Spisaliśmy niniejszy akt o tym, że w dniu 25 kwietnia 1944 roku w lesie koło wsi Mogielnica odnaleziono 4 doły z 34 trupami ludzkimi, 2 doły z 12 ludzkimi trupami zostały znalezione we wsi Mogielnica, jeden dół z 11 ludzkimi trupami został odnaleziony na cmentarzu dla koni i jeden dół z 38 ludzkimi trupami w lesie wsi Mogielnica. We wszystkich dolach znajduje się do 100 trupów mężczyzn, kobiet i dzieci zamęczonych obywateli wsi Mogielnica i z jej okolic a także jeńcy czerwonoarmiści. Ustalono, że w okresie okupacji niemieckiej wsi Mogielnica w nocy z 17 na 18 marca 1944 roku banda ukraińsko-niemieckich nacjonalistów dokonała masowego mordu i rabunku obywateli wsi Mogielnica, głównie ludności polskiej. Banda morderców wylamując drzwi i okna dokonywała wtargnięć do mieszkań, rozstrzeliwała, rżnęła i zabijała toporami i nożami ludzi, w tym także nieletnie dzieci, starców, staruszki, po czym trupy załadowali na furmanki, wywozili i zakopywali w dolach. Z zamiarem ukrycia swoich zbrodni część rodzin palili w stodołach i zwęglone trupy zakopywali w dolach. Tym wszystkim straszny bestialstwom towarzyszył rabunek mienia należącego do zamęczonych rodzin. Według stanu na 25 kwietnia już wykryto i ustalono, że bestialskiego mordu i grabieży dokonano na następujących obywatelach wsi Mogielnica: nazwisko, imię, imię ojca, wiek, stopień pokrewieństwa, okoliczności popełnienia mordu

1/ Nanoskij Eugeniusz, 48 l., głowa rodziny

2/ Nanoska Heńka, 43 l., żona

3/ Kasztaryna Bronka, 22 l., córka

4/ Kasztaryn Anton, 33 l., zięć

5/ Kasztaryn Zbyszko, 6 m-cy, syn

6/ Nanoska Janina, 13 l., córka

7/ Zielnicki, 33 l., z innej rodziny

8/ Nanoskij Jan, 35 l.

Wszyscy ośmioro znajdowali się w domu Nanoskiego Eugeniusza w nocy z 17 na 18.03.44, zostali zabici na podwórzu, w stodole Nanoskiego zostali spaleni, a trupy zostały zakopane w dole na podwórzu Nanoskiego.

9/ Janicki Paweł, 50 l., głowa rodziny

10/ Kanicka Katarzyna, 44 l., żona

11/ Janicka Bronia, 12 l., córka

12/ Janicki Anton, 18. l., syn

13/ Janicki Grzegorz, 16 l., syn

14/ Janicki Michał, 75 l., brat

Cała rodzina w nocy z 17 na 18.03.44 została zamordowana w domu Pawła Janickiego i dom z trupami został spalony. Zwęglone trupy zostały wydobyte z pogorzelska.

15/ Nanoski Władysław, 67 l., głowa rodziny

16/ Nanoska Józefa, 56 l., żona

17/ Nanoska Stefania, 13. l., córka Rodzina Władysława Nanoskiego. Na miejscu mordu widoczne ślady ogromnej kałuży krwi, Trupy zostały wywiezione i zakopane w dole w lesie.

18/ Michalecki Heńko, 30 l., zabity toporem w domu.

19/ Mazur Pola, 40 l., matka

20/ Mazur Bronia, 15 l., córka. Zamordowane obie w domu, trupy wywiezione do dołu.

21/ Grobowski Stanisław, 42 l., głowa rodziny. Żona i dzieci nie tknięte, ponieważ to Ukraińcy.

22/ Gumienmyj Petro, 55 l., głowa rodziny. Żona i dzieci nie tknięte. Zamordowany w domu.

23/ Janicka Bronia, 42 l., matka

24/ Janicka Kornela, 18 l., córka

25/ Janicki Osyp, 12 l., syn Rodzina została wyrżnięta nożem, trupy zostały wywiezione i zakopane w dole.

26/ Orkuszy Osyp, 75 l., głowa rodziny

27/ Orkuszy Władysława, 67 l., żona. Zamordowani w domu. Trupy zostały wywiezione do lasu koło wsi Mogielnica. Na trupie Władysławy Orkuszy ujawniono, że głowa została rozsiekana w kilku miejscach.

28/ Lysa, 50 l. Za władzy radzieckiej był radzieckim aktywistą.

29/ Grecyszyna Karolina, 70 l. Syn Grecyszyny od 1941 r. był w RKKA [Robotniczo-Chłopska Czerwona Armia]

30/ Kolińska Anna, 75 l., matka

31/ Wojnar Emilia, córka

32/ Wojnar Kazimiera, 5 l., córka. [Zarąbane] toporem i zarżnięte nożami.

33/ Soloniecki Iwan, 55 l., głowa rodziny. Zamordowany w domu w obecności rodziny. W przeszłości najemny robotnik rolny, przy władzy radzieckiej aktywny członek kolchozu.

34/ Sokolski Iwan (Ukrainiec), 43 l., głowa rodziny

35/ Sokolska, 40 l., żona

36/ Sokolska, 28 l., córka

Cała rodzina zamordowana w domu. Za władzy radzieckiej był aktywistą, prowadził walkę z bandą banderowców.

37/ Gołowacka Anielka, l. 60, matka

38/ Gołowacka Maria, 25 l., córka

Ukrywały się z domu Iwana Sokolskiego i zostały zamordowane razem z jego rodziną.

39/ Kit, 16 l.

40/ Kit, 14 l.

41/ Kit, 12 l.

Zamordowani w domu. Trupy zostały wywiezione. Matka Ukrainka pozostawiona przy życiu.

42/ Zabocki Iwan, 55 l., głowa rodziny

43/ Zabocka Anieka, 35 l.

Zostali zamordowani w domu, trupy zostały wywiezione.

44/ Bezwerchyl Anna, 35 l. Zamordowana w domu, trup został wywieziony do dołu w lesie.

45/ Górzański Iwan, 53 l., głowa rodziny

46/ Górzański Kazimierz, 17 l., syn

Zamordowani w domu, żona Ukrainka nie została tknięta.

47/ Świetliakowski Józef, 45 l., głowa rodziny

48/ Jaceński Jan, 65 l.

Zamordowani w lesie, trupy zostały wywiezione.

49/ Gumienmyj Anton, 35 l. Mieszkał z rodziną Kurczyńskiego – Ukraińców. Trup Gumennego został znaleziony w lesie.

Wśród trupów znaleziono także dwóch jeńców czerwonoarmiejców, ich nazwiska nie zostały ustalone. Na trupach ujawniono ślady ran od noża, wskazujące na śmierć przez zarżnięcie nożami. Wszystkie ekshumowane trupy świadczą o barbarzyńskich, czysto bestialskich metodach uśmiercania, na przykład:

Kasztaryna Bronia – trup na wpół zwęglony, ale są widoczne ślady ciężkiego pobicia: czaszka w rejonie cie-

mienia zmiażdżona tępym narzędziem, na szyi ślady ciosów nożem, prawe biodro złamane.

Kasztaryn Zbyszko – dziecko 6-miesięczne, na kręgosłupie trupa w rejonie miednicy wyraźnie widoczny cios narzędziem służącym do rąbania (w rodzaju topora). Trup 6-miesięcznego chłopczyka z przereżanym kręgosłupem został przełamany w połowie, złożony w pół i wrzucony do dołu.

Zelenskyj Anton, lat 39 – palce prawej dłoni zostały odrąbane. Złamane piszczele prawej nogi i mnóstwo ran od noża, rżniętych i klutych.

Orkuszy Władysława, lat 67, i Orkuszy Osyp, lat 75, czaszki obu trupów zostały rozrąbane narzędziem służącym do rąbania (w rodzaju topora), w ranach ślady piór z poduszek. W dole obok trupów znaleziono WŁADRO Z KRWIĄ. To świadczy o tym, że bandyci w celu usunięcia śladów ZBIERALI KREW LUDZKĄ wyciekającą z trupów”. (105) Tadeusz Zakarczemny opowiadał, jak zginął jego wujek Jan, weterynarz w Mogielnicy: „Przyszli i bestialsko go zamordowali. Wujence poobcinali piersi i ściągnęli skórę z głowy. To było bestialskie morderstwo, trudne do opisania” (106) „Nella Janicka, 16 lat – zgwałcona i zamordowana okrutnie wraz z matką i bratem przez ludobójców z OUN-UPA w 1944 r.” (107)

W nocy z 17 na 18 marca 1944 roku we wsi Tarnoszyn pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski) UPA zamordowała 125 Polaków. „Napady band ukraińskich na polskie wsie stawały się coraz częstsze, niemal co noc widzieliśmy łuny pożarów oraz uciekającą ludność. Byliśmy coraz bardziej zaniepokojeni, jednak miejscowi Ukraińcy zapewniali nas, że nic Polakom nie zagraża, gdyż pamiętają, że przed wojną wszyscy żyli tu w sąsiedzkiej zgodzie. Dawali przy tym do zrozumienia, że ich synowie i kuzyni są w partyzantce (w domyśle UPA), co tym bardziej gwarantuje nam bezpieczeństwo. Niebawem okazało się, że było to zwykłe kłamstwo. Nocą z 17 na 18 marca 1944 r. dokonano napadu na Tarnoszyn. Pamiętam, że noc była niezbyt ciemna. Trzymał mróz, na ziemi leżała gruba warstwa świeżego śniegu. Około godziny 23.30 Bolek Knotalski, Dziunek Łukowski i ja byliśmy na podwórzu zabudowań rodziny Domańskich – właśnie kończyliśmy nocny obchód. Takie dyżury organizowane były u nas od dawna, a rodzice często pozwalali nastolatkom brać w nich udział. Mieliśmy już iść do domów, gdy od strony Szczepiatyna poszybowała w niebo czerwona rakietą, a po niej druga z przeciwległego końca wsi. Był to sygnał do rozpoczęcia ataku. Ponieważ do najbliższych zabudowań wsi było nie więcej niż 600-1000 m, wszystko widzieliśmy wyraźnie, tym bardziej że większość zabudowań od razu stanęła w płomieniach. Słyszeliśmy detonacje wrzucanych do zabudowań granatów, a także liczne strzały – zarówno pojedyncze, jak i seryjne. Nasilał się lament ludzi, krzyk dzieci i kobiet. Niewyobrażalny zgłęb potęgował ryk i pisk przerażonych zwierząt. Widać było, jak zdesperowani ludzie wyskakowali – najczęściej w samej bieżyźnie – z płonących domów i bezzadnie miotali się wokół nich, a następnie ginęli od kul bandytów. Niektórzy mieszkańcy próbowali uciekać w pole w kierunku Turyny, ale tuż za wsią czekali na nich zaczajeni bandyci. Strzelali do ludzi jak do kaczek, ponieważ na tle ognia uciekający byli widoczni jak na dłoni. Wielu napastników poruszało się konno. Objężdżali opłotki wsi i zabijali każdego, kogo napotkali. Staliśmy z kolegami jak sparaliżowani przez jakieś pół godziny, a następnie pobiegliśmy do swoich domów, aby z rodzicami uciec stamtąd jak najdalej. Bilans tego ataku był straszny. Zamordowano 125 osób, w tym 20 dzieci do lat 15 i 45 kobiet. Spalono prawie wszystkie polskie domy. Ustalono później, że banda UPA liczyła ok. 1,5 tys.

osób. Dowodził nią Miroslaw Onyszkiewicz, który niedługo potem został jednym z głównych dowódców UPA. W napadzie brała też udział grupa bandziorów z sąsiedniego Ulhówka, a także inni, np. Iwan Maslij – ówczesny komendant milicji ukraińskiej w Szczepiatynie. Miałem wtedy prawie 14 lat i pamiętam tę zbrodnię doskonale. Szczegółowy jej opis, a także listę ofiar przekazałem do IPN w Warszawie, oczywiście bez odzewu.” (108)

We wsi Ulhówek pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski) upowcy z kurenia „Halajdy” zamordowali 21 Polaków. W nocy z 17 na 18 marca 1944 roku we wsi Żabcze pow. Hrubieszów upowcy z kurenia „Halajdy” zamordowali 30 Polaków. 18 marca 1944 roku we wsi Białe pow. Przemysłańscy banderowcy zamordowali 30 Polaków. „UPA w sile kilkuset ludzi 18 marca 1944 r. (według innego meldunku w nocy z 25 na 26) napadła na wieś Biała w zachodniej części powiatu przemyslańskiego, paląc domy i rabując. Zamordowano 30 Polaków, 15 raniono, reszta ludności polskiej bez żadnego dobytku uciekła do Dunajowa i Przemysłań”. (109) We wsi Dolhobyczów pow. Hrubieszów w ponownym napadzie upowcy zamordowali 23 Polaków, w tym 11 kobiet. We wsi Kotłów pow. Zborów banderowcy zamordowali 18 Polaków. We wsi Łopatyn pow. Radziechów zamordowali 3 Polaków, w tym braci Borkowskich. We wsi Nadorożna pow. Tłumacz banderowcy zamordowali 37 Polaków. We wsi Oszczów pow. Hrubieszów w kolejnym napadzie upowcy zamordowali 23 Polaków, w tym 15 kobiet. W nocy z 18 na 19 marca 1944 roku we wsi Sorocko pow. Trembowla banderowcy zamordowali 13 Polaków. 19 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Bohorodyczyn pow. Tłumacz banderowcy zamordowali siekierami, nożami, przeryznając piłą, pałac żywcem 28 Polaków. Dokument ukraiński podaje: „W dniu 19.03.44. grupa „L” i bojówka powiatowa przeprowadziła akcję na wieś Bohorodczek. Spalono 50 gospodarstw, zabito 46 Polaków. Oni robili donosy do Gestapo na wiośki: Bortniki, Przybyłów, Gruszkę. Bohdan.” (110)

19 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Kobaki pow. Kosów Huculski: „W okrutny sposób najpierw zamordowali nożami leśniczego o nazwisku Michalowski. Zaczął się okres grozy. [...] Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom [w Kobakach] i wędrowaliśmy daleko w pole [...]. Braliśmy ze sobą koce, owijaliśmy się w nie i kładliśmy się na kupy obornika, który wywiewał chłopi jesienią. Rano, gdy budziliśmy się, byliśmy przysypiani śniegiem. Tak chodziliśmy codziennie. [...] Zaczęły się dnie deszczowe. Nie można było w dalszym ciągu spać na polu. Poszliśmy do sąsiedniej wiośki Rożnowa. Była tam stara stodoła. [...] Następnym wieczorem szukaliśmy znów innej kryjówki i tak za każdym razem gdzie indziej. (111) W Kobakach z rąk UPA zginęło około 30 Polaków. We wsi Korczmin pow. Tomaszów Lubelski obrabowali i spalili wszystkie gospodarstwa oraz zamordowali 12 Polaków. We wsi Litowiska pow. Brody „zostali zamordowani: Cieśla Maria, Cieśla Eugenia, Głośna Zofia, Horobiowski N. (Ukrainiec za odmowę zabicia żony Polki), jego żona oraz dwóch synów, Jarosz Ludwika (Polka i bratowa herszta bandy Iwana Jarosza), Laskowski Jan, jego żona Katarzyna i ich syn Bronisław l. 17 oraz córka Antonina l. 13, Morawska N., Pankiewicz N. (kobieta), Pańczuk Józef (Ukrainiec), Pańczyszyn Michał (Ukrainiec), Simon Józef, jego żona Józefa, Sobecki N., Sobecka N., Storczyk Anna, Unger Joanna l. 4, Unger Tadeusz l. 1 rok, Wierzbowski Józef, Wiśniewska Zofia (Ukrainka), Czajka N. z całą rodziną”. (112) W kol. Piłsudczyzna pow. Horochów Ukraińcy z sąsiednich wsi wrzucili do studni 2 Polaków: matkę z synem. Mykoła Kasiń-

czuk ze Świniuch nosił potem spodnie zamordowanego Polaka. We wsi Przewodów pow. Hrubieszów: „Pomordowani przez U.P.A. w Przewodowie pow. Hrubieszów w dniu 19.03.44 r. - 11 osób. Rozstrzelani: Rodzina Blaszczaków (4 osoby): Blaszczak Wojciech l.44 (ojciec), Blaszczak Kazimiera l. 18 (córka), Blaszczak Stanisław lat 14 (syn), Wojner Edward l. 21 (zięć). Nikodem Zofia l. 19 (zamieszkała w Mycowie, zamordowana w Przewodowie w drodze do Łaszczowa, siostra Franciszki Kaczor; córka Walentego Nikodema z Mycowa). Musiniak Genowefa l. 16 (zamieszkała w Mycowie, zamordowana w Przewodowie w drodze do Łaszczowa). Rodzina Maryńczaków 3 osoby, Rodzina Michalków 2 osoby. Jedna osoba p. Bronisława Wojner; matka Edwarda Wojnera, uratowała się, chowając się pod kamiennym fundamentem drewnianego kościółka, który później został spalony, była świadkiem mordu, w nocy dotarła do Łaszczowa, opowiadając tam hitobowe wieści.” (113) We wsi Sorocko pow. Trembowla bojówka upowska z Ilawczy zamordowała 14 Polaków, mężczyzn znanych z patriotycznej postawy. We wsi Staje pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 12 Polaków, w tym 17-letnią dziewczyną została rozdarła. (114) We wsi Szumlany pow. Podhajce: „19. III.1944 Szumlany pow. Podhajce: zabici: Palczak Karol lat 45 i dwóch synów; Kamiński Józef lat 43 i jego żona Hanna; Palczak Marcin lat 50; Michalewicz Natalia lat 45; Palczak Felicia lat 45 i 3 dzieci; Skotnik Piotr lat 55; Czarny Franciszek, pracownik Liegenschaftu uprowadzony z kołmami.” (115)

19 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Żniatyń pow. Sokal (obecnie pow. Hrubieszów) upowcy zamordowali 72 Polaków, spalili kościół i plebanie oraz większość polskich gospodarstw. (116) Bartek Waśko: „W Żniatynie w 1944 roku mieszkało 40 rodzin polskich oraz około 160 rodzin ukraińskich. Pierwszy i jednocześnie najbardziej tragiczny miał miejsce w nocy 19/20 marca. Mordy rozpoczęły się wieczorem i trwały całą noc. Druga akcja UPA miała miejsce około tygodnia później - dokładnej daty nie dało się ustalić. Ostatni atak miał miejsce już w Wielkim Tygodniu (a więc 2-3 tyg po pierwszym ataku). Wtedy zginęło dużo osób które przeżyły pierwsze dwie akcje np. ukrywając się.Z mojej rodziny zginęło 12 osób, w większości rozstrzelanych. Śmiercią męczeńską zmarło małżeństwo Bajdów. Moja Babcia, wtedy 10 latka, ukryta w zarostach była świadkiem jak zamordowano Józefę Bajdę - Ukrainiec z UPA rozerznął jej brzuch na oczach skrwawionego męża, którego następnie przywiązano drutem kołczastym plecami, do pleców konającej żony. Gdy ta zmarła, mężczyzna zabito strzałem w głowę. Najbardziej dramatyczny los dotknął Polki, żony Ukraińców. Kilka-naście kobiet zostało spędzonych za jedną ze stodoł, nad wykopanym dużym dołem. Zostały pokute bagneta-mi, zrzucone do dołu, który następnie zasypano. Ludność polska, która wróciła do domów po wojnie próbowała odnaleźć mogiłę kobiet, ale okazało się że wspomniane kobiety zakopane za stodołą zostały w międzyczasie wykopane, a ciała przeniesione w nieznane, do dzisiaj nieodkryte miejsce. Kraj-obraz wsi dzisiaj jest zmieniony do tego stopnia, że babcia, z którą odwiedziłem okolicę, miała wielki problem z lokalizacją folwarku, który był głównym i największym kompleksem budynków we wsi, a został spalony przez Ukraińców do gołej ziemi. W tej sytuacji odnalezienie konkretnych mogił jest raczej niemożliwe, chyba, że zrzędzeniem przypadku. Żaden z Ukraińców nie został osądzony. Po wojnie temat wymordowania wsi nie istniał, z o-cywistych, politycznych względów. Pewnego dnia policja zbierała wywiad we wsi, ale nie wyciągnięto wobec nikogo żadnych konsekwencji, chociaż nazwi-

ska Ukraińców, którzy brali udział w mordach były powszechnie znane. Tutaj przytoczę ciekawy wątek poboczny. Jeden z uratowanych z mojej rodziny namierzył Ukraińca, który podczas tych pamiętnych dni zabił mu rodziców. Ukrainiec ów w ramach akcji Wisła został przesiedlony na Pomorze. Mój „wujek” odnalazł go tam działając z zamiarem pozbawienia go życia. Historia niemal filmowa - zaczął się, gdy ten wykonywał swoje gospodar-cze obowiązki i zaatakował go w obo-rze, chcąc przebić tym co akurat było pod ręką. Zrzędzeniem losu, pod ręką było akurat ulubione narzędzie mordu stosowane przez Ukraińców – widły. Ukrainiec padł na kolana, zaczął płakać i szlochać jak dziecko. Wspomnie-nia wróciły, wujek nie wytrzymał tego napięcia, odrzucił widły, odwrócił się na pięcie i wybiegł zszokowany. Pani Michalina, mieszkająca z dzisiaj w Żniatynie podała bez wahania liczbę ofiar: 156 osób. Masakrę przeżyło podobno około 40 Polaków, kilku dość szybko po wojnie wróciło do Żniatyna, sporządzono wtedy też dokładną listę ofiar. Rejestr w kilku kopiach, latami przechowywany był na miejscowej plebanii i po domach. Niestety wydaje się, że przepadł - w każdym razie nie udało mi się ustalić kto mógłby posiadać jeszcze egzemplarz. Zarówno Pani Michalina jak i jej syn pamiętają tę liczbę bardzo dokładnie - jestem przekonany, że to bardzo dokładna wartość.

Na cmentarzu w Żniatynie znajdują się dwie oznaczone mogiły ofiar z tego pamiętnego roku, oraz masa grobów nieoznaczonych czy w stanie rozkładu. Syn Pani Michaliny wyraził żal, że zjawilem się tak późno - jeszcze 3-4 lata temu Pani Michalina potrafiła wymienić kolejno domami wszystkich z imienia i nazwiska, taka to była trauma. Teraz pamięta już tylko liczbę ofiar oraz część nazwisk. Końcowa lista nazwisk ofiar które udało mi się ustalić: moja rodzina:

|     |           |                                      |
|-----|-----------|--------------------------------------|
| 1.  | Kazimierz | Zawadzki                             |
| 2.  | Maria     | Zawadzka (żona Kazimierza)           |
| 3.  | Stanisław | Zawadzki                             |
| 4.  | Leokadia  | Zawadzka (żona Stanisława)           |
| 5.  | Józef     | Zawadzki (syn Stanisława i Leokadii) |
| 6.  | Teofil    | Gierus                               |
| 7.  | Maria     | Gierus (żona Teofila)                |
| 8.  | Władysław | Gierus (syn)                         |
| 9.  | Stanisław | Gierus (syn)                         |
| 10. | Józef     | Gierus (syn)                         |
| 11. | Władysław | Bajda                                |
| 12. | Józefa    | Bajda (żona Władysława)              |

Dodatkowo, rozmówcy wiedzieli o następujących rodzinach:

|     |                   |                                                                |
|-----|-------------------|----------------------------------------------------------------|
| 13. | Rodzina           | Majdański (2 osoby, matka, córka w ciąży)                      |
| 14. | Rodzina           | Maziarski (2 osoby, matka, córka)                              |
| 15. | Rodzina           | Partyka(6osób,Piotr,Justyna, Franciszka, Zofia, Helena, Maria) |
| 14. | Rodzina           | Filip (min 1 osoba, Jan)                                       |
| 15. | Rodzina           | Oczak (6 osób)                                                 |
| 16. | Rodzina           | Środa (4 osoby, Katarzyna, Franciszka, Jan , Aniela)           |
| 17. | Rodzina           | Wygiera (1 osoba)                                              |
| 18. | Rodzina           | Konstanty (6 osób)                                             |
| 19. | Rodzina           | Jagielscy (4 osoby, Katarzyna, Piotr)                          |
| 20. | Rodzina           | Jaśków (5 osób)                                                |
| 21. | Rodzina           | Potrzeszcz (7 osób)                                            |
| 22. | Rodzina           | Płocidym (5 osób)                                              |
| 23. | Rodzina           | Lokiewicz (2 osoby)                                            |
| 24. | Rodzina           | Zygmunt (4 osoby)                                              |
| 25. | Anna              | Dzirba                                                         |
| 26. | Leontyna          | Tyska                                                          |
| 27. | Stanisław         | Wolicki                                                        |
| 28. | Zofia             | Pyłeczuk                                                       |
| 29. | Piotr Kwiatkowski |                                                                |

Wspommiane 20 kobiet - żon Polek” (117)

W nocy z 19 na 20 marca1944 roku w mieście Kutry pow. Kosów Huculski banderowcy zamordowali 13 Polaków; wśród zamordowanych Polaków była rodzina Berezowskich. „Banderowcy przyszli do domu Berezowskich jakoś pod wieczór; przed kolacją. Babcia zdążyła się schować pod leżankę i uniknąć śmierci. Nie ominął jej widok

mordowanych synów i męża. Jeden z chłopaków – jeszcze student – chciał umknąć po drabinie na stryszek, to go rozrąbali siekierą na pół. Później podcinali mężczyznom głowy i poukładali na talerzach. Po wyjściu z domu banderowcy dom podpalili. Babcia wyskoczyła przez okno w pole kukurydzy. Kolby były obłamane, stały tylko patyki. Tam się schowała i tam znalazł ją Korzeniowski. Korzeniowski pochował też pomordowanych, ale długo się do tego nie przyznawał, bo się bał. Babcia dostała obłędu – nie wiedziała co się stało. Babcią zaopiekowali się Korzeniowscy i Samborscy. Bezprzymną i bez dokumentów przywieźli na Zachód. Najpierw zatrzymali się w Kluczborku, potem w Oławie i ostatecznie w Obornikach.” (118) Relacja Romana Donigiewicza: „Któregoś ranka w marcu 1944 r. wracaliśmy zmarznięci z bratem z „noclegu” w jakieś stodole, po drodze spotkaliśmy się z panią Drewutową, naszą sąsiadką. Była zapłakana, tej nocy banderowcy zabili jej męża. Poszliśmy do niej, mąż leżał nagi przed bramą swojej zagrody, śnieg przyproszył jego ciało, a całe plecy miał jak sito skłute nożami. Byliśmy przerażeni, jakie to bestialstwo masakrować nożami nieżyjącego człowieka. Zanieśliśmy zwłoki do mieszkania. Tej samej nocy banderowcy zamordowali rodzinę Berezowskich. Był to szoku-jący mord. Ojcu i trzem synom oraz córce banderowcy poucinali głowy i położyli je na talerzach zastawionych do kolacji z mlekiem i mamalgą i kazali matce na to wszystko patrzeć. Czy można się dziwić, że nieszcześliwa kobieta postradała zmysły. Kolejną ofiarą zbrodni była pani Buzat, lekarka, która leczyła wielu ludzi w pobliskich wsiach ukraińskich, często udzielając bezpłatnie pomocy biedniejszym wieśniakom. Zabito ją z mężem i z dwójką małych dzieci. W tym miesiącu zabito moją ciotkę Rypsymę Donigiewicz razem ze służącą Ukrainką. Obrabowali cały dom, ale nie spalili go, gdyż pożar mógłby zagrozić sąsiadom Ukraincom.” Relacja Stanisława Ciolka: „W dniu 19 lub 20 marca byłem z ojcem i bratem u ks. W. Smala. Wracając do domu, na ul. Śniatyńskiej spotkaliśmy kilkunastu mężczyzn na koniach, chłopów w baranicach na głowie. Jechali od strony Tiudiowa , w kierunku Słobódki i Rybna. Po powrocie do domu zobaczyliśmy łuny pożarów za Czeremoszem na Bukowinie oraz łuny i ogień w okolicach wsi Rybno, Spalono wówczas chyba kościół polski w Rybnie i placówki graniczne. Nad ranem budziło nas łomotanie do okna. Była to pani Drewutowa, która oznajmiła z płaczem, że w nocy został zamordowany jej mąż, Tadeusz Drewuta. Poszliśmy tam z ojcem i jeszcze z paroma sąsiadami, m.in. z braćmi Stanisławem i Romanem Donigiewiczami. To, co zobaczyliśmy, przejęło nas zgrozą. Przed domem na oborniku, koło płotu leżał pan Tadeusz Drewuta, pokluty nożami i z podciętym gardłem. Pokrwawione ciało Drewuty zostało przeniesione do naszego domu i w dużym pokoju położone na stole. Widok był przerażający. Jak się dowiedzieliśmy, tej nocy zamordowanych zostało w Kutach chyba 13 osób, przeważnie mężczyzn. Od tego czasu już w domu nie nocowaliśmy, chowaliśmy się w łęgach nad Czeremoszem, u znajomych Ukraińców - za ich wiedzą, a najczęściej bez - pod gankami, w szopach, itd.” Relacja Grażyny Drobnickiej: „Miałam wtedy 13 lat, gdy rezuni z UPA zamordowali mego tatusia Stefana Broszkiewicza i jego brata Władysława Broszkiewicza. (...) Od strony podwórka banda wylamała drzwi wejściowe do domu. (...) Strzelano do mojej cioci Malwiny Mekan. Dostała kulą rozrywającą w twarz. (...) Jednocześnie popychali mego tatusia do wyjścia z pokoju w kierunku przedpokoju i kuchni. Po drodze kulili go nożami. Wyszarpał się z ich rąk i próbował uciekać. Dopadli go za szosą, zamordowali w rowie. Na śniegu w rowie było głębokie wglębienie i bardzo dużo krwi. Po czym

przeciągnęli go przez szosę i rzucili na podwórkę koło studni. Wszędzie była krew, leżał na brzuchu. Wyszliśmy z piwniczki i natychmiast przypadliśmy do tatusia. Ja przytuliłam się do niego, zdawało się i, że ciało jeszcze drgało. Pchnięcia nożem były wszędzie na rękach, nogach, na całym ciecie. Naliczyłam 36 pchnięć nożem. (...) Wujka Władysława Broszkiewicza znaleźli i ściągnęli ze strychu. Pod wpływem zadanych ciosów upadł na plecy. Dźgali go nożami z taką pasją, że aby go ubrać, musieliśmy najpierw pozbierać jego wnętrzności i włożyć do brzucha.” (119) W nocy z 19 na 20 marca 1944 roku we wsi Wierzbowiec pow. Trembowla zamordowali 62 Polaków. „Warto również wspomnieć, że 4 km na zachód od Budzanowa we wsi Wierzbowiec w kościele św. Stanisława w dniu 18/19 marca 1944 roku w wyniku napadu UPA zamordowano 56 Polaków.” (120)

We wsi Andrzejówka gm. Korczyn pow. Sokal „20.03.44 r. zostali zamordowani: 1-4. Kunach Jan - ojciec i jego dzieci: Jan l. 11 i Franciszek l. 6, oraz Kraska Michał l. 52, 5-8. Przybyła Kazimierz l. 33; Sobiecki Marian l. 28, Helena l. 22 i Stefan l. 9. Sobiecki Józef l. 26.” (121) We wsi Bojanice pow. Sokal banderowcy zamordowali 5 Polaków: rodziców z 5-letnim synem oraz chłopców lat 6 i 11. We wsi Czerepnica koło Dawidowa pow. Lwów: „Okolo 10-20.03.1944 r. zamordowano księdza NN i 23 parafian NN.” (122) W kol. Dąbrowa k. Mańkowa pow. Horochów zamordowali 2 rodziny polskie liczące 7 osób. We wsi Hańkowiec pow. Śniatyn banderowcy zamordowali 5 Polaków; w tym 4-osobową rodzinę Sorochanów. 20 marca 1944 roku we wsi Huta Werchobuska pow. Złoczów upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halyczyna” zaatakowali świtem w sile około 600 napastników; oddział AK podjął obronę osłaniając ucieczkę Polaków; zamordowanych zostało bądź zginęło 30 Polaków. Ewa Siemaszko: „Teraz wojna – nie ma krewnych”; w: „Nasz Dziennik” z 28 lutego – 1 marca 2009 podaje datę napadu „kilkusetosobowej bandy UPA” 22 marca 1944 roku i zamordowanie 40 Polaków. Także W. Kubów napad datuje na 22 marca, mord na 30 Polakach, w tym 13-osobowej rodzinie Zawadzkich. „Mniej więcej 2 tygodnie po zniszczeniu wsi Huta Pieniacka nasza banda wspólnie z wołyńską bandą UPA oraz bandami UPA z okolicznych wsi dokonała napadu i pogromu wsi Huta Wierchobuska rejonu oleskiego, położonej w odległości 5 km od wsi Huta Pieniacka. Przyczyną pogromu tej wsi, jak zeznałem wyżej, było to, że jej mieszkańcy również utrzymywali kontakty z czerwoną partyzantką. W wyniku pogromu wsi Huta Wierchobuska zostało spalonych około 60–70 domów z zabudowaniami gospodarskimi. Zabito także podczas próby ucieczki ze wsi około 100 mieszkańców. Banda UPA zrabowała mienie i bydło ofiar pogromu”. (123) 20 marca 1944 roku we wsi Poturzyn pow. Tomaszów Lubelski sotnia „Jahody” oraz USN ze stanic w Liskach, Kościaszynie, Suszowie, Radostowie, Wasylowie Małym wymordowały 72 Polaków, wystrzelały bydło i psy. (124) We wsi Wiszniów pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy z UNS zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków (w tym samym czasie, co i w Poturzynie, straty mogą być podobne). We wsi Wołosów pow. Nadwórna upowcy zamordowali około 60 Polaków, w tym spalili żywcem 7-osobową rodzinę z 5 dzieci. „Dziadkowie zdolali uciec przed mordami w Wołosowie, ale część rodziny jeszcze tam została i kilka osób zostało zamordowanych przez banderowców m.in. Blondek Kazimierz wraz z ojcem 03.44r: w Wołosowie (są umieszczeni na liście ofiar). Kazimierz Blondek był siostrzeńcem mojej Babci. Jego ojciec to Marcin Blondek. Z opowiadań mojej Babci wiem, że 1944r: w Wołosowie banderowcy bestialsko zabili również

jej rodzzonego brata Juliana Wośa, był młynarzem w Wołosowie. Dziadkowie już nie żyją, ale Oni, ich przeżycia i przykre wspomnienia oraz nasi bliscy zamordowani na Kresach zawsze pozostaną w naszej pamięci. Bardzo proszę o dopisanie do listy zamordowanych przez UPA: Blondek Marcin (ojciec Kazimierza Blondka) zabity 03.1944r: w Wołosowie gm. Przemośl pow. Nadwórna woj. Stanisławów; Julian Woś (młynarz z Wołosowa) syn Wojciecha i Zofii (z domu Baran) Woś, miał około 35 lat, zabity w 1944r: w Wołosowie gm. Przemośl pow. Nadwórna woj. Stanisławów” (125) We wsi Haniów, gm. Matyjowce pow. Kolomyja: „21.03.44 r. zostali zamordowani: 1-10. Aschenbrenner i.n.; Miłowski i.n. były soltys; Workowski Józef; Zalewski i.n. z żoną i siostrą; Cztery osoby NN.” (126) 21 marca 1944 roku we wsi Wólka Żmijowska pow. Jaworów zamordowali 10 Polaków: 3 mężczyzn, 4 kobiety i 3 dzieci. W nocy z 21 na 22 marca 1944 roku we wsi Budzanów pow. Trembowla banderowcy zamordowali 7 Polaków, w tym 4 spalili żywcem.

W dniach od 20 do 22 marca 1944 roku w miasteczku Kuty pow. Kosów Huculski banderowcy zamordowali co najmniej 101 Polaków. Stefan Broszkiewicz otrzymał 36 pchnięci nożem. Jego brata Władysława „dźgali nożami z taką pasją, że aby go ubrać, musieliśmy najpierw pozbiierać jego wnętrzności i włożyć do brzucha, okręcić brzuch ręcznikiem i zawiązać sznurkiem. /.../ Ze znanych mi osób zostali zamordowani: zaprzyjaźniona z naszą rodziną lekarka Maria Buzat, jej mąż Antoni Buzat, jej syn Adam Buzat, około 10 lat, i córka Anna Buzat, 14 lat – wszyscy zakłuci nożami; Tondel Janina – krawcowa i jej córka, następnie Tadeusz Drewota, 40 lat – rozebrany do naga, przybity gwoździami do swojego domu i zakłuty nożami, dalej Bronisław Janowicz, 45 lat – zakłuty nożami. /.../ W czasie napadu banderowcy zabrali z naszego domu m.in. naszą odzież. Mój brat Wiktor Broszkiewicz nie miał żadnych butów. Owijał sobie nogi szmatami i obwiązywał sznurkiem. /.../ Dla nas najstraszniejsza nie była śmierć, ale noże rizinów” (127) 22 marca 1944 roku we wsi Chomy pow. Tarnopol „zginęli: Dzie-dzic Franciszek l. ok. 60 i jego syn Kazimierz l. 10”. (128) We wsi Kumiki Szlachcinieckie pow. Tarnopol „zostali zamordowani: Bączkowski Józef l. 13, Dziedzic Jan l. ok. 60, Jagielicz Piotr l. 56, Janik Antoni l. ok. 40, Juzwa Jan l. ok. 40, Kotowicz Antoni l. ok. 60, Mikołajów Andrzej l. 18, Polowa Stefania l. ok. 35, Szewczuk Antoni l. ok. 65, Franciszek l. ok. 70.” (129)

W nocy z 22 na 23 marca 1944 roku we wsi Tiutków pow. Trembowla podczas nocnego napadu obrabowali i spalili 108 gospodarstw polskich oraz zamordowali 120 Polaków. M. in. 22-letniego ranego Jana Kryszczyzna związali drutem kolczastym i spalili żywcem; 18-letnią Józefę Gacek zakłuli nożami. Rzeź przerwały nadciągające wojska sowieckie. „Była taka dziewczyna, co sobie spokojnie w domu siedziała, nikomu nic nie robiła, może trochę niepełnosprawna. Osiemnastu lat jeszcze nie miała. To ją też zabili. Kilka sztyletów [dostała - A.B.]. Bardzo to były ciężkie przeżycia. Mój sąsiad, dwadzieścia trzy lata miał, jedynak. Złapał go, przywiązali drutem kolczastym od jabłonki do jabłonki, a pod spodem była siera ze słomą i tą słomę podpalił. I on spalił się, widziałam, bo to sąsiad, więc jak się nie popatrzyć? Matka jego nie pamiętała, co robiła nawet. Pokazywała nam jak poznała, że to jej syn. Miał zapalniczkę, która została, bo wszystko się spaliło. Ciało się spaliło, czarne jak węgiel, tylko zęby białe. /.../ A jeszcze, jedna taka młoda kobieta, wysoka, jak moja siostra była. Powiesili ją na drogowskazie przy jej bramie prawie. Jeszcze żyła, to ją sztyletami. A chłopak przyszedł na urlop z wojska. Matka mówi, chociaż jeszcze troszkę poczekaj

w domu, jak to matka, lituje się nad synem. Wzięła kostkę masła zrobiła, zanosła do tych żołnierzy, przedłużyla mu urlop. A ci banderowcy przyszlizli w nocy i go przy niej powiesili na żurawiu od studni. To jeszcze matka dała masła, żeby syna powiesić. Bardzo było ciężkie życie. Słizmy spać, to się wszystko chowało. Ubrania nawet do stajni pod żłób do krowy się zanosilo, owinięte w coś. Bo przychodzili w nocy i rabowali. Też i w dzień przychodzili, np. tę kobietę, że ją mówię, to w dzień, białe dzień. Ona była przy pracy, przy wialni, gdzie młóciła zboże. I oni od tej wialni ją wzięli i ją powiesili, a do rana już nic w domu nie było, wszystko było zabrane. Okropne rzeczy się działy. Raz taki Rogowski, na poczcie pracował, młody chłopak, przepadł w białe dzień.” (130) „Byłem wówczas nauczycielem w szkole powszechnej. Zginęło 120 osób - głównie chorych, którzy nie mieli sił uciec. Moją 12-letnią kuzynkę, chorą, przywiązano do drzewa i okrutnie zamordowano, podobnie jak mojego kolege. Cała wieś z dobytkiem została spalona. Spłonął żywcem inwentarz w stajniach i oborach. Bandy ci UPA mordowali Polaków z okrucieństwem trudnym do opisanie. Księża katolickiego przecięto pilą.” (131) We wsi Duplika pow. Zaleszczyki banderowcy zamordowali 5 Polaków: „23.03.1944 r. zostali zam. 1. Bilowska Karolina; 2. Daun Alojzy; 3. Wojciechowski Adam; 4. Zagrobel-ski Władysław 5. Złochowski Władysław.” (132)

23 marca 1944 roku we wsi Frankamionka pow. Hrubieszów upowcy wymordowali ponad 30 Polaków. „Mikołaj Głowacki, lat 72 miał pół głowy obciętej siekierą, obok trupa ojca leżał syn Leonard 40 lat i Maria Dąbrowska lat 57, Lucyna Cisek miała przebite bagnetem piersi, Józef Stankiewicz lat 67, Paweł Popik – 48, Katarzyna Łukaszczuk – 66, Anna Kicun - 41, Bronisława Pietras – 30, Teresa Serafin - 24, Zofia Serafin – 12, Aurelia Serafin – 6 lat, Wanda Cisek - 19, Lucyna Cisek - 16, Danuta Cisek – 4 latka. Zginęli nie tylko mieszkańcy wsi. Byli tam przyjezdni, którzy uważali, że Frankamionka położna daleko od arterii komunikacyjnych, zagubiona między polami i łąkami jest bezpiecznym schronieniem. [...] Jeszcze nie uciuchły jęki ciężko rannych i umierających, jeszcze tu i ówdzie słychać było bezładne strzały, a już faszystowskie fury podjeżdżały pod mieszkania ogolając doszczętnie domostwa pomordowanych. Zabierano wszystko, wylapywano kury, kaczki i gęsi, ciągniono na powrozach krowy, jałówki, cielęta, świnię i owce, wyprowadzono ze stajni konie”. (133)

23 marca 1944 roku we wsi Landestreu (Mazurów) pow. Kalusz zamordowali około 100 Polaków i 5 Niemców, spalili gospodarstwa i kościół. We wsi Łotów k. Frankamionki pow. Hrubieszów zamordowali 5 Polaków: 3-osobową rodzinę z synem oraz małżeństwo. We wsi Plichów pow. Brzeżany podczas nocnego napadu upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali kilkanaście rodzin polskich, tj. 49 Polaków.

23 marca 1944 roku we wsi Podmicha-le pow. Kalusz podczas nocnego napadu obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 22 Polaków. We wsi Walewszczyzna, gm. Chocimierz pow. Tlumacz: „23.03.1944 r. zostali zamordowani: 1-4. Baż i.n. l. 30 zięć Twardowskiego; Hirszt i.n. i jego synowie w wieku 16 i 17 lat; 5-6. Malij Bronisław l. 42.; Twardowski i.n. l. 45, teść Bazia.” (134) We wsi Wolica pow. Brzeżany: „23 marca w pobliskiej wsi Wolice zamordowano 40 Polaków.” (135) We wsi Zawalów pow. Hrubieszów upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków: 4 mężczyzn, 6 kobiet oraz dziewczynki lat: 4, 6, 12, 16 i 19. We wsi Hiniowice pow. Brzeżany banderowcy oraz chłopci ukraińscy ze wsi Żuków, Kuropatniki i Łapszyn ob-

rabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 17 Polaków; w tym spalili żywcem w stodole 14-letniego Jana Wijaka.

We wsi Leopoldów pow. Hrubieszów: „W dniu 24 marca 1944 r. około godz.17, od strony wsi Podhorcie nadeszła grupa młodych mężczyzn narodowości ukraińskiej, ubranych w cywilne ubrania i uzbrojonych w karabiny./.../ Podczas ataku zabito, przeważnie strzałami z broni palnej, łącznie 13 osób, w większości osób starszych i kobiet, członków rodzin pracowników miejscowego folwarku. Co najmniej jedna z ofiar została zabita bagnetem.” (136) We wsi Rohaczyn pow. Brzeżany zamordowali 10 Polaków. We wsi Szumlany Małe pow. Brzeżany upowcy zamordowali 11 Polaków, w tym spalili żywcem ojca z 11-letnią córką, zarabali siekierą 12-letniego chłopca oraz 4-osobową i 3-osobową rodzinę. W nocy z 24 na 25 marca 1944 roku we wsi Bełz pow. Sokal upowcy z Wołynia obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, plebanie i kościół oraz zamordowali 104 Polaków. We wsi Białe pow. Przemysły podczas drugiego napadu banderowcy zamordowali 80 Polaków, w tym uprowadzili do lasu Jana Kamińskiego i jego 20-letnią córkę Rozalię i ślad po nich zaginął. „Dom Drozdowskich spalili późno w nocy z 24 na 25 marca 1944 r. Banderowcy wrzucili przez okna granaty i cały dom zaczął się palić, a po kilkunastu minutach zawalił się dach. Gdy jeszcze ogień się tlił, byłem na ich podwórku, gdzie widziałem tors spalonej sąsiadki Amy Bednarz, bez nog i głowy. Spaleniu uległa cała rodzina Drozdowskich: Władysław, jego żona Helena, syn Bronisław, córka, matka żony Strońska Marcelina i pomocnik - Rosjanin o imieniu Lonek, który uciekł z obozu jenieckiego albo z walk frontowych w 1941 r. Podobno w domu Drozdowskich ukryła się również Maria Dąbrowska”. (137) „Do domu Franciszka Bednarza weszło trzech uzbrojonych bandytów i wszystkim domownikom kazali położyć się na podłogę, twarzą do desek. Kilku Ukraińców przetrzymywało Franciszka i jego syna Tadeusza, a jeden bagnetem uderzał w korpus ciała. Leżąc obok żonie Franciszka (mojej późniejszej matce) kazali się przylgądać przebiegowi mordowania jej najbliższych i ich konaniu.” (138) „Mieszkający obok siebie Maria Mazur i Jan Mazur zginęli w tym samym czasie, z tym że kobieta została powieszona. Podczas napadu w marcu została zabita miejscowa nauczycielka o nazwisku Lubińska i jej matka, osoba obłożnie chora, którą nikt nie chciał zawieźć do lekarza, bo bał się o swoje życie. Wraz nimi zginął właściciel domu z całą rodziną, w którym one wynajmowały pokój. Nazywał się Salabaj i był kaleką z poprzedniej wojny, nie miał jednej ręki. Banderowcy zabili również kilka osób narodowości ukraińskiej, m.in. z rodziny Procaków i Melnyków. Zachariasz Melnyk był pomocnikiem soltysa i publicznie krytykował mordy. Zabili Zachariasza i jego syna Jana.” (139) Ofiary Józef Wyspiański wymienia pod datą 25.03.1944: Babicz Jan, lat 52; Babicz Leon, lat 50, inżynier budowlany; Babij Maria, lat 30, z domu Bednarz ; Bednarz Anna, lat 35, żona Józefa Bednarza; Bednarz Franciszek, lat 36; Bednarz Józef, lat 30; Bednarz, d. Bednarz; Bednarz, lat 36; Bednarz; Bednarz Piotr; Bednarz, żona Piotra Bednarza; Bednarz Tadeusz, lat 16, s. Franciszka Bednarza; Bednarz Władysław, lat 40, brat Franciszka i Józefa Bezubka; Bezubka (panieńskie), córka Bezubki; Bielski Władysław, lat 41; Brągiel; Brągiel, s. Brągiel; Brągiel, Brągiel, Bukarczuk Michał, lat 13 ; Chrusciel Franciszek, lat 30; Czajkowska Anna, lat 40; Czajkowski(a), dziecko Anny Czajkowskiej; Czajkowski(a), dziecko Anny Czajkowskiej; Czajkowska Bronisława, lat 43; Czajkowska Józefa, lat 12, zmarła w męczarniach; Czajkowska, lat 68;

Czajkowski Józef, lat 55; Czajkowski, lat 70; Czajkowski Piotr, lat 55; Dąbrowska Maria, lat 55; Dąbrowski, lat 56; Drozdowski Władysław, lat 34; Drozdowska Helena, lat 24, żona Władysława D.; Drozdowska Wanda, lat 10, c. Władysława D.; Drozdowski Bronisław, lat 5, s. Władysława D.; Fleszar Stefania, lat 30, powieszona; Florek Michał, lat 15; Gniewczyński Marian, lat 18; Huninik Jan, lat 25; Jakubowski, lat 67; Jakubowska, żona Jakubowskiego; Jakubowska Maria, lat 16; Jakubowska, lat 65; Jakubowski, s. Jakuba Kordyjaczego; Janiszewski Ignacy; Kamińska Elżbieta, lat 16; Kamińska; Kamiński Jan; Kamińska Rozalia, lat 20, córka J. Kamińskiego; Kamiński Józef; Kamiński, d. Józefa Kamińskiego; Kamiński, d. Józefa Kamińskiego; Konrat Hanna, lat 47; Konrat Michał, lat 22, s. Anny Konrat; Kotarski Jan, lat 40; Kotarska Michalina, lat 37, żona J. Kotarskiego; Kotarska Genowefa, lat 32, siostra J. Kotarskiego; Kunciewicz Piotr; Kunciewicz, żona P. Kuncewicza; Kunciewicz, c. P. Kuncewicza; Lubińska, lat 65, nauczycielka; Lubińska, matka Lubińskiej; Lyzan; Lyzan, żona Lyzana; Malinowski; Malinowska; Malinowska, c. Malinowskiego; Malinowska, synowa Malinowskiego; Malinowska Stefania, lat 60, m. Stefanii Fleszar; Malinowski, s. Malinowskiego; Malinowski, wnuk Malinowskiego; Martons Janina, lat 20; Martowłos Jakub, lat ok. 50, gajowy; Mazur Jan, szwagier Marii Mazur; Mazur Maria; Mróz Józef, lat 45; Mróz, m. Józefa Mroza; Mróz, d. Józefa Mroza; Musztyfaga, ż. Musztyfagi; Musztyfaga Stanisława, lat 16, córka wójta; Naradzaj 25.03.1944, lat 1, s. W. Naradzaj; Naradzaj, lat 0,5, d. W. Naradzaj; Naradzaj Wasylia, lat 30; N.N.; N.N., zięć Bezubki; N.N. Icek, Żyd; N.N. Lonia, lat ok. 30, Rosjanin, robotnik u Drozdowskich; Nowakowski Michał; Nowosielska Anna, lat 49, ż. Nowosielskiego; Nowosielski Franciszek, s. Nowosielskiego; Nowosielski Józef, lat 30; Nowosielski Karol, lat 80, teść Anny Nowosielskiej; Nowosielski, s. Nowosielskiego; Nowosielski, s. Nowosielskiego; Nowosielski Stanisław, lat 19, szwagier A. Nowosielskiej; Podwińska Aniela (?); Podwiński, lat 49, ojciec Adolfa i Teofili; Procak Ewa, lat ok. 15; Procak, Ukrainka, żona Procaka; Procak, d. Procaka; Procak, d. Procaka; Procak, d. Procaka; Romaniszyn Mikołaj, lat ok. 40, referent wych. obywat.; Ros; Ros; Salabaj, lat ok. 50, kaleka bez ręki; Salabaj, lat ok. 50, żona Salabaj; Salabaj, d. Salabaj; Salabaj, d. Salabaj; Sielska Zofia, lat ok. 22, zamordowana bestialsko; Sikorska Stefania, lat ok. 30, zamordowana bestialsko; Skrzyński Michał, lat 45; Sozański Franciszek, lat 50, brat Kazimierza Sozańskiego; Sozański Kazimierz, lat 52.; Sozański Michał, lat 50, głuchoniemy; Strońska Marcelina, lat 50, teściowa Wł. Drozdowskiego; Szczur Karolina; Szczur Michał, lat 20, porwany, zaginął; Terlecka Antonina, lat 23; Terlecka, lat 6, c. Antoniny Terleckiej; Terlecki, s. Antoniny Terleckiej; Werbna Katarzyna, lat 45; Werbna, c. Katarzyny Werbnej; Werbny Jan, lat 6, s. Katarzyny Werbnej; Werbny, lat 3, s. Katarzyny Werbnej; Włodek; Włodek, ż. Włodka; Włodek, d. Włodka; Włodek, d. Włodka; Zatorski Franciszek, lat ok. 15; Zwarycz Michał, lat 20, Ukrainiec. (140) Inni „25.03.1944 zostali zam. 1. Bednarz Piotr; 2. Bednarz Tadeusz l. 16 syn Franciszka; 3. Bednarz Władysław l. 40; 4-6. Trzy osoby o nazwisku Bednarz, jedna z nich kobieta z d. Bednarz, jedna osoba w wieku 36 lat; 7-8. Bezubka – ojciec i córka; 7. Chrusciel Franciszek l. 30; 8. Czajkowska Bronisława l. 43; 9. Czajkowska Józefa l. 12, zmarła w męczarniach; 10-11. Czajkowski(a) dzieci Anny Czajkowskiej; 12. Czajkowski Józef; 13. Czajkowski Józef l. 55; 14. Czajkowski l. 70; 15. Czajkowski Piotr l. 55; 16. Dąbrowska Maria l. 55; 17. Dąbrowski

Józef; 18. Fleszer Stefania l. 30, powieszona; 19. Florek Michał l. 15; Huninik Jan l. 25; 20. Janiszewski Ignacy; 21. Kamińska Rozalia l. 20; Kamiński Jan ; 21-24. Kamiński Józef i jego troje dzieci; 25. Konrat Hanna l. 47; 26. Konrat Michał l. 22, syn Han-ny; 27. Martowłos Jakub l. 50, gajowy; 28. Mazur Jan; 29. Mróz i.n. matka Józefa Mroza; 30. Mróz - dziecko Józefa Mroza; 31. Naradzaj Wasylia l. 30; 31. Naradzaj l. 1,5 syn Wasylii; 32. Naradzaj półroczne dziecko Wasylii; 33. Nowosielski Stanisław l. 19, szwagier Anny Nowosielskiej; 34. Nowosielski Karol l. 80; 35. Podwińska Aniela (?); 35 Podwiński Jan l. 64; 36.Podwiński l. 49 – ojciec Adolfa i Teofili; 37. Procak Ewa l. ok. 15; 38-40. Procak troje dzieci; 41. Slabaj i.n. l. ok. 50, kaleka bez ręki; 42-44. jego żona i dwoje dzieci i.n.; 45. Sielska Zofia l. ok. 22, bestialsko zamordowana; 46. Sikorska Stefania l. ok. 30, bestialsko zamordowana; 47. Skrzyński Michał l. 45; 48. Sozański Kazimierz l. 52; 49. Sozański Franciszek l. 50, brat Kazimierza; 50. Sozański Michał l. 50, głuchoniemy; 51. Strońska Marcelina l. 50, teściowa Wł. Drozdowskiego; 52. Szczur Katarzyna l. 25, porwana i zgwałcona; 53. Terlecka Antonina l. 23; 55-56. córka Antoniny l. 6 i jej syn; 57. Terlecki Karol l. 50; 58. Terlecki Józef l. 15, syn Karola; 59-60. Werbny Jan l. 6 i Michał l. 3, synowie Katarzyny Werbnej; 61. Zatorski Franciszek l. Ok 15.” (141)

W nocy z 24 na 25 marca 1944 roku we wsi Medwedówka pow. Kostopol upowcy wypalowali Polaków we wsi i z okolic, którzy przyjeżdżali do swoich gospodarstw po żywność, spędzili ich do stodoły i spalili – 81 Polaków. „Babcia z dwiema synowymi i wnucami postanowili wrócić do Miedwedówki, gdzie stał niedokończony dom wujka - mówiła Walentyna Czajka. - Ich śladem poszło wielu innych ludzi, uciekając z przepełnionej uchodźcami Starej Hut i przed tyfusem. Z całej wsi przeżyła tylko jedna kobieta, którą uratowało to, że położyła się na śniegu, w polu i przykryła białym prześcieradłem.” (142) We wsi Soroki pow. Buczacz banderowcy zamordowali 33 Polaków, w tym: 8-osobową rodzinę Kozdrowskich z 6 dzieci (najstarsza córka miała 20 lat), 6-osobową rodzinę Czarnieckich z 4 dzieci, 5-osobową rodzinę Podolskich z 3 dzieci (chłopiec niemowlę i córki lat 7 i 15), 4-osobową rodzinę (matka, niemowlę, córka lat 14 i syn lat 15) - większość ofiar zarabali siekierami. „W nocy z 24 na 25 marca 1944 r. do naszego domu wdarło się przemocą kilku ukraińskich rezunów. Jeden z nich zarząbał siekierą moją pięcioletnią córeczkę Anielę, rozplatał jej całkowicie główkę. Mnie i mężowi Michałowi oprawy kazali się położyć na podłodze i oddali do nas po kilka strzałów karabinowych. Mąż zginął już od pierwszej kuli, ale mordercy przekuli go jeszcze kilka razy bagnetem. Ja otrzymałam tej nocy dwa postrzały kulami rozrywającymi. Straciłam przytomność. Napastnicy sądząc, że nie żyję zostawili mnie w spokoju. Po jakimś czasie oprzytomniałam i doczołgałam się do sąsiada, Ukrainca, Dymitra Krzyżanowskiego. Znalazłam tam schronienie, ale na drugi dzień odnaleźli mnie banderowcy i ponownie podjęli próbę zamordowania. Otrzymałam trzy strzały z pistoletu i dwa razy przekluto mnie bagnetem w okolicy prawej łopatki. Postrzały otrzymałam w twarz i do dziś posiadam po nich ślady. Mordercy sądzą, że już nie żyję, pozostawili mnie u sąsiada nieprzytomną. Stamtąd odwieziono mnie do siostry mego męża Anny Kluski. Znajoma mego męża Genowefa Mierzwiak powiadomiła o napadzie stacjonujący o kilka kilometrów oddział żołnierzy węgierskich, którzy przejechali do wsi. Ich dowódca zaopiekował się mną. Opatrzono mi rany” (143)

25 marca 1944 roku we wsi Brześciany pow. Sambor banderowcy zamordowali 8 Polaków. We wsi Maziarnia

Wawrzkowa pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 30 Polaków. „*Napad był o północy 25 marca 1944 roku. Ludność wsi nie spodziewała się tak zmasowanego ataku. Ta napaść była przez banderowców starannie zaplanowana. Banda z UPA weszła drogą do samego serca wsi i zaczęli od zabudowań soltysa o nazwisku Świąś, zamordowali całą rodzinę Jana, Marię i Stanisławę, a domostwo podpalili. Następnie podpalili drewniany kościół szkołę i świetlicę. Banderowcy po kolei mordowali ludzi z domostw, wynosili co się dało i podpalali zabudowania. Ocaleli tylko ci, którzy zdążyli ukryć się w lesie lub dobiec do innych wsi jak Huta, Poloniczna lub Grabowa. Niektórzy z nich rano poszli zobaczyć co zostało ze wsi Maziarni Wawrzykowej. Jak weszli widok był okropny - pocerniale kikuty kominów, żarzące się jeszcze drewniane belki domostw, zaduch, gdzieniegdzie martwe zwierzęta i zwłoki pomordowanych, okropnie zmasakrowane. Rozpoznano leśniczego Muzyczaka - miał odrąbaną głowę, obok leżał jego syn. Również we wsi Turki - był napad, zamordowali 17 osób - między nimi żywcem spalili rodzinę Skrzypek - brata naszego ojca Jana, jego żonę Marylę i syna Władysława. Siostrom razem z innymi uciekinierami w bydłych wagonach Niemcy umożliwili wyjazd do Polski na Podkarpacie.*” (144) We wsi Korców pow. Rawa Ruska „przez bandy UPA zostali spaleni żywcem” – 9 Polaków, ponadto 2 Polaków, 4 Ukraińców i 2 Żydów zastrzelili policjanci ukraińscy. (145) We wsi Korzałowice pow. Sambor banderowcy zamordowali 5 Polaków, w tym księdza. We wsi Pletenice pow. Przemyślany: „*W Pletenicach nową ofiarą jest Józef Podgórski, lat 16, którego ukraińscy nacjonaliści wyprowadzili (25.03.1944 r.) z domu wraz z jego ojcem, zastrzelili, a ciała spalili. W tym dniu zamordowano nieznaną z imienia Ciesielską*”. (146) We wsi Staje pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordowali ponad 40 Polaków, część zabudowań oraz kościół spalili: 24-letniego mężczyznę załtkuli kijami w łóżku, kobietę zbiorowo zgwałcili i dwóch Ukraińców o nazwisku Skopij zarąbało ją siekierami - mordowali także sąsiedzi Ukraińcy, większość zwłok i rannych wrzucili do studni. W kol. Szczepiatyn pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 17 Polaków w wieku 8 – 86 lat. (147) We wsi Szeszory pow. Kosów Huculski podczas nocnego napadu banderowcy spalili większość gospodarstw polskich i kościół oraz zamordowali 102 Polaków, w tym 36 Polaków spalili żywcem w kościele. „*Cmentarza i mogił, gdzie pochowano pomordowanych Polaków już nie ma, został całkowicie zdewastowany, a w tym miejscu jest pastwisko dla bydła*” (148) We wsi Wasylów pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski) banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz w barbarzyński sposób wymordowali 145 Polaków, ustalono 137 nazwisk ofiar. Inni: sotnia „Jahody”, policjanci ukraińscy i chłopci ukraińscy z UNS zamordowali 102 Polaków, spalili wieś, plebanie i kościół. (149) We wsi Witków Nowy pow. Radziechów banderowcy zamordowali 8 Polaków: 7-osobową rodzinę Bychawskich oraz Janinę Szoszler.

26 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Błotnia pow. Przemyślany zamordowani zostali: Wyspiański Jan, 26, lat 46; Wyspiański Józef, lat 11, s. Jana; Wyspiańska Maria, ok. 42, żona Jana, zmarła z rozpacz; Wyspiańska Maria, lat 15, c. Jana, zaginęła. „*Po wojnie ojciec poszukiwał swojego brata na różne sposoby. W końcu dowiedział się, że brat i jego syn zostali okrutnie zamordowani przez Ukraińców, jego żona zmarła z rozpacz po stracie najbliższych, a córka prawdopodobnie została zabrana do sierocińca i wywieziona w głąb ZSRR. Co się z nią*

*stało, czy zginęła? Ojcu nie udało się dowiedzieć*”. (150) We wsi Chlebowie Świrskie pow. Przemyślany banderowcy zamordowali 60 Polaków. M.in. zamordowani zostali: Antoniyszyn Katarzyna, lat 30; Furmańczyk Katarzyna, lat 16; Gogosz Katarzyna, lat 49; Gogosz Anna, lat 9, c. Katarzyny; Grzeszczyszyn Antoni, lat 64, s. Stanisława; Hawryszko Katarzyna, lat 39, zabił ją mąż (Ukraińiec); Ślabicki Wincenty, lat 64; Ślabicka Katarzyna, lat 58, ż. Wincentego; Starzewski Józef, lat 34, s. Stanisława; Ślabicki Antoni, lat 30, spalony; Szczepański (?), lat 23; Wrzeszcz Franciszek, lat 43; Wyspiański Michał, lat 44, zarąbany siekierą; Zadwórny Stanisław, lat 60, s. Michała; Zadwórny Jan, lat 12, s. Stanisława. (151) We wsi Dziekanów koło Moroczyna pow. Hrubieszów Ukraińcy zamordowali 4 Polaków. „*Antoni Palczyński spotkał jakiegoś mieszkańca z miejscowości Gródek [Nadbużny] pow. Hrubieszów i ten powiedział mu, że wylowiono z rzeki Huczwy zwłoki kilku osób i pochowano na wale przy grobli nad rzeką. Natychmiast Antoni pojechał do Gródka [Nadbużnego] i szukał grobów ze Stefanem Palczyńskim. Obok rzeki na skarpie były świeże groby (kopce z ziemi), na jednym tylko stał zatknięty krzyż drewniany. Antoni odkopał pierwszy grób z krzyżem i rozpoznał swoją zamordowaną żonę po różańcu. Marię Palczyńską rozpoznał po kożusku, syna Czesława po wroście, a Feliksa Stankiewicza po mundurze kolejarzskim. Ambrożego Palczyńskiego, który jechał razem z nimi, w grobach nie było. Przyjechali Stanisław, Stefan i Antoni Palczyńscy – rozpoznali zwłoki, przygotowali trumny i zawieźli do Hrubieszowa na cmentarz. W czasie grzebania zwłok zamordowanych grabarz oświadczył, że pod murem cmentarza jest jakiś grób zabitego z Gródka. Grób ten odkopano i bliscy rozpoznali w nim Ambrożego Palczyńskiego i pochowali we wspólnym grobie na cmentarzu w Hrubieszowie. Przesłuchiwani mieszkańcy Gródka w roku 1968 oświadczyli, że nic nie wiedzą w tej sprawie. Według ustaleń Oddziału Śledczego Prokuratury Związku Radzieckiego i Prokuratury PRL – Oddział w Lublinie, Ambrożę, Czesław i Maria Palczyńska z Nowin, Ludwika Palczyńska z Lisek Horodelskich i Feliks Stankiewicz s. Konstantego z Witoldowa, pow. Włodzimierz [Wołyński], zamordowani zostali 26 marca 1944 r. przez Ukraiński Legion Samobrony rejestrowany jako 31 Specjalny Batalion pod dowództwem dwóch niemieckich oficerów. Oddział ten przybył do Dziekanowa i Moroczyna w pow. Hrubieszów dnia 3 marca 1944 r. Rekrutował się z Ukraińców zza Bugu (z Wołynia) i był w Dziekanowie i Moroczynie do końca czerwca 1944 r. /.../ 7 osób zbrodniarzy z tego oddziału, tj. 31 Specjalnego Batalionu, żyje jeszcze w Polsce. Palczyńscy i Stankiewicz Feliks zamordowani zostali nad rzeką Huczwą w miejscu, gdzie był most i młyn. Obecnie po tym młynie sterczą tylko pale białe w ziemi nad Huczwą.*” (152)

26 marca 1944 roku we wsi Ksawerówka pow. Stanisławów zamordowanych zostało 17 Polaków. We wsi Rakowiec pow. Lwów 38 banderowców na koniach napadło na Polaków podczas mszy w kościele, zastrzelili kilku Polaków na chórze a resztę wierznych wypędzili na zewnątrz. Ustawili ich w trójki i skierowali w stronę lasu. Podczas próby ucieczki zastrzelił 5 Polaków, w tym matkę z dzieckiem. Na leśnej polanie drogę zastąpił im ksiądz greckokatolicki Bereziuk z Polany, soltys, Ukraińiec, oraz miejscowi Ukraińcy, wstawiając się za Polakami. Banderowcy zwolnili Polaków biorąc okup w pieniądzach, koniach, saniach i żywności; ocalonych zostało około 90 Polaków. „*Rakowice k. Szczerca, pow. Lwów. 24.III (niedziela) po Mszy Świętej otoczono Kościół i wyprowadzono ludzi. Banda była w mundurach*

*niemieckich, mówili po niemiecku. Z położonej obok cerkwi wyszli Ukraińcy, krewni zabieranych Polaków (wieś jest mieszana) i zaczęli pertraktować. W czasie tych pertraktacji bandyci zaczęli przemawiać po ukraińsku. Zażądali 35.000 złotych, koni, krów i świń. Przyjęli 13.000 z ofiarowanych 4 koni wybrali 3. Kazali sobie przynieść 50 bochenków chleba i 5q zboża. Zabito dwie kobiety, jedna z nich Janisiowa.*” (153) „*Ojciec Zygmunta Jana Boreza (urodzonego w 1931 roku) był kierownikiem szkoły w Rakowcu, położonym 20 km od Lwowa. „Ojciec został z bratem w szkole, obudziły ich strzały. Pod oknem stał człowiek z automatem i strzelał do uciekających z kościoła ludzi. Uciekli od razu do lasu. Ja byłem w kościele, w zakrystii. Ksiądz [Błażej Jurasz] mówił kazanie i nagle zrobiło się cicho. Widzę, jak ksiądz biegnie z ambony do zakrystii. Odrzynał drzwi na zewnątrz, a ja za księdzem. I tam stał na śniegu Ukraińiec i strzelił do księdza. Ksiądz się wywrócił. Potem dowiedziałem się, że ksiądz został ranny. Kościelny złapał mnie za kolanierz i wrzucił z powrotem do zakrystii. Pytam się kościelnego: »Co się z nami stanie?«. A on mówi: »Nic. Zarżną nas«. Zobaczyłem, że za ołtarzem jest dziura, w której schowali się ludzie, ja już się nie znieścilem. Ukraińcy stali przed głównym wejściem za oszklonymi drzwiami z karabinami wymierzonymi w ludzi, którzy leżeli na podłodze. Kobiety nosiły wtedy takie duże chusty i wszystko leżało na ziemi. W tym momencie zobaczyłem, że z chóru ludzie wchodzą jeszcze wyżej. Rozpędziłem się, wbiegłem do przedsionku, gdzie stali Ukraińcy, i otworzyłem drzwi na chór. Poleciałem do góry. A tam już wciągali drabinę i krzyczeli: »Wciągać drabinę, bo banderowcy lecą za nim!«. Ktoś jednak opuścił mi drabinę. Podskoczyłem, złapałem się, wciągnęli mnie wyżej. W taki sposób znalazłem się na strychu. Ludzie chowali się na belkach. Byłem za mały, aby się wspiąć. Zauważyłem szczeelinę między polacją dachową, wszedłem w nią i podszedłem aż pod sam ołtarz. Był tam jeszcze chłopak, który umiał po ukraińsku. Ukraińcy weszli na górę i strzelali do ludzi. Słysząc było strzał i pac! – uderzenie ciała o ziemię. Świecili latarkami i chcieli wejść, a trzeba było tam wejść na brzuchu. I ten chłopak mówi po ukraińsku: »Mamy noże, to gardła wam poderżniemyk”. I nie weszli.*”. (154) „26 marca 1944 r. około godziny 11 przed południem, jakiś oddział UPA wszedł do wsi Rakowiec i otoczył kościół w czasie, gdy tamtejszy ksiądz rzymsko-katolicki Błażej Jurasz, wygłaszał kazanie. Zmuszono do wyjścia księdza i kilkudziesięciu mężczyzn, zastrzelono 4 osoby a pozostałych poprowadzono do lasu. Wieś tę zamieszkiwali Polacy i Ukraińcy. Przeciw temu wystąpili jednak mieszkańcy wsi – Ukraińcy z księdzem greko-katolickim Bereziukiem (z Polany) i wójtęm na czele. Ks. Bereziuk wraz z kilkoma parafianami pojechał za oddziałem UPA i po długich pertraktacjach wykupił porwanych mężczyzn za 10 tys. złotych i 4 świnie.” (155)

We wsi Uszkowice pow. Przemyślany zamordowali na terenie folwarku 10 Polaków. 26 marca /niedziela/ 1944 roku we wsi Wasylkowce pow. Kopyczyńce zamordowali 6 Polaków. We wsi Błotnia pow. Przemyślany: „*26/27.03.1944 r. został zamordowany Michał Augustyniak l. 70. Tej samej nocy zamordowano we wsi 17 Polaków NN oraz jednego Ukraińca NN*”. (156) W nocy z 26 na 27 marca 1944 roku we wsi Dżurów pow. Śniatyn banderowcy zamordowali 22 Polaków, w tym kobiety i dzieci, oraz 1 Ukrainkę, żonę Polaka; spalili ich gospodarstwa, 2 sklepy i 3 kuźnię. Wg J. Stróżewskiego tej nocy zamordowani zostali: „*1. Glazer Ferdynand syn Edwarda, lat 48; 2. Sanecki Józef, lat 70; 3. Matusiak Józef, lat 49; 4. Matusiak Julia, lat 47; 5. Wesołowski Jan, lat 63; 6. Litecki Paweł, lat 25;*

*7. Kształt Jan, lat 52; 8. Kształt Karolina, lat 59; 9. Nowakowska Rozalia, lat 70; 10. Nowakowska Maria, lat 65; 11. Świętek Matylda, lat 76; 12. Sadowiński Antoni, lat 50; 13. Sadowińska Otylia, lat 48; 14. Dasiewicz Stefan, lat 40*” (157) Józef Matusiak ze wsi Dżurów: „*Napastnicy zastrzelili najpierw szcękającego naszego psa, uwiązanego przy budzie. Następnie wybili szyby w oknach naszego domu i zaczęli strzelać do środka mieszkania. W oknach zauważyłem kilkanaście luf karabinowych. Ojciec został zabity strzałem od razu. Wtedy matka wyszła spod stołu i zapytała znajomego Ukraińca „Hryciu, za co ty jego zabiłeś?” wtedy on ze złością odpowiedział „Ja ne Hryčko, ja was ne znaju! Ja z Bukowyny”. Był to syn sąsiada H. Hrywaczuk, który chodził ze mną do szkoły. W tym momencie drugi banderowiec strzelił do matki prosto w głowę. Mama ciężko ranna, rzeziła w agonii. Po tej strzelaninie podczołgałem się pod łóżko. Banderowcy szukali mnie i siostry w szafach i po kątach mieszkania. Szczęśliwie nie zaglądali pod łóżko. Wyczekiwałem tylko, kiedy mnie znajdą i zabiją. Byłem jak sparaliżowany, niezdolny do myślenia i ucieczki. Nastąpiła chwila ciszy! Usłyszałem rozmowę po ukraińsku, że jeszcze mają być Józek i Marysia. Zaczęli ostrzeliwanie pomieszczeń w tym także strych. Jednocześnie banderowcy zaczęli grabież mieszkania i wynosili wszystko co się tylko dało. Po głosie poznawałem wielu z nich, byli to miejscowi Ukraińcy w tym moi koledzy szkolni. Z rozmów wyczyłem, że większość z nich była pijana. Po chwili opuścili dom. Kilka minut potem jeden z banderowców powrócił i strzałem z karabinu dobil moją ranną matkę, używając przy tym wulgarnych słów. Gdy wychodził usłyszałem jak powiedział głośno „bądźmy podpalać”. Oblali dom i zabudowania gospodarcze spirytusem gorzelnianym, a może benzyną i podpalili. Znalazłem się pośrodku pożaru. Postanowiłem zmienić kryjówkę, ponieważ pod łóżkiem nie mogłem dłużej przebywać. Palilo się łóżko nade mną, pościel i spadały rozżarzone belki z sufitu. Otaczający dym drażnił oddech i dusił. Człgając się spod łóżka zauważyłem, że banderowcy znajdują się w bezpiecznej odległości od pożaru i obserwowali teren przyległy do zabudowań. Gdy zacząłem się człgać odezwala się moja siostra, ukrywająca się pod drugim łóżkiem. Żyliśmy i chcieliśmy ratować swoje życie. Słyszałem nawoływania i okrzyki banderowców, terkot wozów oraz kilka wystrzałów karabinowych. Słysząc też było łoskot palącego się drewna i gontów z pokrycia dachu. Groziło nam spalenie się żywcem w budynku. Postanowiłem wraz z siostrą opuścić dom. Wybiegliśmy z domu a w pobliżu na szczęście nie było już banderowców (obserwowali tylko gapiowie). Pobiegliśmy przez ogrody w kierunku zalesionych wzgórz na skraju wioski. Kiedy dobiegliśmy na wzgórze zatrzymaliśmy się na chwilę. Stąd widać było doskonale palące się budynki we wsi. Rozpoznawaliśmy właścicieli tych budynków. Wtedy uzmysłowiliśmy sobie, że przeżyliśmy piekło i śmierć. Rozplakaliśmy się oboje.” (158)*

We wsi Nowosielca pow. Śniatyn banderowcy zamordowali 10 Polaków. W nocy z 26 na 27 marca 1944 roku we wsi Rybne, gm. Kosów Stary, pow. Kutry banda UPA wymordowała całą rodzinę Matusiaków. Zginęli wtedy: Grzegorz Matusiak, jego żona Maria i syn Piotr, Ksawery Matusiak, jego żona Wanda, ich synowa Maria i wnuczek, ponadto dwie kobiety i sześcioro dzieci o nieustalonych imionach oraz cztery osoby z rodziny Kulbickich. Dorosłych zakłuto nożami, dzieciom roztrzaskano głowy o ściany budynków. Z rodziny Matusiaków uratował się tylko 10-letni Stanisław, ranny zdołał wydostać się spod sterty martwych ciał. (159) We wsi Dolha Wojniłowska – Ziemianka pow. Kalusz upowcy

napadli na osiedle pod lasem, spalili wszystkie budynki i zamordowali 27 Polaków z 5 rodzin. Inni: „*27.03.1944 r. zostali zamordowani: 1-24. rodzina Buły Marii - 5 osób; rodzina Jadacha Jana – 6 osób; rodzina Kopcia Marcina - 7 osób; Nieradka Anna; rodzina Tokarz Weroniki – 5 osób.*” (160)

27 marca 1944 roku q przysiółku Gnila należącym do wsi Kopań pow. Przemyślany zamordowani zostali: Czerniak Jan, Czerniak Maria, lat 32; Czerniak Michał, lat 17; Kleszczyńska Maria, lat 54; Kleszczyńska; Mudrak Józefa; Mudrak Roman, syn Józefy Mudrak. „*Przed południem do Gnilej przyjechało kilka sań banderowców z Siedlisk i najpierw zabili Marię Kleszczyńską, a później Józefę Mudrak i jej syna Romana oraz Jana Czerniaka. Jednocześnie porwali dwóch mężczyzn: Ignacego Wrzeszcza z Gnilej i Tadeusza Hołodniaka z Ługa. Tych męczyli trzy dni, bijąc i odcinając im części ciała. Po południu banderowcy przyjechali ponownie i zaczęli palić polskie domy i zabijać napotkanych Polaków. Śmierć wtenczas ponieśli: Katarzyna Potaszyńska - moja mama, Stefania Zazulak, Michalina Czerniak, Maria Czerniak, Franciszek Hołodniak i Żyd o imieniu Szmul, którego ojciec miał przed wojną młyn w okolicy. Ja rano byłem w Świrzu, a później poszłam do domu. Mama kazala mi uciekać znów do Świrza, a sama z moim młodszym bratem, Staszkiem, ukryła się w lesie. Jemu kazala wejść na drzewo i obserwować nasz dom. Po chwili powiedział jej, że dom pali się najmocniej ze wszystkich. Mama sama poszła do zagrody, próbując tam gasić zabudowania, ale zrezygnowała z tego i wróciła do syna i z nim poszła do Świrza. Późnym popołudniem ponownie poszła na Gnile do domu, żeby zabrać coś, co zostało. Wtenczas przyszli bandyci i ją zastrzelili.*” (161) We wsi Hubinek pow. Rawa Ruska banderowcy zamordowali 6 Polaków. We wsi Jazienica Ruska pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy zamordowali 17 Polaków, spalili żywcem 70-letnią Annę Bielak, rannego Jana Pasierbskiego, lat 35, powiesili. We wsi Kopań pow. Przemyślany upowcy zamordowali 10 Polaków. We wsi Ksawerówka pow. Tłumacz podczas nocnego napadu upowcy zamordowali 15 Polaków. We wsi Ksawerówka pow. Stanisławów w walce z UPA zginęło 10 Polaków z samoobrony. „*Ksawerówka pow. Stanisławów: Zabici: Galaś Marcin lat 70; Dziańdek Karol lat 56; Bogusz Bronisław; Piwowarczyk Maria; Bogusz Edward lat 23; Kotopka Jan lat 18; Piwowarczyk Wanda; Piwowarczyk Kazimierz; Piwowarczyk Urszula; Piwowarczyk Ryszard.*” (162) We wsi Łopuszna pow. Bóbrka banderowcy wprowadzili i zamordowali 30-letniego Piotra Stopyrę jadącego do młyna ze zbożem. Na drugi dzień w poszukiwaniu go poszła jego żona i siostra. Obie zostały zamordowane: 28-letnia Emilia Stopyra i około 30-letnia Julia Stopyra. „*Teraz wiem, że oprawcy zabitych wrzucili do starej studni, którą potem zasypano, że w tych dniach zginęło 30 osób, w tym 5 osób narodowości ukraińskiej, że wśród zamordowanych było pięcioro dzieci, że oprócz trojga Stopyrów byli to mieszkańcy ze wsi Olchowiec, Suchodół i Tolszczowa*” (163) „*Wysiadamy z samochodu. Tuż przy szosie stały niegdyś budynki tej bandyckiej leśniczówki. Teraz jest puste miejsce, rośnie na nim wysika do pasa trawa, w której bieli się mnóstwo margerytek. Pozostały jeszcze drzewa owocowe, okalające niegdyś budynki leśniczówki. Z prawej strony wsi, w zaroślach, piwniczny strop, osnuty pajęczynami. Tam w dole męczono, gwałcono, rżnięto na kawalki ludzi. A ich szczątki wrzucano do głębokiej studni, która jest dzisiaj zasypana. /.../ Widzę oczyma wyobraźni mojego biednego Ojca, przywiązanego do drzewa, jak obcinają mu różne części ciała, wydubują oczy, podczas gdy serce jesz-*

*cze żyje – co myślał, kiedy tracił swoje młode życie?”* (164)

27 marca 1944 roku we wsi Pawłowa pow. Jarosław policjanci ukraińscy zastrzelili 9 Polaków i 1 uprowadzili. We wsi Rzeczyca pow. Rawa Ruska banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 34 Polaków. We wsi Smoligów pow. Hrubieszów esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halyczyna” oraz policjanci ukraińscy i chłopci ukraińscy z okolicznych wsi (ponad 2 tysiące napastników) wymordowali ponad 200 Polaków. W obronie wystąpiły oddziały AK i BCH, w walce poległo 32 partyzantów - łącznie zginęło ponad 232 Polaków. Mordowano w okrutny sposób, nie oszczędzając dzieci, kobiet i starców, Palono żywcem, gwałcono kobiety, rabowano mienie, wieś została doszczętnie spalona. Robert Herbaczewski pisze: „Rankiem rozpoczęto ostrzał artyleryjski i moździerzowy. Salwy z karabinów maszynowych kosiły okna domów. Okrężone , brońnice wiosek plutony BCh „Żmijki” i „Orla” oraz pluton AK „Hardego” zostały rozbite. W wyniku ostrzału zginął Michał Ordyniec wraz z żołnierzami ze swojego plutony. Dziesiątkowany został pluton Feliska Zwołaka „Szczygła”. Od serii z automatu zginął dowódca placówki Bolesław Kaniuga „Orzeł”. Polegli jego dwaj stryjeczni bracia Feliks „Zając” i Stanisław „Tryb” wraz z ich ojcem Wincentym. Od wybuchu pocisku wystrzelonego z działka pancernego poległ Mieczysław Mazur; Franciszek Łysiak oraz sanitariuszka Wanda Michnor. Zginęli Martyniuk, Pukaluk, Dąbrowski, Dębiński, Czuwara. Do ostatka opierał się Czesław Bulicz „Duży”, któremu upowcy rozświetczeni jego oporem wylupali oczy i wycięli język. W wyniku wielogodzinnego krwawego boju, który zakończył się kłeską otoczonych oddziałów w walce zginęło 33 partyzantów, a wielu było rannych. - Na łąkach, tuż przy grobli trafiony serią z karabinu maszynowego w pierś zginął mój ojciec. Padł przy nim śmiertelnie ranny Jan Węzowski „Wąsik”, niedawno przybyły z Waręża i zaprzyszczony w miejscowej placówce wraz bratem Michałem „Orlikiem”. Michał też nie miał się czym bronić, gdyż zabrakło mu amunicji. Nikt nie mógł zapobiec potwornej rzezi - wspominał potem po latach Zbigniew Ziembikiewicz ps. „Smok”. Jego ojciec Stanisław był nauczycielem w Smoligowie. Za cenę dużych strat przybyły na miejsce walki „Rys” zdołał jednak wyrwać część batalionu z pułapki. Utworzony przez niego korytarz pozwolił na ewakuację części ludności cywilnej w stronę Tyssowiec. Uratować zdołała się rodzina Dunajów. Uciekali polami w kierunku Łaskowa. Przed nimi szła czteroosobowa rodzina Gałęzy, właściciela młyna. - Miał chłopczyka z mojego wieku Czesława i młodszą córką. Nagle coś przeleciało nad naszymi głowami i spadło na nich. Wszyscy zginęli. Wróciliśmy do Procia, gdzie schowaliśmy w lochu, bez drzwi. Było tam dużo ziemniaków i pełno krwi. Siedziała tam już kobieta z dzieckiem, które strasznie kaszlało, bo miało koklusz. Mój ojciec wyszedł z lochu i mówi, że Olszynka się pali i że 20 chłopów idzie prosto na nas. Struchleliśmy - opowiada Kazimiera Sobczuk. Banderowcy nie weszli jednak do piwnicy. Na jego szczycie lochu ustawili karabin maszynowy i prowadzili ostrzał. Kiedy ustał Dunajowie wyszli z piwnicy i zaczęli uciekać w kierunku Łaskowa. Za zakrętem zatrzymali ich Ukraińcy. - Ustawili w szeregu pod łufami karabinu. Myślałam, że to koniec. Uratował nas Niemiec, który przybiegł od strony cmentarza w Łaskowie z białą flagą na kij. Rozkazał, aby nie bić cywilów. Ukraińcy byli niepokieszeni. Mówili, przez zęby: „Ach my byśmy wam dali”, ale puścili nas. Posłaliśmy w stronę leśniczówki, a rano do Łaszczowa i Tyssowiec. Tam spędziliśmy Wielkanoc 1944 roku - opowiada Kazimiera Sobczuk. Uratować zdołała

się Franciszka i Kazimierz Pukalukowie z kilkuletnią córką Zofią. Zdołali przedrzeć się do Perespy gdzie spędzili resztę wojny. Przeżyła Stefania Szopińska z domu Pukaluk (matka wójta Szopińskiego) i jej brat Bronisław. - Mama była na pierwszej linii frontu. Kiedy wycofywała się z koleżankami obok nich upadł pocisk artyleryjski. Dwie koleżanki zginęły, mama została przysypana ziemię i ich ciałami. Ogluszona. Kiedy Ukraińcy chodzili dobijać rannych, ją oszczędzili. Myśleli, że jest trupem - relacjonuje historię mamy Lech Szopiński. - Zaczął się następny dzień. Już robiło się widno, a moje poszukiwania bliskich pozostawały bezowocne. W czasie penetrowania pobojoywiska ukazały się nam straszne sceny. Widoki nie do opisania. Dużo zabitych i poległych koleżanek i kolegów, znajomych. Często wymordowane całe rodziny. Za kopcem kłęząca, wyglądająca jak żywa Regina Markiewiczówna, a niedaleko leżący na wznak, martwy Bolek Oleszak mający na szyi sznur po odciętym pistolecie. Dalej przylutni do siebie młodzi Ligonowie. Józek „Długi” trzymał w ręku mały pistolet. Wyglądało na to jakby popełnił samobójstwo. Pod niespaloną szopą gospodarza Bartosza stały jak żywe, sztywne od mrozu, oparte o ścianę trzy siostry Bartoszczyń: Aniela, Władzia, Łodzia, najładniejsze panny tej wsi - opisywał krajobraz po pacyfikacji Zbigniew Ziembikiewicz. - W nocy po ustaniu walk zarówno partyzanci jak i cywile zbierali rannych i zabitych. Zrobiono szybkie pochówki. W pacyfikacji zginęło około 200 mieszkańców wioski, w tym uciekinierów z imnych miejscowości. To była ostatnia polska wieś na tych terenach.” (165) . Gdy po latach do Smoligowa powrócili Polacy w studniach znajdowali ciała pomordowanych. Studnie zostały zasypane.

27 marca 1944 roku we wsi Tuczały pow. Śniatyn banderowcy zamordowali 10 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Balewiczów: Michała lat około 40, jego żonę Marię (lat 34), syna Kazimierza (lat 12) i syna Adam (lat 10). Dom wraz ze zwłokami spalono. We wsi Tudorkowice pow. Hrubieszów „OUN pod dowództwem Teodora Daka” zamordowała 6 Polaków i Ukrainkę, żonę Polaka oraz ich syna. „Teodor Dak i Stefan Sameluk wtargnęli do mieszkania Jana Wocha. Po wyprowadzeniu gospodarza z domu oskarżony Dak go zastrzelił, a następnie to samo uczynił z Ukrainką Natalią Woch, żoną Jana. W opuszczonej stodole Ukraińcy z UPA zastrzelili Franciszka Nowackiego, Tomasza Nowackiego, Piotra Wocha, Stanisława Wocha i Franciszka Hudymę. Zwłoki pomordowanych wśród śmiechów i żartów bojówkarzy Bazyli Kaniuka, Maksymilian Weć i Grzegorz Robak wyrzeczyli do Bugu”. (166) We wsi Zeleniwka pow. Nadwórna według dokumentu ukraińskiego: „W dniu 27.03.44. grupa „L” i bojówka powiatowa w liczbie 23 osób przeprowadziła akcję na wieś Zeleniwka (Towmaczyczna). Spalono 13 gospodarstw, zabito 16 Polaków. Polacy z tej wsi napadli na wójta we wsi Bortniki i ograbili go. Bohdan.” (167)

We wsi Bobrki pow. Kamionka Strumiłowa: „W pow. Kamionka Strumiłowa w nocy z dn. 27 na 28 marca Ukraińcy spalili doszczętnie wieś Bobrki i zabili 9 osób”. (168) W nocy z 27 na 28 marca 1944 roku we wsi Chochońów pow. Rohatyn banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 64 Polaków. „Zamordowani: Ogonowski Władysław syn Józefa lat 32; Zalewska Karolina wdowa lat 40-45; Zalewska Aniela 21 lat jej córka; Janowicz Marianna jej córka; Zalewska Władysława synowa Karoliny 24 lat; Zalewska Jadwiga córka Władysławy 1/2 roku; Ogonowska Maria, córka Feliksa; Czerkawskiego żona Michała 33-35 lat; Ogonowski Kazimierz jej syn 12 lat; Ogonowski Józef jej syn 5 lat; Ogonowska

Regina jej córka 1 rok; Pawłowski Michał, syn Jana 52 lat; Pawłowska Mariana córka Michała 23 lat; Pawłowski Jan syn Michała lat 12; Kostkiewicz Józef 55-56 lat; Kostkiewicz Paulina z Klementowskich 35 lat; Klementowski Karol, ojciec Pauliny 72 lat; Czerkawski Julian, syn Karola 52 lat; Czerkawska Jadwiga, żona 45 lat; Czerkawski Tadeusz, syn 15 lat; Klementowski Leopold, syn Michała 30 lat; Czerkawski Apolinary 73 lat; Czerkawski Antonina, żona 70 lat; Czerkawski Marian, syn Franciszka 64 lat; Czerkawski Emilia, żona z domu Pilichowska 58 lat; Czerkawski Karol, syn Franciszka 52 lat; Czerkawski Michał, syn Karola 21 lat; Biliński Aleksander, syn Mariana 42 lat; Salski Karol, syn Jana 65 lat; Kaczkowski Michał, syn Adolfa 47 lat; Mężynski Michał, syn Jana 43 lat; Mężynski Marian, syn Jana 40 lat; Mężynska Kazimiera, żona z domu Tusch 36 lat; Tusch Józef 70-75 lat; Dumiecki Kazimierz, syn Michała 12 lat; Witkowska Maria, córka Karola Klementowskiego 48 lat; Witkowska Janina, córka Marii 21 lat; Witkowska Helena, córka Marii 15 lat; Witkowska Maria, córka Marii 11 lat; Witkowski Jan, syn Marii 14 lat; Pawłowska Karolina, córka Dyonizego Klementowskiego 69 lat; Pawłowska Emilia, córka Karoliny 50 lat; Jarosz Emilia, córka Karola 55 lat; Czerkawka Helena, córka Józefa 13 lat; Czerkawski Jan, syn Leona 42 lat; Czerkawski Henryk, syn Jana 17 lat; Czerkawka Paulina 84 lat do ognia wrzucili; Zawalski Michał, syn Antoniego 55 lat; Zalewski Piotr; 58 lat; Palczak Antonina 44-45 lat.” (169) „Po wkroczeniu Niemców na te tereny dla nas, Polaków, nastąpiło prawdziwe piekło. Ukraińcy mieli tu nieograniczoną władzę, a szczególnie policja ukraińska w służbie niemieckiej. Placiliśmy największe podatki, oddawaliśmy największe kontyngenty. Policja ukraińska dokonywała ciągłych rewizji i przesłuchiwała wielu mężczyzn, bila i znęcała się nad nimi, przy czym podczas rewizji rabowała wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość” (170)

We wsi Ćwitowa pow. Kalusz: „Tatę torturowano i spalono nocą z 27 na 28 marca 1944 r. /.../ Rusini nie skąpili mamie i nam gorczy. Oto po kilku dniach przynieśli wiadomość, że w nocy została wymordowana rodzina leśniczego. Opowiedziana była z okropnymi detalami. Zaczęło się od torturowania niemowlaka, a potem starszych dzieci na oczach rodziców. Potem okrutny los spotkał żonę, a na samym końcu leśniczego. Na długo pozostał stos torturowanych ciał z wbitymi w nie widłami. Uratowała się jedynie jedna dziewczynka, która tej nocy była w gościnie u rodziny.” (171) We wsi Kopań w majątku Gnila Folwark pow. Przemyślany upowcy zamordowali 4 Polaków (mężczyznę i uprowadzili kobietę z 2 dziećmi) oraz jeszcze w marcu ojca z przybranym synem; łącznie w marcu 1944 roku Ukraińcy zamordowali w tej wsi 16 Polaków. We wsi Huta Szklana pow. Brzeżany: „28 marca spalono prawie całą Szklaną Hutę. Zginęło 20 osób”. (172) We wsi Krechów (Krechówka) pow. Żydaczów: „28.03.1944 r. zostały zamordowane: 2 kobiety – Ogonowskie.” (173) We wsi Poluchów Mały pow. Przemyślany Ukraińcy żywcem spalili co najmniej 11 Polaków oraz wszystkie zagrody polskie. „Dnia 28.03.1944 r. w Poluchowie Małym obłożono w nocy chaty dwóch gospodarstw słomą, polano benzyną i podpalono. Spłonęły całe zagrody, a w domach mieszkańcy Polacy, osób kilkanaście.” (174) We wsi Repechów pow. Bóbrka banderowcy zamordowali 6 Polaków. We wsi Szczepiatyn pow. Tomaszów Lubelski po rzezi wsi Tarnoszyn 18 marca - dziesięć dni później - przy udziale funkcjonariuszy policji ukraińskiej pod dowództwem Iwana Maślija - upowcy dokonczyli dzieła. Aresztowano pozostałych Polaków i pod pozorem spisania danych osobo-

wych doprowadzono na posterunek w Szczepiatynie. W przydrożnym rowie zamordowano kilkunastu mieszkańców Tarnoszyna i Szczepiatyna. We wsi Wołosów na przysiółku Żebracz pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 28.03.44. grupa Sulymy w liczbie 20 osób zniszczyła 18 Polaków, oraz spaliła 4 budynki na przysiółku Żebracz (Wołosów) za to, że oni przeszkadzali naszemu ruchowi (śledzili przechodzące grupy i kurierów). Lys.” (175) We wsi Zarzecze pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali 6 Polaków.

We nocy z 28 na 29 marca 1944 roku we wsi Wolczków pow. Stanisławów upowcy spalili gospodarstwa polskie i zamordowali 140 Polaków. Wieś zaatakowana zastała w nocy około godziny 2-3 od strony wsi Tumierz. Napastnicy podpalali budynki i najczęściej zabijali napotkane osoby bez względu na płeć i wiek, wrzucali do wykrytych schronów granaty oraz przeszukiwali jary mordując znalezionych ludzi. Zabijano za pomocą bagnatów, noży i siekier. Niektóre ofiary były torturowane. Najwięcej ludzi zginęło w jarze na Korpanówce, w domach przy drodze na Tumierz, w jarze za gospodarstwem Jantka Tarnowskiego oraz w schronie Jana Gadzińskiego. Po spaleniu Wolczkowa i dokonaniu zbrodni oddział UPA ze śpiewem odmaszerował w kierunku Tumierza. „Tej nocy zostało zamordowane starsze małżeństwo Franciszek i Antonina Śrutwa w wieku około 70 lat. Widziałam zwłoki Antoniny, na piersi miała wycięty krzyż, w środku tkwił bagnę” (176) „Moja sąsiadka Anna Śrutwa, która mieszkała nad Potokiem, uciekała z 4-letnim synem. Matkę zamordowano, a dziecku nożem rozpruto brzuszek i wycięto język” (177)

29 marca 1944 roku we wsi Przeróśł pow. Nadwórna banderowcy oraz miejscowi Ukraińcy za pomocą siekier, noży, bagnatów, widel i pałac żywcem zamordowali 24 Polaków, całe rodziny. We wsi Świrz pow. Przemyślany: „W dniach 15 i 29.03.1944 r. zostały zam. Zazulak Maria l. 18 i Zazulak Stefania l. 17.” Oraz: „W dniach 24 i 29.03 1944 r. zostali zam. Hołodniak Tadeusz l. 24 i Hołodniak Franciszek l. 69.” (178)

W nocy z 29 na 30 marca 1944 roku w mieście Kosów Huculski woj. stanisławowski upowcy zamordowali 72 Polaków. „Zabici: Skorowski, sędzia jego żona i jej matka Kropińska, żona adwokata; Walter, były urzędnik skarbowy; Stankiewicz, urzędnik drogowy; Finik, jego żona – syn. ranna; Hrodykowie, rodzina 4-ch osób; Cybulscy, rodzina 3-4 osób; Kościalny (spalony); Husiatyński, inżynier-leśny i jego żona; Zachodny kierownik Zarządu drogowego; Wołoszczukowa i jej 2 córki; Lewicki inż. z córką; Błokowska Ludwika, urzędnik skarbowy; Lewicki, urzędnik; Ostrowska, żona sędziego.” (179) „Z tych 72 ofiar tylko jedna została zastrzelona, pozostałych pomordowano w bestialski sposób toporami, siekierami, bagnetem To było w Niedzielę Palmową”. (180) We wsi Serednie Małe pow. Lesko banderowcy zamordowali 9 Polaków; byli to: Józef Michalski, Maria Michalska, Edward Cichoński, Maria Cichońska, Józef Jastrzębski, Jan Jastrzębski, Władysław Jastrzębski, Emil Kwiatkowski. Józef Michalski zginął wleczony za saniami, pozostali najczęściej strzałem w tył głowy. Uprowadzony został Józef Skowroński „Senior”, lat 39, który zaginął bez śladu. (181) Prowodyrem zbrodni był paroch z sąsiedniej wsi Polana, ks. greckokatolicki Wołodymyr Wesolij (182)

We nocy z 29 na 30 marca 1944 roku we wsi Wolczków pow. Stanisławów Ukraińcy zamordowali co najmniej 74 Polaków. Tadeusz Szczygieski s. Szczepana: „W grupie tych morderców brała udział również kobieta. Rano w wielkim strachu i przerażeniu ostrożnie wyszedł ojciec ze swej kryjówki. Kroki skierował w stronę złożonych

snopków kukurydzianki. Tam zobaczył zglistzcza dopalającej się słomy, a pod nią opalone zwłoki córki Hani i babci Julii, których zdrowe ciało było jedynie od ziemi. Babci w dłoni (zaciśniętej) pozostał kawałek niespalonej laski, którą się podpierała. W brzuchu zauważył ojciec - wbity i pozostawiony nóż, którym oprawca dokonał swego dzieła. Dlatego brak było drugiego strzału. Siostra Hania została zastrzelona z bliskiej odległości. Dowodem był odpalony prochem strzelniczym warkocz, który leżał na boku, nie mając styczności z płonącymi zwłokami. Ow warkocz przywieźliśmy ze sobą na Zachód. Babcia z rozprutym brzuchem płonąc konała. Obie polane były naftą. W zbiorowej skrzynce, nie podobnej do trumny, złożono je razem, a z nimi nóż - narzędzie zbrodni. Pochowane zostały we wspólnej mogile z innymi pomordowanymi tej nocy.” Józef Maliborski s. Wawrzyńca: „Po przybyciu do domu, przekonałem się, że zginął nie tylko mój ojciec Wawrzyniec, ale również siostra Paulina i jej córka Julia. Zwłoki ich zabrał ze schronu szwagier Józef Śrutwa i porobił dla nich trumny. W sobotę (przed Niedzielą Palmową) zawieźliśmy ciała pomordowanych z przyszłym moim teściem (Marcinem Tarnowskim) na cmentarz. /.../ Zalążcam jeszcze i ten szczegół, że w podpalaniu domów brały też udział kobiety, które miały ze sobą benzynę lub naftę i polewały nią zabudowania, aby podpalone nie gasły.” Stanisław Grochalski s. Józefa: „Korzystając z zamieszania wśród banderowców, którzy zauważyli wiele głów wyglądających spomiędzy lat w dachu, z różańcem w ręku ruszyłem do ucieczki w pole zwanym Branowskie. Tam napotkałem banderowca z karabinem w ręku; skierował lufę do mnie, ale w pewnym momencie odwrócił się, a ja zbiegłem w dół jaru chowając się w gliniankach, ale nie mogłem się ukryć. Dobiegłem do połowy jaru, tam spotkałem chowającą się sąsiadkę Rozalię Obacz, która okryła mnie dużą chustą i przytuliła do siebie. Po chwili przyszła do nas Tarnowska z czteroletnim synkiem; płacząc opowiadała, że na jej oczach Ukraińcy zabili jej męża (Gosztyle) siekierą w głowę, długoletniego sołtysa Wolczkowa Kaspra Szczygieskiego, dwóch Konopackich i Stasichę, a Józef Śrutwa wyrwał się im z rąk i uciekł. Banderowcy idąc górą ponad jar w kierunku Wysokiej Góry rzucili rakiety oświetlające jar; szukając chowających się ludzi. Przestraszony zacząłem uciekać do końca jaru pod Branowskie i tam spotkałem ukrywających się sąsiadów Jana Sagę i Bronisława Nazimka. Wybiegliśmy w pole i dalej w las zwany Dębniakami, gdzie doczekaliśmy rana. Z lasu widzieliśmy wielką zgaję powracających napastników w kierunku Tumierza, śpiewających, jadących na koniach i furmankach oraz idących pieszo. Wśród nich byli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Przed południem wróciliśmy do wsi, której już nie było. Na miejscu tak ludnej wsi, kiedyś bardzo zabudowanej, zastaaliśmy gdzieniegdzie domy, zglistzcza, trupy i popalone w stajniach bydło. Pomiędzy tym wszystkim chodzili zamysleni ludzie, ale nie płakali, nie lamentowali, nie rozmawiali, bo byli jakby skamieniali; nie mieli co jeść, lecz głodu nie czuli, tylko od czasu do czasu ktoś zapytał: gdzieś był? gdzieś była? Najwięcej ludzi zamordowano w jarze na Korpanówce, w domach, przy drodze wiodącej do Tumierza, w jarze za Jantkiem Tarnowskim i w schronie w dolnej części Wolczkowa u Jana Gadzińskiego. Tak było do godzin południowych. Przed wieczorem po południu rozpoczęła się nowa gehenna. Rusinow w Mariampolu rozkazano opuścić miasto na nadchodzącą noc, co też w pośpiechu czynili wyjeżdżając furmankami na ukraińskie wsie jak Łany, Dolhe, Dubowce i Tumierz. Dla nas Polaków miała nastąpić doszczętna zagłada; kto by uciekł przed nożem, siekierą czy kulą miał być utopiony w Dniestrze. Nie sposób opisać strachu

tego popołudnia i wieczoru. Ludzie nie wiedzieli, gdzie uciekać, by przeżyć to polowanie. Wraz z ojcem wyszliśmy od babci w Mariampolu, która dała nam na drogę bochenek chleba. Nosilem go pod pazuchą jak najcenniejszy skarb. Skierowaliśmy się do klasztoru, w którym przenocowaliśmy siedząc na korytarzu wśród wielkiej rzeszy ludzi. /.../ W książce **Маріампіль-місто Марії** wydanej w Stanisławowie w 2003 r. na str 55 podaje: „Вовчків напруїли на Прикарпатті тому очевидно був спалений повністю в ніч з 29 на 30 березня 1944 р. Під час цієї акції у Вовчків загинуло близько 60 осіб”. W tłumaczeniu na język polski; „, Wolczków pod koniec wojny stał się bazą Armii Krajowej na Podkarpaciu, dlatego oczywiście został spalony nocą z 29 na 30 marca 1944 roku. Podczas tej akcji w Wolczkowie zginęło blisko 60 osób”. (Dokładnie 58 osób). Niech Bóg nie poczyta im tego grzechu; „i odpuść nam winy nasze jak i my odpuszczamy winowajcom naszym” ... i prostu нам провини наші, як і ми прощаємо винуватцям нашим..... lub jak kto woli wg nowych słów modlitwy ... „i prostu нам дозви наші, як і ми прощаємо довжникам нашим” ... Choć nie wszyscy, którym zamordowano bliskie osoby, były - czy też są w stanie wypowiedzieć te słowa i trudno się im dziwić... Twierdzenie strony Ukraińskiej, że przyczyną spalenia Wolczkowa była silna baza Armii Krajowej gromadząca całego Podkarpaciu jest nieprawdziwe. Gdyby w Wolczkowie była jakakolwiek polska organizacja zbrojna w tym czasie, to nie doszłoby do spalenia Wolczkowa. Wspomnieć trzeba, że w części dolnej Wolczkowa, gdzie pewna rodzina była w posiadaniu broni palnej, po oddaniu kilku strzałów odstąpiono od podpalenia okolicznych zabudowań. Wszystkie ofiary tego mordu pochowano we wspólnej mogile na cmentarzu w Mariampolu bez udziału księdza i uroczystości z tym związanych. Skromne skrzynki drewniane, a w nich ciała zamordowanych czy też spalone układano jedno przy drugim w ciągu całego dnia w sobotę 1 kwietnia tuż przed Niedzielą Palmową.” (183) Oraz: „Nazywam się Artur Listwan i jestem potomkiem kresowiaków zamordowanych przez UPA w wsi Wolczków, tj. Beskiewicz Józefa x - 29/30.03.44 - Wolczków - Mariampol Miasto – Stanisławów, tj. siostra rodzona mojej śp. babci Marii, o której to śmierci i sposobie pozyskałem informacje od moich rodziców (ojca) a zginęła zabita przez UPO-wca zastrzeloną, gdy uciekała ukryć się ze swymi dziećmi Kasią oraz Michałem prawdopodobnie w polu kukurydzy bądź zbożu (wydana?). Dramatyzmu mordu dodaje fakt, że była w zaawansowanej ciąży, nadto należy dodać, że jej mąż Gadziński (niestety nie posiadam danych o imieniu) był żołnierzem AK?, bądź w samoobronie i jego rodzina została zamordowana także. Córka zamordowanej Józefy Kasia żyje do dzisiaj i ma się dobrze, zaś niestety nikt nie posiada informacji o jej synu Michale. Także została pomordowana cała rodzina mojego śp. dziadka Michala Listwan tj.: Listwan Anna – Toustobaby; Listwan Franciszek – Toustobaby; Listwan Genowefa - Zawadówka; Listwan Jan - Toustobaby; Listwan Józef – Toustobaby; Listwan Józef – Toustobaby; Listwan Józef – Zawaków - gm. Zawaków - pow. Podhajce; Listwan Józef II l. 17 - Toustobaby; Listwan Józef l.33 - Zawadówka - gm. Toustobaby; Listwan Kazimierz - Toustobaby; Listwan Maria - Toustobaby; Listwan Michał - Toustobaby; Listwan Stanisław – Toustobaby; Listwan Stefan – Toustobaby; Listwan Tadeusz - Toustobaby - gm. Toustobaby - pow. Podhajce, gdzie niestety trudno mi wyłowić z tych wszystkich te właściwe, ale poszukuję dalej” (184) Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański na s. 491 podają: „Podczas masowego napadu

band UPA na Wolczków w nocy z 28 na 29 marca 1944 r., zostało zamordowanych 140 mieszkańców tej wsi oraz spalono większość polskich gospodarstw”. Nie wymieniają nazwisk ofiar poczynając od Anny Listwan. We wsi Lipowce pow. Przemysły: „30 marca we wsi Lipowce w biały dzień specjalnie wyszkolony oddział UPA w sile kilkudziesięciu ludzi, podzielony na małe oddziały przystąpił do likwidacji Polaków, mężczyzn według sporządzonej listy. Zamordowano od 15 do 20 mężczyzn, rannych było około 10 osób. Po mordach doszczętnie zrabowano wieś, zabierając wszystko”. (185) Zamordowani zostali: Andraszów Wanda, lat 20; Baranowska; Baranowski; Laucz Zygmunt, lat ok. 25, nauczyciel; N.N. Władysław; Ostrowski Michał; Smoliński Jan, lat 27; Smolińska, matka Jana Smolińskiego; Smoliński, ojciec Jana Smolińskiego; Smolińska 30, siostra Jana Smolińskiego; Zator Franciszek. (186) 30 marca 1944 roku w miasteczku Mariampol pow. Stanisławów banderowcy zamordowali 70 Polaków. We wsi Smańkowce pow. Czortków Ukraińcy zamordowali 4 Polaków, w tym małżeństwo. We wsi Tarnowica Leśna pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 30.03.44. grupa Zaliżniaka spaliła 30 gospodarstw i zabiła 11 Polaków we wsi Tarnowicy Leśnej. Powodem akcji było to, że Polacy w czasie oblawy na wieś pokazywali Niemcom, gdzie mieszkają aktywni Ukraińcy (w rezultacie oblawy Niemcy zabili na miejscu 4 ludzi).” (187) We wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany: „30.03.1944 r. i później zamordowano następujące osoby: Cieśla Wiktoria z domu Marszał l. 65, wdowa po Wojciechu; Błażków Jan mąż Amy kupiec l. 50; Mogilnicki Kazimierz kaleka l. 50; Prus Piotr mąż Emilii l. 44; Prus Emilia z domu Spes żona Piotra l. 50” (188) W nocy z 30 na 31 marca 1944 roku we wsi Ferdynanówka pow. Gródek Jagielloński obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Hermanów pow. Lwów: „30-31.03.1944 r. została zam. polska rodzina z 7 osób NN.” (189) W miasteczku Gologóry pow. Złoczów banderowcy i policjanci ukraińscy zamordowali 28 Polaków. We wsi Plaucza Mała pow. Brzeżany banderowcy zamordowali 58 Polaków. We wsi Plaucza Wielka pow. Brzeżany banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi zamordowali za pomocą siekier, noży, bagnietów itp. 106 Polaków oraz 6 Ukraińców, od 3-miesięcznego dziecka zakłutego bagnetem po starców: ucinali głowy, rozpruwali brzuchy, wrzucali rannych do płonących budynków. IPN Wrocław ustalił (sygn. akt S 48/01/Zi), że napad był 28 marca 1944 roku. Wśród napastników rozpoznano kilku miejscowych Ukraińców. Napastnicy mordowali Polaków za pomocą siekier, młotów i bagnietów, do uciekających strzelano. Sprawcy dokonali także masowego rabunku mienia, po czym spalili polskie domostwa. Napad trwał około czterech godzin. Dzięki Ignacemu Muszyńskiemu, który wyrwał się oprawcom i biegł z krzykiem przez wieś, udało się ostrzec wiele osób, które opuściły domy i ukryły się. Część Polaków uzyskała pomoc od sąsiadów-Ukraińców. Ofiarami napadu byli także Ukraińcy Pryhodowie z mieszanym rodzin, których zabito wraz z żonami narodowości polskiej. Piotrowi Iwaśce zamordowano żonę - Polkę i dzieci, jego samego zaś pozostawiono przy życiu. Już po napadzie zabito trzyosobową rodzinę Welysznych za krytykę UPA. IPN podaje liczbę 70 ofiar. We wsi Podsosnów gm. Podhorodyszcze pow. Bobrka: „30/31.03.44 r. zamordowano następujące osoby: 1-6. Bernacki Kazimierz l. 18; Kozierski Kazimierz – roczne dziecko; Miczyzym gajowy i jego 3-osobowa rodzina.” (190) We wsi Szeszory pow. Kosów Huculski

banderowcy zamordowali co najmniej 102 Polaków, w tym w podpalonym kościółku spłonęło żywcem 36 Polaków. „Polacy mieszkali w większości w pobliżu kościółka, a Rusini mieszkali w większości w pobliżu cerkwi. Wieczorem 30 marca 1944 roku Banderowcy zwerbowani wśród miejscowych Rusinów spotkali się w cerkwi, gdzie oprawcy uzgodnili kto z nich których Polaków będzie mordował. Sygnałem do rozpoczęcia mordów było podpalenie kościoła rzymskokatolickiego w Szeszorach. Kościółek rzymskokatolicki w Szeszorach został podpalony przez Rusinów, którzy wyszli z cerkwi (ok. 2 km w górę Pistynki od kościółka) z poświęconymi przez miejscowych księży grekokatolickich narzędziami zbrodni i przeszli pod kościółek. Po podpaleniu kościółka zaczęły się morderstwa na Polakach i palenie ich domostw, które trwały od 23-ciej wieczorem do ok. piątej nad ranem. Nie oszczędzono nikogo, ani kilkumiesięczne niemowlęta, ani kilkuletnich dzieci, ani ciężarnych kobiet mordując tak, aby zadać jak największą bolu, w tym paląc żywcem powiązanych Polaków. Rusini mordowali głównie siekierami i bagnietami, bo na bezbronnych Polaków, starców, kobiety i dzieci szkoda im było pocisków. Polacy nawet nie próbowali stawiać oporu, jedynie usiłowali uciekać. Nikt nie przypuszczał, że będą mordować kobiety i dzieci, dlatego ich zginęło najwięcej, bo nie byli w stanie uciekać w mroźną i śnieżną marcową noc - nie dowierzano w barbarzyństwo rusińskich sąsiadów, liczono na to, że kobiety i dzieci nie będą zabijane. Spalono polskie domy z ich mieszkańcami i kościół. W jedną noc społeczność ponad 490 huculów polskiego pochodzenia przestała istnieć - zamordowano co najmniej 102 Polaków, ci którzy ocalili zostali zmuszeni do ucieczki. Z wielkim smutkiem należy odnotować zdarzenia w których najbliższe związki rodzinne w rodzinach mieszanych okazały się słabsze od morderczego nacjonalizmu. Faktem jest że rusińska żona tej nocy wydała banderowcom swojego męża oraz syna i obserwowała ich egzekucję. Faktem jest że banderowski Rusin tej nocy pozwolił na zabicie dwóch małych synów swojej córki (swoich wnuków z których jeden był jeszcze kilkumiesięcznym niemowlakiem) bo ojciec wnuków był Polakiem. Gdy jego córka broniła swoich synów, to zadano jej ciosy siekierą w głowę. Pozwolił na zabicie swoich wnuków na rozkaz banderowców za „wolną Ukrainę”, tak jakby te dzieci były największymi wrogami Ukrainy. Faktem jest, że tej nocy córka wydała swojego ojca Polaka oraz brata i w jej obecności ich zabito, w kwietniu 1943 uległa ona terrorowi ukraińskiemu i wypisała się z kościoła rzymsko-katolickiego do greko-katolickiego. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszorskich duchownych grekokatolickich. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęb

wojny uniemożliwia mu dokończenie studiów. Z opowiadań mojego dziadka Czesława oraz z relacji mojego ojca wiem, że Henryk został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów (bandy UPA) w okolicach Kalusza z początkiem 1944 roku, mając 26 lat. Bestialstwo i okrucieństwo Ukraińców przejawilo się w tym, że oprawcy powiesili Henryka za nogi na drzewie i rozplatali mu brzuch. Razem z nim prawdopodobnie zginęła również jego narzeczoną, której oprawcy obcięli piersi”. (197)

W okresie styczeń – marzec 1944 roku we wsi Koszlaki gmina Zbaraż: „Bardzo trudno było mi nakłonić moją 87 letnią babcię do opowiadania ale kilka dni temu w trakcie rozmowy udało mi się uzyskać następujące informacje: w 1944 roku (dokładnych dat babcia nie potrafiła mi podać) zostali zamordowani przez banderowców jej bliscy: teściowa Katarzyna Ratuszny i jej piętnastoletni wnuk Jakub Ratuszny (syn Marii Ratuszny) pochodzili ze wsi Prossowce parafia Toki powiat Zbaraż. W tym samym roku zostali również zamordowani rodzice babci bracia ze strony matki to jest: Na początku roku 1944 zginęli Feliks Józiuk urodzony w 1902 roku (ojciec), zamieszkały we wsi Koszlaki pod numerem 161 gmina Zbaraż oraz Tomasz i Jan Józiuk (bracia matki) mieszkający również w Koszłakach. Okoliczności zabójstwa nie są mojej babci znane lub tylko z sobie wiadomych przyczyn nie chce ich podać. Przekazała tylko, że zginęli jednego dnia.” (198)

W okresie styczeń – marzec 1944 rok we wsi Zaścianki pow. Tarnopol podczas kilku napadów Ukraińcy zamordowali 52 Polaków, w większości kobiety i dzieci. W lutym lub marcu 1944 roku we wsi Brandasówka pow. Radziechów Ukraińcy zamordowali jedyną mieszkającą tutaj 4-osobową rodzinę polską Salomei Wójcikiej. We wsi Budyszczce pow. Kowel Ukraińcy zamordowali 2 rodziny polskie, tj. 8 Polaków. We wsi koło miasta Jaworów: „W jednej wsi koło Jaworowa, kiedyś nocą przyjechały 2 ciężarowe auta z gestapowcami mówiącymi po ukraińsku. Zabrali księdza, organistę, kierownika szkoły, 2 nauczycielki, 2 seminarzystki i razem 16 osób z miejscowej inteligencji polskiej i ślad po nich zaginął. Ani władze, ani gestapo nic o tym nie wiedzą i wszelkie poszukiwania dotąd są bez rezultatu. Kierownik szkoły był przewodniczącym Pol. K. O., a inni także do komitetu należeli, albo współdziałali. Tak się tępi inteligencję polską. Jaki cel? Zniszczyć Polaków bez względu na to co później będzie. Krwiożercza, dzika bestia hajdamacka dyszy obłądną nienawiścią do wyżej stojących kulturalnie Polaków, zwłaszcza bezbronnych. Chcą stworzyć swoją “Ukrainę” mordem i płaszczaniem się przed tymi, u których widać siłę. Ukraińcy tutejsi pozornie wypierają się tego, mówią, że to jakieś “jaczajki” mordują, ale wiadomo, że to jaczejki O.U.N. (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), jak na Wołyniu tak i tu prowadzą dalej dzieło swe: “Nazywajut nas rizinamy”, mówił któryś ze lwowskich świadczenników (księży ukraińskich), a ja wam każuł, szczo to światy rizuny (święci oprawcy) – jeśli nie będzie Ukrainy – nie będzie i Lachów. Takie jest ich hasło. Przed Bolszewikami uciekają na zachód, a boją się także, bo wiedzą, co mają na sumieniu. Wyjeżdżają zaopatrzeni w polskie papiery, na letniska, albo na posady przygotowane za Sanem, tam gdzie przedtem Lachów wysyłali. Uciekają, albo wybierają się na zachód przeważnie moralni albo faktyczni sprawcy tych morderczych wyczynów, licząc na to, że tamtejsi Polacy ich nie poznają i przyjmą jak swoich. Nasi przeważnie nie mają zamiaru i ochoty wyjeżdżać ze Lwowa, chyba w razie ostatecznej konieczności, chcą wytrwać na miejscu, choć do “ewentualnych” oswobodzicieli, których się

dobrze zna mają ludzie odrazę, ale już lepsze to niż życie pod nożami hajdamackimi. Samoobrona wprawdzie w większych ośrodkach i wsiach bywa skuteczna, ale jeszcze nie dostateczna, a to jest jedyny argument: poparcie całego społeczeństwa, a nie bezskuteczne zawsze pertraktacje z Ukraińcami, którzy nigdy żadnych układów nie dotrzymali. Na razie radzi się jak można i organizuje pomoc dla ofiar terroru, apele o pomoc materialną, a to jest bardzo pilne, po potrzebujących parcia, którzy wszystko tracą i z życiem uciekają jest coraz więcej, ważniejsza pomoc fizyczna ta jest mało skuteczna. Tu także na ulicach wieczorami nieraz słyszy się strzały, wielu zginęło prze-ważnie młodych Polaków, którym przy tym odbiera się Ausweisy. Widocznie komuś potrzebne. Są to przeważnie wyczyni rozbestwionej milicji ukraińskiej. Ostatnio pojawiają się skargi i lamenty wśród Ukraińców, że ich mordują w Krakowie. Czy to prawda nie wiemy, ale to ich boli, a może to tylko pozór i pretekst do dalszych kainowych zbrodni.” (199)

W lutym lub marcu 1944 roku we wsi Kąkolniki pow. Rohatyn świadek Michalina Puskarska: „W sąsiedniej wsi młody Ukrainiec miał się wkrótce zenić z polską dziewczyną, ale zamiast ślubu, wykonując polecenie swoich politycznych mocodawców dziewczynę zabił! Również w jednej z pobliskich miejscowości, Ukraińcy schwytali księdza, odcięli mu język, nakładli do ust kamieni i ironizując, że umrze jak święty Szczepan, wycięli mu krzyż na plecach!! W mieszanej polsko ukraińskiej rodzinie, gdzie ojciec był Ukrain-cem a matka Polką, dorosły syn który nagle poczuł się Ukraińcem zwrócił się do ojca z propozycją zabicia matki. Ojciec widząc co się święci i nie mogąc pogodzić się z taką zwyrodniałą postawą własnego dziecka zaproponował, że matkę zabiją w drodze przez las do sąsiedniej miejscowości w której mieszkały siostry matki. Wkrótce wyruszyli w drogę, skrycie zabierając dwie siekiery. Kiedy nadszedł właściwy moment i siekiery zostały wydobyte, a syn zamachnął się na swoją matkę, ojciec uderzył siekierą pierwszy i zabił własnego syna!! /.../ Rodzice postanowili, że wraz z trójką dzieci przeniosą się do krewnych do Stanisławowa. Ojciec odwiedził nas tam w lutym 1944 roku, a sam wraz z bratem pomimo protestów Matki, wrócił jeszcze po jakieś rzeczy do Kąkolewnik. Tam obaj zostali schwytani przez Ukraińców i wraz z kilkoma innymi osobami zamordowani w pobliskim lesie. Serce do dzisiaj mi się kraje, kiedy wyobrażam sobie mojego nieszczęsnego Ojca i drogiego mi brata w godzinę ich śmierci! Jak oni na siebie patrzyli, co myśleli, jak w myślach żegnali się ze sobą, z nami, z dotychczasowym życiem i ze światem! Te dramatyczne sceny towarzyszyły mi przez wiele lat w koszmarnych snach i dlatego chciałam stamtąd UCIEC JAK NAJDALEJ!” (200)

W lutym lub marcu 1944 roku we wsi Lipowce pow. Przemyślany zostało zamordowanych przez Ukraińców 6 Polaków: 4-osobowa rodzina Smolińskich, 20-letnia Wanda Andraszków i nauczyciel Zygmunt Laucz. „Jedną z ofiar napadów w tej wiosce był mężczyzna w wieku ok. 20 lat, po maturze, zapewne nauczyciel - Zygmunt Laucz, mieszkaniec Lipowiec. Lipowce należały do parafii w Majdanie Lipowieckim. W Majdanie mieszkał jego znajomi i byli często przez niego odwiedzani. Zapewne należał do konspiracji, ponieważ kilkakrotnie przenosił z Przemyślan podziemne pisemka i wręczał je zaufanym osobom w tej wiosce. Pewnego lutowego wieczoru 1944 r. ubrał się ciepło i wyszedł z domu z zamiarem dotarcia do Majdanu, jednak czekający w pobliżu jego zabudowań Ukraińcy porwali go i wywieźli saniami do lasu hr. A. Potockiego, gdzie prawdopodobnie został zamordowany, gdyż ślad po nim zaginął.” (201)

Laucz Zygmunt 30.03.1944, lat ok. 25, nauczyciel. W lutym lub marcu 1944 roku we wsi i majątku Nowosiółki pow. Włodzimierz Wołyński upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi zamordowali za pomocą różnych narzędzi bądź spalili żywcem około 100 Polaków. We wsi Skwarzowa pow. Złoczów banderowcy uprowadzili co najmniej 10 Polaków powiązanych drutem, w tym kierownika szkoły o nazwisku Huszkiewicz i ślad po nich zaginął. W lutym lub marcu 1944 roku we wsi Winograd pow. Kolomyja banderowcy zamordowali 20 Polaków.

W miasteczku Barysz pow. Buczacz: „Pod koniec marca 1944 r ukraińska banda ponownie napadła na polskie zagrody na skraju Barysza. Spalili kilka domów i zamordowali Mikolaja Warchała, Stefana Dębickiego, N. Poterowicza i kilku innych Polaków.” (202) We wsi Barylów pow. Radziechów zamordowali 9 Polaków. W kolonii Berestawy należącej do wsi Karolówka pow. Rohatyn: „W marcu 1944 r. zostali zamordowani: 1-3. Kozdeba Kuba; Zablocka Aniela l. 29 w zaawansowanej ciąży obcięto jej głowę; 4. Ostrowska Katarzyna l. 58 matka Anieli pochodząca z Żurowa; 5-11. Siedem osób NN.” (203) We wsi Bereźnica Szlachecka pow. Kalusz: „W marcu 1944 r. w wyniku napadu dokonanego w Bereźnicy Szlacheckiej pow. Kalusz zabito nie mniej niż 60 osób. Sprawcami zbrodni byli również mieszkańcy tej wsi narodowości ukraińskiej - sąsiedzi ofiar.” (204) We wsi Bernardówka pow. Trembowla banderowcy zamordowali 6 Polaków. We wsi Berteszów pow. Bóbrka zamordowali 4-osobową rodzinę polską. We wsi Biała pow. Czortków zamordowali 20 Polaków. We wsi Białokier-nica pow. Podhajce zamordowali 5 Polaków. We wsi Błodniki pow. Stanisławów zamordowali 11 Polaków. We wsi Błotnia pow. Przemyślany zamordowali 46-letniego Jana Wyspiańskiego oraz jego 11-letniego syna Józefa. „Żona Jana, Maria, zmarła z rozpaczy, a córkę Zofię, lat 15 – wywieziono w głąb ZSRR” (205)

W marcu 1944 roku we wsi Borki pow. Luboml Ukraińcy zamordowali około 20 osób. „Okolo godziny 1.00 w nocy zaczęła się rzeź. Obserwując z oddali wieś domyślaliśmy się, że coś strasznego dzieje się, mieszkańcy nie spali, nasi najbliżsi sąsiedzi uciekali w pola. Nie było słychać strzałów i nie było pożarów. Bandyci bali się Niemców, którzy kwaterowali w pobliskim Lubomlu. Mordowali więc młotkami, siekierami i nożami. Nasza opiekunka przerażona sytuacją i obawiając się ponownych odwiedzin, które mogły zakończyć się tragicznie dla nas, dla niej i jej dzieci postanowiła uciekać. Okolo 2.00 w nocy udaliśmy się do pobliskiej wioski Kuśniszcze, aby tam znaleźć schronienie. Tylko w jednym domu palilo się światło. Do niego weszliśmy. Przy stole siedział młody Ukrainiec ranny w rękę. Na pytanie co się stało, odpowiedział : „to ten s... Bartosz odgryzł mi palec”. Struchlałam - przede mną siedział człowiek, który prawdopodobnie zamordował mojego ojca. Nie wypytując więc i starając się zachować spokój szybko opuściliśmy dom. Na dworze już switało, kiedy zbliżyliśmy się do naszej wsi. Przerażone i pełne najgorszych przeczuć postanowiliśmy z Bronią wrócić do domu. Po drodze spotkaliśmy dwóch żołnierzy niemieckich, odprowadzili nas. Widok był przerażający, na podwórzu leżał zamordowany i straszliwie zmasakrowany ojciec, w sadzie leżała Marysia z otwartą raną głowy, mama leżała w przedpokoju - przód czaszki miała głęboko wgniety. W domu w pobliżu łóżka leżała ciężko ranna w tył głowy Władzia, na nasz widok zaczęła płakać. Tylko ona z naszej rodziny przeżyła. Tej nocy zginęło w Borkach około 20 osób. W tym Ukraińcy, którzy przeszli na katolicyzm. Wśród nich była nasza sąsiadka, wdowa po Po-

laku, który zginął na wojnie. Podczas napadu trzymała mocno w objęciach 9-letnią córeczkę. Upadając pod ciosami osłoniła dziecko własnym ciałem. Dzięki temu dziewczynka pod zwłokami matki przeżyła. Oprawcom nie wystarczyła śmierć kobiety. Do pokoju wciągnęli krowę, która szarpiąc się wybrudziła łajnem cialo zamordowanej. Był też w tym gospodarstwie ładny koń, bandyci obcięli mu tylne nogi. Jeszcze dziś słyszę jęk tego zwierzęcia, widzę jak rzuca się w konwulsjach w sadzie koło domu. Zastrzelili go Niemcy, którzy rano pojawili się w Borkach. Początkowo chcieli spalić wieś, ale na prośbę ocalałych odstąpili od tego zamiaru. Dali natomiast kilka wozów konnych i w asyście żołnierzy zbieraliśmy ciała pomordowanych, które następnie zawieźliśmy do Lubomla, do opuszczonych domów żydowskich. Tam identyfikowali je krewni. Niektóre zwłoki były strasznie okaleczone. Ze szczególnym okrucieństwem sprawcy pastwili się nad swoimi rodakami, którzy przeszli na katolicyzm i poženili się z Polakami. Do nich należał nasz sąsiad, mężczyzna wysoki i potężnie zbudowany, długo bronił się. Otoczony i obezwładniony przez zbirów zginął męczeńską śmiercią. Wbili mu w czaszkę olbrzymi gwóźdź od brony. Ciała ofiar owinięte w prześcieradła pochowane zostały w zbiorowych grobach.” (206) We wsi Bosyny pow. Kopyczyńce zamordowali 18 Polaków. W osadzie Broszniów pow. Dolina upowcy uprowadzili 19 młodych Polaków, w tym 1 dziewczynę i ślad po nich zaginął. We wsi Bruckenthal pow. Rawa Ruska policjanci ukraińscy, upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi wymordowali 230 osób: około 45 rodzin polskich, tj. około 180 Polaków oraz 10 rodzin niemieckich, tj. około 50 Niemców. **Okolo 100 osób spalili w kościele i okolo 100 osób w budynkach.** W tej wsi Polacy i Niemcy żyli w sąsiedzkiej przyjaźni. „W sukurs umundurowanym bandytom przyszły liczne zastępy molojców z Domaszkowa, Salaszy i Chlewczan. Ci byli uzbrojeni w widły, siekiery i noże. Zaczęły płonąć pierwsze domy. Wśród zabudowań uwijali się podpalacze i gromady chłopów ukraińskich, grabiąc co się tylko dało. Ulicami, w stronę kościoła, szły tłumy ludzi, otoczone i popędzane przez gromadę żądnych krwi bandytów. Inni buszowali po piwnicach i strychach wywlekając stamtąd ukrytych mieszkańców, pa-stwiąc się nad nimi i gwałcąc kobiety i dziewczęta. /.../ Zabijano więc w płonących domach, na podwórzach i ulicach, zarzynano dzieci i kobiety, żywcem wrzucano w rozszalały ogień gorejących stodół i szop. W kościele już nie mieścili się skażeni. Zabijano więc na miejscu. /.../ Największą męczarnię przeżyli ci, których wrzucano do najgłębszej studni Bromerga. Konali tam przez kilka dni. Szczelnie wypełniony ludźmi kościół zamknięto. Na jego drewniane ściany i gontowy dach rzucono butelki z benzyną. Cała budowla stanęła w płomieniach. Jęki i lament żywcem palonych ludzi budził grozę” (207)

We wsi Brześnia pow. Stanisławów: „W marcu 1944 r. zamordowano 15 osób NN.” (208) We wsi Budynin pow. Sokal obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Buszcze pow. Brzeżany na początku marca 1944 r. podczas dnia Ukraińcy z UPA zamordowali 11 Polaków. „W Buszczu pozostało jeszcze kilku polskich mieszkańców. Nie mieszkali oni jednak już w swoich domach, ale w kościele, do którego wchodził przez zakrystię. Główna brama została zaryglowana i dobrze zabezpieczona. Za nią ułożono lawki utrudniając dostanie się do wnętrza świątyni. Podczas napadu kościół został podpalony. Ogień jednak nie zdołał strawić solidnych murów. Ocalał cudowny Obraz Matki Boskiej, który był dla mieszkańców wszystkim, co im pozostało. Każdego wieczoru

modlili się za zamordowanych pro-sząc o własne ocalenie. Nieustannie w wieży kościelnej czuwali mężczyźni. Obserwowali oni, co dzieje się w oko-ło kościoła. Mieli przy sobie wcześniej ukrytą w świątyni broń. Dorosli kładli się spać na dole, a dzieci usypiano w wieży. Banderowcy zaatakowali kościół w marcu 1944 roku, dwa mie-sięce po tym, jak dokonali w Buszczu pierwszych mordów. Polacy dyspono-wali jednym karabinem Mauzer, butelkami z łatwopalnym płynem, granatami i kamieniami. Pierwszy atak został bardzo szybko odparty. Drugi nastąpił kilka dni później okolo północy i skupił się na ostrzale wieży kościelnej. Unie-możliwiło to obronę placu przykościel-nego. Dzięki temu Ukraińcom udało się wysadzić bramę i wyrwać ją z za-wiasów. Według jednego ze świadków tamtych wydarzeń ten wybuch był tak silny, że deski z wyrwanej bramy do-leciały aż do ołtarza kościelnego (30 metrów). Oprawcy chcieli natychmiast wdrzeć się do środka świątyni. Jeden z braci Zamojskich, który przebywał na wieży szybko zbiegł na dół. Kryjąc się przed gradem kul zdołał w biega-jących banderowców rzucić granatem. Ukraińcy padli martwi. Ostrzał ko-ścioła trwał jednak jeszcze do godziny trzeciej w nocy. Polacy obronili się.” (209)

W marcu 1944 roku we wsi Bybło pow. Rohatyn banderowcy zamordowali kilkunastu Polaków, którzy nie opuścili swoich domów, w tym ko-biety. We wsi Byszów pow. Podhajce zamordowali 30 Polaków. We wsi Ce-lejów pow. Kopyczyńce zamordowali 10 Polaków, w tym rodziny 5 i 4-oso-bowe.

W mieście Chełm woj. lubelskie: „We-dług relacji p. Gniazdowskiej, złożonej 9.III.44 rozpoczynają się w Chełmie i Hrubieszowie po przyjeźcie tam od-działu ukraińskiego SS analogiczne okresy jak w Galicji. W Chełmie zabi-tych zostało 8 osób, jedynie z tego po-wodu, że są Polakami. W hrubieszow-skim wymordowano i wyrabowano 6 ziemian.” (210) We wsi Chochoniów pow. Rohatyn zamordowali 31 Pola-ków, od 6-miesięcznej Władysławy Zalewskiej po 75-letniego Józefa Uli-sza, całe rodziny, siekierami, nożami i bagnetami. W kol. Cućków pow. Rohatyn zamordowali 22 Polaków, całe rodziny zarabali siekierami. We wsi Czarnokoniecka Wola pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali 34 Polaków w wieku 3 – 70 lat z kilku rodzin. Wykaz imienny 26 zamordo-wanych Polaków uzupełnia prof. Jan-kiewicz: „W marcu 1944 r. zostali za-mordowani: 1. syn i.n. Baran Pauliny l. 7; 2. Domino Anna l. 14; 3. Dziurban Aniela; 4. Kosterkiewicz Ludwik l. 15; 5. Lachowicz Maria l. 20 córka Mi-chala; 6. Lachowicz Anna l. 18 córka Michala; 7. Lachowicz Władysław l. 14 syn Michala; 8. Orłowska Anna l. 40.” (211) We wsi Czechanówka pow. Kosów Huculski Ukraińcy zamordo-wali mieszkające tutaj 4 rodziny pol-skie; tj. 18 Polaków, natomiast Huculi ukryli nauczycielkę polską i jej matkę i przechowali do 1946 roku do czasu wyjazdu do Polski. We wsi Czerce pow. Rohatyn banderowcy zamordo-wali 6 Polaków, którzy nie opuścili swoich gospodarstw. We wsi Czerem-chów pow. Bóbrka zamordowali 12 Polaków. W kol. Czerepasznik pow. Równie zaginęło bez wieści 3 dzie-ci polskich ze wsi Lubomirka Nowa, lat: 13, 14 i 15, gdy jechały po paszę do bydła do swoich gospodarstw. We wsi Czerkawszczyzna pow. Czortków: „We wsi Czerkawszczyzna położonej o 4-5 km na południowy zachód od Czortkowa, nad rzeczką Powstańca, zamordowano w marcu 1944r: siekie-rami 4 mężczyzn i kobietę. Zginął tam również mój brat - Jan Suchorolski, które mu przed śmiercią zwyrodniał-cy ucięli język i wydłubali oczy. Tak to walczyła Ukraińska Powstańca Armia na Kresach Wschodnich o „sa-mostijną” Ukrainę.” (212) Tego dnia

z rąk UPA zginęli: Oleśka Kowalczyk – Ukrainka, żona Polaka, Władysław Wołoszyn, Jan Suchorolski. „*Kowalczyk, ożeniony z Ukrainką Oleśką, był dobrym znajomym moich rodziców. Został ostrzeżony przez życziwych ludzi, że w nocy nacjonałiści ukraińscy będą „rizaty Polaczkiw”*”. Od dłuższego czasu miał się na baczności i oboję z żoną czuwali na zmianę, aby nie dać się zaskoczyć i mieć szansę ucieczki. Pewnej nocy w marcu 1944r. banderowcy wyważyli drzwi do ich domu i zapytali Oleśkę o męża. On w tym czasie ukrył się na strychu. Ponieważ Oleśka powiedziała, że nie wie gdzie jest mąż, bandyci z UPA zaczęli ją bić. A gdy to nie pomogło, dokonali zbiorowego gwałtu, potem powiesili kobietę na haku. Kowalczyk wycinał nożem kawalek słomianego poszycia dachu i nieostrożnie potrącił jakiś przedmiot. Banderowcy zorientowali się, że poszukiwany jest na strychu, ale zanim się tam dostali, Kowalczyk uciekł i ukrył się na pobliskim cmentarzu. Po chwili odpoczniku przyszedł do nas. Jego ciche pukanie do okna przstraszyło mamę. Pamiętam, że powiedziała: „Dzieci! To chyba przyszli po nas”. Kiedy ostrożnie skrobanie w okno powtórzyło się, mama otworzyła drzwi i do naszego mieszkania wczółgał się pan Kowalczyk. Był siwiuteńki. To on opowiedział nam o napadzie. Do naszego domu często przychodziła matka Władysława Wołoszyna, zamordowanego przez banderowców tej samej nocy. Opowiadała płacząc, że od kilku dni śni jej się syn i mówi do niej: „Nie płacz mamó, ja leżę w wodzie i jest mi tu dobrze”. Opisywała też to miejsce, w którym spoczywa Władysław i radziła się mamy co ma robić? Ustaliły obie, że trzeba ten mord zgłosić na gestapo i opisać miejsce podane we śnie. Moja mama znalazła trochę język niemiecki i jakoś się z Niemcami dogadyła. Oni wysłali samochód z kilkoma policjantami niemieckimi i rzeczywiście w miejscu, o którym mówiła Wołoszynowa, znaleziono ciała 5 zamordowanych mężczyzn, w tym Władysława Wołoszyna i Jana Suchorolskiego. Pozostałych nazwisk nie zapamiętałam.” (213)

We wsi Czernica pow. Brody: „*W marcu 44 r. na łące za wsią Czernica banderowcy zamordowali 26 następujących mieszkańców: Bączek Piotr; Boj Stanisław; Boj Antonina; Chudzik Katarzyna, jej córki: Janina i Stanisława; Jezierska Magda l. 27; Jezierska Maria l. 61; Kochański Piotr; Krasicki Tadeusz l. 14; Krzyśków Maria l. 74; Kwasiuk Jan; Lemkowski Iwan (Ukraińiec); Masłowski Bolesław; Masłowski Feliks; Masłowski Józef; Masłowska N.; Moliński Julian l. 17; Molińska Józefa l. 14; Molińska Anna l. 50; Piątek Józef l. 42; Szarzyńska N.; Izak Franciszek; Wróblewski Zbigniew l. 6; Wróblewska N”*.” (214) We wsi Czerniów pow. Rohatyn na drodze w lesie banderowcy powiesili na drzewach 4 młodych Polaków jadących po żywność do swoich gospodarstw oraz zrabowali im konie i sanie. „*Zginęli wtedy: 1- 2 Bednarzowie, dwaj bracia, Andrzej, ur. w 1922 r. i Władysław, ur. w 1924 r. 3. Burdzy Kazimierz. 4. Groszek Jan”* (215) Trzeci z braci Bednarzów zdołał uciec. We wsi Danilcze pow. Rohatyn: „*wymordowano kilka rodzin, w tym siostrę mojej babci Marii Pańczuk z d. Zadwórna, Martę Rączak wraz z mężem. Zamordowano również małżeństwo Tredy, męża oraz żonę Ludwikę w Ludwikówce - byli to dawni sąsiedzi moich dziadków z Putiatyńców”* (216)

W kol. Dąbrowa (Żaków) pow. Kałusz banderowcy obrabowali i spalili kolonie oraz zamordowali 3 Polaków, w tym rodzeństwo: 20-letniego brata i 25-letnią siostrę. Inni datują mord na lato 1944 roku: „*Józefa Żak ur. w 1919 r. została spalona w oborze (kolonia Żaków). Zwłoki jej leżały skulone pod złobem. Jedynie twarz i dłonie nie były spalone. Michał Żak - ur. 1921 r. -*

*został pokłuty nożami lub bagnietami. Spalony w stodole w gospodarstwie Józefa. Zwłoki leżały na środku stodoły lekko nadpalone. Na plecach nie był spalony. Józefa i Michał przed śmiercią mieszkali już z matką Agnieszką w Kałuszu, ale pojechali po resztę dobytku. W nocy przyszli Ukraińcy. Zaczęli przeszukiwać zabudowania. Oni uciekli na strych domu. Tam ich znaleziono, związano razem i rzucono na dół. Lecąc sznur się rozwiązał. Józefa uciekła do stajni a Michała pocięli i wrzucili do stodoły. Tam zostali spaleni. Był też u Żaków parobek - sierota. Pochodził z Centralnej Polski. Wiek 25 lat. Został zastrzelony. Znalezione jego ciało w krzakach koło domu. Żona Żaka Andrzeja (mówiono stryja Jędrzejowa) z Kałusza na piechotę w góry*cy dzień lata poszła na Dąbrowę* (podkreślenie S. Ż.), bowiem rodzeństwo Agnieszki Michał i Józefa nie wracało. Ona była najodważniejsza. W Dąbrowie znalazła ciała krewnych i parobka i pochowała je razem. Idąc drogą z kolonii w kierunku Dąbrowy znalazła też zamordowanego Ukraińca narzeczonego Józefy, który wracał do domu. Miał 7 ran kłutych. Pochowała go również i wróciła do Kałusza, gdzie o wszystkim opowiedziała rodzinie.” (217)*

We wsi Delejów pow. Stanisławów: „*Z końcem marca 1944 Delejów Zabici: Dejnega Michał s[yn] Anny (29 lat); Borkowski Antoni (około 40 lat); Sikorski Karol; Leszczyniński Michał (70 lat); Rogowski Kajetan; Ilnicki (około 50 lat); Białogłowska (około 35 lat), żona Józefa.”* (218) We wsi Demidów pow. Bóbrka banderowcy zamordowali 11 Polaków. We wsi Derewłany pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 12 Polaków. We wsi Dobrosin pow. Żółkiew na początku marca banderowcy zamordowali 6 rodzin polskich; około 30 Polaków. „*W Dobrosinie zamordowano sześć rodzin polskich, a wśród tych śp. Panią Pieczkówną Członka Delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Magierowie.”* (219) W mieście Dolina woj. stanisławowskie zamordowali 4 Polaków, w tym małżeństwo, oraz ciężko poranili młodą dziewczynę (sądził, że nie żyje). We wsi Doliniany pow. Gródek Jagielloński zamordowali około 30 Polaków. We wsi Dołobów pow. Rudki Ukraińcy spalili żywcem starsze małżeństwo polskie. We wsi Drohomirczany pow. Stanisławów upowcy uprowadzili i zamordowali 7 Polaków, mężczyzn. We wsi Dubszcze pow. Brzeżany spalili polskie gospodarstwa i zamordowali 14 Polaków. We wsi Dyniska pow. Tomaszów Lubelski upowcy podczas drugiego napadu zamordowali 15 Polaków. We wsi Dytiatyn pow. Rohatyn zamordowali co najmniej 24 Polaków, w tym całe rodziny. We wsi Dziewiętniki pow. Bóbrka uprowadzili ze stacji kolejowej Wybranka do lasu 2 Polaków: młynarza z 12-letnim synem Stanisławem, gdzie przywiązali ich do drzewa i torturowali, m.in. oskalpowali, gdy odnaleziono ich ciała, były już obgryzione przez mrówki do kości. We wsi Dżurków pow. Horodenka uprowadzili i po torturach zamordowali 14 Polaków. „*Zostali uprowadzeni na początku marca 1944 r., poddani torturom i zamordowani na skraju Dżurkowa: Marcin Andrejczuk-Bandura, Stefan Kawiński, Marcin Marcyniuk – przedwojenny sołtys Dżurowa, oraz jego syn Jan, Jan Skiba (odrabano mu głowę), Michał Winiarski i jego syn Edward, Eugeniusz Tymofiej. W morderstwie Jana Skiby brała udział dziewiętnastoletnia wówczas dziewczyna mieszkająca ok. 250 m od domu śp. Skiby. Żyje do dziś w Kolomyi. Straszny był los uprowadzonych. Wywieziono ich do ukraińskich domów, położonych z dala od wsi i tam poddano najwściebniejszym torturom. Ciała okrutnie zmasakrowane wrzucono do dolów potorfowych, skąd wydobyto je w maju, gdy ujęty został jeden z uczestników zbrodni”*. (220) We wsi Folwarki pow.

Lubaczów w marcu 1944 r. zamordowali Michała Jabłońskiego lat 63 wraz z córką Julią Jabłońską. We wsi Fujna pow. Żółkiew zamordowali 8 Polaków. We wsi Głuchów pow. Sokal zamordowali 15 Polaków. We wsi Gorajec pow. Lubaczów zamordowali około 15 Polaków. G. Motyka podaje, że Iwan Szpontak ps. „Zalizniak” był zastępcą komendanta policji ukraińskiej w powiecie Rawa Ruska. Na przełomie lutego/marca 1944 r. wyprzewodził 30-osobową grupę policjantów do lasu i postanowił wstąpić do UPA. Rejonowy prowidyk OUN nakazał mu przejść w kierunku na Gorajec w pow. Lubaczów i tam rozpocząć formowanie sotni UPA. Jej trzonem stało się 20 policjantów (dziesięciu odeszło do domów), którzy razem z nim zdezerterowali od Niemców. W czasie kwaterowania w Gorajcu sotnia „Zalizniaka” zamordowała kilkunastu Polaków, częściowo w celu ukrycia swej obecności.

W marcu 1944 roku we wsi Herbutów pow. Rohatyn zamordowali ponad 24 Polaków, w większości kobiety i dzieci. We wsi Hermanów pow. Lwów banderowcy zamordowali 4-osobową rodzinę Myszcyszynów oraz miejscowi Ukraińcy wrzucili żywcem do studni 14-letniego chłopca o nazwisku Maruńczak. We wsi Hnilecze pow. Podhajce banderowcy zamordowali 4 Polaków: małżeństwo oraz kobietę i mężczyznę. We wsi Horożanka pow. Podhajce zamordowali 8 Polaków. We wsi Horozanna Wielka pow. Rudki zamordowali 2 Polaków, synów leśniczego. We wsi Hryniowce pow. Tłumacz zamordowali 70 Polaków. We wsi Hubin pow. Buczacz wymordowali 12-osobową rodzinę polską Filipowiczów. We wsi Hucisko Turzańskie pow. Radziechów zamordowali 6 Polaków: matkę, córkę i 3-letnią wnuczkę oraz 3 innych Polaków spalili żywcem w domu tej rodziny. We wsi Huta koło Narajowa banderowcy wymordowali wszystkich Polaków, których liczby nie ustalono. (221) We wsi Huta Szklana pow. Kostopol zamordowali 5 Polaków: „*Józefa Chorosteckiego siekierą porąbali na pół. Zgwałcili nieletnią.”* (222) We wsi Jabłonów pow. Kopyczyńce podczas nocnego napadu zamordowali 45 Polaków. We wsi Jabłonówka pow. Podhajce upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 6 Polaków, którzy pozostali jeszcze we wsi. We wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński w leśniczówce zamordowali 3-osobową rodzinę leśnika: ojca z synem i synową lat 23. Inni: został uprowadzony przez UPA do lasu gajowy Polański i ślad po nim zaginął, zamordowano także jego córkę (223) We wsi Janówka pow. Żółkiew: „*W marcu 1944 r. zostali zamordowani mieszkańcy – 10 osób NN.”* (224) We wsi Jarczowce pow. Zborów uprowadzili 5 Polaków, których zamordowali na polach wsi Zarudy pow. Brzeżany. We wsi Jaworówka pow. Kałusz zamordowali 9 Polaków: dwie 4-osobowe rodziny z 4 dzieci i kobietę.

W marcu 1944 roku w kol. Julianka należącej do wsi Toporów oraz we wsi Stolpin pow. Radziechów: „*Stanisława Bernacka urodziła się 6 lutego 1938 r. w Juliance, która stanowiła kolonię Toporowa. Ojciec Stanisławy - Mikołaj Chrzan urodził się w 1911r. w Wicyniu w powiecie złoczowskim, w województwie tarnopolskim. (...) Tragedia rodzinna rozegrała się w marcu 1944 r. Ojciec pani Stanisławy szedł wraz z synem Janem oraz kolegą Maciejem do sąsiada nazwiskiem Olech, aby przenocować w piwnicy w obawie przed banderowcami. Na drodze zaraz przy rodzinnym domu złapał ich ukraiński patrol komny. „Mysimy z mamą i rodzeństwem stały w bramie domu i wszystko widziały. Najpierw ojcu banderowcy zrobili rewizję, a ściągnięty płaszcz rzucili na mojego brata. Potem przyłożyli mu do głowy pistolety i zabilili jego, a potem Macieja. Obaj*

*padli na miejscu, jeden na drogę, a drugi na pobliskie pole. Brat zaczął uciekać w kierunku domu i krzycheć przeraźliwie, że ojciec zabity. Nasza mama w popłochu zabrała nas wszystkich i schowała do lochu zrobionego przez ojca na podwórku. Jak chowaliśmy się, to w ostatniej chwili jeden z bandytów zobaczył mamę wchodzącą do kryjówki. UPA podpaliła wszystkie zabudowania: dom, stajnię, budynki gospodarcze i stodołę. Bydło zrabowali. Na kłapie do lochu leżały suche łęciny po ziemniakach, które zaczęły się tlić, a dym powoli wdierał się do środka kryjówki. Dławił nas, ale matka dopiero pod wieczór wyprowadziła nas półprzytomnych i położyła w dole po kopcowanych ziemniakach przykrywając płaszczem zamordowanego ojca. Zrobiony przez ojca loch nie miał drugiego wyjścia, ale za to był wyposażony w siennik, łóżko, poduszkę i pierzynę. Wszystko się spaliło. Iskry strzelały wszędzie, a luna była widoczna z daleka”*. Na drugi dzień Maria Chrzan owinęła zwłoki swojego męża prześcieradłem i zakopła na podwórku obok domu. Zrozpaczoną rodziną zaopiekował się niejaki Dziadura, który Marię Chrzan z czwórką dzieci zabrał wozem do leżącego nieopodal Stolpina. Po kilku dniach banderowcy wykopali ciało Mikołaja Chrzana i wywieźli do lasu „*żeby Polak nie śmiedział na ich ziemi”*. Nocą w lesie dzikie zwierzęta rozszarpały jego zwłoki. (...) Po tygodniu w Stolpinach pokazali się banderowcy. Nas pięcioro i siedmioro Dziadurów wyprowadzono przez podwórko i stajnię na pole, gdzie rosła niewysoka zielona ozimina. Tam rozkazali wszystkim położyć się twarzą do ziemi, a następnie zaczęli strzelać z karabinów maszynowych seriami. Zdałami mi się, że cała ziemia ze mną chodzi. Bałam się straszliwie, ale cicho w bezruchu leżałam pod ręką mojej mamy. Mama od kul dostała drgawek więc jeden z oprawców podszedł do niej i kopiąc ją w plecy powiedzieli „*ty szcze żyjesz?*”. Byłam całkowicie zalana jej krwią, ale żadna kula nie trafiła we mnie. Brat Janek, został zabity dwiema kulami, a siostra, która była blondynką i miała niebieskie oczy, zmarła od kuli, która przestrzeliła jej głowę w okolicach oka. Tak leżałam przy trupach całą noc do rana. W nocy przychodzili psy i zaczęły gryźć zabitych. Najmłodszemu dziecku Dziadury obgryzły rączki, innych pokaleczyły. Mnie pod mamą nie gryzły i wyszłam z tej okrutnej tragedii cało, bez żadnych ran”. Nad ranem Stanisława Bernacka wstała z ziemi i poszła do domu po koc, aby się okryć przed zimmem. Po tragedii z lasu przyszedł Dziadura. „*Rwał sobie włosy z głowy i bardzo rozpaczal. Tego nie da się opisać. W ciągu jednej chwili straciłmy w dwójkę całe rodziny”*. Mężczyzna zabrał mnie do sąsiadów, gdzie dali mi jeść, a sam zaczął zbijać 2 drewniane skrzynki. Następnie wykopał na podwórku pod oknami domu dwa doły i włożył do nich zbite skrzynki z pomordowanymi rodzinami. „*Taki był pogrzeb mojej rodziny”*. (225)

W marcu 1944 roku w kol. Kalinówka pow. Brzeżany zamordowali 22 Polaków. W majątku koło miasta Kałusz woj. stanisławowskie banderowcy uprowadzili 4-osobową rodzinę hr. Dzieduszyckiego i zamordowali w pobliskim lesie, A. L. Sowa podaje (s. 235), że w mieście Kałusz banderowcy zamordowali 230 Polaków.

W marcu 1944 roku we wsi Karolówka pow. Rohatyn: Józefa Künstler z d. Kaszowska napisała w Biuletynie Bukaczowieckim nr 3. „*Widzieliśmy uciekając, płomienie nad całą Karolówką. Podpalono również nasz dom. Pamiętam długie sznur buchającego i trzaskającego w górę ognia również nad Piaskami od strony Karolówki. Noc zajaśniała złowrogo. Tamtej nocy została spalona w domu moja sąsiadka Baldyga. W Karolówce też ktoś zginął w płomieniach. To byli państwo Wizerowie.”* (226) We wsi Kluwince pow.

Kopyczyńce banderowcy ubrani w mundury żołnierzy sowieckich napadli na polskie domy i zamordowali 13 Polaków. Ponieważ mężczyznom udało się uciec i ukryć, „partyzanci” ukraińscy zabrali kobiety i dzieci i odjechali z nimi w kierunku Studnicy – Zofiówki, gdzie je wymordowali, w tym matkę z córkami lat 16 i 19, dziewczyny lat 18 i 20 oraz jednego 12-letniego chłopca. We wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew banderowcy spalili 80 budynków i kościół parafialny oraz zamordowali 40 Polaków. We wsi Kniaźdwór pow. Kolomyja zamknęli w świetlicy 7 młodych Polaków i spalili żywcem. We wsi Kniaże pow. Śniatyn zamordowali 15 Polaków. We wsi Knihinicze pow. Rohatyn miejscowi banderowcy zamordowali 10 Polaków. We wsi Kobaki pow. Kosów Huculski obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 35 Polaków. We wsi Kochanówka pow. Jaworów pod koniec marca Ukraińcy zamordowali 5 Polaków. We wsi Kolińce pow. Tłumacz zamordowali 12 Polaków. „*Przebywający w tym czasie na wsi syn mojej cioci Marysi Nasiadki - Kazimierz Nasiadka został okrutnie zamordowany. W tym okresie, w ciągu jednej nocy, w podtłumackiej wsi Kolińce wymordowani zostali wszyscy mężczyźni – kilkadziesiąt osób.”* (227) We wsi Komarów pow. Stanisławów zamordowali co najmniej 15 Polaków. We wsi Konotopy pow. Sokal zamordowali 2 Polaków: ojca z synem.

W marcu 1944 roku we wsi Korczmin pow. Tomaszów Lubelski zamordowali 7 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę z dziećmi lat 2 (córka) i 8 (syn). We wsi Korczów pow. Tomaszów Lubelski zamordowali 10 osób: 8 Polaków oraz Żydówkę z córką; 4 Polaków związali i spalili żywcem w stodole. We wsi Kościejów pow. Lwów uprowadzili i zamordowali 10 Polaków i 2 Ukraińców z rodzin mieszanych. We wsi Kropiwnik pow. Kałusz: „*Zniszczono całą mazurską kolonię w Kropiwniku oraz wszystkie zabudowania mieszkalne i administracyjne TSP. Zlikwidowano około 20 osób”*. (228) We wsi Krowica pow. Lubaczów zamordowali 7 nieznanach osób, które następnie uroczyscie pochowano w Lubaczowie. We wsi Kryłos pow. Stanisławów zamordowali 9 Polaków. We wsi Krzyworównia pow. Kosów Huculski zamordowali 10 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę stolarza z 2 dzieci - w tej wsi mieszkał Stanisław Vincenz. We wsi Ksawerówka, gm. Uhorniki, pow. Stanisławów: „*W marcu 1944 r. zostali zamordowani: 1-4. Bogusz Bronisław i Edward l. 23; Dziadek Karol l. 56.; Galaś Marcin l. 70, 5-10. Kotopka Jan l. 18; Piwowarczyk Maria, Wanda, Kazimierz, Urszula i Ryszard.Olesiów.”* (229) We wsi Kurdwanówka pow. Buczacz miejscowi Ukraińcy napadli na dwa domy polskie i zamordowali 6 Polaków. Zarabali siekierą 16-letnią Jadwigę Skotnicką, 9-letniemu Bronisławowi Skotnickiemu odrąbali ręce i nogi żądając podania miejsca ukrycia się matki i siostr. Zarabali siekierami 70-letnią Petronelę Wójde, około 50-letnie małżeństwo Aniełę i Michała Wójdów oraz spalili żywcem ich 6-letnią córkę. Ocalała 16-letnia Genowefa Skotnicka z raną ciętą siekierą w głowę i odciętym uchem oraz jej 45-letni ojciec z raną ciętą w głowę. Mordercy odszukali go w maju 1944 roku we wsi Olesza i zamordowali. We wsi Landestreu – Mazurowo pow. Kałusz banderowcy zamordowali 30 Polaków. We wsi Leszczatów pow. Sokal obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków. We wsi Leśniki pow. Brzeżany zamordowali 6 Polaków. We wsi Liliatyn pow. Brzeżany zamordowali 15 Polaków. We wsi Lipica Górna pow. Rohatyn zamordowali 30 Polaków, w tym dwie 7-osobowe rodziny. We wsi Lubliniec Nowy pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków: ojca z córką. We wsi Lutowska pow. Lesko upowcy wrzucili

granaty do kościoła podczas mszy zabijając 15 Polaków. (230)

W marcu 1944 roku we wsi Łachodów pow. Przemyślany w przysiółku Dobra, należącym do wsi Łahodów pow Przemyślany Ukraińcy zamordowali w marcu 1944 r. rodzinę Nowogrodzkich: matkę i czworo dzieci. Razem z nimi dwóch młodych mężczyzn. (231) We wsi Łany pow. Stanisławów zamordowali 16 Polaków. We wsi Łany Sokołowskie pow. Stryj miejscowi banderowcy oraz chłopci ukraińscy z sąsiednich wsi obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 30 Polaków. We wsi Łubianki Wyższe pow. Zbaraż Ukraińcy zamordowali 5 Polaków. We wsi Łuczyńce pow. Rohatyn banderowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 25 Polaków, w tym całe rodziny. We wsi Machnów pow. Sokal zamordowali 4 rodziny polskie, tj. 18 Polaków. We wsi Magdałówka pow. Skalat upowcy zamordowali 11 Polaków. 33-letnią Stefanię Kozłowską zatłukli kijami. Jej 7-letni syn Eugeniusz był duszony przez „powstańca” ukraińskiego i gdy przestał charczeć rzucony pod łóżko. Po kilku godzinach odzyskał przytomność, pobiegł do sąsiada, który mu pożyczył konia i konno pojechał do swego dziadka w Kozówce pow. Tarnopol. We wsi Majdan pow. Czortków zamordowali 120 Polaków. (232) We wsi Majdan pow. Stanisławów spalili 10 gospodarstwa polskich i zamordowali 14 Polaków. We wsi Małowody pow. Podhajce zamordowali 6 Polaków. We wsi Maniawa pow. Nadwórna zamordowali 2 rodziny polskie; tj. 8 Polaków. W kol. Marysin pow. Tomaszów Lubelski uprowadzili do lasu i zamordowali 7 Polaków. We wsi Michałków pow. Kołomyja: „*W marcu 1944 r. została zamordowanych 6 osób NN.*” (233) We wsi Michałówka pow. Rawa Ruska zamordowali 26 Polaków. We wsi Mierów pow. Radziechów policjanci ukraińscy z żandarmerią niemiecką, po donosie Ukraińców, że Polacy współpracują z partyzantką sowiecką, dokonali pacyfikacji pałac zabudowania i mordując 123 Polaków. Między wsią Modryń a wsią Modryniec pow. Hrubieszów upowcy wylapali na szosie 20 Polaków, obrabowali i zamordowali, a zwłoki spalili w stodole. W nadleśnictwie Mosty Wielkie pow. Żółkiew został zamordowany razem z żoną przez UPA leśniczy o nazwisku Guzik, jego córkę i syna zamordowano wcześniej, w styczniu 1944 r. We wsi Moszkowce pow. Kałusz banderowcy uprowadzili i zamordowali 11 Polaków. We wsi Mukanie pow. Radziechów obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 20 Polaków. We wsi Nakwasza pow. Brody zostało zamordowanych przez Ukraińców 12 Polaków i 1 Ukrainka: Buczkowski N. l. 55, jego żona i syn, Kowal Florian l. 55, jego żona Janina, Kozak Anna l. 30, Kozak Aleksandra l. 3, Radecki Marcin l.50, Seryfko Wiera (Ukrainka), Węgrzynowska Maria l. 50, jej córka Maria l. 15, Węgrzynowska Rozalia l. 60, Żurkowska Maria l. 55 (234)

W marcu 1944 roku we wsi Neudorf pow. Sambor uprowadzili i zamordowali 6 Polaków. We wsi Nikotyczne pow. Włodzimierz Wołyński oddział AK „Piotrusia” w jednej z chat odnalazł zakłute bagnietem małżeństwo polskie z ich córką z głową przeciętą na pół siekierą, w tym czasie z ukrycia Ukraińcem zastrzelił 1 partyzanta AK. We wsi Nizborg Nowy pow. Kopyczyńce upowcy zamordowali 6 Polaków, w tym 3-osobową rodzinę zarabali siekierami oraz sierotę, małą Huculkę, wychowywaną w tej rodzinie. We wsi Nowiny pow. Jaworów na początku marca banderowcy podpalił polskie domy i zamordowali 9 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę leśniczego, Nowaków. We wsi Nowosiółka pow. Przemyślany w marcu 1944 r. zginęła czteroosobowa rodzina Jana Kempy, w tym żona i dwoje dzieci.

Jedno z nich było dziewczynką. (235) We wsi Nowosiółka Kostiukowa pow. Zaleszczyki zamordowali 10 Polaków, w tym uprowadzili z domu 28-letniego Szczernanowicza - jego zwłoki miały połamane kości u rąk i liczne poparzenia.We wsi Odaje ad Słobódka pow. Tlumacz banderowcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską z 2 dzieci. „*Marzec 1944 Odaje pow. Tlumacz: zabici: Milczanowski Władysław, ur. 1900, jego żona i dwoje dzieci.*” (236) We wsi Ohladów pow. Radziechów zamordowali 12 Polaków. We wsi Olchowiec pow. Brzeżany zamordowali 10 Polaków. We wsi Oleszów pow. Tlumacz zamordowali 11 Polaków. Zamordowano: „*Teodora i Ludwikę Majdańskich (w 1944 roku).*” (237) We wsi Oplucko pow. Radziechów obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 22 Polaków. We wsi Opaka pow. Drohobycz zamordowali 4 młodych Polaków: Marię Narzyn, lat 15, jej siostrę Franciszkę Narzyn, lat 17 oraz chłopców lat 13 i 19. We wsi Oryszkowce pow. Kopyczyńce obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków. We wsi Pałahicze pow. Tlumacz podczas nocnego napadu upowcy powiązali schwytych Polaków drutem kolczastym, zamknęli w stodole i żywcem spalili, 25 Polaków. „*W Pałahiczach zamordowano Stefana Dwojaka, Jana Drohomireckiego, Józefa i Paulinę Gąsiorowskich, Adolfa Koconia, Antoniego Lewandowskiego, Dominika Sabatowicza, Wiktoria Woroszczuk i innych..*” (238) We wsi Parchacz pow. Sokal banderowcy pokłuli bagnietami 4 dzieci z rodziny polsko-ukraińskiej Bukowskich (matka Ukrainka): trzech chłopców wielu 11 – 18 lat i dziewczynkę lat 16. Jednego chłopca wrzucili do suchej studni, drugiego na dno bunkra z czasów wojny, trzeciego zakopali żywcem płytko w ziemi, dziewczynkę wrzucili do rzeki Solokiji. W tym czasie nadjechali żandarmi niemieccy i chłopców uratowali, natomiast dziewczynka w cudowny sposób po kilku godzinach, zimą, dotarła do ciotki, gdzie była jej matka. Po wojnie zgłosiła się ona do O. Bieleckiego po metrykę potrzebną do ślubu. (239) We wsi Pasieczna pow. Stanisławów zamordowali 30 Polaków, w tym 22 pracowników kopalni. We wsi Perehińsko pow. Dolina banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół rzymskokatolicki oraz zamordowali 10 Polaków, w tym matkę z 3-letnią córką. Uprowadzili do bunkra 25-letnią Eugenię Czanerle i jej przyrodnią siostrę 19-letnią Józefę Raczyńską. Tam je trzymali przez kilka dni i gwałcili, a następnie zamordowali.. „*Pewnego dnia do Alojzego Czanerle przyjechał znajomy Ukraińiec z Perehińska, który powiedział, że Eugenia Czanerle z córką Martą i Józefą Raczyńską zostały uprowadzone z domu i trzymane w bunkrze, tam gwałcone i grozi im śmierć. Ta wiadomość się sprawdziła, obie kobiety z dzieckiem nigdy do domu nie powróciły. Zostały zamordowane.*” (240) We wsi Petlikowce Nowe pow. Buczacz banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i plebanie oraz zamordowali 12 Polaków. We wsi Piszczatyńce pow. Borszczów banderowcy zamordowali 2 Polaków, byli to: Konopacki N. l. 36 i jego syn l.10. We wsi Pniatyń pow. Przemyślany upowcy zamordowali 3 rodziny polskie, tj. 12 Polaków. We wsi Poczapy pow. Złoczów zamordowali Ukrainką Włodzimierza Bukowskiego i jego żonę Paulinę, Polkę. Nie wykonał on rozkazu zamordowania żony i córki. Córkę Zdzisławę zamordowali podstępnie we wrześniu 1944 roku wywołując ją z domu w Stanisławowie, dokąd uciekła. We wsi Podhajczyki pow. Kołomyja obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali ponad 40 Polaków. We wsi Polana pow. Lesko banderowcy zamordowali 12 osób. (241) We wsi Polany pow. Krzemieniec upowcy używając podstępny przywieźli na furmankach Pola-

ków ze wsi Kinachowiec pod studnię o głębokości 60 –70 metrów, tutaj siekierami, nożami i bagnietami wymordowali ich i wrzucili do studni, którą zasypali gruzem i ziemią, około 70 Polaków. We wsi Polonice pow. Przemyślany w marcu 1944 r. „zamordowano raz 4, a drugi raz 9 osób, wszystkie zabudowania Polaków spalono”. (242) We wsi Porohy pow. Nadwórna upowcy na drodze zamordowali 8 Polaków. We wsi Postołówka pow. Kopyczyńce obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 14 Polaków. We wsi Posuchów pow. Brzeżany zamordowali 8 Polaków oraz ograbili gospodarstwa polskie. We wsi Potoczany pow. Brzeżany zamordowali 5 Polaków. We wsi Potok w sołectwie Batyków pow. Radziechów zamordowali co najmniej 11 Polaków. We wsi Poturzyce pow. Sokal zamordowali 4-osobową rodzinę polską z 2 dzieci oraz pod koniec marca 14 Polaków i 1 Ukrainca. We wsi Potutory pow. Brzeżany zamordowali 6 Polaków. We wsi Poznanka Hetmańska pow. Skalat obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 19 Polaków i 2 Ukraińców. Świadek Bogusława Bowej: „*Kazali im się stawić, a później ich gdzieś zabrali - opisuje drżącym głosem pani Bogusława. - Później zauważono na łąkach rozkopaną świeżo ziemię i ślady krwi. Byli zakopani tam wszyscy. Byli zmasakrowani, oprawcy nie mieli litości. Pamiętam, że sąsiadka chustą związała głowę swojego męża, aby ta się nie rozpadła. Pamiętam lament na pogrzebie. Przyjechali Niemcy i kazali ponownie ich wykopać. Żeby nabyli zrobić dokumentację fotograficzną. To było już straszne...*” (243) Świadek Danuta Kotelec z d. Deputat: „*Weszli do wsi i powiedzieli, że na polecenie Niemców mają przyprowadzić chłopców w wieku od 15 do 19 lat - relacjonuje pani Danuta. - Po kilku dniach matki chłopców poszły do Niemców i okazało się, że ci nic o tym nie wiedzą. Zaczęli szukać i poszli do pobliskiej cegielni. Tam wykopano ciała naszych chłopców. Byli tak straszliwie torturowani... Podobno jeden z Niemców zemdlał na ten widok. Później niemiecki oficer dał matce jednego z chłopców pistolet pozwolił jej zastrzelić wójta, który stał za tym uprowadzeniem, ale kobieta tylko płakała.*” (244) We wsi Probózna pow. Kopyczyńce zamordowali 16 Polaków i 4 żołnierzy sowieckich, którzy zanocowali we wsi. We wsi Przeniczniki pow. Tlumacz zamordowali 19 Polaków. We wsi Przerosł pow. Nadwórna banderowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali ponad 24 Polaków. We wsi Radcza pow. Stanisławów zamordowali Jana Różańskiego z córką Janiną. W mieście Rawa Ruska woj. lwowskie banderowcy zatrzymali pociąg, w którym w trzech wagonach towarowych znajdowali się uciekinierzy z okolic, podpalił wagony z ich dobytkiem oraz zamordowali 28 Polaków, natomiast w szpitalu zmarła 78-letnia nauczycielka polska, której banderowcy odcięli język. We wsi Rosochowaniec pow. Podhajce zamordowali 10 Polaków; m.in. powiesili małoletniego chłopca o nazwisku Stanisawiszyn a jego rodziców spalili żywcem. We wsi Rozworzany pow. Przemyślany Ukraińcy zamordowali 6 Polaków, byli to: Balasz Pelagia, lat 60, której upowcy poderżnęli gardło; Szumska, zadżgana w łóżku haczką ogrodową; Winiarska Katarzyna; Winiarski Kacper, lat 48, wycięto mu krzyż na plecach; Winiarski Michał, lat 22, przywiązany do drzewa i zastrzelony. (245) Oraz: syn Ukraińiec odrąbał siekierą głowę matce, gdyż była Polką. W miasteczku Rożniatów pow. Dolina banderowcy zamordowali w biały dzień na rynku miasteczka Polaka Matykiewicza, rzucając w niego butelkami oraz 3 innych Polaków, po uprowadzeniu do lasu. We wsi Rublin pow. Buczacz banderowcy zamordowali 20 Polaków. Zginęli: Cyganiuk Piotr, Feduszyńska Anna, Głowacki Kazimierz, Hutnik Józef, Hrycak N., Ka-

pusz Wasyl (Ukraińiec), Kohutyńska Maria, Kuszyk Stefan, Midura Władysław, Padlewski Albin, Padlewskie Emilia, Piotrowski Stanisław, Sadlak Jan, Sadlak Michał, Siwa Maria, Szczepański Franciszek, Szczepański Ludwik, Szczepański Stanisław, Szmi-gielski Jurek, Truszkiewicz Stefan, Wagner Piotr (246) We wsi Rudniki pow. Śniatyn: Józef Matusiak ucieka-jąc 27 marca z rodzinnej wsi Dżurów napotkał jeszcze wiele śladów mordów. „*Przechodząc przez miejscowość Rudniki dowiedziałem się o zamordowaniu przez UPA młynarza z tej wsi oraz jego kilkuosobowej rodziny.*”

„*Dom został spalony wraz z pomordowanymi.*” (247) We wsi Rusin pow. Sokal zamordowali 10 Polaków: 5 dzieci (w tym 2-miesięczne i 3 dziewczynki lat 8 – 13), 2 kobiety i 3 mężczyzn lat 20 – 27. „*Siostra mojej babci miała na imię Zofia Kamińska (zd. Gnat), urodzona w lutym 1923 r. Wraz z nią została zamordowana jej córeczka, miała zaledwie 6 tyg. i na imię miała Czesława. Na Pańskiej liście widnieje ona pod imieniem Kamińska X (córka Jana). Według mojej babci Zofia wraz z rodziną zostali złapani, kiedy uciekali ze swojej wioski (Rusin). Wraz z nią, jej mężem Janem i córeczką uciekali jeszcze brat Jana i ciotka z dwiema córkami (niestety imienia nie znam). Jej męża Jana i brata UPA od razu zabrala, a kobiety i dzieci były trzymane jeszcze przez jakiś czas, a następnie zamordowano ich w lesie. Ciała kobiet i dzieci odnalazła teściowa Zofii. Zofia miała ślady tortur na ciele, ponadcinalne piersi i skórę na głowie (tak jakby jej próbowali zerwać skórę z głowy). Ciało mężczyzn nigdy nie odnaleziono.*” (248) We wsi Rybniki pow. Brzeżany obrabowali 42 gospodarstwa polskie, 39 spalili i zamordowali co najmniej 10 Polaków.

W marcu 1944 roku we wsi Rybno pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali 36 Polaków, „*część ofiar została zamordowana i palona w miejscowym kościele parafialnym*” (249) Tylko jeden mężczyzna był zabity strzałem w głowę, resztę zakłuli nożami lub roztrzaskali ofiarom głowy. „*W kuchni leżała pocięta nożami kobieta. Nie poznałyśmy jej. Później się okazało, że była to Sabina Zielińska, którą banderowcy zaciągnęli z drogi do domu Banerów i tam zamordowali. /.../ Wujek leżał martwy na podłodze, obok niego jego córka Krysia. Wujka Kulbickiego banderowcy zabili strzałem w głowę, Krysię posiekano nożami*” (250) We wsi Rypianka pow. Kałusz banderowcy zamordowali 7 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Polańskich z 2 dzieci. We wsi Samoluskowce pow. Kopyczynce banderowcy zamordowali 8 Polaków. We wsi Samki Dolne pow. Rohatyn zamordowali 8 Polaków: 5 mężczyzn, 3 kobiety, w tym 20-letnią oraz 2 Ukraińców i 1 Żyda. We wsi Siekierzynce pow. Kopyczyńce zamordowali 25 Polaków.

W marcu 1944 roku we wsi Sielce k. Żółkwi banderowcy zamordowali 150 rodzin polskich. (251) We wsi Siemiginów pow. Stryj zamordowali 50 rodzin polskich, około 300 Polaków. Sowa..., s. 235 podaje, że dotyczy to wsi Siemiginów i Zulin pod Stryjem: „miejscowego księdza, po odcięciu rąk i nóg spalono”, podaje też dalej o mordach dokonanych na Polakach: Wolica – 40 rodzin polskich, Zawoja pod Sokalem – 26 Polaków, Kałusz – 230 Polaków, Sielce koło Żółkwi – 150 rodzin polskich. We wsi Siechów pow. Stryj banderowcy zamordowali w nocy 8 Polaków. We wsi Skorodynce pow. Czortków zamordowali 4 Polaków, w tym kobietę w zaawansowanej ciąży i jej 4-letniego syna. „*Z opowiadań świadków dowiedziałam się, że banderowcy torturowali mego ojca: przypiekali go rozpalonym żelazem, wsadzali do nagrzanego pieca chlebowego, obcięli mu uszy i język, a po zamordowaniu zwłoki wrzucili*

*do głębokiej studni, obok starej, nie zamieszkałej leśniczówki między wsią a lasem w kierunku wsi Byczkowiec. Gdy zginął miał 40 lat*” (252) We wsi Słoboda Równiańska pow. Kałusz obrabowali i zamordowali mieszkające tutaj 2 rodziny polskie, tj. 9 Polaków. We wsi Słobódka pow. Brzeżany zamordowali 9 Polaków i 1 Ukrainca. We wsi Słobódka Turylecka pow. Borszczów obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 16 Polaków. We wsi Snowicz pow. Złoczów zamordowali 5 Polaków, w tym 4 kobiety.

We wsi Sokale pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 3 rodziny polskie, tj. 14 Polaków. We wsi Stanisłówka pow. Żółkiew zamordowali 11 Polaków. We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skalat zamordowali małżeństwo: Ukrainca Pawła Sorokatego i jego żonę Marię, Polkę. We wsi Stefanówka pow. Kałusz upowcy wdarli się do kościoła w którym schroniła się ludność polska i wymordowali 250 – 300 Polaków. We wsi Styberówka pow. Brody banderowcy zamordowali 5-osobową polską rodzinę Krawczuków. We wsi Suszczyn pow. Trembowla banderowcy zamordowali 16 Polaków, którzy nie zdążyli uciec ze swoich gospodarstw. We wsi Szańczuki pow. Brzeżany obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 16 Polaków. We wsi Szeparowce pow. Kołomyja zamordowali 8 Polaków, którzy nie opuścili swoich gospodarstw. We wsi Święty Stanisław pow. Stanisławów banderowcy zatrzymali na drodze 4 młodych Polaków lat 17 – 20 i powiesili ich na przydrożnych słupach telefonicznych. We wsi Świstelniki pow. Rohatyn zamordowali 9 Polaków.

We wsi Tatarów pow. Nadwórna zamordowali 15 Polaków. We wsi Tatarynów pow. Rudki zamordowali 4-osobową rodzinę gajowego Jankowskiego z 2 dzieci.

W marcu 1944 roku w mieście Tlumacz woj. stanisławowskie zamordowali: „*Michała Klonowskiego, księdza Mariana Klonowskiego, Kazimierza Roztropowicza, Władysława Siuszeko, Karola Brzuchacza.*” (253)

DOKUMENT ARCHIWALNY IPN Rz 052/411, k. 60-61.

Jest to prywatny ukraiński list z 1964 r. do polskiego przedwojennego sąsiada. Ukraińiec wyraża oburzenie bezkarnością banderowskich zbrodniarzy. „*Dnia 22.01.1964 r. Kochani Bracia Franiu. Chcę Ci przypomnieć, może jeszcze nie zapomniałeś, kiedy mieszkaliście w naszym Tlumaczu podczas okupacji faszystów niemieckich w latach 1941-1944, co wtedy wyprawiali ukraińscy nacjonałści, tak zwani bandery. Jak oni mordowali rodzinę, żonę i dzieci Pawła Titjunyka, Frani Mazurkiewicz, Władka Skotnickiego, Frani Charka i wielu innych niewinnych ludzi, a teraz ci co mordowali te niewinne kobiety i dzieci, mieszkają w Tlumaczu, to mordował bandyta Dai-kiw Władyk Dymytrowycz, i Muliar Mykola Iwanowycz, w swojej stodole pomordowali siekierami, tego nie można tak podarować. Powiem Ci, co trzeba zrobić. Trzeba zrobić tak, odszukać starego Skotnickiego Jacka, i Charka Pawła, żeby oni napisali listy, kto zamordował ich synów, kiedy, w którym miesiącu i roku było to morderstwo, w marcu 1944 roku i Titjunyk Pawło także niech napisze, za swoich dzieci i żonę, i wyślą na adres rejon Kamianka Buska, KGB obwodu Lwowskiego, i swój adres i podpis. Jeśli Ty ich nie odnajdziesz, to napisz sam za te bójstwa i podpisz się nazwiskiem ich krewnych na adres Kamianka Buska KGB, a tutaj załatwią się z nimi na miejscu. Zrób to koniecznie, bo takiego grzechu nie można bandytom darować, za niewinną krew młodych ludzi. Pisz w języku polskim. Z poważaniem, Mikołaj.*” (254)

W marcu 1944 roku we wsi Tolszczów pow. Lwów miejscowi banderowcy zamordowali swoich sąsiadów – 12 Polaków, w tym dziewczęta.

W marcu 1944 roku we wsi Tomaszowce pow. Kałusz banderowcy spalili żywcem 2 Polki: Rozalię Rymar z 20-letnią córką Stanisławą. We wsi Trędowacz pow. Złoczów obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 40 Polaków.

We wsi Tudiów pow. Kosów Huculski bojówkarze SB-OUN zamordowali 6 Polaków oraz księdza greckokatolickiego Śliwińskiego z synem za sprzyjanie Polakom. We wsi Turynka pow. Żółkiew banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Tuszków pow. Sokal zamordowali 8 Polaków. We wsi Uhnów pow. Rawa Ruska zamordowali 70 Polaków. We wsi Uhrynów pow. Kałusz zaginęły bez wieści 2 mieszkające tutaj rodziny polskie, tj. 9 Polaków. We wsi Uhrynów pow. Stanisławów miejscowi banderowcy zamordowali 20 Polaków. We wsi Uniów pow. Przemysłań (prawdopodobnie 11 marca 1944) banderowcy zamordowali 19 Polaków i 1 Ukrainca, męża Polki. 4-osobową rodzinę Golańskich oraz rodzeństwo Stasiuków spalili żywcem z domami; Polkę, żonę Ukrainca, powiesili na czereśni. We wsi Waleśnica Leśna pow.

Nadwórna banderowcy z okolicznych wsi zamordowali 10 Polaków. We wsi Werchrata pow. Rawa Ruska banderowcy zamordowali 3-osobową rodzinę gajowego Stefana Czarnego. We wsi Wiazowa pow. Żółkiew zamordowali 16 Polaków. We wsi Widynów pow. Śniatyn zamordowali 3-osobową rodzinę polską: dziadków z 14-letnim wnukiem Karolem Wesołowskim. Inni: W marcu 1944 roku we wsi Widynów z rąk banderowców zginął Karol Nowakowski lat 14, syn Józefa Nowakowskiego z Dżurowa. W tym czasie przebywał u swoich dziadków. Dziadkowie również zostali zamordowani. (255) We wsi Wierzbów pow. Brzeżany obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków. We wsi Wierzchnia pow. Kałusz obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 12 rodzin polskich, tj. około 60 Polaków.

W marcu 1944 roku we wsi Wodniki pow. Stanisławów: „*Posiadam kilka informacji, których nie mają jeszcze autorzy książki, a tym bardziej IPN. Oto te fakty, raczej mało znane. „W Wodnikach u państwa Kluczewskich przebywała matka ze swym 9-letnim synem, którzy pochodzili ze Stanisławowa. Zostali wyciągnięci z domu i bestialsko zamordowani w miejscowym lesie.” (wg relacji mojej mamy). „Eugeniusz Zawadzki z Wodnik został zastrzelony przez ukraińskich oprawców z najbliższych okolic, być może z Wodnik. Zastrzelono go w pobliskim lesie.” (wg relacji mojej mamy)“* (256)

W marcu 1944 roku we wsi Wola Wysocka pow. Żółkiew zamordowali 199 Polaków. W jednej mogile spoczyło 187 Polaków – jak podał ks. bp Wincenty Urban. Siekierka..., s. 1140 podaje, że w marcu 1944 roku banderowcy w okrutny sposób zamordowali 11 osób, a następnie 187 osób pochowanych w jednej mogile. Motyka napad datuje na początek kwietnia 1944 roku, jest więc możliwe, że to wówczas zamordowanych zostało 187 Polaków. We wsi Wolica pow. Żółkiew w przysiółku Wieczorki pod koniec marca zamordowali i wrzucili w przerębł do stawu 14 Polaków z 3 rodzin, w tym dzieci od 1 roku życia. We wsi Wolica Komarowa pow. Sokal zamordowali 22 Polaków, całe rodziny. We wsi Wolczyniec pow. Stanisławów spalili kilka zagród polskich i zamordowali 6 Polaków. We wsi Wolków pow. Lwów podczas napadu na przy-

siółek Zagóra banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków. We wsi Wróblaczyn pow. Rawa Ruska banderowcy zamordowali 30 Polaków. We wsi Wulka pow. Brzeżany zamordowali 4 Polaków, w tym 17-letnią dziewczynę.

W marcu 1944 roku na stacji kolejowej Wybranka pow. Bóbrka zatrzymali Polaka oraz jego syna, Stanisławę, lat ok. 12 – 14, młynarza ze wsi Dziewiętniki. Uprawdzili ich do lasu, przywiązali do drzewa i po torturach, m.in. oskałpowaniu, zamordowali. Gdy odnaleziono ich zwłoki, były to już kości ogryzione przez mrówki. We wsi Zadwórze pow. Przemysłań zamordowali 11 Polaków. We wsi Zakrzewce pow. Tłumacz na początku marca miejscowi upowcy zamordowali 14 Polaków. W miejscowości Zakrzówek pow. Kraśnik :

„*W marcu 1944 r. niemiecki oddział SS wraz z policja ukraińską wylał około 80. Polaków, zaprowadził ich na łękę i wszystkich wystrzelał.*” (257) We wsi Zawalów pow. Podhajce banderowcy uprowadzili, zgwałcili i zamordowali 2 dziewczyny polskie: 17-letnią Lidie Kordas i 20-letnią Julię Niemiec. We wsi Zawój pow. Kałusz uprowadzili 10 Polaków, w tym dyrektora miejscowej fabryki, którzy zaginęli bez wieści. We wsi Żeluck pow. Samy miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 polskie rodziny. We wsi Zielence pow. Trembowla (należący do sołectwa Żalawie) kilku „partyzantów” ukraińskich usiłowało uprowadzić z domu młodą Polkę, ale wobec jej oporu i oporu matki, bardzo pobili matkę a jej 16-letnią córkę Genowefę Malarczyk zakłuli bagnetami. We wsi Zielona pow. Kopyczyńce: „*W marcu 1944 r. zostali zam. Polacy: 20 osób NN.*” (258) We wsi Zielona pow. Nadwórna miejscowi banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Zielów pow. Gródek Jagielloński banderowcy zamordowali 15 Polaków. We wsi Zofiówka w sołectwie Howilów Wielki pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali co najmniej 22 Polaków. We wsi Zuszyce pow. Gródek Jagielloński zamordowali 5 Polaków. We wsi Żeniów pow. Przemysłań zostali zamordowani: Dębska Anastazja; Dębski Michał; Kosiniński Adolf; Michaliszyn Ignacy. (259) We wsi Żółtańce pow. Żółkiew spalili żywcem w domu 4-osobową rodzinę Słupskich: dziadków z wnukami lat 5 i 7. We wsi Żuratyn pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 12 Polaków. W powiecie Żółkiew: „*Delegatura nasza w Żółkwi zawiadamia nas, że w okolicznych wsiach terrorystyczne bandy ukraińskie wymordowały ostatnio w bestialski sposób około 80 osób narodowości polskiej, a w szczególności w Woli Wysockiej 11 osób, w Kładnie Wielkim 40, w Wiązowej 16, Janówce 10, Fujnej 8, Zameczku 3, w Rokitnej 30.*” (260)

Stanisław Żurek

PRZYPISY:

- 1) 1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373
- 2) Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 106
- 3) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego [2004]; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; w: [http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2\\_Ksia](http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2_Ksia)

[tom\\_7.pdf](#)

- 4) Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 400
- 5) 1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej dla RGO w Krakowie dotyczący masowych mordów dokonywanych na ludności polskiej przez Ukraińców. Kamionka Strumiłowa dnia 2.III.1944. W: B. Ossol. 16722/2, s. 7-8
- 6) 1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej...; jw.
- 7) 1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej...; jw.
- 8) 1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej...; jw.
- 9) 1944, 3 marca – Fragment pisma PolKO w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na Polaków oraz położenia uchodźców i sposobów udzielania im pomocy. W: B. Ossol. 16721/1, s. 307-309
- 10) 1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69
- 11) Jerzy Z. Hubert; w: [www.stankiewiczce.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczce.com/ludobojstwo.pl)
- 12) Maria Zator, w: Józef Wyspiański Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 89 – 90
- 13) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8
- 14) Prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7
- 15) Zeszyty łukowieckie, Nr 15, styczeń 2006 – grudzień 2012; w: <http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzienniki/15.pdf>
- 16) Roman Romanów, w: [www.stankiewiczce.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczce.com/ludobojstwo.pl)
- 17) [http://www.olejow.pl/readarticle.php?article\\_id=250](http://www.olejow.pl/readarticle.php?article_id=250)
- 18) Prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7; oraz: „Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi
- 19) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8
- 20) 1944, 11 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordu dokonanego na trzech Polkach. W: B. Ossol. 16721, s. 227
- 21) „ZAWONIE” Andrzeja Kisielewicz; w: <http://www.math.uni.wroc.pl/~kisiel/Zawonie.htm>. Za: Bogusław Szarwilo: Wczesny poranek, 6 marca 1944 roku we wsi Zawonie; w: <http://kresy.info.pl/menu-serwisu/historia/379-wczesny-poranek-6-marca-1944-roku-we-wsi-zawonie>
- 22) „HISTORIA JEDNEJ WSI czyli DLACZEGO ZOSTAŁEM WIĘZIENIEM OBOZU GROSS-ROSEN”; w: <http://wulkanyisushi.blog.pl/d.3974895.title.Historia-jednej-wsi-index.htm>
- 23) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8
- 24) Ireneusz Caban „Na dwa fronty”, Lublin 1999
- 25) Bahrynówscy z Sapahowa; w: <http://poszukiwanie-rodzin.blog.onet.pl/2007/07/09/bahrynowszy-z-sapahowa>
- 26) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria –

tom 8

- 27) 1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373
- 28) „Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122
- 29) 1944, 15 marca – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na ludność polską. W: B. Ossol. 16721/2, s. 23
- 30) 1943, 20 marca – List Wł. Bobrowskiego (PolKO Stryj) do Dyrektora RGO w Krakowie dotyczące opisów okrucieństwa dokonywanego przez bandy ukraińskie przy wyniszczaniu ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/2, s. 25-26
- 31) Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007, s. 161
- 32) [https://lubartow24.pl/informacje/lokalne/69540/70\\_rocznica\\_pacyfikacji\\_wsi\\_jamy](https://lubartow24.pl/informacje/lokalne/69540/70_rocznica_pacyfikacji_wsi_jamy)
- 33) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8
- 34) Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: [http://kresy.info.pl/component/content/ta/...\\_attach-1942-1944](http://kresy.info.pl/component/content/ta/..._attach-1942-1944); 25 września 2011
- 35) „Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?Page=185>
- 36) Jolanta Judka, w: [www.kresy-ludobojstwo.pl](http://www.kresy-ludobojstwo.pl)
- 37) Kubów Władysław: Teroryzm na Podolu; Warszawa 2003
- 38) Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: [http://kresy.info.pl/component/content/ta/...\\_attach-1942-1944](http://kresy.info.pl/component/content/ta/..._attach-1942-1944); 25 września 2011
- 39) Ludwik Puzio; w: Siekierka..., s. 84
- 40) Piotr Znak; w: Siekierka..., s. 98
- 41) Teresa Seweryn; w: Siekierka..., s. 92
- 42) Kazimierz Puzio; w: Siekierka..., s. 83 – 84
- 43) 1943, 20 marca – List Wł. Bobrowskiego (PolKO Stryj) do Dyrektora RGO w Krakowie dotyczące opisów okrucieństwa dokonywanego przez bandy ukraińskie przy wyniszczaniu ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/2, s. 25-26
- 44) „Ludobójstwo, czy „zbrodnia o znamionach ludobójstwa”?; w: <http://krzysztof-szymon-szymanski.blog.onet.pl/tag/ks-kaczorowski>
- 45) Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: [http://kresy.info.pl/component/content/ta/...\\_attach-1942-1944](http://kresy.info.pl/component/content/ta/..._attach-1942-1944); 25 września 2011
- 46) 1944, 18 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na Polakach przez bandy ukraińskie w rejonie Jaworowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 233
- 47) 1944, 17 marca - Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordu dokonanego na Polakach mieszkających we wsi Chliple k. Mościsk. W: B. Ossol. 16721/1, s. 243
- 48) 1943 sierpień - 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69
- 49) 1944, 17 lipca – Pismo Po-

IKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

- 50) Siekierka..., s. 486, stanisławowskie
- 51) „Skałat – czasu pokoju i wojny”. Wspomnień księga druga. Warszawa 2003
- 52) SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145
- 53) Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 104
- 54) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8
- 55) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7
- 56) 1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373
- 57) Byłem świadkiem – Dionizy Polański; w: „Na Rubieży” nr 21/1997
- 58) Eugeniusz Szewczuk; w: <http://kresy.info.pl/index.php/8-wojewodztwa/tarnopolskie/1285-w-dwoch-bestialskich-atakach-oun-upa-zginelo-prawie-180-osob>; 08 lipiec 2017
- 59) Józef Ciemny; w: Głos Podolan, nr 7 z 2005 roku
- 60) Emil Bielecki; w: Komański..., s. 558
- 61) Anna Herlich: Ocalała z pola śmierci; w: <https://superhistoria.pl/druga-wojna-swiatowa/wojny/69882/Ocalała-z-pola-smierci.html>; 8 lipca 2018
- 62) Jan Lis: Moje smutne wspomnienia z Palikrów; Gorzów Wlkp., 12 lipiec 2009; w: [http://www.podkamien.pl/articles.php?article\\_id=201](http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=201)
- 63) Arkadiusz Szymczyna: Kazimierz Wilczyński – mord w Palikrowach; w: KSI nr 7/2012
- 64) Zeznania o wydarzeniach z 12-15 marca 1944r. w Podkamieniu; w: [http://www.podkamien.pl/articles.php?article\\_id=17](http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=17)
- 65) 1944, 20 marzec – Odpis protokołu spisane go w RGO we Lwowie z Dominikaninem Ojcem Mikołajem Wysockim dotyczący mordu w Podkamieniu dokonanego przez Ukraińców. W: B. Ossol. 16722/1, s. 89-93
- 66) Sowa..., s. 235; za: „Biuletyn Informacyjny” nr 17 z 27.IV. 1944 r.
- 67) Marek A. Koprowski: Łuny na Wschodzie; Poznań 2019, s. 91
- 68) Paweł Bury, Kazimierz Pelc; w: Komański..., s. 867
- 69) 1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373
- 70) Szymon Solak: Prześladowania ludności Ziemi Hrubieszowskiej przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939 – 1947 ze szczególnym uwzględnieniem ich współpracy z okupantem hitlerowskim; w: Ludobójstwo OUN - UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, pod red W. Listowskiego, t. 4, Kędzierzyn-Koźle 2014
- 71) Prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7
- 72) „Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122
- 73) Kubów..., jw.
- 74) G. Motyka: Tak było w Bieszczadach, Warszawa 1999, s. 183

75) Władysław Czarnecki: Moja wieś Dzurków; w: „Gdzie szum Prutu...” nr 1 /25/ z 1998 roku

76) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

77) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

78) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 93

79) Zygmunt Dąbrowski; w: Jó- zef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN- -UPA, Lubin 2009, s. 93

80) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

81) 1944, kwiecień – Notat- ka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Do- tyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150

82) Zygmunt Blumski; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN- -UPA, Lubin 2009, s. 97

83) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 98

84) Kubów..., jw.

85) Wspomnienia i przeżycia z dnia 11 i 12 marca 1944 roku; w: [http://www.podkamien.pl/articles.php?article\\_id=210](http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=210)

86) Wspomnienia Marii Saluk ; w: [www.podkamien.pl](http://www.podkamien.pl)

87) Zbigniew Kratochwil; w: „Głosy Podolan nr 53”; za: [www.pod- kamien.pl](http://www.podkamien.pl)

88) Mikołaj Falkowski: Podka- mień. Perła Kresów. Miejsce pamięci ofiar UPA

89) Jan Lis: Moje smutne wspomnienia z Palikrów. Część II; w: [http://pierwszyzbrzegu.pl/historia/ historia-powszechna/473-zbrodnia-w- palikrowach-cz-ii.html](http://pierwszyzbrzegu.pl/historia/historia-powszechna/473-zbrodnia-w-palikrowach-cz-ii.html)

90) Marek A. Koprowski: Luny a Wschodzie; Poznań 2019, s. 107

91) „Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122

92) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

93) IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: [http://suozun.org/dowody-zbrod- ni-oun-i-upa/n\\_dowody-zbrodni-i-za- kamania/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbugDwE2jDzvE](http://suozun.org/dowody-zbrod- ni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-za- kamania/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbugDwE2jDzvE)

94) Kubów...,jw.

95) Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny świa- towej 1939-1945”; Wrocław 1983, s. 123-126

96) [https://gazetalubuska. pl/kresy-jak-mowi-pani-lidia-tej- dramatycznej-nocy-jakby-jakas-jej- czesc-umarla/ar/c15-14770782](https://gazetalubuska.pl/kresy-jak-mowi-pani-lidia-tej-dramatycznej-nocy-jakby-jakas-jej-czesc-umarla/ar/c15-14770782)

97) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

98) Prof. dr hab. Leszek Jankie- wicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

99) Michał Nikosiewicz: Wojna w powiecie tłumackim 1941 – 1944.

w: Zeszyty Tłumackie 2/54/ 2014r.

100) IPN Lublin, S.49/07/Zi

101) Władysław Zieliński: Tra- gedia Oszczowa, w: Jaroszyński W., Klembukowski B., Tokarczuk E., Luny nad Huczwą i Bugiem, Wal- ki oddziałów AK i BCH w obwodzie Hrubieszowskim w latach 1939-1944, Zamość 1992, s. 198-200

102) Aleksander Kijanowski; w: Siekierka..., s. 796; lwowskie

103) <http://free.of.pl/w/wolyn- skie/miejsca-z/zadabrowie-09.html>

104) „Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6, w: [http://koris.com. ua/other/14728/index.html?page=185](http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185)

105) Służba archiwalna Sił Zbroj- nych Federacji Rosyjskiej, WS RF, f. 32, op. 11302, s. 196, k. 200-203. Za: [https://twitter.com/KSokolowska123/ status/1253948072276656129](https://twitter.com/KSokolowska123/status/1253948072276656129)

106) „Nasz Dziennik” z 30.06.2003

107) <http://www.stowarzysze- nieuozun.wroclaw.pl/trembowla.htm>

108) Marian Kargol: Naoczny świadek; 10 lipiec 2017; w: [https:// www.tygodnikprzeglad.pl/naoczny- -swiadek](https://www.tygodnikprzeglad.pl/naoczny- -swiadek)

109) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009 s. 158

110) IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: [http://suozun.org/dowody-zbrod- ni-oun-i-upa/n\\_dowody-zbrodni-i-za- kamania/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-6pDn1U62ul0imWJZm](http://suozun.org/dowody-zbrod- ni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-za- kamania/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-6pDn1U62ul0imWJZm)

111) Wanda Jaskółowska: „Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy wła- sny dom...” Fragmenty relacji znajdu- jącej się w Ośrodku KARTA, sygn. AW II/157/I.

112) Kubów..., jw.

113) Kazimiera Adamczyk, w: [www.stankiewicz.com/ludobojstwo. pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl) oraz e-mail do autora z 03.01.2010

114) Konieczny Zdzisław: Sto- sunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947; Wrocław 2006, s. 175

115) 1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

116) IPN Lublin, sygn. S. 114/11/Zi

117) 76 rocznica Rzezi Wołyń- skiej: [https://www.facebook.com/.... 16465158026.../2384004084997083](https://www.facebook.com/....16465158026.../2384004084997083)

118) Ryszard, w: [https:// rak-prostaty.pl/c.=6&t=1349&star- t=175&sid=4b0cddfdcc72450c81bd- 03b326016a4fe](https://rak-prostaty.pl/c.=6&t=1349&star- t=175&sid=4b0cddfdcc72450c81bd-03b326016a4fe)

119) Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski: Ludobójstwo polskich Or- mian w Kutach nad Czeremoszem; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kę- dzierzyn-Koźle 2018

120) Rafał Walkow: Mieszkać na Kresach; w: Kresowy Serwis Informa- cyjny, nr 4/2019

121) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

122) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

123) Wyciąg ze sprawy agen- turalnej NKGB USRS nr 40 „Zwie- ry”, jedn. Arch. 2387, s. 26, 50, 55, 56, 112 .PA SBU, F. 26, op. 2, spr. 2, k. 208–211.; w: [http://koris.com.ua/ other/14728/index.html?page=101](http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=101)

124) Konieczny Zdzisław: Sto- sunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947; Wrocław 2006, s. 176

125) Nina; w: [www.stankiewi- cze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewi- cze.com/ludobojstwo.pl)

126) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria –

tom 8

127) Grażyna Drobnicka; w: Sie- kierka..., s. 301; stanisławowskie

128) Kubów..., jw.

129) Kubów..., jw.

130) Stanisława Czarnecka; w: [www.pamiecprzyszlosc.p](http://www.pamiecprzyszlosc.p)

131) [http://www.kombatantpol- ski.pl/archiwum/2011\\_06\\_art2.html](http://www.kombatantpol- ski.pl/archiwum/2011_06_art2.html)

132) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

133) Józefa Strzelecki: Rzeź lud- ności polskiej we Frankamionce, w: Jaroszyński W., Klembukowski B., Tokarczuk E., Luny nad Huczwą i Bu- giem, Walki oddziałów AK i BCH w obwodzie Hrubieszowskim w latach 1939-1944, Zamość 1992, s. 140

134) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

135) Stanisław Stadnicki: Mor- dy dokonane na ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie w okolicy miejscowości Buszcze po- wiat Brzeżański; w: [http://raclawice. net/raclawice\\_slaskieartykuly\\_hi- storyczne9-ordy\\_dokonane\\_na\\_lud- noscy\\_polskiej\\_zamieszkujacej\\_kre- sy\\_wschodnie\\_w\\_okolicy\\_miejscow-osci\\_buszcze\\_powiat\\_brzezany.html](http://raclawice. net/raclawice_slaskieartykuly_hi- storyczne9-ordy_dokonane_na_lud- noscy_polskiej_zamieszkujacej_kre- sy_wschodnie_w_okolicy_miejscow-osci_buszcze_powiat_brzezany.html)

136) Śledztwo; S. 18/12/Zi / [http://ipn.gov.pl/kszpnp/sledztwa/ oddzialowa-komisja-w-lublinie/ sledztwa-zakonczzone-wydaniem- postanowienia-o-umorzeni](http://ipn.gov.pl/kszpnp/sledztwa/oddzialowa-komisja-w-lublinie/sledztwa-zakonczzone-wydaniem-postanowienia-o-umorzeni)

137) Edward Bielski; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN- -UPA, Lubin 2009, s. 159 – 160

138) Adam Śledziona; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN- -UPA, Lubin 2009, s. 160

139) Janina Wolk-Żydaczewska; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, s. 165

140) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 166 – 170

141) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

142) Dariusz Chajewski: Krwa- wa niedziela to było apogeum rzezi wołyńskiej. Trauma przywieziona z Wołynia; w: [https://plus.gazetalu- buska.pl/krwawa-niedziela-to-bylo- apogeum-rzezi-wozynskiej-trauma- przywieziona-z-woynia/ar/13321676](https://plus.gazetalu- buska.pl/krwawa-niedziela-to-bylo-apogeum-rzezi-wozynskiej-trauma- przywieziona-z-woynia/ar/13321676)

143) Rozalia Jeziewrska; w: Ko- mański..., s. 665

144) Emilia Rakowska z d. Skrzypek; za: <http://solidami2010. pl/38589-bozena-ratter-ten-s- traszny-terror-uzyskal-cicha-akceptac- je.1?PHPSESSID=07e2bbde2f9495232486bbe7d1571b2>

145) Konieczny..., jw.; s. 178

146) SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145

147) Konieczny..., jw.; s. 179

148) Paulina Solińska; w: Sie- kierka..., s. 317 – 318; stanisławowskie

149) Motyka Grzegorz: Tak było w Bieszczadach; Warszawa 1999, s. 195

150) Stefania Wyspiańska-Waś- ko; w: Józef Wyspiański: Barbarzyń- stwa OUN-UPA, s. 186

151) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 267

152) Informacja KW MO w Lu- blinie z 12 grudnia 1968 r. udzielona Julianowi Stankiewiczowi w sprawie zabójstwa uciekinierów z Wołynia; w: IPN, 27 WDP AK, IV/79, k. 209–210

153) 1943 sierpień – 1944 kwie- cień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69

154) „Bery kosu, bery niż i na Lacha...” - relacje ocalałych z rzezi

wołyńskiej”; oprac. Rafał B. Pekała; w: [http://www.zbrodniawolynska.pl/ swiadkowie-mowia/beru?SO\\_DE- SIGN\\_NAME=print](http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadkowie-mowia/beru?SO_DE- SIGN_NAME=print).

155) <http://piotrp50.blog.onet. pl/2007/10/13/zbrodnie/>

156) Prof. dr hab. Leszek Jankie- wicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

157) Jacek Stróżewski, w: [www. stankiewicz.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl)

158) Jolanta Załęczny: Zbrodnie nie tylko na Wołyniu: pamięć o zbrod- niach na Pokuciu; w: Niepodległość i Pamięć 20/3-4 (43-44), 295-303; 2013

159) Jolanta Załęczny: Zbrodnie nie tylko na Wołyniu...; jw.

160) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

161) Elżbieta Potaszyńska-Czar- na; w: Józef Wyspiański: Barbarzyń- stwa OUN-UPA, Lubin, s. 272

162) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

163) Szczepan Napora; w: Sie- kierka..., s. 34, lwowskie

164) Janina Stopyra – Gawroń- ska; w: Siekierka..., s. 57 – 59; lwow- skie

165) Robert Horbaczewski: Rok 1944. Tak było w Smoligowie; w: <http://roberthorbaczewski.pl/aktualno- sc81,5,,rok-1944-tak-bylo-w-smoligo- wie.html> ; 2013-04-24

166) Sentencja wyroku Sądu Wo- jewódzkiego w Lublinie z 29 stycznia 1972 r. w sprawie Teodora Daka, w: [http://koris.com.ua/other/14728/index. html?page=407](http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=407)

167) IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: [http://suozun.org/dowody-zbrod- ni-oun-i-upa/n\\_dowody-zbrodni-i-za- kamania/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0im](http://suozun.org/dowody-zbrod- ni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-za- kamania/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0im)

168) „Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6; w: <http://koris. com.ua/other/14728/index.html?page=185>

169) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

170) Albin Klementowski, Jani- na Wojna; w: Jastrzębski..., s. 295 – 296; stanisławowskie

171) Włodzimierz Jan Baszczyń- ski; w: Siekierka..., s. 173 – 182; stani- sławowskie

172) Jerzy Węgierski: Armia Krajowa w okręgach Stanisławów i Tamopol. Kraków 1996, s. 209

173) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

174) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 180 – 181

175) IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: [http://suozun.org/dowody-z-brodni-oun-i-upa- /n\\_dowody-zbrodni-i-zakaman- ia/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbug](http://suozun.org/dowody-z-brodni-oun-i-upa- /n_dowody-zbrodni-i-zakaman- ia/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbug)

176) Genowefa Grochalska – Pa- welczak; w: Siekierka..., s. 514; stani- sławowskie

177) Jadwiga Gwizdak; w: Sie- kierka..., s. 514; stanisławowskie

178) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

179) 1944, 17 lipca – Pismo Po- I KO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imien- ny spis osób uprowadzonych i zamor- dowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B.

Ossol. 16721/1, s. 349-373

180) Mieczysław Rutowicz: Wojna; w: „Gdzie szum Prutu...” nr 1 (31) z 2001 roku

181) Stanisław Żurek: UPA w Bieszczadach, wyd. II. Wrocław 2010, s. 24

182) Janina Dąbek; w: S. Żurek: UPA w Bieszczadach; jw.; s. 18, 42

183) [http://www.mariampol- -wolczkow.pl/mariampol/index.php/ mariampol/mariampol-1918-1945r](http://www.mariampol- -wolczkow.pl/mariampol/index.php/mariampol/mariampol-1918-1945r)

184) Artur Listwan: e-mail do au- tora z dnia 17 lutego 2010

185) <http://piotrp50.blog.onet. pl/2007/10/13/zbrodnie/>

186) Józef Wyspiański: Barba- rzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 89 – 90

187) IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: [http://suozun.org/dowody-z-brodni-oun-i-upa- /n\\_dowody-zbrodni-i-zakaman- ia/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbug](http://suozun.org/dowody-z-brodni-oun-i-upa- /n_dowody-zbrodni-i-zakaman- ia/?fbclid=IwAR3Hxh7bTfgd32e-g32y136pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbug)

188) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

189) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

190) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

191) [http://www.szeszory.3-2-1. pl/31\\_marca\\_1944.htm](http://www.szeszory.3-2-1. pl/31_marca_1944.htm)

192) Stanisław Dłuski: „Frag- ment większej zbrodni”; w: „Las Pol- ski”, nr 13 – 14 z 1991 r.

193) Prof. dr hab. Leszek Jankie- wicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

194) SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145

195) Adolf Kondracki; w: Sie- kierka..., s. 1061; lwowskie

196) Zofia Steciuk; w: Siekie- ka..., s. 1075; lwowskie

197) Dr Piotr Strzetelski: Leśni- czy z Kadobnej koło Kałusza i jego synowie; w: [http://piotrstrzetelski. blogspot.com/2011/02/henryk-strze- telski-1918-1944-najmodszy.html](http://piotrstrzetelski.blogspot.com/2011/02/henryk-strze- telski-1918-1944-najmodszy.html)

198) Agnieszka Migus; w: [http:// darnokx.no-ip.org/~kresy/wspomnie- nia/11.html](http://darnokx.no-ip.org/~kresy/wspomnie- nia/11.html)

199) 1944, marzec – Sprawozda- nie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogar-nęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123

200) Cezary Woch: Z chwilą wy- buch II wojny światowej; w: [http:// sycowice.net/index.php/2009/04/26/ wybuch-drugiej-wojny-swiatowej- -2/#more-349](http://sycowice.net/index.php/2009/04/26/wybuch-drugiej-wojny-swiatowej- -2/#more-349)

201) Józef Broda; w: Józef Wy- spiański Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 88 – 89

202) Irena Kotowicz: Krwawe kalendarium wydarzeń w BARYSZU, pow. Buczac, woj. tarnopolskie; w: [www.wbc.poznan.pl/Content/8333/ Biuletyn%20nr63%202004.03.pdf](http://www.wbc.poznan.pl/Content/8333/Biuletyn%20nr63%202004.03.pdf)

203) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

204) Informacja okresowa o śledztwach prowadzonych w OKŚZpNP we Wrocławiu; Sygn. akt S 10/01/Zi.

205) Komański..., s. 282

206) Anna Staniuk; w: [http:// www.mojemiasto.slupsk.pl/index. php?id=2661](http://www.mojemiasto.slupsk.pl/index.php?id=2661)

207) Ks. Michał Danowski; w: Siekierka..., s. 780 – 790; lwowskie

208) Prof. dr hab. Leszek S. Jan- kiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

209) Stanisław Stadnicki: Mor- dy dokonane na ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie w okolicy miejscowości Buszcze po- wiat Brzeżański; w:

[net/raclawice\\_slaskie-artykuly\\_historyczne9-ordy\\_dokonane\\_na\\_ludnosci\\_polskiej\\_zamieszkujacej\\_kresy\\_wschodnie\\_w\\_okolicy\\_miejscowosci\\_buszcze\\_powiat\\_brzezany.html](#)

210) 1944, 11 marca - Notatka o napadach ukraińskich w rejonie Chelma i Hrubieszowa. W: AAN, 47, s. 54

211) Prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

212) Antoni Suchorolski; w: Głos Podolan, nr 7 z 2005 roku

213) Weronika Jastrzębska z d. Skikiewicz; w: Głos Podolan, nr 7 z 2005 roku

214) Kubów..., jw.

215) Siekierka,,,,, s. 396 – 397, stanisławowskie

216) Anna Pańczuk, e-mail do autora z 21 lipca 2009

217) Wspomnienia zapisała Władysława, córka Józefa i Zofii Żak; Zeszyty łukowieckie, nr 11 – 12 , Październik 2005 – Grudzień 2006.).

218) 1944, 17 lipca – Pismo POIKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

219) 1944, 20 marca – Raport PolKO w Rawie Ruskiej o tragicznym położeniu ludności polskiej i atakach na członków Delegatury w terenie. W: B. Ossol. 16722, s. 67

220) Władysław Czarniecki: Moja wieś Dżurków; w: „Gdzie szum Prutu...” nr 1 /25/ z 1998 roku

221) Sowa Andrzej L.: Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947; Kraków 1998, s. 235

222) Dobrzański Mieczysław: *Gehenna Polaków na Rzeszowszczyźnie w latach 1939 – 1948*; Wrocław 2002, s. 202

223) Edward Orłowski..., jw.

224) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

225) Szymczyna: Stanisława Bernacka – tragiczne dzieciństwo; w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 6/2012

226) Rozstanie z Bukaczowcami, czyli słów kilka o historii najnowszej TAMTEJ ziemi; w: [http://stanislawow.net/miejscowosci/artykuly/bukaczowce\\_rozstanie.htm](http://stanislawow.net/miejscowosci/artykuly/bukaczowce_rozstanie.htm)

227) Jadwiga Storożenko z d. Burczyńska: Dzieje rodziny Burczyńskich; w: Zeszyty Tłumackie 1/65/2020 r.

228) Protokoły okręgowego referenta SB OUN z 8 marca 1944 r. dotyczące likwidacji polskich kolonii w rejonie Kałusza ; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=111>

229) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

230) „Na Rubieży, nr 29

231) Anna Szul; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 226

232) Sowa..., s. 234

233) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria

– tom 8

234) Kubów..., jw.

235) SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145

236) 1944, 17 lipca - Pismo POIKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373

237) Michał Nikosiewicz: Wojna w powiecie tłumackim 1941 – 1944. w: Zeszyty Tłumackie 2/54/ 2014r.

238) Michał Nikosiewicz: Wojna w powiecie tłumackim 1941 – 1944. w: Zeszyty Tłumackie 2/54/ 2014r.

239) Gwardian O. Jerzy Bielecki; w: Siekierka..., s. 1031 - 1035, lwowskie

240) Maria Bolesława Gurska.; w; Siekierka..., s. 60 – 61

241) J Pawlusiewicz, Na dnie jeziora, Krosno 2009, s. 311

242) SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145

243) <https://plus.gazetalubuska.pl/moj-raj-w-brzuchowicach-miejscowosc-ta-wygladala-niesamowicie-do-czasu/ar/11681398>

244) Dariusz Chajewski: Trzy kresowe świąty pani Danuty. W: <https://plus.gazetalubuska.pl/trzy-kresowe-swiaty-pani-danuty-poznaj-niezwykla-ich-historie/ar/11681992> ; 01.11.2016

245) Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysłany. w: Ludo-

bójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018

246) Kubów..., jw.

247) Jolanta Załęczny: Zbrodnie nie tylko na Wołyniu: pamięć o zbrodniach na Pokuciu; w: Niepodległość i Pamięć 20/3-4 (43-44), 295-303; 2013

248) Monika Flanagan; w: [http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/czytelnicy\\_2.html](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/czytelnicy_2.html)

249) Siekierka..., s. 289, stanisławowskie

250) Jastrzębski..., s. 234; stanisławowskie

251) Sowa..., s. 234

252) Halina Grabowiecka; w: Komański..., s. 697

253) Michał Nikosiewicz: Wojna w powiecie tłumackim 1941 – 1944. w: Zeszyty Tłumackie 2/54/ 2014r.

254) <https://www.facebook.com/towarzyszenieUOZUN/> ; 18 marca 2021

255) Jolanta Załęczny: Zbrodnie nie tylko na Wołyniu: pamięć o zbrodniach na Pokuciu; w: Niepodległość i Pamięć 20/3-4 (43-44), 295-303; 2013

256) Bronisław Jarosławski z Mariampola: „O mrocznej historii...”, 06 lipca 2009; w: <http://wodniki.blog.smoybbtticaid=616410>

257) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8

258) Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7

259) Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 117

260) 1944, 13 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych przez bandy ukraińskie na ludności polskiej w rejonie Żółkwi. W: B. Ossol. 16721/1, s. 247

Źródło podawanych wydarzeń nie jest podane w przypadku, gdy pochodzi w poniższych opracowań:

- Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007.
- Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004.
- Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006.
- Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007.
- Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000.

# Zapowiedź ludobójstwa. „Lachiw wyrżem, Żydiw wydusym, a Ukrajinu stworyty musym”

Andrzej Łukawski

Powyższa zapowiedź wpisuje się w szerszy kontekst dramatycznych wydarzeń II wojny światowej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, zwłaszcza w przebieg Rzezi wołyńskiej oraz towarzyszące jej akcje eksterminacyjne i rabunkowe.

W latach 1943–1944 na terenach Wołynia i Galicji Wschodniej dochodziło do masowych mordów ludności cywilnej, głównie Polaków, dokonywanych przez oddziały Ukraińska Powstańcza Armia przy udziale części lokalnej ludności. Celem tych działań było usunięcie polskiej obecności z tych ziem i stworzenie jednolitego etnicznie obszaru. W wielu przypadkach akcjom tym towarzyszyły grabieże mienia ofiar oraz niszczenie ich dobytku.

Szczególnie tragiczne wydarzenia rozegrały się w marcu 1944 roku w okolicach Podkamień, gdzie schronienia w zabudowaniach klasztornych szukała ludność cywilna. Klasztor Dominikanów w Podkamieniu, uznawany za względnie bezpieczne miejsce,

stał się celem ataku. W wyniku pacyfikacji zamordowano setki osób, a po dokonaniu zbrodni przystąpiono do systematycznego rabunku pozostawionego mienia.

Sytuację dodatkowo komplikowała obecność okupacyjnych władz niemieckich, które w tym okresie kontrolowały te tereny. Relacje świadków wskazują, że w niektórych przypadkach dochodziło do współudziału lub przyzwolenia ze strony niemieckich formacji na działania rabunkowe i przemoc wobec ludności cywilnej.

Po zakończeniu masakry lokalne władze administracyjne zostały zmuszone do uporządkowania miejsca zbrodni. Ciała ofiar zbierano i grzebano w zbiorowych mogiłach, często bez możliwości identyfikacji poszczególnych osób, co dodatkowo pogłębiało tragizm tych wydarzeń i utrudniało późniejsze upamiętnienie ofiar.

Na mapce obok jest niewiele „kropiek” ale wg. opracowanego przed naszego redaktora St. Żurka spisu miejscowości w których dokonano ludobójstwa na Polakach należał-



by wykonać ponad 4,5 tys. punkcików ale wówczas mapka nie byłaby czytelna.

Trwające prace poszukiwawcze w dawnej wsi Ostrówki oraz

Wola Ostrowiecka na Wołyniu będą trwać jeszcze czas jakiś ale kluczowe pytanie brzmi: **KIEDY DOKONA SIĘ EKSHUMACJA** wszystkich Polaków. Jeżeli każda

ekshumacja i należyńy ofiarom rzezi pochówek bezie opłacany miliardami PLN wsparcia dla Zelenkiego, to ten projekt **NIGDY nie będzie ukończony !**

# ŻADNE INTERWENCJE POLITYCZNE, ŻADNE DYPLOMATYCZNE UKŁADY, POLSCE NIEPODLEGŁOŚCI NIE ZWRÓCĄ

Bożena Ratter

Przed wszystkim pragnęłam przedstawić generała Bema naszej młodzieży, jako **wzór godny naśladowania**. W dziejach naszych porzbiowowych bowiem **trudno znaleźć drugą postać**, której całe życie do tego stopnia byłoby wypełnione **pracą i poświęceniem się dla dobra ojczyzny**, jak życie Bema.

**Stalość przekonań**, niezłomna siła woli, wytrwałość w pracy, brak wszelkiego samolubstwa i duch poświęcenia są w niej niejako uosobione. Mimo najcięższych chwil, które ówczesne społeczeństwo polskie przechodziło, on zawsze  **należał do wodzów w naród wierzących** , o których później tak kornie modlił się Mieczysław Romanowski.

Obok Rakoczych jeden z największych bohaterów walk niepodległościowych węgierskich. Postać jego jednakże **więcej znana jest u obcych, aniżeli u swoich**”- pisał we wstępie w 1927 roku Jan Galicz.

**100 lat później nie inaczej, dziękujmy Węgrom, iż sługami nie są i pamiętają.**

<https://www.facebook.com/share/p/18HypdfoXQ/>

„W r.1846 zaszły znane wypadki

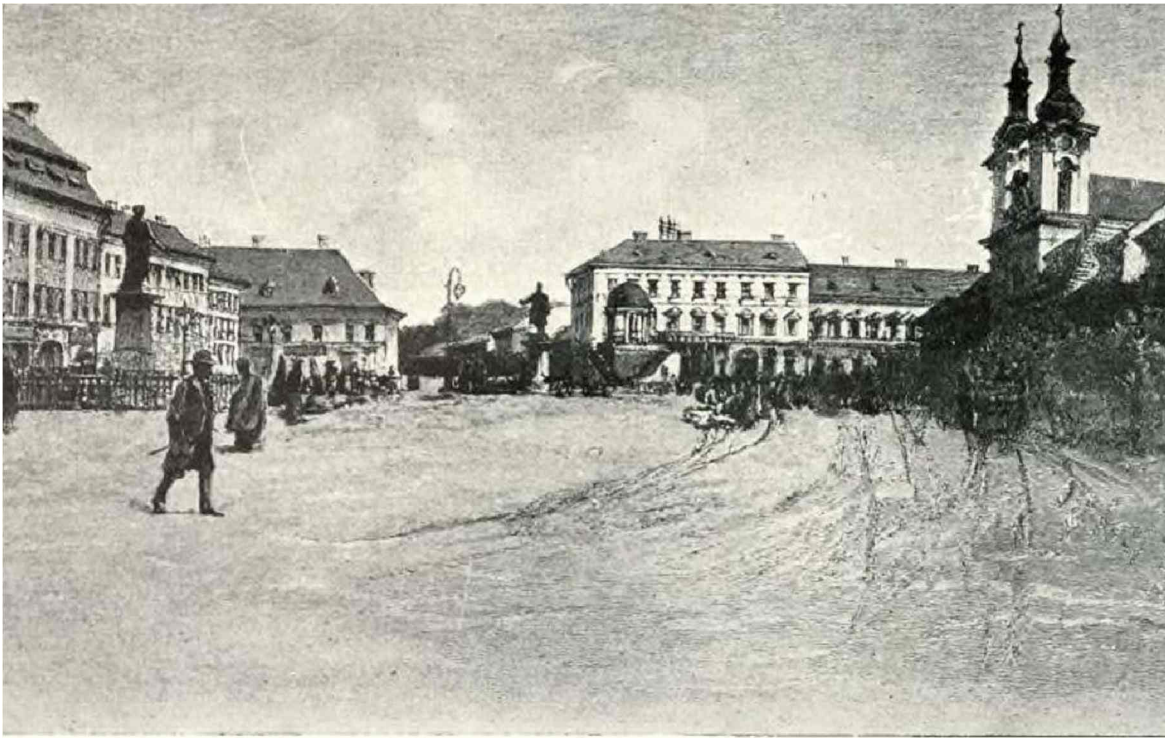
w Poznańskim i w Galicji. W Poznańskim rząd pruski zgniół ruch wolnościowy i uwięził Mierosławskiego, w Galicji zaś chmury podburzonego przez rząd austriacki chłopstwa rzuciły się na dwory szlacheckie i pod wodzą zbrodniarza Szeli palily je i mordowały szlachtę polską.

Pod wpływem tych wypadków i w **przeczućiu ogólnej rewolucji europejskiej**, mogącej także mieć znaczenie **decydujące dla przyszłych losów Polski**, napisał Bem bardzo ważne dziełko **„O powstaniu narodowym w Polsce”**.

Podkreśla Bem silnie myśl, że Polska sama i bez obcej pomocy odrodzić się może. Żadne interwencje polityczne - **są jego słowa -żadne dyplomatyczne układy Polsce niepodległości nie wrócą**. Trzeba się wziąć do oręża i **wojska nieprzyjacielskie, na polskiej ziemi rozłożone, wytepić**, żeby tę niepodległość odzyskać i żeby krajowi nadać instytucje, które by na wolności, równości i braterstwie oparte, **przyszłą jego egzystencję zapewniły**” – pisał w 1927 roku Jan Galicz.

Tak też Węgrzy do dzisiaj myślą!!!!

Zwraca się Bem do młodych z gorącym apelem: „Wznies się,



Rynek w Maros Vásárhely z pomnikiem Bema.

młodzi polska, **ponad zwyczaję próżności i zbytku**, a mając jedynie na celu **chwałę wybicia się z pod jarzma obcych**, przyzwyczajaj się do życia **czynnego i twardego**”. Młodzież - jego zdaniem - **nie powinna emigrować, bo w kraju jest potrzebna**, a z emigracji trudno wrócić. Wstępowanie tejże do szkół wojskowych w Paryżu nie jest wskazane, bo **szkoly te więcej balamucą, niż kształcą**.

Będąc dosyć częstym gościem we Lwowie, miał Bem sposobność zapoznania się z **kuratorem zakładu Ossolińskich, księciem Henrykiem Lubomirskim** i był mu pomocnym przy przebudowie gmachu, nabytego w celu pomieszczenia biblioteki. Gmach ten był niegdyś klasztorem karmelitanek, później seminarium duchownym i wreszcie nawet służył za **piekarnię wojskową**.

Gdy w r. 1812 spłonął, **zakupił Józef M. Ossoliński stare mury na publicznej licytacji** w zamiarze pomieszczenia tamże swej obszernej biblioteki, z którą w r. **1828 połączono jeszcze muzeum Lubomirskich**.

W rok po śmierci Ossolińskiego, w r. 1827 rozpoczęły się **prace koło przebudowy gmachu. Odnosne plany, szkice i obliczenia wykonał Bem i osobiście kierował robotami**, za co mu wyraził uznanie ówczesny Wydział Stanów Galicyjskich, a gubernator Galicji, książę Lobkowitz, podpisał własnoręcznie akt, w którym podnoszono obywatelską gorliwość.

Udział Generała Józefa Bema w budowie polskiego Ossolineum we Lwowie wspomina prof. Stanisław Łempicki:

„Do czytelników naukowej, czyli pracownicy, wchodziliśmy jednak my, młodzi, prawie bezszereśtnie. Po raz pierwszy to nawet z biciem serca i jakby z zawstyżeniem. Bo jakże? Już **w gimnazjum opowiadano** nam jakim to dostojnym przybytkiem nauki było zawsze to w zieleni drzew tonące Ossolineum, które **przed stu prawie laty, w najcięższych dla Polaków galicyjskich czasach**, założył wielki **miłośnik nauk i ksiąg**, Józef Maksymilian Ossoliński - którego gmach z dawnego klasztoru karmelitanek trze-wiczkowych przebudowywał sam generał Józef Bem, nie byle jaki inżynier - w którego murach pracowali, jako bibliotekarze **ludzie, zajmujący nieraz pierwsze pozycje w dziejach literatury i kultury narodowej**”.



Zakład światłodruków Lwów, Żygmuntowska 11. a

# POPIOŁY WYDYMERU – HISTORIA BÓLU I ODWAGI

Ryszard Frączek



/ Obraz wykonany w AI

Kolonia Wydymer leżała na Wołyniu wśród falujących zielenią lasów, łąk i mokradeł, gdzie ziemia oddychała wodą, a horyzont często zasnuwały mgły unoszące się nad bagnistymi dolinami. Przez sosnowe lasy przebiegały piaszczyste drogi. Domy drewniane, kryte słomą lub gontem, wtapiały się w krajobraz. Niedaleko znajdowała się Antonówka ze stacją kolejową. Tory przecinały bezkres lasów, który koloniści ujarzmiali, wycinając drzewa w borach, osiedlając się i tworząc wyspy w tej cichej wołyńskiej krainie. Kolonia wchodziła w skład powiatu sarnieńskiego i przynależała do parafii w Antonówce. W noc tragedii było tu 50 gospodarstw. W kolonii Wydymer działała mocna samoobrona, nale-

żąca do ośrodka w Antonówce.

Była noc z 30 na 31 lipca 1943 roku. Upowcy z impetem zaatakowali wioskę. Mieszkańcy czuwali, nie dali się zaskoczyć. Natychmiast ukryli się w przygotowanych schronach. Bronili się całą noc. Wściekli Upowcy podpalali domy. Zwierzęta zrywały się z uwięzi, biegały oszalałe po podwórzach. Dym unosił się nad kolonią. Około południa Upowcy odeszli, zostawiając na polu walki dziesięciu swoich zabitych. Mieszkańcy wycofywali się w kierunku Antonówki. Szli z tobołkami na plecach, z dziećmi na rękach, z lękiem, że za plecami znów padną strzały. Za nimi zostawały popioły rodzinnej wsi, groby przodków, pola gotowe do

zniw, psy wyjące przy spalonych obeliskach. Upowcy ostrzelali obrońców. Bandyci uciekli, kiedy pojawił się oddział partyzancki ZWZ-AK. Na stacji kolejowej Antonówka nie czekało jednak ocalenie. Niemcy wywieźli tych ludzi na roboty przymusowe do III Rzeszy. Los Wydymeru jest symbolem tragedii Wołynia.

Dzisiaj w miejscu wioski rozciągają się złociste łąki zbóż, wśród których tuż przed skrzyżowaniem wyłania się nieduża tablica: TU BYŁA POLSKA WIOSKA WYDYMER

Bibliografia:

W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjo-*

*nalistów ukraińskich na ludność polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Warszawa, Wyd. „von borowiecky”, 2000, s. 748–749.

fot i tekst: Ryszard Frączek

link do filmu:

[https://www.youtube.com/shorts/](https://www.youtube.com/shorts/UR7nXeUdtXk)

[UR7nXeUdtXk](https://www.youtube.com/shorts/UR7nXeUdtXk)

Zapraszam na kanał YouTube, na którym prezentuję więcej filmów z moich wędrówek po Kresach:

<https://www.youtube.com/@kresydzisiaj>



# 80 LAT TEMU. GENOCIDUM ATROX. MAJ 1946R.

Stanisław Żurek

80 lat temu

W maju 1946 roku Ukraińcy mordowali Polaków w co najmniej 63 miejscowościach. Przykłady.

W okolicy wsi Huczvice pow. Lesko: „2 maja 1946 r. sotnia „Chrina” zaatakowała pododdział 18 pp, zdobywając działo kalibru 76 mm i rozpraszając siły polskie. W meldunku ukraińskim straty polskie oceniono na 37 zabitych”. Strona polska podała, że upowcy dobili 2 rannych żołnierzy. Wynika stąd, że upowcy z sotni „Chrina” zabili 35 osób cywilnej ludności polskiej. (Żurek S, *UPA w Bieszczadach*; wyd. II, Wrocław 2010, s. 192) 3 maja we wsi Wola Michowa pow. Lesko upowcy zamordowali 10 Polaków. 5 maja we wsi Mołodycz pow. Jarosław zostali zamordowani przez UPA Jan Dudek i Piotr Dudek, milicjanci. W nocy z 5 na 6 maja we wsiach Sośnica i Święte pow. Jarosław upowcy spalili 280 gospodarstw oraz zamordowali 5 Polaków, w tym 75-letnią kobietę spalili żywcem. Inni: 5 maja 1946 r. ok. 21.00 banderowcy, szacowani na liczbę ok. 500 osób (jest to znacznie zawyżona liczba napastników, która pojawia się w raportach WOP), spalili wsie Sośnica i Święte, które były częściowo zamieszkałe przez repatriantów. Podczas pożaru napastnicy zabrali od gospodarzy 103 konie i spalili 20 osób cywilnych. W raportach Zarządu Gminy w Młynach początek napadu określono na 5 maja na godz. 22.30 i w jego wyniku spalono Święte w 50%, a Sośnicę w 85%. Z kolei, w opisie napadu Starostwa Powiatowego w Jarosławiu czytamy: 5 V 1946 r. ok. 22.00 przybyło do Sośnicy około 1000 osób i po rabunku spalili 280 gospodarstw poukraińskich, a 20 częściowo. W gromadzie pozostało zaledwie około 50 domów. Banderowcy zrabowali 100 koni, 30 wozów, 35 krów, 20 świń, 80 par obuwia i ponad 300 sztuk garderoby. Spalono 1 kobietę 75 lat [Agnieszka Bielowska] i raniono 2 osoby. W tym samym czasie zostało spalone Święte 18 gospodarstw i częściowo 28 oraz 12 stajni. Zrabowano 4 konie. We wspomnianym dokumencie brak jest informacji o spaleniu aż 20 osób cywilnych, o czym wspominał meldunek WOP. Jednakże meldunek MO mówi o uprowadzeniu kilkunastu młodych Polaków. (Andrzej Zapałowski: *Granica w ogniu*. Warszawa 2016, s. 128 - 129). 6 maja we wsi Leszczawa Dolna pow. Przemyśl upowcy obrabowali gospodarstwa polskie, spalili większość wsi (230 gospodarstw) oraz zamordowali 4 Polaków a 7 poranili. W

nocy z 6 na 7 maja we wsi Hoczew pow. Lesko zamordowany został przez bojówkę SB-OUN Antoni Herbetko. We wsi Olszanica pow. Lesko UPA zaatakowała linię kolejową na odcinku Uherce – Stefkowa pow. Lesko zdobywając między innymi stację kolejową w Olszanicy – liczba strat polskich nie jest znana. W ataku UPA na Olszanicę poległo wg Siekierki 11 żołnierzy WP oraz 9 osób cywilnych, wg Syrnika 2 żołnierzy WP i jedna osoba cywilna. Inni: „W nocy z dnia 6 - 7.V.1946 r. o godz. 23.00 banda UPA dokonała napadu na odcinek kolejowy między Olszanicą a Ustianową pow. Lesko, ostrzeliwując stację kolejową w Olszanicy i mosty, w wyniku obrony tych obiektów przez oddział WP zabitych zostało dwóch żołnierzy” (E. Prus, s. 280). 8 maja we wsi Leszczawa Dolna pow. Przemyśl za ucieczkę Władysława Halickiego przed poborem do UPA, banderowcy powiesili jego siostry i brata (trzy osoby). ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Leszczawa\\_Dolna](https://pl.wikipedia.org/wiki/Leszczawa_Dolna)).

10 maja we wsi Dzików Stary pow. Lubaczów porwali i zamordowali milicjanta Piotra Leszczyńskiego i cywila Adolfa Ozi- ma. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

We wsi Kamienne pow. Sanok w walce z UPA zginęło 6 żołnierzy WP. W kolonii Kopytów pow. Biała Podlaska z rąk UPA zginął Antoni Sobiech, rolnik z Kolonii Kopytów, bezpartyjny. Został zabity podczas napadu na jego dom, być może podejrzewany o współpracę z władzami. (Agnieszka Kolasa: *Działalność OUN-UPA w regionie białkopodlaskim*; w: *Radzyński Rocznik Humanistyczny* 7, 2009). We wsi Leszczawa Dolna pow. Przemyśl: „Dnia 10 V 1946 r. banda UPA w czasie napadu na gromadę Leszczawa Dolna pow. Przemyśl zabiła 3 osoby, zrabowała bydło i żywność mieszkańców oraz spaliła 230 zabudowań gospodarczych” (Edward Prus: *Operacja „Wisła”*, wyd. IV, Wrocław 2006, s. 281). We wsi Płonne pow. Sanok w walce z UPA poległo 6 żołnierzy WP

11 maja we wsi Hoczew pow. Lesko upowcy zamordowali 5 Polaków. We wsi Kołonicze pow. Lesko: „11 maja UPA zaatakowała w rejonie wsi Kołonicze żołnierzy wysiedlających mieszkańców Zubraczego.” (Jarosław Syrnika: „Trójkąt bieszczadzki. Tysiąc dni i tysiąc nocy anarchii w powiecie leskim (1944-1947)”, Rzeszów 2018, s. 323, w przypisie podaje za źródłem ukraińskim, że zgi-

MAJ

12

1946

# KALENDARIUM

## LUDOBÓJCZYCH WYDARZEŃ

### MAJ 1946

12 MAJA 1946

TRASA KOLEJOWA

UCHNÓW – KORCZÓW

pow. Lubaczów (obecnie pow. Biłgoraj)

Bandyci sotni „Szuma” dokonali napadu na transport kolejowy z wojskiem na odcinku Uchnów – Korczów, pow. Lubaczów (obecnie pow. Biłgoraj).

W wyniku strzałów i podłożonych min wykolejony został pociąg składający się z 50-ciu wagonów, przy czym zginęło około 50-ciu żołnierzy WP a kilkudziesięciu zostało rannych.

**Wszystkie 50 wagonów zostało spalonych.**



TRANSPORT KOLEJOWY  
Z WOJSKIEM WP



ZGINĘŁO OKOŁO  
**50**  
ŻOŁNIERZY WP



KILKUDZIESIĘCIU  
RANNYCH



SPALONO  
**50**  
WAGONÓW

PAMIĘTAMY O OFIARACH LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW NA POLAKACH.  
NIE ZAPOMNIMY.

nęło 3 żołnierzy WP). Koło wsi Kalnica pow. Lesko na minach założonych przez UPA wyleciały w powietrze dwie furmanki z cywilną ludnością ukraińską. W kolonii Kopytów pow. Biała Podlaska UPA w dniu 11 maja 1946 r. wieś obrabowała. Zabity został jeden gospodarz broniący swego dobytku, a wielu innych pobito. (Agnieszka Kolasa..., jw.). We wsi Nowy Dwór pow. Sokal zamordowali 2 Polaków.

12 maja na trasie kolejowej Uchnów – Korczów pow. Lubaczów: „Dnia 12 V 1946 r. sotnia „Szuma” bandy UPA , dokonała napadu na transport kolejowy z wojskiem na odcinku Uchnów – Korczów pow. Lubaczów (obecnie pow. Biłgoraj). W wyniku strzałów i podłożonych min wykolejony został pociąg składający się z 50-ciu wagonów, przy czym zginęło około 50-ciu żołnierzy WP a kilkudziesięciu zostało rannych. Wszystkie 50 wagonów zostało spalonych” (Prus..., s. 280 - 281) Edward Prus cytuje

„Wykaz czynów przestępczych dokonanych przez bandy UPA w latach 1944 – 1947”, opracowany w Wydziale „C” Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Rzeszowie. W ww. „Wykazie” wymienione są napady na stację kolejową Uchnów (Dachnów) pow. Lubaczów, gdzie 24 kwietnia 1946 roku miało zginąć około 30 żołnierzy WP, oraz 12 maja 1946 roku. Według oficjalnych danych napad na stację kolejową Uhnów miał miejsce 21 kwietnia 1946 roku i zginęło wówczas... 2 żołnierzy WP, a 3 zostało rannych (Motyka..., s. 343; *Tak było...*). Natomiast 16 kwietnia 1946 roku w zasadzkach UPA na drodze Uhnów – Rzeszyca miało zginąć 12 żołnierzy WP oraz na drodze Uhnów – Bełz także 12 Polaków (jw., s. 349).

W nocy z 17 na 18 maja w mieście Dolina woj. stanisławowskie upowcy zastrzelili 4 Polaków: rodziców z córką i jej mężem; ocalał ciężko ranny syn Stanisław Kumięga, który przyjechał

do Polski w marcu 1953 roku. We wsi Brodzica pow. Hrubieszów: „Mieszkaliśmy na uboczu wsi w takim budynku gospodarczym. 20 maja 1946 r. na pamiątkę tego wydarzenia postawiliśmy krzyż pośrodku wsi. Przyszli wieczorem w polskich mundurach. Nikt nie zorientował się, że to bulbowcy. Dobrze po polsku rozmawiali, zachodzili do domów. Pytali np. naszej sąsiadki, czy wie, kim oni są. „Polskie wojsko” – odpowiada. – „Nie, jesteśmy Ukraińcami”. Na dane hasło zaczęli palić i strzelać do ludzi, kto uciekał, a najbardziej, kiedy w płonących zabudowaniach zaczęła wybuchać amunicja, której nie zdążyli zabrać wcześniej. Pozostawili zgliszcza, jak zapowiadali, nic nie zostawić Polakom”. (Janina Gruszka z domu Raczyńska, ur. w Radowiczach w 1927 r. : POWRACA W SNACH; w: <http://wolyn.btx.pl/index.php/wolyn-wola-o-prawde/719-powraca-w-snach.html>). We wsi Jabłonki pow. Lesko sotnia „Chrina” zaatakował pluton WP ochraniający kolumnę prze-

siedlanej ludności ukraińskiej, zginęło 4 żołnierzy, 2 zostało ciężko rannych a 4 dostało się do niewoli i zostali oni zamordowani w pobliskim lesie.

19 maja we wsi Krasne pow. Jarosław Ukraińcy z sąsiedniej wsi Dobcza obrabowali gospodarstwa polskie, pobili i zamordowali 2 Polaków. 20 maja w miasteczku Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu komunalnym ma grób żołnierz WP [Wojciechowski Bolesław ur. 1924](#), który zginął z rąk UPA w obronie ludności polskiej. [We wsi Brodzica pow. Hrubieszów: „Po tulaczce po ziemi zamajskiej i hrubieszowskiej rodzice osiedlają się we wsi Brodzica. Wieś bardzo bogata, należała do Towarzystwa Staszycowskiego, młodzież ukraińska wykształcona. Po wysiedleniu Ukraińców za Bug osiedlili się tu w większości mieszkańcy Włodzimierza Wołyńskiego. Mieszkańcy na uboczu wsi w takim budynku gospodarczym. 20 maja 1946 r. na pamiątkę tego wydarzenia postawiliśmy krzyż pośrodku wsi. Przyszli wieczorem w polskich mundurach. Nikt nie zorientował się, że to bulbowcy. Dobrze po polsku rozmawiali, zachodzili do domów. Pytali np. naszej sąsiadki, czy wie, kim oni są. „Polskie wojsko” – odpowiada. – „Nie, jesteśmy Ukraińcami”. Na dane hasło zaczęli palić i strzelać do ludzi, kto uciekał, a najbardziej, kiedy w płonących zabudowaniach zaczęła wybuchać amunicja, której nie zdążyli zabrać wcześniej. Pozostawili zgłiszczą, jak zapowiadali, nic nie zostawić Polakom”.](#) (Janina Gruszka z domu Raczyńska, ur. w Radowiczach w 1927 r., parafia Turzysk, pow. Kowel, woj. wołyńskie, rodzice Zygmunt i Michalina z domu Dobrowolska: POWRACA W SNACH; w: <http://wolyn.btx.pl/index.php/wolyn-wola-o-prawde/719-powraca-w-snach.html>). We wsi Kupna pow. Przemyśl upowcy skrytobójczo zamordowali 5 żołnierzy WP. 22 maja we wsi Dzików Stary pow. Lubaczów upowcy zamordowali 1 Polaka. 23 maja w miasteczku Lubaczów Ukraińcy uprowadzili do lasu Ewę Lenus, która zaginęła bez wieści. 24 maja we wsi Bereźnica Niżna pow. Lesko: „24 maja doszło do potyczki oddziału UPA (U-3) z żołnierzami wysiedlającymi ludność w Bereżnicy Niżnej. Kilku żołnierzom mogło zginąć, z pewnością siedmiu zostało rannych” (s. 326; w przypisach Syrynk podaje, że źródło polskie mówi o śmierci siedmiu żołnierzy, a ukraińskie nawet dziesięciu żołnierzy).

26 maja we wsi Dybków pow. Jarosław upowcy uprowadzili i zamordowali 4 Polaków. W mieście powiatowym Lubaczów uprowadzili i zamordowali Józefa Nieckarza. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). We wsi Zapalów pow. Jarosław zamordowali Tomasza Cybulkę i Janinę Górecką. W nocy z 26 na 27 maja we wsi Te-

meszów pow. Brzozów upowcy z sotni „Hromenki” oraz chłopci ukraińscy z SKW z Ulucza obrabowali polskie gospodarstwa i popalili je oraz zamordowali 8 Polaków, w tym Ukrainiec o nazwisku Pocałun postrzelił ks. Józefa Skrabalaka, który odwieziony do szpitala zmarł na drugi dzień. We wsi Zahoczewie pow. Lesko zamordowany został przez bojówkę B-OUN soltys wsi Dymitr Winnicki vel Wiśniewski.

27 maja w mieście powiatowym Lubaczów uprowadzili i zamordowali nieznanego z imienia mężczyznę o nazwisku Niesiorowski. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

W nocy z 27 na 28 maja we wsi Dudyńce pow. Przemyśl upowcy spalili wszystkie gospodarstwa i zamordowali kilku Polaków. We wsi Ratnanica pow. Przemyśl spalili wszystkie gospodarstwa i zamordowali kilku Polaków. We wsi Temeszów pow. Przemyśl spalili 290 gospodarstw oraz zamordowali 8 Polaków. „W nocy z 27 na 28 V 1946 r. bandy ukraińskie napadły na Temeszów i spaliły go. Od strzałów padło kilka osób, a kilka innych znalazło śmierć w płomieniach. Setki osób zostało bez dachu nad głową.” (S. Nabywaniec, *Kartki z przeszłości wsi Krzywe*, Rzeszów 2005, s. 88–89). W czasie tego napadu zostali zamordowani: temeszowski kapłan z archidiecezji lwowskiej obrz. łac. ks. Józef Skrabalak, Franciszek Skrabalak, Jadwiga Kulak, Franciszek Dziamba, Bronisław Kawalek, Jan Kociszewski, Józef Bluj i kolega z wojska Franciszka Skrabalaka – Hezbuliewicz..(APROS, zespół 145, PKOS w Brzozowie, sygn. 7). W nocy z 27 na 28 maja we wsi Dudyńce pow. Przemyśl upowcy spalili wszystkie gospodarstwa i zamordowali kilku Polaków. We wsi Ratnanica pow. Przemyśl spalili wszystkie gospodarstwa i zamordowali kilku Polaków.

We wsi Temeszów pow. Przemyśl spalili 290 gospodarstw oraz zamordowali 8 Polaków. „W nocy z 27 na 28 V 1946 r. bandy ukraińskie napadły na Temeszów i spaliły go. Od strzałów padło kilka osób, a kilka innych znalazło śmierć w płomieniach. Setki osób zostało bez dachu nad głową.” (S. Nabywaniec, *Kartki z przeszłości wsi Krzywe*, Rzeszów 2005, s. 88–89). W czasie tego napadu zostali zamordowani: rodak temeszowski kapłan z archidiecezji lwowskiej obrz. łac. ks. Józef Skrabalak, Franciszek Skrabalak, Jadwiga Kulak, Franciszek Dziamba, Bronisław Kawalek, Jan Kociszewski, Józef Bluj i kolega z wojska Franciszka Skrabalaka – Hezbuliewicz..(APROS, zespół 145, PKOS w Brzozowie, sygn. 7, Sprawozdanie PKOS w Brzozowie z 1946 r., Sprawozdanie za okres 1.04–31.07.1946, s. 3; *Ibidem*, sygn. 28, Udzielanie pomocy dla mieszkańców wsi zniszczonych przez banderowców w l. 1945–1946, Pismo PKOS w

Brzozowie do Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej w Rzeszowie z 29.05.1946 r., s. 1.) Patrz też: “W nocy z 26 na 27 maja 1946 roku”.

28 maja na szosie Jarosław – Oleszyce woj. rzeszowskie upowcy zamordowali 4 Polaków, w tym kobietę. W miasteczku Lubaczów woj. rzeszowskie poległ Bolesław Bauman, lat 26. 30 maja we wsi Dzików Stary pow. Lubaczów 30 maja 1946 r. zamordowali żołnierzy 9 DP WP: kpt. Ludwika Urbanowicza s. Józefa ur. 1923 r. woj. Nowogródek, st. szer. Władysława Ferenca s. Józefa ur. 1921 pow. Łowicz, st. szer. Adama Macałę ze wsi Dobrowody pow. Podhajce. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

We wsi Oleszyce pow. Lubaczów 30 maja 1946 r. zamordowali 3 nieznanych żołnierzy z 26 pp 9 DP. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). We wsi Żubracze pow. Lesko: „30 maja doszło do napadu na polskich mieszkańców wsi Żubracze, w trakcie którego uprowadzony został były milicjant Wilhelm Woźnica”. (Syrynk, s. 326; w przypisie jest informacja, że figuruje on w wykazie funkcjonariuszy MO i SB poległych w walce z bandami UPA.)

W maju 1946 roku we wsi Dziewięcierz pow. Rawa Ruska Ukraińcy zamordowali Michała Dobosza, lat 29. We wsi Kopyśno pow. Przemyśl bojówka SB-OUN zamordowała Polaka M. Gierczaka. (Andrzej Zapalowski: *Granica w ogniu*. Warszawa 2016, s. 233). Oraz: „W maju 1946 r. /.../ działała aktywnie bojówka SB-OUN pod kierownictwem referenta nadrejonowego W. Capiaka, ps. „Potap”. Za współpracę z organami państwa polskiego bojówka zamordowała m.in.: Polaka Mikołaja Gierczaka z Kopyśna, a Polak Jan Mirowski został uznany za zabitego, Ukraińca Mikołaja Herczaka jako donosiciela UB, Ukraińca Wasyla Stacha (gajowego z Kormanic) podejrzanego o donosicielstwo. Zabójstwem J. Mirowskiego i W. Stacha kierował Wasyl Harbacz, ps. „Oracz”. Zabito także Polaka Michała (?), Ukraińców: Dmytra Szmilyka, Andrzeja Michajleca i Wasyla Litwinowa, jak również Polaków: Kazimierza Zazulę i F. Ferlińskiego.” (Andrzej Zapalowski: *Granica w ogniu*. Warszawa 2016, s.169 – 170). We wsi Kormanice pow. Przemyśl: Stach Wasyl gajowy z pochodzenia Rusin. Lojalny wobec polskiej władzy, niesłusznie podejrzany o donosicielstwo do miejscowych władz i zamordowany przez bojówkę SBOUN Wasyla Harbacza ps. „Oracz” (<https://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/33416974/Cz.+III+Martyrologium> ) We wsi Stubienko pow. Przemyśl upowcy zamordowali 3 Polaków

Wiosną 1946 roku:

W miasteczku Bircza pow. Przemyśl ma grób Kołacz Tadeusz ur. 1923, który został zamordowany przez UPA wiosną 1946 r. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>). We wsi Cewków pow. Lubaczów upowcy zamordowali 2 Polaków, lat 21 i 24. Oraz: We wsi Cewków – Buda Czerniakowa wiosną 1946 r. zamordowali Albina Burdzego i Waleriana Burdzego. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). We wsi Dzików Nowy pow. Lubaczów zamordowali Władysława Sobczyszyna. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). We wsi Leszczawka pow. Przemyśl upowcy spalili wieś i zamordowali 14 Polaków. We wsi Lubliniec pow. Lubaczów zamordowali Albina Burdzego s. Adama lat 21, Waleriana Burdzego s. Adama lat 24. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). We wsi Ulucz pow. Brzozów: „Tragiczniejszy los spotkał pododdział stacjonujący w okresie przedreferendalnym we wsi Tyrawa Solna. Wiosną 1946 r. pododdział ten pomaszerował (nie wiadomo po co) drogą polną, wzdłuż Sanu po jego prawej stronie, przez Dobrą do Ulucza. Pasąc konia po drugiej stronie rzeki obserwowałem ten przemarsz. Na czele jechał na koniu dowódca w stopniu chorążego a za nim gęśmiony maszerowali jego żołnierze w liczbie około 30. Nieśli trzy karabiny maszynowe i broń osobistą (karabiny i pistolety maszynowe). Szli do Ulucza bez elementarnego rozpoznania. W Uluczu w tym czasie kwaterował cały kureń (batalion) UPA. Banderowcy wpuszcili cały pododdział do środka wsi, zwanego Kątem. Dowódca oddał się na koniu od swoich żołnierzy i w tym momencie z chat wyskoczyło kilku banderowców i bez jednego wystrzału pochwycili go żywcem. Żołnierze tego zdarzenia nie zauważyli. Dopiero jeden z nich, przechodząc między chatami zauważył, jak stojący w progu swego domu chłop coś gestykuluje rękami, chcąc w ten sposób ostrzec przed niebezpieczeństwem. Żołnierze zorientowali się, że coś jest nie w porządku i zaczęli się wycofywać. W tym momencie zostali, ze wszystkich stron, ostrzelani gradem pocisków. Doświadczeni, frontowi żołnierze podpalili kilka zabudowań i w ten sposób stworzyli zamieszanie wśród banderowców. Większa część żołnierzy wycofywała się przez pola w kierunku Witryłowa, który leży po drugiej stronie Sanu. Akcją wycofywania kierował dzielny sierżant. Połowa grupy prowadziła ogień do ścigających ich banderowców a druga część wycofywała się na dogodne pozycje. Teraz ci prowadzili ogień a reszta się wycofywała. Takimi skokami zbliżali się do Sanu. W tym czasie, z Witryłowa pośpieszyła na pomoc wycofującym się żołnierzom, uzbrojona grupa miejscowej samoobrony.

*Ustawione nad Sanem karabiny maszynowe skutecznie studziły zapalę ścigających banderowców. Żołnierze byli uratowani. Podczas wycofywania padło dwóch zabitych. Jeden z żołnierzy ukrył się w piwnicy rozebranego żydowskiego domu. Zbierające łuski miejscowe dzieciaki, zauważyły ukrywającego się żołnierza i natychmiast powiadomiły banderowców, a ci postanowili zlikwidować tego żołnierza. Do wykonania tego zadania zgłosił się jeden z banderowców, mieszkaniec Ulucza. Skrycie podszedł do wjazdu piwnicy i zaczął na oślep strzelać. Żołnierz siedział cicho i na ostrzał nie odpowiadał. Banderowiec podszedł bliżej wjazdu i wtedy otrzymał serię z pistoletu maszynowego. Padł trupem na miejscu. Następnego ochotnika już nie było. Postanowiono zlikwidować nieszczęsnego żołnierza granatami ręcznymi. Żołnierz dwukrotnie zdołał odrzucić wrzucione do środka granaty, ale trzeci rozerwał się w jego ręce. Słyszając wybuch granatu w piwnicy, banderowcy zbliżyli się do wjazdu, myśląc, że żołnierz nie żyje. Ten jednak nadal strzelał, trzymając broń w jednej ręce. W końcu uduszono go dymem wrzucanych do środka, palących się wiązek słomy. Był to trzeci poległy żołnierz. Ośmiu zdołało się w porę wycofać drogą w kierunku Dobrej. Tych żołnierzy widziałem, biegnących przez Hłomczę w kierunku Mrzygłodu. /.../ Pojmanego żywcem dowódcę oddziału przyprowadzili banderowcy na Krajniki, do domu Mikołaja Polańskiego. Tam zdjęto z niego mundur i ubrano w podarte łachmany. Związano mu ręce łańcuchem i poprowadzono do lasu. Miejscowa młodzież i dzieci szli za prowadzonym chorążym, okładając go kijami. Ślad po nim zaginął. Po kilku dniach, przyjechali do Hłomczy rodzice zaginionego. Wysłali przez posłańca list do banderowców, z prośbą o uwolnienie syna. Żadnej odpowiedzi nie było. Po zlikwidowaniu band UPA, jeden z mieszkańców Ulucza twierdził, że gdyby wojsko wzięło zakładników, to chorąży byłby zwolniony. Zrozpaczeni rodzice postanowili szukać syna poprzez Czerwony Krzyż. W roku 1948 otrzymali wiadomość, że syn mieszka we Wrocławiu. Powiadomiona o tym milicja zatrzymała owych rodziców, uniemożliwiając im wyjazd pod wskazany przez PCK adres. Osobnikiem o nazwisku chorążego okazał się jeden z dowódców UPA. Został on zatrzymany. Zatrzymał on dokumenty po zamordowanym żołnierzu i w ten sposób chciał sobie zapewnić spokojne życie.” (Bronisław Zielecki: *Moje życie czyli Historia Polaka z Ulucza*, Warszawa 2014 r.; w: [http://docplayer.pl/24841458-Bronislaw-zielecki-moje-zycie-czyli-historia-polaka-z-ulucza-warszawa-2014-r.html#show\\_full\\_text](http://docplayer.pl/24841458-Bronislaw-zielecki-moje-zycie-czyli-historia-polaka-z-ulucza-warszawa-2014-r.html#show_full_text) ). We wsi Wetlina pow. Lesko (Bieszczady) zamordowali 1 Polkę, żonę Ukraińca, oraz ich syna.*

Stanisław Żurek

# W NURTACH PRYPECI

Edmund Bakuniak ps. „JEŻ”

Po wyjściu z okrażenia w Lasach Szackich (21-22 maja) zgrupowanie „Osnowa” liczące około 550-600 żołnierzy składająca się z jednego pełnego trzykompanijnego batalionu „Zająca” i uszczuplonego dwukompanijnego (lub trzykompanijnego) batalionu „Ćwika” liczącego 4 plutony w sumie 180 żołnierzy (patrz Jan Wereszczyński) - według innych autorów - 6 plutonów oraz sowieckim oddziałem partyzanckim pod dowództwem kapitana narodowości ormiańskiej, uciążliwym kilkudniowym marszem zbliża się do linii frontu przebiegającego wówczas na Prypeci. Żołnierze po walkach, 21-22 maja forsownym marszem, wyszli najpierw na południowy-wschód w rejon Nadleśnictwa Zabłockie, a następnie na północ przez rozległe bagna Hrybino, obok jeziora Wielichowo, przez kanały i błota Zagóra, przez szosę Kowel-Brześć, osiągnęli miejscowość Popliwce. Tam nastąpiło spotkanie z oddziałem sowieckim, który przekazał informacje o nieprzyjacielu i doradził dalszy kierunek marszu.

26 maja 1944 roku zgrupowanie „Osnowa” zbliżyło się do wsi Horzyca. Tegoż dnia do pobliskiej wsi Borysówka przybyło zgrupowanie „Gromada” pod dowództwem mjr. „Kowala”. Doszło do spotkania kpt. „Gardy” i mjr. „Kowala” we wsi Jażwiniec. Po wysłaniu patrolu polsko-sowieckiego mającego na celu powiadomienie Armii Czerwonej

o nadchodzących oddziałach, zgrupowanie „Osnowa” maszerowało dalej w kierunku Prypeci. Na czele kolumny „Gardy” siedł batalion por. „Zająca” 1/23 pp, następnie oddział partyzantki radzieckiej kapitana narodowości ormiańskiej, a tylną straż stanowił batalion „Ćwika” 1/24 pp. Po przejściu przez bagna Krzywy Bród, kolumna minęła wieś Ko-zowata i dotarła do traktu Ratno-Dywin. Tu nastąpiło spotkanie z wcześniejszym wysłanym patroliem, który nie zdążył przekroczyć tego traktu, ze względu na duży ruch wojsk niemieckich. Tak więc w dowództwie kolumny myślano, że wojska sowieckie za Prypecią nie zostały powiadomione o nadchodzącym zgrupowaniu kpt. „Gardy” i oddziału partyzantki sowieckiej. 27 maja wczesnym rankiem kolumna wyszła w rejonie jeziora Strybuż nad rzeką Prypeć. Tak opisuje ten dzień Zygmunt Maguza „Waleczny”:

Maszerowałem w przedniej części kolumny z RKM-em i znajdowałem się przy por.: Zygmuncie Górcie-Grabowskim „Zającu” wraz z Franciszkiem Kenigiem ps. „Kropka”, Władysławem Woźnicą ps. „Żeglarz”, Henrykiem Surmaczyńskim ps. „Ryś” i Tadeuszem Nowickim ps. „Orwid Na przodzie kolumny siedł przewodnik, Ukrainiec, który miał doprowadzić nas do Unii frontu i kładki na rzece Prypeć. Por. Zygmunt Górka-Grabowski „Zajac” polecił mnie i st. szer. Władysławowi Woźnicy ps. „Żeglarz” pilnować go, aby nam

nie uciekł. Gdy zbliżaliśmy się do łąk nad Prypecią, przewodnik ciężko odbijał w prawo, oddalając się od kładki na rzece.

Nad ranem 27 maja 1944 r. po wyjściu z lasu zobaczyłem łąkę i druty kolczaste. Po prawej stronie za łąką był las, po lewej stronie rozciągała się duża przestrzeń wolna. Od przewodnika dowiedziałem się, że tam przed nami jest mostek. Nie dochodząc do drutów, przewodnik nagle odbił w prawo i skoczył w krzaki. W tym momencie usłyszałem sygnał telefoniczny i zobaczyłem bunkier; skąd dochodził ten sygnał. Było to umocnienie z bali sosnowych, otwór strzelniczy wychodził na stronę sowiecką, a ze strony przeciwnej nie było drzwi. Wpadłem do środka, ale nikogo nie zastałem. Stał tu aparat telefoniczny

i termos. Chwyciłem za słuchawkę, przyłożyłem ją do ucha i usłyszałem w słuchawce wołanie: „Hans, Hans...” Spojrzałem do tyłu i zobaczyłem por. Zygmunta Górke-Gra-bowskiego „Zająca”, który wszedł za mną do bunkra. Zameldowałem: „Panie poruczniku, Niemiec coś gada”. Porucznik wziął słuchawkę, chwilę posłuchał i oddając mi słuchawkę rozkazał: „Rozwal ten aparat i naprzód”.

Wyskoczyłem z bunkra i zobaczyłem, że wszyscy prą do przodu przez zaskie z drutu kolczastego, kładąc na nie płaszcze. Przed nami rozciągała się kilkusetmetrowa wolna przestrzeń. Była to łąka poprzecinana błotnistymi rowami. Koledzy przekaskują przez rów melioracyjny, wpada do wody Józef Czerwiński ps. „Zawisza”, kolega podaje mu rękę i wyciąga z wody. Bliżej rzeki rosły małe krzaki, za rzeką widać było małe drzewka, następnie było tu około 100 metrów wolnej przestrzeni, a za nią las.

Gdy wydostałem się z kłębówiska drutów kolczastych, po przebiegnięciu kilkunastu metrów, wyprzedził mnie st. szer. Józef Halama ps. „BączekBiegl w butach i płaszczu trzymając w rękę karabin. Nagle zobaczyłem jak sypią się nitki rwące się na jego płaszczu na wysokości pasa i niżej, i usłyszałem terkot karabinu maszynowego z prawej strony, Seria ta ścięła go z nóg, padł do przodu, tak jak biegl. Sądziłem, że jest zabity. Upadłem za nim nieco z lewej strony. Przed sobą widzę, że koledzy nie zważając na nic, biegną w kierunku rzeki Prypeć. Zrywam się i biegnę za nimi. Ogień prowadzony jest z prawej strony, a także od strony rzeki. Ktoś krzyknął „tam są Niemcy”. Moment rozpacz i beznadziejności, to Sowietci **otworzyli** w naszą stronę ogień, rwą się pociski artyleryjskie. Wszyscy prą jednak do przodu, biegnę ja za nimi Naraz zobaczyłem kpt. Kazimierza Rzaniaka ps. „Garda” w rogatywce, zielonym płaszczu przepasanym pasem, w butach. Widząc mnie biegnącego z RKM-em, krzyknął „gdzie lecisz”, i wskazując ręką w kierunku Niemców: „Widzisz Szwabów? Wal do nich z RKM-u” Szybko przyjąłem postawę leżącą i otworzyłem ogień do Niemców leżących na łące. Na głowach mieli



helmy podnosili głowy obserwując przedpole.

Strzelali ze mną także inni: Władysław Woźnica „Żeglarz”, Henryk Surmaczyński „Ryś”, Franciszek Kenig „Kropka”. Koledzy skokami posuwali się w kierunku rzeki. Pomalą, rowem podążyłem i ja za nimi.

Po dojsciu do rzeki Prypeć koledzy wołają: „dawaj pas”. Łączą te pasy i kpt. „Garda” przepływa na drugi brzeg rzeki, umocowuje te pasy do drzewka sosnowego. Z drugiego brzegu kpt. „Garda” krzyczy „pojedynczo przepływać, trzymać się pasów”. Por. Bronisław By dychaj „Czech”, dowódca 2 kompanii próbuje przepłynąć tak, jak jest ubrany, w kożusku, jednak nie daje rady, zawraca. Franciszek Kenig „Kropka” podaje mu rękę wyciąga na brzeg. Z prawej mojej strony jest por. Władysław Ciesliński „Piotruś”. Widzę idącego sierż. Kazimierza Sondaja ps. „Wielgi”, w długim rozpiętym płaszczu - widocznie pas główny oddał na utworzenie liny. Coraz więcej ludzi rzuca się do pasów, które nie wytrzymują obciążenia, zrywają się, a ludzie się topią.

jak bieglem do rzeki, to słyszałem jak partyzanci sowieccy wołali: „Nie strielajcie, eto my partizany, swoi”. Ja też krzychałem: „Nie sthlejajcie, eto my polskije i sowietskije partizany”. Nic to nie pomogło. Dopiero jak pierwsi nasi koledzy przedostali się na drugą stronę rzeki, to sowiecka strona przerwała ogień. Ostrzeliwali nas tylko Niemcy.

Na temat obecności żołnierzy sowieckiego oddziału wspomina Jan Jaromiński „Trzyjot”, w pamiętniku, który zamieszczono w kolejnych numerach Biuletynu Informacyjnego<sup>691</sup> pod datą 26 maja 1944 roku, (piątek):

Po południu, około godziny 16.00 byłem świadkiem rozmowy kpt. „Gardy” z oficerem Czerwonej Armii i przewodnikiem. Omawiano miejsce przejścia przez Prypeć i ustalono kolor rakiet sygnalizacyjnych. Nasze rakiety miały być sygnałem dla wojsk radzieckich, do otworzenia ognia na stanowiska niemieckie, a my w tym czasie

mieliśmy jak najszybciej sforsować rzekę. Z odpowiedzi oficera radzieckiego wynikało, że przejście przez front nie powinno natrafić na duże trudności. Oprócz mnie świadkami tej rozmowy byli: ppor. „Molly”, st. ogn. „Granat”, sierżant „Zefir” i inni.

W dalszej części pamiętnika o obecności na przeprawie przez Prypeć sowieckich partyzantów „Trzyjot” nie wspomina. Ostatnim momentem, w którym ten dowódca plutonu widział oficera sowieckiego był 26 maja, tj. jeden dzień przed przeprawą. Również por. „Zajac” potwierdza, że: nad ranem 27 maja już ich z nami nie było

Zygmunt Maguza „Waleczny” dodał (już po napisaniu tego tekstu), że widział kilku sowieckich partyzantów którzy wystrzelili z rakietnicy umowne, słabe 2 rakiety, potem zniknęli, chyba nie przebili się za rzekę Prypeć i dalej w cytowanym tekście podaje:

W pewnym momencie nad samą rzeką z lewej strony zobaczyłem pod drzewkiem por. „Zająca” i szefa kancelarii „Katarzynkę” jak z plecaka wyjmowali ser i coś jeszcze i posilali się. Głód dawał się dobrze we znaki. Atu w dalszym ciągu ogień nieprzyjaciela, rwą się pociski wystrzelane z dział i moździerzy, wybuchają miny świszącą kulę z broni maszynowej. Ranni zostają koledzy: Mieczysław Babulski ps. „Szatan”, szef 2 kompanii st. sierż. Kazimierz Grześkiewicz ps. „Podleśny”, Ryszard Balszan ps. „Mieszko”, Władysław Ksztoń ps\* „Wiarus”, Zofia Armatyńska ps. „Rusalka”, Antoni Armatyński ps. „Filipek”, ppor.; Józef Kaczmarek ps. Wichura”. Z przerażeniem patrzę na idącego z przestrzeloną twarzą Bronisława Poncyliusza ps. „Mars”, ociekającego krwią i nie kryjącego się, z błędnymi oczyma patrzącymi na drugi brzeg rzeki. Pomocy nikt nie może udzielić, wszyscy skokami pragną dostać się do rzeki, sforsować ją i wyrwać się ze straszliwego piekła. Przede mną okropny widok, jak na skutek rwących się pocisków znikają w nurtach rzeki ciała płynących kolegów, jak po zerwaniu się pasów idą na dno rzeki znikając pod jej falującą od wybuchów powierzchnią.

Zbliżam się do kładki, przez którą mimo ostrzeżeń kolejno przebiegają: sanitariuszka Irena Barańska „Pijawka”, ze Zbigniewem Barańskim „Zawiszą”, Wacława Soroka „Stokrotka”, por. lek. Grzegorz Fedorowski „Gryf”.

Doczołgałem się do kładki, która była stale ostrzeliwana przez Niemców z broni maszynowej. Odbiłem się od brzegu i dopłynąłem do słupka podtrzymującego kładkę. Słupek był śliski, nie mogłem zbyt długo się utrzymać. Odbiłem się i osiągnąłem kolejny słupek, a następnie przeciwny brzeg. Położyłem chwilę pod mostkiem - odpoczywałem. Koledzy wciąż uprzedzali następnych: „nie idź górą, bo cię zabiją”. Ale żołnierze nie zważali na to, chyłkiem przekaskiwali przez kładkę. Podobnie jak ja, poniżej kładki przepływa przez rzekę Tadeusz Bo janowski ps. „Iskra”.

„Katarzynka” Halina Górka-Grabowska ten moment opisuje następująco:

W tym miejscu „Zajac” zalegl w trzinach i popędzał żołnierzy w kierunku kładki. Ranny Bronisław Poncyliusz leżał obok nas całkowicie unieruchomiony, ranny w głowę, nogi i tułów. Sanitariusze sowieccy podnieśli go następnego dnia wieczorem, jako bardzo żołnierze byli szokowani świadczą zachowanie sierż. Poncyliusza. Na prośbę syna, by mu udzielił pomocy z obłędem w oczach przebiegl obok niego udając się w kierunku kładki. Świadcami tego byli por. „Zajac” i „Katarzynka”. Nikt przed kładką nie czołgał się. Barańscy i Sawicy zostali ranni po przejściu przez kładkę. Maguza źle opisał samą kładkę. Prypeć w tym miejscu stanowiła piaszczystą płyciznę. Można było przejść ją pieszo. Głębość wody nie przekraczała 40-50 cm. Tak zwana kładka to były dwa pnie starych sosen grubości ponad 60 cm położone obok siebie. Lewy pień był ulokowany znacznie wyżej. Niemcy obłożyli ogniem oba pnie, przenosząc ostrzał przemienienie poniżej pni lub nad nimi. „Zajac” i ja przechodziliśmy Prypeć górnym pniem. Na łące za kładką leżało pięćcioro rannych, Zabrałam od wszystkich broń i przeniosłam w kierunku przejścia do pozycji so-

wieckich. Mężczyźni, tj. „Zajęc”, „Tur” i „Waleczny” na płachcie namiotowej „Zajęca”, przenieśli czworo rannych w bezpieczne miejsce obok piątego rannego. W tymże dniu cała piątka została wyekspediowana do sowieckiego szpitala polowego.

Waleczny” Zygmunt Maguza kontynuuje swoje wspomnienia:

Po krótkim odpoczynku postanowilem krótkimi skokami udać się w kierunku sowieckich okopów. Wtem żołnierz sowiecki krzyknął: „Łożyś, miny”. Nasi, którzy już byli po drugiej stronie rzeki również uprzedzali: „uważaj, miny” Naraz wśród leżących rannych zobaczyłem moich znajomych: Irenę Barańską „Pijawkę” i Zbigniewa Barańskiego „Zawiszę”. Podczołgałem się do Zbyszka i pytam go, jak mam ratować - może buty ściągnąć, cholewę rozciąć. Zbyszek jęczał głośno, wijąc się z bólu. Zapytałem Irenę Barańską, jak mam pomóc. Ocierając płynącą krew po twarzy powiedziała tylko „zimno mi” i wskazała na plecak, który leżał porzucony. Podczołgałem się do tego plecaka. Zauważył to Niemiec i otworzył do mnie ogień seriami. Przylgnąłem do piaszczystej ziemi, odpiąłem koc, wróciłem do Ireny Barańskiej i trzęsącą się z zimna i z bólu, nakryłem kocem. Nieco dalej natknąłem się na znajomego z Bubnowa, Wincentego Gąsiorowskiego. Miał poharatane obie nogi i niewiele można było mu pomóc. W pobliżu okopów sowieckich zobaczyłem czołgającego się kolegę st. szer. Władysława Woźnicę „Żeglarza”. Mówię mu: „Władziu pomogę ci”, ale on dalej czołga się, tylko tak jakos’ dziwnie. Jedną nogą odpycha się, a drugą, straszliwie poharataną ciągnie po ziemi. Chwyciłem Władka za jedną rękę i pomogłem mu oddać się od rzeki do bezpiecznego miejsca.

Już za okopami sowieckimi zobaczyłem kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę” stojącego z dwoma lub trzema Sowietami. Stał tam w swoim zielonym płaszczu, czapce rogatywce, butach, miał pas główny i wojskową raportówkę; był takim jakim go widziałem przed rzeką, kiedy kazał mi strzelać do Niemców i kiedy przypinał pasy po drugiej stronie rzeki. Zdziwiło mnie to trochę, że przy nim nie ma nikogo z naszych. Pomyślałem, że może uzgadnia z nimi sprawę pomocy dla naszych rannych oraz przeprawę pozostałych kolumn dywizji. W pewnym momencie podjechał samochód terenowy „gazik”, Sowietci z kpt. „Gardą” wsiedli do niego i odjechali leśną drogą. Miejsce, z którego Sowietci odjechali z kpt. „Gardą” znajdowało się naprzeciwko kładki na rzece Prypeć, w odległości od niej około 350 m.

Po sforsowaniu Prypeci po drugiej stronie rzeki widziałem osobiście kpt „Gardę” który w towarzystwie trzech oficerów rosyjskich prowadził rozmowę. Co się później stało z kpt. „Gardą” trudno powiedzieć.

Władysław Zyczko ps. „Zgrzyt” potwierdza obserwację „Walecznego”: Widzę swego dowódcę kompanii ppor. „Piotrusia” który trzyma długi kij w ręku i mierzy głębokość wody. Na moment się odwróciłem, a gdy ponownie spojrzałem na ppor. „Piotrusia” on już tonął, to było straszne. Po sforsowaniu Prypeci po drugiej stronie rzeki widziałem osobiście kpt „Gardę” który w towarzystwie

trzech oficerów rosyjskich prowadził rozmowę.

Dalej Zygmunt Maguza „Waleczny” wspomina:

idąc okopami sowieckim zauważyłem por. „Zajęca”, z czego bardzo się ucieszyłem. Wtem ktoś zawołał: „Starszyj polskij komandir do naszego komandira”. Por. „Zajęc” pyta gdzie ma iść. Sowiecki żołnierz odpowiada: „ot dawajcie siuda”. Wchodzimy do sowieckiej ziemianki, por. „Zajęc” idzie pierwszy ja za nim. Gdy sowiecki dowódca zobaczył por. „Zajęca” zorientował się, że ma przed sobą polskiego oficera. Zwrócił się ostro do por. „Zajęca” ze słowami: „Za czym nie predupredili, za czym tylko ludzi postradali” Por. „Zajęc” wyjaśnił, że były wysiane patrole, które miały za zadanie uprzedzenie strony sowieckiej o naszym przebijaniu się przez front, że nad Prypecią krzyczeliśmy, że to swoi idą. Dowódca sowiecki odpowiedział zdenerwowany, że nic nie słyszeli. Jednocześnie por. „Zajęc” oznajmił, że następne nasze oddziały będą przebijać się przez front.

W uzupełnieniu swej wypowiedzi dodał: „Zajęc” zaplanował zorganizowanie ratowania rannych przez naszych żołnierzy, ale pułkownik sowiecki nie zgodził się. Na ratunek rannych wyszli żołnierze sowieccy. Kazali nam złożyć broń. Przy drodze, gdzie leżało już sporo **broni, oddałem** RKM i granat.

W wywiadzie przeprowadzonym przez Edmunda Bakuniaka i Władysława Filara z por. „Zajęcem” Zygmuntem Górką-Grabowskim, faktycznym późniejszym dowódcą „Osnowy” po przejściu Prypeci, na zadane pytania uzyskaliśmy następujące informacje:

- Jaki był skład i liczebność kolumny, którą prowadził kpt. „Garda”?

- W skład kolumny wchodził I batalion 23 pp, żołnierze 1124 pp i grupa żołnierzy z innych oddziałów, którzy przy wyjściu z okrężeńia z Lasów Mosurskich dołączyli do nas. Kolumna liczyła około 750 ludzi, w tym 125 ludzi z sowieckiego oddziału partyzanckiego pod dowództwem kapitana narodowości gruzińskiej [inni mówią o narodowości ormiańskiej].

- Czy nastąpiło spotkanie kolumny kpt. „Gardy” z kolumną mjr. „Kowala” w rejonie Jażwiniec-Borysówka? Jak wytłumaczyć pośpiech wymarszu kpt. „Gardy” na Prypeć?

- **Spotkanie z kolumną mjr. „Kowala” prawdopodobnie było. Pośpiechu wymarszu naszego zgrupowania właściwie nie było, bowiem po każdym nocnym marszu był dzienny odpoczynek (w ukryciu), a po nim następował kolejny nocny marsz. Tak też było i w tym przypadku. Nad ranem 26 maja 1944 r. przyszlismy do Borysówki i po dziennym odpoczynku, wieczorem 26 maja, wyruszyliśmy w kierunku Prypeci.**

- Czy uzgodniono ze stroną sowiecką przejście przez Prypeć?

- Nie wiem.

- Czy przed wymarszem kpt. „Garda” zarządził odprawę oficerów w sprawie przeprawy przez Prypeć?

- Nie, nie było żadnej odprawy.

- Czy zgrupowanie ruszło na Prypeć w miejscu uzgodnienia? Kto prowadził kolumnę?

- Miejsce przepraivy ustalono jeszcze w sztabie dywizji, w Lasach Szackich. Czy było to uzgodnione ze stroną sowiecką - nie mogę powiedzieć. Na czele kolumny szedł mój batalion.

- Czy sowiecki oddział partyzancki szedł za wami?

- **TAK. DO OSTATNIEJ NOCY PRZED PRZEPRAWĄ BYLI Z NAMI. ALE PRZY PODEJŚCIU DO PRYPECI, NAD RANEM 27 MAJA, JUZ ICH Z NAMI NIE BYŁO. ODŁĄCZYLI SIĘ OD NAS. PO PRZEJŚCIU PRZESZ PRYPEĆ ŻADNEGO Z NICH JUŻ NIE ZOBACZYŁEM.**

- Jak zachował się kpt. „Garda” w ostatnich dniach przed przeprawą?

- W ostatnich dniach kpt. „Garda” był jakiś dziwny, zamknięty w sobie. Czuł się odpowiedzialny za ludzi, których prowadził.

- W jaki sposób przekroczono Unię obrony niemieckiej na Prypeci?

- Linia obrony niemieckiej przebiegała na pagóreczkach, po pokonaniu których trzeba było przejść w dół. Potem była łąka poprzecinana rowami melioracyjnymi szerokości 1,5-2 m. Podeszliśmy do linii obrony niemieckiej i wyszliśmy na ziemianki. Do jednej takiej ziemianki weszliśmy z kpr. Maguzą. Nikogo tam nie było - ale pozostawiony sprzęt świadczył o tym, że Niemcy przed chwilą uciekli z ziemianki. Zadzwoił telefon. Kpr. Maguza pyta mnie co robić? Powiedziałem, aby zerwać Unię i zniszczyć telefon. Zeszliśmy z pagórków w dół i znaleźliśmy się na zupełnie otwartej przestrzeni. Do rzeki było około 1,5 km. W tym momencie kpt. „Garda” wyszedł do przodu, a mnie polecił osłaniać tyły zgrupowania. Zaczęło się rozwidniać. Po drodze marszu napotkaliśmy zasieki z drutów, na które żołnierze narzucali płaszcze, a po nich pokonywano te przeszkody. Okazało się, że u/yshliśmy nad Prypeć nie w tym miejscu co trzeba - za blisko jeziora Strybuż. Prypeć tu była szeroka. Trzeba było maszerować w lewo wzdłuż rzeki do kładki, jaka dalej miała być. Aby dojść do kładki należało pokonać głębokie i szerokie rowy melioracyjne. W tym czasie pierwsi zaczęli strzelać Sowietci, a następnie Niemcy, którzy wrócili do swoich okopów, otworzyli ogień do Sowietów i do nas.

- Kto kierował przeprawą przez rzekę f Zachowanie się strony sowieckiej.

- Ludzie zaczęli tracić zdrowy rozsądek. Wskakiwali do rzeki w płaszcach i kożuchach

i topili się. Przed nami szedł kpt. „Garda”. Nie dochodząc do kładki, w pierwszym momencie zatrzymał się i kazał wszystkim żołnierzom rozpinać pasy. Łączyć je ze sobą tworząc długą linę, po której mieli się przeprawiać na drugą stronę. Gdy doszedłem do tego miejsca zobaczyłem na brzegu dużą kupę spiętych pasów. Czy ktoś przepłynął na drugą stronę za pomocą tych pasów - nie wiem. Z tego co zobaczyłem lina z pasów urwała się. Kilku żołnierzy płynęło na drugą stronę na golasa.

Cały czas nękał nas ogień jednej i drugiej strony. Na początku ogień strony sowieckiej skierowany był na nas. Dopiero jak na drugą stronę przepłynęli pierwsi nasi żołnierze, Sowietci przenieśli ogień na

stanowiska niemieckie.

Do kładki szliśmy pod ogniem, pokonując odległość około 1,5 km. W pewnym momencie żona mówi do mnie „może byśmy coś zjedli?” Usiedliśmy nad brzegiem, wyciągnęli resztki jedzenia (kawalek starego suchego sera) i posilaliśmy się. Po wojnie jeden z żołnierzy, który widział nas jak spożywaliśmy posiłek, powiedział: „panie majorze, nawet nie wie pan jakiej dodaliście nam otuchy”

Kładką był grubo ciosany pień długości około 30 m. Obok kładki można było przejść w wodzie sięgającej do kolan. Kładkę obłożyli Niemcy ogniem. Niektórzy szli po kładce, a inni przechodzili w wodzie obok kładki. Myśmy przeszli przez kładkę jedni z ostatnich. Najwięcej bo 80% ludzi przeszło po kładce. Było tu wielu rannych.

Po drugiej (sowieckiej) stronie rzeki były także rozległe łąki, może trochę węższe, ale zaminowane. Na tych minach dużo ludzi zginęło. Sam widziałem, jak żołnierz przepłynął rzekę, wyszedł na brzeg i wyleciał w powietrze. Wtedy pomyślałem sobie, jak ci Niemcy celnie strzelają. Nie przyszło mi w tym momencie na myśl, że to są miny. Większość ludzi, którzy przepłynęli rzekę zginęło na polu minowym. Dużo też utonęło w rzece. Na drugi dzień Sowietci zebraли rannych i zabitych po stronie niemieckiej i przenieśli na stronę sowiecką.

Niektórzy świadkowie twierdzą, że kpt. „Garda” przepłynął Prypeć i widzieli go po tamtej stronie (Sieroniowa-Goślinowska). Mogła go widzieć i poznać, bo była to postać wyróżniająca się spośród innych.

- **Kiedy rozbrojono oddział**

Po przejściu na drugą stronę zaraz zabrano nam broń. Od kładki **trzeba** było przejść jeszcze dobrych 300 m. Przy kładce nie było żadnych żołnierzy sowieckich. Dopiero w głębi stali żołnierze sowieccy i kierowali nas do miejsca gdzie należało złożyć broń. Oficerów odseparowano od żołnierzy. Mnie skierowano do chałupy, gdzie byli już: Michał Bubilko „Wilk”, ppor. Józef Malinowski „Ćwik”, ppor. Mieczysław Sieroń „Molly” i inni - razem było nas 5 oficerów. W tej chałupie sowiecki mjr zrobił nam wykład o sytuacji. Powiedzieliśmy mu, że za nami idą inne zgrupowania dywizji.

Po pewnym czasie przysłano nam fizyiterki od Berlinga na czele z por. Józefem Kamińskim, którzy przyjęli nas do sowieckiej jednostki.

- Jakie były wersje o nieobecności kpt. „Gardy”?

- Była wersja, że utonął w Prypeci.

- Czy Sowietci mogli go oddzielić od zgrupowania i aresztować?

- Tak, mogli. Jest to prawdopodobne. Kpt. „Garda” był oficerem kontrwywiadu przed wojną. Był rozszyfrowany przez Sowietów.

- Rozmowy ze stroną sowiecką. Jaki był stosunek do was ?

- Byłem najstarszym oficerem więc traktowali mnie jako dowódcę tego zgrupowania. Nasi też mnie tak traktowali. Przewieźli nas do obozu w rejonie rozmieszczenia 1 Armii WP. Przyjeżdżali po mnie i woził na rozmowy do Berlinga. Pierwsze pytanie jakie nam zadano: „po co wyście tu przyszli?” Wyjaśniłem, że reszta oddziałów dywizji także tu idzie. Ale oni już

wiedzieli, że nasze zgrupowania przeszły za Bug. Mieli dobre rozpoznanie. Początkowo traktowa-?io nas jako internowanych, ale nie było ogrodzenia - mieliśmy względną swobodę.

Po okresie wstępnego obrabiania i rozmów. Berling powiedział mi wprost: „czy Pan przyjdzie do nas, czy nie, to jest pańska sprawa. Ale nad Pana głową Polska przejdzie do porządku dziennego. Żołnierzy sobie i tak weźmiemy Zwołałem oficerów i podoficerów

i powiedziałem: „słuchajcie, albo wstąpimy do 1 Armii, a jak nie to będą przechodzili ponad naszymi głowami do porządku dziennego”. Ustaliliśmy, że wступujemy do 1 Armii.

- Czy wysłano patrole na tyły niemieckie do pozostałych kolumn dywizji

- Nie wysłano żadnych patroli. Natomiast wysłałem patrol do Łucka, starając się nawiązać kontakt z ewentualna siatką AK. Okazało się jednak, że siatkę już zlikwidowano. Wtedy zrozumiałem, że jestem zdany na własne siły.

- Jak Pan ocenia straty poniesione na Prypeci?

- Wysokość strat, podana w książce Józefa Turowskiego pt. „Pożoga”, jest zbliżona do poniesionych strat na Prypeci. Trzeba jeszcze dodać do tego, że część ludzi aresztowano

i osadzono w więzieniu w Łucku.

- Czy mogło być lepsze rozwiązanie od decyzji przejścia przez Prypeć Czy była to decyzja słuszna?

- **Podjęto decyzję nie znając Sowietów. W tamtym okresie nie zastanawiałem się nad tym.** Byłem żołnierzem i wykonywałem rozkaz. Żołnierze nad tym nie dyskutowali Wróćmy jeszcze do relacji „Walecznego” Zygmunta Maguzy:

Na polu minowym po strome sowieckiej nasze zgrupowanie poniosło duże straty. Było wielu zabitych i rannych od min, w dodatku rwały się pociski, a Niemcy ostrzeliwali z broni maszynowej biegnących i czołgających się żołnierzy. Stanisław Piwkowski pierwszy raz został ranny przed rzeką Prypeć, a drugi raz na polu minowym. Eugeniusz Czerwiński „Struś”<sup>1</sup> dotychczas nosi kulę w kończynie górnej. Mnie kula naruszyła nad Prypecią kość ręki, a następnie na polu minowym dostalem małym odłamkami. Antyosanitame warunki leczenia rany omal nie skończyły się dla mnie tragicznie. Chirurg sowiecki chciał mi amputować zranioną część ręki, bo mogę utracić całą rękę. Uprosiłem go jednak, i na moją odpowiedzialność oczyścił tylko ranę i szczęśliwie się jakoś skończyło.

Wincentego Gąsiorowskiego spotkałem po wojnie w Zamościu. Był bez nóg, poruszał się na kółkach. Wspominał pole minowe nad Prypecią i swoje przeżycia w szpitali. Ożenił się z sowiecką sanitariuszką i przywiózł ją do Zamościa. Pamiętam, jak w Lasach Mosurskich jeździł czołgiem jako kierowca. Potem zabrakło paliwa i pozostawił go. O Wincentym Gąsiorowskim nikt nie wspomina, a był to bojowy żołnierz „Osnowy”. Wysoki, przystojny, już wówczas umiejący prowadzić czołg niemiecki. Zmarł w Zamościu, biedny i zapomniany.

*Podczas przebijania się przez front na Prypeć zgrupowanie kpt. „Gardy” poniosło w przybliżeniu następujące straty:*

- poległo około 85 żołnierzy
- rannych około 120 żołnierzy
- zaginionych 8 żołnierzy.

Razem 213 żołnierzy.

Różne wersje krążą na temat kpt. „Gardy”. Kpt. Kazimierza Rzanika „Gardę” widziałem trzykrotnie w dniu 27 maja 1944 r. nad rzeką Prypeć. Pierwszy raz, kiedy osobiście rozkazał mi strzelać z RKM do Niemców, znajdujących się na łące pod lasem z prawej strony patrząc na rzekę. Drugi raz widziałem kpt. „Gardę” jak przywiązywał pasy do drzewka za rzeką Prypeć, po stronie sowieckiej, wołając aby pojedynczo płynąć na drugi brzeg trzymając się pasów. Po raz trzeci widziałem kpt. „Gardę” po sowieckiej stronie na drodze za okopami, jak stał w swoim zielonym umundurowaniu i rozmawiał z kilkoma żołnierzami sowieckimi, a następnie w ich towarzystwie odjechał samochodem. Ten moment zauważyła również sanitariuszka Wanda Goślinowska-Sieroń „Wiera”. Ktoś rzekomo widział kpt. „Gardę” zabitego nad rzeką Prypeć. Czyżby powrócił jeszcze na linię frontu po rozmowie z Sovietami i odjechał gazikiem ? Jest to chyba mało prawdopodobne, zauważyliby go nasi ranni, którzy do nocy leżeli nad rzeką.

Sprawa przeprawy przez front sowiecko-niemiecki na Prypeci jest, obok przeprawy przez tory Chelm-Kowel, drugim tragicznym zdarzeniem, które pociągnęło za sobą bardzo wysokie straty w zabitych (utopionych w nurtach Prypeci) i rannych. Na temat tych strat toczy się obecnie gorąca dyskusja wśród żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Zanim zrelacjonujemy ten spór o liczbę żołnierzy „Osnowy” dochodzących do Prypeci, co będzie miało miejsce w następnym rozdziale trzeba odnotować

opinie osób, które były bezpośrednimi świadkami zdarzeń. A zwłaszcza osób biorących udział w przeprawie, mało tego dowodzących tą grupą wojska polskiego przedwcześnie skierowanego przez dowództwo Dywizji do przejścia przez front.

Osobą, która ma tu najwięcej do powiedzenia jest por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, dowódca I batalionu 23 pp (trzykompanijnego), utworzonego z masy żołnierskiej całego 23 pp, której udało się przerwać przez tory. Byli to więc żołnierze zarówno batalionu por. „Zajaca”, jak i żołnierze batalionu „Lecha”, 11/23 pp (oba baony miały w składzie po dwie kompanie), oraz żołnierze szkieletowego III batalionu 23 pp w postaci jednej kompani dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”. Z pięciu wcześniejszych kompanii oraz z żołnierzy obsługi 23 pp powstał nowy batalion „Zajaca” liczący około 400-450 żołnierzy. „Maj” Jan Wereszczyński, dowódca plutonu 2 kompanii 24 pp podaje, że „Krwawa Łuna” po reorganizacji na Polesiu liczyła 180 żołnierzy w dwóch niepełnych kompaniach. W sumie zarówno wg opinii por. „Zajaca” jak i plut. „Maja” Jana Wereszczyńskiego „Osnowa” przy podejściu do Prypeci nie miała więcej niż 550-600 żołnierzy. Liczbę te

przyjmują zarówno Józef Turowski w „Pożodze”, jak i Władysław Filar w „Burzy na Wołyniu”, a także Wincenty Romanowski w „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944” (s. 342) za Tadeuszem Klimowskim „Walki 27 Wołyńskiej DP w czasie „Burzy”. W następnym rozdziale podam liczby dotyczące żołnierzy, którzy przez Prypeć przeszli.

O przejściu przez Prypeć pisze również „Maj” Jan Wereszczyński: Szedłem obok swojego plutonu i w tym momencie otrzymaliśmy z prawej strony silny ogień ckm z niemieckich bunkrów. Na początku ogień ten nie był skuteczny, mimo to zgrupowanie nasze na krótko się zatrzymało, zalegając teren. Natychmiast straż przednia naszego zgrupowania z marszu rozpoczęła natarcie na kierunek ognia. Bardzo szybko zostały zdobyte niemieckie bunkry, z których Niemcy się wycofali po prostu uciekli, pozostawiając w nich gorącą strawę, papierosy, żywność, konserwy oraz różnego rodzaju drobny sprzęt wojskowy. Żołnierze straży przedniej po dokonaniu formalności po-przecinania kabli telefonicznych i zniszczeniu aparatów, posuwają się w kierunku do Prypeci. Równocześnie od dowództwa, które było na czele - przekazano komendę na-przód.

Poderwane wojsko w szyku luźnym, zbliżonym do roju ruszyło do przodu. Z chwilą rozczłonkowania się naszych oddziałów na otwartej polanie, sowieckie wojska - z przodu otworzyły do nas silny huraganowy ogień artylerii, moździerzy i karabinów maszynowych - ckm. Również w tym samym czasie w podobny sposób ostrzeliwali nas Niemcy z prawej flanki. W takim piekielnie zmasowanym ogniu forsowaliśmy rzekę Prypeć, pokonując - jak już wspomniano niełatwy do przejścia teren oraz zapory i zasieki z drutu kolczastego. Na domiar złego nie było wiadomo dokładnie, w którym miejscu znajduje się bród. Dopiero trzeba go było szukać.

W odległości 400-500 m w lewo od miejsca, gdzie zalegało nasze wojsko natrafiono wreszcie na bród, który nie był zbyt szeroki. Można było w tym miejscu pojedynczo przechodzić, ale woda znosiła. Dla niedużych wzrostem przejście takie stanowiło poważny problem. Trzeba było udzielać im pomocy. Z polecenia dowódcy „Osnowy” kpt. „Gardy” utworzono ze spiętych pasów niejako wstęgę na całej szerokości rzeki, trzymając je za końce po obu jej brzegach. Ułatwiała to przeprawę przede wszystkim dla żołnierzy niskiego wzrostu, gdyż przechodząc bród mogli się przytrzymać pasów:

Kpt „Garda” - jak opowiadano wśród naszych żołnierzy - po przeprawieniu się na drugi brzeg rzeki osobiście kierował i pomagał wojsku w przeprawie, trzymając spiętą z pasów wstęgę za jeden koniec na prawym brzegu Prypeci.

Przeprawa w tym miejscu przyczyniła się do powstania większego skupiska ludzi, a tym samym do całkowitego odsłonięcia się przed nieprzyjacielem. Toteż wkrótce na tym odcinku został skoncentrowany ogień artyleryjski, a przede wszystkim z granatników. Wielkie ofiary w ludziach. Coraz więcej zabitych i rannych.

Przeprawa trwa nadal - do koń-

ca, bo nie ma odwrotu. Wincentego Gąsiorowskiego spotkałem po wojnie w Zamościu. Był bez nóg, poruszał się na kółkach. Wspominał pole minowe nad Prypecią i swoje przeżycia w szpitali. Ożenił się z sowiecką sanitariuszką i przywiózł ją do Zamościa. Pamiętam, jak w Lasach Mosurskich jeździł czołgiem jako kierowca. Potem zabrakło paliwa i pozostawił go. O Wincentym Gąsiorowskim nikt nie wspomina, a był to bojowy żołnierz „Osnowy”. Wysoki, przystojny, już wówczas umiejący prowadzić czołg niemiecki. Zmarł w Zamościu, biedny i zapomniany.

Podczas przebijania się przez front na Prypeć zgrupowanie kpt. „Gardy” poniosło w przybliżeniu następujące straty:

- poległo około 85 żołnierzy
- rannych około 120 żołnierzy
- zaginionych 8 żołnierzy.

Razem 213 żołnierzy.

Różne wersje krążą na temat kpt. „Gardy”. Kpt. Kazimierza Rzanika „Gardę” widziałem trzykrotnie w dniu 27 maja 1944 r. nad rzeką Prypeć. Pierwszy raz, kiedy osobiście rozkazał mi strzelać z RKM do Niemców, znajdujących się na łące pod lasem z prawej strony patrząc na rzekę. Drugi raz widziałem kpt. „Gardę” jak przywiązywał pasy do drzewka za rzeką Prypeć, po stronie sowieckiej wołając aby pojedynczo płynąć na drugi brzeg trzymając się pasów. Po raz trzeci widziałem kpt. „Gardę” po sowieckiej stronie na drodze za okopami, jak stał w swoim zielonym umundurowaniu i rozmawiał z kilkoma żołnierzami sowieckimi, a następnie w ich towarzystwie odjechał samochodem. Ten moment zauważyła również sanitariuszka Wanda Goślinowska-Sieroń „Wiera”. Ktoś rzekomo widział kpt. „Gardę” zabitego nad rzeką Prypeć. Czyżby powrócił jeszcze na linię frontu po rozmowie z Sovietami i odjechał gazikiem? Jest to chyba mało prawdopodobne, zauważyliby go nasi ranni, którzy do nocy leżeli nad rzeką.

Sprawa przeprawy przez front sowiecko-niemiecki na Prypeci jest, obok przeprawy przez tory Chelm-Kowel, drugim tragicznym zdarzeniem, które pociągnęło za sobą bardzo wysokie straty w zabitych (utopionych w nurtach Prypeci) i rannych. Na temat tych strat toczy się obecnie gorąca dyskusja wśród żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Zanim zrelacjonujemy ten spór o liczbę żołnierzy „Osnowy” dochodzących do Prypeci, co będzie miało miejsce w następnym rozdziale trzeba odnotować

opinie osób, które były bezpośrednimi świadkami zdarzeń. A zwłaszcza osób biorących udział w przeprawie, mało tego dowodzących tą grupą wojska polskiego przedwcześnie skierowanego przez dowództwo Dywizji do przejścia przez front.

Osobą, która ma tu najwięcej do powiedzenia jest por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, dowódca I batalionu 23 pp (trzykompanijnego), utworzonego z masy żołnierskiej całego 23 pp, której udało się przerwać przez tory. Byli to więc żołnierze zarówno I batalionu por. „Zajaca”, jak i żołnierze batalionu „Lecha” D/23 pp (oba baony miały w składzie po dwie kompanie), oraz żołnierze szkiele-

towego UI batalionu 23 pp w postaci jednej kompani dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”. Z pięciu wcześniejszych kompanii oraz z żołnierzy obsługi 23 pp powstał nowy batalion „Zajaca” liczący około 400-450 żołnierzy. „Maj” Jan Wereszczyński, dowódca plutonu 2 kompanii 24 pp podaje, że „Krwawa Łuna” po reorganizacji na Polesiu liczyła 180 żołnierzy w dwóch niepełnych kompaniach. W sumie zarówno wg opinii por. „Zajaca” jak i plut. „Maja” Jana Wereszczyńskiego „Osnowa” przy podejściu do Prypeci nie miała więcej niż 550-600 żołnierzy. Liczbę te przyjmują zarówno Józef Turowski w „Pożodze”, jak i Władysław Filar w „Burzy na Wołyniu”, a także Wincenty Romanowski w „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944” (s. 342) za Tadeuszem Klimowskim „Walki 27 Wołyńskiej DP w czasie „Burzy”<sup>74)</sup>. W następnym rozdziale podam liczby dotyczące żołnierzy, którzy przez Prypeć przeszli.

O przejściu przez Prypeć pisze również „Maj” Jan Wereszczyński<sup>75)</sup>:

Szedłem obok swojego plutonu i w tym momencie otrzymaliśmy z prawej strony silny ogień ckm z niemieckich bunkrów. Na początku ogień ten nie był skuteczny, mimo to zgrupowanie nasze na krótko się zatrzymało, zalegając teren. Natychmiast straż przednia naszego zgrupowania z marszu rozpoczęła natarcie na kierunek ognia. Bardzo szybko zostały zdobyte niemieckie bunkry, z których Niemcy się wycofali po prostu uciekli, pozostawiając w nich gorącą strawę, papierosy, żywność, konserwy oraz różnego rodzaju drobny sprzęt wojskowy. Żołnierze straży przedniej po dokonaniu formalności po-przecinania kabli telefonicznych i zniszczeniu aparatów, posuwają się w kierunku do Prypeci. Równocześnie od dowództwa, które było na czele - przekazano komendę na-przód.

Poderwane wojsko w szyku luźnym, zbliżonym do roju ruszyło do przodu. Z chwilą rozczłonkowania się naszych oddziałów na otwartej polanie, sowieckie wojska - z przodu otworzyły do nas silny huraganowy ogień artylerii, moździerzy i karabinów maszynowych - ckm. Również w tym samym czasie w podobny sposób ostrzeliwali nas Niemcy z prawej flanki. W takim piekielnie zmasowanym ogniu forsowaliśmy rzekę Prypeć, pokonując - jak już wspomniano niełatwy do przejścia teren oraz zapory i zasieki z drutu kolczastego. Na domiar złego nie było wiadomo dokładnie, w którym miejscu znajduje się bród. Dopiero trzeba go było szukać.

W odległości 400-500 m w lewo od miejsca, gdzie zalegało nasze wojsko natrafiono wreszcie na bród, który nie był zbyt szeroki. Można było w tym miejscu pojedynczo przechodzić, ale woda znosiła. Dla niedużych wzrostem przejście takie stanowiło poważny problem. Trzeba było udzielać im pomocy. Z polecenia dowódcy „Osnowy” kpt. „Gardy” utworzono ze spiętych pasów niejako wstęgę na całej szerokości rzeki, trzymając je za końce po obu jej brzegach. Ułatwiała to przeprawę przede wszystkim dla żołnierzy niskiego wzrostu, gdyż przechodząc bród mogli się przytrzymać pasów.

Kpt. „Garda” - jak opowiadano wśród naszych żołnierzy po przeprawieniu się na drugi brzeg rzeki osobiście kierował i pomagał wojsku w przeprawie, trzymając spiętą z pasów wstęgę za jeden koniec na prawym brzegu Prypeci.

Przeprawa w tym miejscu przyczyniła się do powstania większego skupiska ludzi, a tym samym do całkowitego odsłonięcia się przed nieprzyjacielem. Toteż wkrótce na tym odcinku został skoncentrowany ogień artyleryjski, a przede wszystkim z granatników. Wielkie ofiary w ludziach. Coraz więcej zabitych i rannych.

Przeprawa trwa nadal - do końca, bo nie ma odwrotu.

Niektórym - tak jak mnie - udało się sforsować rzekę wpław. Jako pierwsi nawiązaliśmy łączność z armią radziecką, która odtąd przestała nas ostrzeliwać, przenosząc ogień artyleryjski na stanowiska niemieckie. Sytuacja się zmienia, ale straty ogromne. Dużo zabitych i rannych. Na tym się jeszcze nie kończy tragedia. Niejedni, którym udało się przejść przez rzekę w bród, bądź ją przepłynąć - zginęli na minach radzieckich, na tzw. polu minowym. Tych ostatnich strat w zabitych i rannych mogliśmy uniknąć, gdyby dowództwo armii radzieckiej wysłało swoich przewodników do przeprowadzenia przez pole minowe naszych żołnierzy. Niestety z żalem należy stwierdzić iż przewodników nam nie wysłano, a nasi żołnierze niekiedy w odległości 100-150 m od pierwszej linii armii radzieckiej ginęli na polu minowym na oczach frontowych żołnierzy radzieckich.

Pola minowe obejmujące teren od prawego brzegu Prypeci do pierwszych stanowisk lub okopów radzieckich było dokładnie zaminiowane przez łączenie ładunków minowych za pomocą cienkich zamaskowanych drucików. Jeżeli więc jedna mina eksplodowała wskutek jej nadeptnięcia lub nieumyślnego zawadzenia nogą połączonego z nią drutu - powodowało to eksplozję kilku innych ładunków minowych, a śmierć zbierała żniwo.

Jeżeli chodzi o mnie - jak już nadmieniałem - przepłynąłem Prypeć wpław, choć dwa razy poszedłem na dno. Za drugim razem kilka metrów od brzegu dobiłem pod wodą. Przechodząc przez pola minowe wskutek wybuchu miny uległem kontuzji, co spowodowało częściowe uszkodzenie kręgosłupa szyjnych.

Kiedy mieliśmy już poza sobą Prypeć, pola minowe i dwie albo trzy linie okopów radzieckich - zostaliśmy rozbrojeni przez armię radziecką, a następnie odesłani do tzw. punktu zbornoego.

„Katarzynka” Halina Górka-Grabowska, po przeczytaniu tekstu Jana Wereszczyńskiego „Maja” tak go komentuje:

Stanowiska niemieckie ostrzeliwujące dojdzie do kładki na Prypeci znajdowały się na pagórkach porośniętych lasem wysokopiennym, z prawej strony patrząc na rzekę. Od strony łąki nie było widać żołnierzy niemieckich. Pierwszy ostrzał otrzymaliśmy rzeczywiście z prawej strony tj ze strony sowieckiej. Dalsza relacja p. Wereszczyńskiego jest delikatnie określając konfabulacją. Aparat telefoniczny został zniszczony na polecenie „Zajaca” przez Maguzę. Nie było tam opuszczonych bunkrów niemieckich. W

*tym miejscu rzeka była głęboka, mulista. Nie można było jej sforsować przechodząc. Pierwszy*

*przeplłynął ją golutki Józef Czerwiński. On zaalarmował wojsko sowieckie. Od tego momentu Sowietci ostrzeliwali niemieckie stanowiska.*

W nurtach Prypeci utonęło wielu żołnierzy „Gardy”, wielu poległo na podejściu do Prypeci i na minach sowieckich rozmieszczonych nad brzegiem Prypeci. Sprawa ilości zabitych, w dniu 27 maja, zasługuje na osobne szczegółowe omówienie i jest ona dyskusyjna. Grzegorz Fedorowski „Gryf” lekarz „Osnowy”, który przeszedł Prypec i był tłumaczem na spotkaniach z genalicją Armii Czerwonej, tak ocenia ten problem:

*Żywych i całych było nas zaledwie dwustu osiemnastu, w tym czterech oficerów. A maszerowało czterystu osiemdziesięciu z trzynastoma oficerami. W międzyczasie znaleźliśmy stu trzydziestu rannych. To znaczy, że tyluż brakowało! Stu trzydziestu poległych, w tym pięciu oficerów: „Garda”, „Piotruś Mały”, „Czesław”, „Czech” i „Samson”. No i kilkunastu podoficerów. Drogo kosztowało to przebiecie przez front.*

Natomiast praktycznie bezdyskusyjna jest sprawa rannych na Prypeci. Bezdyskusyjna, dlatego, że znalazł się człowiek (właściwie dwu ludzi), który porządnie i odpowiedzialnie zanotował wszystko, co w tamtych warunkach możliwe było do zanotowania. Tym człowiekiem był st. sierżant Andrzej Poncyliusz, adiutant por. „Zająca”. Obaj ci dowódcy zadbali o to by w miarę możliwości wszyscy ranni żołnierze na Prypeci zostali spisani. Spis ten opatrzony jest tytułem: „*Imienna lista oficerów, podoficerów i szeregowców bylej 27-mej Dywizji Armii Krajowej Oddziału kpt. „Gardy”, rannych w dniu 27 maja 1944 roku*”, uzupełniony odpis tej listy stanowi Aneks 2.

Lista obok stopni zawiera imię i nazwisko, jednostkę wojskową i pseudonim żołnierza z podziałem na dwa pułki 23 pp. dowodzony przez por. „Zająca” Zygmunta Górkę- Grabowskiego i 24 pp. dowodzony przez por. „Ćwika” Józefa Malinowskiego. Określenie jednostek „pułkami” po przejściu przez tory i po gehennie przeprawy przez Prypec to wielka przesada, ale autor tak zapisał. Zapisał również przynależność żołnierzy do określonych kompanii, względnie funkcje pełnione w tym czasie we właściwym oddziale. Szczegółową analizą tej listy zajmiemy się oddzielnie, ponieważ zawartych jest w niej wiele informacji, z których możemy wnioskować nie tylko o rannych żołnierzach, ale również o organizacji i w pewnym stopniu liczebności przeorganizowanych resztek 23 i 24 Pułku Piechoty.

Spis dokonany przez st. sierż. Andrzeja Poncyliusza został skonfrontowany ze spisem sporządzonym obecnie przy okazji opracowywania monografii „*Żołnierze Wołyń*” Do pełnej listy Poncyliusza dopisane zostały nazwiska, imiona i pseudonimy żołnierzy w brzmieniu ustalonym po wojnie. Zadziwia ogromna zgodność (za nielicznymi wyjątkami) zapisów dokonanych obecnie, z zapisami sprzed 60 laty (patrz Aneks 2). Dane rannych żołnierzy różnią się tylko w nielicznych przypadkach.

Ze spisu wynika, że na 114 rannych żołnierzy, było 5 oficerów i 17 podoficerów. Pozostali, w liczbie 92, byli strzelcami lub starszymi strzelcami. Żołnierzy należących do 23 pp. przypisanych por. „Zającowi” Zygmunтови Górcę-Grabowskiemu było 60, a por. „Ćwikowi” Józefowi Malinowskiemu - 54. Bliższa analiza z jakich jednostek organizacyjnych wywodzili się żołnierze podporządkowani por. „Zającowi” wykazuje, że pochodzili oni nie tylko z I batalionu 23 pp., ale również z batalionu „Lecha” (11/23 pp.) i kompanii ppor. „Sokoła II”, będącej początkiem III batalionu 23 pp. Za torami por. „Zającowi” zostali podporządkowani nie tylko żołnierze 23 pp., ale również znaczna część działaczy konspiracyjnych z Włodzimierza i obsługi ogólnej „Osnowy”.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w „Krwawej Łunie”. Tu prawie wszyscy żołnierze wywodzili się z pierwotnego składu 1/24 pp. Żołnierzy wywodzących się z 1/23 pp., 11/23 pp., czy 111/23 pp. „Sokoła II” w tej grupie rannych było zaledwie 4.

W kadrze oficerskiej i podoficerskiej ranni żołnierze por. „Zająca” pochodzili wyłącznie z 23 pp., natomiast ranni podoficerowie „Ćwika” pochodzili z batalionu „Lecha”, (sierż. „Dzik” Stanisław Jaworski i sierż. „Granat” Kazimierz Tyran), a kpr. „Forsa”, poprzednio przydzielony był do batalionu „Zająca”. Również plut „Jawor” Jan Jaworski wywodził się z batalionu „Korda” 1/43 pp. Na 9 rannych podoficerów aż 3 nie było uprzednio w składzie 1/24 pp.

Nie jest znany dokładnie spis żołnierzy „Osnowy”, którzy weszli w skład odtworzonych za torami batalionów reprezentujących 2 pułki: 23 pp. i 24 pp. Gdyby przyjąć, że na przedarcie się przez front na Prypeci podążała grupa 550-600 żołnierzy, to 114 rannych stanowiło około 20% całej „Osnowy”. Jest to już próba znacząca nawet z punktu widzenia statystyki, która upoważnia do wyciągnięcia następujących wniosków, nie tylko w odniesieniu do samej „próby”, ale również do reprezentującej ją całości:

1. W 24 pp. „Krwawej Łunie” po przejściu torów zabrakło kadry oficerskiej i podoficerskiej. Tworząc od nowa oddział zaszła konieczność uzupełnienia kadry dowódczej z innych batalionów w tym także niektórymi dowódcami ze zgrupowania „Gromada” (jak plut. „Jawor” Jan Jaworski z batalionu por. „Korda” 1/43 pp. lub wachm. „Tygrys” Antoni Wiatr z batalionu „Gzymśa” 1/45 pp.).
2. Główna obsada żołnierska odtworzonych batalionów rekrutowała się z batalionów reprezentowanych przez dowódców: por. „Zająca” i por. „Ćwika” z tym, że do batalionu por. „Zająca” wciele ni zostali prawie wszyscy żołnierze por. „Lecha” i ppor. „Sokoła U” czyli żołnierze 23 pp.
3. Jeżeli założymy, że ranni żołnierze stanowili około 20% ogólnego stanu „Osnowy” przebijającej się przez front, to oddział dowodzony przez por. „Ćwika” nie był większy niż 200 żołnierzy. Liczba ta zgadzała się z informacją podaną przez plut. „Maja” Jana Wereszczyńskiego, który zapisał, że 1/24 pp. posiadał dwie odtworzone kompanie „Krwawej Łuny”

z 4 plutonami. Było to około 180 żołnierzy (Inne światło na ten problem rzuca pamiętnik sierżanta „Trzyjota” Jana Jaromińskiego, który podaje, że w 24 pp. były trzy kompanie: pierwsza - ppor. „Czecha”, druga - ppor. „Mollyego” i trzecia - ppor. „Samsona”).

4. W spisie zamieszczono informacje do której kompanii należeli poszczególni ranni żołnierze. I tak w 23 pp. st. sierż. Andrzej Poncyliusz odnotowuje przynależność poszczególnych żołnierzy do trzech kompanii (to nie budzi wątpliwości, bo inne źródła podają również, że odtworzony batalion por. „Zająca” składał się z 3 kompanii). Wyjaśnienia natomiast wymaga zaszerogowanie żołnierzy por. „Ćwika” również do trzech kompanii, podczas gdy żyjący dowódcy plutonów („Maj”, „Borys”) podają tylko dwie kompanie. Również Władysław Filar podaje, że odtworzono dwie kompanie 1/24 pp. Ze spisu rannych wynika jednak, że Prypec forsowały 3 kompanie 24 pp. i w 3 kompanii było najwięcej, bo aż 20 rannych. Byłoby to zgodne z zapisami zawartymi w pamiętniku „Trzyjota”.

5. Wśród rannych żołnierzy „Osnowy” brak jest przedstawicieli szwadronu 1/19 p.uł., w którym „przed torami” było 150 kawalerzystów. Tymczasem Władysław Filar na mapce pt. „*Walki i wyjście z okrażenia w Lasach Szackich (21-22.05.1944 r.)*” podaje w składzie grupy „Gardy” wychodzące z okrażenia: 1/23 pp., 1/24pp, 1/19 p.uł. i partyzancki oddział sowiecki. Razem 750 ludzi! Informacja ta budzi wątpliwości, ponieważ spieszone oba oddziały kawalerii prawdopodobnie w ogóle nie wyszły z okrażenia w wyniku zamieszania powstałego w taborze konnym. W dalszych walkach na Polesiu i Lubelszczyźnie nie odnotowuje się udziału szwadronów kawalerii wchodzących przed jej pierwszym okrażeniem na Wołyniu w skład 27, WDP AK.

Przeprawa przez Prypec wzbudza do dzisiaj wiele emocji zarówno wśród żołnierzy 27. WDP AK, jak i jej dowódców. Jedną z nich jest opinia mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego zamieszczona w Biuletynie Informacyjnym:

*W tym czasie dowodził dywizją mjr „Żegota” i na odprawie, i na naradzie oznajmił, że ma pozwolenie KG AK na przejście przez front na stronę sowiecką (co później okazało się nieprawdą).*

*Mieliśmy się przebić w trzech kolumnach. Pierwszą stanowiła „Gromada”, drugą „Osnowa”, a za nią miała iść kolumna sztabowa, tzn. dowództwo dywizji, batalion „Gzymśa”, kompania saperów i kompania łączności. Określono ogólny kierunek marszu na miejscowość Borysówka w pobliżu Dy wina, gdzie kolumny miały się spotkać, sforsować umocnienia niemieckie na rzece Prypec i przejść na stronę sowiecką. Tak się jednak nie stało. W nakazanym rejonie spotkały się dwa zgrupowania: „Gromada” i „Osnowa”, natomiast kolumna sztabowa po dojeździe na wysokość „Osnowy” raptownie skręciła*

*o 180 stopni i ruszyła w kierunku Bugu, bez zawiadomienia pozostałych zgrupowań. W tej sytuacji postanowiono przebić się wspólnie dwoma zgrupowaniami. Jednak w związku z wcześniejszy-*

*mi osiągnięciem gotowości przez kolumnę „Osnowy” postanowiono przebić się oddzielnie. Najpierw „Osnowa”, a po niej „Gromada”. W okolicach Borysówki stacjonował sowiecki oddział przeprawowy który miał łączność radiową z oddziałami frontowymi i mjr „Kowal” i kpt. „Garda” uzgodnili z dowódcą tego oddziału sprawę zawiadomienia przez radio obrony sowieckiej. Dowódca sowiecki w ich obecności nadal depezę o zamierzonym przejściu. Oprócz tego wysłali po jednym patrolu, których zadaniem było powiadomienie strony sowieckiej o zamiarze przebijania się na prawy brzeg Prypeci. Patrol „Gromady” nie powrócił, natomiast patrol „Osnowy” nie wykonał zadania, bo nie mógł przedostać się przez Prypec. Po wojnie okazało się, że patrol „Gromady” dotarł do miejsca przeznaczenia i złożył meldunek stronie sowieckiej, ale nie powrócił, ponieważ został wcielony tam do armii.*

Dnia 25 maja 1944 r. w godzinach rannych „Osnowa” wymaszerowała do przebicia się. Za „Osnową” poszedł patrol oficerski z ppor. „Bobą” z 1/III50 pp z zadaniem maszerowania za „Osnową” w odległości wzrokowej i obserwowania przebicie się „Osnowy” przez front na stronę sowiecką. Dnia 28 maja 1944 r. powrócił patrol ppor. „Boby” t opowiedział o tragicznej przeprawie „Osnowy” przez Prypec.

W dniu 27 maja 1944 r. według relacji naocznych świadków „Osnowa” o świcie podeszła pod umocnienia niemieckie nad Prypecią i z marszu uderzyła na bunkry, zdobywając je. Po zdobyciu bunkrów biegiem rzuciła się w kierunku rzeki, po drodze pokonując przeszkody z drutu kolczastego i rowów bagiennych i w tym właśnie czasie otrzymała ogień zaporowy artylerii i ciężkich karabinów maszynowych ze strony sowieckiej. Ogień trwał aż do osiągnięcia brzegów Prypeci.

Po pewnym czasie otrzymali ogień artylerii i cekaemów z głębi umocnień niemieckich. Ogień ten, a zwłaszcza z okopów sowieckich, spowodował bardzo duże straty w zabitych i rannych. Kpt. „Garda” po dojeździe do brzegu Prypeci starał się zorganizować przeprawę przez rzekę za pomocą pasów, widząc, że ludzie słabiej pływający topią się w rzece. Jednak przeprawa taka nie była skuteczna, dlatego razem z por. „Czesławem” pobiegł do okopów sowieckich, by spowodować pomoc w przeprawie. Obydwu widziano już na prawym brzegu Prypeci i jak udawali się w kierunku okopów sowieckich i wszelki siad po nich zaginął. Wysłane patrole w nocy nie odnalazły trupów.

Po przejściu Prypeci przez kładkę i przebyciu jej wpływ wojsko rzuciło się biegiem w kierunku okopów sowieckich i tutaj nastąpiła druga tragedia, bowiem upadli na pole minowe założone przed okopami i dużo z nich poległo lub zostało ciężko rannych już po stronie sowieckiej przy okopach.

„Katarzynka” Halina Górka-Grabowska tę informację mjr. „Kowala” komentuje następująco:

*Znowu błąd w ocenie. W dniu 27 maja 1944 r. nie było ataku na bunkry niemieckie. Weszliśmy przez przesiekę lasu wysokopiennego, nie obsadzoną przez oddziały nie-*

*mieckie. Było tylko stanowisko obserwacyjne z karabinem maszynowym i telefonem. Jestem świadkiem zniszczenia telefonu przez kpr. „Walecznego” na polecenie „Zająca”. Z karabinu maszynowego „Zajęc” wyjął zamek i na łące wyrzucił go w błoto. Poniżej przesieki na łące były zasieki z drutu kolczastego. Na druty dr Fedorowski rzucił swój płaszcz, a za nim inni. Po nich wszyscy przechodzili łącznie z „Gardą” i „Ćwikiem”.*

A tak ostatnie dwa dni opisał „Trzyjot” Jan Jaromiński:

26 maja 1944 r., piątek

*Drogę mieliśmy możliwą i ze świętem zamarliśmy w bezruchu. Tym razem kpt. „Garda” wydał surowy rozkaz, że kto oddali się od obozu dalej jak 500 metrów, lub wyjdzie poza granicę lasu, ten tym samym wyda na siebie wyrok śmierci. Podobno niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż znajdowaliśmy się w zasięgu ognia niemieckiej artylerii i to kilku baterii. Zaczął padać deszcz. Położyliśmy się spać: ja, „Jawor” i „Cis” pod jednym drzewem, a pod drugim: „Granat”, „Molly”, i „Poziomka”. Przeważnie pod każdym większym drzewem położyło się trzech, czterech a nawet pięciu partyzantów. Nam płachty namiotowe bardzo się przydały, szkoda, że nie było ich więcej, chociaż jedna na trzech. Obudziłem się o godzinie 8.00, czyli spałem niecałe cztery godziny. Półgłosem pobudziliśmy żołnierzy plutonów i zjedliśmy śniadanie. To na wszelki wypadek, bo przecież mógł być zarządzone alarm i natychmiast wymarsz. Śniadanie było skromne w ogóle, a wspaniałe w szczególności. „Haber” częstował słoniną za chleb, „Sroka” chlebem, a ja od wczoraj miałem doskonały smalec ze skwarkami. Po brakach w Lasach Szackich były to rarytasy. Syci, poprawiliśmy legowiska i po raz drugi położyliśmy się spać, by odpocząć, ile się da, ile będzie można. Koło godziny 14.00 nikt już nie spał. Siedziałem pod drzewem i słuchałem opowiadań o snach. Bracia Jaworscy opowiadali o sobie, co któremu i jak się śniło. Stanisława wolała matka i siostra, a on maszerował ze swym plutonem, ulicą Owadeńską.*

- Stasiu, wróć się! Dostyc tej wojaczki Słyszysz, wracaj do dzieci - Młodszemu śniła się żona (zamordowali ją banderowcy w Janowej Dolinie koło Lucka) i dzieci wolały go by wrócił do nich (zostały u babci we Włodzimierzu). - Oj, chyba będzie z nimi źle -pomyślałem, ale myśli tych przed nikim nie zdradziłem. Ogólny nastrój wśród żołnierzy możliwy. Wielu miało miny zgaszone, poważne. Ppor. „Molly” trzymał się dobrze, ale za to ogn. „Granat” nie wierzył w szczęśliwe przejście i bardzo przejął się snem, a śniło mu się, że wczoraj podczas bombardowania, stracił córkę. Już po wojnie okazało się, że ten sen był proroczy, bo faktycznie odłamek bomby zabił córkę. Jeśli się nie mylę to w Chełmie. „Poziomka” całkowicie zdała się na wolę Bożą. „Kaczor” stracił humor, a brat „Mroza”, „Chrobry” zdradzał wewnętrzny niepokój. W pewnej chwili podszedłem do „Granata” i rzekłem: - Kaziu, bądź dobrych myśli. Do tej pory sprzyjało nam szczęście, to i dalej sprzyjać będzie. Nie przejmuj się tym przykrym snem. Głowa do góry.

- Nie Jasiu! Mam złe przeczu-

cie, mnie się... Ale - tu machnął niedbale ręką - co ma być to będzie. Życzę ci, żebyś ty przeszedł cało.

- Wzajemnie. Nie trać wiary.

Wszyscy wiedzieli, że tej nocy będziemy przechodzić front. Co do mnie to byłem całkiem spokojny, bo przyszedł mi na myśl sen z października 1939 roku, a przelumatczyłem go sobie jako wróżbę szczęśliwego przetrwania wojny i myślałem nie tyle o samym przejściu, ile o tym, jak to będzie na drugiej stronie, u naszych przyjaciół. Więści były różne i sprzeczne.

Po południu, koło godziny 16.00, byłem świadkiem rozmowy kpt. „Gardy” z oficerem Czerwonej Armii i przewodnikiem. Omawiano miejsce przejścia przez Prypeć i ustalono kolor rakiet sygnalizacyjnych. Nasze rakiety miały być sygnałem dla wojsk radzieckich, do utworzenia ognia na stanowiska niemieckie, a my w tym czasie mieliśmy jak najszybciej sforsować rzekę. Z odpowiedzi oficera radzieckiego wynikało, że przejście przez front nie powinno narażać na duże trudności. Oprócz mnie świadkami tej rozmowy byli: por. „Molly”, st. ogn. „Granaf\*”, sierżant „Zefir” i inni. Zbliżał się wieczór. Zarządzono przygotowanie do marszu. Sprawdzano stany osobowe. Mój pluton liczył 31, a „Maja” - 34 partyzantów. Dla skrócenia kolumny sformowano ósemki.

Co Bóg da, to będzie. Ruszyliśmy cichutko. Tym razem moja kompania maszerowała na końcu kolumny i miała zadanie: uderzyć na Niemców, jeśli oddziały maszerujące w przodzie dostaną ognia inaczej wypowiedź „Trzyjota” komentuje „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska:

„Trzyjot” rzekomo uczestniczył w rozmowach „Gardy” z oficerem sowieckim i przewodnikiem. Ja to w bajki włożę. Przewodnik ciemny niepiśmienny chłop poleski, stale był w zasięgu ręki „Zająca” i pilnowany przez kpr. „Walecznego”. Jedynie dowódca partyzantów sowieckich wracających za front mógł z „Gardą” rozmawiać, gdyż jego oddział szedł w środku naszej kolumny, gdzie stale przebywał „Garda”. Noc 25/26.05.44 r. przebywaliśmy na bagnie. Ostatni dzień naszego marszu, zgodnie z posiadaną mapą, trwał bez przerwy przez bagna niezamieszkane przez kogokolwiek. Nie było tam ani Poleszków, ani Niemców. Tylko zaniepokojone żurawie podnosiły swój klangor i niespokojnie latały nad swoimi gniazdami. Skąd w pamięci „Trzyjota” pozostały otrzymane we wioskach chleb, wędzona słonina, skwarki. Niemcy korzystali z osiedli ludzkich. Nie było ich na bagnach. Jeśli wystrzeliliwali rakiety, to zwykle szczekanie psów przez nich posiadanych powodowało takie właśnie zaznaczenie ich siły. Nasze przemarsze nie miały charakteru wojskowego, to były luźno idące grupki, żadne ósemki, wlekli się ludzie znużeni, schorowani, głodni, obmoczeni od głowy do buta, zawszeni, śmierzący wodą bagienną, pocięci przez miliony komarów tnących naszą skórę bez litości Woda była kołom rdzy, gesta od owadów i błota. Czasami butem robiło się dołek, by jej trochę zaczerpnąć ręką. Piliśmy ją, w niej usiłowaliśmy się umyć. Tego żaden żołnierz w swoich wspomnieniach

nie opisał. Może byli zbyt młodzi Miałam wówczas 24 lata. W partyzantce pierwsze wszy ukazały się u mnie, gdy użyczono mi koca w Lasach Szackich.

„Trzyjot” pisze dalej:

Ścisłym głosem przypominałem swoim żołnierzom, co i który ma robić w razie zaskoczenia. Jednego bardzo się bałem - by nie zostać rannym. Dla siebie pozostawiłem jeden granat zaczepny, który nośnię w prawej kieszeni spodni. Oprócz tego miałem belgijski pistolet, z magazynkiem piętnastonabojowym i luzem w kieszeniach 43 naboje do niego. Po dwudziestu minutach marszu mijaliśmy jakąś wioskę, w której nasi partyzanci zaopatrywali się w żywność. Robili to sprytnie i cicho. Zaraz za wioską, na łące, dostałem kawalek słoniny wędzonej, tak miękkiej jak masło i kawał świeżego chleba. Ogólnie czulem się dobrze i pewny byłem pomysłu na przeprawę na prawy brzeg Prypeci. Na łąkach zaczęli nas macać, ale bez skutku. Rakietami nie mogli nas oświecić na tyle, by móc widzieć nasz ruch i kierunek marszu, raczej tylko słyszeli tupot nóg, który choć tłumiony miękkim podłożem, dał się słyszeć z powodu miarowego kroku.

W pewnej chwili weszliśmy na jakąś szeroką drogę i przechodziliśmy ją w dwu kierunkach po to, by wprowadzić Niemców w błąd, co do właściwego kierunku marszu. Nie wiem, kto Niemców uważał za tak naiwnych, Strzały umilkły. Prawdopodobnie były one sygnałem ostrzegawczym dla innych oddziałów niemieckich, stojących w tym rejonie.

27 maja 1944 r., krwawa sobota,

Było parę minut po północy. W umówionym miejscu nie spotkaliśmy rozwiędki. Kapitan „Garda” zaczął się denerwować, co ujemnie wpływało na najbliższe otoczenie. W miejscu, gdzie miała nas czekać zasadzka - spokój. Wszelkie rozkazy i meldunki w kolumnie podawane były półgłosem. Noc trochę jaśniejsza od poprzedniej, pozwalała na swobodniejszy marsz. Ppor. „Molly” kontrolując marsz plutonów, powiedział do mnie:

- Trzyjot” jak do tej pory wszystko w porządku, ale dalej może być ciepło. Trzymaj się bracie.

- Wzajemnie - odpowiedziałem i zacząłem szeptem rozmawiać z najbliższymi żołnierzami Już po raz drugi natknąłem się na kabel telefoniczny, rozciągnięty na ziemi i zameldowałem dowódcy. Nie kazało go niszczyć, by nie zdradzić naszej obecności na tyłach Niemców. Na piaszczystej drodze widać było świeże ślady kół, armat średniego kalibru. „Naprawdę może być nam bardzo ciepło” - pomyślałem i starałem się odgadnąć kaliber dział. Za chwilę znowu pod nogami wy-czułem kable, a to wskazywało na bliskość frontu.

Weszliśmy w jakąś duktę, a w niej błota do diabła i trochę. Koło mnie maszerował kapral „Mróz”, z którym rozmawiałem ścisłym głosem, prawie szeptem. Między żołnierzami krążyły różne pytania, a wszyscy, jak nigdy dotąd, zachowali powagę. Zapytałem dowódcę, jak jeszcze daleko do rzeki.

- Jeszcze dwa, do trzech kilometrów -a do ucha dodał może być źle, bo nigdzie nie ma łączników,

którzy mieli uprzedzić sowietów o naszym nadejściu. Mogą zacząć do nas walić i tego samego zdania jest kpt. „Garda”.

- No, a rakiety? - zapytałem.

- Są umówione. Miejsce spodziewanej zasadzki minęliśmy. Teraz możemy dostać ognia tylko nad brzegiem rzeki. Mimo woli nasunęło się pytanie - ilu nas zginie? Ot, żołnierska dola.

Na chwilę do mego serca wkradł się smutek, lecz odpędziłem go chęcią życia i czynu. Tak, komu sądzone, ten dzisiaj odejdzie na zawsze. Z plutonowym „Jaworem” umówiłem się, że w razie gdybym został zabity, miał zabrać mój pamiętnik i oddać go żonie.

O to samo poprosiłem „Granata” i „Dzika”. Wszyscy przyrzekli spełnić moją prośbę.

Już się rozwidniało. Las stawał się coraz rzadszy. Weszliśmy w niewielkie bagno, w którym woda była wyjątkowo płytka - sięgała do kostek. Z chlupotu wody pod nogami powstał dość głośny szum i nagle.

- Tn; trr; trr; trr - zagrał karabin maszynowy na prawo od nas.

- W lewo, rojem marsz! - rozkaz dowódcy. Pobiegliśmy w nakazanym kierunku i wpadliśmy na łękę równą jak stół. W oddali widać było rzekę.

I ponownie komentarz „Katarzynki”:

Po wejściu na teren wysokopienego lasu żadnych bagien nie było. Niemcy na pewno już zaalarmowani, gdyż obsługa telefonu i karabinu maszynowego o których wcześniej była mowa, ulotniła się. Karabiny sowieckie „zagrały”, gdy sforsowaliśmy druty kolczaste u zejścia na łękę. Łąka była porzecinana kanałami odwadniającymi, porośnięta wysoką wikliną i już wysokimi trzcinami, więc określenie „Równa jak stół” byłoby dobre dla pismaka, który tego nie widział, lub bez wyobraźni. Rzekę można było zobaczyć z wysokości pagórków. Po sforsowaniu drutów już rzeki nie było widać.

„Trzyjot” dalej komunikuje:

Karabiny maszynowe grają. Idziemy. Nagle przed nami kanał. Bez namysłu skaczą do niego. Woda do piersi. Brz, jak nieprzyjemnie, zimno.

- Ręczne karabiny maszynowe na stanowiska! Zajmować stanowiska do obrony!

Powtarzam te rozkazy. Niestety, nikt ich nie słucha. Większą ilość żołnierzy ogarnęła

panika, a przed nami druga przeszkoda, drugi kanał. Wszedłem do niego i ugrzązłem w mule. Ktoś mi pomógł wygramolić się z tej pułapki. Widzę, jak wielu na oślep biegnie w kierunku rzeki.

i Zatrzymać się, nie uciekać! - ryczałem jak mogłem najgłośniej, lecz był to głos wołającego na pustyni. Nie poznawałem swoich ludzi. Przy mnie pozostało zaledwie kilku i z nimi wpadłem do bunkrów, ale w nich już Niemców nie było. W pierwszym została podstawa do ckm i aparat telefoniczny. Kazałem zniszczyć. „Mróz” pobiegł do drugiego - też był pusty. Którędy zwiali Niemcy? Nie miałem czasu na rozmyślanie, bo oto przed nami wyłoniła się inna przeszkoda - zapora z drutów kolczastych. W tym miejscu i teren nie był taki równy, jak to wyglądało na pierwszy rzut

oka. Zauważyłem, jak ppor. pomagał „Poziomce” przejść przez nią, a ona krzyczała, by to zrobił prędzej, bo się zaczęła. Uspokoił ją i z kolei pomógł jakiemuś żołnierzowi, wreszcie przeszedł sam pobiegł za innymi. Porzucony karabin położyłem na częściowo porwane druty i po nim przeszedłem na drugą stronę, a właściwie to zeskoczyłem. Nieważne.

Pomału doszedłem do rzeki, a tam - Sodoma i Gomora. Ze wszystkich stron słyszałem nawoływania: Franek, Janek, Bolek. Popatrzyłem w obie strony i zauważyłem. Jeden rozebrał się i płynął do drugiego brzegu, drugi w ubraniu skoczył do wody, jeszcze inny topił się i rozpaczliwie wzywał pomocy, z którą nikt się nie spieszył. Egoizm zagrał pierwsze skrzypce, a na dodatek odezwały się niemieckie moździerze. W pierwszej chwili pociski padały daleko za nami. Nadbiegł kapitan „Garda” i rzekł do mnie i do „Modrzewia”:

- Szykujcie linę z pasów! Przy jej pomocy będę przeprawiać nie umiejących pływać. Szybko! - to mówiąc oddał swój pas, oprócz tego mnie torbę połową, pistolet i lornetkę, a następnie rozebrał się do naga.

Pierwszy człon liny to pas kapitana, drugi sierżanta „Modrzewia”, trzeci mój, a potem innych żołnierzy, którzy w tym czasie byli blisko nas. Nie minęło więcej jak trzy minuty

i lina była gotowa. W tym czasie nadbiegł sierżant „Zefir” i kapitan kazał mu wystrzelić niebieską raketę, a sam wziął do ręki początek liny i wszedł do wody.

- „Modrzew”, nic z tego nie będzie, bo pasy nie wytrzymają. Patrz, za dużo na raz czepia się liny.

- Lepiej, żeby wytrzymały, bo jak nie to tym w ubraniach koniec. Prypeć w tym miejscu miała około 50 metrów szerokości i była głęboka. W pewnej chwili spojrzałem na drugi brzeg rzeki i skóra mi ścierpła, bo ci co szczęśliwie przepłynęli, teraz wylatywali w powietrze na minach sowieckich. Ten obrazek zauważony przez przeprawiających się powiększył panikę, której już nikt nie był w stanie opanować.

Inaczej zapamiętała to „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska:

Kanały o szer. 1,5 i 2 m przeska-kiwałam. Po co „Trzyjot”, mężczyzna wysoki, wlaził do obrzydliwej wody nie rozumiem. Dr „Gryf”, 55-letni mężczyzna, nie żołnierz, nie wysportowany, wpadł do kanału i został wyłowiony przez por.: „Zająca” - to rozumiałe. W tym momencie byliśmy na czele łańcucha. To por. „Zajac” prowadził. Nie było żadnych rozkazów tu wymienionych przez Trzyjota Nie było żadnych bunkrów między kanałami, do których on mógłby się dostać. Jeśli wówczas Niemcy mieli bunkry, to tylko na pagórkach, gdzie również były usadowione karabiny maszynowe, granatniki i artyleria. To jest nieuczciwe, że się podaje nieprawidłowe fakty, jako własne przeżycia i dokonania innych ludzi i z innego oddziału. Opis przekazany przez „Trzyjota” jest w całości niewiarygodny. Nie wolno takich bajek publikować. Prypeć w miejscu, gdzie usiłowano z pasów zrobić linę nie miała więcej niż 10-12 m.

Wracamy do opisu „Trzyjota”:

Leżałem nad brzegiem i obserwowałem przeprawę. Już pierwsi minęli pół szerokości. Kapitan z wody wołał, by reszta poszła na kładkę. Nie słuchali, a tymczasem przeprawiający się mieli do drugiego brzegu może 15 metrów i - kraksa! Lina pękła i kilkunastu skryło się pod wodą. To smutne, ale prawdziwe.

- Nie ma durnych! Rozbierał się nie będę, bo kto mnie ubierze po drugiej stronie? Tak pomyślałem i postanowiłem, że jeśli nie będę mógł przejść przez kładkę, to do wieczora posiedzę w krzakach i dopiero w nocy spróbuję szczęścia.

Tu do barwnego opisu „Trzyjota” należy wtrącić uwagę: Jak to jest? „Trzyjot” utrzymuje, że „Garda” nagi przepłynął Prypeć, a „Waleczny” widział go w mundurze odjeżdżającego z oficerami sowieckimi tuż po przejściu po kładce przez Prypeć? „Trzyjot” kontynuuje dalej wspomnienia:

„Zefir” wystrzelił niebieską raketę (innych nie miał) która powoli spadała na stronie radzieckiej. Tymczasem Niemcy naboł moździerzy nie żalowali. Pociski padały ze wszystkich stron. Zabrałem kapitana torbę z mapami, lornetkę, pistolet i wolno ruszyłem brzegiem rzeki. Zdążyłem zrobić zaledwie kilkanaście kroków, gdy o zgrozo. Seria ze strony radzieckiej zatrzymała mnie w miejscu, a dłuższa położyła na ziemi. Blisko pękł granat, a po drugiej stronie wybuchały miny, padali zabici i ranni.

Zerwałem się i wyciągnąłem na brzeg topiącego się. Serdecznie mi podziękował. Za chwilę pomagałem wyciągnąć Tadzia Bebaka, potem ukląknę przy nim i sprawdziłem, czy nie został ponownie ranny. Świeżej rany nie było stwierdziłem, lecz ogromne zmęczenie. W krótkim czasie utworzył przytomne oczy, więc kazałem mu odpocząć i dopiero potem iść do kładki. Pokazałem kierunek. Kiwnął głową na znak zrozumienia. Odszedłem. Na lewo ode mnie leżało dwóch zabitych. Ze strony radzieckiej też nie żalowano amunicji, musiałem paść na ziemię. Leżąc usłyszałem za sobą bieg, potem ktoś chwycił mnie za ramię i zapytał:

- Panie „Trzyjot”, umie pan pływać?

- Tak, ale po siekiersku do dna - odpowiedziałem.

To Wanda, a za nią jeszcze dwie sanitariuszki pobiegły w stronę kładki, błyskając gołymi tyłkami. Śmieszne. Chlebak z amunicją, jako zbędny balast, rzuciłem do wody, po chwili to samo zrobiłem z plecakiem, a w nim były moje różne osobiste rzeczy i około 80 naboł do karabinu.

Wstałem i pomału ruszyłem z miejsca. Powtórzyła się scena z poprzednich prób marszu, bo znowu seria z ckm radzieckiego przykuła mnie do ziemi. Obok głowy (10-12 cm) było świeże kretowisko i widziałem, jak pociski roznoszą go na wszystkie strony. Gorące ciarki przeszły mi po krzyżu. Jak celowniczy ruszy o dwa milimetry tylce w prawo, będę miał czerep rozbity na kawałki Tak zdążyłem pomyśleć, ale na moje szczęście celowniczy przerwał ogień. Napędził mi strachu co niemiara. Aby uniknąć podobnej sytuacji, zacząłem się czołgać przez ostrzeliwane pole. Za moim przykładem poszli inni, ale jednemu z nich za bardzo się spieszyło, poderwał się do biegu

- i natychmiast pobiegł na tamten świat. Padł z przestrzeloną głową na wylot. Był to ppor. „Samson”.

Nie wiedziałem co spowodowało wstrzymanie ognia ze strony radzieckiej. (Dowiedziałem się kilka dni później. Otóż szer. Litwin przepłynął rzekę, szczęśliwie przeszedł pole zaminowane- i przemówił do nich ruską laciną, tłumacząc jednocześnie kim my jesteśmy. Pomogło). Dość, że przestali strzelać. Poszedłem więc śmiało, gdyż Niemcy ogień z moździerzy i armat przenieśli za rzekę. Jeszcze kilkanaście kroków i zobaczyłem kładkę nad kanałem, nie szerszym jak 5-6 metrów. Wszedłem na nią, a tu znowu krótka seria z ckm radzieckiego. Do kogo? Obejrzałem się. Za mną nikt nie szedł. A może do mnie Miałem na sobie niemiecką płachtę namiotową. Z kładki zobaczyłem właściwą Prypeć i przeszedłem ją dosłownie sześcioma krokami, z czyściutką wodą ponad pas głęboką. Czyż to nie ironia losu? Po drugiej stronie rzeki leżał ranny ppor. „Ćwik”, dowódca baonu. Podszedłem do niego, by mu pomóc, lecz on z mojej pomocy zrezygnował i zapewnił mnie, że sam sobie da radę, tylko trochę odpocznie. Wskazał mi ranną kobietę mówiąc.

- Z kijem dojdę do okopów radzieckich, a jej koniecznie daj pomoc.

- Rozkaz, panie poruczniku.

Ranna w obie nogi miała pseudonim „Rosa” albo była żoną „Rosy”. (Tego nie wyjaśniłem do dnia dzisiejszego). Podszedłem do niej i stwierdziłem, że iść nie będzie mogła, on zaś stał przy niej bezradny. „Poziomce”, która się tu wcześniej znalazła, oddałem pistolet kapitała, lornetkę i płachtę namiotową. Przy tej okazji stwierdziłem w niej 5 dziur (a więc na kładce to do mnie strzelał towarzysz). Ćwierć sekundy wcześniej byłyby drzazgi Z mojego kregosłupa, ale i tym razem Bozia powiedziała - nie troll

W pierwszej chwili ranna prosiła, by ją dobić, że nie wytrzymała bólu, to znowu za chwilę by ją zostawić. Ani jedno, ani drugie.

- Kobieto będziesz zdrowa jak ryba. Tylko trochę wiary i cierpliwości. - Ado niego:

- Robimy siodelko i powoli niesiemy. Kłaść ją będziemy tylko na mój rozkaz padnij. Zrozumiano - Tak jest, ale ja też jestem ranny - odpowiedział zalekniiony.

- Nie widzę tego. Dawaj rękę! Zrobiliśmy siodelko, na nim ostrożnie usiadła ranna i powoli pomaszerowaliśmy do okopów radzieckich. Raz zatrzymaliśmy się dla odpoczynku, drugi raz, gdy nadlatywał pocisk. Wybuch pocisku lekko obsypał nas ziemią. Ranna zaczęła wierzyc w skuteczną pomoc. W pierwszym okopie radzieckim odpoczęliśmy z 10 minut. Odarłem z koszuli rannej cały dół i nim zabandażowałem najbardziej krwawiącą ranę na udzie.

Do piersi byłem zmoczony i zaczynało mi być zimno. Dowiedziałem się, że „Szampuck ranny, brat „Poziomki” też. Po odpoczynku zabraliśmy ranną i doszliśmy z nią do pierwszych bunkrów, gdzie ją i jego zatrzymano do opatrunku. Mnie zaś jako zdrowemu kazano iść dalej, wskazując kierunek marszu. Niemcy cały czas ostrzeliwali teren na stronie radzieckiej.

Żołnierze radzieccy powiedzieli mi,

że od trzech miesięcy cichy front ożył i to dzięki nam. Otrzymałem od nieb pół kieszeni kuryszki i kilkanaście kostek cukru. Do kuryszki - gazetę i spiczki. Uprzejmie podziękowałem za te dary i poszedłem wskazaną drogą.

W punkcie opatrunkowym zastałem st. ogn. „Granata”, rannego w nogę i w bok. Byli tam również: sierżant, Łzik”, plut. „Cis”, ppor. „Ćwik” i „Kostek”.

Dowódca kompanii nagi, ale zdrowy, kapral „Strzał” też nagi i wielu innych.

Broń kazano nam złożyć na kupę. Oddałem granat jaki nosiłem w kieszeni, a kiedy kładłem belgijkę, jakiś starszyna rzucił swój nagan i natychmiast chwycił pistolet. „Poziomce” zabrano pistolet kapitała oraz lornetkę. Płachtą namiotową nakryła małego „Zucha”, który był ranny w nogi, ręce i głowę. Żalowałem go bardzo.

Dziwne, ale kapitała „Gardy” nikt po tej stronie Prypeci nie widział, a przecież rzekę przepłynął, pomógł kilku żołnierzom wyjść na brzeg i szczęśliwie przeszedł pole zaminowane. Co się mogło stać?

Porucznik Zając” dobrał sobie kilku zdrowych żołnierzy i z nimi miał iść po rannych.

Innego zdania jest „Katarzynka”, która cały czas towarzyszyła por. „Zającowi”:

Por. „Zając” tylko nad samą rzeką po przejściu kładki odciągnął rannych w bezpieczne miejsce. Po osiągnięciu okopów sowieckich nie miał szans powrócić do rannych. Co było dalej podaliśmy w wywiadzie spisany przez prof. Filara i prof. Bakuniaka.

„Trzyjot” kontynuuje swą opowieść w pamiętniku:

Wziąłem „Granata” pod rękę i pomału poszliśmy w kierunku szpitala. Po przejściu około jednego kilometra, „Granata” zabrali na wóz i do szpitala. Życzyłem mu szybkiego powrotu do zdrowia, a on mnie dalszego powodzenia. Zimno mną trzęsło. Nawet wszy musiały zamarznąć, bo mnie nie gryzły.

Po przejściu rzeki zorientowałem się, że z plecakiem poszedł na dno mój pamiętnik, fotografie i trochę dokumentów. Nie mogłem odzłować tego gapiostwa. Trudno, stało się. Postanowiłem go odtworzyć. Na miejscu zbiórki rozpaliliśmy ognisko i suszyliśmy się. Między chłopcami krążyły opowiadania o doznanych urażeniach, przeważnie tragicznych. Ppor. „Molly” w pelerynie radzieckiej wyglądał jak ksiądz.

Kapral „Mróz” stracił drugiego brata, „Chrobrego” - utopii się. Śmierć miała swoje żniwo i tak: ppor. „Samson” zabity, podporucznicy: „Piotrus”\ „Czech”, „Czesław” - potopili się. Plutony „Jawor” ciężko ranny.

Przed odmarszem do kwatery było nas z całej kompanii, z dowódcą i sanitariuszką - 30 osób, a brakowało 49. Hu z nich zostało zabitych, a ilu rannych, wtedy nie wiedzieliśmy.

Zakwaterowano nas w futorze - Wielki Las - u Mojsieja Karolika. Jeść dostaliśmy dopiero wieczorem, a byliśmy głodni jak wilki.

Co mi osobiście najbardziej dokuczało: Odparzone nogi i wszy! Na nogi otrzymałem odpowiednie opatrunki, na wszy nic.

Porucznik „Zając” objął dowództwo nad całością, bo kapitała „Gardy” nie było. Nie było wtedy, nie było później i nie znaleziono jego zwłok.

Ta krwawa sobota pamiętna będzie dla mnie do końca życia. Była to bowiem dwudziesta piąta rocznica śmierci ojca i śmierci tylu kolegów nad Prypecią. Znużeni fizycznie, przygnębieni moralnie, położyliśmy się spać. Co nam przyniesie jutro?

Wróćmy jeszcze do opinii mjr. „Kowala:

W tym miejscu nasuwają się zasadnicze pytania:

- dlaczego nie zostały wskazane przejścia przez pola minowe

- dlaczego, widząc biegnący tłum, z którego nie padł ani jeden strzał w stronę pozycji sowieckich, otworzono ogień artylerii i karabinów maszynowych, mimo że tłum ten dawał znaki płachtami i głosem.

Wszystko to budzi kontrowersje jeszcze obecnie czy to był świadomy wypadek czy zła wola. Z kolei odpowiedzmy sobie na pytanie, dlaczego kolumna mjr. „Kowala” nie poszła w ślady „Osnowy” i co spowodowało, że skierowała się na północ?

1. Na podstawie meldunku por. „Boby” stwierdzono, że z niewiadomych powodów kolumna „Osnowy” po przerwaniu się przez umocnienia niemieckie i skierowaniu ku rzece, została ostrzelana przez artylerię i broń maszynową.

2. Kapitan sowiecki, ocalony niedawno z rąk nacjonalistów ukraińskich przez batalion „Sokoła” i przebywający stale w tym baonie, aż do dotarcia do „Gromady” w rejonie Borysowki, odszedł tu do sowieckiego oddziału partyzackiego. Kiedy już wszystko załatwił wpadł do majora „Kowala” pożegnać się i jeszcze raz podziękować za ocalenie.

Przy bardzo serdecznym pożegnaniu zapytał: - A co ary majorze „Kowal”, myślicie teraz robić? Nie będąc jednak pewny jego szczerości powiedziałem: - Muszę wykonać rozkaz i przejść kolumną na stronę sowiecką.

- A wiecie co z „Gardą”? - zapytał.

- „Garda” przeszedł - odpowiedziałem.

A on na to:

- No tak przeszedł, ale został aresztowany, a połowa waszych ludzi zginęła na samym przedpolu. Widząc beznadziejność sytuacji i mając zakaz przejścia na zachodni brzeg Bugu, zdecydowałem się pójść na północ w kierunku Białowieży.

Opinia mjr. „Kowala” jest zbieżna z obserwacjami „Walecznego” Zygmunta Maguzy. Autorzy ci twierdzą, że sami widzieli lub mają wiarygodne informacje o aresztowaniu po przepłynięciu Prypeci nie tylko kpt. „Gardy”, ale również ppor. „Czesława” Szczepana Jasińskiego, sugerując jednocześnie, że strona sowiecka była poinformowana wcześniej o zamierzonym przejściu 27. WDP AK na teren zajęty przez Armię Czerwoną i nie było dla niej zaskoczeniem dokonana 27 maja przeprawa zgrupowania „Osnowa” przez front na Prypeci. Zachowanie się wojsk sowieckich w tym momencie było

w pełni świadome, zmierzające do eliminacji dowódców oraz maksymalnego wyniszczenia siły żywej tego zgrupowania w nurtach Prypeci i na polach minowych po przejściu rzeki. Do tej sprawy powrócę w następnych rozdziałach opracowania.

Nadzwyczaj ważnym problemem jest ilość zabitych nad Prypecią i potopionych żołnierzy „Osnowy”. Jak już podawałem toczy się o te liczby ostry spór. Sprawą wyjściową do oceny ilości zabitych jest ilość żołnierzy, którzy przeszli przez tory kolejowe Chelm-Kowel w dniu 21 i 22 kwietnia 1944 roku. Józef Turowski dokonał podsumowania strat 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w czasie walk na jej szlaku bojowym, z którego wynika, że ogólne straty w ludziach wynosiły:

- 626 zabitych
- 360 rannych
- 195 (200) wziętych do niewoli
- 1820 zaginionych.

W Aneksie 3 z zestawienia Józefa Turowskiego, “ wydzielono straty zgrupowania „Osnowy”. W ogólnych liczbach przedstawiają się one następująco:

- 269 zabitych
- 229 rannych i kilkudziesięciu (około 40) rannych pod Pisarzową Wolą pominiętych przez J. Turowskiego 75 wziętych do niewoli.

Razem wyeliminowano fizycznie z walki około 573 żołnierzy zgrupowania „Osnowa”. Są to wysokie straty globalne zgrupowania „Osnowa”, bo wynoszą prawie 10% stanu całej 27. WDP AK, liczącej w okresie koncentracji około 6 tys. żołnierzy, a dla samego zgrupowania „Osnowa” straty te stanowią blisko 30%, z ok. 2 tys. żołnierzy w fazie koncentracji, a po walkach w okrażeniu jeszcze więcej.

Rozpatrując ilość żołnierzy w „Osnowie” na Polesiu po przejściu torów, którzy następnie forsowali Prypeć, należy odliczyć od początkowego stanu około 2 tys. żołnierzy, tych którzy zostali wyeliminowani z walki do bitwy na torach (zabici, ranni i wzięci do niewoli), a także żołnierzy tulających się po Lasach Mosurskich i Ziemlickich, szukających wyjścia z tych lasów na Lubelszczyznę, przedzierający się przez front na stronę sowiecką, a zwłaszcza tych którzy po prostu wrócili do swoich rodzin, bo pochodzili z terenów pod Włodzimierzem Wołyńskim. Do tej ostatniej grupy należało wielu żołnierzy 23 pp. oraz 19 p.uł., który prawie w całości pozostał w Lasach Mosurskich, Z 1820 zaginionych (rozproszonych), J. Turowski odlicza około 500 żołnierzy dalej walczących, (oddział liczący około 360 żołnierzy pod dowództwem por., Jastrzębia” oraz liczący około 150 ludzi batalion zborny 27. WDP AK na terenie ziemi zamojskiej), czyli grupa „zaginionych” zmniejsza się do około 1300 żołnierzy. Kto znalazł się w tej grupie?

W pierwszym rzędzie żołnierze „Osnowy”, ponieważ oni docierali do torów ostatni, żołnierze kawalerii, która w całości została w okrażeniu, żołnierze taborów obsługujących kolumnę konną oraz idące na końcu bataliony „Gromady”. Wchodzi tu w grę batalion „Siwego” 11/43 pp. oraz nieliczni

żołnierze innych kompanii. Reszta batalionów „Gromady” pod dowództwem mjr. „Kowala” oraz batalion „Gzysma” ze sztabem Dywizji przeszli przez tory bez większych strat. Część batalionu „Siwego” oraz część innych kompanii to nie więcej niż 400-500 żołnierzy. Tak więc grupa żołnierzy „Osnowy” pozostała w Lasach Mosurskich nie mogła być mniejsza niż 800 żołnierzy. Dodając do tego 540 żołnierzy zaliczonych przez J. Turowskiego do wyeliminowanych z walki otrzymujemy liczbę 1390 żołnierzy „Osnowy” zabitych, rannych wziętych do niewoli albo takich którzy przeszli do cywila lub szukali sposobów na ponowne włączenie się do walki. Żołnierze por. , Jastrzębia” oraz ci, którzy z uporem dążyli do przejścia Bugu i weszli w skład batalionu zbornego 27. WDP AK, zmniejszyli ilość rozbitków. Reszta z tej licznej grupy stała się „masą zdesperowanych ludzi” tulających się po prawej stronie Bugu, wyłapywanych przez Niemców, aresztowanych, wysyłanych przymusowo na roboty do Niemiec lub oczekujących na Armię Czerwoną, która w roku 1944 roku zajęła te tereny.

Z powyższego rachunku wynika, że na Polesiu Wołyńskim do oddziałów zgrupowania „Osnowa” należało około 600 żołnierzy oraz pewna ilość działaczy konspiracyjnych lub ludzi luźniej związanych z wojskiem „Osnowy”. Po odliczeniu plutonu „Karasia” grupa ta zmniejsza się do około 550 żołnierzy.

Z pamiętnika „Trzyjota” wynika jednak, że w 1/24 pp na Polesiu odtworzono 3 kompanie (1 komp. dowódca por. „Czech”, 2 komp. dowódca ppor. „Sokół II” i 3 komp. dowódca ppor. „Samson”). Lecz były to małe kompanie liczące 2-3 plutony o niskim stanie liczebnym żołnierzy. Np. w kompanii ppor. „Sokoła II”, (dowodzonej po jego śmierci przez ppor. „Molly”), były 2 plutony po około 35 żołnierzy każdy.

Zmniejszenie stanu odtworzonych oddziałów Wojska Polskiego być może było zamierzone przez dowództwo Dywizji, której sztab przygotowywał rozkaz w tej sprawie. Rozkaz wprawdzie ukazał się dopiero 21 czerwca 1944 roku, ale zapewne w maju jego koncepcja była znana i przy tak głębokiej reorganizacji zgrupowania „Osnowa” po raz pierwszy ją zastosowano.

W nowej organizacji przewidywano:

Oddziały dywizji miały być przeorganizowane na jednolite etaty.

W batalionie przewidywano następujące funkcje: dowódca, adiutant, szef obserwator (2), kancelista, podoficer gospodarczy, lekarz. W kompanii: dowódca, sanitariusz (2), podoficer uzbrojenia, szewc. W plutonie: dowódca, zastępca, obserwator, goniec. W drużynie: dowódca, zastępca.

Stany liczbowe: drużyna 11 osób, plutony (trzy drużyny) - 38 osób, kompanii (trzy plutony) -130 osób, batalionu (dwie kompanie) - 276 osób.

Z danych podanych przez „Trzyjota” Jana Jaromińskiego w kompanii dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”, a następnie przez ppor. „Molly”, stany osobowe były bliższe podanym wyżej.

# W relacjach świadków ludobójstwa

## Wybór świadectw z kwartalnika „Karta”

Wyszukał opracował i zamieścił Andrzej Łukawski

**Władysław Kobylański:**

Huta Stepańska położona była na małym wzgórzu. O taczały ją łąki i pola. Od strony zachodniej ciągnący się duże lasy państwowe, a za nimi - wsie ukraińskie. Południową stronę stanowi Las Mydzki, a od północy także były wsie ukraińskie.

Do wybuchy wojny w 1939 roku Ukraińcy żyli w jak najlepszej przyjaźni z Polakami. Liczne rodziny ukraińskie przyjeżdżały ze swych wsi do kościoła w Hucie Stepańskiej. Zdarzało się, że rodziny nasze łączyły się z ukraińskimi, a w 1938 roku sporo rodzin ukraińskich przeszło z prawosławia na katolicyzm.

**Janina Lipińska:**

Huta Stepańska wraz z małymi kilkurodzinnymi osiedłami miała około tysiąca mieszkańców. Był tam nowy kościół, piękny, drewniany, jeszcze nie całkowicie wykończony, jego strzelista wieża górowała nad okolicą. Mielśmy piętrową murowaną szkołę, Dom Ludowy, pocztę, posterunek policji, mleczarnie, cztery sklepy spożywcze. Działało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Związek Strzelecki, Koło Gospodyń Wiejskich, Kółko Rolnicze, szkolna organizacja harcerstwa.

Wśród Polaków było około piętnastu rodzin żydowskich, które trudniły się handlem i rzemiosłem. Ukraińców w Hucie nie było - mieszkali opodal w Butejkach, Werpcznej, Rudni, Mycku, Horodcu, Kryczylsku.

Nic mieliśmy z Ukraińcami żadnych zatargów ani przyjaźni - nic było małżeństw mieszanych. Bogatsi rolnicy często wynajmowali Ukraińców do prac polowych czy pasienia bydła. Wśród prostej, często prymitywnej ludności ukraińskiej pojawiali się czasem ludzie wykształceni. I tak choćby w Stepaniu, odległym od Huty o dwanaście kilometrów, kierownikiem szkoły był Ukrainiec, w gminie Stydyń Ukrainiec był wójtem.

Huta była wsią zasobną, choć jak zawsze i wszędzie żyli tam bogaci i biedni. Małorolnym polepszył się byt, gdy w latach trzydziestych odnaleziono w okolicy lecznicze solanki i błota. Powstało uzdrowisko „Słone Błota” - tam znaleźli pracę i zarobek.

Wkrótce zaczęto budować szpital, lecz przeszkodziła w tym wojna.

W 1939 roku, gdy Związek Radziecki wkroczył do Polski - natychmiast *gołową sielradą* [przewodniczącym wiejskiej rady] został Ukrainiec mieniący

się wielkim komunistą. W 1941 roku, po wkroczeniu Niemców, inny Ukrainiec (kolega komunisty), mieniący się nacjonalistą, zajął to samo stanowisko. Dla nas to byli tylko Ukraińcy, którzy, wykorzystując nadarzające się okazje, gromadzili broń i czekali, by zemścić się na Polakach za wszelkie wydarzenia historyczne.

Jesienią 1942 poczęły wybuchać grabieże, pojedyncze morderstwa w chutorach, później, coraz częściej, nadchodziły wieści o napadach na mniejsze polskie wsie, a wieczorem luny pożarów świadczyły, że zbliża się coraz większe niebezpieczeństwo.

Do Huty zaczęli napływać najpierw pojedynczy uciekinierzy z częścią dobytku, z zapasami żywności, a po kilku tygodniach przyjmowaliśmy już całe okoliczne wsie.

Ludzie gromadzili się w większe zbiorowiska, zaczęto budować schrony, bunkry, zasieki.

Wciąż mieliśmy nadzieję, że coś czy ktoś nas uratuje, chociaż coraz częściej nie wracali ci, co cichcem odwiedzali swoje opuszczone gospodarstwa, by zabrać pozostawiony dobytek. Niebawem, zaczęła znikać słaba nadzieja, że zwyciężymy, że dojdzie do jakiegoś pokoju z Ukraińcami. Doszliśmy do wniosku, że musimy uciekać do Niemiec. To straszliwy paradoks być zmuszonym szukać pomocy u Niemców, aby mogli w lagrach stłoczyć nas, bezbronných i niewinnych Wołyniaków, jak niczego nie posiadających żebraków, jak nędzarzy, zostawiających swoje domy, dobytek i własną ziemię na pastwę wroga i zniszczenie.

8 lutego 1943 nadeszła straszna wieść, że w pobliskich Butejkach, ukraińskiej wsi, gdzie było kilka rodzin polskich, wymordowano sześć osób, w tym dwoje młodych naręczonych z Huty: Eugenie Jucewicz i Edwarda Kalusa.

Na pogrzebie w Hucie Stepańskiej zebrał się niezliczony tłum wystraszonych ludzi. Z zaciśniętych gardel nic mogliśmy wydobyć słów modlitwy. Tylko płacz, szloch, jęk i groza. Ksiądz żegnał tych dwoje, zamordowanych tak barbarzyńsko. Zrozumieliśmy z jego pożegnalnej mowy, że jeżeli nic zorganizujemy się w samoobronie, pojedynczych wytną nas w pień. Musimy stanąć nocą większą liczbą na warcie, ale z czym wartować? Z pałą? Kijem?

Z pogrzebu wróciłam przynębiona do domu. Szybko zapadał zimowy zmierzch. Okna mojej kuchni wychodziły na „Słone Błota”, gdzie mieszkała z ro-



/ prawdopodobny obraz bitwy o Hutę Stepańską wygenerowany w AI

dziną zamordowana Gienia. Nic mogłam zasnąć, dręcząc się wizją ich męczeńskiej śmierci.

Mieszkalam w środku wsi przy głównej drodze. Sąsiadami naprzeciwko była rodzina Piotrowskich: stolarz Stanisław z dziećmi - 24-letnią córką Mirką, 21-letnim Henrykiem i 19-letnim Czesławem.

Tej nocy Henryk był na warcie z kolegą Zbyszkim Hofmanem, uzbrojeni tylko w jakieś palki. Gdy po północy nadjechały sanie z uzbrojonymi Ukraińcami, wielu innych stróżujących skryło się gdzieś, a ci dwaj zostali zatrzymani. Ukraińcy kazali prowadzić się do gospodarza z dobrymi końmi. Poszli więc do Hipolita Sawickiego (trzeci dom od nas), tam rozebrali chłopców i kazali gospodarzowi ich pilnować, bo w przeciwnym razie wszystkich zabiją, spalą. Syn Hipolita, Marian, poszedł zaprzęgać konie i przez siebie tylko znane wyjście uciekł ze stodoły.

W tym czasie, jak można było wywnioskować później z opowiadań Mirki, do domu Piotrowskich wtargnęło trzech Ukraińców. W pierwszej chwili Mirka myślała, że to brat wraca z warty, lecz ojciec odrzekł: „*Nie, to nie Henio, ja im się żywy nie oddam*”. Drzwi nie otworzył, wszedł po schodach prowadzących z kuchni na piętro. Czy chciał się stamtąd bronić, czy tylko się skryć, nikt nie wie, zginął wyciągnięty na podwórko i zmasakrowany. Mirka i Czesław słyszeli odgłosy walki. Przez wybite okno wyskoczyli oboje, boso, w bieliźnie - do nas. Przy migotliwym świetle ślepek zauważyli tu przez szybkę Ukraińców (włamali się do nas, ale tylko kradli, nie zabili nikogo). Oboje pobiegli więc

dalej po śniegu, w siarczystym mrozie, do Hipolita. Tam zastali swego brata, kolegę i jeszcze sąsiada, który na odgłos wystrzałów wyszedł z domu, aby pomóc napadniętym.

Po jakimś czasie banda ukraińska wróciła i rozstrzelała tych trzech mężczyzn. Konali w męczarniach na oczach zamarłych ze strachu gospodarzy. Mirka opowiadała potem, że nigdy nie zapomni tej chwili. Jak Henio mówił, że idzie do mamy, że mu wszystkie wnętrzności wychodzą, że prosi o ratunek, a oni, ukryci, sparaliżowani strachem, nic mogli nawet ruszyć się w ciemności.

O świcie powoli zaczęli zbierać się ludzie obudzeni strzałami. Wszyscy zrozpaczeni i bezbronní. Od tej nocy, gdy tylko mrok zapadł, chodziliśmy Spać do szkoły. Nic można było siedzieć we własnym domu, bo nie był pewny żaden zamek. Na siennikach, derkach, po ciemku, układaliśmy się do snu na podłodze. Mężczyźni zbierali się po kilku lub kilkunastu na warcie.

Coraz częściej małe wsie zostawały wszystko i ludzie uciekali do Huty. Jeszcze żyliśmy nadzieją, że jakoś to minie. Jeszcze staraliśmy się siać i orać na wiosnę, lecz coraz więcej ludzi gromadziło się w Hucie; w każdym większym domu mieszkało po kilka i kilkanaście osób. Pojawili się partyzanci, jacyś zrzutkowie.

**Władysław Miszkiewicz:**

Stopniowo nasilały się napady band ukraińskich na ludność polską, nie było innej drogi, jak organizować się i nic dać się zaskoczyć. Bandy były dobrze uzbrojone, stacjonowały

w dużych zgrupowaniach po wsiach ukraińskich. My początkowo posiadaliśmy zaledwie kilka karabinów. W grudniu 1942 banda UPA napadła na Marianówkę. Podjęliśmy wówczas zacieklą walkę. Pomimo tak słabego uzbrojenia, zabiliśmy kilku banderowców. Napastnicy, nie spodziewając się obrony, wpadli w panikę i zaczęli uciekać zabierając zabitych i rannych. Z naszej strony było tylko trzech zabitych.

Od tej bitwy Polacy zaczęli masowo opuszczać Marianówkę i inne mniejsze wsie, jak Zaramienie, Moszkopol, przenosząc się do większych skupisk ludności polskiej, jak Perłysianka, Balarka - aż do Huty Stepańskiej. Tam, a także w okolicznych wsiach Omelance, Kamionce, Temnem, Siedlisku, Wyrce, Susznikach, Perespie, Użeniach, Halach, Rafałówce i Grabinie - organizowano samoobronę.

Wkrótce w Hucie Stepańskiej zaczęło brakować żywności dla zgromadzonej ludności, musieliśmy więc wyjeżdżać na pozostawione wsie polskie i szukać schowanych zapasów. Nic zawsze można było coś przywieźć, ponieważ często zmuszeni byliśmy walczyć z dużymi oddziałami ukraińskimi kontrolującymi okolice. Dochodziły do nas wieści o morderstwach i innych bestialstwach. W Hucie Stepańskiej też nic było spokoju, częste podjazdy i napady przynosiły ogromne szkody. Sytuacja pogarszała się z każdym dniem.

**Lucjan Paczewski:**

W Hucie działała - okrzyczana na cały Wołyń - samoobrona, coś w rodzaju oddziału partyzanckiego. Daleko im było do tej nazwy. Była to grupa bez dobrego, jednolitego dowództwa,

skłócona, słabo uzbrojona, ludzie zdolni, o czystym sumieniu, ale nie mieli posłuchu.

Do grupy tej należeli biedniejsi gospodarze: Wiatr, Żołędziowski, Skrzybałski. Natomiast Hutą zarządzili inni, bogatsi. Mieszkańcy nie zdawali sobie sprawy, co ich czeka. Zarabiali pieniądze, handlując produktami rolnymi i składali je pod poduszką... zamiast kupować broń - a tylko ona mogła im zabezpieczyć życie.

Więcej było w pogłoskach o sile Hucian przesady niż prawdy.

**Władysław Kobylański:**

Ludzi w Hucie Stepańskiej posiadających jakąkolwiek broń było mało. Niespełna tysiąc osób. Broń ta nie nadawała się w zasadzie do użytku. Zdadne do walki były tylko:

- dwa karabiny maszynowe produkcji polskiej,
- jeden LKM lotniczy produkcji niemieckiej,
- dwa RKM-y produkcji węgierskiej,
- cztery **RKM-y** produkcji sowieckiej,
- trzy granatniki, lecz bez amunicji, oraz 130 karabinów ręcznych różnej produkcji, do których ciągle brakowało amunicji.

**Stanisław Szumski:**

W marcu, a może w kwietniu 1943 przybył na nasz teren i zamieszkał we wsi Wyrka kpt. „Bomba” oraz jego zastępca por. „Kazik”. Wiedzieliśmy, że ci ludzie przylecieli z Anglii i będą prowadzić pracę organizacyjną i dowódczą na naszym terenie. Wstąpił w nas nowy duch, gdyż miała być zrzucona broń i amunicja.

**Wincenty Romanowski:**

„Bomba” był dorodnym mężczyzną o jasnych włosach i rasowej twarzy. Chodził w wojskowym mundurze i furazerce bez dystynkcji. Był doskonałym strzelcem. Gdy chodziło o dyscyplinę i po słuch, nic wahał się przed najbardziej drastycznymi decyzjami. Tego wymagało dobro tysięcy ludzi opuszczonych przez państwo i prawo. Unikał rozgłosu, gdyż tylko ostrożne postępowanie umożliwiałoby spełnienie powierzonych mu zadań.

Siedziba „Bomby” leżała w połowie drogi pomiędzy Hutą Stepańską a wsiami Hały i Wyrka. Te trzy wioski, połączone przez Polaków połową linią telefoniczną, stanowiły oś przygotowywanej obrony. Organizatorem ośrodka Hały z ramienia Armii Krajowej był nauczyciel Marcin Brzozowski „Lech”. Podobną funkcję w Wyrce pełnił nauczyciel Leon Lewicki „Lump”.

**Władysław Kobylański:**

3 lipca 1943 w całej okolicy Huty zapłonęły polskie

wsie: Zaulek, Halinówka, Mosty. Pojechaliśmy z pomocą, lecz spóźniliśmy się. Zastaliśmy tam 20 osób zabitych, to byli ci, którzy nie chcieli schronić się w Hucie. 4 i 5 lipca palono dalsze polskie wsie i osiedla: Zahorce, Dąbrowę, Balarkę, Perłysiankę, Debrycę, Raczyce, Półbiedę i Hutwin.

Ukraińcami dowodził niejaki Stećko. W każdej ukraińskiej wsi znajdował się oddział. W Butejkach stacjonowało co najmniej 1000 dobrze uzbrojonych „rezunów». W Rudni to samo. Miasteczko Stepań wspomagało wieś Melnice kilkuset banderowcami. Mieszkańcy Huty Stepańskiej zmuszeni byli szukać sojusznika, aby przeciwstawić się okrutnym oddziałom banderowskim. Zarząd samoobrony Huty postanowi nawiązać kontakt z organizacją komunistyczną. Sowietci mieli już swoje oddziały partyzanckie, całkiem dobrze uzbrojone, na terenach Wołynia i Polesia. W rejonie Rafałówki znajdował się oddział komunistyczny, którym dowodził Józef Sobiesiak „Maks”. Delegacja obrońców poprosiła go o pomoc.

„Maks” obiecał współpracę. Już w cztery dni później przysłał do Huty 40 ludzi uzbrojonych w broń maszynową i automatyczną produkcji sowieckiej. To podtrzymało ludność Huty na duchu. Korzystając z pomocy „Maksa” postanowiono rozprawić się z banderowcami. W pierwszym rzędzie chciano przepędzić ukraińskie bandy grasujące w pobliżu Huty.

Najbliżej nas, we wsi Melnica, przebywało 500 dobrze uzbrojonych banderowców. Po dokładnym rozpoznaniu nasza bojówka z Huty wraz z partyzantami „Maksa” uderzyła na nich w sile 150 osób, uzbrojonych i dobrze już wypróbowanych w boju. Okrążyliśmy Melnicę i przyległy chutor. Banderowcy nie spodziewali się niczego z naszej strony, po pijatyce spali spokojnie bez ubezpieczenia. Obezwładniając ich posterunki staczaliśmy walki, w których ginęli oni i my. Mimo nakazanej ostrożności, aby przedwcześnie nie podebrać wszystkich do obrony, nie obeszło się bez strzałów. Do mieszkań wrzucaliśmy ręczne granaty i strzelaliśmy do uciekających. Banderowcy bronili się zaciekle.

Na odgłos strzelaniny w Melnicy nadeszły im z pomocą oddziały przebywające w Butejkach i w Rudni. Po rozprawieniu się z wrogimi oddziałami w Melnicy, wycofaliśmy się do Huty. Po drodze napotkaliśmy odsiecz. Ukraińcy zaatakowali nas od strony północno-zachodniej i północno-wschodniej. W starciu tym mieliśmy trzech rannych. Od-

niesione zwycięstwo wzbogaciło nasze oddziały w Hucie o kilkanaście sztuk broni maszynowej, kilkanaście karabinów oraz dużą ilość amunicji. Huta była wdzięczna „Maksowi” i jego żołnierzom za okazaną pomoc. Przystąpiliśmy do opracowania kolejnego uderzenia na Butejki i Rudnicę. Banderowcy też nie zasypiali gruszek w popiecie. Postanowili rozprawić się z Polakami w Hucie. Siły Stećki liczyły w tej okolicy ponad 4 tysiące dobrze uzbrojonych ludzi i około 5 tysięcy „rezerw” w okolicznych wioskach.

Ryzyko zaatakowania Ukraińców w Butejkach było bardzo duże. Ponadto otrzymaliśmy informację, że do Butejek w najbliższym czasie ma przybyć niemiecka delegacja wojskowa - w celu uzgodnienia z Ukraińcami planów likwidacji Huty i zamieszkującej w niej ludności polskiej. Na tę wiadomość przybył do Huty „Maks” z całą swoją załogą w sile 80 ludzi. Sowietci mieli doskonałe uzbrojenie. Obecność „Maksa” we wsi trzymana była w wielkiej tajemnicy. Jego partyzantów rozlokowano tak, że mało kto o nich wiedział. W tym czasie nasz wywiad doniósł, że do Butejek przybyła już delegacja niemiecka, a Stećko urządza wieczorem wielką ucztę na ich cześć. Dowództwo samoobrony Huty postanowiło wykorzystać okazję i uderzyć na Butejki w nocy z 11 na 12 lipca. Zorganizowano trzy grupy uderzeniowe. Dowódcą całości został „Maks”. Nasze oddziały liczyły łącznie 250 osób.

Zostałem przydzielony do oddziału, którego zadaniem było uderzyć na szkołę. Oddziałem tym dowodził Kona-werski, a przy nim znajdował się „Maks”. Wyszliśmy z lasu w odległości stu metrów od szkoły. Zaczęliśmy się czołgać. Znajdujące się przed nami krzewy stanowiły dobrą osłonę. Noc była księżycowa i wszystko widać było jak na dłoni. Na schodach szkoły siedział banderowski wartownik. Wewnątrz budynku grała orkiestra i słychać było kobiece piski. Głośne rozmowy i pokrzykiwania świadczyły o hulance. Partyzanci „Maksa” po cichutku obezwładnili wartownika. Każdy z nas słyszał bicie własnego serca. Nagle, na rozkaz, wszyscy wyskoczyliśmy zza osłony krzewów i ze wszystkich stron budynku szkolnego wrzuciliśmy do środka granaty. Trzy wybuchy wstrząsnęły ziemią. Banderowcy próbowali wyskakiwać przez otwarte okna. Całe Butejki zatrzęsły się od wybuchów i szalonej strzelaniny. Banderowcy jak opętani rzucili się do ucieczki, ale ze wszystkich stron witano ich ogniem. Padali gęsto. Starali się też stawiać opór. W tym czasie zapaliło się naraz

kilka zabudowań, doskonale oświetlając miejsce akcji. Mieliśmy zdecydowaną przewagę. W poplochu, który wybuchł w ugrupowaniach banderowców, dowództwo zostało skutecznie izolowane w szkole.

W walce w Butejkach zasłużył się porucznik Maciejewski „Kmicic”. On to w właśnie swoją grupą uderzeniową doskonale poobsadzał wszystkie drogi i ścieżki prowadzące do Butejek. Banderowcy w sile 300 ludzi skierowali się w kierunku niedużej rzeczki. Tam właśnie przywitał ich „Kmicic”, biorąc w krzyżowy ogień z broi maszynowej. Próbowali przedrzeć się poza linię okrążenia, lecz w żaden sposób im się to nie udawało. Ludzie „Maksa”, doświadczeni w sztuce bojowej, że wszystkich stron siali zniszczenie w szeregach banderowców.

Po zakończeniu akcji opuściliśmy Butejki. Pole walki zasiane było trupami. Woda w pobliskiej rzeczulce zaczerwieniła się. Na wieść o odniesionym zwycięstwie Hucie Stepańskiej, gdzie znajdowało się ponad 20 tysięcy ludzi, powstała radość nie do opisania. Mały czy duży, miody czy stary, dziękował „Maksowi” i jego grupce z odniesione zwycięstwo.

Tymczasem nasz wywiad poinformował, że Ukraińcy mobilizują się do odwetu, Czartorysk, Ośnica Wielka i Mała, Police, Telce, Krasnowola, Kołki, Kryczyłisk Rumejki, Horodziec i inne wsie ukraińskie, gdzie, od roku 1939 poczynawszy, wypędzono lub wymordowano Polaków, zostały objęte mobilizacją.

Na wieść miało uderzyć 10 tysięcy banderowców. Uderzenie to miało nastąpić w drugiej połowie lipca. Byliśmy przerażeni. Brakowało nam amunicji.

„Maks” zwołał zebranie w Domu Ludowym. Człowiek, który przed niemal tygodniem był na ustach całej ludności Huty, dziś zmienił swe oblicze. Zaproponował nam, żeby opuścić wieś, gdyż nic widzi szans obrony. Namawiał żeby wszyscy udali się w lasy pińskie, gdzie znajdują się ugrupowania sowieckie, które otoczą opieką ich wszystkich. Ludzie jednak sprzeciwili się, a „Maks” widząc, że jego propozycja nic została przyjęta, natychmiast wycofał się z Huty, zostawiając jedynie 20 ludzi.

**Stanisław Szumski:**

16 lipca około dwudziestej trzeciej pełniłem wartę we wsi Tur. W pewnym momencie zaczęła się strzelanina, a chwilę później zapłonęły domy. Na rozkaz Juliana Janickiego „Czynka” zaczęliśmy wycofywać się całą grupą na południe do wsi Wyrka, gdzie stacjonował silniejszy oddział. Przebywał tam dowódca samoobrony, kpt. „Bomba”.

Gęsto padali zabici. Wyrka od strony wschodniej i południowej już płonęły i toczyły się tam straszne walki. Postanowiono wówczas przebijając się polnym

drogami, między Wyrką i Wyrbkami. Wsie te były już jednak prawie całkowicie zajęte przez banderowców, mordowano ludność polską, a zabudowania palono. Nasza kolumna stale się powiększała, a samoobrona, wszyscy mężczyźni uzbrojeni w broń palną i białą (siekiery, widły, kosy) walczyła z nacierającymi banderowcami.

Kolumna nasza z ogromnymi stratami, wyczerpana do ostateczności, rankiem 17 lipca dotarła do Huty Stepańskiej.

**Ignacy Janicki:**

W Hucie ulokowano nas w przygotowanych wcześniej ziemnych schronach. Nieustannie napływali nowi uciekinierzy z różnych sąsiednich wiosek i kolonii, .... tym między innymi z Podsieleca, Mutwicy, Huty Myckiej, Ożgowego, Ramaszkowa, Ostrówka, Wyrki, Siedliska, Lad i innych. Robiło się coraz ciasniej i ciasniej. W tym czasie w kościele parafialnym odprawiane były nabożeństwa z nieustającymi modlitwami i komunią świętą. Modlono się o szczęśliwe przetrwanie i ocalenie od haniebnej śmierci.

**Wincenty Romanowski:**

W piątek 16 lipca o dwudziestej drugiej w leżącym na południowym zachodzie od Huty Stepańskiej zaścianku Zielona rozległy się głuche dźwięki gongów. Straże donosiły o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Z wieży kościelnej uderzył dzwon. Sygnału tego nigdy nie nadużywano, toteż natychmiast postawiono na nogi całą ludność z okolicznych zaścianków. Kto nie miał broni palnej, chwycił w garść przygotowane uprzednio piki, osadzone na długich drzewcach widły, siekiery i maczugi. Kobiety i dzieci mknęły w ciemnościach do punktów zbornych upatrzonymi ścieżkami i miedzami lub przez bagna i bezdroża. Mężczyźni osłaniali odwrót, sprawdzając czy ktoś nie zasnął. Uciekano do Huty Stepańskiej lub do odległej o sześć kilometrów Wyrki.

Gdy do Huty Stepańskiej dobiegły pierwsze grupy uciekinierów, „Bomba” miał już rozpoznanie sił i zakresu akcji podjętej przez banderowców. Powiadomił dowództwo Huty Stepańskiej o rezygnacji z obrony Wyrki. Spodziewał się zbyt silnego natarcia, by ryzykować obronę w dwóch lub trzech małych ośrodkach. Prawie cała ludność znajdowała się już w Hucie i tam było jego miejsce jako dowódcy całości. Wysłał więc mieszkańców Wyrki z ubezpieczeniem a sam na czele oddziału prowadził wypady rozpoznawcze. Wyrka z drewnianą szkołą, kościołem i młynem w ciągu kilku najbliższych godzin zmieniła się w dymiące zgłiszcz. „Bomba” 17 lipca nad ranem dotarł do Huty. W czasie przebijania się przez pierścień okrążenia został ranny w rękę.

# W baśniowych chmurach Czarnohory

Bogdan Dąbrowski

*Czerwony pas, za pasem broń  
I topór, co błyska z dala,  
Wesoła myśl, swobodna dłoń,  
To strój, to życie górala!*

Fragment piosenki „Czerwony pas”, tekst J Korzeniowski, muzyka K. Karpiński

Rok 1993 to początkowe lata w przemianach politycznych w Polsce. Jeszcze krótszy czas minął od utworzenia samodzielnego państwa na Ukrainie w 1991 roku. W Polsce niedostatek, na Ukrainie dużo większy.

Zaskakujące że w takich realiach środowisko turystów bydgoskich wpadło na pomysł by zorganizować kolejny wyjazd w Karpaty na terenie współczesnej Ukrainy. Od tego czasu minęły 33 lata. W naszym kraju kielkował kapitalizm. Widać to na zdjęciach, po braku odpowiedniego wyposażenia turystycznego i specjalistycznej odzieży. Pojechaliśmy tam na przełomie sierpnia i września. To schyłek lata. Po dotarciu do podnóża pasma górskiego pogoda załamała się. Wokół zrobiło się biało i bardzo mocno wiało. Znaleźliśmy się w warunkach zimowych. Wszystko przemoczone. Ruszyć się nie można. Tam też po raz pierwszy zdarzyło się że na krótko wychodziłem z namiotu boso. Buty, skarpety były przemoczone. Okazało się że nie było to takie straszne. Byliśmy blisko dwutysięcznika Smotrec 1898m n.p.m. niedaleko znanej w okresie międzywojennym góry Pop Iwan 2028m n.p.m. , niewidocznej bo tonęła w chmurach. Niedaleko od naszego miejsca biwakowego, w okresie między wojennym zlokalizowane było niewielkie schronisko. Zostały po nim tylko fundamenty. W czasach II Rzeczypospolitej Polacy wybudowali takich obiektów dosyć dużo w tej części Karpat. W tym czasie gdy byliśmy tam było tylko jedno współczesne, wyglądające jak kilkupiętrowy blok mieszkalny. To pamiątka po sowieckiej Ukrainie. Położone na trasie do Howerli 2061m n.p.m. najwyższej góry Ukrainy. Cóż można powiedzieć o tym paśmie górskim. Patrząc z perspektywy Bieszczad, tuż za naszymi granicami rozpoczynają się Gorgany. „Pagórkowate” i intensywnie zalesione. Pokryte złomówiskami skalnymi z piaskowca. Powierzchnia ich jest dużo większa niż Czarnohory. Duże fragmenty gór na niższych wysokościach pokryte lasami głównie bukowymi. Te zaś są intensywnie wycinane. W wywozie drewna korzysta się z kolejek wąskotorowych. Wożą one nie tylko kłody drewna ale przy okazji ludzi, z czego korzystaliśmy. Grzbietem gór przebiegała granica Polski z Czechosłowacją. Niejednokrotnie trasa naszych wędrówek wiodła nią. Kamienne słupy graniczne z okresu międzywojennego wytyczały naszą trasę. A było to ważne gdyż w tamtych latach nie-

osiągalne były mapy. Pomocnymi dla nas były reprinty map przedwojennych o skali 1 : 100 000 . W późniejszym czasie otrzymałem tę widoczną na pierwszym zdjęciu. Wprawiony turysta wie co można zobaczyć na tak zwanej setce. Gorgany są nieco niższe niż te do których zmierzaliśmy. Przyroda bardziej nie tyle surowa co dzika. Góry te poznaliśmy w kolejnym wyjeździe na Ukrainę. Co do Czarnohory, to ona przyciągała swoimi pięknymi rozległymi krajobrazami, kilkoma rzekami biorącymi swój początek w tych górach, przebogatą kulturą górali. W 1938 r. otwartym na Popie Iwanie dużym obserwatorium astronomicznym pełniącym razem rolę stacji meteorologicznej i schroniska. Pewnym zaskoczeniem jest to, że wszystkie szczyty górskie mają nazwy rumuńskie. Odzwierciedla to wcześniejsze wpływy kulturowe tego kraju.

Czas bym powiedział dlaczego po 33 latach sięgnąłem wspomnieniami do tamtych lat. Przyczyn jest kilka. Wymienię ważniejsze.

- Od 3 lat toczy się przy naszych granicach wojna mająca zmusić Ukraińców do podporządkowania się woli dotychczasowego hegemonu. To po pierwsze.

- Po drugie agresja dotyczy ziem w wiekach od XIV do XVIII związanych z Koroną Królestwa Polskiego i Litwy, a w okresie międzywojennym z Polską. Dlaczego ? Władcy Rusi Kijowskiej Rurykowicze powiązani byli blisko z Piastami. Związki były tak ścisłe, że ostatni książę Rusi Halicko Włodzimierskiej, będąc bezdzietny zapisał księstwo królowi polskiemu Kazimierzowi Wielkiemu. W taki legalny sposób ziemia lwowska a więc i Huculszczyzna znalazły się w granicach Korony Królestwa Polskiego i Litwy, później II Rzeczypospolitej.

- Po trzecie warto tę część huculszczyzny pokazać z powodu jej piękna. Tam jak widać „świat nie płonie” wręcz przeciwnie.

- Zdjęcia pokazują po raz pierwszy publicznie.

#### Krótką historia tych ziem

Terytoria te przed nową erą leżały na krawędzi części zachodniej wielkiego stepu Eurazji, po jego wewnętrznej stronie. Było to równoznaczne z wpływami kulturowymi nomadów. Mówię o Scytach, Hunach i innych pomniejszych ludach koczowniczych. Ci mieszały się z ludnością zastaną co widoczne jest aktualnie w genotypie współczesnej ludności. Uważam, że Scytowie odegrali istotną rolę w tym zbiorze. Byli na nich od VII do III wieku p.n.e. Wyróżniali się pozytywnie w twórczości np. złotnictwie, rzemiośle, zdobieniu ciał tatuażami i paskudnie jako okrutni, krwawi wojownicy. Kultura tych ludów fragmentarycznie daje o sobie

znać na terenach Ukrainy do czasów współczesnych.

#### Średniowiecze

W IX w. pojawia się Ruś Kijowska. Nieorientowanych nazwa może wprowadzać w błąd. Pod tą nazwą kijowszczyzna występowała wspólnie z Białorusią i Rosją. Istniała ona do XIII w. Jej terytorium to 1 330 000 km2. Żyło tam 5 500 000 ludzi. Z prostego rachunku wynika, że na kilometr kwadratowy wypadały 4 osoby. Prawie pustka. Obecnie w Ukrainie jest 68 osób. W 1240 r. najazd mongołów zakończył żywot tego organizmu monarchicznego, istniejącego do pewnego stopnia dzięki wikingom? Dokonali tego azjatyccy mongołowie i tatarzy. Tym sposobem rozpoczęła się dwu wiekowa ścisła zależność od tych azjatyckich nacji w konsekwencji terror, dalsze wyludnienie, ruinę stanu posiadania .

Na tej pustyni pojawili się Litwini będący wtedy sporym choć nie zbyt silnym państwem. Wkroczyli oni na Ruś już okrojoną i osłabioną przez mongołów w XIII / XIV w.

Nie było tam ośrodków władzy, tym łatwiej podporządkowali ten teren.

Już wyżej napisałem, w XIV w. ziemię przekazane zostały Koronie Królestwa Polskiego i Litwy. Między tymi państwami dochodziło do porozumienia w licznych obszarach współpracy. Dla Rusi Kijowskiej był to zbawienie w ratowaniu zaboru ziem. Ciągłe trwały eskapady ludów azjatyckich, tureckich i innych. Kazimierz Wielki został mężem opatrnościowym. Wprowadzał prawo i gospodarkę na wzór Polski, odpowiadającą wzorcom europejskim. Polacy zakładali dziesiątki miast. Przykładowo założycielem miasta szlacheckiego Tamopol był świetny wódz wojsk koronnych hetman Jan Tarnowski w 1540r. Prawa miejskie przyznał król Zygmunt Stary. Ruś zaczęła się powoli zaludniać, założono setki wsi. Bogata, rozwinięta cywilizacyjnie i ludna Polska wzięła na siebie ciężar obrony i odbudowy ogromnych obszarów biedy i zacofania po okupacji tatarsko mongolskiej. Pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej walczyło pod Chocimiem i Kamieńcem przeciwko Turkom. Obronę stanowiła husaria Polska. Budowano wiele zamków obronnych np. w Krzemieńcu, który w czasie rebelii w 1648 został zdobyty i zniszczony przez kozaków. Zbuntowany Chmielnicki szukał poparcia w Moskwie i znalazł je aż do czasów współczesnych, co przestało podobać się Ukraińcom. W konsekwencji mamy za płotem wojnę i niepotrzebnie przelewana krew. Myślę, że gdyby Ukraina nie utworzyła pod koniec XIX i na początku XX w podstawy szowinizmu, wzajemne nasze relacje

były by na dużo wyższym poziomie, a ludzie tych terenów żyli w dostatku i spokoju. Nie doszło by do rzezi Polaków i wygnania ze wspólnie zamieszkiwanych ziem. Pofantazjowałem trochę ?

Przechodzę do części ostatniej , ważnej dla moich wspomnień.

#### Fragment Czarnohory

Pogoda uraczyła nas na wyprawie na Czarnohorę nie byle niespodzianką. Będąc blisko grani padał nie deszcz tylko śnieg. Porządnie wiało. Musieliśmy zatrzymać się, rozwijając namioty. Pogoda nie zmieniła się, więc po dwu dniach ruszyliśmy dalej. Idąc granią zwracaliśmy uwagę na wybieraną trasę by nie znaleźć się zbyt blisko krawędzi nawisów śnieżnych. Zerwanie takiego nawisu groziło smutnymi konsekwencjami, a tam pogotowia górskiego nie było. Pogoda co rusz zmieniała się . To byliśmy w chmurach, to w miejscu gdzie wiatr rozwiewał je tworząc bajkowe widoki. Zaczęliśmy dostrzegać też na grani zagłębienia, doły, czasami równo poukładane kamienie, niewielkie płyty skalne ułożone ręką człowieka. Były to historyczne umocnienia z I Wojny Światowej. Właśnie szczytami Czarnohory i Gorganów przebiegała linia frontu między Rosją carską a Austro Węgrami. Tu miały miejsce gwałtowne walki tych armii. Niedaleko, bo w Gorganach walczył z powodzeniem Legion

Piłsudskiego. Wędrówka w takiej scenerii działała na wyobraźnię. Na zdjęciu numer 15 widoczny jest ślad którego nie spodziewaliśmy się. W czasie zawieruchy śnieżnej natknęliśmy się na ślady niedźwiedzia, który chwilę przed nami przeszedł w poprzek naszej trasy. Były nie zawiane i nie zasypane śniegiem. On nas chyba widział, my go nie.

Czarnohora po rumuńsku znaczy czarna góra. Góry nie są czarne , ale znajdujące się u ich podstawy lasy tak. Stąd podobno wzięła się nazwa tego pasma. Myślę, że parę końcowych zdjęć oddaje tę prawdę. Widoczny jest też związek huculów z surową naturą.

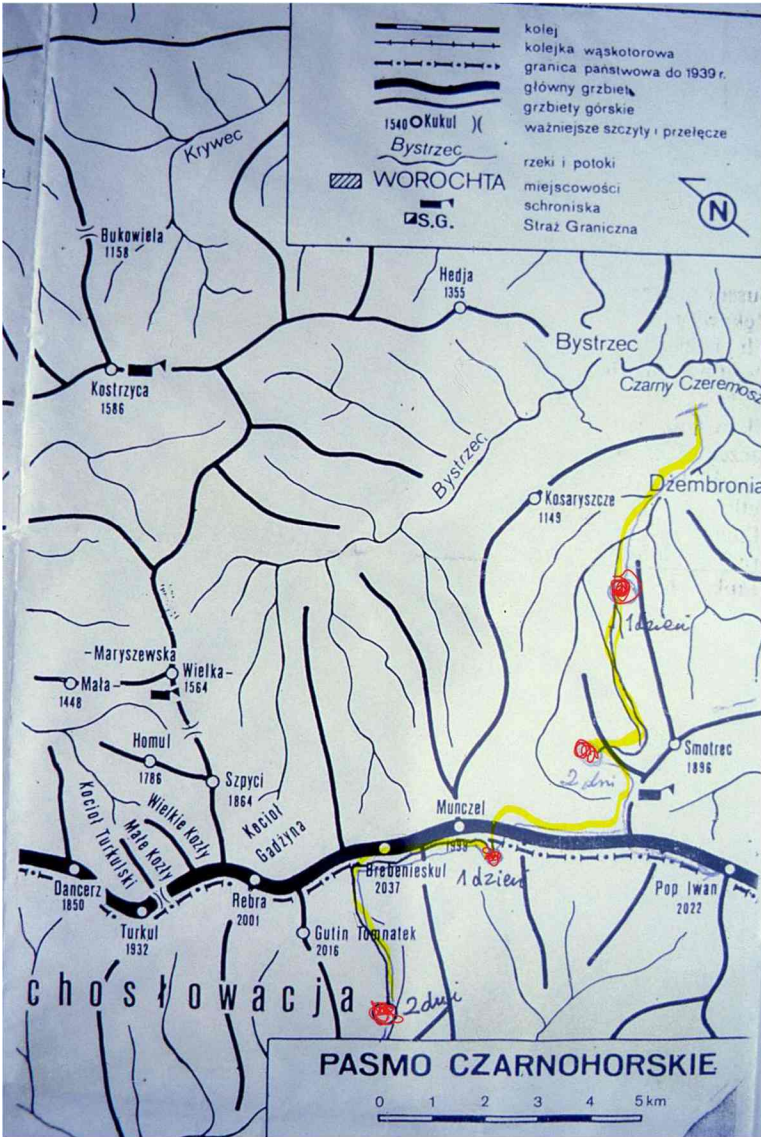
Aby lepiej poznać relacje Polski z Huculszczyzną, pozwałam sobie zaproponować pożyteczną, kompetentną publikację Mariana Kałuskiego „Polskie dzieje Huculszczyzny” [https://www.kworum.com.pl/art4395,polskie\\_dzieje\\_huculszczyzny.html](https://www.kworum.com.pl/art4395,polskie_dzieje_huculszczyzny.html)

Na zakończenie słowo uznania dla organizatorów wyprawy. Przewodziła jej dr. Krystyna Wyrostkiewicz wraz z członkami Klubu Turystyki Górskiej im Klimka Bachledy PTTK w Bydgoszczy. Ich pasji, zaradności mogliśmy w tak trudnych latach przeżywać piękno przyrody i historii Rzeczypospolitej Polskiej.

Bogdan Dąbrowski

Bydgoszczy kwiecień 2026

bd4433221@gmail.com



/ Mapa trasy



/ Biwak pod Smotrecem



/ W drodze między szczytami



/ Schodzimy



/ Zwijanie biwaku



/ Na wysokości chmur



/ Szalas Hucuów



/ Droga granią



/ Na grani



/ Widok z szalasu



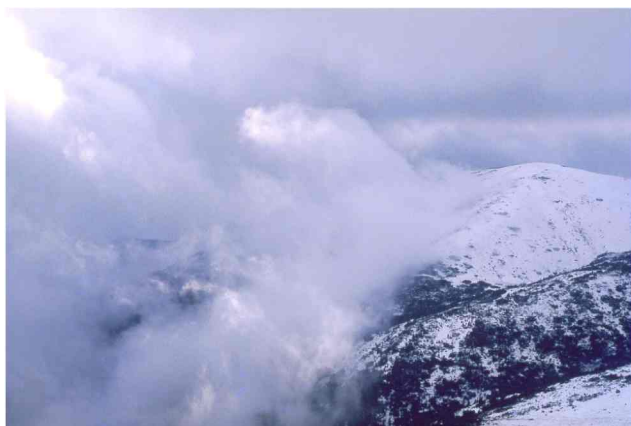
/ We mgle



/ Pozostałości umocnień austriackich



/ Coraz niżej



/ Rozległe widoki



/ Przed chwilą przed chwilą przechodził niedźwiedź.



/ Odpoczynek



/ a trasie



/ Przejście



/ 7. Patrząc przed siebie

Zapraszamy na Marsz Pamięci w 83. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2026



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



**POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.**

**WYMAGANIA.**

**ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA**  
**ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKİ GRAFIKI**  
**ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO**

**My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy**

**Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO**

**- targi, reklama, poligrafia**  
**- komputery i sieci internetowe,**  
**- hosting, konta internetowe**  
**- domeny i skrzynki pocztowe**  
**- nagłośnienie**

**02-670 Warszawa ul. Puławska 240/60**  
**501 153340**



**Partnerzy medialni**

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM**  
**Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

**Redakcja - Kontakt:**

|                                                                                                                                                                                                       |                                                                                                                                                                     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Aleksander Szumański red. naczelny<br>aszumanski@kresy.btx.pl<br>607 345 832; 664 773 118<br>Eugeniusz Szewczuk<br>pilotgienek@wp.pl 607 565 427<br>Stanisław Żurek stajazur@gmail.com<br>695 949 808 | Tomasz Kiejdo tkiejdo@poczta.fm<br>604 338 241<br>Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl<br>602 255 300<br>Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl<br>501 153 340 |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

**Jesteś pasjonatem Kresów?**  
**Koniecznie skontaktuj się z**  
**Kresowym Serwisem**  
**Informacyjnym**  
kresyinfo@btx.pl